

JOHN CORNWELL

Papież Hitlera

Sekretna historia Piusa XII

Przełożył Andrzej Grabowski

Warszawa 2006

Tytuł oryginału: HITLER'S POPE THE SECRET HISTORY OF PIUS XII

Spis treści:

WSTĘP.....	3
PROLOG.....	4
I. RODZINA PACELLICH.....	7
II. ŻYCIE UTAJONE.....	16
III. PAPIESKIE GRY O WŁADZĘ.....	21
IV. DO NIEMIEC.....	29
V. PACELLI I WEIMAR.....	38
VI. BŁYSKOTLIWY DYPLOMATA.....	45
VII. HITLER I NIEMIECKI KATOLICYZM.....	48
VIII. HITLER I PACELLI.....	59
IX. KONKORDAT W PRAKTYCE.....	71
X. PIUS XI PRZERYWA MILCZENIE.....	80
XI. MROK NAD EUROPA.....	86
XII. TRIUMF.....	91
XIII. PACELLI, PAPIEŻ POKOJU.....	97
XIV. PRZYJACIEL CHORWACJI.....	107
XV. ŚWIĘTOŚĆ PIUSA XII.....	119
XVI. PACELLI A ZAGŁADA ŻYDÓW.....	124
XVII. RZYMSCY ŻYDZI.....	132
XVII. ZBAWCA RZYMU.....	141
XIX. KOŚCIÓŁ TRIUMFUJĄCY.....	149
XX. WŁADZA ABSOLUTNA.....	154
XXI. PIUS XII REDIVIVUS.....	159
ŹRÓDŁA, DYSKUSJA O „MILCZENIU”, ŚWIĘTOŚĆ.....	164
PODZIĘKOWANIA.....	170

WSTĘP

Kiedy przed kilku laty jadłem kolację w gronie magistrantów, wśród których byli katolicy, poruszyliśmy temat papieżstwa, co podzieliło zebranych. Jedna z dziewcząt wyznała, że trudno jej pojąć, jak ktoś rozsądny może być katolikiem, skoro Kościół katolicki stanął po stronie Franco, Salazara, Mussoliniego i Hitlera - najbardziej niegodziwych prawicowych przywódców w tym stuleciu. Jej ojciec był Katalończykiem, a dziadkowie ze strony ojca wiele wycierpieli z rąk caudilla podczas wojny domowej. A potem zajęliśmy się Eugeniem Pacellim - Piusem XII, papieżem czasów wojny - i tym, że zrobił za mało, by uratować Żydów od obozów śmierci.

Podobnie jak wielu katolikom z mojego pokolenia zarzut ten był mi aż za dobrze znany. Zaczęło się od dramatu Rolfa Hochhuta *Namiestnik* (1963), przedstawiającego Pacellego - zdaniem większości katolików, nieprawdziwie - jako bezwzględnego cynika, którego bardziej niż los Żydów interesował pakiet akcji Watykanu. Sztuka ta rozpałała spór wokół współwiny papieżstwa i Kościoła katolickiego za hitlerowskie

„ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej”, w którym każdy głos w dyskusji wywoływał ripostę strony przeciwnej. Jego główni uczestnicy, których prace omawiam przy końcu tej książki, skupili się przede wszystkim na wojennych latach Pacellego. A przecież swój rosnący przez blisko czterdzieści lat wpływ na Watykan zaczął wywierać już w pierwszym dziesięcioleciu wieku, na długo przed wybraniem go w przededniu drugiej wojny światowej na papieża. Doszedłem do wniosku, że sprawiedliwa ocena tego człowieka, jego dokonań i zaniechań wymaga kroniki obszerniejszej od dotychczasowych. Takiej, która objęłaby nie tylko jego wcześniejszą działalność dyplomatyczną, ale całe życie, włącznie z rozwojem duchowości, tak widocznej u niego już w dzieciństwie. Byłem pewien, że dzięki przedstawieniu pełnego życiorysu Piusa XII jego pontyfikat się obroni. Postanowiłem więc napisać książkę, która trafi do szerokiego kręgu czytelników, starych i młodych, katolików i niekatolików, wciąż stawiających pytania o rolę papieżstwa w historii dwudziestego wieku. I wówczas dotarło do mnie, że nie może to być konwencjonalna biografia, bo ogromny wpływ głowy Kościoła na sprawy świata zaciera różnice pomiędzy biografią i historią. W końcu papież wraz z setkami milionów wiernych wierzy, iż jest namiestnikiem Boga na ziemi.

Zwracając się do osób kierujących stosownymi archiwami w Rzymie z prośbą o udostępnienie ważnych materiałów, zapewniłem je, że jestem po stronie bohatera mych dociekań. Działając w dobrej wierze, dwaj czołowi archiwiści udostępni mi łaskawie nieznane teksty: zeznania pod przysięgą, zebrane trzydzieści lat temu na poczet beatyfikacji Piusa XII, oraz dokumenty przechowywane w watykańskim Sekretariacie Stanu.

Jednocześnie zaś przystąpiłem do krytycznego gromadzenia bogatego zbioru - opublikowanych w ubiegłych dwudziestu latach, lecz przeważnie trudno dostępnych dla czytelników - prac związanych z poczynaniami Pacellego w latach dwudziestych i trzydziestych w Niemczech.

W połowie roku 1997, zbliżając się do końca badań, przeżyłem, trudno inaczej mi nazwać ów stan, moralny wstrząs. Pragnąc spojrzeć na życie Pacellego z szerszej perspektywy, zebrałem materiał, który nie tylko nie oczyścił go z zarzutów, lecz jeszcze bardziej obciążył. Z moich dociekań, obejmujących jego karierę od początku wieku, wyłoniła się historia dążeń do utwierdzenia bezprzykładnej władzy papieża, które w roku 1933 przywiodły Kościół katolicki do współdziałania z najciemniejszymi siłami epoki. Na dodatek znalazłem dowody, że od początków swej kariery Pacelli zdradzał niezaprzeczalną antypatię do Żydów i że jego dyplomacja w Niemczech w latach trzydziestych zakończyła się zdradą katolickich organizacji politycznych, które mogły przeciwstawić się rządowi Hitlera i udaremnić „ostateczne rozwiązanie”.

Eugenio Pacelli nie był potworem. Jego przypadek jest o wiele bardziej skomplikowany i tragiczny.

Historia życia Piusa XII to zgubne połączenie pozostających w sprzeczności wysokich aspiracji duchowych i wybujałej ambicji zdobycia potęgi i władzy. Nie jest on uosobieniem zła, ale zgubnej moralnej skazy -

oddzielania władzy od chrześcijańskiej miłości bliźniego. Konsekwencją tego oddzielenia było milczące przyzwolenie na tyranję, a zatem na przemoc.

Na zakończenie Soboru Watykańskiego I w roku 1870 arcybiskup Westminsteru Henry Manning powitał doktrynę nieomyślności i prymatu papieża jako „triumf dogmatu nad historią” W roku 1997 papież Jan Paweł II - w dokumencie poświęconym Zagładzie - nazwał Chrystusa Panem Historii. Z pewnością nadszedł czas, by wyciągnąć lekcje z najnowszej historii papiestwa.

Jesus College, Cambridge Kwiecień 1999

PROLOG

W Roku Świętym 1950, w którym wiele milionów pielgrzymów przybyło do Rzymu, by zademonstrować swoją wierność papieżowi, siedemdziesięcioletni Eugenio Pacelli, papież Pius XII, wciąż zachowywał wigor. Mierzący metr osiemdziesiąt, chudy jak patyk przy swoich 57 kilogramach wagi¹, zwinnie, stały w nawykach i zwyczajach, niewiele się zmienił od dnia koronacji sprzed jedenastu lat. Widzów uderzała przede wszystkim bladeść papieża. „Mocno opinająca jego wyraziste rysy, niemal popielatoszara niezdrowa skóra

przypominała stary pergamin - napisał jeden z nich - lecz zarazem była zadziwiająco przejrzysta, jakby od spodu podświetlał ją zimny, biały płomień” 2. Na osobach z zasady nieskłonnych do wzruszeń też niekiedy robił duże wrażenie. „Emanował łagodnością, spokojem i świętobliwością, jakich dotąd nie widziałem u nikogo - napisał James Lees-Milne. - Cały czas się uśmiechał tak miło i życzliwie, że natychmiast się w nim zakochałem. Byłem tak wzruszony, iż mówiąc, nie mogłem powstrzymać łez i czułem, że trzęsą mi się nogi” 3.

Rok Święty przyniósł mnóstwo papieskich inicjatyw - kanonizacji, encyklik (publicznych przesłań do wszystkich katolików na świecie), a nawet ogłoszenie niepodważalnego dogmatu (Wniebowzięcia Matki Boskiej) - Pius XII zaś tak zrosł się ze swoim pontyfikatem, jakby od zawsze był papieżem i na zawsze miał nim pozostać. Dla pół miliarda katolików na świecie stanowił ucieleśnienie papieskiego ideału: świętości, oddania wierze, danej od Boga najwyższej władzy oraz - w niektórych przypadkach - nieomyślności w twierdzeniach dotyczących moralności i wiary. Do dziś dnia Włosi starszej daty mówią o nim *l'ultimo papa*, ostatni papież.

Pomimo upodobania do mnisiego życia, samotności i modlitwy, Pius XII spotykał się na audiencjach z wieloma politykami, pisarzami, naukowcami, wojskowymi, aktorami, sportowcami, przywódcami i koronowanymi głowami. Nie zauroczył i nie zrobił wrażenia na bardzo niewielu. Swoimi pięknymi wąskimi dłońmi cały czas efektownie rozdawał błogosławieństwa. Oczy miał duże, ciemne, niemal gorączkowo patrzące zza okularów w złotej oprawie. Głos wysoki, nieco płaczliwy, zdradzający zamiłowanie do przesadnie starannej wymowy. Mszę odprawiał z kamienną twarzą, wytwornymi i opanowanymi gestami i ruchami. Bardzo przystępny wobec gości, wprowadzał dobrą atmosferę, był zgodliwy i pełen dobrych chęci, bez śladu pompatyczności i pozy. Skory do śmiechu, śmiał się cicho i serdecznie, szeroko otwierając usta. Ktoś porównał kolor jego zębów do barwy starej kości słoniowej.

Niektórzy mówili o jego kociej wrażliwości, inni o inklinacjach do kobiecej próżności. Przed aparatem fotograficznym i kamerą filmową zachowywał się trochę jak narcyz. A jednak większość osób była pod wrażeniem jego cnotliwości, młodzieńczej niewinności, właściwej wiecznemu seminarzyście lub nowicjuszowi w zakonie. Umiał postępować z dziećmi, a one Ignęły do niego. Nigdy nie plotkował ani nie mówił źle o innych. Na przesadną familiarność i niedelikatne słowa reagował stawianiem oczu w słupek, jak zając. Był samotnikiem - w całkiem zwyczajnym i szlachetnym, wzniosłym sensie.

Jak wyrazić tę jedyną w swoim rodzaju samotność, tę egotystyczną papieską sublimację, w której przyszło z wyboru żyć współczesnym papieżom?

Przytłoczony samotnością swej roli Paweł VI, który przewodził Kościołowi w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, napisał do siebie samego list, jaki równie dobrze mógłby napisać Eugenio Pacelli, któremu (jako Giovanni Battista Montini) służył przez piętnaście lat:

„Już przedtem byłem samotny, lecz moja samotność nigdy nie była tak całkowita i przeraźliwa. Stąd to oszołomienie, te zawroty głowy. Niczym figura na cokole - oto jak teraz żyję. Jezus też był samotny na krzyżu. Nie wolno mi szukać pomocy z zewnątrz, która zwolniłaby mnie z obowiązku. A jest on nader prosty: decydować, w pełni odpowiadać za kierowanie innymi, nawet gdy wydaje się to nielogiczne, a być może absurdałne. I cierpieć samotnie (...) Ja i Bóg. Dialog ten musi być pełny i nieskończony” 4.

Ta przyprawiająca o zawrót głowy świadomość bycia papieżem niewątpliwie odmienia człowieka, na którego ramionach spoczywa brzemień papieskiej władzy. Jego samotności towarzyszą pewne niebezpieczeństwa, jak choćby rosnący egotyzm i despotyzm. Im dłużej papież sprawuje władzę, tym wyższy mur otacza jego świadomość. Oto jak druzgocąco ocenił miniony, nader długi pontyfikat Piusa IX

najsłynniejszy dziewiętnastowieczny brytyjski katolicki neofita, teolog John Henry Newman: „Nie jest dobrze, jeśli papież żyje lat dwadzieścia. Nie wydaje to dobrych owoców, to anomalia. Papież staje się bogiem: nikt mu się nie sprzeciwia, nie zna faktów i mimowolnie popełnia okrucieństwa” 5. W ciągu pierwszych dziesięciu lat swego pontyfikatu Pacelli wyniósł władzę papieską na bezprzykładne wyżyny. Z pewnością nikt mu się nie sprzeciwiał, a on sam zaczął się zachowywać tak jakby pisana mu była kanonizacja.

W roku 1950 opublikowano bardzo znamienne zdjęcie, przedstawiające go u szczytu władzy.

Sfotografowany z góry i od tyłu, stojąc wysoko ponad placem św. Piotra, pozdrawia kłębiące się w dole mrowie, niczym kolos biorący w ramiona całą ludzkość. Fotografia ta współgra doskonale ze śmiałym zdaniem z początku artykułu: „Znana nam, jak sięgnąć pamięcią, ideologia prymatu papieskiego jest wynalazkiem z przełomu wieku dziewiętnastego i dwudziestego”. Oznacza to, że przed nastaniem nowoczesnych środków łączności był czas, kiedy hierarchiczny - oparty na jej ogromnie nierównym podziale, czyli rządach jednego człowieka w białej sutannie - model katolickiej władzy nie istniał. Że był czas, kiedy Kościół rządził za pośrednictwem wielkich historycznych soborów i dysponujących swobodą decyzji niezliczonych kościelnych ośrodków lokalnych. Tak jak w średniowiecznej katedrze, istniało wiele strzelistych wież władzy. Najwyższą z nich było z pewnością papieństwo, ale prymat Rzymu przez większą część dwóch tysiącleci polegał bardziej na roli ostatecznego trybunału

apelacyjnego niż na autorytarnym sprawowaniu rządów.

Ów charakterystyczny wizerunek Piusa XII - najwyższego, choć miłującego władcy, unoszącego się nad placem św. Piotra - podsuwa kilka refleksji o zdecydowanych różnicach dzielących współczesnych papieży od ich poprzedników. Im bardziej papież góruje nad wiernymi, tym mniejsi oni i podrzędni. Im większa jego odpowiedzialność i władza, tym mniej niezależny Lud Boży, w tym następcy apostołów, biskupi. Im większa jego świętość i oddalenie od świata, tym bardziej świat ten jest świecki i bezbożny.

W książce tej opisuję karierę Eugenia Pacellego, Piusa XII, człowieka, który od wczesnych lat trzydziestych po schyłek pięćdziesiątych był najbardziej wpływowym duchownym na świecie. Chyba nikt z watykańskich dostojników jego czasów nie położył większych od niego zasług w umocnieniu ideologii papieskiej władzy - władzy, którą zdobył w przededniu drugiej wojny światowej, w roku 1939, i sprawował aż do śmierci w październiku 1958 roku. Swoją działalność rozpoczął jednak trzydzieści lat przed tym, nim został głową Kościoła. Wśród wielu inicjatyw w jego długiej karierze dyplomaty znalazł się też przygotowany przezeń traktat z Serbią, który przyczynił się do międzynarodowych napięć, a te do wybuchu pierwszej wojny światowej. Dwadzieścia lat później zaś Eugenio Pacelli zawarł układ z Hitlerem, który pomógł führerowi w legalnym dojściu do dyktatury i pozbawił dwadzieścia trzy miliony niemieckich katolików (po Anschlussie trzydzieści cztery) możliwości protestu i oporu.

Celów działań i wpływów Pacellego jako dyplomaty i papieża nie da się oddzielić od rangi i wymogów sprawowanego urzędu, napędzającego jego wyjątkową ambicję. Ambicję nie mającą nic wspólnego z żądzą władzy dla niej samej. Dwudziestowieczni papieży nie byli samolubami, chciwcami i pyszałkami, rozsadzonymi ziemską dumą. Byli to ludzie bez wyjątku pobożni i sumienni, niosący na swych barkach ciężar burzliwej historii starożytnej instytucji, którą uosabiali. Eugenio Pacelli nie stanowił wyjątku. Niemniej na historię tego stulecia wywarł zgubny i naganny wpływ, i to właśnie jest tematem tej książki.

Urodził się w Rzymie w roku 1876 w rodzinie kościelnych prawników, którzy służyli papieżom niezadowolonym z likwidacji państwa kościelnego przez nowe państwo włoskie. Utrata suwerenności wywołała kryzys. Czyż papieży mogli się uważać za niezależnych od sytuacji politycznej Włoch, odkąd stali się zwykłymi obywatelami tego parweniuszowskiego królestwa? Jakże mogli dalej przewodzić Kościołowi i ochraniać go w konflikcie ze współczesnym światem?

Od czasów Odrodzenia papieży niechętnie przystosowywały się do realiów podzielonego chrześcijaństwa, przeciwstawiając się ideom oświeceniowym i nowym

sposobom widzenia świata. W reakcji na polityczne i społeczne zmiany, które po rewolucji francuskiej nabrały tempa, w klimacie sprzyjającym liberalizmowi, sekularyzmowi, nauce, uprzemysłowieniu i rozwojowi państw narodowych papieżstwo podjęło bój o przetrwanie i wpływy. Papieże musieli walczyć na dwa fronty - jako głowy atakowanego Kościoła i monarchowie chwiejącego się papieskiego królestwa. Wplątane w szereg zaskakujących starć z nowymi władcami Europy papieżstwo próbowało ochronić Kościół powszechny, broniąc jednocześnie integralności swojej kurczącej się władzy doczesnej.

Większość modernizujących się krajów europejskich skłaniała się do oddzielenia Kościoła od państwa (bądź, w bardziej złożonych przypadkach, tronu od ołtarza, papieżstwa od cesarstwa, duchowieństwa od laikatu, świętego od świeckiego). W wieku dziewiętnastym Kościół katolicki w Europie stał się przedmiotem szykan: jego dobra i majątek systematycznie grabiono, zakony religijne i duchownych pozbawiano możliwości działania, a szkoły przejmowało albo zamykało państwo. Samo papieżstwo po wielokroć ponizano (Napoleon uwięził papieży Piusa VII i Piusa VIII), a jego ziemiom, wraz z rosnącą siłą dążących do scalenia i unowocześnienia państw włoskich, nieustannie zagrażał zabór lub rozbiór.

Pośród tych zmiennych kolei losu ówczesny Kościół dzieliła wewnętrzna kwestia, brzemienna w skutki dla współczesnego papieżstwa. Ogólnie mówiąc, walka pomiędzy dążącymi do absolutnego prymatu papieża, rządzącego z ośrodka w Rzymie, i zwolennikami podzielenia się władzą z biskupami (nawet tymi, którzy postulowali utworzenie Kościołów narodowych niezależnych od Watykanu). Obie te tendencje istniały od siedemnastego wieku we Francji, choć rodowód autokratycznej władzy papieża i podwaliny papieskiego monarchizmu sięgały jedenastego wieku. Zakres papieskiej władzy był niewątpliwie główną przyczyną Reformacji.

Zwycięstwo współczesnych centrystów, inaczej ultramontanistów (od francuskiego określenia władzy papieskiej, jako pochodzącej „zza gór”, czyli Alp), przypieczętował Sobór Watykański I, rozpoczęty już po tym, jak papież utracił włoski tron. Na soborze tym papież ogłosił swoją nieomylną w sprawach moralności i wiary oraz swój niepodważalny prymat, jako duchowego przywódcy Kościoła. Pod pewnymi względami definicja ta zadowalała nawet tych, którzy uważali ją za niewczesną, bo jednak w końcu określała granice papieskiego prymatu i nieomylności.

W pierwszych trzydziestu latach po Soborze Watykańskim I, za rządów Leona XIII, kościelni ultramontaniści rozmnożyli się i umocnili. Pojawiły się symptomy odnowy. Kościelny Rzym rozkwitł nowymi instytucjami akademickimi i administracyjnymi.

Katolickie misje docierały do najdalszych zakątków świata.

Krzepiła atmosfera zapалу, wierności i posłuszeństwa. Odrodzenie chrześcijańskiej filozofii Tomasza z Akwinu, a przynajmniej pewnej jej odmiany, uczyniło z niej twierdzą chroniącą Kościół przed nowoczesnymi ideami i broniącą autorytetu papieża. Ale w pierwszej dekadzie dwudziestego wieku koncepcja granic papieskiej nieomyślności i prymatu zaczęła się rozmywać. Prawne i biurokratyczne instrumenty przekształciły ów dogmat w ideologię papieskiej władzy, bezprzykładnej w długiej historii Kościoła.

Na przełomie wieków Pacelli, podówczas utalentowany młody prawnik watykański, zaczął współpracować przy preredagowaniu kościelnych praw w taki sposób, by zapewnić przyszłym papieżom niekwestionowane panowanie z ośrodka w Rzymie. Prawa te, oddzielone od swych starożytnych historycznych i społecznych korzeni, zebrano w podręczniku zwanym Kodeksem Prawa Kanonicznego, który zaczął obowiązywać w roku wydania - 1917. Rozprowadzony wśród duchowieństwa katolickiego na całym świecie, stał się on narzędziem ustanowienia, narzucenia i utrzymania nowej „pionowej” struktury władzy w Kościele.

W latach dwudziestych, będąc nuncjuszem papieskim w Monachium i Berlinie, Pacelli starał się narzucić ów nowy kodeks, land po landzie, w Niemczech, kraju z najliczniejszą, najlepiej wykształconą i najbogatszą ludnością katolicką na świecie. Jednocześnie dążył do zawarcia konkordatu z Rzeszą - kościelno-państwowego traktatu pomiędzy papieżem a całymi Niemcami. Jego starania w tym względzie często napotykały opór, nie tylko ze strony oburzonych przywódców protestanckich, lecz i katolików, uważających autorytarną wizję Kościoła niemieckiego za nie do przyjęcia.

W roku 1933 Pacelli znalazł wreszcie w osobie Adolfa Hitlera odpowiedniego partnera do wynegocjowania konkordatu z Rzeszą. Traktat ów upoważniał Watykan do narzucenia nowego kościelnego prawa niemieckim katolikom i zapewniał liczne przywileje katolickim szkołom i duchowieństwu. W zamian Kościół katolicki w Niemczech, reprezentująca go w parlamencie partia polityczna oraz setki katolickich organizacji i gazet „dobrowolnie” - z inicjatywy papieskiego negocjatora - zrezygnowały z działalności społecznej i politycznej. Wynegocjowane i narzucone z Watykanu przez Pacellego, za zgodą papieża Piusa XI, wycofanie się niemieckich katolików z polityki zapewniło nazistom dojście do władzy bez oporu ze strony najpotężniejszej wspólnoty katolickiej na świecie. Stanowiło to odwrotność sytuacji sprzed sześćdziesięciu lat, kiedy oddolny niemiecki ruch katolicki wygrał walkę z tyranią Bismarckowskiego Kulturkampfu. Sam Hitler na posiedzeniu rządu 14 lipca 1933 roku pochwalił się, że udzielone przez Pacellego gwarancje nie mieszania się

Watykanu w wewnętrzne sprawy Niemiec dały jego reżimowi wolną rękę w rozwiązaniu kwestii żydowskiej. Jak wynika z protokołu z tego posiedzenia, Hitler „wyraził opinię, że należy to uznać za wielkie osiągnięcie. Konkordat dał Niemcom możliwości i stworzył podstawy zaufania, szczególnie istotne w nasilającej się walce z międzynarodowym żydostwem” 6. W Niemczech i w innych krajach odbiór papieskiego poparcia dla nazizmu przyczynił się do przypieczętowania losu Europy.

Historia opowiedziana w tej książce obejmuje młodość Pacellego, lata jego nauki i niezwykłą karierę, zanim został papieżem. Odkrywa ona też nowy środek ciężkości w jego tak brzemiennej w następstwa negocjacji z Hitlerem w pierwszej połowie lat trzydziestych. Negocjacji, których nie można rozpatrywać w oderwaniu od rozwoju ideologii papieskiej władzy w dwudziestym wieku ani od zachowania Piusa XII w czasie wojny i jego postawy wobec Żydów. Powojenny okres jego pontyfikatu, zwłaszcza zaś lata pięćdziesiąte, były apoteozą owej władzy, przewodził bowiem monolitycznemu, triumfującemu Kościołowi katolickiemu, wrogo nastawionemu do komunizmu tak we Włoszech, jak i za żelazną kurtyną.

Ale ten stan nie mógł się utrzymać. W ostatnich latach panowania Piusa XII samopoczucie Kościoła katolickiego i jego wewnętrzne struktury zaczęły zdradzać oznaki rozpadu i rozkładu, wyzwalając tęsknotę za przewartościowaniem idei i odnową. Zwołany przez następnego papieża, Jana XXIII, Sobór Watykański II wyraźnie odrzucił monolityczny, scentralizowany model Kościoła poprzedników, opowiadając się za kolegialną, zdecentralizowaną, ludzką wspólnotą pielgrzymią. W dwóch kluczowych dokumentach, konstytucjach - dogmatycznej o Kościele (*Lumen gentium*) i o Kościele w świecie współczesnym (*Gaudium et spes*) -

nacisk położono na historię, dostępność liturgii, wspólnotę, Ducha Świętego i miłość. Metaforą przewodnią Kościoła przyszłości stał się „pielgrzymi Lud Boży”. Oczekiwania były ogromne, lecz nie brakło sporów i obaw - stare nawyki i dyscyplina miały długi żywot. Od samego początku widać było, że papieski i watykański centralizm łatwo się z tym nie pogodzą.

Na początku trzeciego tysiąclecia chrześcijaństwa nie ma wątpliwości, że Kościół Piusa XII znów się umacnia na rozliczne sposoby, jawne i ukryte, ale przede wszystkim poprzez potwierdzenie hierarchicznego modelu władzy - wiary w prymat człowieka w białej sutannie, w samotności wydającego rozkazy z wysokości papieskiego tronu. U schyłku długich rządów Jana Pawła II nie można się pozbyć wrażenia, iż mimo jego historycznych zasług w obaleniu komunistycznej tyranii w Polsce i entuzjazmu Watykanu, ażeby w trzecie

tysiąclecie wkroczyć z oczyszczonym sumieniem, Kościół katolicki nie funkcjonuje jak należy.

W drugiej połowie pontyfikatu Jana Pawła II wskrzeszone pomysły Piusa XII starły się z rezolucjami ostatniego soboru, tworząc w Kościele katolickim napięcia, które w przyszłości mogą się przerodzić w tytaniczną walkę. Jak ujął to brytyjski teolog Adrian Hastings: „Wielka fala napędzana przez Sobór Watykański II - przynajmniej instytucjonalnie - opadła. I znów wyłonił się dawny krajobraz, a Sobór Watykański II odczytują obecnie w Rzymie znacznie bardziej w duchu Soboru Watykańskiego I i w kontekście modelu katolicyzmu Piusa XII”.

Pacelli, którego proces beatyfikacyjny jest mocno zaawansowany, stał się czterdzieści lat po śmierci bożyszczem tych, którzy postanowienia Soboru Watykańskiego II odczytują i poprawiają w duchu ideologii władzy papieskiej, która już raz w historii tego stulecia przyniosła oplakane skutki.

I. RODZINA PACELLICH

W czasie pontyfikatu i po śmierci Eugenia Pacellego określano go zazwyczaj jako członka Czarnej

Szlachty. Zaliczano do niej małą grupę arystokratycznych rzymskich rodzin, które po zajęciu papieskich ziem w trakcie zacieklej walki o utworzenie narodowego państwa włoskiego pozostały wierne papieżom.

Niezłomnie wierny papieżom ród Pacellich nie należał do arystokracji. Rodzina Eugenia, ze strony ojca wywodząca się z wiejskiego zakątka nieopodal Viterbo, sporego miasta leżącego około osiemdziesięciu kilometrów na północ od Rzymu, była szanowana, lecz niskiego stanu. W roku 1876, w którym urodził się przyszły papież, jego krewny, Piętro Caterini (nazywany przez rówieśników Eugenia hrabią), nadal gospodarzył na kawałku gruntu w wiosce Onano. Ale ojciec Pacellego, a wcześniej dziadek, podobnie jak i starszy brat Francesco zawdzięczali swą pozycję nie szlacheckim koligacjom czy bogactwu, lecz przynależności do kasty świeckich watykańskich prawników służących papieżom **1**. Niemniej po roku 1930, w nagrodę za zasługi na polu prawa i biznesu w służbie Stolicy Apostolskiej i Włoch, brat Pacellego i trójka bratanków otrzymała szlachectwo.

Pierwsze związki jego rodziny ze Stolicą Apostolską przypadają na rok 1819, kiedy to do Rzymu na studia prawa kanonicznego, czyli kościelnego, przybył jako protegowany swego wuja, prałata Prospera Cateriniego, dziadek Eugenia, Marcantonio Pacelli. W roku 1834 Marcantonio został adwokatem w Trybunale Świętej Roty, sędzią kościelnym, zajmującym

się między innymi takimi sprawami jak unieważnianie małżeństw. Wychowując dziesięcioro dzieci (z których drugim w kolejności był urodzony w roku 1837 ojciec Eugenia, Filippo), stał się on czołowym urzędnikiem w służbie Piusa IX, nazywanego powszechnie Piem Nonem.

Ukoronowany w roku 1846, porywczy, charyzmatyczny epileptyk Pio Nono (Giovanni Maria Mastai-

Ferretti) był przekonany, podobnie jak od niepamiętnych czasów jego poprzednicy, że tworzące sam środek włoskiego buta terytoria papieskie zapewniają następcom świętego Piotra niezależność. Gdyby papież był zwykłym mieszkańcem „obcego” kraju, jak mógłby twierdzić, iż nie podlega miejscowym wpływom? Trzy lata po koronacji Pio Nono sromotnie postradał, jak się wydawało, władzę nad Wiecznym Miastem na rzecz republikańskiej tłuszczy. 15 listopada 1849 roku hrabia Pellegrino Rossi, znany z gryzącej ironii świecki minister państwa papieskiego, zajechał pod Palazzo delia Cencelarla w Rzymie i powitał oczekujący tam ponury tłum pogardliwym uśmiechem. Już miał wejść do budynku, kiedy doskoczył do niego jakiś mężczyzna i śmiertelnie ugodził go nożem w szyję. Nazajutrz złupiono wznoszący się nad miastem pałac papieski na Kwirynale, a przebrany w zwykłą księżą sutannę i duże okulary Pio Nono zbiegł do nadmorskiej fortecy w Gaecie, mieście w sąsiednim bezpiecznym królestwie Neapolu. Jako swego prawnego i politycznego doradcę zabrał tam ze sobą Marcantonio Pacello. Ze swej twierdzy Pio Nono ciskał gromy na „haniebną zdradę demokracji”, grożąc przyszłym wyborcom ekskomuniką. Dopiero dzięki francuskim bagnatom i pożyczce od Rothschilda powrócił rok potem do Watykanu, by odzyskać znienawidzoną przez republikańców władzę nad Rzymem i tym, co zostało z papieskich ziem.

Zważywszy na reakcyjne, przynajmniej od tego czasu, ciągoty Pia Nona, można przyjąć, że

Marcantonio Pacelli podzielał jego niechęć do liberalizmu i demokracji. Po powrocie do Rzymu stał się członkiem Rady Cenzorskiej, ciała powołanego do przeprowadzenia śledztwa w sprawie zamieszanych w

„spisek” republikański. W roku 1852 awansował na sekretarza spraw wewnętrznych. Władza papieska w tej ostatniej fazie swojego żywota nie była dobroczynna. W tymże roku pewien angielski podróżnik w liście do Williama Gladstone’a opisał Rzym jako więzienie: „Najmniejszego powiewu wolności, nadziei na spokojne życie. Dwie wrogie armie, stan ciągłego oblężenia, ohydne akty zemsty, rozjuszone frakcje, powszechne niezadowolenie - oto jak przedstawia się obecnie papieski rząd” 2.

Celem post republikańskich represji stali się Żydzi. Swoje rządy Pio Nono zaczął od proklamowania tolerancji: zlikwidował starożytne żydowskie getto, praktykę modlitw o nawrócenie się rzymskich Żydów i przymusową katechizację ochrzczonych „przez przypadek”. Ale choć jego powrót do Rzymu sfinansowała żydowska pożyczka, to wkrótce nie dość, że zmusił rzymskich Żydów do powrotu do getta, to jeszcze do zapłacenia - w dosłownym sensie - za to, że poparli włoską rewolucję. Potem zaś wplątał się w skandal, który zaszokował świat. W roku 1858 papieska policja w Bolonii porwała sześciolatniego żydowskiego chłopca, Edgarda Mortarę, pod pretekstem, iż przed sześciu laty, bliski śmierci, został ochrzczony przez służącą³. Umieszczono go w otwartym powtórnie Domu Katechumenów i poddano przymusowej katechizacji. Pomimo próśb rodziców o zwrot dziecka Pio Nono adoptował Edgarda i lubił się z nim bawić, chowając go pod sutanną i wołając: „Gdzież jest ten chłopiec?”. Świat zatrzęsł się z oburzenia. W „The New York Times” ukazało się na ten temat co najmniej dwadzieścia artykułów, a cesarz Austrii Franciszek Józef i cesarz Francji Napoleon III błagali papieża o zwrot dziecka rodzicom. Na próżno. Pio Nono odizolował chłopca w klasztorze, gdzie Edgardo otrzymał w końcu święcenia.

Tymczasem trwał niepowstrzymany napór włoskiego nacjonalizmu, a bliski papieżowi Marcantonio

Pacelli był świadkiem wszystkich wydarzeń bardzo doniosłych w skutkach dla współczesnego papieństwa. Do roku 1860 nowe państwo włoskie pod przywództwem króla Piemontu Wiktora Emanuela II zarekwirowało niemal wszystkie papieskie ziemie. W swoim słynnym *Syllabusie* z roku 1864 Pio Nono potępił osiemdziesiąt

„nowoczesnych” doktryn, w tym socjalizm, masonerię i racjonalizm. W zbiorczej osiemdziesiątej potępiającej tezie uznał za ciężki błąd twierdzenie, że „rzymski papież może i powinien pogodzić się z postępem, liberalizmem i współczesną cywilizacją”.

Pio Nono wznosił wokół siebie obronne blanki Bożej twierdzy, budując wewnątrz nich wzorzec katolickiej wiary, opartej na słowie Bożym, tak jak pojmował je on sam, papież, namiestnik Chrystusa na ziemi. Na zewnątrz twierdzy panoszyły się wzorce Antychrysta, antropocentryczne ideologie, które od rewolucji francuskiej siały zło i błędy. Te zatrute owoce, oznajmił, skazyły nawet sam Kościół, w którym pojawiły się ruchy dążące do uszczuplenia władzy papieża, nawołujące do zakładania niezależnych od Rzymu Kościołów narodowych. Ale równie silna była biegunowo im przeciwstawna, istniejąca od dawna tendencja: ultramontanizm - wezwanie do ustanowienia niekwestionowanej władzy papieskiej, promieniującej na cały świat i nie znającej państwowych i geograficznych granic.

Skłoniło to Pia Nona do przygotowania tezy dogmatycznej, przyznającej mu ów imponujący prymat. Świat miał niebawem poznać jego zwierzchność gwarantowaną dogmatem, dekretem, którego należało przestrzegać pod groźbą ekskomuniki. Oprawą dla poprzedzających jego proklamację obrad stał się wielki sobór Kościoła, zgromadzenie wszystkich biskupów pod przewodnictwem papieża. Zwołany przez Pia Nona pod koniec roku 1869

Sobór Watykański I trwał do 20 października roku następnego.

Na początku jedynie połowa biskupów uczestniczących w soborze była skłonna poprzeć dogmat o nieomyślności papieża. Ale Pius IX i jego najbliżsi zwolennicy zaczęli ich urabiać. Na obiekcje kardynała Guida z Bolonii, że jedynie ogół biskupów ma prawo się uważać za świadków doktrynalnej tradycji Kościoła, Pio Nono odparł: „Świadków tradycji? To ja jestem tradycją” 4.

Historyczny dekret o nieomyślności papieża, który uchwalono 18 lipca 1870 roku głosami 433

biskupów przeciwko zaledwie dwóm, brzmi następująco:

„Kiedy rzymski papież przemawia ex cathedra, to znaczy, gdy sprawując urząd pasterza i nauczyciela wszystkich chrześcijan, określa (...) zasady wiary i moralności obowiązujące w całym Kościele, dzięki Bożej pomocy przyrzeczonej mu w osobie Św. Piotra, obdarzony jest tą nieomyślnością, którą Odkupiciel Boży pragnął obdarzyć swój Kościół (...) a zatem wszelkie takie definicje sformułowane przez rzymskiego papieża nie podlegają zmianie same przez się i nie wymagają zgody Kościoła” 5.

Dekret dodatkowy stanowił, że papież sprawuje najwyższą jurysdykcję nad wszystkimi biskupami i każdym z osobna. W rezultacie dzierżył bezprzykładną absolutną władzę. W czasie podejmowania tych doniosłych decyzji nad kopułą Bazyliki św. Piotra zerwała się burza, a przepastne wnętrza świątyni spotęgowało grzmot pioruna, który strzaskał szybę w wysokim oknie. Według londyńskiego „Timesa” przeciwni dogmatowi nieomyślności papieża dostrzegli w tym znak Bożego niezadowolenia. „Zapomnieli o Synaju i Dziesięciu Przykazaniach”, skomentował to arcybiskup Westminsteru, gorący zwolennik Pia Nona, kardynał

Henry Manning⁶.

Nim sobór zajął się innymi sprawami, ostatnie oddziały francuskie wycofały się z Wiecznego Miasta, aby bronić Paryża w wojnie francusko-pruskiej. W ich miejsce wkroczyli żołnierze włoscy i papieżstwo utraciło Rzym, tym razem na zawsze. Piusowi IX i jego kurii, kardynałom zarządzającym dawnym papieskim państwem, pozostawiono jedynie liczący 0,44 km² obszar dzisiejszego miasta Watykan i to za cichym przyzwoleniem nowo utworzonego

narodowego państwa włoskiego. Zamknawszy się w pałacu apostolskim przy placu św. Piotra, Pio odmówił zawarcia ugody z nowymi Włochami. Zresztą już w roku 1868 zabronił włoskim katolikom udziału w demokratycznych rządach.

Gdyby Marcantonio Pacelli nie pomógł w założeniu w roku 1861 nowego watykańskiego dziennika, mógłby się znaleźć bez pracy. „L'Osservatore Romano” stał się „moralnym i politycznym” głosem Watykanu, gazetą prosperującą po dziś dzień i wydawaną obecnie w siedmiu językach. Tymczasem w ślady Marcantonio poszedł ojciec Eugenia, Filippo, który, wykształciwszy się na prawnika, również stał się pracownikiem Trybunału Świętej Roty, a w końcu dziekanem adwokatów konsystorskich - prawników Stolicy Apostolskiej.

Rodzice Eugenia wzięli ślub w roku 1871. Jego matka, Virginia Graziosi, rodowita rzymianka, pobożna córka Kościoła, jak się wtedy mówiło, miała trzynaścioro rodzeństwa. Dwóch jej braci zostało księżmi, a dwie siostry zakonnicami. Filippo Pacelli pomagał w pracy duszpasterskiej w rzymskich parafiach, rozprawdzając literaturę religijną wśród biednych. Upamiętnił się głównie przywiązaniem do książki *Massime eterne* (Wieczne zasady), rozmyślań nad śmiercią Alfonsa Liguoriego, osiemnastowiecznego katolickiego moralisty i świętego. Filippo rozdał w Rzymie wiele setek jej egzemplarzy, a co roku prowadził procesję na rzymski cmentarz, gdzie pod jego przewodem pielgrzymi dumali nad swoim nieuchronnym przeznaczeniem.

Wynagrodzenie świeckich prawników watykańskich było skromne, więc rodzina Pacellich nie opływała w dostatki. A po roku 1870 musiała, jak się zdaje, zacisnąć pasa. Eugenio wspominał później, że w ich mieszkaniu za całe ogrzewanie służył, nawet w środku zimy, mały węglowy piecyk, przy którym członkowie rodziny grzali sobie ręce ⁷. Podczas gdy ich świeccy współcześni wstąpili do służby w dobrze płatnych urzędach nowych Włoch, Pacelli pozostali wierni swemu oburzeniu na uzurpatora Wiktora

Emanuela. Na znak protestu przeciw skonfiskowaniu dóbr papieskich mieszczanie lojalni wobec papieża zaczęli nosić jedną rękawiczkę, w głównym pokoju stawiać jedno krzesło przodem do ściany, trzymać okiennice kamieniem cały czas zamknięte i uchylać do połowy drzwi wejściowe. Aczkolwiek rodzina Pacellich nie posiadała kamienicy, niemniej należała do tych najwierniejszych. Eugenio wzrastał więc w atmosferze stężonej katolickiej pobożności, w poczuciu odarcia jego rodziny z należnego jej szacunku i niedoceny zasług papieżstwa. Przynajmniej jednak w jego domu zajmowano się najróżniejszymi sprawami z zakresu znajomości i skuteczności prawa - cywilnego, międzynarodowego i kościelnego. W przekonaniu Pacellich, dzięki mądrym i powszechnemu zastosowaniu tego prawa ich -

zagrożone zewsząd przez niszczycielskie siły współczesnego świata - papieżstwo i Kościół przetrwają i z czasem zwyciężą.

Kościół w opresji

W pierwszych latach po Soborze Watykańskim I z wyższych pięter pałacu apostolskiego, skąd rozciągał się globalny widok na Kościół katolicki w świecie, Pio Nono obserwował przygnębiające szykany, jakim go poddawano. We Włoszech zakazano procesji i mszy pod gołym niebem, zgromadzenia zakonne rozpędzono, dobra kościelne skonfiskowano, a kapłanów wcielono do wojska. Z nowej stolicy płynął strumień zarządzeń, słusznie uważanych przez Stolicę Apostolską za antykatolickie, takich jak legalizacja rozwodów, sekularyzacja szkolnictwa czy zniesienie wielu religijnych świąt.

W Niemczech, poniekąd w reakcji na „siejący niezgodę” dogmat o nieomyślności, Bismarck rozpoczął

Kulturkampf (walkę o kulturę), politykę prześladowań katolicyzmu. Państwo przejęło kontrolę nad nauką religii, zakonnikom zakazano nauczania w szkołach, a jezuitów pozbyto się z kraju. Seminaria poddano ingerencji państwa, kościelne dobra kontroli komisji świeckich, a w Prusach wprowadzono śluby cywilne.

Przeciwstawiających się zarządzeniom Kulturkampfu biskupów i księży karano grzywnami, więziono i wypędzano z Niemiec. W wielu krajach Europy działo się to samo. W Belgii katolików wyrzucono z zawodu nauczycielskiego. W Szwajcarii zlikwidowano zakony. W tradycyjnie katolickiej Austrii państwo przejęło pieczę nad szkołami i wprowadziło przepisy w sprawie świeckich małżeństw. We Francji wezbrała nowa fala antyklerykalizmu. Pisarze, myśliciele i politycy w całej Europie - Bovio we Włoszech, Balzac we Francji, Bismarck w Niemczech, Gladstone w Anglii - wszem i wobec głosili pogląd, że papieżstwo, a wraz z nim katolicyzm, okres świetności ma za sobą.

Nawet najwierniejsi zwolennicy Pia Nona zaczęli podejrzewać, iż źródłem tych wszystkich problemów jest niebywała długowieczność papieżstwa. Nawiązując do tego faktu, arcybiskup Westminsteru Manning uskarżał się w roku 1876 ponuro na „ciemność, chaos, zastój (...) beczynność i chorobę” Stolicy Apostolskiej. Jednak czy wszystko było tam w tak nieodwracalnie złym stanie? Czy obskurantyzm starzejącego się Pia Nona, znajdujący się w konflikcie z niepowstrzymanym marszem nowoczesności, skazywał tę najdłużej istniejącą na ziemi instytucję na śmierć? A może przeciwnie, ostateczne rozstanie się tego papieża z dobrami ziemskimi - w połączeniu z dobrodziejstwem nowoczesnych środków łączności -

przygotowało grunt pod nową potęgę Kościoła, o jakiej nikomu się nie śniło? Jeśli Piusowi IX podobna myśl przyszła do głowy, to się z nią nie zdradził, choć tuż przed śmiercią

wyznał: „Wszystko się zmieniło. Mój system i taktyka dni świetności ma za sobą, a ja jestem za stary, żeby zmieniać kurs. To zadanie mojego następcy” **8**.

Po śmierci 7 lutego 1878 roku jego ciało przeniesiono z prowizorycznego miejsca spoczynku w

Bazylice św. Piotra do grobowca w San Lorenzo. Kiedy kondukt żałobny zbliżył się do Tybru, banda rzymskich antyklerykałów zagroziła, że wrzucą trumnę do rzeki. Dopiero przybycie oddziału milicji uchroniło Pia Nona od ostatecznego znieważenia **9**.

Tak dobiegł końca najdłuższy i jeden z najbardziej burzliwych pontyfikatów w historii.

Dzieciństwo i młodość w „nowym” Rzymie

Eugenio Pacelli urodził się 2 marca 1876 roku w Rzymie, u schyłku pełnego kłopotów i konfliktowego pontyfikatu Pia Nona, w mieszkaniu na trzecim piętrze przy Via Monte Giordano 3 (obecnie Via degli Orsini), które jego rodzice dzielili z dziadkiem Marcantoniem. Dom stał o kilka kroków od bogato zdobionego barokowego kościoła Chiesa Nuova, którego cofnięty nieco od ulicy portyk widać z zachodniego końca Corso Vittorio Emanuele. Od drzwi kamienicy było zaledwie pięć minut na piechotę do mostu Sant’ Angelo na Tybrze i kwadrans do placu św. Piotra. Eugenio był jednym z czwórki rodzeństwa. Miał starszą o cztery lata siostrę Giuseppinę, starszego o dwa lata brata Francesca i młodszą o cztery lata siostrę Elisabette.

Rzym, w którym się urodził i został ochrzczony, niewiele się zmienił w ciągu ubiegłych dwóch stuleci. Ponad połowa terenów graniczących z Murem Aureliana pyszniła się kościołami, kaplicami i klasztorami. Chrześcijański Rzym stał obok ruin klasycznego świata antycznego i rozsypujących się starorzemyjskich willi, ocienionych wiecznie zielonymi dębami, drzewami pomarańczowymi i wspaniałymi piniami. Większa część metropolii wyglądała jak starożytne miasto handlowe. Przy fontannach gromadziły się stada kóz i owiec, dzielących ulice i place z pieszymi i powozami. W czasie dzieciństwa Eugenia wszystko to się zmieniło, gdyż w latach osiemdziesiątych dziewiętnastego wieku Rzym stał się administracyjną stolicą nowego narodu, a nowoczesne światowe technologie, komunikacja i transport odmieniły jego wiekową ospałość. Ludzie, którzy zjechali z północy, budowali nową narodową stolicę w pośpiechu i tanio, nie przejmując się stylem i planowaniem. Niektóre z architektonicznych i artystycznych nowinek zaprojektowano z myślą o wysłaniu wrogich sygnałów w stronę Watykanu. Dla upamiętnienia zjednoczenia kraju pod władzą jego pierwszego króla w roku 1885 zaczęto wznosić fanfaroński w stylu, przypominający tort

weselny pomnik Wiktora Emanuela, a w najwyższym punkcie wzgórza Janikulum, jak gdyby specjalnie po to, by górował nad nową stolicą i Watykanem, posąg walczącego Garibaldiego na koniu.

Pięcioletniego Eugenia zapisano do prowadzonego przez dwie zakonnice przedszkola przy dzisiejszej Via Zanardelli. Jego rodzina zdążyła się tymczasem przenieść do większego mieszkania przy Via della Vetrina, niedaleko od miejsca, gdzie się urodził. Z przedszkola przeszedł do prywatnej katolickiej szkoły elementarnej, mieszczącej się w dwóch pokojach w budynku przy Piazza Santa Lucia dei Ginnasi, nieopodal Piazza Venezia. Zakład ów prowadzony był wedle upodobań jego założyciela i dyrektora, signore Giuseppa Marchiego, który miał w zwyczaju z wysokości swojej katedry wygłaszać mowy na temat „zatwardziałości Żydów” **10**. Jeden ze współczesnych biografów Pacellego komentuje to bez ironii: „Wiele dobrego można było powiedzieć o panu Marchim. Wiedział, że wrażenia wyniesione z dzieciństwa pozostają w ludziach na zawsze” **11**.

W wieku lat dziesięciu Eugenio został uczniem Liceo Quirino Visconti, państwowej szkoły w sumie nieprzychylnie nastawionej do katolicyzmu i klerykalizmu. Mieściła się ona w Collegio Romano, w którym był dawniej słynny rzymski uniwersytet jezuicki. Do szkoły tej, dwie klasy wyżej, chodził również brat Eugenia, Francesco. Filippo Pacelli najwyraźniej był zdania, że synowie skorzystają z bezpośredniej znajomości ze swoimi świeckimi „wrogami”, otrzymując zarazem najlepsze klasyczne wykształcenie dostępne w Rzymie.

W opinii rodzeństwa, które przeżyło Eugenia, ich brat był uparty. Wysoki i chudy, wątłej budowy ciała, od małego imponował inteligencją i doskonałą pamięcią. Był w stanie zapamiętać kilka stron materiału i po wyjściu z klasy potrafił powtórzyć całe lekcje słowo w słowo. Miał talent do języków klasycznych i współczesnych. Aż do starości zachował wyrobiony w młodości staranny, elegancki, pochyły charakter pisma. Grał na skrzypcach i fortepianie, często akompaniując siostrą, śpiewającym i grającym na mandolinach. Lubił pływać, a w czasie wakacji jeździł konno na wsi u swojego krewniaka z Onano.

W anegdocie ani też w zapiskach nie przetrwały informacje dające pojęcie, jakimi ludźmi byli rodzice Eugenia, poza pochwałą ich „wielkiej prawości”, wyrażoną przez jego młodszą siostrę Elisabette. „Przez usta przechodziły im wyłącznie delikatne słowa”, stwierdziła. Virginia Pacelli codziennie kilka razy modliła się z dziećmi w mieszkaniu przed kapliczką Matki Boskiej, a wieczorem, zasiadając do kolacji, cała rodzina odmawiała różaniec. Nic więc nie wskazuje na to, by Eugenio wyniósł z dzieciństwa jakieś urazy lub był zaniedbywany. Mając tylko troje rodzeństwa, z pewnością nie odczuł braku rodzicielskiej troski.

Zeznania w procesie beatyfikacyjnym Piusa XII skupiają się naturalnie na dowodach jego świętości w młodym wieku. Wracając ze szkoły do domu, regularnie odwiedzał obraz Marii Panny, Madonny della

Strada, wiszący obok grobu Ignacego Loyoli w kościele II Gesu. Tu, czasem dwa razy dziennie, otwierał serce przed Matką Boską, „mówiąc jej wszystko”. Podobno już jako dziecko odznaczał się niezwykłą skromnością.

Jego młodsza siostra zapamiętała, że nigdy nie wszedł do pokoju w niekompletnym stroju. Był niezależny i samotny. Na posiłki zjawiał się z książką w rękę i za pozwoleniem rodziców i rodzeństwa zagłębiał się w lekturze. W wieku młodzieńczym z wielką ochotą chodził na sztuki i koncerty, z notesem w pogotowiu, aby w antraktach zapisywać w nim swoje uwagi. Elisabetta zapamiętała, że układał duchowe bukiety (modlitwy utrwalane na ozdobnych kartkach) w intencji misji katolickich i dusz w czyśćcu. Narzucał też sobie samowyrzeczenia (powstrzymując się, na przykład, od takich przyjemności jak picie soków owocowych). Już jako dziecko podjął się katechizacji pięcioletniego synka dozorczy w ich domu.

Jako ministrant w kościele Chiesa Nuova, służył do mszy celebrowanych przez krewnego rodziny, a jego ulubioną zabawą, podobnie jak wielu chłopców, których przeznaczeniem jest stan kapłański, było odprawianie w swoim pokoju nabożeństw w przebraniu księdza. Zachęciła go do niej matka, podarowując mu kawałek adamaszku, wyobrażający w jego oczach ornat. Dopomogła też synowi urządzić ołtarz ze świecami osadzonymi w cynfolii. Któregoś roku odegrał przy nim wszystkie uroczystości Wielkiego

Tygodnia. Kiedy chora ciotka nie mogła pójść na mszę, mały siostrzeniec odprawił przed nią własną, włącznie z kazaniem.

Gdy Eugenio skończył osiem lat, ważną postacią w jego życiu stał się oratorianin Giuseppe Lais.

Według Elisabetty, o objęcie pieczy duchowej nad bratem poprosił go ich ojciec. Ojciec Lais często odtąd odwiedzał Pacellich, regularnie zdając im sprawę z postępów w religijnym wychowaniu syna. Wiele wskazuje na to, że nauczyciela i ucznia połączył szczególnie rodzaj przyjaźni, jaka często nawiązuje się pomiędzy myślącym o religijnym powołaniu pobożnym chłopcem a duchownym, będącym dlań wzorcem osobowym.

Bagaż nauk rodziców i ojca Laisa zabrał Eugenio ze sobą do świeckiego liceum. Podobno na bohatera wypracowania poświęconego „ulubionej” postaci historycznej wybrał, narażając się na szyderstwa kolegów z klasy, świętego Augustyna. A kiedy spróbował nieco rozwinąć nieobecny w programie szkolnym temat historii cywilizacji chrześcijańskiej,

nauczyciel złażał go, oświadczając, że nie jest tu po to, by go pouczano.

Z piśmienniczych pamiętek z tamtych czasów ocalało po Pacellim ze dwadzieścia jego szkolnych wypracowań. Nieco pedantycznych, niemniej dobrze skonstruowanych i potocznych. Jedno z nich, zatytułowane „Znak tego, co wryte w sercu, widać na obliczu”, poświęcone „grzechowi tchórzliwego milczenia”, dotyczy starca, który w przeciwieństwie do innych dworaków odmawia schlebiania królowi tyranowi¹².

W innym wypracowaniu, „Mój portret”, trzynastoletni Pacelli zdobywa się na poważną i zarazem żartobliwą samoocenę. „Jestem szczupły i średniego wzrostu - pisze. - Twarz mam bladą, włosy kasztanowe i miękkie, oczy czarne, nos prawie orli. O torsie wiele nie powiem, bo, szczerze mówiąc, nie jestem atletą. Mam wreszcie dwie długie, cienkie nogi i stopy, które nie są małe”. Łatwo się z tego zorientować, oświadcza czytelnikowi, że „jestem młodzieńcem dość przeciętnym”. Co do etycznej strony swego charakteru, to własne usposobienie uznaje za „dość niecierpliwe i gwałtowne”, lecz wyraża nadzieję, że „dzięki wychowaniu”

„posiądzie środki, by je opanować”. Na koniec przyznaje się do „wrodzonej wielkoduszności” i pociesza myślą, że „wprawdzie nie znoszę, kiedy ktoś mi się przeciwstawia, lecz łatwo wybaczam moim winowajcom”

13. Jego bliski kolega szkolny, przyszyły kardynał, zeznał, że Pacelli jako chłopiec posiadał „doprawdy rzadki u osoby w młodym wieku dar panowania nad sobą” **14.**

Wśród jego młodzieńczych wypracowań tylko jedno, napisane, gdy miał lat piętnaście, zdradza, iż być może także on doświadczył niepowodzeń związanych z dorastaniem. W trzeciej osobie opisuje bowiem kogoś „zaślepionego płótnymi i błędnymi ideami i wątpliwościami”. Zapytuje siebie, kto „da mu skrzydła”, tak by „wzlecieć mógł z tej nędznej ziemi w wyższe sfery i zerwać otaczającą go zewsząd i wszędzie zasłonę zła”? W konkluzji pisze o tym kimś, że „rwie sobie włosy” i żałuje, że „się urodził”. A kończy modlitwą:

„Panie mój, oświeć go!” **15.** Czy świadczy to o emocjonalnym kryzysie, wywołanym nadmiarem nauki i młodzieńczą ascezą? W każdym razie ów tajemniczy epizod przemija, i to, jak można sądzić, bezpowrotnie.

Eugenio rozwinął w sobie umiłowanie muzyki, zwłaszcza utworów Beethovena, Bacha, Mozarta i

Mendelssohna, i interesował się jej historią. Już jako chłopiec czytał dla przyjemności klasyków i zaczął gromadzić bibliotekę ich dzieł, którą zachował aż do śmierci. Wśród jego lektur był św. Augustyn, Dante, Manzoni, ale najbardziej lubił Cyncerona **16.** Z dzieł

duchowych natomiast szczególnie cenił sobie *Naśladowanie Chrystusa*, piętnastowiecznego mnicha Tomasza à Kempis. Ta ciesząca się aż do lat sześćdziesiątych naszego wieku dużą popularnością wśród zakonników, a nawet wśród pobożnych księży książka odpowiadała w sam raz ascetycznym aspiracjom życia w zamkniętym klasztorze - zachęcała do wewnętrznego dążenia wprost do Boga bez pośrednictwa ludzi, traktując ludzkie więzi jako odciągające uwagę przeszkody. Niemniej zalecała ona pogodę ducha, pokorę i okazywanie miłości wszystkim bliźnim, a zwłaszcza tym, których lubimy najmniej. Z czasem Eugenio nauczył się jej na pamięć. Do jego ulubionych pisarzy religijnych zaliczał się też siedemnastowieczny biskup francuski Jacques-Bénigne Bossuet, którego wzniósł, przykuwający uwagę styl zaczął w latach następnych pilnie naśladować. Bossueta trzymał na stoliku przy łóżku przez wszystkie lata swego życia.

Po śmierci Pacellego jego osobisty przez lat czterdzieści sekretarz, jezuita, ojciec Robert Leiber, napisał, że papież pozostał zasadniczo młody duchem. „W swym życiu religijnym pozostał pobożnym chłopcem z tamtych dni (...) prawdziwym szacunkiem darzył szczerą i skromną pobożność. Z czasów młodości zachował dziecięcą miłość do Matki Boskiej” 17.

W lecie 1894, w wieku osiemnastu lat uzyskawszy *licenza „ad honorem”*, czyli dyplom ukończenia liceum, odbył dziesięciodniowe rekolekcje w kościele Sant' Agnese przy Via Nomentana. Po raz pierwszy (ale nie ostatni) zapoznał się z *Ćwiczeniami duchowymi* św. Ignacego Loyoli, podręcznikiem medytacji duchowych. Ćwiczenia ignacjańskie postrzegały życie jako walkę pomiędzy Chrystusem i Szatanem.

Uczestnicy rekolekcji musieli jasno określić swoją przyszłość: wybrać sobie za wzór albo Chrystusa, albo Księcia Ciemności. Po powrocie do domu Eugenio powiadomił rodziców, że pragnie zostać kapłanem.

Według Elisabetty: „Ta decyzja nie była niespodzianką. Naszym zdaniem, urodził się na księdza”.

Seminarzysta

Almo Collegio Capranica, znane jako Capranica, to ponury budynek przy spokojnym placu w sercu starego Rzymu, blisko Panteonu, najwyżej dwadzieścia minut spacerem od mieszkania Pacellich. Założone w roku 1457 kolegium cieszyło się i nadal cieszy sławą wylęgarni wysokich dostojników watykańskich. Eugenio Pacelli wprowadził się tam w listopadzie 1894 roku i zapisał na kurs filozofii na pobliskim jezuickim Uniwersytecie Gregoriańskim.

Studiował w szczytowych latach pontyfikatu Leona XIII, od roku 1878 następcy Piusa

IX na tronie papieskim. Wybrany gdy miał lat sześćdziesiąt osiem, Leon XIII był wprawdzie konserwatystą

(współpracował przy pisaniu *Syllabusa* poprzedniego papieża), niemniej bardzo się starał dojść do ładu ze współczesnym światem. We wczesnych latach swoich rządów zainicjował szereg godnych uwagi inicjatyw akademickich - założył w Rzymie nowy instytut filozoficzno-teologiczny, ośrodki studiów biblijnych i ośrodek astronomiczny. Nadto zaś udostępnił watykańskie archiwa badaczom zarówno katolickim, jak niekatolickim. To za jego pontyfikatu znów zaczęto aktywnie zachęcać do niemal całkowicie zaniechanych katolickich badań nad przeszłością.

Podróżując po Europie jako nuncjusz papieski, Leon zapoznał się z warunkami życia i pracy w rozrastających się ośrodkach przemysłowych. W latach osiemdziesiątych do Rzymu zaczęły zjeżdżać w coraz większej liczbie grupy katolickich robotników, szukających porady Kościoła. W roku 1891 Leon XIII ogłosił encyklikę *Rerum Novarum* (O rzeczach nowych), będącą papieską odpowiedzią na *Kapitał* i *Manifest komunistyczny* Marksa, blisko pół wieku po jego napisaniu. Ubolewając nad uciskiem i faktycznym zniewoleniem mas biedoty za sprawą „lichwiarskich” narzędzi w rękach „niewielkiej liczby bardzo bogatych”

i opowiadając się za sprawiedliwą płacą, prawem robotników do organizowania się w związki (najlepiej katolickie), a w niektórych przypadkach także do strajku, encyklika ta odrzucała socjalizm i nie popierała demokracji. Klasowość i nierówność społeczna, obwieścił Leon, podobnie jak prawa własności, a zwłaszcza prawa chroniące i wspierające rodzinę, są nieodrodnymi cechami kondycji ludzkiej. Socjalizm potępił jako zwodniczy i tożsamy z nienawiścią klasową i ateizmem. Władza w społeczeństwie nie pochodzi od człowieka, nauczał, lecz od Boga.

W roku 1880 napisał do arcybiskupa Kolonii, że „plaga socjalizmu (...) która tak głęboko mąci rozsądek naszych narodów, całą swą moc czerpie z ciemności, którą zasnuwa rozum, skrywając światło wiecznych prawd i psując normy życia ustanowione przez moralność chrześcijańską” **18**. Leon XIII wierzył, że lekarstwem na socjalizm, to wielkie zło współczesnego świata, jest chrześcijańskie odrodzenie moralne oparte na wierze i rozumie. Korzenie tego odrodzenia tkwiły, jego zdaniem, w myśli średniowiecznego filozofa i teologa, św. Tomasza z Akwinu.

Tomizm, albo neotomizm, jak nazwano tę filozofię, gdy w następstwie encykliki papieża Leona z roku 1879 przeżyła swój renesans **19**, jest wszechstronną syntezą intelektualną, łączącą prawdy objawione z domeną rzeczy nadprzyrodzonych, wszechświatem fizycznym, przyrodą, społeczeństwem, rodziną i jednostką ludzką. Po trwającym ponad wiek

okresie narastającego subiektywizmu i materializmu świeckich szkół filozoficznych w Europie i Stanach Zjednoczonych decyzja Leona XIII, aby odkryć na nowo trwałe i pewne prawdy absolutne filozofii tomistycznej - niczym jaśniejąca średniowieczna katedra wznoszące się ponad mgłami współczesnego sceptycyzmu - inspirowała. Ale choć Leon XIII ożywił akademicki świat katolicki po wielu pokoleniach umysłowego zastoju, dla przeciętnego kandydata do stanu kapłańskiego odrodzenie neotomizmu oznaczało złowróżbny zwrot w stronę konformizmu i zacieśnienia horyzontów księży.

Neotomizm, przynajmniej w wersji nauczanej w seminariach w latach dziewięćdziesiątych, odrzucał większość dobrych i prawdziwych składników nowoczesnych idei. W roku 1892, na dwa lata przed wstąpieniem Pacellego na Uniwersytet Gregoriański, Leon XIII papieskim dekretem zobowiązał wszystkie seminaria duchowne i uczelnie katolickie do uznania systemu św. Tomasza z Akwinu za „ostateczny”. W

przypadku tematów przez tego filozofa nieobjaśnionych nauczycielom zalecano wyciąganie wniosków zgodnych z jego myślą. Za pontyfikatu następnego papieża, Piusa X, neotomizm stał się ortodoksją równoznaczną z dogmatem.

Ukształtowany w odosobnieniu

W lecie 1895 roku, po rozpoczęciu przez Pacellego studiów w dufnym intelektualnym klimacie kościelnego Rzymu, sprawy jego kapłańskiej edukacji wzięły niespodziewany obrót. Z końcem pierwszego roku akademickiego Eugenio zrezygnował z nauki zarówno w seminarium, jak na Uniwersytecie

Gregoriańskim. Według Elisabetty, zawinił tu wikt w Capranice. „Wymagający” żołądek jej brata miał dawać mu się we znaki - co wskazywałoby na gastryczne przewrażliwienie na tle nerwowym - przez resztę życia.

Jak zeznała przed trybunałem beatyfikacyjnym, żeby podtrzymać Eugenia, cała rodzina odwiedzała go każdej niedzieli w seminarium, ratując specjalnymi wiktuałami **20**. Elisabetta napomknęła też, że ich ojciec zdołał w końcu wyjednać dla syna pozwolenie na mieszkanie w czasie studiów w domu. Po takim załatwieniu sprawy Eugenio powrócił pod opiekę matki, uciekając od dokuczliwych rówieśników, rygorystycznej dyscypliny seminarium, a także od zadzierzgnięcia więzi koleżeńskich. Niezdolność do sprostaniania trudom życia w seminarium przekreślała raptownie ambicje większości kandydatów do kapłaństwa. Ale rodzina Pacellich miała potężnych przyjaciół na papieskim dworze.

Nie licząc przyjaźni z młodszą kuzynką, o czym napiszę dalej, życie uczuciowe Eugenia skupiało się na matce. O ich oddaniu sobie świadczą wszystkie zeznania złożone

przed trybunałem beatyfikacyjnym. Już jako papież Pacelli polecił ozdobić swój pektorał jej prostymi klejnotami.

Jesienią 1895, w nowym roku akademickim, zapisał się na studia z dziedziny teologii i Pisma

Świętego w mieszczącym się niedaleko od jego domu Instytucie św. Apolinarego oraz na języki obce w pobliskim świeckim uniwersytecie Sapienza. Ale jego związki z tymi instytucjami ograniczały się wyłącznie do nauki. W domu, według Elisabetty, przez cały dzień chodził w sutannie i koloratce i w dalszym ciągu

„korzystał z dobroczynnego wpływu ojca Laisa”, który przez całe dzieciństwo Eugenia czuwał nad jego rozwojem duchowym. W roku 1896, jako dwudziestolatek, przyszedł papież wybrał się z nim do Paryża na

„kongres astronomiczny”.

Na temat przebiegu jego kapłańskiej edukacji w następnych czterech latach nie ma żadnych zajmujących anegdot. Wiadomo tylko, że zdał wszystkie egzaminy niezbędne do otrzymania święceń kapłańskich. 2 kwietnia 1899 roku, w wieku dwudziestu trzech lat, został wyświęcony na księdza, ale nie z innymi kandydatami z rzymskiej diecezji w kościele św. Jana na Lateranie, lecz osobno w prywatnej kaplicy biskupa pomocniczego Rzymu. Znow uniknął kontaktu z rówieśnikami. Nazajutrz w asyście ojca Laisa odprawił przy ołtarzu Najświętszej Panny w Bazylice Santa Maria Maggiore swoją pierwszą mszę.

Edukację w przedmiocie „świętej teologii” zakończył z tytułem doktora (wedle współczesnych kryteriów bliższym stopniowi licencjata), który uzyskał na podstawie krótkiej, straconej dla potomności, rozprawy i ustnego egzaminu z łaciny. Na jesieni zapisał się ponownie do Instytutu św. Apolinarego na prawo kanoniczne, co wiązało się z rozpoczęciem poważnych podyplomowych studiów, w czasie których znalazł się najpewniej pod wpływem jezuickiego kanonisty Franza Xawiera Wernza, eksperta w kwestiach władzy kościelnej w świetle prawa kanonicznego.

Ale wpływ na Pacellego rzymskich jezuitów, których i w seminarium, i przez resztę życia uważał za swoich szczególnych doradców, godzien jest uwagi także z innych powodów. W roku 1898, gdy Eugenio kończył studia, rzymska gazeta jezuicka «Civiltà Cattolica» dowodziła winy Alfreda Dreyfusa, żydowskiego oficera oskarżonego we Francji o zdradę. Obwiniała go o nią nawet w roku następnym, po jego ułaskawieniu.

Redaktor naczelny „Civiltà Cattolica”, ojciec Raffaele Ballerini, oskarżył Żydów, że w celu uniewinnienia Dreyfusa „kupili wszystkie gazety i sumienia w Europie”. I w horrendalnym wniosku stwierdził, iż

„gdziekolwiek Żydom nadano obywatelstwo”, tam wynikiem była „zguba” chrześcijan lub masakra tej „obcej rasy” 21. Jak te, publikowane w nader wpływowym periodyku rzymskim, poglądy wpłynęły na Pacellego, nie wiemy. Ale pod koniec dziewiętnastego wieku wpływ długiej historii chrześcijańskich postaw wobec judaizmu na kleryków katolickich był bezsporny.

Katolicyzm i antysemityzm

Pomiędzy dziewiętnastowiecznym rasizmem, inspirowanym przez spaczony darwinizm społeczny, a istniejącym od wczesnych wieków chrześcijaństwa tradycyjnym chrześcijańskim antyjudaizmem istniały znaczące różnice. Rasistowski antysemityzm, w rodzaju tego, który doprowadził do hitlerowskiego

„ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej”, miał za podstawę pogląd, że żydowski materiał genetyczny jest z natury biologicznie gorszy. Stąd zrodziła się złowroga logika, iż wytępienie Żydów dopomoże narodom w osiągnięciu wielkości. Pod koniec Średniowiecza hiszpańskich Żydów wykluczono spośród wspólnoty

„czystej krwi” chrześcijan, a w epoce odkrywania przez Europejczyków Ameryk zadawano sobie pytania o status „urodzonych niewolników” z Nowego Świata. Ale chrześcijańska ortodoksja nigdy nie przyswoiła sobie rasistowskich poglądów. Chrześcijan nie obchodziło rasowe i narodowe pochodzenie tych, o których nawrócenie zabiegali.

Chrześcijańska niechęć do Żydów zrodziła się z powstałego w początkach ich Kościoła przekonania, iż zamordowali oni Chrystusa, a więc w istocie Boga. Wcześni ojcowie Kościoła, wielcy pisarze pierwszych sześciu wieków chrześcijaństwa, byli zdecydowanie antyjudaistyczni. „Krew Jezusa - napisał Orygenes -

spada nie tylko na Żydów tamtych czasów, ale na wszystkie pokolenia Żydów aż do końca świata”.

„Synagoga to dom rozpusty - napisał św. Jan Chryzostom - kryjówka bestii nieczystych (...) Żaden Żyd nigdy nie modlił się do Boga (...) Są opętani przez demony”.

Na pierwszym soborze w Nicei w roku 325 cesarz Konstantyn zarządził, by Wielkanoc nie rywalizowała z żydowską Paschą. „Nie wypada - oświadczył - abyśmy w naszych najświętszych uroczystościach naśladowali żydowskie zwyczaje. Niech nic nas odtąd nie łączy z tym obmierzłym ludem”.

W ślad za tym poszły cesarskie rozporządzenia bijące w Żydów: specjalne podatki, zakaz budowy nowych bożnic, wyjęcie spod prawa związków małżeńskich pomiędzy Żydami i chrześcijanami. Pod władzą kolejnych cesarzy prześladowania wzrosły. W wieku piątym Żydów atakowano podczas Wielkiego Tygodnia zwyczajowo, nie mogli pełnić urzędów

publicznych, a synagogi palono.

Można więc zadać pytanie, dlaczego w tym wczesnym okresie imperium chrześcijańskiego nie wytępiono ich do szczytu. Otóż wedle chrześcijańskich wierzeń, Żydzi powinni trwać i dalej żyć w swej tułacznej diasporze na znak klątwy, którą ściągnęli na własny lud. Co jakiś czas papież w pierwszym ty-siącleciu wzywali do powściągnięcia, ale nigdy nie do zakończenia prześladowań czy zmiany nastawienia do Żydów. Na początku trzynastego stulecia Innocenty III tak oto streścił swój papieski pogląd na pierwsze milenium: „Ich słowa - »Niech krew jego spadnie na nas i nasze dzieci« - obciążęły cały ten naród dziedziczną winą, która będzie im towarzyszyć jako klątwa, gdziekolwiek żyją i pracują, u ich narodzin i śmierci”.

Zwołany przezeń w roku 1215 czwarty sobór laterański nałożył na Żydów wymóg noszenia odróżniających ich nakryć głowy.

Nierówno traktowani, pozbawieni prawa do posiadania ziemi, wykluczeni z pełnienia publicznych urzędów i wykonywania większości zawodów Żydzi mieli niewiele innych możliwości zarobkowania oprócz pożyczania pieniędzy, którego chrześcijanom zabraniało prawo kościelne. Upoważnieni do pożyczek na ściśle określony procent, stali się przekłętymi „pijawkami” i „lichwiarzami”, żyjącymi z długów chrześcijan.

Średniowiecze było epoką ich bezprzykładnych prześladowań, przerywanych przez oświeconych papieży sporadycznymi wezwaniami do umiaru. Torturowanie i zabijanie Żydów było wpisane w misję krzyżowców w drodze do Ziemi Świętej i z powrotem, a praktyka przymusowych nawróceń i chrztu, zwłaszcza żydowskich chłopców, szeroko rozpowszechniona. Do głównych zadań członków nowo tworzonych zakonów kaznodziejskich należało nawracanie Żydów. W związku z czym pomiędzy franciszkanami a dominikanami rozgorzała dysputa nad prawem ksiąząt do przymusowego chrzczenia żydowskich dzieci na mocy feudalnej władzy nad niewolnikami w obrębie swych włości. Według zwolenników teologa Dunska Szkota, franciszkanów, Żydzi byli niewolnikami z woli Boga. Natomiast dominikanin Tomasz z Akwinu wywodził, że zgodnie z rodzicielskim prawem naturalnym Żydzi mają prawo wychowywać swoje dzieci w wierze, którą dla nich wybrali²².

Ale w Średniowieczu rozwinął się też podstępnie przesąd o „mordach rytualnych” i „krwi na macę”.

W Europie szybko rozprzestrzeniło się zrodzone w dwunastowiecznej Anglii przekonanie, że Żydzi torturują i składają w ofierze chrześcijańskie dzieci. Towarzyszyła temu legenda, iż kradną oni poświęcone hostie, komunijne opłatki symbolizujące podczas

mszy „ciało i krew” Chrystusa, i wykorzystują je w swych odrażających obrzędach. Jednocześnie oskarżenia o rytualne mordy, ofiary z ludzi i bezczeszczenie hostii dały asumpt wierze, że judaizm jest związany z magią, której ostatecznym celem jest podkopanie i zniszczenie chrześcijaństwa²³. Egzekucjom Żydów oskarżonych o rytualne morderstwa towarzyszyło niszczenie całych wspólnot żydowskich, oskarżanych o uprawianie magii w zamiarze ściągnięcia Czarnej Śmierci i innych mniejszych i większych nieszczęść.

Z nastaniem Reformacji liczba rytualno-magicznych spraw w sądach zmalała, a miejsce legend o krwi na macę zajęło przekonanie, że mordowane dzieci są ofiarami praktyk czarownic. Ale szesnastowieczny papież Paweł IV rychło ustanowił dla Żydów getto i nakazał noszenie żółtych oznak.

W ciągu wieku osiemnastego w krajach najbardziej oddalonych od rzymskiego centrum katolicyzmu - Holandii, Anglii, protestanckich enklawach Ameryki Północnej - Żydzi stopniowo zdobywali wolność, w państwie papieskim jednak represyjne zarządzenia przeciwko nim utrzymywały się jeszcze długo w wieku dziewiętnastym. W krótkotrwałym przyływie liberalizmu, po wyborze go na papieża, Pio Nono zlikwidował getto, by niebawem, po powrocie z wygnania z Gaety, je przywrócić. Kres rzymskiemu gettu położyło powstanie państwa włoskiego, choć w znaczeniu dzielnicy zamieszkałej przez niezamożnych Żydów nazwa

„getto” przetrwała aż do drugiej wojny światowej. Tymczasem antyjudajizm tlił się i niekiedy rozpałał w Rzymie jeszcze długo za rządów Leona XIII, w czasie gdy Pacelli był uczniem. Najdłużej utrzymującą się niechęcią darzono „upór” Żydów, na który tak wyrzekął dyrektor jego szkoły, *signore Marchi*.

Pomiędzy mitem o ich zatwardziałości a miejscem urodzenia Eugenia istniała zresztą dziwna zbieżność, pokazująca, jak ważną rolę w trwałości przesądów odgrywa zwyczaj. Na Via Monte Giordano, ulicy, przy której się urodził, przez wiele stuleci zdążający do Bazyliki św. Jana na Lateranie nowo wybrani papieże mieli w zwyczaju odprawiać antyżydowski ceremoniał. Papież przystawał tu z procesją, żeby od rabina Rzymu w obecności jego rodaków przyjąć egzemplarz Pięcioksiągu. Po czym odwracał tekst do góry nogami i oddawał go wraz z dwudziestoma sztukami złota, oświadczając, że choć szanuje Prawo

Mojżeszowe, to nie pochwała zatwardziałych serc żydowskiej rasy. Albowiem w trwałym, starodawnym przekonaniu katolickich teologów, gdyby tylko Żydzi z otwartym sercem wysłuchali argumentów chrześcijańskiej wiary, w mig by pojęli, jak bardzo błędzą, i się nawrócili.

Przeświadczenie o żydowskim uporze odegrało główną rolę w przypadku Edgarda

Mortary. Kiedy rodzice uprowadzonego chłopca osobiście prosili papieża o oddanie syna, Pio Nono odparł, że odzyskaliby go natychmiast, gdyby przeszli na katolicyzm, a przeszliby nań oczywiście od razu, gdyby tylko otworzyli serca na Objawienie. Lecz oni tego nie zrobili. W jego oczach więc przez swój upór sami ściągnęli na siebie cierpienie.

Żydowska „zatwardziałość” szła w parze i częściowo pokrywała się z żydowskim „zaślepieniem”,

czego odbiciem była liturgia mszy wielkopiątkowej, podczas której kapłan modlił się za „zdradzieckich Żydów” i prosił „naszego Boga i Pana o zdjęcie zasłony z ich serc, iżby i oni poznali Pana naszego Jezusa Chrystusa” 24. Modlitwę tę, podczas której kapłan i wierni nie klękali, odmawiano aż do chwili, gdy Jan XXIII ją zniósł.

Wychowany w rodzinie specjalistów od prawa kanonicznego (u Marcantonio Pacellego zasięgano zapewne rady w sprawie Mortary), Eugenio najprawdopodobniej znał historię porwanego chłopca i argumenty w obronie postępowania papieża, a w szkole bez wątplenia ulegał uwagom signore Marchiego o żydowskiej zatwardziałości. Zarzut o ślepym uporze Żydów był o tyle istotny, że utwierdzał katolików (którym obcy był poza tym antyjudaizm, a cóż dopiero antysemityzm) w przekonaniu, że Żydzi sami winni są swoich nieszczęść - poglądzie, który w latach trzydziestych zachęcał dostojników Kościoła katolickiego do niedostrzegania hitlerowskiego antysemityzmu szalejącego w Niemczech.

Za pontyfikatu Leona XIII bardziej skrajne formy antyjudaizmu pojawiły się także wśród wykształconego rzymskiego duchowieństwa, co z pewnością nie pozostało bez wpływu na kleryków studiujących na papieskich uniwersytetach. Pomiędzy lutym 1881 roku a grudniem 1882 w „Civiltà Cattolica”

w serii artykułów powrócono do kwestii mordów rytualnych. Ich autor, jezuita Giuseppe Oreglia de San Stefano, twierdził, że zabijanie dzieci na ucztę paschalną było na Wschodzie „bardzo częste”, a wykorzystywanie krwi chrześcijańskich dzieci powszechnym prawem „obowiązującym wszystkich

Hebrajczyków”. Co roku

- pisał - Żydzi „krzyżują dziecko”, a żeby jego krew poskutkowała, „dziecko to musi skonać w męczarniach” 25. W roku 1890 pismo «Civiltà Cattolica» zajęło się Żydami w cyklu artykułów - wydanych powtórnie w formie broszury pod tytułem *Della questione ebraica in Europa* (Rzym 1891) - których celem było zdemaskowanie działań Żydów przy tworzeniu nowoczesnego liberalnego państwa narodowego. Autor oskarżył ich, że „dzięki swej przebiegłości” wywołali rewolucję francuską, by osiągnąć równość obywatelską, a potem wcisnęli się na kluczowe stanowiska w większości gospodarek państwowych, aby przejąć nad

nimi kontrolę i wszcząć swoje „jadowite kampanie przeciwko chrześcijaństwu”. Żydzi byli „rasą budzącą obrzydzenie”, „pasożytami, którzy, nie pracując i niczego nie wytwarzając, żyją z potu innych”. Pamflet kończyło wezwanie do zniesienia „obywatelskiej równości” i oddzielenia Żydów od reszty narodu. Jeśli za rozróżnieniem pomiędzy rasistowskim antysemityzmem a religijnym judaizmem przemawiają pewne argumenty, to te, opublikowane w Rzymie za szkolnych lat Pacellego, artykuły są przykładem wzbierającej fali zjadliwej antypatii. Fakt, iż takie poglądy głosiła ciesząca się poparciem papieża czołowa gazeta jezuicka, świadczy o ich potencjalnym zasięgu i niejakiem znaczeniu. Podobne przesady trudno uznać za wrogie rasistowskim teoriom, których kulminacją stał się podczas drugiej wojny światowej wściekły atak nazistów na europejskie żydostwo. Niewykluczone, że te katolickie przesady w rzeczy samej wsparły hitlerowski antysemityzm.

II. ŻYCIE UTAJONE

Jest w watykańskich archiwach zdjęcie przedstawiające Leona XIII, papieża w latach 1878-1903.

Wychudzony (amerykańscy biskupi mówili o nim „skóra i kości”), zastygły w pozie świadczącej o poczuciu absolutnej monarszej władzy, zasiada na tronie ustawionym na podium w ogrodach Watykanu. Otaczają go bliscy doradcy, z których siedzi tylko jeden - potężny kardynał Mariano Rampolla del Tinaro, papieski sekretarz stanu i główny architekt jego polityki międzynarodowej. Rampolla zajmuje proste krzesło, usadowiony lekko bokiem do kamery, tak jakby zadowalał się tym skromnym miejscem i nie śmiał patrzeć wprost jak papież.

Z tamtych czasów pochodzi również fotograficzny portret Pacellego, przedstawiający sympatycznego młodego księdza o łagodnych oczach. W roku 1901, na dwa lata przed śmiercią Leona XIII, Eugenio dostał się w orbitę potężnej, najbliższej świty papieża, by zapoznać się z watykańską biurokracją i stać szybko wyróżniającym się faworytem. Czy po pięciu latach edukacji w papieskich uczelniach i domowym azylu pod skrzydłami matki wyrósł na elastycznego, zaufanego młodzieńca, wybranego spośród setek kandydatów znakomitych rzymskich seminariów ze względu na swoją giętkość? Czy też może dzięki silnemu, zdecydowanemu charakterowi osiągnął własne długofalowe cele i znalazł się w swoim żywiole? Wydarzenia niebawem ujawniły tkwiące w nim siły i możliwości, dzięki którym przyczynił się do współczesnej apoteozy władzy papieskiej.

Pomimo wyczulenia na sprawy społeczne Leon XIII był władcą autorytarnym,

inicjatorem wielu dwudziestowiecznych form czci wobec majestatu papieża, przestrzeganych aż do wyboru Jana XXIII. Podczas audiencji przyjmowani przezeń wierni musieli klęczeć u jego stóp, a do służby w ogóle się nie odzywał.

Podsyczał też kult swojej osoby, współpracując przy tworzeniu własnych, produkowanych na masową skalę, kolorowych wizerunków, i zachęcał pielgrzymów do gromadnego odwiedzania Wiecznego Miasta. Przy tej skłonności do osobistego absolutyzmu starał się jednak bezpośrednio i de facto wpływać ze swojego rzymskiego sanktuarium na świat zewnętrzny. A swoimi pisanymi kwiecistym stylem encyklikami ustanowił współczesny zwyczaj nauczania wiernych z wyniosłości papieskiego tronu.

Dzięki nowoczesnym środkom komunikacji - rozszerzeniu działalności misyjarskiej, przyrostowi ludności katolickiej w rejonach przemysłowych i wzmożeniu tempa emigracji katolików do Nowego Świata

- wpływy papieża wzrosły. Świadom konieczności dotrzymania kroku szybko zmieniającemu się światu, Leon XIII zadbał o zwiększenie zasięgu papieskich wpływów, o ułatwienie rzymskiemu centrum dostępu do najdalszych zakątków ziemi i zbierania stamtąd tajnych informacji. Jako wykształcony dyplomata, uważał, że papieska służba dyplomatyczna ma do odegrania ważną rolę zarówno we wprowadzaniu wewnętrznej dyscypliny w Kościele, jak i w kwestii stosunków kościelno-państwowych. W roku 1885 Hiszpania i Niemcy zwróciły się do niego o mediację w sporze o prawo własności do wysp Karolin na Pacyfiku. A w roku 1899 car Rosji Mikołaj II i królowa holenderska Wilhelmina skorzystali z jego pośrednictwa w doprowadzeniu do konferencji pokojowej narodów europejskich. Leon rad był przyjąć na siebie rolę niezależnego arbitra, ba, najwyższego sędziego spraw światowych. W rozważaniach nad dyplomacją watykańską, wspierając się dziełami Tomasza z Akwinu, w encyklice *Immortale Dei* (1886) na nowo naświetlił stosunki Stolicy Apostolskiej z państwami narodowymi. Wedle prawa międzynarodowego, świeckie państwa potwierdzały nawzajem swoją suwerenność nie tylko zawartymi traktatami, ale i poprzez wymianę swych akredytowanych przedstawicieli.

W rozumieniu Leona XIII, nuncjusz papieski był reprezentantem duchowej niezależności papieża w takim sensie, w jakim ambasador reprezentował polityczną niezależność swojego narodu. W mocy Stolicy

Apostolskiej, nie należącej do żadnego państwa, lecz innego świata, widział on „wspólnotę doskonałą” -

doskonałą w swej integralności i autonomii. Dzięki jego entuzjastycznej wierze w możliwości papieskiej dyplomacji i energicznej polityce naboru i kształcenia kadr przez

Rampollę stałe przedstawicielstwa państw przy Stolicy Apostolskiej wzrosły z osiemnastu do dwudziestu siedmiu.

Tymczasem niedawno wyświęcony na księdza Pacelli troszczył się o dusze wychowanek konwentu sióstr Naszej Pani od Wieczernika i często odwiedzał konwent Wniebowzięcia blisko Villa Borghese, w którego kaplicy odprawiał msze. Pilnie też, niewątpliwie pod wpływem dziadka, ojca i brata Francesca, studiował prawo kanoniczne w nadziei, że otworzy się przed nim „kariera kościelna”, jak określił to jego ojciec, kiedy szukał dla niego miejsca w Capranice.

Szczegóły opowieści, jak to pewien wysłannik z wysokiego szczebla zwerbował młodego Eugenia do pracy w kurii, przeszły do legendy ¹. Któregoś wieczoru na początku 1901 roku, gdy Pacelli, w towarzystwie akompaniującej mu na mandolinie siostry Elisabetty, grał na skrzypcach, ktoś zaczął się dobijać do drzwi. W

progu stał prałat Pietro Gasparri, niedawno mianowany podsekretarz Kongregacji do spraw

Nadzwyczajnych, pełniącej w watykańskim Sekretariacie Stanu funkcję ministerstwa spraw zagranicznych.

Według siostry Pacellego, Eugenio nie umiał ukryć zaskoczenia. Niski, korpulentny, podówczas pięćdziesięcioletni chłopski syn Gasparri już wtedy cieszył się w kręgach międzynarodowych sławą wyśmienitego znawcy prawa kanonicznego, od osiemnastu lat kierując jego katedrą w paryskim Instytucie Katolickim. Gdy jednak zaproponował młodemu księdzu pracę w Sekretariacie Stanu, Pacelli zrazu zaprotestował, twierdząc, że jego ambicją jest praca „duszpasterska”. Lecz kiedy usłyszał od Gasparriego, jak ważna jest obrona Kościoła w Europie przed naporem sekularyzmu i liberalizmu, zmiękł.

Przez następne trzydzieści lat Gasparri i Pacelli, tak różni pod względem fizycznym i społecznym, współpracowali ze sobą w czasie, gdy prawo kanoniczne i - zajmujące się dziedziną prawa międzynarodowego - prawo konkordatowe ukształtowały i umocniły władzę papieską w wieku dwudziestym. W roku 1930 Pacelli zastąpił Gasparriego na stanowisku watykańskiego sekretarza stanu, które piastował do chwili, gdy wybrano go na papieża.

Kilka dni po wizycie Gasparriego Pacelli został *apprendista*, praktykantem w jego kongregacji.

Niewiele tygodni potem (co wskazuje, jak silną miał protekcję w Watykanie) Pacelli, według oficjalnej wersji², został osobiście wybrany przez Leona XIII do przekazania królowi Edwardowi VII na dworze św. Jakuba kondolencji z powodu śmierci jego matki, królowej Wiktorii. Liczył sobie wówczas zaledwie dwadzieścia pięć lat i już go skierowano na drogę

szybkich awansów.

Oprócz zdobycia posady w Watykanie w roku 1902 został też mianowany niepełno etatowym wykładowcą prawa kanonicznego w Instytucie św. Apolinarego, a następnie w Akademii dla Szlachty i Duchowieństwa, uczelni kształcącej młodych dyplomatów, gdzie uczył prawa cywilnego i kościelnego. W

roku 1904 otrzymał tytuł doktora. Tematem jego pracy **3** była natura konkordatów (specjalnych traktatów zawieranych przez Stolicę Apostolską z państwami narodowymi, monarchiami i cesarstwami) oraz funkcjonowanie prawa kanonicznego, w przypadku gdy konkordat z jakiegoś powodu ulegał zawieszeniu.

Ważność tych dociekań stanie się oczywista w dalszej części tej książki, gdy zajmiemy się rozpoczęciem przez Pacellego serii negocjacji zmierzających do zawarcia traktatów kościelno-państwowych, zgodnych z nowym Kodeksem Prawa Kanonicznego.

Niebawem Eugenio Pacelli awansował na stanowisko *minutante*, z zadaniem sporządzania streszczeń raportów nadchodzących z całego świata do watykańskiego Sekretariatu Stanu. W tym samym roku został szambelanem papieskim z tytułem monsignora, a w następnym znowu awansował, otrzymując tytuł papieskiego prałata domowego. Dwa lata później znowu wyróżniono go wysłaniem do Londynu - tym razem w towarzystwie kardynała Rafaela Merry' ego del Vaia, hiszpańsko-irlandzkiego sekretarza stanu - na kongres eucharystyczny, zorganizowany pod gołym niebem zjazd duchowieństwa i ludzi świeckich, podczas którego, wystrojony w karmazyn, przedefilował w procesji ulicami Westminsteru.

Zeznania złożone przed trybunałem beatyfikacyjnym świadczą o jego ogromnej chęci do pracy, wielkim umiłowaniu porządku i dyscypliny. Jediną rozrywką Eugenia była codzienna poobiednia przechadzka z brewiarzem w rękę po Villa Borghese. Niemniej jedno z zeznań podsuwa myśl, że w tych wczesnych latach kapłaństwa don Eugenio pofolgował być może nieco rygorom swego uporządkowanego życia, igrając z niebezpiecznymi uczuciami.

Pacelli miał kuzynkę, córkę krewniaka Ernesta, jeszcze jednego prawnika w rodzinie Pacellich, mającego „pewne wpływy w Stolicy Apostolskiej”. Maria Teresa, której rodzice żyli w separacji (dlaczego, nie wiadomo), od piątego roku życia mieszkała u sióstr z konwentu Wniebowzięcia. Około roku 1901, gdy miała lat trzynaście, w następstwie kłótni swojej matki z jedną z zakonnicek, która w obraźliwy sposób wyraziła się podczas lekcji o królu Włoch, zapadła w *silenzio sepolcrare* - grobowe milczenie, czyli depresję.

Ernesto Pacelli bez wiedzy Marii Teresy poprosił don Eugenia, by „wydobył ją z psychicznej zapaści”, co zapoczątkowało kontakty tych dwojga, trwające zapewne pięć lat. Co wtorek młody ksiądz i jego kuzynka przechadzali się i rozmawiali ze sobą co najmniej

przez dwie godziny w przedsionku kaplicy konwentu.

„Otworzył mnie, a ja mu zaufałam”, powiedziała Maria Teresa trybunałowi beatyfikacyjnemu, dodając, że, co więcej, ich „związane przez Boga dusze połączyły się” 4. W swoim przekonaniu odnalazła w nim „drugiego Chrystusa”. Pomimo zachowania przez nich „dyskrecji i tajemnicy”, w osiemnastym roku życia Marii Teresy jej ojciec nabrął podejrzeń co do charakteru ich związku i położył mu kres. „Mój ojciec - napisała - nie pojmował tej dyskrecji i tajemnicy ani nie rozumiał szlachetnej prawości don Eugenia”. Wiemy od niej, że don Eugenio „ze smutkiem przyjął to upokorzenie, a ja straciłam niezrównaną ostoję i moralno-duchowego przewodnika”. Następnym razem zobaczyła go dopiero kilka lat później na specjalnej papieskiej audiencji, kiedy „przeszedł koło mnie - szczery, skromny, pokorny, pełen dystansu, lecz wesoły i jak zawsze emanujący prostotą. Miał w sobie czystość kogoś, kto obcuje z Bogiem. Dlatego wszystkie dziewczęta w konwencie powtarzały: »Kto na jego widok by go nie pokochał?!«,5.

Poza takimi krótkimi impresjami brakuje szczegółów pozwalających opisać rozwój charakteru przyszłego papieża. W ostatnich latach pojawiły się wszakże relacje lepiej naświetlające serię wstrząsów w Kościele, które Pacelli śledził w milczeniu z ich watykańskiego epicentrum. To, że podczas owego kryzysu -

zwanego kampanią anty modernistyczną - pozostał wybranym faworytem, cały czas pnąc się w górę tam, gdzie inni odpadali, wiele mówi o jego dyskrecji, elastyczności i zdolności do przetrwania. A kampania ta bez wątpienia wywarła na niego trwałe wpływy.

Papież Pius X

W pierwszych dniach lipca 1903 roku dziewięćdziesięcioletni papież Leon XIII przyznał wreszcie, że umiera. Przez następne dwa tygodnie w papieskich komnatach kłębiły się gromady prałatów i watykańskich natrętów, a na placu św. Piotra gromadziły się tłumy. Ale wiekowy wychudły papież Leon z bezwładną lewą ręką, przed ćwierć wiekiem wybrany na zwykłego stróża Kościoła, nie chciał się rozstać z życiem. Wreszcie, nie do wiary, ale rozeszła się plotka, że odzyskał siły i niebawem wróci do obowiązków. 20

lipca rano poprosił o pióro i papier i zabrał się do napisania po łacinie wiersza na cześć św. Anzelma.

Jednakże o czwartej po południu dostał napadu duszności i wyzionął ducha.

Jego ciało zabalsamowano dopiero w dniu następnym, a ponieważ panował upał, zaniechano rym razem ceremonii całowania papieskich stóp. Po zwyczajowym pogrzebie grabarze musieli użyć nóg, by przesunąć trumnę na miejsce. „Popatrz - rzekł potem do kolegi

obserwujący ze zgrozą ten incydent patriarcha Wenecji, Giuseppe Sarto. - Oto jak kończą papieża” 6.

W następnym miesiącu, w dniach 1- 4 sierpnia, kardynałowie zebrali się na konklawe. Oczekiwano powszechnie, że papieżem zostanie Rampolla i że będzie kontynuował politykę Leona XIII. Ale w trakcie konklawe cesarz Austrii Franciszek Józef, wykorzystując prawo weta, dał wyraz niezadowoleniu z byłego watykańskiego sekretarza stanu. Z początku, niewątpliwie w reakcji na tę interwencję, poparcie dla Rampolli wzrosło, potem jednak zmalało. W końcu tiara przypadła Giuseppe Sarto, nie posiadającemu doświadczenia w Watykanie i kurii rzymskiej. Przyjął on imię Piusa X. Świecki świat interweniował wtedy w wybory głowy Kościoła po raz ostatni, nowy papież zadbał bowiem o to, aby nigdy już nie miały na niego wpływu czynniki zewnętrzne. Z jednej strony Kościół jako niezawisła wspólnota osiągnął wreszcie „doskonałość”, o którą tak usilnie zabiegał Leon XIII. Z drugiej zaś z procedury wyboru papieża usunięto ostatni ślad świeckiego pluralizmu.

Sześćdziesięcioośmioletni podówczas Sarto, syn weneckiego listonosza i szwaczki, był całkowitym przeciwieństwem swojego powściągliwego, arystokratycznego poprzednika.

Wybierając go, kardynałowie opowiedzieli się za papieżem duszpasterzem, człowiekiem wyjątkowo pobożnym, który większość życia spędził jako wikary, proboszcz, duchowy dyrektor seminarium i biskup diecezji.

Ambicją Sarta była odnowa życia duchowego Kościoła katolickiego, wzniecenie w wiernych autentycznej osobistej pobożności w miejsce zewnętrznych oznak dewocji i wszczęcie młodzieży potrzeby religijnych przeżyć. A przyświecającym mu mottem było: „Odnówić wszystko w Chrystusie”. Podczas swego pontyfikatu (1903-1914) zachęcał, aby nauka katechizmu i regularne przystępowanie do komunii świętej stały się nawykiem wśród parafian. Obniżył też - z jedenastu do siedmiu lat - wiek, w którym dzieci mogły przyjmować eucharystię, co dało początek białym strojom, szarfom, prezentom i przyjęciom rodzinnym towarzyszącym popularnemu obrzędowi pierwszej komunii i doprowadziło do praktyki regularnego spowiadania się od małego.

Odnaczający się cechami pobożnego i oddanego duszpasterza Pius X był jednak podejrzliwy wobec intelektu i nowoczesności. Z pobożnością, oczywistą dla wszystkich, którzy się z nim zetknęli, szedł u niego w parze święty gniew. Podczas gdy Leon XIII wydawał się dążyć do kontaktów i ugody ze współczesnym światem, Sarto się od niego odwrócił, doprowadzając do bojaźliwego podporządkowania się woli papieża nie tylko seminarzystów, teologów, księży i biskupów, lecz nawet kardynałów.

Kryzys modernistyczny

Kilka tygodni po koronacji Piusa X rok akademicki 1903 w głównym seminarium diecezjalnym w

Mediolanie zainaugurowało kazanie, które do kleryków i profesorów wygłosił w obecności arcybiskupa metropolity ojciec Antonio Fumagalli ⁷. Wszyscy obecni, powiedział, muszą się strzec intelektualnej trucizny, która pojawiła się we Francji, a teraz rozprzestrzenia we Włoszech. Mówił o ideach, nazywanych powszechnie

„modernizmem”, a łączonych z pewnymi katolickimi uczonymi francuskimi, którzy w przeciwieństwie do Tomasza z Akwinu twierdzili, że pomiędzy wiedzą przyrodzoną a nadprzyrodzoną istnieje przepaść nie do przebycia. Modernizm stanowił, według niego, próbę podważenia katolickiej ortodoksji i przekonań pobożnych katolików, rodząc zło w postaci relatywizmu i sceptycyzmu.

Oceniając ów spór blisko sto lat później, oskarżonych modernistów godzi się nazwać nie tyle postępowcami, liberałami, nowatorami, co pisarzami i myślicielami dążącymi „do wznowienia przez katolickie życie, myśl i duchowość kontaktu z siłami kształującymi kulturę współczesną” ⁸. Za pontyfikatu Leona XIII największe obawy przed nowoczesnymi wpływami w Kościele budziła również odrębna w poglądach grupa nowatorów z Ameryki Północnej. Zamorscy moderniści, których idee ich krytycy nazwali

„amerykanizmem”, dążyli do pogodzenia katolicyzmu z zasadami demokracji. Dla tradycjonalistów w

Stanach Zjednoczonych i kurii rzymskiej ich wezwania do demokratyzacji w samym Kościele były jednak groźne. Dlatego papież Leon potępił je zdecydowanie w liście apostolskim ze stycznia 1899 roku. „Religijny amerykańizm - napisał - niesie z sobą większe niebezpieczeństwo i jest bardziej wrogi katolickiej doktrynie i zasadom, albowiem zwolennicy tych nowości uważają, że do Kościoła należy wprowadzić pewną wolność”

⁹. Amerykanizm zmarł nagłą śmiercią od pierwszego zimnego podmuchu papieskiej dezaprobaty.

„Truciznę” europejskiego modernizmu wykryto, na przykład, w nauczaniu i pracach Louisa

Duchesne’a, w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku profesora Instytutu Katolickiego w Paryżu, kwestionującego myśl, że Bóg bezpośrednio wpływa na sprawy ludzkości. Na początku lat dziewięćdziesiątych jego uczeń, katolicki ksiądz i uczonec Alfred Loisy, poszedł jeszcze dalej, odrzucając twierdzenie, jakoby każdy wers Pisma Świętego przekazywał dosłowną, a nie metaforyczną prawdę. W

swojej wydanej w 1902 roku książce *Ewangelia i Kościół* podkreślał on wagę badań

nad Kościołem, podjętych ze społecznej, symbolicznej i „organicznej” perspektywy, właśnie z myślą przeciwstawienia się panującym liberalnym ideom protestanckim. Ale bez względu na intencje Loisy’ ego, jego praca, podobnie jak dzieło Duchesne a, wzbudziła gniew kurii rzymskiej, odczytującej wszelkie takie pomysły, nawet wysunięte w obronie Kościoła, jako zagrożenie dla katolickiej ortodoksji i władzy Rzymu. Niemniej pewna liczba francuskich seminarzystów i nauczycieli powitała ją z entuzjazmem, połykając tym samym bakcyła modernizmu. W Wielkiej Brytanii dobrze ją przyjęli teolog baron Friedrich von Hugel i jezuita George Tyrrell, za co ten drugi ściągnął na siebie tak ostrą krytykę ze strony Rzymu, że odmówiono mu chrześcijańskiego pochówku. W sumie pięć książek Loisy’ ego trafiło do indeksu ksiąg zakazanych. „Truciznę”, która w mniemaniu Watykanu rozprzestrzeniała się w Kościele, należało wyrwać z korzeniami.

Zmierzającą do likwidacji modernizmu kampanią Piusa X pokierował Umberto Benigni, pracujący w sercu Watykanu, w tym samym wydziale co Pacelli - Kongregacji ds. Nadzwyczajnych Sekretariatu Stanu.

Ten pełen niespożytej energii i osobistego uroku prałat zdobył zaufanie papieża i kilku kardynałów na wysokich stanowiskach. Do tropienia podejrzanych o modernizm zabrał się z fanatycznym zapalem. Chociaż studiował dzieje Kościoła i nawet uczył tego przedmiotu na pół etatu w jednym z rzymskich seminariów, to kiedyś potępił grupę światowej sławy historyków za to, że „historia to [dla nich] wyłącznie ciągle rozpaczliwe próby wymiotowania. Na ten typ ludzi jest tylko jedno lekarstwo - inkwizycja” 10.

Benigni prowadził podwójne życie. Rano pracował w Watykanie, po południu zaś i w niedziele ze swojego prywatnego mieszkania kierował watykańskim wywiadem zwanym *Sodalilium Planum* (Sodalicją Piusa). Mając do dyspozycji katolicką agencję informacyjną i gazetę, wykorzystał najnowsze możliwości mediów do pracy szpiegowskiej, za pośrednictwem siatki niezależnych dziennikarzy i korespondentów zbierając informacje o „winowajcach” i rozprowadzając anty modernistyczną propagandę. Wszystko to załatwiał dzięki nowoczesnym kopiarkom, maszynom do pisania i czwórce pracowników, w tym dwóm zakonnicom. Posługiwał się też własnym tajnym szyfrem, w którym Pius X, na przykład, oznaczony był kryptonimem „Mama”.

Akta Benigniego pęczniały od szczegółowych „denuncjacji” - donosów na odstępstwa od doktryny popełniane przez niezliczonych seminarzystów, nauczycieli seminariów, wikarych, proboszczów i biskupów.

Nawet książęta Kościoła nie byli nietykalni. Zadenuncjowano arcybiskupów Wiednia i Paryża, jak również dominikanów z uniwersytetu fryburskiego w Szwajcarii. Wachlarz

„przestępstw” był szeroki - od przychylniej wzmianki na temat „demokracji chrześcijańskiej” lub lektury gazety o zabarwieniu liberalnym po powątpiewanie w prawdę o tym, że to anioły przeniosły Świąty Dom z Nazaretu do miasta Loreto. Donos, którego następstwem było usunięcie ze stanowiska na uczelni i zesłanie do odległej wiejskiej parafii, mogło sprowokować nie tylko głoszenie nieortodoksyjnych kazań, ale jedno przypadkowe słowo, wypowiedziane w refektarzu czy świetlicy seminarium, bądź pokazanie się w towarzystwie podejrzanego modernisty. Komu więc mogłeś ufać, skoro wiadomo było, że alumni, a nawet twoi starzy przyjaciele współpracują - może z nakazu sumienia, a może licząc na awans - z siatką szpiegowską Benigniego?

Z braku dowodów można jedynie spekulować, w jaki sposób wpłynęła na Pacellego ta anty modernistyczna kampania, która zatrzęsała w posadach Kościołem i na ponad pół wieku narzuciła mu popieranie umysłowej ciasnoty i ostrożność. Zeznania złożone w procesie kanonizacyjnym Piusa X świadczą, iż to on odpowiadał za te prześladowania. Z czasem wyraźnie stracił cierpliwość wobec modernistów.

„Pragną, ażeby ich traktować oliwką, mydłem i pieścizkami - odparł kiedyś doradzającym mu litość wobec domniemyanych winowajców. - A powinno się ich stłuc pięściami. W pojedynku nie liczy się ani nie miarkuje ciosów, tylko bije się, ile wlezie. Wojna to nie miłosierdzie - to walka, pojedynek” 11. Nic dziwnego, że był gotów poprzeć nadzwyczajne środki, zastosowane przez Benigniego w celu wyśledzenia i zniszczenia dostrzeżonego wroga.

W swoim zeznaniu złożonym w procesie kanonizacyjnym Piusa X Piętro Gasparri, szef i powiernik

Pacellego w tamtych latach, dostarczył obciążających dowodów na osobisty wkład tego papieża w szpiegowski proceder. „Papież Pius X - powiedział Gasparri trybunałowi kanonizacyjnemu - zatwierdził, pobłogosławił i poparł tajną organizację szpiegowską, która, działając poza i ponad hierarchią, szpiegowała jej członków, w tym także ich eminencje kardynałów. Krótko mówiąc, zatwierdził, pobłogosławił i poparł rodzaj kościelnej masonerii, rzecz w historii Kościoła nieznaną” 12.

Prześladowania nabierały tempa, a ponawiający ostrzeżenia Pius X wyklinał coraz więcej

„modernistycznych” dzieł. Wreszcie 17 kwietnia 1907 roku wygłosił mowę przeciwko tym „buntownikom”, którzy próbowali odrzucić katolicką teologię i dekryty soborów kościelnych i „dostosować się do czasów”. Ich błędy, oświadczył w swojej zbiorczej definicji modernizmu, nie są „herezją, lecz kompendium i trucizną wszystkich herezji” 13. 3 lipca

1907 roku ogłosił dekret *Lamentabili*, potępiający sześćdziesiąt pięć modernistycznych twierdzeń. Szczególnie godna ubolewania była teza, że „Chrystus ukazywany przez historię stoi o wiele niżej od Chrystusa, który jest przedmiotem Wiary”. Inna głosiła, że katolicyzm da się pogodzić z nauką tylko po przekształceniu w niedogmatyczne chrześcijaństwo, inaczej mówiąc, w tolerancyjny, liberalny protestantyzm. Dwa miesiące później Pius X wystąpił z encykliką *Pascendi*, poświęconą modernizmowi.

*Pascendi*¹⁴ to niezwykle ważny dokument w historii dwudziestowiecznego Kościoła katolickiego, gdyż to głównie on wprowadza dogmatyczno-centralistyczny styl papieskiego nauczania, który trwa do połowy lat sześćdziesiątych - do Soboru Watykańskiego II. Jednocześnie zaś encyklika ta poprzez zde-finiowanie zasady prymatu papieskiego utrwala stosunki władzy pomiędzy papiestwem a Kościołem, przesądzając raz na zawsze, iż kwestie intelektualne w Kościele katolickim nie są sprawą dyskusji w grupie uczonych, lecz sprawą moralności rozstrzyganą autorytarnie przez papieża. Jak głosiło popularne w owym czasie powiedzenie Alfonsa Liguoriego: „Wola papieża wolą Boga”.

Tymczasem Pius X w ostrych słowach potępił domniemane błędy amerykańizmu, który, w jego mniemaniu, nadal pokutował w Stanach Zjednoczonych. Zarzucając amerykańizmowi prekursorstwo w modernizmie, oświadczył, że „w kwestii moralności [moderniści] przejęli zasadę amerykańistów, iż czynne cnoty ważniejsze są od biernych, a zatem należy je bardziej cenić i pilniej praktykować”¹⁵. Próbując zdystansować się od wszelkiego skażenia modernizmem, członkowie amerykańskiej hierarchii wtrącili Kościół w Stanach Zjednoczonych w „bierne” umysłowe odrętwienie, z którego nie wydobył się przez następne trzydzieści lat.

Trzy lata później, ostatecznie narzucając swą wolę podwładnym, w orędziu z 1 września 1910 roku¹⁶

Pius X zobowiązał kleryków oraz księży pracujących w urzędach i w szkolnictwie do złożenia przysięgi potępiającej modernizm i popierającej encykliki *Lamentabili* i *L'ascendi*. Znana jako „przysięga anty -

modernistyczna”, składana po dziś dzień w zmodyfikowanej formie przez każdego kleryka katolickiego, wymagała akceptacji wszystkich nauk papieża i bezwarunkowej zgody na znaczenie i sens, jakie im nadał.

Zajmujący się kwestią władzy papieży ojciec Paul Collins skomentował to niedawno tak: „Nie było żadnych możliwości na odmienne zdanie, nawet w ostatnich sprawach. Sumienie składającego tę przysięgę było zmuszane do przyjęcia nie tylko wszystkiego, co proponował Rzym, ale nawet sensu, w jaki to interpretował.

Kłóciło się to nie tylko z tradycyjnym katolickim rozumieniem roli sumienia, ale było też formą kontroli myśli prześcigającą nawet te, które wprowadzili faszyści i komuniści” 17. W takiej oto atmosferze braku zaufania przyszło Pacellemu wspinać się po śliskich szczeblach watykańskiej biurokracji.

Wysunięte przez kurię szczegółowe zarzuty wobec modernistycznego spisku były w większości wyssane z palca. Nie były natomiast wyssane z palca obawy papieża przed współczesnym światem, strach przed odśrodkowym rozpadem Kościoła. Doprowadziły one Piusa X do zdecydowanego przeciwstawienia się nawet umiarkowanym przejawom społeczno-politycznej nowoczesności w początkach tego stulecia, w tym dobrodziejstwom demokracji.

Nie wiadomo, jaki wpływ wywarła ta kampania na Pacellego - czy uniknął podejrzeń dzięki rozwadze, czy też stał się milczącym współuczestnikiem prześladowań. Możliwe, że atmosfera braku zaufania wyostrzyła jego umiejętności w posługiwaniu się dwuznacznikami i ogólnikami. obrońcy jego postawy wobec antymodernizmu podkreślali, że wiele lat później, jako papież, zdobył się na przebaczenie Romolowi Murriemu, ekskomunikowanemu modernście 18. Niemniej faktem pozostaje, że w przeciwieństwie do swojego starszego kolegi Gasparriego, który ubolewał nad postępowaniem Piusa X, Pacelli je popierał. To właśnie on, jako Pius XII, 29 maja 1954 roku kanonizował Piusa X na wielkiego świętego Kościoła, nazywając go „świetlistym płomieniem miłosierdzia i jasnym blaskiem świętości” 19.

III. PAPIESKIE GRY O WŁADZĘ

Czczony za swoją duszpasterską troskę i potępiany po dziś dzień przez liberałów za antymodernistyczną kampanię, Pius X mniej pamiętany jest ze względu na zapewne najważniejsze wydarzenie w historii Kościoła katolickiego współczesnej doby - sporządzenie, ogłoszenie i wydanie w roku 1917 zbioru katolickich norm prawnych, zwanych Kodeksem Prawa Kanonicznego. Opracowywany w najściślejszej tajemnicy od roku 1904 tekst kodeksu stał się wraz ze wspomnianą przysięgą antymodernistyczną narzędziem, za pomocą którego Stolica Apostolska ustanowiła nowy, bezprecedensowy, trwały i nierówny podział władzy pomiędzy papieżem a Kościołem. Głównym jego twórcą, Gasparriemu i Pacellemu, dopomogło w tym dziele dwa tysiące uczonych i siedmiuset biskupów z całego świata. Zadanie to pochłonęło Pacellego na trzynaście lat.

Prawo kanoniczne, zbiór wewnętrznych zasad Kościoła katolickiego, powstawało

przez wiele stuleci w gąszczu dekretów, przepisów i reguł. Zasadniczo zorganizowane (czy też zdezorganizowane) według dat, a nie tematyki, obfitowało w lokalne warianty. Pomysł uporządkowania tego prawniczego chaosu podsunął kurii rzymskiej w roku 1864 Pio Nono, lecz decyzje w tej sprawie odłożono do planowanego pierwszego Soboru Watykańskiego, który rozpoczął się sześć lat później. Wówczas jednak wskutek wybuchu wojny francusko-pruskiej i zawieszenia prac soboru do 20 października 1870 roku o sprawie Kodeksu Prawa Kanonicznego zapomniano na następne trzy dziesięciolecia¹.

Decyzja o stworzeniu kodeksu, a nie zwykłej kompilacji czy też zbioru praw, czyli obowiązujących kanonów, była koniecznością. Kodyfikacja wymagała uogólnień, dopasowania praw do zwięzłych formuł prawnych, oddzielonych od historycznych i społecznych źródeł. Od ogłoszenia w roku 1804 Kodeksu Napoleona (który odegrał tak dobitną rolę w „unowocześnieniu” francuskiego społeczeństwa) kodyfikacja stała się modna, szczególnie w Szwajcarii, Niemczech i Włoszech. Na ironię zakrawa fakt, że antymodernista Pius X posłużył się Kodeksem Prawa Kanonicznego jako modernizującym aktem prawnym, który wprowadzał do Kościoła uległość, scentralizowaną władzę i dyscyplinę ². Mający obowiązywać powszechnie kodeks nie uwzględniał lokalnych swobód i przywilejów. Określał zakres władzy i ustanawiał przepisy i kary. Odmienił papieskie rządy, a tym samym świadomość, co znaczy być papieżem i katolikiem. A dzięki nowoczesnym środkom druku i dystrybucji pokonał kulturowe bariery i dotarł do wszystkich księży na świecie, swoją ponadczasowością i uniwersalnością uwieczniając nową, bezprzykładną koncepcję najwyższej papieskiej władzy.

Zdaniem wybitnego protestanckiego kanonisty tamtych czasów, Ulricha Stutza, ideologiczne znaczenie kodeksu ogromnie zaważyło na przyszłości Kościoła katolickiego. „Po przypisaniu papieżowi atrybutu nieomyślności w kwestiach wiary i moralności - napisał w roku 1917 ze szczerością wzbronioną jego katolickim kolegom - dzieło to zwieńczyło prawną sferę działalności Kościoła [katolickiego], wyposażając go we wszechstronny kodeks, wyczerpująco porządkujący stosunki w nim samym i będący *unkus at authenticus fons* [jedynym i autentycznym źródłem] zarządzania, jurysdykcji i prawniczej wykładni, niepodobnym do niczego, czym dysponował w ciągu dwóch tysięcy lat swego istnienia” ³.

Na szczycie tego hierarchicznego modelu władzy stał papież, którego prymat kanon 218 określał jako

„najwyższą i całkowitą władzę jurysdykcyjną w Kościele zarówno w sprawach wiary i moralności, jak i w sprawach dyscypliny i rządów Kościoła w świecie”. Na mocy tego jedynego paragrafu kodeks regulował i porządkował całe życie Kościoła oraz jego stosunki z

papiestwem, a także - równocześnie zreformowaną przez papieża - kurią⁴.

Teoretycznie papieska Komisja ds. Prawa Kanonicznego nie miała uprawnień legislacyjnych. Ale w procesie uogólniania praw wynikły znaczące niuanse i przesunięcia akcentów. Nie ulegało wątpliwości, że Rzym nie tylko jednostronnie ogłosił niezależność od wszelkich wpływów świeckich, ale także podporządkowywał lokalne diecezje swojej władzy.

Do wspomnianych istotnych nowych akcentów należało niejasne rozróżnienie w kanonie 1323

między zwykłymi a uroczystymi naukami papieża, sprawiające ojcom Soboru Watykańskiego I kłopot, którego starali się uniknąć ⁵. Otwierało ono przed papieskimi encyklikami możliwość, jeśli nie w teorii, to w praktyce, traktowania ich właściwie z równą powagą jak dogmaty wygłaszane *ex cathedra*. Nazwano to

„pełzającą nieomylnością”. Jednocześnie na mocy kanonu 1324 zunifikowane zostały herezja i błąd. „Nie wystarczy unikać herezji - głosił on - lecz należy starannie wystrzegać się wszelkich błędów, które są jej bliskie. Stąd też wszyscy muszą przestrzegać konstytucji i dekretów, na mocy których Stolica Apostolska zakazuje i zabrania głoszenia takich poglądów”. W standardowym wydaniu kodeksu, używanym w seminariach duchownych do roku 1983, znajdujemy następujące objaśnienie: „Takie są wszystkie dekry doktrynalne Stolicy Apostolskiej, nawet jeśli nie przedstawione jako nieomylnie lub za zgodą Ojca Świętego wydane przez Święte Kongregacje lub Komisję Biblijną (...) Dekry takie nie stanowią artykułów wiary, nie są *de fide cath*

e

olica. Niemniej zasługują na prawdziwe duchowe i rozumowe uznanie i posłuch” ⁶. Oto jak przysięgę antymodernistyczną włączono do Kodeksu Prawa Kanonicznego.

Umacniając zgodę na scentralizowaną władzę Rzymu, kodeks ograniczył też ekumeniczny dialog z innymi wyznaniem. „Katolicy - stanowił kanon 1325 - powinni się wystrzegać dysput i dyskusji, zwłaszcza publicznych, z niekatolikami w sprawach wiary bez zgody Stolicy Apostolskiej, a w pilnych przypadkach bez zgody miejscowego biskupa” ⁷. Na mocy kanonu 246 zaś wszystkie wyroki w sprawach teologicznej ortodoksji wydawało Święte Oficjum (dawna Inkwizycja). Obostrzeniom tym towarzyszyły nowe przepisy cenzorskie. Na mocy kanonu 1386.1 żadnemu księdzu nie wolno było bez pozwolenia miejscowego biskupa publikować książek ani pisać do gazet, dzienników, magazynów czy przeglądów lub ich wydawać. Każda diecezja miała swojego cenzora (kanon 1393.1). Cenzorzy składali obowiązkowo specjalną przysięgę na wiarę (kanon 1406.1) i wymagano od nich upewnienia się, że wszystkie diecezjalne zezwolenia na druk są w pełni zgodne z postanowieniami

soborów Kościoła „lub z konstytucjami i zarządzeniami Stolicy Apostolskiej”

(kanon 1393.2). Co więcej, nazwisko cenzora było wyjawiane dopiero po pozytywnej ocenie jego pracy przez biskupa (kanon 1393.5).

Nade wszystko jednak obowiązywał kanon 329.2, dający papieżowi wyłączne prawo mianowania biskupów. Rozwojowi nowoczesnych państw narodowych w wieku dziewiętnastym towarzyszyły stopniowa dobrowolna rezygnacja ze świeckich wpływów na wybór biskupów i przejmowanie tego prawa przez

Watykan. Przez większą część dziejów Kościoła papieże dziedziczyli prawo mianowania biskupów jedynie w obrębie państwa kościelnego i na Wschodzie, gdzie diecezje podlegały bezpośrednio papieżowi. Innymi słowy, ich prawo do mianowania biskupów było ograniczone. Natomiast kanon 329.2 nowe okoliczności historyczne przekuł w powszechną, absolutną i ponadczasową zasadę, nie mającą pokrycia w historii i tradycji. W swojej rozprawie na ten temat niezjący już Garrett Evans doskonale zilustrował skutki tej regulacji przepisów, obowiązujących aż do dziś. „Jeśli Kościół przedstawia się jako maszynę, na której szczyście skupiona jest boska pomoc, a od biskupów wymaga się tylko tego, by ją skutecznie obsługiwali, to jest jak najbardziej właściwe, aby wyznaczał ich Rzym” **8**.

Ważnym następstwem nominacji biskupów był też nieomylny i wyroczny charakter ich nauk, jeśli tylko głosili je jednym głosem i w zgodzie z papieżem. Wyjaśniona sześćdziesiąt lat później w zrewidowanej wersji Kodeksu Prawa Kanonicznego idea ich nieomylności przybiera obecnie postać kolegialnego pluralizmu. A jednak, jak wskazują krytycy kościelnego systemu, kolegialność jest trudno osiągalnym ideałem w sytuacji, gdy papież wybiera każdego z biskupów wedle własnych poglądów i uprzedzeń⁹.

W praktyce nowe prawo mianowania biskupów napotkało problemy. Istniało bowiem wiele konkordatów wynegocjowanych w ciągu stuleci przez Stolicę Apostolską z różnymi rządami i monarchiami na świecie, dostosowanych do miejscowych reguł wyznaczania nowych biskupów. Charakteryzowała je zgoda na świecki wpływ na te nominacje, a także na pewną kolegialność, jak w przypadku uwzględniania życzeń miejscowych kanoników katedralnych. Dla Gasparriego i Pacellego stało się jasne, że „jeśli kodeks ma nabrać mocy prawnej”, to pewne ważne konkordaty „wymagają renegocjacji lub unieważnienia” **10**.

Skomplikowane zadanie czyszczenia prawa konkordatowego okazało się trudniejsze, niż wyobrażali sobie watykańscy fachowcy. W maju 1917 roku, po opublikowaniu pełnego tekstu kodeksu, naczelnym celem Pacellego stało się usunięcie przeszkód do jego pełnego wprowadzenia w życie w kraju, w którym żyła najliczniejsza i najpotężniejsza na świecie społeczność katolicka - w Niemczech.

Pacelli i stosunki kościelno-państwowe we Francji

Stojącemu przed ogromnym zadaniem kodyfikacji kościelnego prawa Pacellemu powierzono też do odegrania rolę w kluczowych planach w dziedzinie stosunków międzynarodowych. Do najważniejszych należały kwestie państwa i Kościoła we Francji, w której szerzył się antyklerykalizm. Właśnie historia i problemy stosunków Trzeciej Republiki ze Stolicą Apostolską ukształtowały postawę i postępowanie Pacellego wobec Kościoła i państwa w następnych latach.

Wobec wrogości francuskiego rządu do katolickiej hierarchii i kleru z powodu ich sympatii rojalistycznych, w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku Leon XIII starał się nieco złagodzić swoje monarchistyczne stanowisko. Ale francuska hierarchia kościelna nie zamierzała znieść republikanizmu, nawet za namową papieża. Sprawę pogorszyło opowieszenie się katolickiej gazety „La Croix” po niewłaściwej stronie w osławionej sprawie Dreyfusa. Dreyfus, oficer pochodzenia żydowskiego, został skazany na ciężkie roboty na Wyspie Diabelskiej za domniemaną sprzedaż tajemnic wojskowych - pod zarzutem, w który francuskim biskupom, uprzedzonym do socjalizmu, uwierzyć było nietrudno. Jeden z katolickich duchownych, abbe Cros, oświadczył, że Dreyfusa należałoby „deptać codziennie rano i wieczorem (...) i roztrzaskać mu nos¹¹”. A jezuicki miesięcznik „Civiltà Cattolica” obwieścił niesławnie, iż „Bóg stworzył Żyda do zdrady”, dodając, że Francja z pewnością żałuje aktu z roku 1791, przyznającego Żydom francuskie obywatelstwo, skoro ci pieniądze na wniesienie apelacji w sprawie Dreyfusa zbierają w tej chwili w Niemczech. Kiedy 20 czerwca 1899 Dreyfusa oczyszczono z zarzutu, katolicki kler zaatakowali socjaliści.

Korzystając z kolejnej fali antyklerykalizmu we Francji, nieudany rząd Waldecka-Rousseau wydał w roku 1901 akt zakazujący zakonom nauczania. Jezuici zamknęli swoje szkoły i zajęli się czym innym. Całe kongregacje religijne wyemigrowały z Francji do Anglii, Belgii, Holandii i Stanów Zjednoczonych. W latach następnych prześladowania te przypieczętował następca Waldecka-Rousseau, Emile Combes, który we wrześniu 1904 roku oświadczył z dumą, że zamknął 13904 katolickie szkoły **12**.

Wybrany na papieża w szczytowym momencie antyklerykalnych szykan we Francji, Pius X dał jasno do zrozumienia, że nie pragnie ugody z republiką francuską. Odmówił zatwierdzenia części kandydatów do objęcia diecezji, których zaproponował rząd Combesa, i złożył na ręce króla Włoch Wiktora Emanuela III oficjalny protest przeciwko zapowiedzianej państwowej wizycie prezydenta Francji Emile-François Loubeta w Wiecznym Mieście w roku 1904. W odpowiedzi rząd francuski zerwał stosunki dyplomatyczne z Watykanem, a następnie przeprowadził ustawę oficjalnie oddzielającą Kościół od państwa. Pomniejszym

skutkiem owego rozdziału, ale bardzo ważnym dla Eugenia Pacellego, było zlecenie przez watykańskiego sekretarza stanu Merry'ego del Vaia, by Gasparri sporządził *libro bianco* (białą księgę), urzędowy raport w sprawie najnowszej historii stosunków Stolicy Apostolskiej z Francją. Zadanie to Gasparri powierzył Pacellemu, „jednemu z moich zaufanych pracowników w sekretariacie stanu, na którym polegałem szczególnie”¹³. W raporcie tym Pacelli oskarżył francuski rząd o zawzięty dogmatyzm i nietolerancję, a jego ministrów o zlecenie włamania do papieskiej nuncjatury, czyli ambasady, w Paryżu w celu wykradzenia z niej tajnego szyfru, za pomocą którego komunikowała się z Watykanem.

Tymczasem kryzys się pogłębił. Pragnąc poddać kontroli dobra kościelne, rząd francuski powołał wspólne świecko-duchowne zespoły administrujące (w których skład mieli wejść pierwotnie świeccy niekatolicy). Żeby uwolnić Kościół od jakichkolwiek podobnych wpływów świeckich, Pius X dobrowolnie przekazał całą własność kościelną we Francji państwu, przedkładając dobro Kościoła, jak się wyraził, ponad jego dobra. Odpowiedzią Francuzów była eksmisja księży, zakonników i zakonnice z ich domów i klasztorów.

Rząd francuski stanowczo dążył do poddania oddzielonego od państwa Kościoła kontroli prawnej, Pius X

natomiast do swojego suwerennego prymatu nad Kościołem jako duchową, doktrynalną, prawną i administracyjną całością. Papieska wizja całkowitego rozdziału dwóch władz najwyższych była jasna: z jednej strony Kościół z dysponującym niepodważalną władzą papieżem na czele, z drugiej zaś świat, z którym kontaktuje się on za pośrednictwem swojej służby dyplomatycznej i biskupów.

Koncepcja ta zaważyła na postawie Piusa X wobec katolickich partii politycznych we Włoszech, Niemczech i Francji. Nie dbał o nie, ponieważ nie mógł ich kontrolować. Zapowiadało to stosunek Pacellego do polityki chadeckiej partii w Niemczech w latach dwudziestych i trzydziestych. „Nie lubię jej, bo to partia katolicka”, powiedział kiedyś Pius X o niemieckiej partii Centrum, *Zentrumspartei*¹⁴. Cytowana wypowiedź tym bardziej zwraca uwagę, że z racji swego wieku papież ten musiał przecież wiedzieć, jaką rolę odegrali centryści w walce z prześladowaniami Kościoła katolickiego w Niemczech Bismarcka w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Nauczkę z *Kulturkampf* wyciągnięto natomiast z pewnością w watykańskim Sekretariacie Stanu. „Niech francuscy katolicy wezmą przykład z prześladowań katolików w Bismarckowskich Niemczech - powiedział kardynał Merry del Val. - Ci niemieccy katolicy, jednocząc się w samoobronie, pokonali *Kulturkampf*”. A jednak Pius X wolał się pozbyć katolickiej partii politycznej właśnie dlatego, iż w hierarchicznej strukturze papieskiej władzy nie widział miejsca na świecko-kościelny pluralizm.

Komentując jego stosunek do politycznego katolicyzmu, historyk i dziennikarz Carlo Falconi napisał: „Po pierwsze, ponieważ wierzył, że połączenie polityki i religii stanowi dla Kościoła krzyżówkę najniebezpieczniejszą. Po drugie, ponieważ generalnie, szczególnie w tamtym czasie, sprzyjały one [partie katolickie] udziałowi księży w polityce. I wreszcie po ostatnie, ponieważ uważał je za zbyt cenne, gdyż po wsparcie dla swoich religijnych przekonań katolicy zawsze mogli się zwrócić do świeckich partii sprzyjających Kościołowi lub przynajmniej mu niewrogich” **15**. Pogląd ten, o czym będzie mowa, powtórzył

Pacelli dwadzieścia lat później, kiedy jako watykański sekretarz stanu przedłożył ponad dalsze istnienie katolickiej partii Centrum, stanowiącej ostatnią przeszkodę na drodze Hitlera do dyktatury, spokojny, uległy Kościół i współpracę z partią nazistowską.

Pacelli dorósł jako specjalista od watykańskich stosunków zagranicznych w czasie konfrontacji

Rzymu z rządem Combesa, zajmując się mozolną kodyfikacją prawa kościelnego i codziennymi zadaniami w Kongregacji ds. Nadzwyczajnych. Jednocześnie, ukryty przed światem, przez lata zaskarbiał sobie zaufanie przełożonych, aby wreszcie w roku 1911 awansować na podsekretarza **16**, obejmując stanowisko po Umbercie Benignim, który zrezygnował z powodu kłopotów ze zdrowiem (być może związanych z wyczerpującym podwójnym życiem watykańskiego biurokraty i szefa siatki szpiegowskiej).

W roku następnym, w dowód kolejnego specjalnego wyróżnienia, Pacellego (towarzyszył mu kardynał Gennaro Granito Pignatelli di Belmonte) ponownie wysłano do Anglii na koronację króla Jerzego V.

To podczas tej wizyty uczestniczył w paradzie królewskiej marynarki wojennej w Spithead, o której, jako papież, często wspominał na audiencjach dla angielskich pielgrzymów. Jesienią 1912 roku został mianowany *consultore*, czyli doradcą Świętego Oficjum, co dowodzi, iż na jego ortodoksyjne poglądy nie padł nigdy najmniejszy cień podejrzenia o modernizm.

Jako mocno faworyzowany podsekretarz, mający przed sobą przyszłość w świecie międzynarodowej dyplomacji i prawa, uczestniczył w szeregu negocjacji, które przed wybuchem pierwszej wojny światowej w znacznej mierze przyczyniły się do skrajnego wzmożenia napięć pomiędzy Serbią i Austro-Węgrami.

Szczegóły ich historii, wyprzedzającej o dziesięć lat jego strategię w Niemczech, można znaleźć w licznych aktach watykańskich. Archiwum, znane jako Sekcja ds. Stosunków z Państwami, podzielone jest według działań Watykanu wobec różnych państw narodowych. Pudła opatrzone napisem *Austria-Ungheria 1913 - Serbia - Belgrado 1913-1915* zawierają

zbiór dokumentów zatytułowanych *Concordato tra la Santa Sede e la Serbia* (Konkordat pomiędzy Stolicą Apostolską i Serbią), na który składają się - przechowywane kiedyś w komplecie przez Eugenia Pacellego i opatrzone jego adnotacjami, sporządzonymi pedantycznym pochyłym pismem - listy, odszyfrowane ściśle tajne memoranda, protokoły zebrań kardynałów i szkice traktatów.

W archiwalnym wprowadzeniu do tych dokumentów czytamy, że serbskim negocjatorem, mianowanym przez ministra spraw zagranicznych Serbii, był Luigi Bakotic, specjalnym przedstawicielem tego kraju przy Stolicy Apostolskiej francusko-włoski ksiądz Denis Cardon, a negocjacje rozpoczęto w roku 1913 „na zaproszenie monsignore Eugenia Pacellego, podsekretarza Świętej Kongregacji ds.

Nadzwyczajnych”.

Konkordat z Serbią i pierwsza wojna światowa

24 czerwca 1914 roku, zaledwie cztery dni przed zabójstwem austriackiego arcyksięcia Franciszka

Ferdynanda w Sarajewie, punktualnie o wpół do dwunastej przedstawiciele Stolicy Apostolskiej i rządu serbskiego zasiedli w salonie Sekretariatu Stanu, żeby złożyć podpisy pod traktatem znanym jako konkordat z Serbią. W spotkaniu uczestniczyli główni serbscy negocjatorzy - ambasador w Paryżu, Milenko Vesnic, i minister spraw zagranicznych, Luigi Bakotic - a ze strony Watykanu kardynał Merry del Val i wysoki, chudy trzydziestoosmioletni prałat Eugenio Pacelli, który negocjował i przygotowywał ów dokument przez ubiegłe osiemnaście miesięcy. W ramach konkordatu Serbia gwarantowała Stolicy Apostolskiej prawo do poddania katolickiego kleru i wiernych regułom prawa Kanonicznego, a katolikom na swych ziemiach prawo do własnych szkół oraz wolność wyznania i praktykowania wiary. Zobowiązywała się również do płacenia pensji arcybiskupowi Belgradu, biskupowi uskübü (dziś Skopje) i kapłanom sprawującym funkcje duszpasterskie. Jednocześnie konkordat znosił dawny protektorat Austro-Węgier nad katolickimi enklawami na ziemiach serbskich.

Idea powierzania przez Watykan katolickim krajom europejskim roli protektorów katolików w państwach niekatolickich była w epoce kolonialnej czymś zwyczajnym **17**. Ze statusu protektora na Dalekim i Bliskim Wschodzie korzystała, aż do swojego zerwania z Watykanem w roku 1905, zwłaszcza Francja. O taki status, głównie dla korzyści politycznych i handlowych, zabiegały też w różnym czasie i w różnych częściach świata Niemcy, Austria, Hiszpania i Belgia. W Serbii było jednakże mało katolików, dlatego konkordat z nią nie wchodził w grę, w każdym razie do jej zwycięskiej pierwszej bałkańskiej wojny z Turcją w

roku 1912 i zajęcia przez Serbów Macedonii, Epiru i północnej Albanii. Po dołączeniu tych terytoriów, kiedy liczba katolików w powiększonej Serbii wzrosła z około siedmiu tysięcy do czterdziestu, ten w większości prawosławny kraj dostrzegł korzyść w zdobyciu ich przychylności.

Prawa protektorskie Austro-Węgier, zazdrośnie strzeżone od ponad wieku, były głównie symboliczne. Niemniej gwarantowały kształcenie księży z Bałkanów w liturgii rzymskiej w seminariach na Węgrzech i w Austrii i dawały władzę mianowania biskupów, a nawet moralne prawo do najazdu cesarstwa na ten region, gdyby doszło tam do zagrożenia katolickich wspólnot. Te symboliczne prawa nie były dla Austriaków bez znaczenia. Wobec kwestionowania przez Serbię, za zachętą Rosji, austro-węgierskiej strefy wpływów na Bałkanach, dla utrzymania serbskich więzów lojalności wobec cesarstwa Franciszek Józef był gotów użyć wszelkich środków. Podpisany tamtego dnia w roku 1914 w Watykanie konkordat z Serbią zrywał je, a tym samym pozbawiał cesarstwo wpływów. Natomiast Serbia na konkordacie tylko zyskiwała, gdyż usuwał on zastrzeżenia wobec jej zacieklego stronniczego prawosławia i rozbudzał imperialistyczne ambicje tego kraju, aby skupić pod swoimi skrzydłami bałkańską mozaikę katolickich i prawosławnych ludów słowiańskich. Watykan też wiele na nim zyskiwał, ponieważ konkordat kładł kres wielowiekowej wrogości pomiędzy Rzymem a prawosławną „schizmą”, otwierając przed katolicyzmem rzymskim i unickim widoki na ewangelizację Grecji i Rosji. Przede wszystkim jednak - co było, jak wynika z dokumentów, głównym celem Pacellego - wyposażał on papieżstwo w ważne atrybuty władzy, w tym w umieszczone potem w kodeksie z roku 1917, przynależne do tej pory na mocy dawnego zwyczaju cesarzowi austriackiemu, prawo do mianowania biskupów i prałatów. Na traktacie tym traciły jedynie Austro-Węgry, ponieważ groził on umocnieniem się serbskich panslawistycznych wpływów na południowych granicach cesarstwa i stanowił dyplomatyczny policzek.

Negocjacje w sprawie konkordatu z Serbią prowadzono, wymieniając szereg ściśle tajnych not w trójkącie Wiedeń - Belgrad - Watykan. Austriacy naturalnie próbowali w nich przeszkodzić, lecz Stolica Apostolska - w osobie Pacellego - na przekór wszelkim ostrzegawczym radom, w tym poważnym przestrogom papieskiego nuncjusza w Wiedniu, usilnie dążyła do ich sfinalizowania.

Wiedeń zareagował na wiadomość o konkordacie z oburzeniem. „Austriacka prasa i naród - doniósł

25 czerwca z Wiednia ambasador Włoch - uważają konkordat z Serbią za poważną dyplomatyczną porażkę swojego rządu” 18. Wiedeńska gazeta „Die Zeit” pod nagłówkiem

NOWA PORAZKA napisała: „Podniesie to prestiż Serbów, a ich księża i biskupi staną się ważnym czynnikiem ruchu panslawistycznego (...) Po co więc, na miłość boską, z racji naszego, bardziej politycznego niż religijnego, protektoratu Austria tak się wy-kosztowała na Bałkanach, żeby w ciągu kilku tygodni i bez walki wyrzucić to wszystko w błoto?”. W

utrzymanym w jeszcze gorętszym tonie artykule wstępnym, który ukazał się w „Arbeiterzeitung” dzień po podpisaniu konkordatu, jego autor pytał: „Czy po takim upokorzeniu ktokolwiek będzie jeszcze liczył się z głosem Austrii?”. Rząd postępował z Serbami tchórzliwie i nieudolnie, orzekła prasa. Nastąpił gwałtowny wzrost antyserbskiej retoryki i rozmnożenie się wezwań do działania. W chwili zamordowania kilka dni potem w Sarajewie arcyksięcia Ferdynanda nastroje i bez tego były wybuchowe. Nie ulega więc wątpliwości, że konkordat z Serbią przyczynił się do postawienia jej przez Austro-Węgry tak bezwzględnych warunków, że wojna stała się nieunikniona.

Tajna dyplomacja Pacellego

Dziwną historię konkordatu z Serbią zapoczątkowała podróż, jaką w lecie 1912 roku odbył do

Belgradu pewien ksiądz z włoskiej prowincji. Ojciec Denis Cardon planował „zaznajomić się z krajami bałkańskimi przed powrotem do Wiednia na kongres eucharystyczny” 19. Był zażywnym, energicznym, wścibskim, znającym kilka języków, w tym serbsko-chorwacki, proboszczem małej parafii w miejscowości Taggia w Alpach Nadmorskich, powyżej Ventimiglia nad Morzem Śródziemnym.

Któregoś wieczoru w belgradzkim hotelu Cardon nawiązał rozmowę z (nie wymienionym z nazwiska w watykańskich dokumentach) ministrem serbskiego rządu. Podsunął mu wówczas myśl, że konkordat z Watykanem byłby w interesie zarówno Serbów, jak Kościoła. Minister odparł, że ze względu na ostry sprzeciw Austrii wątpi, czy serbski rząd może zwrócić się w tej sprawie do Watykanu bezpośrednio.

Próbowało już tego bez powodzenia wiele osób z władz państwowych.

Jednakże Cardon z takim przekonaniem mówił o pożytkach z konkordatu, że minister bezzwłocznie mianował tego skromnego i najwyraźniej potrafiącego manipulować ludźmi kapłana specjalnym przedstawicielem Serbii przy Stolicy Apostolskiej. Nazajutrz Cardon stawiał się na odprawę u *ministre des cultes* w siedzibie serbskiego rządu, a następnie skontaktował się z watykańskim Sekretariatem Stanu.

„Bardzo chcemy wiedzieć, ba, żądamy informacji, kim jest główny negocjator tego ważnego aktu!”, napisał redaktor „L' Eclairneur de Nice”, gazety, która jako pierwsza 26

czerwca 1914 roku zamieściła historię Cardona.

Z akt watykańskich wynika niezbicie, iż był nim nie kto inny jak podsekretarz Kongregacji ds.

Nadzwyczajnych, Eugenio Pacelli, bezpośredni podwładny sekretarza stanu, Merry' ego del Vaia. To on załatwiał wszystkie sprawy z Cardonem, z dyplomatami w Wiedniu i Belgradzie i z austriackim ambasadorem przy Stolicy Apostolskiej w Rzymie. To on opracował warunki konkordatu z Serbią, odpowiadał na wszelkie zapytania, własnoręcznie odpisywał niezmiennie w imieniu swojego przełożonego, a nawet redagował jego listy przed zaszyfrowaniem. To on organizował i protokołował zebrania w kurii, na których zapadały ostateczne decyzje.

W trwających przez rok negocjacjach z Serbią pominięto wiedeńskich dyplomatów w Rzymie, nuncjusza papieskiego w Wiedniu i kompetentnych ministrów rządu austriackiego. 10 stycznia 1913 roku austriacki ambasador przy Stolicy Apostolskiej w odrębnym memorandum po francusku **20** poskarżył się Pacellemu, iż - w ślad za belgradzkim artykułem prasowym z października ubiegłego roku - doszły go słuchy, że Serbia czyni starania o poprawienie bezpieczeństwa katolików na jej ziemiach. Ostrzegł Watykan, że jego rząd traktuje swój bałkański protektorat, sprawowany przez Austrię „od niepamiętnych czasów”, jako kwestię „nie praw, lecz obowiązków”. W swojej nocie wyszydził też dążenia Serbii do „wyzwolenia katolików mieszkających na jej ziemiach przez uwolnienie ich spod jarzma Austrii i zastąpienie zagranicznych księży miejscowymi”, na koniec żądając potwierdzenia, iż Stolica Apostolska podzieli zdanie jego rządu o konieczności zachowania protektoratu Austro-Węgier.

W swej drugiej, złożonej 4 lutego **21**, nocie ambasador poinformował natomiast, że urzędnik z serbskiego Ministerstwa ds. Wyznań zażądał od proboszcza parafii w uskubie podania liczby katolików w diecezji, swoich dochodów i dóbr oraz szczegółów na temat biskupstwa. „Nasz konsul w Uskubie poprosił proboszcza, by nie udzielał żadnych informacji”, napisał, przypominając Pacellemu, że już raz prosił go o wyjaśnienia i robi to powtórnie.

Wreszcie, w aide-memoire z 17 lutego 1914 roku” **22**, przedstawił zdecydowaną reakcję swojego rządu na rozwój sytuacji, wyliczając warunki, pod jakimi Austria zaakceptuje zmiany w umowie o protektoracie.

Były wśród nich modlitwy za cesarza Franciszka Józefa i jego rodziny podczas każdej mszy, przeznaczone dla monarchy honorowe miejsce w każdym kościele, specjalne miejsce dla jego przedstawiciela podczas religijnych procesji („takim przedstawicielom udzieli się

szczególnego pierwszeństwa podczas ceremonii oka-dzania, przekazywania sobie znaku pokoju, *agnus dei*, przyjmowania komunii świętej et cetera”), obecność w świątyniach herbu cesarskiego i uroczyste obchody urodzin imperatora. Warunki te, z dzisiejszej perspektywy blade i mało znaczące, miały dużą rangę symboliczną, dotyczyły bowiem lojalności i więzi kulturowych.

Innym nie poinformowanym i zdezorientowanym odbiorcą pogłosek był nuncjusz Stolicy

Apostolskiej w Wiedniu, arcybiskup Rafeale Scapinelli. W liście z 15 lutego 1913 roku **23** powiadomił on Pacellego o swoich niedawnych spotkaniach z serbskimi dyplomatami. Choć najwyraźniej nie zapoznano go z rozwojem wydarzeń, to, domyślając się, co się święci, na własną odpowiedzialność przedstawił im plusy i minusy takiego traktatu. W sumie uznał, że konkordat otworzyłby przed katolikami na Bałkanach („gdzie są uważani za obcych i nie mają żadnego wpływu na polityczne i kulturalne życie kraju”) nowe perspektywy, ale list swój skończył przerażająco trafnym proroczym spostrzeżeniem:

„Niemniej wygląda na to, że Austria jest zdecydowana ostro rozprawić się z Serbią i w powszechnej opinii na wiosnę, co w najwyższym stopniu skomplikuje sytuację, może wypowiedzieć temu krajowi wojnę.

Czy nie lepiej więc byłoby się wycofać z negocjacji [w sprawie konkordatu], zamiast podejmować ryzyko w tak niepewnych i niebezpiecznych okolicznościach, które muszą skończyć się dla Serbii militarnym upokorzeniem. Serbia skupia bowiem w sobie ambicje państw południowych Bałkanów, których przeznaczeniem jest, jak się zdaje, zagrażać integralności cesarstwa austro-węgierskiego” **24**.

Akta watykańskiego Sekretariatu Stanu wykazują, że w ciągu minionych dwunastu miesięcy ojciec

Cardon pilnie kursował pomiędzy Rzymem i Belgradem, a Pacelli dalej grał w kotka i myszkę z austriackimi dyplomatami i nuncjuszem papieskim w Wiedniu. Z zaniepokojonych not Austriaków wynika, że Pacelli, nie zważając na żadne prośby Wiednia, postanowił skończyć z protektoratem Austrii - nie ze względu na dobro serbskich katolików, ale w imię centralistycznej polityki papieskiej. Lansował przy tym, jako wabik na Austriaków, pomysł patronatu, czyli „czysto honorowych praw zgodnych z prawem kanonicznym”. Jest oczywiste, że jako kanonista zamierzał wciągnąć ich w chaotyczny gąszcz prawa kanonicznego, w pełni świadom, o czym tamci nie mogli wiedzieć, że przyszły kodeks z roku 1917 nie zapewni im żadnych

„honorowych praw”. Austriacy wprawdzie nie dali się ułagodzić, ale nic nie mogli

zrobić, by powstrzymać Stolicę Apostolską. Pozostały im więc jedynie prośby o przestrzeganie przez nią praw patronackich, jasno wyrażonych w konkordacie z cesarstwem, lub przynajmniej o odłożenie planów.

Ostateczne negocjacje nad konkordatem z Serbią i jego podpisaniem przedzieliły dwa spotkania w kurii. Pierwsze zwołano na godzinę 10.30 w niedzielę 3 maja 1914 roku w następstwie narastającego poczucia kryzysu w sprawie traktatu. Sekretarzem zebrania z udziałem kardynałów Vannutellego, De Lai, Gottiego, Ferraty, Gasparriego i Merry' ego del Vaia był Pacelli, który własnoręcznie je protokołował²⁵. Serbia zagroziła, że w razie zbyt wielkich ustępstw Watykanu wobec Austrii albo dalszej zwłoki wycofa się z negocjacji. Kuria została więc przyparta do muru. W jej opinii, gdyby Serbia to zrobiła, los katolików w tym rejonie stałby się pewnie gorszy niż przed rozmowami o konkordacie. Kardynałowie mieli świadomość, że czas podjąć decyzję, ale z protokołu zebrania można odnieść wrażenie, że zmierzają do tego co nieuchronne niczym lunatycy.

Przekonany, że konkordat posłuży interesom Kościoła katolickiego na Wschodzie, Vannutelli zaczął nakłaniać kolegów do podpisu. Zapewnił, że jest świadom wyczulenia Austrii w tej kwestii. „Ale ukażmy im, co mogą na tym zyskać, a nie stracić”, zaznaczył, proponując, aby uszczęśliwić Austriaków honorowymi prawami, lecz nie wysunął konkretnych propozycji.

De Lai w krótkim wystąpieniu poparł go we wszystkim, stwierdzając, że należy dążyć do zawarcia traktatu, gdyż (czym skomplementował wysiłki Pacellego), jest to najlepszy konkordat, jaki dotąd opracowaliśmy”. Po nim zabrał głos Gotti, wysuwając argument, że ponieważ odmowa prośbie o zawarcie traktatu nie leży w ich mocy, to powinni go zaakceptować. Niemniej ostrzegł, że z Austrią powinni

„postępować bardzo ostrożnie”, choć i on nie miał żadnych konkretnych pomysłów w tej sprawie. Po czym, posiłkując się szczyptą kazuistyki, podniósł kwestię zapewnienia Austrii czysto honorowego statusu

„patronki”, dodając, iż „nie trzeba podpierać go specjalną umową”. Innymi słowy, wspominać w konkordacie o obietnicy jego przyznania.

Przemawiający po nim Ferrata uderzył w ton przestrogi. „Serbia nie jest krajem budzącym zaufanie

- powiedział. - To oczywiste, że dąży do konkordatu tylko dlatego, żeby się pozbyć wpływu Austrii”.

Również i on zalecił, by nie unieszczęśliwiać Austrii, lecz wzorem innych nie zaproponował nic konkretnego.

Uważano, że przewodnik i mentor Pacellego Gasparri popiera konkordat z Serbią tak jak pozostali. *E*

anch' egli, tutto considerato, per l'affirmativa (W sumie on również jest za), napisał Pacelli. Ale pozostałe zaprotokołowane wypowiedzi Gasparriego są nader skąpe i wymijające. „Po wycofaniu się Turcji z tego rejonu Austria straciła prawo do protektoratu”, powiedział.

Najmocniejsze argumenty na poparcie konkordatu z Serbią przedstawił sekretarz stanu, kardynał

Merry del Val. „Odmowa dałaby tym Słowianom pretekst do zacieśnienia kontroli nad katolikami - zaczął - a musimy pamiętać, że to Serbowie do nas przyszli (...) Są więc zainteresowani w uporządkowaniu sytuacji.

Taka sposobność może się już nie powtórzyć. W każdym razie protektorat austriacki nie istnieje i nic go nie wskrzesi”.

A potem wysunął argument, o którym zapewne pamiętał Pacelli, gdy dwadzieścia lat później układał się z Hitlerem. „Jeśli mówimy, że tym Serbom nie możemy ufać - powiedział Merry del Val - to tym bardziej powinniśmy ich zobowiązać konkordatem”.

Ostatnie zebranie kardynałów z Sekretariatu Stanu zwołano na 10.30 rano 7 czerwca 1914 roku **26**.

Jeszcze raz omówiono na nim kwestię praw do patronatu Austrii, od którego potwierdzenia Austriacy uzależniali niechętną zgodę na konkordat Watykanu z Serbią. Jednakże wypowiadający się jeden po drugim dostojnicy zgodnie stwierdzali, iż serbscy negocjatorzy prędzej wycofają się z rozmów, niż przyznają cesarstwu takie prawa w traktacie.

„Jeżeli teraz zerwiemy negocjacje, skutki będą bardzo poważne - oświadczył pesymistycznie pod koniec zebrania Merry del Val. - Serbowie rzucą się na Kościół, zarzucając nam, że nie mieliśmy zamiaru usankcjonować prawnie ich propozycji. Z drugiej strony, jeśli katolickie wspólnoty będą zmuszone zwrócić się o obronę do Austriaków, wzbudzą podwójną niechęć”.

Ale powtórzenie ostrożnej opinii, jaką przed osiemnastoma miesiącami wyraził nuncjusz papieski w Wiedniu, arcybiskup Scapinelli, pozostawiono Gasparriemu.

„Głównym powodem zabiegania Serbii o ten konkordat - powiedział on - jest zdobycie względów tych narodów słowiańskich, które winne są wierność cesarstwu austro-węgierskiemu, i usunięcie przeszkód, jakie mogłyby się pojawić z przyczyn religijnych i kulturowych. Zamiarem Serbów jest pokazanie, że ich królestwo jest w serdecznych stosunkach ze Stolicą Apostolską i gwarantuje katolikom wolność i dobrobyt”.

Były to ostatnie słowa w tej sprawie wypowiedziane w kurii przed udaniem się do Piusa X po podpis, jedyne wyrażające na tym finalnym zebraniu istotne zastrzeżenia pośród chóru głosów aprobaty.

Przynajmniej jeden Gasparri rozumiał, że żądza kurii, by poddać katolików na Bałkanach bezpośredniej władzy papieża, i widoki na misjonarskie sukcesy na Wschodzie wpędziły Watykan w pułapkę. Wciągnięty przez Serbię w legendarną gmatwaninę bałkańskiej polityki, Rzym nie wziął pod uwagę, że konkordat z nią zwiększy napięcia w tym regionie.

Nic nie wskazuje na to, by choreograf tych wydarzeń, Eugenio Pacelli, miał wtedy albo później wątpliwości co do trafności sposobu, w jaki je rozegrał. Nic też nie wskazuje na to, by Gasparri zdawał sobie sprawę z zakresu inicjatyw swojego protegowanego.

Zawierający dwadzieścia dwa artykuły konkordat, który podpisano 24 czerwca 1914 roku, nosił wszelkie znamiona przyszłej polityki Pacellego: rozszerzał władzę papieską nad Kościołem katolickim na szczeblu lokalnym, zwłaszcza w kwestii mianowania biskupów. Praktyczne pozbawienie krajowych episkopatów swobody w ich wyborze stało się ważną kwestią dla Kościoła w wieku dwudziestym.

Artykuł pierwszy mówił o „swobodnym i publicznym praktykowaniu religii katolickiej i apostolsko-rzymskiej w królestwie Serbii”. Artykuł trzeci stwierdzał, że arcybiskup Belgradu i biskup Uskubu za

„sprawy kościelne odpowiadają bezpośrednio przed Stolicą Apostolską”, a artykuł czwarty podkreślał, że

„kandydatów na biskupstwa wyznacza Jego Świątobliwość”, powiadamiając o nich wcześniej serbski rząd, aby uniknąć nominacji politycznie niepożądanych. Sześć innych artykułów kładło nacisk na swobodne praktykowanie wiary katolickiej w zgodzie z przepisami prawa kanonicznego, w tym kompleksowy artykuł dwudziesty, głoszący: „W razie wystąpienia jakichkolwiek trudności w interpretacji tych artykułów (...) Stolica Apostolska i rząd królewski dojdą wspólnie do rozwiązania zgodnego z prawem kanonicznym”.

Konkordat gwarantował katolickim biskupom, księżom i nauczycielom religii hojne subsydia rządowe. W Serbii miały powstać seminaria duchowne, a klerycy i katecheci nauczać doktryn wiary katolickiej w miejscowym języku. Podczas mszy obowiązywało zmówienie modlitwy za króla Serbii. O

Austrii nie było w konkordacie ani słowa, choćby jednej aluzji do jej, zasługujących przynajmniej na szczątkowe względy, wielowiekowych więzi z katolicyzmem w tym regionie, najmniejszej wzmianki o prawach do patronatu.

Nazajtruz austriacka gazeta „Die Zeit” zamieściła na pierwszej stronie artykuł NOWA

PORAŻKA.

Przedstawiono w nim obszernie polityczne wymiary konkordatu, na które przez osiemnaście miesięcy negocjacji nie zwracał uwagi Pacelli. Katolicką hierarchię w tym regionie - stwierdzała gazeta - podobnie jak księży, których miano odtąd kształcić w Serbii, zobowiązano tym samym do lojalności wobec serbskich władz. „To ogromna utrata wpływów, bardzo drażliwa dla Austrii - napisano. - W ciągu wieków poniosła ona wiele - nadaremnych - ofiar w sprawie bałkańskich katolików, w tym Albanii, gdzie również zanosi się na utratę przez nas protektoratu. To straszny cios dla naszego prestiżu”.

Ale najbardziej wymowny i złowieszczy był trzeci argument „Die Zeit”, który przedrukowały gazety na całym świecie. „Konkordat to najlepsze narzędzie propagandowe przemawiające za powstaniem Wielkiej Serbii, gdyż jedyną przeszkodą w zjednoczeniu Serbów z Chorwatami jest rozłam między katolicyzmem a prawosławiem. Jeśli do wojskowego sukcesu [w konflikcie z Turcją] Serbowie dodadzą dyplomatyczne zwycięstwo nad Austrią, to Serbia musi się stać punktem odniesienia dla Słowian żyjących na południe od austriackich granic. Panserbscy agitatorzy uważają pomoc katolickich biskupów i księży za nader ważną w ich walce”.

Kiedy 28 czerwca panserbski agitator zastrzelił w Sarajewie arcyksięcia Franciszka Ferdynanda i jego żonę, oburzenie na konkordat z Serbią podsyciło powszechny wybuch gniewu na ten kraj. W każdym razie konkordat okazał się wkładem Watykanu w konflikt, który doprowadził austriacki rząd do wysunięcia wygórowanego, upokarzającego ultimatum wobec Serbii. Nic nie wskazuje na to, że papież Pius X zdawał sobie sprawę z roli Stolicy Apostolskiej we wzmożeniu napięć, które przywiodły Austro-Węgry i Serbię na krawędź wojny. Jej wypowiedzenie wtrąciło go, jak mówiono, w głęboką depresję, z której już się nie wydobył. Zmarł 20 sierpnia 1914 roku, podobno ze złamanym sercem.

Epizod ów wskazuje wyraźnie, jak negatywny może być wpływ watykańskiej dyplomacji na stosunki kulturowo-polityczne, na jej możliwości we wzbudzaniu niepewności i trwogi i na zdolności do komplikowania i gmatwania rosnących napięć pomiędzy krajami. Stolica Apostolska z pewnością nie była zwykłym biernym widzem, zainteresowanym wyłącznie duchowym dobrem serbskich katolików, ale graczem na światowej scenie, graczem z dalekosiężnymi ambicjami i celami. W latach następnych inicjatywy Pacellego w dziedzinie stosunków międzynarodowych skupiły się na renegocjowaniu konkordatów sprzecznych z nowym Kodeksem Prawa Kanonicznego. Nic nie wskazuje na to, żeby po negocjacjach konkordatowych z Serbią zastanawiał się on nad ich niebezpiecznymi następstwami. Można zatem powiedzieć, że omawiany epizod złowieszczo zapoczątkowuje charakterystyczne dlań

dystansowanie się wobec dalekosiężnych politycznych skutków własnych dyplomatycznych działań w imieniu papieża.

IV. DO NIEMIEC

Benedykta XV, Giacomina della Chiesa, wybrano na papieża 3 września 1914 roku, dwa tygodnie po śmierci Piusa X. Ten genueński arystokrata, z racji drobnej postury zwany *picoletto* (malutki), był człowiekiem świątobliwym, skromnym, bystrym i rzutkim. Jako protegowany Rampolli, watykańskiego sekretarza stanu za pontyfikatu Leona XIII, szybko awansował w hierarchii kościelnej dyplomacji na zastępcę nowego sekretarza, kardynała Merry' ego del Vaia. Ale w panującej za pontyfikatu Piusa X atmosferze obsesyjnej podejrzliwości della Chiesa stracił zaufanie, najprawdopodobniej z powodu częstych i nieroztropnych wspominków o szczęśliwych czasach i rządach Leona XIII. Usunięty w roku 1907 z Watykanu, został arcybiskupem Bolonii, co uważano za degradację. Nie otrzymał też kardynalskiego kapelusza, do roku 1914

przyznawanego zwyczajowo głowie tak ważnej diecezji.

Gdy tylko został papieżem, natychmiast zwolnił watykańskiego sekretarza stanu, ledwo dając odchodzącemu Merry' emu del Valowi czas na posprzątanie biurka. Równocześnie zaś szybko rozwiązał

Sodalitium Planum, szpiegowską siatkę Benigniego (który, stosownie do swoich kwalifikacji, skończył jako szpicel Mussoliniego) 1 kładąc kres antymodernistycznemu polowaniu na czarownice. Ale

„antymodernistyczna przysięga”, cenzura książek pisanych przez duchownych i restrykcje wciąż kodyfikowanego prawa kanonicznego pozostały w mocy, wymuszając przez większą część tego stulecia posłuch wobec nowej ideologii władzy papieskiej.

Wkrótce potem Benedykt XV, nie mogąc znieść widoku chrześcijan i katolików walczących ze swoimi współwyznawcami, zajął się ściąganiem zwaśnionych narodów europejskich do stołu obrad. Tuż po wstąpieniu na tron papieski wystosował swój protest wobec świata przeciwko „straszliwej rzezi”,

„porażony”, jak napisał, „niewysłowioną udręką i zgrozą w obliczu przerażającego wojennego spektaklu, w którym przelewane są strumienie chrześcijańskiej krwi” 2. W jego przeświadczeniu największe wpływy mogła zapewnić Stolicy Apostolskiej ściśle neutralna, bezstronna, jak ją nazwał, postawa. Z uwagi na wielkie możliwości sterowania religijnymi protestami dla potrzeb propagandy wywierano na niego liczne naciski, chcąc, by zajął konkretne stanowisko. Nie opowiedziawszy się w potępieniu okrucieństw po żadnej ze stron,

w rezultacie naraził się poważnie jednym i drugim. Kiedy w maju 1915 roku Włochy dołączyły do aliantów, w trakcie rozmów nad tajnym traktatem londyńskim sprzeciwiły się udziałowi przedstawicieli Stolicy Apostolskiej w negocjacjach i w rozstrzygnięciu problemów związanych z wojną. Nie były chyba odosobnione w poglądzie, że papieżstwo jest wciąż zdolne wykorzystać wojenny kryzys do wsparcia własnych celów w nadal nierozwiązanej „kwestii Rzymu” - sporze pomiędzy Stolicą Apostolską i państwem włoskim.

Na swojego sekretarza stanu Benedykt XV powołał Pietra Gasparriego, który pozostał na tym stanowisku przez następnych szesnaście lat. Eugenio Pacelli natomiast awansował na sekretarza Kongregacji ds. Nadzwyczajnych i zajął się sytuacją rzesz jeńców wojennych po obu stronach konfliktu. W dziele niesienia pomocy rozkręcił kościelną maszynę administracyjną niemal do granic jej komunikacyjnych możliwości.

Biskupom diecezji, na których terenie założono obozy jenieckie, polecono wyznaczyć księży znających języki, by pomogli wziętym do niewoli w nawiązaniu kontaktu z rodzinami. Współpracując z Międzynarodowym Czerwonym Krzyżem i rządem Szwajcarii, Pacelli negocjował w sprawie wymiany rannych jeńców **3**. Dzięki jego staraniom około 65 000 odesłano do domów. Jego sekretariat zajmował się też zbieraniem wiadomości o zaginionych i poległych, a z funduszy przekazanych przez Stolicę Apostolską kupował lekarstwa i żywność.

Przez pierwsze trzy lata wojny, w ciągu których nie wziął ponoć dnia urlopu, Pacelli kontynuował prace nad ogłoszeniem i wydaniem prawa kanonicznego. Przez większą część 1916 roku w Watykanie krążyły pogłoski, że zostanie mianowany nuncjuszem papieskim w Monachium, w końcu jednak stanowisko to otrzymał nuncjusz papieski w Brazylii, arcybiskup Giuseppe Aversa. Według barona Carla Montiego, włoskiego dyplomaty i bywalca na dworze papieskim, Gasparri nie chciał słyszeć o wyjeździe Pacellego z Rzymu przed ukończeniem prac nad nowym prawem kanonicznym.

Tymczasem papież Benedykt XV czekał na najlepszą okazję, aby zaangażować europejskie potęgi w watykański plan pokojowy. Moment ów nadszedł, jak się wydawało, wczesną wiosną 1917 roku, w jednym z najczarniejszych dla krajów ententy okresów wojny. Niemcy okupowali Bukareszt, ich okręty podwodne niszczyły marynarkę sprzymierzonych, ofensywa na zachodnim froncie utknęła w miejscu, Rosja pogrążyła się w chaosie rewolucji, a Stany Zjednoczone jeszcze nie przystąpiły do wojny. Benedykt XV żywił przekonanie, że splot wydarzeń sprzyja nakłonieniu wojujących stron do rozmów pokojowych. Komu jednak mógł powierzyć delikatną misję przedstawienia tej propozycji Niemcom?

Los albo opatrność zrzędziły jednak, że 3 kwietnia, niebawem po objęciu nuncjatury

w Monachium, arcybiskup Aversa zmarł nagle na zapalenie wyrostka. Benedykt XV uznał, że jego idealnym następcą będzie Pacelli. 13 maja 1917 roku na skromnej kameralnej uroczystości w Kaplicy Sykstyńskiej papież osobiście wyświęcił go na arcybiskupa Sardi. Sardi, inaczej Sardes, nie było diecezją duszpasterską, lecz jedną ze zniszczonych podczas najazdu muzułmanów siedmiuset diecezji wschodniochrześcijańskich, leżących, jak mówiono w Rzymie, *in partibus infidelium* (na ziemiach pogan). Obecni tego dnia w kaplicy celebranci - papież Benedykt XV, Piętro Gasparri oraz Achille Ratti, kolega i przyjaciel Pacellego, watykański bibliotekarz i dyplomata, pięć lat później wybrany na papieża - skupiali w swoich rękach najwyższą kościelną władzę. Byli tam również matka Pacellego i jego brat Francesco, ojciec zmarł bowiem w listopadzie zeszłego roku na gripę.

Sklonni do przypisywania znaczenia datom maryjnym odnotują potem, że Pacelli został biskupem tego samego dnia, w sobotę 13 maja 1917 roku, gdy w miejscowości Fatima w Portugalii trójce dzieci ukazała się spowita w światłość kobieca postać, rozpoznana później jako Matka Boska, która powiedziała im:

„Przyjdźcie tu za pół roku, trzynastego dnia miesiąca o tej samej porze, a powiem wam, kim jestem i czego chcę” 4. Po tym wydarzeniu tysiące ludzi w Fatimie zaobserwowało, według przekazów, zjawisko wirującego słońca. W roku 1928 Lucia, jedyna ze wspomnianej trójki, która przeżyła, ujawniła pierwszą ze słynnych tajemnic fatimskich, zawierającą prorocтва dotyczące wojen i komunizmu w wieku dwudziestym.

Czterdzieści lat później Pacelli, już jako papież, sam zaobserwował w ogrodach watykańskich zjawisko, które uznał za wirowanie słońca. Z czasem w tym bardzo opanowanym zarządcy Kościoła i formalistycznie ujawniła się w pełnej krasie mistyczna strona jego natury. Dzień 13 maja, w którym otrzymał sakrę biskupią, miał się stać świętem Matki Boskiej Fatimskiej.

Negocjacje pokojowe

18 maja 1917 roku arcybiskup Eugenio Pacelli w godnym uwagi stylu wyruszył z rzymskiego

Stazione Termini do Monachium. Nie tylko zażyczył sobie osobnego dużego przedziału z wygodami, ale aby nie narażać swojego wrażliwego żołądka na niemieckie jedzenie czasów wojny, polecił doczepić do pociągu zaplombowany wagon z sześćdziesięcioma skrzyniami prowiantu. O tej jego ekstrawagancji doniósł

Benedyktowi XV 19 maja baron Carlo Monti 5. Poinformował on zgorszzonego Ojca Świętego, że aby sprostać wymaganiom nowego nuncjusza względem podróży, musiał

zaangażować w sprawę aż cztery ministerstwa włoskiego rządu i że koszt samej żywności Pacellego sięgnął ośmiu tysięcy lirów, które będzie musiała wysupłać z kiesy Stolica Apostolska. Specjalny wagon, w którym zaplombowano żywność, sprowadzono pośpiesznie z Zurychu, a o niesłychany w czasie wojny przywilej jazdy w prywatnym przedziale trzeba było się zwracać specjalnie do włoskich kolei państwowych. Co więcej, na wypadek gdyby Pacelli potrzebował w drodze pomocy, postawiono w stan pogotowia wszystkich zawiadowców stacji od Rzymu do szwajcarskiej granicy. Tymczasem minister spraw zagranicznych wystawił mu specjalne paszporty, a minister finansów udzielił specjalnego pozwolenia na wywóz z kraju ogromnych ilości żywności objętej embargiem.

Według barona, Ojciec Święty pokręcił w zdumieniu głową i powiedział, że gdyby to jego wysłano do Monachium, wolałby żyć jak wszyscy Bawarczycy. W swej relacji Monti zaostrza kontrast między nim a Pacellim, aluzyjnie napomykając o wzburzeniu papieża na wieść, że kura na jego stole kosztowała aż dwadzieścia lirów. „Oto prosty kapłan - pisze Monti - żyjący skromnie i bez przepychu”. A jednak mimo wspomnianego niezadowolenia Benedykta XV z ekstrawagancji Pacellego, młody arcybiskup nie stracił zaufania jego i kurii i odegrał kluczową rolę w papieskich planach pokojowych.

25 maja objął nuncjaturę w Monachium, mieszczącą się w neoklasycznym pałacu przy Brennerstraße, na wprost późniejszego Brunatnego Domu, kolebki nazizmu (w czasie drugiej wojny światowej oba budynki zniszczyła duża bomba). Gospodarstwo prowadziło mu kilkoro świeckich służących, do pomocy miał uditore, asystenta, prałata Schioppę, a w garażu do dyspozycji wielką limuzynę z papieskim herbem na drzwiach.

Nowy nuncjusz z miejsca przystąpił do propagowania pokojowego planu Benedykta XV. Jasny co do zasad, nieokreślony w szczegółach, postulował on stopniowe rozbrojenie, zniesienie obowiązkowej służby wojskowej, ustanowienie arbitrażu w sprawach wojny, sankcje wobec krajów odmawiających podporządkowania się werdyktom sądu arbitrażowego, zasadę wolności mórz. Ale co najważniejsze, apelował o zwrot okupowanych terytoriów i o sporządzenie dokumentu do dyskusji w kwestiach ziem spornych, takich jak Alzacja, Lotaryngia, Trydent i Triest, uwzględniającego wolę narodów. Belgii -

zapropował papież Benedykt - powinno się zapewnić niepodległość, a Polskę zjednoczyć i odrodzić.

28 maja, trzy dni po przybyciu do Monachium, Pacellego zawieziono powozem do królewskiego pałacu, gdzie złożył listy uwierzytelniające królowi Bawarii Ludwikowi III, któremu towarzyszył minister spraw zagranicznych, graf Georg Friedrich von Hertling. Ale do ważniejszych spotkań doszło później, w Berlinie i w Bad Kreuznach, wojskowej kwaterze

główny cesarz Wilhelma II.

Do Berlina wyruszył Pacelli pociągiem w poniedziałek 25 czerwca.

W liście do Gasparriego, informującym o szczegółach tej podróży, napotykamy jego słowa po raz pierwszy od czasu wspomnianych szkolnych wypracowań. Bystra, niemal dziennikarska relacja papieskiego nuncjusza zdradza jego wielkie wyczulenie na oznaki należytego szacunku.

„Do Berlina przybyliśmy 07.20 rano - pisze. - Na dworcu powitał mnie poseł Erzberger [Matthias Erzberger, czołowy katolicki przywódca partii Centrum], a potem pojechaliśmy okazałym samochodem wojskowym, który oddał do mojej wyłącznej dyspozycji na czas pobytu w Berlinie. Towarzyszył mi do hotelu Continental, jednego z najlepszych w stolicy, gdzie jako gość cesarskiego rządu zamieszkałem w dość przestronnym apartamencie na pierwszym piętrze. W rozmowie z panem Erzbergerem podkreśliłem konieczność powstrzymania prasy od wrogich komentarzy na temat papieskiego planu pokojowego w gazetach, w których najpewniej przedstawiono by Stolicę Apostolską jako sprzyjającą stronie niemieckiej. Prośbę moją spełniono w zupełności: cenzura zapobiegła wszelkim komentarzom prasowym w tej sprawie.

O 10 rano odprawiłem mszę świętą w kościele Świętej Jadwigi (...) O 11.30 rozpocząłem spotkanie z cesarskim kanclerzem [Theobaldem von Bethmannem-Hollwegiem] (...) Pan Bethmann-Hollweg, mężczyzna okazałej postury i o wyrazistych rysach, ma powierzchowność cokolwiek pospolitą, ale robi wrażenie szczerego i bezpośredniego” 6.

Kanclerz Bethmann-Hollweg zapewnił Pacellego, że Niemcy „szczerze pragną zakończenia tej strasznej wojny, której nie wywołały” i że gotowość pertraktowania z wrogami demonstrują już od grudnia zeszłego roku. Propozycję tę, ciągnął, „odczytano jako znak słabości, a nie autentyczną chęć zakończenia tej bezsensownej rzezi, chociaż państwa centralne są militarnie nie do pokonania”. Oświadczył, że istotnie nadszedł czas na pokój, w którego zawarciu stoi na przeszkodzie wyłącznie zła wola wrogów Niemiec,

„zademonstrowana w mowach Lloyd'a George'a i Wilsona”.

Następnie rozmówcy przystąpili do szczegółów. Pacelli poinformował Gasparriego, że kanclerz poruszył tematy stopniowego wzajemnego rozbrojenia, niepodległości Belgii oraz kwestię Alzacji i Lotaryngii i granicznych sporów austriacko-włoskich. W jego opinii, Bethmann-Hollweg „nie bez wahania” przyznał, że niektóre posunięcia w tych sprawach są możliwe, po czym rozwinął część tematów, spekulując, że Austria mogłaby pójść na pewne ustępstwa w sporze granicznym z Włochami, i delikatnie mu wypomniał, że francuscy biskupi podsycają nienawiść do Niemców.

Donosząc o zaszczyt, jakiego dostąpił tego wieczoru na wydanej na jego cześć kolacji, Pacelli w odręcznym przypisku wyraża zdumienie, że zaproszono na nią jednego z przywódców Chrześcijańskiego Związku Pracowników. „Co wskazuje - dorzuca - że niemiecki rząd rzeczywiście zamierza wspierać partie robotnicze” 7.

Pacelli i kajzer

28 czerwca, w czwartek wieczorem, Pacelli w asyście prałata Schiopy „okazałym, specjalnym cesarskim wagonem kolejowym” wyjechał z Berlina do siedziby kajzera w Nadrenii.

W cesarskiej rezydencji - zamku w starym mieście Bad Kreuznach - dokąd go zawieziono, oddano do jego dyspozycji „elegancką komnatę”, a potem zaprowadzono do skromnie urządzonego pokoju z kilkoma fotelami i biurkiem, za którym stał, z lewą ręką na rękojeści szpady i Wielkim Żelaznym Krzyżem przy kołnierzu wojskowej bluzy, niemiecki cesarz. Na biurku spoczywał telefon polowy, a na wysokich ścianach wisiały mapy frontów.

Pacelli napisał Gasparriemu, że „zgodnie z otrzymanymi wskazówkami” odczytał kajzerowi „pełen czci list papieża”. Wyrażał on „głębokie zatroskanie Ojca Świętego przedłużającą się wojną” rosnącą materialną i moralną ruiną i samobójstwem europejskiej cywilizacji, budowanej przez tyle wieków ludzkiej historii. Papież nie wątpi, oświadczył Pacelli, że niemiecki cesarz pragnie dopomóc mu w dziele zakończenia wojny.

Kajzer wysłuchał go z „szacunkiem i najwyższą powagą”. Jednakże kiedy odpowiedział, jego głos, gesty i miny zdradzały, zdaniem Pacellego, fanatyzm i nie były w pełni normalne (*esaltato a non del tutto normale*) 8.

Kajzer odparł, że to nie Niemcy wywołały tę wojnę. „Zostaliśmy zmuszeni do obrony przed niszczycielskimi dążeniami Anglii, której wojenną potęgę należało zniszczyć”. Przy tych słowach przeciął pięścią powietrze. W grudniu zeszłego roku, ciągnął, Niemcy podjęły inicjatywę pokojową, ale papież nie raczył o tym wspomnieć. Resztę odpowiedzi monarchy stanowiła, według Pacellego, głównie tyrada na temat zagrożeń ze strony międzynarodówki socjalistycznej i potrzeby pokoju. Wreszcie Wilhelm poradził nuncjuszowi, aby papież uroczyście i z całą powagą zalecił klerowi i wiernym pracę i modlitwy o pokój.

Wtedy zaś armia pruska i katolicka hierarchia kościelna winny utworzyć wspólny front przeciwko groźbie socjalizmu.

Kajzer poruszył też szereg niezwiązanych ze sobą spraw: zdradę króla Włoch, wagę posiadania przez papieża własnego terytorium z korytarzem łączącym papieństwo z morzem, sytuację w Rosji i angielski plan jej finansowego wsparcia, aby dalej prowadziła wojnę, a także przyszłość Belgii. Pacelli twierdził, że w tym momencie zaczął usilnie błagać „w

imieniu Ojca Świętego, powołując się na obietnicę jego królewskiej mości, o wstrzymanie zsyłania Belgów do Niemiec”. (Niektóre z innych relacji dotyczących tego spotkania podają, że prośba ta udobruchała kajzera i przyrzekł, że natychmiast położy kres tym praktykom⁹).

Po spotkaniu Pacellego zaproszono na drugie śniadanie i przyjęto go „z wszelkimi honorami”.

Podczas przyjęcia, w którym uczestniczyło wielu ksiąząt, „posadzono mnie - odnotował skrupulatnie - po prawej ręce kajzera, a prałata Schioppę po lewej”.

Spotkanie z nuncjuszem papieskim wywarło na kajzerze na tyle mocne wrażenie, że opisał je szczegółowo w pamiętnikach, przełożonych i opublikowanych w roku 1922 przez „New York Times” **10**. W

odtworzonej najwyraźniej z robionych na gorąco zapisków relacji cesarza uderza milcząca uległość Pacellego i komiczna ulga Schiopy, uważającego, że nuncjusza przerasta sytuacja i że chyba nie za dobrze radzi sobie z językiem.

Kajzer uznał, że Pacelli to „dystyngowany, miły, bardzo inteligentny człowiek o nieskazitelnych manierach”. Jego zdaniem, nuncjusz znał język niemiecki „na tyle, by rozumieć go ze słyszenia, lecz nie dość, by mówić nim płynnie”. Dlatego rozmawiali po francusku, choć Pacelli „wplatał niekiedy niemieckie zwroty”.

Natomiast mówiący płynnie po niemiecku prałat Schioppa, którego cesarz nazywa „kapelanem”, „wtrącał się, nieproszony, do rozmowy, ilekroć zachodziła obawa, że nuncjusz zbyt ulega moim argumentom”.

Kiedy kajzer poruszył kwestię pokoju Austro-Węgier z Włochami, Pacelli wtrącił, że papieżowi trudno byłoby interweniować w tej sprawie ze względu na brak kontaktów Watykanu z rządem włoskim oraz niechęć Włoch do papieskich propozycji zwołania konferencji pokojowej.

Na to, wedle kajzera, prałat Schioppa oznajmił, że taki krok nie wchodzi w rachubę, ponieważ włoski rząd zmobilizuje *piazza*, tj. włoską opinię publiczną. I zdecydowanie przeciwstawił się wyrażonym przez niego zastrzeżeniom. „Oświadczył, że nie znam rzymian, którzy, podbechtani, zmieniają się w bestie (...) Ich ewentualny atak na Watykan zagroziłby życiu samego papieża”. Na próby rozproszenia jego obaw przez cesarza Schioppa „dalej w najlepsze rozwodził się nad zagrożeniami ze strony *piazza*”.

W tym momencie Pacelli przejął inicjatywę, oświadczając, że we Włoszech papieżowi trudno byłoby zaproponować cokolwiek w kwestii pokoju bez narażenia się coraz silniejszej świeckiej opozycji. W replice, pobrzmiwającej starymi urazami, których źródłem była nierozwiązana „kwestia rzymska”, a zarazem zapowiadającej jego późniejsze zachowawcze

milczenie jako papieża, dodał, iż „trzeba pamiętać, że [papież]

nie jest, niestety, wolny. Że gdyby do papieża należał jakiś kraj, a przynajmniej rejon, w którym mógłby rządzić samodzielnie i tak jak pragnie, sytuacja byłaby zupełnie inna. W obecnym stanie rzeczy jest bowiem zbyt zależny od świeckiego Rzymu i nie może działać wedle swojej woli”.

Daleki od robienia nadziei, że papież odzyska swoje terytorium (jak doniósł Watykanowi Pacelli), monarcha w swoim pamiętniku twierdzi, iż doradził nuncjuszowi, by rozważył konieczność śmielszych działań głowy Kościoła w tym względzie. „Napomknąłem o wspaniałym celu, jakim jest zaprowadzenie pokoju na świecie, celu wprost stworzonym dla papieża, od osiągnięcia którego nie mogą odwieść go czysto ziemskie względy”.

Według niego, słowa te wywarły na Pacellim wrażenie. „Przyznał, że jednak mam rację”, napisał.

Uwagi kajzera na temat socjalizmu i katolicyzmu zdecydowanie różnią się od tych, które zacytował

Gasparriemu Pacelli.

„Co pomyśli żołnierz katolik [powiedział mu Wilhelm] (...) wciąż słysząc tylko o staraniach socjalistów - nigdy zaś papieża - by uwolnić go od koszmaru wojny. Jeśli papież nie zrobi nic, ciągnąłem, istnieje niebezpieczeństwo, że pokój narzucą światu socjaliści, a to oznacza koniec jego władzy i Kościoła rzymskokatolickiego”.

Według kajzera, argument ten przekonał Pacellego, ponieważ obiecał, że bezzwłocznie przekaże go do Watykanu i poprze, tak by skłonić Ojca Świętego do działania. W tym momencie Schioppa wtrącił, że w ten sposób papież narazi się na niebezpieczeństwo, bo zaatakuje go *piazza*. Jezus Chrystus nie bał się *piazza*, odparł na to kajzer.

„Mam uwierzyć - spytał ponoć prałata - że Jego namiestnik na ziemi boi się stać, wzorem swego

Pana, męczennikiem, żeby przynieść pokój temu udręczonemu światu? I to z powodu nędznej rzymskiej *piazza*? Ja, protestant, mam za wysokie mniemanie o rzymskim klerze, a zwłaszcza o papieżu, by dać temu wiarę”.

Kajzer zapamiętał, że po tych słowach nuncjusz papieski chwycił jego dłoń i „z błyszczącymi oczami”

powiedział po francusku: „Wasza Cesarska Mość ma zupełną rację! Papież musi działać. To jego obowiązek. I to dzięki niemu świat musi na powrót wywalczyć sobie pokój”.

Tym samym Pacelli poparł mistyczną rolę papieża, jedyne w swoim rodzaju powołanie głowy

Kościół do wpływania na los narodów. Czy jednak pojął, tak jak praelat Schioppa, że Wilhelm z wizji wyjątkowej odpowiedzialności papieża chce wyciągnąć korzyść dla swojego kraju? Jakkolwiek się sprawy miały, był to koniec bezpośredniej dyplomacji Pacellego w imieniu Benedykta XV.

Los pokojowego planu papieża był zresztą w znacznej mierze przesądzony, gdyż obie strony konfliktu wciąż sądziły, że mogą wygrać tę wojnę i że wyborcy w jakimś stopniu usprawiedliwią straszliwe straty i ofiary. W odpowiedzi na propozycje papieża prezydent Wilson stwierdził, iż postulują one porządek przedwojenny. A 27 sierpnia w imieniu Stanów Zjednoczonych oświadczył: „Słowa obecnych władców

Niemiec nie wystarczą, byśmy mogli zaufać ich pojednawczemu nastawieniu na konferencji pokojowej”, i dodał, że prawdziwym celem tej wojny jest „wyzwolenie wszystkich wolnych narodów świata od zagrożeń i władzy potężnego militarystycznego establishmentu”.

Francuzi i Brytyjczycy milczeli. Wciąż oczekiwali odpowiedzi Watykanu na pytania o prawdziwe zamiary Niemiec. Podobnie Niemcy, które za pośrednictwem Hiszpanii próbowały wy badać, na jak duże ustępstwa są gotowi pójść alianci.

20 września szwajcarska agencja prasowa opublikowała wreszcie odpowiedź Niemiec i Austrii na papieski plan pokojowy. Austriacy oznajmili, że przyjmują propozycje Watykanu i że gotowi są przystąpić do rozmów pokojowych. Niemcy natomiast przyklasnęli umiłowaniu pokoju przez swego kajzera i wyrazili pobożną nadzieję, że z papieskich propozycji coś wyniknie. Oficjalnej odpowiedzi udzielił 24 września następca Bethmanna-Hollwega, kanclerz Georg Michaelis. W nigdy nie opublikowanym oświadczeniu stwierdził, że „sytuacja nie jest wystarczająco jasna”. Innymi słowy, Niemcy nie chciały składać żadnych deklaracji w obawie, że zakończą tę wojnę, uzyskawszy mniej niż w przypadku jej kontynuowania.

W październiku 1917 roku Pacelli pojechał na krótko do Rzymu, aby przed zajęciem się w

Monachium na powrót pomocą na rzecz jeńców omówić z Benedyktem XV i Gasparrim fiasko planu pokojowego.

Nuncjusz duszpasterzem

Przez końcowych dwanaście miesięcy wojny Pacelli niezmiernie jeździł po Niemczech, w imieniu Stolicy Apostolskiej rozwożąc żywność i odzież „głodującym wszystkim wyznań” 11. Jego darzący go dużym szacunkiem pierwszy biograf, Nazareno Padellaro, przytacza wrażenia jeńca, który był świadkiem przyjazdu Pacellego do obozu.

„Krzyk narasta i wędruje echem przez baraki. Gdy nadchodzi skromny i poważny nuncjusz, oficerowie stają na baczność (...) Żołnierze machają rękami, płaczą, ślą mu pocałunki. A on, nienaganny, dostojny, opanowany i spokojny, rzuca współczujące, zmacone smutkiem spojrzenia na ludzi wzruszonych do głębi duszy” **12**.

W znacznie mniej korzystnym świetle, jeśli chodzi o solidarność z „wszystkimi wyznaniem”, ukazał się wczesną wiosną 1917 roku, gdy w szczególnym przypadku odmówił przyjścia z pomocą niemieckim

Żydom. O epizodzie tym napisał w liście do Gasparriego, spoczywającym dotąd w ukryciu w archiwum watykańskiego Sekretariatu Stanu **13**.

4 września 1917 roku Pacelli zawiadomił przełożonego, że do nuncjatury zwrócił się z prośbą o pomoc naczelny rabin Monachium, dr Werner, reprezentujący „izraelską wspólnotę w Niemczech”. Dla uczczenia rozpoczynającego się 1 sierpnia święta Kuczek niemieccy Żydzi potrzebowali liści palmowych, które zwykle sprowadzali z Włoch. Niestety, włoski rząd zakazał ich wywozu przez Szwajcarię, zatrzymując zakupiony przez Żydów transport palm w Como. „Izraelska wspólnota liczy na interwencję papieża, w nadziei, że się wstawi w imieniu tysięcy niemieckich Żydów. Są oni przekonani o pomyślnym załatwieniu ich prośby”, napisał Pacelli z pewnością charakterystyczną dla jego przyszłych stosunków z przełożonymi doradził Gasparriemu, jak *in spe* załatwiać podobne prośby, gdyż z tą już się oczywiście uporał.

„Akceptacja tej prośby byłaby, moim zdaniem, udzieleniem Żydom szczególnej pomocy nie w ramach praktycznych, konwencjonalnych, czysto cywilnych i naturalnych praw wspólnych wszystkim ludziom, lecz aktywnym, bezpośrednim wsparciem ich żydowskich obrządków religijnych. Odpowiedziałem więc uprzejmie wspomnianemu rabinowi (...) że pilnie poinformowałem Ojca Świętego o sprawie, niemniej wyraziłem wątpliwość, czy z uwagi na wojenne opóźnienia komunikacyjne Ojciec Święty nie spóźni się z wyjaśnieniem jej rządowi włoskiemu i czy otrzymam odpowiedź na czas”.

List wysłano zwykłym trybem, wolną lądową pocztą dyplomatyczną. Gasparri odpowiedział nań zaszyfrowaną depezą 18 września.

„Przemyślałem dokładnie kwestię i w pełni popieram sposób załatwienia przez Ekscelencję tej delikatnej sprawy. Stolica Apostolska oczywiście nie może spełnić prośby profesora dr. Wenera. Niemniej w odpowiedzi temu panu, w czym zdaje się na dobrze znaną zręczność [*destrezza*] Eminencji, należy podkreślić, iż Stolica Apostolska nie utrzymuje kontaktów dyplomatycznych z włoskim rządem” **14**.

Tak więc Pacelli odrzucił prośbę swych żydowskich braci, której spełnienie mogło

przynieść pociechę tysiącom wiernych. W liście z 28 września 1917 roku bez najmniejszej żenady zawiadomił Gasparriego, że

„najdelikatniej, jak można” „poinformował ustnie” Wenera, „podkreślając, za radą Waszej Eminencji, fakt, iż Stolica Apostolska nie utrzymuje kontaktów dyplomatycznych z włoskim rządem”, i dodał: „Profesora Wenera w zupełności przekonały powody, jakie mu podałem, i miło mi podziękował za wszystko, co dla niego zrobiłem”.

Niektórzy kanoniści katoliccy po dziś dzień bronią Pacellego, argumentując, że nie pomaganie innowiercom w praktykach religijnych było jego obowiązkiem. Epizod ten przeczy jednak późniejszym twierdzeniom o wielkim umiłowaniu przez niego Żydów i o działaniu zawsze w ich najlepszym interesie.

Fakt, że dla udaremnienia pomocy niemieckim Żydom w tak drobnej liturgicznej sprawie zdolny był wciągnąć Stolicę Apostolską w dyplomatyczne kuglarstwo, każe sądzić, iż tuż po czterdziestce nie darzył judaizmu zbytnią sympatią.

Niemniej w tym okresie dał liczne dowody chwalebego niesienia materialnej ulgi jeńcom, skrzętnie utrwalone na użytek przełożonych, a zwłaszcza samego papieża. Ale jego głównym celem było zademonstrowanie dobroczynności Ojca Świętego w Rzymie obejmującej wszystkich bez różnicy.

17 października napisał do papieskiego sekretarza stanu z obozu jenieckiego w Puchheim, gdzie odwiedził około sześciuset jeńców francuskich i ponad tysiąc rosyjskich, samych „prostych szeregowych żołnierzy” 15. Wygłosił tam po francusku, spisane w całości na użytek Gasparriego, kazanie, w którym zapewnił mokrych, uszarganych jeńców, w większości niekatolików, że papież Benedykt przejmując się ich losem.

Pobłogosławiwszy uwięzionych, rozdał im paczki przywiezione do Niemiec specjalnie z Watykanu.

„Każda z nich, opatrzona herbem papieża i napisem »Z błogosławieństwem Ojca Świętego« - odnotował -

zawierała 200 gramów czekolady, paczkę ciastek, sześć paczek amerykańskich papierosów, 125 gramów mydła, puszkę kakao, 100 gramów herbaty, 200 gramów cukru”.

A potem, po przejściu wzdłuż szeregów nieszczęsnych jeńców, zwiedził obóz i dokonał inspekcji baraków i kuchni, „w której przyrządza się dla nich dzienną rację zupy i wypieka namiastkowy chleb”. Na koniec zaś przystanął w zadumie na małym cmentarzu, „gdzie spoczywają biedacy, którzy zmarli w niewoli”.

Napisał Gasparriemu, że opuścił uwięzionych ze świadomością, iż „współczucie i nieprzebrane miłosierdzie Ojca Świętego podziało na ich straszliwe cierpienia jak kojący

balsam wiary i miłości”.

Pacelli i Żydzi bolszewicy

Kiedy przez pierwszy rok swojej nuncjatury w Monachium Pacelli zajmował się powyższym, Niemcy niepowstrzymanie zmierzały ku katastrofie. Po odrzuceniu wszystkich sposobności na zawarcie pokoju z aliantami na rozsądnych warunkach niemieckie dowództwo wojskowe nasiliło ataki okrętów podwodnych na północnym Atlantyku, przypieczętowując tym samym przystąpienie Stanów Zjednoczonych do wojny. Na domiar tego, ryzykując wszystko, porwało się na ambitną, lecz daremną ofensywę na froncie zachodnim.

Pod koniec wojny niemieckie straty sięgnęły dwóch milionów zabitych. Narodowi trudno było pogodzić się z myślą, że takie ofiary pójdą na marne. Niemcy nie były przygotowane na tak straszliwą klęskę, ale w ostatnich dniach wojny jedno było jasne: prezydent Woodrow Wilson i alianci nie mieli zamiaru zawierać pokoju z kajzerem i dotychczasową władzą, lecz wyłącznie z przedstawicielami narodu niemieckiego. Na czele delegacji, która 11 listopada 1918 roku podpisała zawieszenie broni, stał, od połowy wojny dążący do zawarcia pokoju, katolicki poseł partii Centrum, Matthias Erzberger. Kajzer Wilhelm II uciekł do Holandii i abdykował, a ostatni kanclerz utworzonej przez Bismarcka Drugiej Rzeszy, księżę Maksymilian Badeński, przekazał władzę tymczasowemu prezydentowi, socjaldemokracie Friedrichowi Ebertowi.

Przejęcie do demokracji nie przebiegło gładko. Alianci wtrącili Niemcy w polityczną próżnię, przyspieszając głębokie rewolucyjne przemiany i chaos społeczno-gospodarczy, którego następstwem był powszechny głód, zamieszki i strajki. Przez pewien czas wydawało się, że w Niemczech dojdzie do powtórki zwycięstwa bolszewików w Rosji: mnożyły się rady robotnicze, a bunt we flocie wywołał spontaniczne rozruchy w całym kraju. W Monachium, gdzie rezydował Pacelli, niezależny socjaldemokrata Kurt Eisner przy wsparciu robotników, zdemobilizowanych żołnierzy i chłopów obalił 8 listopada rządzącą monarchię i ogłosił powstanie bawarskiej republiki socjalistycznej. W Berlinie zaś rada komisarzy utworzyła na krótko nowy rząd niemiecki.

Jednakże te lewackie grupy nie cieszyły się takim poparciem społecznym jak umiarkowane organizacje socjalistów, które wyłoniły się jako partie rządzące po upadku Drugiej Rzeszy. Najwięcej zwolenników miała SPD, Partia Socjaldemokratyczna Friedricha Eberta, od której w roku 1917 odłączyli się

„niezależni socjaldemokraci”, głoszący hasła zakończenia wojny i konieczność wprowadzenia w powojennych Niemczech „prawdziwego” socjalizmu.

Pacelli znalazł się więc w samym środku burzy. Na początku grudnia wysłał do

Gasparriego trzy szyfrówki, donosząc o rosnącym napięciu i politycznym chaosie w mieście i kończąc wieścią, że tymczasowy rząd Eisnera nie pozwoli na dalsze wysyłanie zaszyfrowanych depech do Rzymu. Czy nie byłoby zatem roztropniej - pytał - na dobre wyjechać z Monachium? **16**.

13 listopada Gasparri poinformował go, że Benedykt XV pozwolił mu opuścić nuncjaturę, ale że najpierw powinien poradzić się w tej sprawie arcybiskupa Monachium **17**. Tydzień później Pacelli odpowiedział, że arcybiskup doradził mu wyjechać z Niemiec do Szwajcarii. „Dziś wyjeżdżam na jakiś czas do Rorschach (...) - doniósł w tym samym liście. - Sytuacja jest niepewna i niepokojąca” **18**. Zapewne aż do końca lutego 1919 roku **19** Pacelli obserwował rozwój wypadków z cichego szwajcarskiego sanatorium, prowadzonego przez zakonnice. Tymczasem na placówce w Monachium pozostał budzący respekt *uditore*, prałat Schioppa.

Chociaż nowy przywódca monachijskich socjalistów Eisner uważał się za demokratę, nie dbał o demokratyczną legitymację władzy, opierając się na nie pochodzącej z wyboru hałastrze z rad robotniczych.

Utopijny styl rządzenia tego niewyrobionego politycznie marzyciela był niedorzeczny i skazany na porażkę.

21 lutego, jadąc do bawarskiego parlamentu (Landtagu), zginął, zabity strzałem w głowę przez świeżego wojennego weterana, nacjonalistę i antysemitę, hrabiego Arco-Valleya.

Po paru tygodniach straszliwego bezhołwia władzę przejęło czerwone rewolucyjne trio - Max

Levien, Eugen Levine, Towia Akselrod - i nastął terror. Aby szybciej zaprowadzić dyktaturę proletariatu, nowy reżim wtrącił do więzienia Stadelheim porwanych zakładników z „klasy średniej”. Pozamykano szkoły, wprowadzono cenzurę i zaczęto rekwirować domy i dobytek. Rodzinom uznanym za burżujskie odmówiono jedzenia. Reżim naruszył eksterytorialność wielu ambasad i konsulatów, konfiskując jedzenie, meble i samochody.

Pacelli, który wrócił do Monachium, miał więc o czym pisać do watykańskiego Sekretariatu Stanu **20**.

W następstwie tych „godnych ubolewania gorszących wydarzeń” zebrał się korpus dyplomatyczny, aby się naradzić, co począć. Po długiej dyskusji postanowiono zwrócić się wprost do przewodniczącego monachijskiego sowietu, Leviena, i jasno mu uprzytomnić, że bawarski rząd komunistyczny winien respektować immunitet dyplomatyczny pracowników ambasad i eksterytorialność ich rezydencji.

„Ponieważ pojawienie się w towarzystwie tegoż pana uchybiałoby zgoła mojej

godności - napisał

Pacelli - wysłałem tam *uditore* [Schioppę], który został dziś rano przyjęty wraz z charge d' affaires Prus, panem hrabią von Zechem”.

Z siedziby Leviena w byłym pałacu królewskim *uditore* powrócił z na tyle szczegółową relacją ze spotkania, że nuncjusz mógł ją powtórzyć Gasparriemu. Swoje sprawozdanie Pacelli naszpikował opiniami, które albo zaczerpnął od Schiopy i zaaprobował, albo wyrobił sobie sam. Napisany na maszynie list opatrzył swoim podpisem i garścią odręcznych uwag.

„Pałac przedstawia widok nie do opisanía. Panuje kompletny chaos, brud wprost przyprawia o mdłości. Pełno uzbrojonych robotników i żołnierzy. Budynek, dawna siedziba króla, rozbrzmiewa wrzaskami, plugawą mową i bluźnierstwami. Istne piekło. Tam i z powrotem biega armia pracowników, wydających polecenia, machających kartkami, a pośród tego rozgardiaszu we wszystkich pokojach przesiaduje zgraja lubieżnie się zachowujących i wymownie uśmiechniętych podejrzanych młodych kobiet, Żydówek, jak reszta tego towarzystwa. Tej niewieściej hałastrze przewodzi kochanka Leviena, młoda Rosjanka, Żydówka i rozwódka. I to właśnie jej nuncjatura musiała się pokłonić, żeby cokolwiek załatwić.

Levien jest trzydziesto - trzydziestopięcioletnim młodym mężczyzną, rosyjskim Żydem. Błady, niechlujny, o nieprzytomnym spojrzeniu, zachrypłym głose, wulgarny, odstręczający, o inteligentnej, a zarazem chytrej twarzy. Raczył przyjąć mojego *uditore* w korytarzu, w otoczeniu uzbrojonej eskorty, wśród której był garbus, jego zaufany przyboczny. W czapce na głowie i pałac papierosa, wysłuchał prałata Schiopy, piskliwym głosem wciąż powtarzając, że się śpieszy i ma ważniejsze sprawy do załatwienia” 21.

Wielokrotne podkreślanie przez Pacellego żydowskości tej grupy uzurpatorów władzy współgra z coraz bardziej powszechnym wśród Niemców przekonaniem, że rewolucję bolszewicką wywołali Żydzi, a ich głównym celem jest zniszczenie cywilizacji chrześcijańskiej. Ale w cytowanym fragmencie kryje się też coś odpychającego i złowieszczonego. Ciągłe przypominanie, że osoby te są Żydami, wraz z wachlarzem epitetów charakteryzujących ich fizyczną i moralną obmierzłość, zakrawa na stereotypową antysemitkę pogardę.

Na stanowcze stwierdzenie prałata Schiopy, że misja papieskiego nuncjusza zasługuje na specjalne względy, Levien, według Pacellego, „przesadnie ironicznym tonem” odparł, iż głównym zadaniem nuncjusza jest obrona partii Centrum. „Nuncjusz papieski jest tu po to, żeby bronić praw wszystkich katolików, nie tylko w Bawarii, ale w całych

Niemczech”, odpowiedział mu na to zacny prałat.

Po tej wymianie zdań Schioppę zaprowadzono do niejakiego towarzysza Dietricha, odpowiadającego za sprawy zagraniczne, który oznajmił mu bez ogródek, że jeśli nuncjusz zrobi cokolwiek wbrew interesom Bawarskiej Republiki Rad, „trafi do więzienia”. Dodał też, że ponieważ nastąpił całkowity rozdział Kościoła od państwa, nuncjatura w Monachium nie jest już potrzebna.

Kiedy jednak towarzysz Dietrich nieco ochłonął, zapewnił, że jej eksterytorialność zostanie uszanowana i wydał odpowiednie zaświadczenie.

Samochód nuncjusza

Mniej więcej tydzień później Pacelli stanął oko w oko z czerwonym motłochem, który przybył do nuncjatury skonfiskować jego służbową limuzynę. Wydarzenie to często przywoływano, by wyjaśnić nienawiść Piusa XII do komunizmu oraz zilustrować jego odwagę w obliczu osobistego zagrożenia i hipnotyczną siłę jego świątobliwej osobowości”
22. Osobisty lekarz Pacellego twierdził, że sny o tym epizodzie powracały u niego do końca życia.

Głównym źródłem tej historii, opowiedzianej szczegółowo po śmierci Piusa XII, była jego gospodyni, Pasqualina Lehnert, która zaczęła pracować w nuncjaturze w marcu 1916 roku. Dwudziestotrzyletnia wówczas siostra (później matka) Pasqualina stała się arcyważną postacią w domowym życiu Pacellego i źródłem lwiej części hagiograficznych anegdot na jego temat. Tę bawarską zakonnice oderwano od obowiązków nauczycielskich w szkole podstawowej w „małej wiosce w Szwabii” i posłano „na dwumiesięczne zastępstwo” do nuncjatury w Monachium. Owo „zastępstwo” okazało się nader trwałe.

Pasqualina pozostała bowiem gospodynią i przybraną matką Pacellego aż do końca życia. W swoim opublikowanym w roku 1959, rok po śmierci Piusa XII, poświęconym mu pamiętniku, przedstawiła się jako świadek i czołowa uczestniczka epizodu z limuzyną.

W jej relacji, do siedziby nuncjusza wkroczyło dwóch członków Czerwonej Brygady, których wpuścił lokaj. Kiedy jakiś czas potem w drzwiach wejściowych pojawił się wracający z wizyty w miejscowym szpitalu Pacelli, na sam widok nuncjusza nieproszeni goście „osłupieli”, jakby „stracili przytomność”. Ale po

„otrząśnięciu się z zaklęcia przystawili nuncjuszowi pistolet do piersi i krzyknęli, że zabierają auto” **23.** Na polecenie Pacellego otwarto garaż i rewolucjoniści odjechali limuzyną.

Po niedawnym udostępnieniu archiwów watykańskiego Sekretariatu Stanu uzyskaliśmy dostęp do opisu tego wydarzenia autorstwa samego Pacellego. W liście z 30 kwietnia 1919 roku doniósł on Gasparriemu, że do nuncjatury przybył dowódca Czerwonej

Brygady Południa, niejaki Seyler, ze swoim „kamratem”

Brongratzem oraz żołnierzami uzbrojonymi w karabiny, rewolwery i granaty ręczne. Po otwarciu drzwi przez lokaja wtargnęli do środka, oświadczając, że chcą skonfiskować samochód, „wspaniały - jak ocenia - wóz z papieskim herbem”.

„Ponieważ księdza prałata nie było w domu - napisał - przedstawiłem się i oświadczyłem ich dowódcy, że to najście na nuncjaturę i konfiskata samochodu są skandalicznym pogwałceniem międzynarodowych praw wszystkich cywilizowanych narodów, i przedstawiłem mu zaświadczenie o eksterytorialności, wystawione przez ludowego komisarza spraw zagranicznych”. Na co jego „kamrat przystawił mi karabin do piersi, a dowódca, przestępca najgorszego autoramentu, kazał swoim kompanom przyszykować granaty i zuchwale oświadczył, że nie mamy o czym rozmawiać i że musi natychmiast dostać samochód”.

Dając wyraz swojemu najgłębszemu oburzeniu, Pacelli polecił lokajowi zaprowadzić intruzów do garażu, gdzie rozegrał się kolejny akt dramatu. Okazało się, że szofer nuncjatury, „przewidując taki wypadek”, unieruchomił pojazd. Dowódca zadzwonił więc do ministerstwa spraw wojskowych, gdzie mu powiedziano, że jeśli samochód nie zostanie natychmiast uruchomiony, ma wysadzić budynek w powietrze, a

„całą nuncjaturę” aresztować.

Tymczasem na wieść o tym prałat Schioppa pośpieszył do siedziby Czerwonej Brygady, aby powstrzymać konfiskatę samochodu. W wyniku jego interwencji w nuncjaturze pojawiło się trzech „agentów bezpieczeństwa” i odwiodło Seylera od zamiarów. O szóstej wieczorem on i jego oddział opuścili budynek z pustymi rękami. „W nuncjaturze znowu zapanował spokój, ale nie na długo”, napisał Pacelli.

Nazajutrz, 30 kwietnia o dziewiątej rano, ta sama banda powróciła, tym razem z rozkazem konfiskaty, podpisanym przez dowódcę Czerwonej Brygady, Egelhofera. Pod nieobecność Pacellego („Byłem w klinice profesora Jochnera - wyjaśnił Gasparriemu - gdyż niedawno przeszedłem silną grypę i kurowałem się specjalnie z powodu kłopotów z żołądkiem”) w nuncjaturze sprawą zajął się prałat Schioppa.

Po odwołaniu się do rewolucyjnego komitetu wykonawczego i wojskowej misji włoskiej w Berlinie

uditore zdołał uchylić nakaz rekwizycji. Seyler musiał podporządkować się rozkazowi, „ale - jak napisał

Pacelli - aż pluł żółcią, miotając groźby sprowadzające się do tego, że całą nuncjaturę należy zamknąć w więzieniu!”.

Wydarzeniu z samochodem towarzyszyły odgłosy wystrzałów, świadczące o „bratobójczym boju

Czerwonej Brygady z Białą, która walczyła o oswobodzenie stolicy Bawarii, cierpiącej po jarzmie srogiej żydowsko-rosyjskiej tyranii”. W relacji Pacellego nie ma śladu heroizmu czy hipnotycznej charyzmy, choć w tych warunkach poczynał sobie całkiem śmiało. Prawdziwym bohaterem tych wydarzeń był jednak chyba prałat Schioppa.

Trzy tygodnie po rozpoczęciu ostatecznego rewolucyjnego paroksyzmu w Monachium prezydent

Ebert wydał sformowanym ze zdemobilizowanych żołnierzy oddziałom Freikorps i Reichswehry rozkaz zdławienia Bawarskiej Republiki Rad. Kiedy siły rządowych najemników toczyły na ulicach obfitujące w ofiary, brutalne i zacięte walki o przejęcie władzy w mieście, monachijski pałac nuncjusza spotkała jeszcze jedna - ostatnia - zniewaga.

Pięć dni po wydarzeniu z limuzyną Pacelli, znów w bezpiecznej odległości od swojego pałacu, spędził noc w klinice profesora Jochnera. Jednakże prałat Schioppa, wbrew namowom, żeby tam nie nocował, pozostał w nuncjaturze i właśnie skończył kolację. W kolejnym liście do Gasparriego Pacelli powtórzył jego relację **24**. Kiedy uditore zgasił światło w sypialni, z ulicy doszły go okrzyki patrolu milicji. Przekonani, że zaraz zaczną do nich strzelać, milicjanci zasypali górne piętra nuncjatury kulami z karabinów maszynowych, a potem zaczęli szturmować drzwi, chcąc dokonać rewizji.

Schioppa oprowadził ich po wszystkich pokojach, ale niczego nie znaleźli. Na resztę nocy pozostawili więc przed pałacem dwóch strażników i odeszli. Na wyższych piętrach budynku prałat odkrył zniszczenia.

Nazajutrz doliczył się w jego fasadzie ponad pięćdziesięciu dziur po kulach. „Tylko cudem żaden pocisk nie trafił w rurę gazową i nie doszło do potężnego wybuchu”, stwierdził Pacelli.

Po tym zastraszającym ataku i zakończeniu, przynajmniej w jego pojęciu, kryzysu monachijskiego papieski nuncjusz mógł wreszcie rozważyć prawdziwy cel swojej misji w Niemczech.

V. PACELLI I WEIMAR

Gospodarka Niemiec była na skraju zapaści, ich sojusze zerwane, potęga wojskowa złamana, a społeczeństwo bliskie rewolucji i wojny domowej. Przytłoczony i upokorzony ciężkimi warunkami traktatu wersalskiego kraj rozpaczliwie potrzebował przyjaciół i

sojuszników, mających autorytet moralny.

Przychodząc Niemcom z pomocą, nuncjusz papieski mógł się spodziewać z ich strony szczególnych względów dla uzasadnionych interesów Kościoła rzymskokatolickiego. Już dwukrotnie, w lutym i kwietniu 1919 roku, redaktorzy „L'Osservatore Romano” wskazywali, że alianci powinni złagodzić swoje żądania na konferencji pokojowej w Wersalu. I że Watykan może zrobić dla Niemiec więcej - od wywierania nacisków w kwestii spornych granic i ziem po zachęcanie ich dawnych wrogów i krajów neutralnych do nawiązania z nimi stosunków dyplomatycznych. W dodatku, pomagając Niemcom w uzdrowieniu polityki i gospodarki, Stolica Apostolska może tylko zyskać¹. Przed pierwszą wojną światową Niemcy przekazały Watykanowi więcej pieniędzy niż pozostałe kraje świata razem wzięte. Oznaczało to, że im dłużej zajmie Niemcom odbudowa gospodarki, tym dłużej będzie cierpieć budżet Stolicy Apostolskiej.

Także świeccy przywódcy katolicycy w Niemczech dostrzegli w nowej sytuacji swego narodu wielką szansę, choć z całkiem innej perspektywy. Ślepo lojalni przez całą wojnę wobec państwa niemieccy katolicy uwierzyli, że czasy, gdy traktowano ich jako gorszych i uważano za *Reichsfeinde* (wrogów ojczyzny), wreszcie się skończyły. Po wojnie stanowili oni około jednej trzeciej ludności kraju. (W III Rzeszy Hitlera - obejmującej Saarę, Sudetenland i Austrię - ich liczba wzrosła do blisko 50% populacji). Katolicy byli dumni ze swojej potężnej sieci społeczno-politycznych stowarzyszeń i instytucji - związków zawodowych, gazet, wydawnictw, organizacji młodzieżowych, kobiecych, szkół i uczelni - z których wiele rozrosło się i umocniło w reakcji na prześladowanie Kościoła katolickiego przez Bismarcka w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku, a przez cztery następne dziesięciolecia rozwinęło działalność.

Na forum polityki wewnętrznej katolicka partia Centrum wyszła z wojny jako główna siła, dysponująca ogólnokrajową siecią biur i doświadczonymi posłami. Wprawdzie w roku 1912 utraciła czołową pozycję w Reichstagu na rzecz socjaldemokratów, ale w czasie wojny odzyskała wpływy, 19 kwietnia 1917

roku dokonując nie lada wyczynu, jakim było zniesienie antyjezuickich praw z roku 1872. Z chwilą tą Towarzystwo Jezusowe mogło powrócić do Niemiec i od nowa - z wielką energią - zakładać zgromadzenia, szkoły i uczelnie.

W wyborach w połowie stycznia 1919 partia Centrum zgromadziła 6 milionów głosów i zdobyła 91

mandatów, mniej tylko od socjaldemokratów, którzy zyskali głosy 11,5 miliona wyborców i 163 mandaty w liczącym 421 miejsc Zgromadzeniu Narodowym. Dzięki temu

stała się ona kluczowym graczem przy tworzeniu pierwszego i następnych koalicyjnych rządów Republiki Weimarskiej, języczkiem u wagi pomiędzy socjaldemokratami a ugrupowaniami dysponującymi 73 mandatami, koniecznymi do zdobycia parlamentarnej większości. W latach 1919-1933 aż pięciu przedstawicieli partii Centrum stanęło na czele dziesięciu niemieckich rządów.

Na zdecydowanie katolików, by odegrać pozytywną rolę w tworzeniu post-kajzerowskich, demokratycznych i pluralistycznych Niemiec, zachęty i nauka społeczna papieża miały wpływ niewielki albo zgoła żaden. Przeciwnie, partia Centrum wielokrotnie była zmuszona ignorować ostrzeżenia Pacellego - i wybranego w roku 1922 papieża Piusa XI - przed sojuszem z socjaldemokratyczną większością, na współpracę z którą była skazana, jeśli chciała zachować władzę. Niemniej jej katolickie przywództwo, z wyjątkiem reakcjonistów, wdychających za czasami książąt, mogło się nieco pocieszyć słowami dawno zmarłego Leona XIII, który, dając za przykład Stany Zjednoczone, z niechęcią przyznał, że demokracja republikańska ma między innymi do zaoferowania wzorowy system polityczny².

Sens dążeń przywódców partii Centrum można znaleźć w politycznej i religijnej myśli Maxa Schelera, najwybitniejszego niemieckiego katolickiego filozofa i socjologa tamtych czasów. Rówieśnik Pacellego, Scheler, którego ojciec był protestantem, a matka Żydówką, na cały wiek zapłodnił współczesną katolicką myśl europejską. W latach pięćdziesiątych, kiedy Karol Wojtyła, przyszły Jan Paweł II, pisał w krakowskim seminarium pracę doktorską na temat osoby ludzkiej, miał zawsze pod ręką jego prace. Scheler, który w roku 1916 zerwał swój kłopotliwy związek z niemieckim nacjonalizmem (w przyszłości zaś opuścił Kościół katolicki, rozwiódł się i ożenił powtórnie), wierzył, że etyka chrześcijańska może dostarczyć narodom, społeczeństwom i jednostkom rad i wskazówek w konkretnych sytuacjach społecznych i politycznych. Innymi słowy, wierzył, że chrześcijaństwo jest religią społeczną. Przeciwstawiał się pojmowaniu człowieka w oderwaniu od wspólnoty z innymi³. A zarazem był przeciwny komunistycznemu kolektywizmowi, pozbawiającemu jednostkę odpowiedzialności i godności.

Scheler jest ważny w tym miejscu wywodu ze względu na rolę, jaką przypisuje rosnącemu wpływowi

Eugenia Pacellego na niemiecki katolicyzm. W najbardziej ponurym okresie pierwszej wojny światowej oświadczył, że katolicy powinni ofiarować Niemcom i Europie nie surową rzymskokatolicką ortodoksję, apologetykę czy papieską władzę z Watykanu, ale dobroczynne wpływy, których źródłem są samo decydujące o sobie grupy i wspólnoty wiernych. Wpływy te nazwał „nie surowymi, lecz łagodnymi i wielkodusznymi”, „nie abstrakcyjnymi, lecz

konkretnymi”, „zakorzenionymi nie w ahistorycznych zasadach, lecz w ludziach i żywej tradycji”, „bardziej związanymi z organicznymi niż sztucznymi elitami”. Porównania te wskazują na przepaść, jaka dzieli, w jego mniemaniu, katolicyzm społeczny i hierarchiczną ideologię papieskiego zwierzchnictwa, widzącą w papieżu twórcę doktryn i kościelnego autokratę. Co więcej, wokół partii Centrum i związków katolickich powinni skupić się, według niego, w przyszłości chrześcijańscy demokraci wszelkiej maści, nie wykluczając Żydów 4. Katolickość, twierdził, nie może stać obok tak zwanej niemieckości, lecz „musi być z nią spleciona i obecna w stosunkach międzynarodowych” 5.

Ideę zbliżającego się „czasu” katolików, łączącego pojednanie w kraju z wyciągnięciem ręki do zgody na forum międzynarodowym, poparł Matthias Erzberger, wpływowy poseł partii Centrum. Począwszy od roku 1916 Scheler i Erzberger współpracowali aktywnie na rzecz pokoju. Scheler często jeździł do Szwajcarii, Holandii i Austrii jako emisariusz zawieszenia broni i rozbrojenia. A Erzberger podpisał w imieniu Niemiec traktat wersalski, za co jakiś czas potem przyczepiono mu obraźliwą łatkę „listopadowego zbrodniarza” i w końcu zamordowano.

Już na początku 1917 roku Erzberger próbował przekonać arcybiskupa Bawarii Michaela von

Faulhabera, że po - wygranej czy przegranej - wojnie nastąpi „wielkie odrodzenie katolicyzmu”.

Oświadczył mu, że w czterechsetną rocznicę ogłoszenia przez Lutera antypapieskich tez witeberskich to właśnie katolicyzm powinien stać się osią odrodzenia chrześcijańskiej myśli i kultury. Zaproponował, żeby jego naturalnym centrum stało się Monachium, serce katolickiej Bawarii, lecz by korzyści czerpał z tego cały naród.

Erzberger należał do tych typowych katolickich polityków, którzy zalecali współwyznawcom w powojennych Niemczech nowy polityczny pragmatyzm. Niemcy przestały być synonimem protestantyzmu

- po obu stronach głębokiego religijnego podziału potrzebny był duch przebaczenia i tolerancji. Erzberger przekonywał, że tradycyjnie mniej licznie reprezentowani na wyższych uczelniach, w wolnych zawodach i w służbie państwowej katolicy muszą zająć należne im miejsce w społeczeństwie i mieć na nie wpływ.

Ale akurat wtedy, gdy niemieccy katolicy zaczęli zabiegać o to, aby się stać ważnym wątkiem w osnowie niemieckiej polityki, społeczeństwa i kultury, a protestancy politycy mówić nawet o rozszerzeniu kontaktów ze Stolicą Apostolską, historyczna inicjatywa Watykanu o mało nie zniweczyła tych dążeń.

Zadaniem nuncjusza papieskiego Pacellego było bowiem wynegocjowanie takiego traktatu Kościoła z państwem, który czterechsetną rocznicę reformacji Lutera interpretował całkiem inaczej niż Erzberger. 10

grudnia 1520 roku w Wittenberdze Luter wraz z uczniami spalił na znak zerwania z Rzymem zbiór prawa kanonicznego. Wypowiadał tym samym symbolicznie posłuszeństwo papieżowi i dawał wyraz przeświadczeniu, iż Rzym „własne obrządki przedkłada ponad przykazania Boga”, a tomy prawa kanonicznego „nic nie mówią o Chrystusie”. Ów święty dla niemieckiego protestantyzmu historyczny akt odszczepieństwa podsycił w Pacellim ambicję, aby cztery wieki później doprowadzić do oficjalnego uznania przez rząd niemiecki Kodeksu Prawa Kanonicznego z roku 1917, a tym samym podporządkowania niemieckich katolików jego zasadom. Nowy kodeks był, jak wspomnieliśmy, dziełem nastawionym na skupienie władzy kościelnej w rękach papieża. W tym tak odmiennym od pragmatycznego, pluralistycznego, wspólnotowego katolicyzmu, postulowanego przez Schelera i Erzbergera, akcie najwyższej hierarchizacji i centralizacji widział Pacelli przyszłe źródło katolickiej jedności, duchowości, kultury i władzy.

Konkordat Pacellego i Hitler

Zgody Niemców na nazizm nie da się w pełni pojąć bez uwzględnienia długiej, rozpoczętej już w roku 1920, drogi, która trzynastcie lat potem doprowadziła Watykan do zawarcia konkordatu z Rzeszą, roli, jaką odegrał w tym Pacelli, i powodów, dla których ów traktat podpisał Hitler. Pertraktacje w tej sprawie prowadził w imieniu papieża ponad głowami wiernych, kleru i niemieckich biskupów wyłącznie przyszły Pius XII. (Gdy jego partnerem w negocjacjach został Hitler, konkordat stał się porozumieniem dwóch dyktatorów, osłabiającym, ubezwłasnowolniającym i unieszkodliwiającym domniemanych beneficjentów).

Dyplomatyczna korespondencja z końca 1929 roku zdradza, że większość dokumentów podpisywali Pacelli i Gasparri, wobec którego papież odgrywał taką rolę jak Mojżesz wobec Aarona⁶. Niemniej strategię i styl negocjacji, zwłaszcza od roku 1930, kształtował, jak wykażemy niebawem, sam Pacelli.

W konkordatach zawartych przez Stolicę Apostolską w ciągu wieków ze świeckimi rządami znalazło się wiele różnych uzgodnień, zabezpieczających jej prawo do formułowania doktryn, określania warunków udzielania sakramentów, swobody praktyk religijnych i nauczania, ustalania praw dotyczących własności, seminariów, zasad mianowania i wynagradzania księży i biskupów, udzielania i unieważniania związków małżeńskich. Warunki konkordatów zawartych przed pierwszą wojną światową różniły się w zależności od

kraju, a nawet, jak w przypadku Niemiec, landu, każdy z nich zaś był dostosowany do miejscowych warunków, zwyczajów i świeckiego patronatu.

Jednakże w myśl kodeksu z roku 1917 watykańska polityka konkordatowa uległa zmianie. Konkordat stał się odtąd uniwersalnym, obowiązującym na całym świecie instrumentem ugody, regulującym od A do Z

życie biskupów, księży, zakonników i wiernych. A do tego przyznawał papieżowi prawo do narzucania wiernym bez konsultacji wszelkich warunków, które uzna dla nich za stosowne w trakcie negocjacji z poszczególnymi krajami.

Trzydzieści lat później na drodze do urzeczywistnienia marzeń Pacellego o super-konkordacie, podporządkowującym prawu kanonicznemu ogół katolików w Niemczech, stanął jeden człowiek - Adolf

Hitler. Przed podjęciem ostatecznych negocjacji w tej sprawie postawił on w roku 1933 warunek, aby katolicy niemieccy dobrowolnie zrezygnowali z działalności społeczno-politycznej, a jedyna w tym czasie w kraju prężna demokratyczna partia Centrum dobrowolnie się rozwiązała. O rezygnację katolików z działalności politycznej miał zadbać, przy użyciu potężnych środków perswazji, sam Pacelli (który tymczasem awansował na watykańskiego sekretarza stanu).

Motorem jego nadzwyczajnych planów było, jak widzieliśmy, niemal mesjaniczne przeświadczenie trzech pokoleń Pacellich, iż we współczesnym świecie Kościół przetrwa i zachowa jedność tylko dzięki wprowadzeniu prawa, które umocni władzę papieża. Polityka konkordatowa Pacellego skupiała się więc nie tyle na interesach niemieckiego Kościoła, co na hierarchicznym modelu władzy kościelnej, budowanym od czasów Pia Nona. W przeciwieństwie do Schelera i Erzbergera, Pacelli nie dbał o los pokrewnych wyznań, religijnych wspólnot i instytucji, o prawa człowieka czy etykę społeczną. Kierowane do Watykanu, odwołujące się do zapisów konkordatu skargi niemieckiego episkopatu na hitleryzm dotyczyły głównie naruszeń interesów katolików.

Nic nie mogło być dalsze wizji organicznego, samodzielnego, pluralistycznego, a przez to silnego katolicyzmu, skupiającego wokół siebie międzywyznaniową chrześcijańską demokrację. Nic nie mogło skuteczniej oddać w ręce Hitlera potężnego Kościoła katolickiego w Niemczech. Ale tuż po pierwszej wojnie jeszcze nie rozumiano sprzecznych dążeń Rzymu i niemieckich przywódców katolickich ani odległych konsekwencji tego faktu.

Konkordatowa strategia Pacellego

Na początku Pacelli napotkał szereg przeszkód wynikłych z długiej i burzliwej historii stosunków papieżstwa z Niemcami. Po napisaniu nowej konstytucji w Weimarze, niewielkim,

starym mieście w Turyngii, które dało imię kolejnym niemieckim rządów aż do dojścia Hitlera do władzy, trudności te, bez najmniejszej zasługi papieskiego nuncjusza, zaczęły z wolna zanikać.

W roku 1872 Bismarck w słynnej mowie wygłoszonej w Reichstagu szumnie wykluczył po wsze czasy możliwość konkordatu Rzeszy z Watykanem. „Nie wierzę - oświadczył, mając na myśli dogmat o nieomyślności i prymacie papieża - aby po niedawno ogłoszonych i obwieszczonych publicznie dogmatach Kościoła katolickiego władza świecka mogła zawrzeć konkordat bez utraty w jakimś sposobie i mierze twarzy. To zaś dla Rzeszy Niemieckiej jest nie do przyjęcia” 7.

Okazję do wygłoszenia tej mowy dało zamknięcie poselstwa Rzeszy w Watykanie, pozbawiające

Niemcy, Prusy i Stolicę Apostolską wzajemnych przedstawicielstw i - poza papieską bullą *De salute animarum* z roku 1821 8, na którą pruski król niechętnie „udzielił pozwolenia i zatwierdził” - pisemnych umów chroniących prawa katolików w Prusach. W roku 1882, po zakończeniu Bismarckowskich szykan wobec katolików, przy Stolicy Apostolskiej w Rzymie na powrót otwarto pruskie poselstwo, ale nie poselstwo Rzeszy. Stan ten utrzymał się do roku 1918. Powstał więc problem, jak rozpocząć negocjacje w sprawie konkordatu z Rzeszą, skoro w Berlinie nie ma papieskiej nuncjatury o randze ambasady, w Watykanie zaś niemieckiej ambasady?

Załatwienie tej kwestii należało do najpilniejszych zadań Pacellego.

Po ratyfikacji konstytucji weimarskiej 11 sierpnia 1919 roku Eugenio Pacelli zdał sobie sprawę, że podjęta przez nową republikę decyzja o rozdziale Kościoła od państwa otwiera możliwość zaakceptowania przez Prusy nader istotnego kanonu, wyposażającego papieża we władzę mianowania nowych biskupów.

Artykuł 137 nowej konstytucji, który znosił prerogatywy władz państwowych w sprawach kościelnych -

stanowiąc, że związki religijne będą rządzić się samodzielnie „bez udziału państwa i świeckiego społeczeństwa” - tym samym oddawał owe sprawy w ręce Kościołów, czyli w przypadku katolików, jak odczytał to Pacelli, w ręce samego papieża. Był wszakże pewien szkopał, bo artykuł - jako przepis wyłącznie ogólny - szczegóły pozostawiał w gestii krajów związkowych. W ocenie Pacellego należało więc pilnie negocjować konkordaty z poszczególnymi landami, jednocześnie sondując możliwości zawarcia konkordatu z Rzeszą.

Dwuznaczność przydatną dla swojej ogólnej strategii dostrzegł on w jeszcze jednym zapisie weimarskiej konstytucji. Artykuł 78 stwierdzał, że „utrzymanie stosunków w obcym

państwami należy wyłącznie do Rzeszy”. Ale ponieważ Stolica Apostolska nie była w oczach papieskiego nuncjusza obcym państwem w ścisłym znaczeniu tego słowa, tylko obcą enklawą, podsuwało to taktykę nawiązania stosunków zarówno z krajami związkowymi, jak Rzeszą, obfitującą w możliwości wygrywania ich przeciwko sobie.

W innym artykule, niezwykle istotnym z punktu widzenia wszystkich niemieckich katolików i

Pacellego, nowa konstytucja dawała państwu rozległe uprawnienia w kwestii wychowania religijnego, a zwłaszcza szkolnych inspekcji, programów nauczania, kwalifikacji nauczycieli, jak również ich zatrudniania i zwalniania. A ponieważ to szkoły krzewiły katolicyzm, dla katolików artykuł ten był, zdaniem Pacellego, nie do przyjęcia, niemniej nie zamierzał kwestionować konstytucyjnego obowiązku Rzeszy finansowego wspierania seminariów i nauki religii w szkołach państwowych. Wprost przeciwnie. Poczynając od Bawarii, dążył do wprowadzenia poprawek w ustawodawstwie szkolnym stopniowo we wszystkich landach Niemiec, za cel ostateczny stawiając sobie całkowite zniesienie reszty zapisów artykułu na mocy przyszłego kompleksowego konkordatu z Rzeszą.

Oczywistym punktem wyjścia dla zawarcia pierwszego konkordatu z niemieckim krajem związkowym była naturalnie leżąca na południu kraju, zamieszкана przez katolików i złączona historycznymi więzami z Kościołem rzymskokatolickim Bawaria. Zdominowane przez protestantów Prusy, których stolica była jednocześnie siedzibą rządu Rzeszy, mogły jakiś czas poczekać. Katolicki, kulturowo niezależny od północnych Niemiec, zawsze chętny do zbadania skali swej regionalnej autonomii kraj bawarski dawał ambitnemu nuncjuszowi okazję do stworzenia wzorca konkordatu z krajem propapieskim.

Kwestia biskupów

Na samym początku Pacelli miał wszakże jeszcze jeden powód, by podchodzić do protestanckich

Prus ostrożnie. Kiedy 11 listopada 1919 roku wraz ze śmiercią kardynała Felixa von Hartmanna opróżniło się potężne i szacowne stanowisko arcybiskupa Kolonii, nowe prawo kanoniczne z roku 1917, oddające mianowanie nowych biskupów w ręce samego papieża, zostało wystawione na ciężką próbę. Od niepamiętnych czasów bowiem, zgodnie z miejscowym starodawnym zwyczajem, potwierdzonym w papieskiej bulli z roku 1821, nowego biskupa Kolonii wybierali w wolnych wyborach kanonicy tamtejszej katedry. Ta pierwsza próba sił pomiędzy lokalnymi swobodami a scentralizowanym papieskim absolutyzmem zrodziła wiele pasjonujących kwestii.

Już w dniu śmierci von Hartmanna dziewięciu głównych kanoników kapituły katedry

kolońskiej, w tym dwóch biskupów pomocniczych, wystosowało do Ojca Świętego list z prośbą o błogosławieństwo, „gdyż ciąży na nas obowiązek wyboru nowego kanonika” **9**. Reakcją nań była „pilna” zaszyfrowana depesza z 17

listopada, w której Gasparri polecił Pacellemu, aby zawiadomił biskupów, żeby „w kwestii nazwiska nowego arcybiskupa zaczekali na instrukcje Stolicy Apostolskiej” **10**. Tydzień po zgonie von Hartmanna Pacelli listownie przestrzegł kanoników kolońskich, aby w żadnym razie nie wybierali zwierzchnika, lecz „czekali na instrukcje w sprawie nominacji biskupa, które Stolica Apostolska niechybnie nadeśle” **11**. Kanonicy nie mieli jednak chęci zrezygnować ze swych starodawnych praw, a pruski rząd ani myślał pozostać w tej sprawie neutralny.

2 grudnia w liście do Pacellego pruski charge d'affaires oświadczył stanowczo w imieniu swojego rządu, iż konstytucja weimarska nie zmienia postanowień bulli papieskiej *De salute animarum* **12**. Tym samym Prusy zakwestionowały korzystną dla Watykanu interpretację nowo uchwalonego konstytucyjnego rozdziału Kościoła od państwa, przynajmniej w kwestii wyboru nowych katolickich biskupów. Każda próba wtrącenia się do wyboru biskupa Kolonii, dodał charge d'affaires, „odbije się bardzo poważnie na stosunkach niemieckich katolików ze Stolicą Apostolską”. Ale najgorsze miało dopiero przyjść. W zaszyfrowanej depeszy z 15

grudnia Pacelli ostrzegł Gasparriego, iż w odpowiedzi na jego list kanonicy katedry kolońskiej wyrazili uzasadnioną obawę, że jeśli Stolica Apostolska jednostronnie zmieni zasady elekcji, to rząd pruski przestanie łożyć na pensje i utrzymanie arcybiskupstwa. „Czy wasza eminencja podtrzymuje wcześniejsze instrukcje?”

13, pytał w depeszy.

Tymczasem w pierwszym tygodniu grudnia nuncjusz papieski w Szwajcarii, Luigi Maglione, usłyszał od Diega von Bergena, pruskiego posła przy Stolicy Apostolskiej, że jego rząd, niemieccy biskupi i kanonicy kolońscy są zgodni, iż najlepszym kandydatem na wakujący urząd jest obecny biskup Paderbornu, Schulte.

Podsunięcie przez Maglione go tej kandydatury Gasparriemu ilustruje subtelne machinacje papieskiej dyplomacji tamtej doby.

„Gdyby był on do przyjęcia także dla Ojca Świętego, a myślę, że jest - napisał Maglione - to obsadzenie tego niezwykle ważnego wakatu zostałoby przyjęte przez wszystkich w Niemczech z wielkim zadowoleniem” **14**. Maglione podkreślił też bardzo subtelnie, że niemiecki emisariusz dał do zrozumienia, iż jego rząd przychylnie przyjmie wybór Schultego („wybornego” kandydata „w oczach wszystkich zainteresowanych”), jeśli

tylko pojawią się oznaki, że na najbliższym konsystorzu będzie miał szansę zostać kardynałem. Potem zaś ośmielił się zwrócić uwagę, że wśród wybrańców papieża do otrzymania na tym konsystorzu kapeluszy kardynalskich nie ma Niemców, podczas gdy z Polski, „tego nowo utworzonego państwa”, jest nominowanych już dwóch, w tym „arcybiskup Gniezna i Poznania, regionu oderwanego od ojczystych Niemiec”.

Bez wątpienia pod dyskretną kuratelą szwajcarskiego nuncjusza niemiecki emisariusz odstąpił od wszelkich skarg i moralnego szantażu. Maglione mógł więc donieść, iż von Bergen dodał: „Chcę tylko poinformować Stolicę Apostolską, że po licznych doznanych cierpieniach nasz naród stał się o wiele bardziej wyczulony i wrażliwy. Do tego stopnia, że nie dopuszcza do siebie myśli, iżby nie cieszył się czcigodną łaskawością Ojca Świętego”. Co, inaczej mówiąc, znaczyło, że jeśli Ojciec Święty chce naprawdę pokazać, iż nie jest przeciwko Niemcom, to niech lepiej da im kardynała.

W związku ze zgodą na proponowanego kandydata 17 grudnia, w kolejnej zaszyfrowanej depeszy do

Pacellego, Gasparri zmodyfikował wcześniejsze instrukcje. „Wasza Ekszelencja zwróci się do Berlina, gdzie po przeprowadzonych konsultacjach rząd nie przeciwstawi się tej nominacji [Schultego] - napisał. - A potem Wasza Ekszelencja pojedzie do Kolonii i zawiadomi tamtejszą kapitułę, że w związku z akceptacją niemieckiego rządu mogą wybrać biskupa Paderbornu” 15.

Tak więc Pacelli pośpieszył pociągiem do Kolonii i oznajmił członkom zgromadzonej kapituły, iż tym

- i tylko tym - razem mogą wybrać nowego arcybiskupa zgodnie z dawnymi przywilejami, muszą jednak zrozumieć, że ten zwyczaj nie zostanie utrzymany.

Zgodę na takie rozwiązanie ułatwiła mu w roku 1919 jedynomyślność jego i kurii rzymskiej w ocenie kandydata kapituły 16. Ale miał też inne powody do optymizmu w kwestii swojej ogólnej strategii i do wiary, że mimo niepowodzenia w Prusach ostatecznie dopnie swego w Rzeszy.

Podchody na linii Berlin-Monachium

27 września 1919 roku minister spraw zagranicznych Hermann Müller obwieścił, że pruskie poselstwo w Rzymie zostanie podniesione do rangi ambasady Niemiec przy Stolicy Apostolskiej i że pierwszym ambasadorem, reprezentującym Prusy i całą Rzeszę, będzie - za zgodą Watykanu - Diego von Bergen. Matthias Erzberger, który awansował na wicekanclerza, po Bożym Narodzeniu na bankiecie wydanym przez kanclerza i prezydenta w Berlinie na cześć Pacellego, oświadczył, iż nie widzi żadnych przeszkód w zawarciu

konkordatu, całkowicie przebudowującego państwowo-kościelne stosunki Niemiec z Watykanem, „utrzymywane pospołu przez wszystkie kraje związkowe pod przywództwem Rzeszy” 17.

Kwestia ambasady niemieckiej w Watykanie napotkała jednak na immanentne trudności, w rodzaju skomplikowanej i zadawnionej rywalizacji Bawarii z Prusami, Monachium z Berlinem, Niemiec katolickich z protestanckimi. Ale Pacelli, ku zadowoleniu i wdzięczności papieża i kurii, niebawem uporał się z nimi z przebiegłością wytrawnego pokerzysty. Decyzję o otwarciu ambasady Rzeszy przy Stolicy Apostolskiej ministrowie w Berlinie podjęli, zakładając, że zamknięte zostanie jednocześnie tamtejsze poselstwo Bawarii.

Pacellemu jednak wcale się to nie uśmiechało. Nie zamierzał pertraktować wyłącznie z tradycyjnie protestancką Rzeszą, skoro, wykorzystując zasadę „dziel i rządź”, mógł jednocześnie układać się z katolicką Bawarią. Tak więc dalej czerpał korzyści z podziałów i rywalizacji pomiędzy rządem lokalnym a państwowym, na dobitkę nie stroniąc od dyplomatycznego szantażu.

Rządom Prus i Rzeszy w Berlinie oświadczył, że najlepszym rozwiązaniem byłaby „ambasada Rzeszy przy Watykanie, papieska nuncjatura do spraw niemieckich (wyjąwszy bawarskie) w Berlinie, poselstwo Bawarii przy Watykanie i papieska nuncjatura w Monachium”. Jeśli jednak jest ono dla niemieckiego rządu nie do przyjęcia, to Stolica Apostolska pragnęłaby „zachować *status quo ante*”. Innymi słowy, wycofywał się z nawiązania stosunków dyplomatycznych Watykanu z Rzeszą na szczeblu ambasad, co dla Niemiec oznaczało utratę na forum światowym elokwentnego sojusznika. Zaznaczył też, że bez względu na wszystko Stolica Apostolska jest zdecydowana „zachować nuncjaturę w Monachium” 18.

Zdesperowana Rzesza ustąpiła, a Prusy wyraziły zgodę, aby ich przedstawicielstwo dyplomatyczne stało się oddziałem ambasady niemieckiej w Watykanie. W maju 1920 roku Gasparri powiadomił niemieckiego ambasadora, że w Berlinie zamieszka nuncjusz papieski i że będzie nim Pacelli. Jednocześnie Stolica Apostolska oznajmiła, że na razie jej nowy nuncjusz w Rzeszy pozostanie również nuncjuszem w Monachium i, reprezentując Bawarię, będzie jeździł pomiędzy tymi miastami wedle potrzeb. Tak więc Pacelli mógł odtąd działać całkiem swobodnie, a jego dyplomatyczne umiejętności widać było w każdym szczególe tego, co osiągnął. Bardzo wiele się zmieniło od początków roku 1917, kiedy Matthias Erzberger uprzedził poprzednika Pacellego w Bawarii, arcybiskupa Averse, że kajzer nigdy nie akredytuje bawarskiego nuncjusza w Rzeszy ani w Prusach, gdyż sprowadziłoby to je do roli drugich skrzypiec 19.

Niemniej ta - z pozoru bardzo zręczna - dyplomatyczna żonglerka opóźniła negocjacje w sprawie konkordatu z Rzeszą, co w opinii niemieckiego historyka Kościoła, Klause Scholdera, „stworzyło katastrofalny punkt wyjścia, który w roku 1933 pozwolił Hitlerowi w przeciągu tygodni zmusić niemiecki katolicyzm do kapitulacji” **20**. Innymi słowy, na początku lat dwudziestych Pacelli mógł doprowadzić do zawarcia konkordatu z Rzeszą bez narażania na szwank społeczno-politycznej działalności katolików.

Dziesięć lat później Hitler chytrze dostrzegł możliwość takiego wykorzystania konkordatu, aby katolicyzm polityczny, z którym starcia stanowczo pragnął uniknąć, dobrowolnie usunął mu się z drogi.

Dziekan korpusu dyplomatycznego

30 czerwca 1920 roku Pacelli, jako pierwszy zagraniczny dyplomata za kadencji nowego rządu weimarskiego, złożył listy uwierzytelniające w Rzeszy. Tym samym stał się seniorem wśród dyplomatów w stolicy, pełniąc tę zaszczytną funkcję z wyjątkowym wdziękiem i godnością **21**. Ciepło powitawszy papieskiego nuncjusza, prezydent Friedrich Ebert uroczysto oświadczył, że jego obowiązkiem jest uregulowanie „z właściwymi władzami stosunków kościelno-państwowych w Niemczech, [tak] aby odpowiadały współczesnym warunkom i nowej sytuacji”. „Ja ze swojej strony - odparł papieski dyplomata

- z całych sił będę doskonalił i umacniał stosunki pomiędzy Stolicą Apostolską i Niemcami”. (Trzydzieści lat później tymi samymi słowami posłużył się Hitler, obiecując natychmiastową poprawę stosunków Stolicy Apostolskiej z Berlinem w zamian za zgodę partii Centrum na czyniącą go dyktatorem ustawę o nadzwyczajnych pełnomocnictwach dla rządu **22**).

Po tych żarliwych zapewnieniach Pacelli zajął się głównie negocjowaniem traktatu z rządem Bawarii, przedstawiając bawarskim ministrom projekt konkordatu, który zdumiał ich zuchwałością. Na przykład w kwestii szkół domagał się, żeby państwo spełniało wszystkie postulaty miejscowego biskupa względem katechetów, w tym zwalniało ich na jego żądanie. Jednocześnie powinno ono regulować wszelkie zobowiązania finansowe wobec Kościoła i gwarantować stosowanie prawa kanonicznego wobec wiernych **23**.

Ta lista żądań wywołała nie tyle konsternację, co szok, nawet u osób życzliwie usposobionych do konkordatu. We wrześniu 1920 roku urzędnik Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Berlinie odpowiedzialny za sprawy Watykanu, profesor Richard Delbrück, odnotował „niechęć”, którą w Monachium wzbudziły

„nadmierne żądania” nuncjusza. Zwrócił również uwagę, iż „w Pacellim najbardziej zdumiewa to, że tak słabo orientuje się w tym, co jest możliwe w Niemczech, i że negocjacje

proceedzi tak, jakby miał do czynienia z Włochami” 24.

Delbrück przekonał się też, do czego jest on gotów się posunąć. Dążąc do spełnienia swoich żądań, papieski nuncjusz otwarcie groził dyplomatycznymi konsekwencjami. Rządowi bawarskiemu oświadczył, że jeśli nie przyjmie jego warunków, nie będzie konkordatu. A bez jego zawarcia Stolica Apostolska nie widzi możliwości włączenia się do granicznych sporów Niemiec z sąsiadami, „na przykład, zapalnej kwestii diecezji Saary, grożącej w każdej chwili wybuchem. Z głębokim żalem będzie więc musiała zrezygnować z pomocy”.

Chodziło o delikatną kwestię byłych niemieckich ziem, zajętych i zdemilitaryzowanych przez aliantów z końcem wojny. Wiele z nich, na wschodzie i zachodzie, zamieszkiwali katolicy. Czy ziemie te powinny pozostać w dawnych niemieckich diecezjach? A jeśli nie, to może chociaż księża powinni się wywodzić z niemieckich seminariów, co podtrzymałoby niemieckie wpływy? 25. W interesie niemieckiego rządu leżało zachowanie religijno-kulturalnych wpływów na tych odłączonych poddanych, nuncjusz zaś mógł przywrócić je jednym pociągnięciem pióra. Lecz zamiast tego z zadziwiającym tupetem poinformował władze Bawarii, a tym samym Rzeszy, że jego przychylność ma swoją cenę, a mianowicie ustępstwo w sprawie szkół.

Rzeszy tak bardzo zależało na kwestii granic, że w listopadzie 1920 roku - co było niewątpliwym triumfem Pacellego - przystała na projekt konkordatu z Bawarią, w tym żądania dotyczące szkolnictwa.

Pozostało pytanie, jakie wrażenie zrobi to w protestanckich Niemczech, a szczególnie w Prusach. W grudniu Pacelli udzielił wywiadu paryskiemu „Le Temps”, rozwijając plan zawarcia podobnych konkordatów z resztą niemieckich landów i Prusami. I znów pozostawił otwartą kwestię, od kogo zacząć. Od Prus? Czy od Rzeszy?

Zabiegały o niego obie strony - Rzesza i oddzielnie krajowy rząd Prus, który bał się, że Rzesza okaże się zbyt uległa wobec nuncjusza, i dlatego chciał zawczasu narzucić mu własne kryteria w sprawie konkordatu.

Domowy dramat

W tym czasie Pacelli przeżył domową burzę, wywołaną przez tarcia i niesnaski pomiędzy jego młodą gospodynią, siostrą Pasqualina, a świecką służbą²⁶. Zdaje się, że zazdrosna o nią grupka stałych służących zaczęła jej uprzykrzać życie. Świadkowie w procesie beatyfikacyjnym Piusa XII nie ukrywali, że potrafiła dać się we znaki, zwłaszcza tym, którym brakowało jej zapału do pracy. Była, jak określił to jeden z nich, *snelezza* (zwinna).

Za zgodą Pacellego Pasqualina przejęła w końcu pieczę nad całą nuncjaturą, włącznie ze sprzątaniami, gotowaniem i praniem, skutecznie tępiąc przeciwników. Od tej pory zyskała tam hegemonię. Ale według siostry Eugenia, Elisabetty, w rewanżu jej domowi wrogowie rozpuścili po Monachium plotkę, że nuncjusz patrzy na nią nie tylko jak ksiądz.

Pół wieku później Elisabetta wyjawiała trybunałowi beatyfikacyjnemu, że jej mocno urażony tym oskarżeniem brat zażądał wszczęcia śledztwa na najwyższym szczeblu w Watykanie w sprawie tej *orribile calumnia* (strasznej pótwarzy). Później zaś napisał do siostry, wyrażając zadowolenie z wyniku *inchiesta* (śledztwa), i zapewnił, że „odzyskał spokój i pogodę ducha, których tak bardzo potrzebował, żeby podołać trudom ciężkiej pracy” 27.

Mniej więcej w tym samym czasie Pacelli zaczął korzystać z wyreki swojego idealnego sekretarza, jezuita Roberta Leibera. Wedle jednego ze świadectw beatyfikacyjnych, cichy i drobny Leiber to osobnik

„melancholijny i smutny, wiecznie wzdychający, ale świetny pracownik, jednomyślny z nuncjuszem w kwestii problemów Kościoła”. Para ta pracowała pospołu całymi godzinami. „To urodzony monarcha”, miał się w tamtych czasach wyrazić ojciec Leiber o swoim pryncypale. Miał również swoje zdanie o siostrze Pasqualinie: „Nuncjusz powinien ją przepędzić, ale nie chce, ponieważ ona świetnie zna się na zarządzaniu domem” 28.

Czarny wstyd

Znamiennym przykładem narodowych i międzynarodowych problemów, jakie stały w tym czasie przed Pacellim, był spór Niemiec i Francji o użycie przez nią w okupowanej Nadrenii oddziałów złożonych z czarnych. Już na początku kwietnia 1920 roku, spełniając żądania niemieckich biskupów i laikatu, Pacelli poinformował Gasparriego o praktyce gwałcenia tam przez francuskie oddziały murzyńskie niemieckich kobiet i dzieci, w związku z czym Stolica Apostolska powinna wywrzeć nacisk na francuski rząd, by wycofał stamtąd czarnych żołnierzy. 31 grudnia 1920 roku w (napisanym po łacinie) liście do Gasparriego kardynał

Adolf Bertram z Wrocławia oświadczył, że „Francja wolała użyć afrykańskich oddziałów, pozbawionych wszelkiej kultury i moralności, które dopuściły się okrutnych gwałtów na miejscowych kobietach, co zostało nazwane potem »czarnym wstydem«, 29. Stwierdził też, że Francuzi planują wysłać więcej czarnych oddziałów w ten rejon. Tymczasem przeprowadzone przez niemiecki rząd śledztwo dostarczyło licznych dowodów „zbrodni popełnionych przez te oddziały: całego katalogu sadystycznych przestępstw, takich jak gwałty, straszliwe napaści na kobiety i okrucieństwa w stosunku do dzieci”.

W odpowiedzi przesłanej Gasparriemu 16 stycznia 30 francuski ambasador przy Stolicy Apostolskiej stanowczo zaprzeczył oskarżeniom Pacellego i Bertrama, nazywając je „odrażającą propagandą”, inspirowaną przez Berlin. Zapewnił, że naprawdę w regionie tym przebywa jedynie garstka żołnierzy z północnej Afryki, w większości przedstawiciele „starodawnej cywilizacji, wśród których jest wielu chrześcijan”. Tymczasem przeciw czarnym oddziałom francuskim i ich domniemanym okrucieństwom rozpętano międzynarodową kampanię. W Stanach Zjednoczonych pod nawałą jawnie rasistowskich wniosków Izba Reprezentantów zarządziła śledztwo³¹, które obaliło niemieckie oskarżenia. Komisja zaleciła Stanom Zjednoczonym nie reagować na zarzuty wysuwane przez niemiecki rząd i Watykan.

Ale Pacellego wyniki amerykańskiego śledztwa nie przekonały. 7 marca 1921 roku ponownie napisał do Gasparriego, nalegając na interwencję papieża w imieniu napastowanych niemieckich kobiet i dzieci. Choć watykański sekretarz stanu nie postawił rządowi francuskiemu nowych zarzutów, to echa pomówień w sprawie „czarnego wstydu” nie milkły aż do całkowitego oswobodzenia wspomnianych ziem. W przypadku Pacellego jednakże epizod ów ukształtował jego stosunek do wojny i ras. Ćwierć wieku później, jako papież, tuż przed wkroczeniem aliantów do Rzymu zwrócił się do brytyjskiego posła przy Stolicy Apostolskiej o przekazanie MSZ Wielkiej Brytanii prośby, aby „wśród niewielkiego kontyngentu wojsk alianckich stacjonujących w Rzymie po okupacji nie było żadnych oddziałów kolorowych”³².

VI. BŁYSKOTLIWY DYPLOMATA

Przez cały rok 1921 w poszukiwaniu najkorzystniejszej pozycji negocjacyjnej dla swojej polityki konkordatowej Pacelli w dalszym ciągu lawirował pomiędzy Rzeszą i Prusami. Z pomocą i usługami przyszedł mu tym razem ktoś niezwykle - Ludwig Kaas, znawca prawa kanonicznego, poseł katolickiej partii Centrum w Reichstagu i (co osobliwe w przypadku zawodowego polityka) katolicki ksiądz. Pięć lat młodszy od papieskiego nuncjusza, wytworny, noszący okulary, nie rozstający się z elegancką laską i nazywany „prałatem”, stał się jego najbliższym współpracownikiem we wszystkich negocjacjach konkordatowych, z czasem, mimo iż był oficjalnym „rzecznikiem Rzeszy”, coraz bardziej - z fatalnymi następstwami dla Niemców - mu oddanym.

Dwuznaczna, odgrywająca coraz wybitniejszą rolę postać Kaasa unosi się jak zły duch nad historią polityki konkordatowej Pacellego, a na końcu nad jego sprawami z Hitlerem. To

właśnie on w roku 1928, po rezygnacji byłego kanclerza Wilhelma Marxa, jako pierwszy ksiądz w długiej historii partii Centrum został jej liderem, i to w czasach rosnących różnic interesów niemieckich katolików i Watykanu. Zachęcony przez Pacellego, przeszedł w wyborach jako kompromisowa kandydatura pośród lewicowych i prawicowych świeckich konkurentów. Fakty zadały jednak kłam stwarzanym przez niego pozorom, że partia Centrum pozostanie aż do końca czynnikiem stabilizującym władzę w Niemczech. W roku 1931 był już bowiem praktycznie osobistym doradcą, przyjacielem, powiernikiem i ulubionym towarzyszem papieskiego nuncjusza i reprezentował wyłącznie jego interesy.

Kaas podzielał przekonanie Pacellego, że głównym punktem wszystkich przyszłych konkordatów winien być nowy Kodeks Prawa Kanonicznego. Co więcej, uporczywie mu wmawiał, że zawarcie ogólnego i nadrzędnego konkordatu z Rzeszą zapobiegnie sięganiu przez poszczególne landy po środki rodem z

Kulturkampfu. To właśnie przeświadczenie przyczyniło się do tego, że Pacelli wpadł w sidła zastawione przez Hitlera, który w roku 1933 po wielokroć go w nim utwierdzał ¹.

Tymczasem w ciągu lata 1921 roku rząd niemiecki, pod przywództwem reprezentującego lewe skrzydło partii Centrum Josepha Wirtha, licząc, iż wesprze to jego kraj w zażartym sporze terytorialnym z roszczącą sobie pretensje do Górnego Śląska Polską, nalegał na Pacellego, aby szybko zawarł konkordat z Rzeszą. W przekonaniu Wirtha, zbliżenie z Watykanem mogło w tej sprawie pomóc. Ale kto wie, czy nie z niechęci dla jego lewicowych sympatii, Pacelli zagrał na zwłokę.

Jesienią, licząc na skłonienie nuncjusza do rozmów, Wirth poprosił go o dostarczenie przynajmniej listy spraw szczególnie ważnych dla Stolicy Apostolskiej. Na co otrzymał dokument bardzo zbliżony do projektu jej konkordatu z Bawarią, stawiający w kwestii szkół warunki, które dla Prus były zniewagą ². I znów Pacelli zdumiał pruskich ministrów otwartymi groźbami. Na spotkaniu w *Kultusministerium* (Ministerstwie Wyznań Religijnych) W grudniu 1921 roku oświadczył ministrowi Ottonowi Boelitzowi i sekretarzowi stanu Carlowi Heinrichowi Beckerowi, że pomoże Niemcom, szybko wyznaczając niemieckiego biskupa Trewiru w okręgu Saary, o którą toczył się spór z Francją, tylko w przypadku podjęcia przez pruski rząd współpracy w postulowanej w konkordacie kwestii szkół. Poinformował też, jak zwykle beznamytnie, że bez załatwienia tej sprawy po jej myśli Stolica Apostolska obejdzie się bez konkordatu. Pod koniec spotkania ministrowie doszli do wniosku, że nuncjusz nie pojmuje problemów niemieckiej polityki ³. Niemniej 6 stycznia 1922 roku po intensywnych negocjacjach, w zamian za szybkie wyznaczenie niemieckiego biskupa Trewiru, Pacelli wydusił z Prus zgodę na przedyskutowanie na „życzenie Rzeszy” sprawy

szkół 4.

Postawiwszy w ten sposób znak równości pomiędzy kwestią szkół i wiszącymi nad Niemcami sporami terytorialnymi, pochwalił się tym osiągnięciem kardynałowi Adolfowi Bertramowi, dodając, że zawdzięcza je nie swoim talentom, lecz Bogu. Bertrama i Schultego, czołowych katolickich prałatów w Prusach, wyznanie to najwyraźniej skonsternowało. W liście do Bertrama z 9 stycznia Schulte nazwał tę umowę „nadzwyczaj ryzykowną”, gdyż mogła ona tylko zachęcić Francuzów do zwiększenia roszczeń terytorialnych. Orzekł, że ostatecznie obróci się to przeciwko interesom Watykanu w Niemczech. Po tej wymianie opinii Bertram poprosił Pacellego o nie przeciąganie struny, ponieważ dla państwa pruskiego zawiadywanie szkolnictwem jest rzeczą świętą. Jednakże papieski nuncjusz był mądrzejszy od miejscowych hierarchów.

Dalej więc ignorując społeczne i polityczne realia Niemiec, tak zawzięcie dążył do odniesienia zwycięstwa w kwestii szkół, że, głuchy na rady swych pruskich braci w biskupstwie, nie zważał na inne poważne skutki takiego postępowania, demonstrując charakterystyczną dlań fuzję uporów z brakiem rozważań, dzięki którym stał się dziesięć lat później wyjątkowo wygodnym z punktu widzenia Adolfa Hitlera partnerem negocjacji 5.

Nowy papież

22 stycznia zmarł po krótkiej chorobie papież Benedykt XV, a jego następcą został 6 lutego Achille Ratti, który przybrał imię Piusa XI. Ten sześćdziesięcioczeroletni syn dyrektora fabryki jedwabiu koło Mediolanu, uczony, paleograf, archiwista i zapalony alpinista, po pracy na stanowisku prefekta biblioteki watykańskiej został wysłany jako nuncjusz do Polski, gdzie odznaczył się jako zręczny i odważny dyplomata.

W roku 1921 został arcybiskupem Mediolanu i awansował na kardynała. Niski, zbudowany mocno niczym górski wspinacz, miał szerokie, wysokie czoło i przenikliwe spojrzenie. Witając pielgrzymów i przyjmując gości, rozdawał uśmiechy, lecz potrafił być surowy. Pewien prałat powiedział o nim, że przygotowanie się do spotkania z Rattim przypomina podejście do egzaminu. Odpytywał srogo i biada duchownemu, który nie znał odpowiedzi. A okazał się jednym z najbardziej stanowczych papieży w historii współczesnego Kościoła.

To on, po raz pierwszy od roku 1870, na znak, że zamierza rozwiązać tzw. kwestię rzymską, wygłosił papieskie błogosławieństwo *urbi et orbi* z balkonu nad placem Świętego Piotra. Rektor kolegium angielskiego zapamiętał, że patrzący z góry na plac nowy papież był „tak spokojny i opanowany, jak wtedy, kiedy stał na szczycie Monte Rosa lub wtedy, gdy podczas alpejskiej burzy nocował na skalnej półce” 6.

Ratti i Pacelli, którzy dobrze się znali, jednakowo nienawidzili i bali się bolszewizmu. Do pierwszych, wielce pomyślnych dla Pacellego, decyzji nowego papieża należało pozostawienie Pietra Gaspariego na stanowisku sekretarza stanu. Oznaczało to, że polityka konkordatowa Watykanu się nie zmieni.

Nie rezygnując z negocjacji w sprawach konkordatów z landami, w latach 1923-1924 Pacelli był też zajęty ostrymi krajowymi i międzynarodowymi kryzysami, spowodowanymi francuską okupacją Zagłębia Ruhry i załamaniem się niemieckiej marki.

11 stycznia 1923 roku, pod pretekstem wstrzymania przez Niemcy dostaw węgla i drewna, wojska francuskie i belgijskie zajęły silnie uprzemysłowiony okręg Ruhry. W odpowiedzi Berlin przestał płacić reparacje wojenne, wzywając Niemców do biernego oporu i strajków i zobowiązując się do wypłaty re-kompensat protestującym robotnikom. Z pomocą niemieckiego wojska grupy terrorystyczne zaatakowały linie kolejowe i obiekty przemysłowe. Wywołało to falę aresztowań, egzekucji, wydaleń i surowych sankcji względem ludności cywilnej. Kurs marki wobec amerykańskiego dolara zaczął spadać, najpierw do 18 000, a w lipcu do 160 000. W listopadzie wyniósł już cztery miliardy marek za dolara, a potem liczby rozmnożyły się w biliony.

Francuzi zaciekle oskarżali Watykan o sprzyjanie Niemcom, ale Gasparri nie reagował. Korzystając z raportów Pacellego, watykański sekretarz stanu wielokrotnie ostrzegał, że jeżeli działania Francji przyprą Niemców do muru, regionowi temu grozi komunistyczny przewrót. Pod naciskiem niemieckiego ambasadora przy Stolicy Apostolskiej i za sprawą doniesień Pacellego, który pisał też wciąż o zagrożonych widokach na konkordat, 28 czerwca Pius XI ogłosił w „L'Osservatore Romano” list otwarty, w którym ostro potępił warunki reparacji wojennych i skrytykował Francję za okupację części terytorium zachodnich Niemiec. Niemcy się uradowali. Francuzi wściekli. Wprawdzie głównie dzięki dyplomatycznym zabiegom Pacellego strony zbliżyły się do siebie, ale Francuzi pozostali nieufni wobec zamysłów Watykanu. Tymczasem Gasparri, w zgodnym współdziałaniu z Pacellim, za pośrednictwem „tajnych nieoficjalnych misji” ostrzegł francuskich hierarchów, że Francja prowadzi w Zagłębiu Ruhry niebezpieczną grę. Doniesiono mu bowiem, że Rosja zamierza wykorzystać niepokoje w Europie Zachodniej. Tak oto, za sprawą prywatnych spotkań, zaszyfrowanych depeš i cichych sugestii, szeptanych do francuskich i niemieckich uszu, Watykan odegrał rolę pośrednika w zbliżeniu do siebie stron.

Konkordat z Bawarią

W marcu 1924 roku wysiłki Pacellego, by sfinalizować konkordat z Bawarią, wreszcie wydały owoce i dokument był gotów do podpisu. Na początku stycznia 1924 roku Pacelli i

Pius XI zasiedli razem w pałacu apostolskim i przewertowali niemiecki tekst traktatu słowo po słowie. Kilka dni później w bawarskim parlamencie konkordat przyjęto głosami 73 do 52. Długa i żmudna droga do jego zawarcia zajęła ponad pięć lat. Gasparri był do tego stopnia zadowolony, zwłaszcza ze swojego pupila Pacellego, że wychwalając go przed legatem bawarskim w Rzymie, nazwał go „jednym z najlepszych nuncjuszy, jeśli nie najlepszym” 8.

Konkordat gwarantował, że Bawaria uzna nowy Kodeks Prawa Kanonicznego za obowiązujący w sprawach nominowania arcybiskupów, biskupów, prałatów i kanoników. Dawał też Pacellemu pełną władzę, jakiej ten żądał, nad seminariami i nauczaniem religii w całym systemie szkolnictwa. A ponadto zapewniał

Kościółowi katolickiemu po wsze czasy uznanie, ochronę i rozwój. W zamian za to w artykule 13, z uwagi na opłacanie kleru z bawarskiej kiesy państwowej, Kościół zgadzał się zatrudniać wyłącznie obywatele bawarskich lub obywateli z innych landów Niemiec 9.

Podpisanie konkordatu z Bawarią stanowiło sukces, który natychmiast zakłócił perspektywy na zawarcie umów konkordatowych z Rzeszą i Prusami. Pruscy ministrowie byli tym bardziej podejrzliwi, gdyż Pacelli publicznie się chwalił, że wykorzysta konkordat z Rzeszą do narzucenia im swoich warunków. 27

listopada poinformowali więc rząd niemiecki, że ponieważ Bawaria wynegocjowała osobny konkordat, to również Prusy muszą zawrzeć swój własny. Dyktowanie największemu niemieckiemu krajowi związkowemu polityki państwowo-kościelnej przez Rzym, a nie Berlin, jest nie do przyjęcia, podkreślili, oświadczając stanowczo, że bez zgody pruskiego rządu żadnego konkordatu Watykanu z Rzeszą nie będzie.

Gospodarz doskonały

Oficjalnie Pacelli przeniósł się do Berlina 18 sierpnia 1925 roku i zamieszkał we wspianiałej, otoczonej parkiem rezydencji przy Rauchstraße 21 w dzielnicy Tiergarten. Wysoki, elegancki, w fioletowym jedwabnym płaszczu, stał się znaną postacią w stolicy, zajeżdżając limuzyną pod ministerstwa Rzeszy i Prus i nawiedzając swoim majestatem rauty w ambasadach.

Sam również zaczął wydawać przyjęcia dla berlińskiej elity dyplomatycznej i państwowej, zdobywając sobie opinię doskonałego gospodarza. Regularnie gościli w nuncjaturze prezydent Ebert, marszałek polny Paul von Hindenburg, minister spraw zagranicznych Gustav Stresemann i inni członkowie gabinetu. Papieski nuncjusz dał się poznać w Berlinie jako czarujący biesiadnik, słynący z zabawnych ripost i umiejętności rozmowy na dowolny temat właściwie w każdym języku. Lord D' Abemon, brytyjski ambasador w Berlinie w latach 1930-1936, uważał go za „najlepiej poinformowanego

dypłomatę w Niemczech” 10.

Pacelli zaczął żyć nieco swobodniej i przyjemniej spędzać czas, w imię oliwienia trybów i kół dyplomacji porzucając swój zwyczajowy ascetyzm. Opowiada się o nim, że w majątkach bogaczy pod Berlinem jeździł konno. Natomiast siostra Pasqualina wyjawiała, że berlińscy przyjaciele kupili mu mechanicznego, napędzanego elektrycznością konia, na którym jeździł w ostrogach i kurtce jeździeckiej.

Po jego śmierci wspominała, że „subtelną, szlachetną skromnością zdobył serca wszystkich (...)

wszędzie promieniując majestatem, a zarazem ludzkim ciepłem księcia Kościoła”. I choć piastował wysokie stanowisko nuncjusza papieskiego w Berlinie, „jego uwagi - napisała w typowym dla niej przesłodzonym stylu - nie uchodził żaden kwiat ozdobiący stół, najdrobniejszy gest umilający mu skromny posiłek, a nawet kot, czule łaszący się u jego stóp”. Kochał wszystkie zwierzęta z wyjątkiem much, do których „żywił szczególną awersję” „W zaciszu nuncjatury „w prostej sutannie zachowywał się równie godnie i skromnie, jak w ornacie”. Któregoś dnia po powrocie ze spaceru po Tiergarten, rozanielony opowiedział siostrze Pasqualinie, że jakiś chłopczyk podszedł do niego w parku i spytał, czy jest „Bogiem Wszchemogącym”.

Czy ten wytworny, wewnątrznie zdyscyplinowany, surowy dostojnik kościelny kiedykolwiek pozwalał sobie na całkowitą swobodę? O niejakię figlarności w jego usposobieniu świadczyć może anegdota opowiedziana przez jego sąsiada, arystokratę z Berlina. Hans-Conrad Stahlberg opisał „dziwną ceremonię”

ich witania się co rano, kiedy ostrząc brzytwy, widzieli się z pewnej odległości przez okna sąsiadujących ze sobą łazienek. „Któregoś dnia - zwierzył się swojemu synowi - Pacelli mnie zaskoczył, pozdrawiając opuszczoną brzytwą niczym rapierem” 12.

Konkordat z Prusami

W tym okresie, jako dziekan korpusu dyplomatycznego w Berlinie prowadząc bardziej intensywne życie towarzyskie, Pacelli w dalszym ciągu starał się wyjść obronną ręką z negocjacji w sprawie konkordatu z Prusami. Wychowani w wielopokoleniowej tradycji protestanckiego pluralizmu pruscy ministrowie instynktownie wierzyli w zachowanie tradycyjnych praw miejscowych kapituł katedralnych, także katolickich. Podczas gdy on w niechęci protestantów do mianowania biskupów przez papieża widział dowód antypapieskiego nastawienia. Z upływem miesięcy, po publicznym nagłośnieniu sprawy, namiętności wzrosły. Pacelli wzmagał obawy katolików przed zagrożeniem wiszącym nad katolickimi szkołami, a protestanci bronili zasady liberalizmu przed rzymskokatolickim

dogmatyzmem. A jeśli ten włoski nuncjusz dążył do wywołania kontrreformacji w samym sercu protestantyzmu? Im bardziej Pacelli kluczył i lawirował, tym chętniej Prusacy brali z niego przykład.

Do jesieni 1928 roku główny problem szkolnictwa pozostał nierozwiązany. Czas było skończyć z owijaniem w bawełnę. Pruski premier, Otto Braun, oznajmił Pacellemu, że „konkordat nie może zawierać jakichkolwiek warunków w kwestii szkół”. Na co ten odpowiedział, że nie może „wrócić do Ojca Świętego w Rzymie z projektem konkordatu, w którym nie ma mowy o szkołach”. „A ja, jeśli nie chcę się narazić na pewną przegraną, nie mogę pójść do parlamentu z konkordatem, w którym jest o nich mowa”, odparował

Braun 13.

Ostatecznie wiosną 1929 roku na ustępstwo poszedł papieski nuncjusz. W końcowych negocjacjach strony osiągnęły porozumienie co do nowej diecezji w Berlinie, o którą zabiegał Pacelli. W sprawie nominacji biskupów zawarto tymczasowy kompromis: kanonikom katedralnym zezwolono na sporządzenie listy kandydatów, spośród których Stolica Apostolska wybierała trzech i z tych dokonywali oni ostatecznego wyboru. Specjalna klauzula przyznawała pruskiemu rządowi prawo weta wobec kandydata, co do którego miał poważne zastrzeżenia. Wszyscy księża musieli być obywatelami Rzeszy i mieć ukończone seminarium.

O szkołach nie było ani słowa **14.**

Konkordat podpisano 14 czerwca 1929 roku. Miesiąc później, głosami 243 do 171, ratyfikował go pruski parlament. 5 sierpnia Pacelli przesłał Braunowi oficjalną notę, oznajmiając, że oczywisty kompromis w sprawie szkół został zawarty pod naciskiem. W związku z czym ma obowiązek oświadczyć, że nie wyrzekł się utrwalonych w innych konkordatach „fundamentalnych zasad”, do których się odwoływał **15.**

Nie zrezygnował z zawarcia konkordatu z Rzeszą, ale czasy nie były po temu, gdyż Niemcy znów popadły w groźny kryzys wewnętrzny i zewnętrzny.

Pod koniec października 1929 roku załamała się giełda nowojorska i rozpoczął światowy krach gospodarczy. Trzy tygodnie wcześniej zmarł Gustav Stresemann, wyczerpany latami wysiłków, by przywrócić Niemcom przedwojenną świetność. To on wprowadził swój kraj do Ligi Narodów, brał udział w negocjacjach nad planem Dawesa i planem Younga, obniżając niemieckie reparacje wojenne tak, by dało je się spłacić. To on należał do architektów układu z Locamo, który przyniósł Europie względny spokój. Kiedy zmarł, a nad światem zaczęły gromadzić się burzowe chmury gospodarczego i przemysłowego kryzysu, dni republiki weimarskiej były policzone. Po krachu na Wall Street skończył się napływ

pożyczek ze Stanów i zażądano zwrotu już zaciągniętych. Wraz z załamaniem się światowego handlu Niemcy nie były w stanie wyeksportować własnych produktów w ilościach pozwalających na zakup surowców i jedzenia. Bezrobocie rosło, przedsiębiorstwa upadały. Bankructwa banków były tuż-tuż.

W trakcie tych wydarzeń Pacellego wezwano do Rzymu. Depesza nadeszła w listopadzie, kiedy odpoczywał w swoim ulubionym ustroniu, w prowadzonym przez siostry sanatorium w Rorschach, dokąd, począwszy od 1917 roku, jeździł co najmniej dwa razy na rok. Na emeryturę odszedł liczący niemal osiemdziesiąt lat sekretarz stanu, kardynał Pietro Gasparri, a na jego miejsce wybrano faworyzowanego przezeń od blisko ćwierci wieku nuncjusza papieskiego w Niemczech. Pacelli powrócił więc w pośpiechu do Berlina, żeby uporządkować sprawy i się pożegnać.

Wśród wielu uroczystości pożegnalnych było też śniadanie wydane przez von Hindenburga, prezydenta republiki. Wznosząc toast na cześć Pacellego, powiedział on: „Dziękuję Waszej Eminencji za wszystko, czego przez te długie lata dokonał dla sprawy pokoju, kierując się najwyższym poczuciem sprawiedliwości i głębokim umiłowaniem człowieka. Zapewniam Waszą Eminencję, że nie zapomnimy tutaj ani jego, ani jego dzieła”

16.

10 grudnia Pacelli opuścił Berlin. Rząd niemiecki zaofiarował mu otwartą karocę, by pojechał w niej na dworzec Anhalter. Na Rauchstraße wyległy dziesiątki tysięcy młodych członków Akcji Katolickiej, trzymających nad głowami pochodnie. Na cześć nuncjusza opuszczano sztandary, śpiewano pieśni religijne, a wierni na trasie jego przejazdu krzyczeli i płakali. Orkiestra na podeście odegrała papieski hymn. Tłum o mało co nie zniósł ustawionych barier. A Pacelli raz po raz go błogosławił 17.

Przed świętami otrzymał czerwony kardynalski kapelusz. Według siostry Pasqualiny, wcale nie pragnął nowej funkcji i bynajmniej go ona nie ucieszyła. W rzeczywistości „jego największym pragnieniem było poświęcić się opiece nad duszami” 18. Niemniej 7 lutego 1930 roku objął stanowisko watykańskiego sekretarza stanu, w Kościele katolickim najważniejsze po papieżu.

VII. HITLER I NIEMIECKI KATOLICYZM

Adolf Hitler bardzo wcześnie docenił siłę sprzeciwu katolików wobec narodowego nacjonalizmu. W

Mein Kampf 1 przyznał, że konfrontacja z Kościołem katolickim w Niemczech byłaby katastrofą. Wiodąc cygańskie życie w Wiedniu, przemyślał bezskuteczność Kulturkampfu i zrozumiał, jak ważne jest ściśle rozróżnienie katolicyzmu politycznego i wyznaniowego.

„Partie polityczne - napisał - nie powinny mieć nic wspólnego z kwestiami religijnymi, chyba że te są obce narodowi, podkopując obyczaje i moralność rasy.

Tym samym religii nie powinno się włączać do intryg partii politycznych” Po zwolnieniu z więzienia, w którym siedział za udział w puczu monachijskim, 26 lutego 1925 roku Hitler powtórzył tę myśl w gazecie swojej partii, „Völkischer Beobachter”, oświadczając, że ruch narodowych socjalistów nie da się „wciągnąć w religijne dyskusje”. Dwa lata później, w okólniku partyjnym, zabronił ze względów taktycznych wszelkich wypowiedzi na temat religii **2**. Obiecał, że wobec katolickiej partii Centrum nie zastosuje nowego Kulturkampfu, lecz będzie z nią walczył na płaszczyźnie czysto politycznej.

W rzeczywistości jego pogląd na Kościoły był dwojaki - publiczny i prywatny. W lutym 1933 roku oświadczył w Reichstagu, że będą one stanowić integralną część życia narodu niemieckiego. Ale prywatnie w następnym miesiącu zapowiedział „wyrwanie z korzeniami” chrześcijaństwa w Niemczech. „Albo jest się chrześcijaninem, albo Niemcem. Nie można być jednym i drugim” **3**, oświadczył. A tymczasem dokładał starań, aby zręcznymi manipulacjami wykorzystać potęgę Kościołów do własnych celów.

W roku 1927 nawiązał znamiennej prywatną korespondencję z katolickim sympatykiem nazistów, ojcem Magnusem Göttern, niepoprawnym młodym duchownym, którego przełożeni zesłali do wiejskiego zaścianka Lehenbuhl. Kilka jego krytycznych, lecz dojrzałych listów, popierających ruch nazistowski, doczekało się dwóch odpowiedzi Hitlera **4**. W pierwszej nazwał on Kościół katolicki „ogromnym zawodowym aparatem”, który „pomniejsza” Narodową Partię Socjalistyczną. Zadaniem tej partii nie jest przypodobanie się lojalnym chrześcijanom, „ale odzyskanie przez naród wszystkiego, co się nań składa, jego utraconej kultury moralnej i duchowej”. W drugim liście natomiast, wysłanym z Monachium w marcu, napisał: „Łączenie religii - w jakiegokolwiek formie - z partiami politycznymi uważam zawsze i bezwarunkowo za nieszczęście”. Upolitycznienie religii nazwał „zgubnym” i oskarżył katolicką partię Centrum o zwalczanie od końca pierwszej wojny światowej idei narodowej. A zakończył uogólnieniem, że przez swoje upolitycznienie chrześcijaństwo „nie zdobyło nowych wiernych, lecz straciło miliony”. W

stwierdzeniu tym odezwały się, o dziwo, echa opinii Piusa X na temat Francji oraz Piusa XI na temat Włoch i katolickiej Włoskiej Partii Ludowej (Partito Popolare). Z czasem pod tym samym poglądem podpisał się - w odniesieniu do Niemiec i partii Centrum - Eugenio Pacelli.

Tak się składa, że dzięki sile tej partii w powojennych Niemczech nastąpił niebywały wzrost aktywności katolików w życiu religijnym, kulturalnym i politycznym - rozmnożenie

katolickich stowarzyszeń, związków zawodowych, powołań religijnych, publikacji i ogromne spotęgowanie zapału społecznego. Liczba księży w diecezjach katolickich wzrosła w latach dwudziestych z 19 000 do 21 000. Liczba męskich klasztorów niemal się podwoiła, z 366 do 640, podobnie jak zakonników, z 7 000 do 14 000.

Zwiększyła się też liczba zakonnic, z 60 000 do 77 000. W roku 1930 w Niemczech żyło około 23 milionów katolików, czyli około 35 % narodu, a od wojny ich liczba, mimo utraty ziem zamieszkanych przez ludność katolicką, wzrosła o blisko 2,5 miliona **5**.

Spełniając wizję Schelera i Erzbergera, katolicycy pisarze, poeci, artyści i dziennikarze wnieśli istotny wkład w kształtowanie kultury epoki weimarskiej. Za sprawą myślicieli takich jak Romano Guardini i Peter Lippert katolicka myśl zyskała opinię żywotnej i oryginalnej. We Frankfurcie nad Menem, Wrocławiu i Berlinie powstały katedry o profilu katolickim. Rozkwitły katolickie kluby, stowarzyszenia studenckie i związki zawodowe, a w całym kraju organizowano liczne konferencje i seminaria poświęcone katolicyzmowi.

Chociaż w Niemczech wyznawała go mniejszość, to w porównaniu z wyznaniem protestanckimi był on lepiej zorganizowany. Podczas gdy młodzieżowe organizacje protestanckie skupiały 700 000 członków, to katolickie 1,5 miliona. Nawet po szybkim sukcesie organizacji nazistowskich, aż do roku 1933, Kościół katolicki pozostał największą instytucją społeczną w państwie.

Katolickie wydawnictwa zarówno informowały, jak inspirowały stowarzyszenia wiernych. Pod koniec lat dwudziestych ukazywało się około czterystu katolickich dzienników, stanowiących około 15 %

niemieckiej prasy codziennej. Ponadto wychodziło około 420 katolickich pism, w tym trzydzieści o nakładzie powyżej 100 000. Informacje z całego kraju zbierały dwa katolickie serwisy prasowe i filmowe, a katolicki przegląd filmowy „Film-Rundschau” wywarł silny wpływ na rozwijający się niemiecki przemysł kinematograficzny.

Złoty katolickich robotników, harcerzy i innych grup organizowano we wszystkich częściach kraju, podobnie jak msze pod gołym niebem. Na przykład nabożeństwo pod gołym niebem w Dortmundzie w roku 1927 zgromadziło 80 000 wiernych **6**. Po zniesieniu przez konstytucję weimarską ograniczeń w organizowaniu zgromadzeń religijnych procesje katolickie zyskały popularność nawet tam, gdzie nikt ich dotąd nie widział.

W święto Bożego Ciała za hostią niesioną w bogato zdobionej monstrancji szli po berlińskiej Unter den Linden politycy katolicycy.

Kiedy w obliczu rosnącego bezrobocia (3,2 miliona bezrobotnych w styczniu 1930 roku) w wyborach do Reichstagu 14 września 1930 roku partia Hitlera uzyskała efektowny

przyrost mandatów, niemiecki Kościół katolicki był wciąż potężną siłą. W jakiej mierze Hitlerowi udało się w latach dwudziestych rozproszyć obawy katolików przed narodowym socjalizmem? I w jakiej mierze zawdzięczał ten wstępny sukces początkom katolickiego ciężenia ku temu ruchowi?

Dzięki triumfowi we wrześniowych wyborach za sprawą przyrostu głosów z 2,6 % do 18,3 % partia

Hitlera zwiększyła liczbę miejsc w Reichstagu z 12 do 107. Tym samym naziści stali się drugą liczebnie, po socjaldemokratach, partią w parlamencie. O takim skoku zdecydowała w znacznym stopniu atrakcyjność ideologicznej partii prawicy dla protestantów, szukających radykalnych rozwiązań w katastrofalnej sytuacji gospodarczej. Pod wpływem miejscowych nastrojów antyklerykalnych i rozczarowania rządami weimarskimi ku narodowemu socjalizmowi skłaniały się też, na co są dowody, katolickie związki zawodowe, na przykład, w rejonie Schwarzwald 7. Ale podczas gdy w wyniku wyborów liberałowie w parlamencie ulegli zdziesiątkowaniu, a socjaldemokraci utracili 5 % mandatów, opierająca się na tradycyjnym katolickim elektoracie partia Centrum utrzymała stan posiadania, zwiększając nawet nieco liczbę miejsc w Reichstagu z 62 do 66, czyli do 14,8%.

Niemniej na przełomie dekad katolicy nie ustawiali w ostrej krytyce narodowych socjalistów na łamach prasy i z ambon. We wrześniowym numerze pisma „Die Arbeit” katolicki dziennikarz Walter Dircks nazwał katolicką reakcję na nazizm „otwartą wojną”. Ideologia narodowych socjalistów, stwierdził, „stoi w jaskrawej, oczywistej sprzeczności z Kościołem”.

Wśród zebranych w roku 1934 przez Theodora Abela doniesień nazistowskich aktywistów są gwałtowne skargi na wojowniczość i niechęć okazywaną przez katolików narodowemu socjalizmowi na początku lat trzydziestych. „Kościół [katolicki] utrudnił nam życie. Zamordowanym narodowym socjalistom odmawia posług religijnych i pochówku w poświęconej ziemi”, napisał jeden z nich **8**. Inny, pisząc o

„szykanach” spotykających nazistów ze strony chadeków, poskarżył się, że „w miejscowej kaplicy nie udzielono nam sakramentów, bo odmówiliśmy wystąpienia z partii. List do biskupa nic nie pomógł”.

Dlaczego więc katolicko-nazistowski antagonizm nie przybrał formy konfrontacji, której tak obawiał się Hitler?

Poucającym punktem wyjścia do wyjaśnienia tej kwestii jest korespondencja, jaką po wyborach do

Reichstagu w roku 1930 *Gauleitung* (regionalny zarząd) NSDAP w Hesji wymienił z

kancelarią biskupa w Moguncji. Rzecznik prasowy *Gauleitungu* pragnął się dowiedzieć, czy biskup podziela poglądy pewnego proboszcza z Kirschhausen, który oświadczył swoim parafianom, że:

1. Żaden katolik nie może należeć do partii hitlerowskiej.
2. Żaden członek partii hitlerowskiej nie może uczestniczyć w [zgromadzeniach kościelnych] pogrzebach i innych uroczystościach.
3. Dopóki katolik pozostaje członkiem partii hitlerowskiej, nie będzie otrzymywał sakramentów **9**.

W odpowiedzi na tę indagację moguncki wikariusz generalny rychło potwierdził, że wypowiedź proboszcza z Kirschhausen jest zgodna z przekonaniami diecezji. Zwrócił ponadto uwagę, że uprawiana przez „partię hitlerowską” polityka „nienawiści rasowej” jest „niechrześcijańska i niekatolicka”.

Po czym wskazał, że zawarte w *Mein Kampf* pochwały Hitlera wobec instytucji katolickich nie mogą zmienić faktu, iż „religijna i oświatowa polityka narodowego socjalizmu jest niezgodna z wiarą katolicką”.

Sprawa moguncka, o której wiele wtedy mówiono, zaniepokoiła katolickich biskupów w Niemczech.

Czy Moguncja popełniła nietakt? Czy biskupi powinni zająć wspólne stanowisko? Niektórzy z nich sarkali, że diecezji mogunckiej zabrakło taktycznej rozwagi, no bo czyż narodowy socjalizm nie bronił „pozytywnego chrześcijaństwa” przed ateistycznym marksizmem? Ale kiedy późną jesienią niemiecki episkopat zebrał się na konferencji w Fuldzie, nie ogłosił żadnego dokumentu. Zamiast tego przewodniczący konferencji, kardynał

Bertram z Wrocławia, w orędziu noworocznym ostrzegł Kościół katolicki w Niemczech przed politycznym ekstremizmem oraz niegodziwością i obłędem rasizmu.

Wszelako w lutym 1931 roku episkopat bawarski wydał swoim księżom bardziej szczegółowe zarządzenie. Unikając szczerości zawartej w stanowisku biskupa Moguncji, przyjął bardziej pluralistyczną, demokratyczną postawę, argumentując, że kapłani powinni mieć wolną rękę w ocenie konkretnych przypadków w swych parafiach. „Jako stróże nauczania prawdziwej moralności i wiary, biskupi muszą ostrzegać przed narodowym socjalizmem tak długo i dopóty, dopóki głosi on polityczne i kulturalne poglądy nie do pogodzenia z nauką katolicką” **10**. W następnym miesiącu arcybiskupi katolicy trzech innych diecezji

- Kolonii, Paderbornu i Nadrenii - powtarzając kluczowe zdanie z listu biskupów

Bawarii, w nader jasnych słowach oświadczyli, że narodowy socjalizm i katolicyzm są nie do pogodzenia.

Tak więc w krytycznych latach przed rokiem 1933, kiedy Hitler był coraz bliższy przejęcia władzy, a ruch nazistowski rozrastał się i pączkował, wymienione inicjatywy biskupów wyrażały szczerą wspólną postawę Kościoła katolickiego. Wyjątków - takich jak opat zakonu benedyktynów, Alban Schachleitner, z powodów, w jego mniemaniu, taktycznych popierający nazistów na złość luteranom, jak niezrównoważony umysłowo ojciec Wilhelm Maria Senn, który wierzył, że Hitlera zesłała na świat Opatrzność, jak wreszcie wspomniany katolicki korespondent Hitlera, ojciec Gött - było niewiele.

Czy zatem przeciętny myślący katolik mógł żywić jakiegokolwiek wątpliwości co do ideologii narodowosocjalistycznej i jej prawdopodobnych skutków? W swoim studium na temat popularyzacji postaw katolickich wśród nazistów Klaus Scholder, niemiecki historyk Kościoła tamtych czasów, przytacza dwie kluczowe rozprawy i opisuje potężną kampanię w prasie.

Wiosną 1931 roku katolicki poseł do Reichstagu, Karl Trossman, opublikował bestsellerową książkę *Hitler i Rzym*, w której nazwał narodowych socjalistów „brutalną partią, która odrze naród z wszelkich praw”.

Hitler, ostrzegał, wciąga Niemcy w nową wojnę, wojnę, która „skończy się jeszcze większą katastrofą niż ta ostatnia”. Niedługo potem katolicki autor Alfons Wild w szeroko upowszechnionym esejku *Hitler i katolicyzm* napisał, że „światopoglądem Hitlera nie jest chrześcijaństwo, ale ideologia rasy, ideologia, która nie głosi pokoju i sprawiedliwości, lecz przemoc i nienawiść”.

Tymczasem dwóch dziennikarzy katolickich, Fritz Gerlich i Ingbert Naab, ostro skrytykowały narodowy socjalizm na stronach monachijskiego periodyku „Der Gerade Weg” (Prosta Droga), nazywając ten ruch „zarazą”. W numerze z 11 lipca 1932 roku napisali, że: „Narodowy socjalizm oznacza wrogość wobec sąsiednich krajów, despotyzm w sprawach wewnętrznych, wojnę domową i wojnę międzynarodową.

Narodowy socjalizm to kłamstwa, nienawiść, bratobójstwo i bezgraniczne cierpienia. Adolf Hitler głosi prawo kłamstwa. Wy, którzy padliście ofiarą opętanego despoty, obudźcie się!” 11.

Jednakże ów stanowczy i zjednoczony front Kościoła katolickiego w Niemczech nie współgrał z poglądami w samym Watykanie, poglądami, które w coraz większym stopniu kształtował i lansował Eugenio Pacelli.

Pacelli na ojczystym gruncie

Ukryty w Watykanie jako sekretarz stanu, Pacelli odpowiadał za politykę zagraniczną i stosunki z państwami na całym świecie w okresie, gdy nękany chorobą Pius XI coraz bardziej zdawał się na swego ulubionego kardynała.

Pacelli wrócił na znany grunt w więcej niż jednym sensie, w Sekretariacie Stanu przesłużył bowiem szesnaście lat, zaczynając jako skromny urzędnik, a kończąc w randze podsekretarza. Kiedy jednak zabrał się do nadzorowania rozległych i skomplikowanych stosunków Kościoła na wszystkich kontynentach, został wciągnięty w kolejny dramat domowy z udziałem swojej zakonnej gospodyni, siostry Pasqualiny **12**.

Pożegnawszy się w grudniu z gronem znajomych w Berlinie, z ulgą rozstał się też z domowniczkami - Pasqualina i dwiema zakonnice, które jej pomagały. Nie zamierzał zabierać ich ze sobą do Rzymu. Według jego siostry Elisabetty, wyrobił sobie kiepskie zdanie o Pasqualinie, „apodyktycznej” i „nadzwyczaj chytrej”

(*scaltrissimo*), jak ją nazwała. Po przyjeździe do Rzymu, zanim wprowadził się do apartamentu sekretarza stanu nad balkonami pałacu apostolskiego, zamieszkał czasowo u swojego brata Francesca przy Via Boezio.

Tuż przed przeprowadzką poprosił siostrę, by poprowadziła jego nowe gospodarstwo w Watykanie.

Elisabetta przypomniała mu wówczas, że jako żona i matka ma pewne obowiązki, ale nie dał się odwieść od pomysłu. Zapewnił ją, że ten układ nie przeszkodzi jej w wypełnianiu obowiązków względem rodziny.

Dzień lub dwa po tej rozmowie - zeznała Elisabetta przed trybunałem beatyfikacyjnym - w Rzymie, bez żadnej zapowiedzi i pozwolenia swojego zakonu czy Pacellego, zjawiła się siostra Pasqualina. Najpierw wynajęła pokoje w domu zakonnym przy Via Nicolo V, po czym, uprosiwszy Elisabette, by przyjęła ją, ubogą i nie znającą włoskiego, pod swój dach, szybko się tam zadomowiła i jak zwykle zaczęła wszystkim rządzić.

Elisabetta znosiła obecność zakonnicy tylko przez wzgląd na brata, ale nie mogła zrozumieć, czemu jej nie przegonił. W końcu jednak, sięgnąwszy po drastyczny środek, pozbyła się jej z domu i jak liczyła, z Rzymu.

„Miałam jej tak serdecznie dosyć, iż w końcu oświadczyłam, że z powodu wyjazdu do Lourdes zamykamy mieszkanie”. Jak powiedziała, tak zrobiła, ale tuż po jej wyjeździe z miasta Pasqualina wprowadziła się do watykańskiego apartamentu Pacellego pod pretekstem, że zajmie się jego odnowieniem i umeblowaniem.

Rozgościwszy się w nowym lokum, sprowadziła z Niemiec dwie siostry pomagierki. Pacelli wpadł więc na powrót w ręce jej i zakonnicy i pozostał w nich przez lat bez mała

trzydzieści, aż do swojej śmierci.

Czerwony trójkąt

Od chwili objęcia urzędu sekretarza stanu Pacelli był zajęty sprawami niemieckimi, a zwłaszcza sukcesami NSDAP Hitlera. Jednak mimo całej odrazy do nieskrywanego rasizmu nazistów, jeszcze bardziej niepokoiły go jawna agresywność i cele komunizmu w tak zwanym „czerwonym trójkącie”, czyli w Rosji Sowieckiej, Meksyku i - od roku 1933 - Hiszpanii. Stosunek Stolicy Apostolskiej do Hitlera nie był jednoznaczny: w przeciwieństwie do komunistów, naziści nie ślubowali zniszczyć chrześcijaństwa, a ponadto czynili uspokajające gesty wobec Kościoła katolickiego. Natomiast zagrożenie dla Kościoła na świecie ze strony komunizmu postrzegano w watykańskim Sekretariacie Stanu całkiem inaczej.

Lenin, a po nim Stalin nigdy nie kryli swoich zamiarów. Wypowiedzieli wojnę religii jako takiej, a powszechne mordercze prześladowania Cerkwi prawosławnej przez komunistów trwały od roku 1917.

Popów i biskupów więziono i zabijano, świątynie plądrowano, niszczone lub zamieniano w ateistyczne muzea, szkoły i prasę wykorzystywano do oczerniania wiary. Nauczanie dzieci poniżej lat szesnastu religii stało się przestępstwem. Choć katolików było w Rosji najwyżej półtora miliona i nie stanowili zagrożenia dla władzy, także Kościół katolicki padł ofiarą bolszewików. W roku 1923, pod zarzutem „podżegania do kontrrewolucji”, aresztowano zarządcę i wikariusza generalnego kluczowej katolickiej diecezji w Mohylewie oraz trzynastu księży. Wikariuszowi generalnemu oderwano ucho i torturowano go, aż wreszcie się załamał.

Został stracony w Wielki Piątek.

Niedługo potem uwięziono do końca życia egzarchę bizantyjskiego Kościoła katolickiego w Rosji.

Tymczasem wyłapano i przewieziono do gułagu na Wyspach Sołowieckich na Morzu Czarnym setki biskupów, księży i świeckich wiernych. W roku 1930 w Rosji sowieckiej pozostało najwyżej trzystu (spośród 963 w 1921 roku) katolickich księży, z czego setka w więzieniach **13**.

19 marca 1930 roku, miesiąc po objęciu przez Pacellego urzędu, na wypełnionym po brzegi placu św.

Piotra Pius XI podczas ceremonii pokutnej przywołał świętych Świętej Rosji, a za dusze najnowszych męczenników odśpiewano *De profundis*.

Także w Meksyku od drugiej połowy dziewiętnastego wieku, w kolejnych falach rewolucji w komunistycznym stylu, mało jednak albo zgoła nic nie zawdzięczających - nawet

po roku 1917 -

marksizmowi i Kominternowi, prześladowano katolików. Jednakże w roku 1924, po rozpętaniu za prezydentury Plutarca Elíasa Callesa nowej kampanii bezlitosnych prześladowań, Meksyk jako drugie państwo na Zachodzie uznał Związek Sowiecki. Według źródeł katolickich, podczas czterech lat rządów Callesa i naznaczonych jego wpływem, siedmiu następnym zamordowano około 5 300 księży, zakonników i wiernych. Za jego reżimu już za samo noszenie sutanny groziła w Meksyku kara śmierci, dlatego Kościół zszedł do podziemia, a opisani później przez Grahama Greene'a w książce *Moc i chwała* księża podróżowali po kraju w przebraniu, odprawiając msze w stodołach i stajniach.

W roku 1926 Pius XI w encyklice *Iniquis afflictusque* potępił reżim Callesa, stwierdzając, że „w Meksyku wszystko, co zwie się Bogiem, wszystko, co kojarzy się z publicznym wyznawaniem wiary, jest zakazane i zdeptane”. Pragnąc pobudzić wiernych do oporu, zachęcił meksykańską hierarchię kościelną do wprowadzenia interdyktu, czyli obowiązującego w całym kraju zakazu odprawiania nabożeństw i udzielania sakramentów. Ale prześladowania nie osłabły. Tak jak i opór wszystkich warstw społecznych, w tym wojowniczych formacji zwanych *Cristeros*. Zdaniem historyka Kościoła H. Daniela-Ropsa, opór ten doprowadził w końcu do porażki anty religijnych elementów w elicie rządzącej Meksyku 14.

Traktat laterański i jego pokłosie

Pius XI i Pacelli zdawali sobie sprawę, że o ugodzie z komunizmem nie ma mowy. Inaczej rzecz się miała w przypadku ruchów totalitarnych i reżimów prawicowych. W lutym 1929 roku we Włoszech Stolica Apostolska podpisała pakt z Mussolinim, zapowiadający układ Pacellego z Hitlerem w roku 1933.

Opracowana i wynegocjowana przez jego brata Francesca i poprzedniego sekretarza stanu, Pietra

Gasparriego, umowa na pierwszy rzut oka kończyła antagonizmy istniejące pomiędzy Watykanem i

Włochami od 1870 roku. Na mocy traktatu laterańskiego katolicyzm stał się jedyną religią uznawaną w kraju.

Umowa, co istotne, gwarantowała Stolicy Apostolskiej prawo wprowadzenia we Włoszech nowego Kodeksu Prawa Kanonicznego, a jej, najważniejszy dla Piusa XI, artykuł 34 stanowił, że państwo uznaje ważność ślubów kościelnych. Papieństwo uzyskało suwerenność władzy nad skrawkiem terytorium miasta Watykan (o powierzchni zaledwie 0,44 km) wraz z prawami własności szeregu kościołów i budynków w Rzymie oraz letniego

pałacu w Castel Gandolfo nad jeziorem Albano. W zamian za utracone ziemie i posiadłości Watykan otrzymał równowartość ówczesnych osiemdziesięciu pięciu milionów dolarów. Traktat spowodował rozwiązanie silnej demokratycznej, pod wieloma względami podobnej do niemieckiej partii Centrum, katolickiej Włoskiej Partii Ludowej (Partito Popolare), a jej przywódca, don Luigi Sturzo, wyemigrował z kraju. Wiernym Watykan zakazał uprawiania polityki pod szyldem katolicyzmu, efektem czego była polityczna próżnia, którą wypełnili faszyci. Po podpisaniu traktatu laterańskiego Stolica Apostolska zachęcała włoskich księży, żeby w marcowych wyborach poparli partię faszystowską, a papież nazwał

Mussoliniego „człowiekiem zesłanym przez Opatrzność”.

Na mocy artykułu 43 traktatu Stolicy Apostolskiej pozwolono w miejsce włoskiej katolickiej partii politycznej powołać Akcję Katolicką, zdominowany przez kler anemiczny ruch religijny, nazwany przez Piusa XI rozwlekle i bez polotu „ponadpartyjnym zorganizowanym udziałem laikatu w hierarchicznym duszpasterstwie Kościoła” **15**. Artykuł ten zawierał jednak zastrzeżenie, że Akcja Katolicka będzie uznawana pod warunkiem prowadzenia „działalności poza partiami politycznymi” oraz „upowszechniania i wprowadzania w życie zasad katolicyzmu pod bezpośrednim zwierzchnictwem hierarchii kościelnej”. A jego paragraf drugi stanowił, że księżom i zakonnikom we Włoszech nie wolno być członkami i aktywistami partii.

O utworzeniu Akcji Katolickiej Pacelli poinformował Niemców znacznie wcześniej, nim zawarł konkordat z Rzeszą, bo pod koniec lat dwudziestych, w roku 1928 na eucharystycznej mszy w Magdeburgu.

Jego, datująca się od czasów Piusa X i burzliwych stosunków państwa z Kościołem we Francji, niechęć do katolicyzmu politycznego była wprawdzie głęboka, lecz w tym momencie stłumiona. Partią Centrum i w ogóle katolikami w niemieckich rządach interesował się, coraz wyraźniej mając na względzie posłużenie się nimi jako pionkami w wynegocjowaniu najkorzystniejszego dla Watykanu konkordatu z Rzeszą. Pomyślany tak, żeby obezwładnić katolicyzm społeczny i polityczny, traktat laterański, który opracował i wynegocjował jego starszy brat Francesco, mieścił w sobie wszystko, co Pacelli pragnął zawrzeć w konkordacie z Niemcami.

Jak na ironię - i nieszczęście - równie mocno z tego traktatu ucieszył się czołowy niemiecki polityk, Adolf Hitler, liczący na podobny układ Watykanu z jego przyszłym rządem. Kilka dni po podpisaniu traktatu w Lateranie ciepło powitał go w artykule, zamieszczonym 22 lutego 1929 roku w „Völkischer Beobachter”.

„Fakt zawarcia przez kurię rzymską pokoju z faszyzmem wskazuje, że Watykan ufa

nowym politycznym realiom znacznie bardziej niż dawnej liberalnej demokracji, której nie mógł zaakceptować”, napisał i przeszedłszy do sytuacji w Niemczech, zgniał przywództwo partii Centrum za uparte przywiązanie do demokracji: „Próbując głosić, iż demokracja pozostaje w najlepszym interesie niemieckich katolików, partia Centrum (...) stawia się w skrajnej sprzeczności z duchem traktatu, podpisanego dzisiaj przez Stolicę Apostolską”.

W podsumowaniu tej tyrawy nie tylko ordynarnie przekręcił fakty, lecz ze szczególną bystrością dostrzegł zarysowujące się możliwości. „Fakt, że Kościół katolicki doszedł do porozumienia z faszystowskimi Włochami - napisał dalej -(...) dowodzi ponad wszelką wątpliwość, że światopogląd faszystowski bliższy jest chrześcijaństwu niż żydowski liberalizm, a nawet ateistyczny marksizm, z którym, ze szkodą dla współczesnego chrześcijaństwa i naszego niemieckiego narodu, wydaje się bardzo blisko związana tak zwana katolicka partia Centrum”.

Pomimo stanowczych stwierdzeń Hitlera Watykan wcale nie był przychylnie nastawiony do jego partii. Stolica Apostolska nie aprobowała rasizmu nazistów w żadnej formie i ostrzegała przed powstaniem bałwochwalczej wiary, opartej na pogańskich fantazjach i fałszywej historii ludowej. Zarazem jednak od czasów Pia Nona w rzeczy samej podsyciała nieufność do socjaldemokracji jako prekursorki socjalizmu, a tym samym komunizmu. Stąd też ze względów pragmatycznych Watykan każdą partię oceniał pod kątem komunistycznego zagrożenia. W tym sensie, co absurdalne, nawet nominalne skojarzenie nazistów z socjalizmem wystarczało, by u części naiwnych watykańskich dostojników wzbudzić względem nich wątpliwości. 11 października 1930 roku autor artykułu wstępnego w „L'Osservatore Romano” napisał, że członkostwo w partii nazistowskiej jest „niezgodne z katolickim sumieniem”, dodając, że „tak samo całkowicie niezgodna” z tym sumieniem jest „przynależność do partii socjalistycznych wszelkich maści”.

O ocenie przez Piusa XI i Pacellego ruchów politycznych decydowało jednak w sumie kryterium anty-lewicowości, co w roku 1924 doprowadziło Watykan do zakazania Włoskiej Partii Ludowej prób zbliżenia z socjalistami, a tym samym do przekreślenia jej starań o pokrzyżowanie planów Mussoliniemu. Kiedy po roku 1930 niestabilna sytuacja w kraju aż prosiła się o nawiązanie przez partię Centrum współpracy z socjaldemokratami, Pacelli zaczął naciskać na jej przywódców, by wystrzegali się socjalistów, a zabiegali o względy socjalistów narodowych. Czyż nie wypowiedzieli oni otwartej wojny socjalizmowi i komunizmowi?

Dlatego Pius XI i jego sekretarz stanu skłonni byli rozważyć pozytywne skutki tymczasowego sojuszu z Hitlerem, co ten zresztą potem w odpowiedniej chwili w pełni wykorzystał. Wkrótce miało się okazać, w jakiej mierze ów potencjalny sojusz z diabłem

nazizmu wynikał z obaw o przyszłość Kościoła w Niemczech i w jakim stopniu taktyka ta służyła umocnieniu władzy papieża.

Podwójne życie Kaasa

Bliskie i nieustające zaangażowanie Pacellego w sprawy Niemiec po powrocie do Rzymu ułatwił mu prowadzący podwójne polityczne życie Ludwig Kaas, jego najbliższy powiernik i uczeń, a od roku 1928

przywódca partii Centrum. Ledwie papieski sekretarz stanu zadomowił się w Watykanie, Kaas, zaniedbując partyjne obowiązki w Niemczech, zaczął na jego skinienie kursować tam i z powrotem między Berlinem a Rzymem i spędzać w jego apartamentach całe tygodnie. Gdyby polityczny los Niemiec zależał w jakiegokolwiek mierze od poglądów i poczynań partii Centrum, to pozycja Kaasa jako jej przywódcy, a zarazem bliskiego przyjaciela Pacellego, byłaby wyjątkowa.

Co sprowadzało lidera partii Centrum do Rzymu na trwające tygodniami prywatne rozmowy? Zaraz po objęciu przez Pacellego na początku lutego 1930 roku nowego urzędu, on i Kaas wznowili pracę nad konkordatem z Rzeszą, jednocześnie negocjując konkordat z Badenią **16**. Swojego następcę w nuncjaturze w Berlinie, arcybiskupa Cesarego Orseniga, Pacelli poinformował, że sprawami dyplomatycznymi na najwyższym szczeblu będą się zajmowali wyłącznie on sam i prałat Kaas.

W negocjacjach, jak to miał w zwyczaju, posłużył się wygodnymi środkami dyplomatycznego nacisku. W roku 1930 wykorzystał do tego bardzo istotną w owym czasie kwestię kapelanów wojskowych.

Czy katolicy kapelani winni podlegać specjalnie mianowanemu biskupowi armijnemu, czy może biskupowi diecezji, w której zamieszkiwali? Wojsko, pragnąc wykluczyć możliwość konfliktu interesów i zachować kontrolę, opowiadało się za pierwszym rozwiązaniem. Niemieccy biskupi katolicy woleli oczywiście to drugie. Natomiast Pacelli dostrzegł w tej sytuacji ważną kartę przetargową w negocjacjach konkordatowych **17**.

9 marca bawarski dyplomata przy Stolicy Apostolskiej, baron von Ritter, przekazał Monachium prośbę Pacellego o spotkanie w sprawie wyznaczenia biskupa armijnego, podczas którego można by też omówić „konkordatowe stosunki z Rzeszą, gwoli spełnienia skromnych życzeń Stolicy Apostolskiej w ramach wzajemnych ustępstw” **18**. Po zapoznaniu się z tą propozycją wymiany „coś za coś” poseł Rzeszy w Watykanie, Diego von Bergen, odpowiedział stanowczo: „Kardynał sekretarz stanu wspomina o możliwości rozwiązania kwestii kapelanatu wojskowego w ramach konkordatu z Rzeszą. Nie ma zgody na przeniesienie sprawy na tę płaszczyznę”

Tymczasem w Berlinie rząd Rzeszy miał na głowie ważniejsze sprawy niż ugoda z Watykanem i mogąca mu tylko przysporzyć kłopotów wymiana ustępstw. Kiedy bowiem Pacelli z Kaasem rozważali w Rzymie, jak przyśpieszyć zawarcie konkordatów, kryzys gospodarczy pogłębiony krachem na Wall Street w roku 1929 poważnie zagroził demokracji parlamentarnej w Niemczech, co doprowadziło w końcu do wyborów 14 września 1930 roku, które przyniosły wielki sukces partii Hitlera.

Demontaż demokracji w Niemczech poparła także koteria wysokich oficerów, zwłaszcza zaś generał

Kurt von Schleicher, weteran, który znalazł sposób na zdobycie pozycji, zapewniającej mu wpływ na prezydenta von Hindenburga. Schleicher (jego nazwisko znaczy po niemiecku „podstępny” i „obludny”), jako protegowany innego intryganta, generała Wilhelma Groenera, dopomógł zorganizować po wojnie oddziały Freikorpsu i stał się wschodzącą gwiazdą odrodzonej niemieckiej armii, nowej Reichswehry. W roku 1928

objął dowództwo nad służbami wywiadowczymi i pełnił funkcję oficera łącznikowego pomiędzy armią i rządem. W ciągu dwóch lat zdobył sobie opinię najpotężniejszego człowieka w Niemczech, dysponującego siatką szpiegów, prawem do zakładania podsłuchów i wpływem na to, co drukuje prasa.

Kariera Brüninga

27 marca 1930 roku w wyniku gabinetowych i parlamentarnych różnic w kwestii wysokości zasiłków dla bezrobotnych rozpadła się wielka koalicja pod wodzą kanclerza Hermanna Mullera. Rola rozdającej karty władzy jeszcze raz przypadła partii Centrum, gdyż von Hindenburg desygnował na kanclerza jednego z najbardziej popularnych posłów, Heinricha Brüninga, pobożnego katolika, przywódcę związkowego skrzydła centrystów. Poglądy tego cicho mówiącego, czterdziestopięcioletniego kawalera i bohatera wojennego ukształtowały doświadczenia z okopów pierwszej wojny światowej. Był zdecydowany umocnić jedność kraju, rozwiązać problem przygniatających państwo reparacji wojennych, płaconych aliantom, i przywrócić mu dominującą rolę gospodarczą w Europie. Niestety, osobista odwaga szła u niego w parze z silną krótkowzrocznością w sztuce mierzenia możliwości na zamiary. Chcąc zrównoważyć budżet państwa, Brüning zaproponował szereg drastycznych posunięć, które Reichstag w lipcu 1930 roku odrzucił. „Głodowy kanclerz”, jak go zwano, spróbował więc wprowadzić je jeszcze raz, powołując się na artykuł 48 weimarskiej konstytucji, wyposażający rząd w możliwość rządzenia dekretami.

Ale ten sam artykuł stanowił również, że parlament może unieważnić dekrety prezydenta.

Odrzucono je stosunkiem głosów 236 do 222, co oznaczało nowe wybory. Przyspieszenie wyborów powszechnych w warunkach zamętu gospodarczego okazało się poważnym błędem. 14 września 1930 roku poparcie dla nazistów wzrosło ośmiokrotnie, z 800 tysięcy do 6,4 miliona głosów, czyniąc z NSDAP drugą potęgę w kraju i przesądzając o jej roli w sprawowaniu władzy w sytuacji pogłębiającego się kryzysu gospodarczego. Przeznaczeniem Brüninga było więc stać na czele niestabilnego mniejszościowego rządu i przez blisko dwa lata rządzić za pomocą kanclerskich dekretów, blokując przeważającą większość socjalistycznych i nazistowskich ugrupowań w Reichstagu i aplikując chorej gospodarce jeszcze drastyczniejsze leki. Kiedy w styczniu 1930 roku obejmował urząd, liczba bezrobotnych wynosiła 3 miliony, w grudniu tego roku już 4 480 000, a pod koniec 1931 roku - 5 615 000 **20**. Odwrót władz od demokracji parlamentarnej, w chwili gdy Hitler czekał za kulisami, ułatwił drogę do społecznego przyzwolenia na dyktaturę w roku 1933. A jednak Brüning, tak pod względem charakteru, jak dążeń, był zaprzeczeniem demagoga. Jego zawdzięczająca wiele solidarnościowym ideom Schelera i Erzbergera formacja polityczna postulowała, aby zarządzanie powierzyć dobrowolnym stowarzyszeniom pracodawców i pracowników, lecz decyzje ostateczne pozostawić parlamentowi, wybranemu w wyborach powszechnych. Jako orędownik takiego programu, różnił się on całkowicie od głęboko religijnego, katolickiego przemysłowca Fritza Thyssena, który zwalczał związki zawodowe i popierał model korporacyjny. Cytując encyklikę Piusa XI *Quadragesimo anno* (1931), napisaną dla uczczenia czterdziestej rocznicy ogłoszenia przez Leona XIII encykliki *Rerum novarum*, Brüning skrytykował go za utwierdzanie Thyssena w mniemaniu o wyrozumiałości papieżstwa dla korporacjonizmu w stylu włoskiego faszystu **21**. Później] twierdził, że jego tajną strategią było wprowadzenie w kraju konstytucji w stylu brytyjskim, a więc demokracji parlamentarnej z konstytucyjnym monarchą. Spory co do trafności jego oceny tych lat, zawartej w pamiętnikach wydanych w roku 1970, trwają do dzisiaj, tak jak i dyskusje nad alternatywami jego ostrej polityki deflacyjnej” **22**.

Wobec takiego tła rządów Brüninga - kryzysu gospodarczego i oznak nadciągającej politycznej katastrofy - tym bardziej zadziwia sposób, w jaki obchodził się z nim watykański sekretarz stanu. Dla Pacellego ważniejsze od bardzo trudnych i niewdzięcznych obowiązków Brüninga jako kanclerza wielkiego narodu pogrążonego w kryzysie było to, czy jest on uległym katolikiem, którego łatwo sobie podporządkuje, by uzyskać korzystny dla Watykanu konkordat z Rzeszą.

W marcu 1931 roku, kiedy w Niemczech narastał gospodarczy i polityczny zamęt, Pacelli zadreślał

Berlin żądaniami, domagając się między innymi ustępstw w kwestii szkół, czyli znowu stawiając warunki, które przeszkodziły mu w zawarciu konkordatu z Prusami. Napomykał też, że w zamian za to gotów jest ustąpić Rzeszy w sprawie kapelanów wojskowych i ich podporządkowania armijnym biskupom.

Nic dziwnego, że w Berlinie nie było chętnych na taki układ, nawet wśród najbardziej lojalnych wobec Kościoła przywódców partii Centrum, oczywiście z wyjątkiem Ludwiga Kaasa. Sprawy osiągnęły punkt krytyczny w Wielkanoc, kiedy grupa członków partii pod przewodnictwem ministra spraw wewnętrznych, Josepha Wirtha, odwiedziła Rzym. Wirth poinformował Pacellego, że ze względu na wysoce niestabilną sytuację polityczną w Niemczech spełnienie żądań Stolicy Apostolskiej nie wchodzi w rachubę. Na innym spotkaniu zaś starł się z Piusem XI, kiedy ten próbował go przekonać do zerwania przez partię Centrum koalicji z socjalistyczną większością w pruskim Landtagu. Dyskusja stała się tak gorąca, że Wirth w gniewie opuścił audiencję **23**. Nie speszony tym, Pacelli postanowił uzbroić się w cierpliwość i zaczekać na spotkanie w cztery oczy z Brüningiem. Szansę na takie spotkanie wzrosły w sierpniu, kiedy kanclerz przyjechał do Rzymu na rozmowy z Mussolinim.

Brüning przybył do Wiecznego Miasta w czasie poważnego kryzysu bankowego w Niemczech po plajcie banków Darmsztadzkiego i Narodowego, która nastąpiła 13 lipca i doprowadziła do pośpiesznego wycofywania oszczędności z kont w całym kraju i paraliżu bankowości. Po wznowieniu działalności przez banki stopa dyskontowana wynosiła 15%, a stopa oprocentowania wkładów co najmniej 20. Wobec 4,5

miliona bezrobotnych i spadającej produkcji przemysłowej i eksportu, Brüning miał nadzieję przekonać Mussoliniego do poparcia Niemiec w sprawie reparacji wojennych.

Starcie z kanclerzem Rzeszy

Kiedy Brüning odwiedził Pacellego przed zaplanowaną na 8 sierpnia 1931 roku poranną audiencją u papieża, zirytował go będący stratą czasu protokół, wymagający od niego wleczenia się w żółwym tempie przez niezliczone komnaty pośród prężących się na baczność szwajcarów. To „nie dla szybko podróżujących polityków, dla których liczy się każda godzina”, skomentował. Z Pacellim spędził w jego gabinecie trzy kwadransy.

Rozmowa była „bardzo miła” do momentu, gdy sekretarz stanu zaczął przekonywać go do posunięć, które tylko pogorszyłyby sytuację polityczną w Niemczech. Pacelli słabo orientował się w nastroju i kłopotach gościa **24**. Gdy przedstawił mu swoją propozycję targu - zgody Watykanu na kapelanat wojskowy w zamian za twarde warunki konkordatu z Rzeszą - Brüning znalazł się w kropce. Już wcześniej zobowiązał się bowiem do podporządkowania

niemieckich kapelanów wojskowych armijnym biskupom i liczył na bezwzględne poparcie Pacellego w tej sprawie. Oto jak „wybornie” przygotował ich spotkanie Ludwig Kaas.

W przeświadczeniu Brüninga, mowy być nie mogło, żeby konkordat z Rzeszą uprzywilejowywał Kościół katolicki w kwestii szkół. „Oznajmiłem mu, że kryzys w Niemczech wyklucza poruszenie przez katolickiego kanclerza tego tematu. Większość niemieckich wielkich landów podpisała konkordaty, a z innymi toczyły się obiecujące negocjacje w tej sprawie. Gdybym starał się w tej chwili przeforsować kwestię konkordatu z Rzeszą, to rozgniewałbym protestantów i całkowicie zaskoczył socjalistów” **25**.

Lecz Pacelli, za nic mając te polityczne realia, nie dał za wygraną. Pouczywszy gościa, jak powinien w przyszłości sprawować władzę, doradził mu „stworzyć prawicowy rząd, aby doprowadzić do konkordatu z Rzeszą i sfinalizować ten traktat jak najszybciej” **26**. Wniosek z tego był taki, że jeżeli ceną za zawarcie konkordatu jest wciągnięcie nazistów i Hitlera do mniejszościowego rządu, to bezzwłocznie należy szukać z nimi porozumienia **27**.

Kanclerz szorstkim tonem powtórzył Pacellemu, że „nie rozumie politycznej sytuacji w Niemczech, a przede wszystkim prawdziwej natury nazistów”. Z pewnością miał w pamięci swoje spotkanie z Hitlerem **5**

października zeszłego roku, kiedy badał możliwości współpracy z nim. W trakcie godzinnej tyrady, jaką uraczył go przywódca nazistów, na zewnątrz rzekomo tajnego miejsca ich spotkania maszerowały tam i z powrotem brunatne koszule. Tyle razy użył w niej słowa vernichten (unicestwić), iż Brüning doszedł do wniosku, że zasadą Hitlera będzie zawsze „najpierw władza, potem polityka” **28**.

Atmosferę jego rozmowy z Pacellim podgrzała kwestia traktatów państwa z Kościołami protestanckimi. Brüning był zdecydowany kontynuować politykę kolejnych weimarskich rządów, które chętnie zawierały z innymi wyznaniem w Niemczech umowy, wzorowane na konkordatach z Watykanem.

Ale Pacellemu, co powiedział, nie owijając w bawełnę, nie mieściło się w głowie, żeby katolicki kanclerz zawierał konkordat z protestantami **29**.

„Oświadczyłem mu gniewnie - pisze Brüning - że zgodnie z duchem niemieckiej konstytucji, na którą złożyłem przysięgę, o interesy Kościoła protestanckiego jestem zobowiązany dbać w równym stopniu jak o interesy innych wyznań” **30**.

W tym momencie Pacelli dał upust zdumiewającemu napadowi złości, potępiając „całą politykę”

niemieckiego kanclerza i posuwając się do groźby, z perspektywy czasu równie śmiesznej, jak wówczas dla Brüninga.

Zirytowany, oświadczył mu bowiem, iż odmawiając współpracy, postawił Ludwiga Kaasa w niekorzystnej sytuacji i zniszczył jego pozycję w Watykanie. Dodał też, że będzie nalegał na pralata, aby zrezygnował z przywództwa partii Centrum i przyjął jakieś niższe kościelne stanowisko w Rzymie” 31.

Zdumiony Brüning odparł, że ponieważ Kaas jest duchownym i czołowym niemieckim politykiem, więc nie może „mu w tym przeszkodzić”. Niemniej musi „się przeciwstawić wszelkim próbom Watykanu wpływania na jego decyzje polityczne i ingerencjom w program partii Centrum” 32.

W dalszej ostrożnej wymianie poglądów Brüning wskazał na złowróżbne naruszenia przez

Mussoliniego artykułów traktatu laterańskiego i na słabości podobnych konkordatów w konfrontacji z reżimami totalitarnymi.

W ubiegłych tygodniach, zaledwie dwa lata po podpisaniu traktatu laterańskiego, Mussolini zaatakował nieszkodliwą apolityczną Akcję Katolicką, oskarżając Kościół, że pod płaszczykiem organizacji religijnych, a zwłaszcza ruchów młodzieżowych, uprawia politykę. W maju 1931 roku spalono wydanie

„L'Osservatore Romano” zawierające krytykę reżimu. Faszystowscy bojówkarze pobili sprzedawców gazet.

Trzy tygodnie przed przyjazdem Brüninga do Rzymu, w encyklice Non abbiamo bisogno (Nie potrzeba nam) Pius XI ostro potępił faszystowski rząd za niesprawiedliwe potraktowanie Akcji Katolickiej. Tyle tylko, że swój wywód skierował, co znamienne, przeciwko niedopuszczalnym roszczeniom włoskich faszystów do pełnej kontroli nad życiem obywateli. Nie zganił jednak groteskowych politycznych realiów faszyzmu. A kilka lat potem równie wybiórczo i powściągliwie zaprotestował przeciwko reżimowi hitlerowskiemu w Niemczech.

„Jest jasne dla wszystkich, że wobec nieustannych naruszeń traktatu laterańskiego słabość krytyki z Watykanu budzi śmiech przywódców faszystowskich”, skomentował Brüning kryzys pomiędzy Stolicą

Apostolską i rządem Mussoliniego, oznajmiając Pacellemu, że „w zbyt bliskim utożsamieniu się Watykanu z włoskim faszyzmem” widzi „wielkie niebezpieczeństwo dla Kościoła”.

Pacelli nie przestał jednak nalegać, żeby niemiecka partia Centrum doszła do porozumienia z nazistami. „Wyjaśniłem mu - napisał Brüning - że wszystkie dotychczasowe próby porozumienia się ze skrajną prawicą w imię interesów demokracji zawiodły. [Pacelli]

nie rozumiał istoty narodowego socjalizmu.

Choć niemieccy socjaldemokraci nie byli religijni, to jednak tolerancyjni. A naziści nie byli ani religijni, ani tolerancyjni” **33**. Na tym rozmowa się skończyła, bo spóźniony na spotkanie z papieżem kanclerz Rzeszy musiał wyjść.

Podczas audiencji, na którą Pacelli nie przyszedł, Pius XI „mówił niemal bez przerwy, świetnie pamiętając osobiste przeżycia i znajomości łączące go z Niemcami”. A potem powiedział coś całkiem zaskakującego. „Po rozmowie z Pacellim - wspomina Brüning - nie wierzyłem własnym uszom, kiedy papież zniemacka powińszował niemieckim biskupom ich jednoznacznej i odważnej postawy wobec opacznych zasad narodowego socjalizmu”.

Brüning zaczął więc odradzać Kościołowi zawieranie konkordatów z reżimami totalitarnymi, a Pius

XI pozwolił mu mówić. „Doświadczenie pokazuje - powiedział papieżowi - że w konkordatach zawsze tkwi ryzyko, iż Kościół będzie musiał iść krok po kroku na coraz większe ustępstwa w dziedzinach, w których umowa jest nieprecyzyjna. Do prawdziwego starcia mogłoby dojść jedynie wówczas, gdyby każdy katolik instynktownie pojął, że musi stanąć po stronie Watykanu. O zwadę w kwestiach mniej oczywistych byłoby trudno”. W jego odczuciu uwagi te „zrobiły na papieżu duże wrażenie”.

Wieczorem, na drugim, kończącym jego kontakty z Pacellim spotkaniu, Brüning poinformował watykańskiego sekretarza stanu, o czym rozmawiał z papieżem, oświadczając „stanowczo”, że po przemyśleniu ich porannej rozmowy postanowił nie zajmować się sprawą wojskowych kapelanów i konkordatu i pozostawić ją swemu następcy.

Rozstał się z nim ironiczną - straszną z perspektywy czasu - uwagą, iż wierzy, „że Watykanowi lepiej się powiedzie z Hitlerem (...) niż z nim, pobożnym katolikiem” **34**. Ale Brüning, a może wydawca, pominął w druku najbardziej niszczyielską charakterystykę Pacellego. W opublikowanych pamiętnikach zabrakło następujących uwag:

„Tylko papieska dyplomacja gwarantowała [zdaniem Pacellego] sukces. System konkordatów doprowadził jego i Watykan do wzgardzenia demokracją i systemem parlamentarnym (...) Erę trwałego porządku, erę pokoju i spokoju miały zapewnić nienaruszalne rządy, nienaruszalna centralizacja i nienaruszalne traktaty” **35**.

Jeszcze tego wieczoru Brüning wyruszył slipingiem do Niemiec. „Wyczerpany i podenerwowany, tej nocy nie spałem - napisał. - Na przełęczy Brenner lało jak z cebra. Panował lodowaty chłód. W Innsbrucku wsiadł do pociągu mocno zaniepokojony Kaas i zapytał o moją rozmowę z Pacellim. Z powodu fizycznego wyczerpania zapewne nie przedstawiłem żądań Pacellego w pełnej skali. Do Berlina dotarłem zmęczony i napięty” **36**.

Ale mimo że Brüning ostrzegł Piusa XI przed katastrofalnymi następstwami watykańskiej polityki i poróżnił się z Pacellim, papież i jego sekretarz stanu nie zaprzestali zachęcać partii Centrum do przeanalizowania korzyści ze współpracy z nazistami. Rolę katalizatora odgrywał tu, coraz częściej towarzyszący Pacellemu i wyrażający jego opinie, Kaas. W ciągu minionego roku wątpliwości, komu właściwie służy, wzrosły do tego stopnia, że zgłosił rezygnację z funkcji przywódcy Centrum. Ów gest uznano widać za dowód wierności partii, bo rezygnacji nie przyjęto. Jednakże w listopadzie 1931 roku Kaas wyraził pogląd, wcześniej stanowczo odrzucony przez Brüninga, a przyjęty przez Pacellego, że prawica i lewica, które „nigdy nie współdziałały”, powinny „w określonym celu na ograniczony czas” nawiązać współpracę **37**.

Pod koniec grudnia papież znów zasugerował baronowi von Ritterowi, posłowi bawarskiemu w

Watykanie, że współpraca Kościoła w Niemczech z narodowymi socjalistami „być może tylko przejściowa i w konkretnych celu” „zapobiegnie jeszcze większemu złu” **38**. W swojej depeszy von Ritter podkreślił czysto pragmatyczny charakter zalecenia Ojca Świętego. No bo jak właściwie powinna zareagować partia Centrum na dalsze sukcesy nazistów i ewentualne sformowanie przez nich rządu? Wydarzenia pokazały, że zrodzona w gabinecie watykańskiego sekretarza stanu idea takiej współpracy bynajmniej nie odpowiadała katolickim biskupom, księżom i wiernym w Niemczech.

Tymczasem przed Pacellim, któremu w sierpniu nie udało się skłonić Brüninga do działań na rzecz konkordatu z Rzeszą, otworzyła się następna okazja do zrobienia dalszego postępu na drodze do konkordatów z landami. Tym razem w Badenii, gdzie 7 grudnia 1931 roku zmarł, niezmiennie chłodno traktujący jego konkordatowe ambicje, arcybiskup Fryburga, Carl Fritz. Pacelli skwapliwie skorzystał ze sposobności, by wpłynąć na wybór nowego biskupa. Rząd Badenii tworzyła niełatwa koalicja centrystów z socjaldemokratami, w której nikt nie miał przewagi. Przekonany, że naciski na sfinalizowanie konkordatu zakłócą to delikatne status quo, szef partii Centrum w Badenii, Peter Fohr, zaapelował do Pacellego o ostrożność. W tym celu osobiście wybrał się do Rzymu, by wyjaśnić sekretarzowi stanu, że dla zachowania koalicji i partii Centrum u władzy najlepiej odłożyć zawarcie konkordatu na czas nieokreślony. Poprosił go też o potwierdzenie starych porozumień, zawartych przez Badenię z papieżem w ubiegłym stuleciu, które wybór nowego biskupa pozostawiały miejscowym władzom świeckim.

Ale Pacelli ani myślał brać pod uwagę rady niemieckich władz lokalnych. W wyniosłym liście do

Fohra zganił „postawę i zamiary” rządu Badenii, oświadczając, że należyte stosunki państwa z Kościołem zapewni tylko nowy konkordat, a w bardziej szczerym liście do ministra ds. wyznań i edukacji posłużył się znaną metodą moralnego szantażu. „W razie nieprzyjęcia przez rząd propozycji sfinalizowania konkordatu w jak najszybszym czasie - napisał - Stolicy Apostolskiej nie pozostanie nic innego, jak wyznaczyć nowego biskupa diecezji fryburskiej zgodnie z kanonem 329, paragraf 2, nowego prawa kanonicznego” **39**.

Negocjacje w tej sprawie przeciągnęły się do wiosny 1932 roku, a wówczas Pacelli spełnił, co obiecał.

Mianowanie nowego biskupa z upoważnienia papieża załatwił, ignorując życzenia i prawa diecezji. Tyle tylko, że jego wybrańcem

- o czym Fohr dowiedział się od Kaasa w Reichstagu w połowie kwietnia
- został lubiany w Badenii biskup Miśni, Konrad Gröber. Bardziej jednak liczyło się to, że, jak się okazało po latach, nazwany później z racji nazistowskich sympatii „brunatnym biskupem” Gröber był entuzjastycznym zwolennikiem Pacellego i jego polityki konkordatowej. Nic dziwnego, że z miejsca zaczął nagabywać miejscowy rząd o szybkie sfinalizowanie konkordatu.

Naciski i negocjacje ciągnęły się do jesieni, kiedy wreszcie papieski sekretarz stanu dopiął swego. Ale Fohr trafnie przewidział konsekwencje polityczne. Po podpisaniu w sierpniu 1932 roku w gabinecie Pacellego nowego konkordatu z Badenią doszło do serii ostrych potyczek politycznych i zerwania koalicji centrystów z socjaldemokratami, stabilizującej sytuację w landzie od 1918 roku. Nowej koalicji, złożonej z partii Centrum, Niemieckiej Partii Ludowej i Partii Gospodarczej, udało się ratyfikować konkordat tylko dzięki głosowi przewodniczącego Landtagu.

Upadek Brüninga

W czasie gdy Pacelli nakłaniał Badenię do konkordatu, w przytłoczonych masą rozpaczliwych problemów gospodarczych, mających pięć milionów bezrobotnych Niemczech rozpadały się podstawy demokracji. Głównie wskutek kłowań Schleichera, a po części rozczarowania von Hindenburga do Brüninga, 30 maja 1932 roku „głodowy kanclerz” ustąpił z urzędu. Schleicher i jego kompani z Reichswehry przekonali prezydenta, by na nowego kanclerza desygnował Franza von Papena.

Von Papen, arystokratyczny, czarujący, ale nie ceniony w Reichstagu, należący do socjety, prawicowy katolicki poseł partii Centrum, obracał się w środowisku wojskowej starszyny, przemysłowców i szlachty ziemskiej. Pod kuratelą Schleichera, który objął stanowisko ministra obrony, utworzył gabinet zdominowany przez nie reprezentujących

nikogo arystokratów i plutokratów, czym od razu naraził się własnej partii.

Wcześniej bowiem, kiedy nadal jej przewodzący Ludwig Kaas zapowiedział mu, iż nie będzie następcą Brüninga, von Papen dał słowo, że nigdy nie stanie na czele rządu. W chwili gdy partia potrzebowała go najbardziej, obrażony duchowny zaszył się w ustroniu w Górnej Adydze, by napisać esej o traktacie laterańskim. Tymczasem pierwszym krokiem nowego kanclerza było rozwiązanie Reichstagu i wyznaczenie na 31 lipca nowych wyborów, drugim zaś cofnięcie zakazu działalności SA, brunatnych koszul Hitlera.

Lato przed zbliżającymi się wyborami było gorące. W czerwcu doszło w całym kraju do setek starć, a w ulicznych bójkach nazistów z komunistami zginęło kilkadziesiąt osób. Obwiniając komunistów o najgorsze akty przemocy w Prusach, von Papen zrobił kozła ofiarnego z miejscowego rządu i skłoniwszy von

Hindenburga do usunięcia pruskiego premiera, sam przejął władzę jako Reichskommissar. Dwa tygodnie później naziści odnieśli bezdyskusyjne zwycięstwo w wyborach do Reichstagu, zdobywając 37,4 % głosów, wobec 21,6 % głosów oddanych na socjalistów i 16,2 % na partię Centrum. Na komunistów głosowało 14,5 %

wyborców. W teorii Niemcami nie dało się rządzić, ponieważ dwie dążące do obalenia konstytucji weimarskiej partie - naziści i komuniści - zajmowały połowę miejsc w Reichstagu. Co gorsza, brutalna rzeczywistość przedstawiała się tak, że naziści wyrosli na największą siłę polityczną w Niemczech, dysponując 230 miejscami w parlamencie, elektoratem liczącym 13 700 000 wyborców oraz czterystutysięczną armią brunatnych i czarnych koszul.

Po lipcowych wyborach, w protokole z sierpniowej konferencji biskupów w Fuldzie, niemiecka hierarchia kościelna ponownie skrytykowała i potępiła nazistów. „Władze wszystkich diecezji zakazały należenia do tej partii”, napisali biskupi, stwierdzając, że oficjalny program NSDAP głosi „błędną doktrynę”, a wypowiedzi licznych jej przedstawicieli są „wrogie wobec wiary”. W ocenie kleru katolickiego, jeśli partia ta zmonopolizuje władzę w Niemczech, o co tak usilnie zabiega, to „interesom katolików wróży to jak najgorzej”

40.

Ale dla prawicowca von Papena koalicja z Hitlerem stwarzała najlepsze perspektywy na zachowanie stanowiska kanclerza. Koalicja z udziałem narodowych socjalistów podobała się również Pacellemu, choć z całkiem innych powodów. Do jej utworzenia próbował przekonać jeszcze raz po to, by zaszachować socjalistów i nie dopuścić do bolszewizmu w Niemczech. Czy dla partii Centrum nie „byłoby lepiej, gdyby zorientowała się na prawicę” „i tam poszukała koalicji odpowiadającej jej zasadom?” 41, spytał barona von Rittersa.

Notabene, w sierpniu i wrześniu partia Centrum, nie podpisując się pod polityką nazistów, lecz chcąc podtrzymać konstytucyjny rząd, zaczęła w końcu rozważać możliwość wejścia w koalicję z Hitlerem, co katolickie pismo „Der Gerade Weg” nazwało „bajką o wilkach i owcy”. Ale grającego o wyższe stawki Hitlera nie interesowały układy, tylko zdobycie pełnej władzy. Dla siebie chciał fotela kanclerza, a dla swojej partii najważniejszych tek ministerialnych. Jednakże von Hindenburg nie poszedł na to, wypominając mu pogardę dla konstytucji.

W czasie gdy pod rządami kanclerskimi von Papena demokratyczne struktury państwa były coraz bliższe rozpadu, Ludwig Kaas kończył pisać esej o politycznym znaczeniu traktatu laterańskiego, przekonany, że jego przemyślenia w tej kwestii są istotne nie tylko dla stosunków państwowo-kościelnych we Włoszech, ale i w ojczyźnie **42**. Esaj, zważywszy na zażyłość jego autora z Pacellim, z pewnością wyrażał ówczesne poglądy watykańskiego sekretarza stanu.

Kaas dowodził, że traktat z Mussolinim jest wzorcową umową pomiędzy nowoczesnym państwem totalitarnym i współczesnym Kościołem, umową, której filar stanowi zaakceptowanie przez państwo Kodeksu Prawa Kanonicznego jako obowiązującego katolików. „Autorytarny Kościół - argumentował - lepiej zrozumie państwo »autorytarne« niż inne”. Choć rządy Mussoliniego opierały się na hierarchicznej koncentracji władzy podporządkowanej jego nieograniczonej woli, to ingerencja duce w szczegóły prawa kanonicznego nie miałyby, według Kaasa, sensu. „Nikt lepiej nie zrozumie potrzeby ustanowienia ogólnego prawa, jakiego domagał się Kościół, niż dyktator, który w swojej domenie zbudował radykalny, niepodważalny, nienaruszalny, hierarchiczny gmach faszyzmu”.

Nikt wyraźniej nie porównał - zatwierdzonej zaledwie piętnaście lat wcześniej w Kodeksie Prawa

Kanonicznego - ideologii prymatu papieskiego z faszystowską zasadą przywództwa - Führerprinzip, nikt szczerzej nie zaapelował o wyrzeczenie się demokracji. Niepodobna, aby ten artykuł powstał bez konsultacji z Pacellim lub bez jego aprobaty czy ścisłej pieczy, gdyż zgodnie z prawem kanonicznym jego opublikowanie wymagało bezpośredniej zgody przełożonego. Duch papieskiego sekretarza stanu tchnie, prawdę mówiąc, z każdej linijki tego manifestu stosunków państwa faszystowskiego i Stolicy Apostolskiej, manifestu opublikowanego akurat w chwili, kiedy wszystkie decyzje o losach Kościoła katolickiego w Niemczech podejmował w Watykanie sam Pacelli.

VIII. HITLER I PACELLI

Tylko dyktator mógł podpisać z Pacellim konkordat, o jaki ten zabiegał. Tylko dyktator tak szczywany jak Hitler mógł dojrzeć w konkordacie z Watykanem sposób na osłabienie Kościoła katolickiego w Niemczech.

Po fakcie - kiedy w lipcu 1933 roku Pacelli i Hitler zawarli wreszcie ów brzemienny w skutki układ - każdy z nich inaczej ocenił jego znaczenie. Cele, które im przyświecały, dzieliła przepaść.

W odezwie do NSDAP z 22 lipca Hitler napisał: „Zawarcie przez Watykan traktatu z nowymi

Niemcami oznacza uznanie przez Kościół katolicki państwa narodowosocjalistycznego. Traktat ten jasno i wyraźnie pokazuje całemu światu, że twierdzenie o wrogości narodowego socjalizmu do religii jest kłamstwem” 1. A 14 lipca, podczas posiedzenia rady ministrów po podpisaniu konkordatu, podkreślił wagę tej formy moralnego poparcia. W protokole z tego zebrania zanotowano jego słowa: „Konkordat dał Niemcom możliwość i stworzył sferę zaufania, która będzie miała szczególne znaczenie w pilnej walce z międzynarodowym żydostwem” 2.

Na odezwę Hitlera z 22 lipca Pacelli zareagował gwałtownie dwuczęściowym artykułem, zamieszczonym 26 i 27 lipca w „L'Osservatore Romano”. Najpierw kategorycznie zaprzeczył jego stwierdzeniu, że konkordat oznacza moralne poparcie narodowego socjalizmu. A potem wyłożył prawdziwe intencje swojej polityki konkordatowej. Dyplomacji watykańskiej, począwszy od negocjacji w roku 1913

konkordatu z Serbią po zawarcie konkordatu z Rzeszą w roku 1933, przyświecał zawsze jeden cel.

Podkreślenie, „że podstawą i nieodzownym legalnym warunkiem konkordatu jest Kodeks Prawa

Kanonicznego”. Mieści się w tym „nie tylko oficjalne uznanie [przez Rzeszę] ustawodawstwa kościelnego, ale również przyjęcie wielu jego postanowień i ochrona tego ustawodawstwa w całości”. Układ ten jest pełnym, historycznym zwycięstwem Stolicy Apostolskiej, gdyż bynajmniej nie oznacza poparcia przez nią państwa nazistowskiego, lecz przeciwnie, całkowite uznanie i przyjęcie przez to państwo prawa kościelnego.

Skrajnie odmienne cele Pacellego i Hitlera stanowiły tragiczny podtekst konkordatowych negocjacji, prowadzonych przez pół roku w wielkiej tajemnicy ponad głowami episkopatu i świeckich przywódców katolickich, w czasie kiedy przyszły wódz rósł w siłę.

Władza dla Hitlera

Drogę Hitlera do władzy brukowały kolejne gabinety, coraz mniej związane z parlamentem i tym samym z demokratycznym rządzeniem krajem. Na pierwszym posiedzeniu Reichstagu 12 września 1932 roku salonowiec i utajony wielbiciel Hitlera, Franz von Papen, otrzymał wotum nieufności i natychmiast zwołał na 6 listopada nowe wybory. Tymczasem dalej sprawował urząd kanclerski, atakowany z dwóch stron przez nazistów i komunistów, zjednoczonych wyłącznie w niechęci do demokracji.

W nowych, piątym tego roku, wyborach do Reichstagu naziści pozostali największą partią, choć poparcie dla nich spadło o dwa miliony głosów, co mogło wskazywać, że tracą impet. Pod koniec 1932 roku ich przewaga w parlamencie stała się nader wątpliwa i podczas gdy Hitler wciąż wstrzymywał się z zawiązaniem większościowej koalicji, von Hindenburg też nie kwapił się z powierzeniem mu urzędu kanclerza. Natomiast Reichswehr i przemysłowcy nie godzili się na kolejny rząd zdominowany przez socjalistów. Dlatego zdecydowana popierać konstytucję, lecz niepewna, jak się ma zachować, katolicka partia Centrum znalazła się w izolacji, nie znajdując partnera do sformowania rządu.

2 grudnia prezydent von Hindenburg przyjął dymisję von Papena i kanclerzem został na krótko arcyintrygant Schleicher, otwarcie dążący do podziału nazistów w Reichstagu i stworzenia z częścią z nich nowej koalicji, ale bez Hitlera. Machinacje te nic mu jednak nie dały i podobnie jak von Papen, nie zdołał stworzyć stabilnego rządu.

W nowym roku, po rozmowach z Hitlerem, von Papen podsunął von Hindenburgowi następujące rozwiązanie: kanclerzem zostanie przywódca nazistów, lecz to on, jako wicekanclerz, zachowa prawdziwą władzę. Von Hindenburg miał co prawda zastrzeżenia do Hitlera, ale plan von Papena chronił go przed ujawnieniem skandalu związanego ze sprzeniewierzeniem pomocy dla ziemian i ziemskimi oszustwami podatkowymi. Oto dzięki jakimś mętnym okolicznościom Hitler doszedł do władzy.

30 stycznia 1933 roku Hitler został zaprzysiężony na kanclerza, a Hermann Göring na dwa stanowiska: ministra lotnictwa i ministra spraw wewnętrznych Prus. Przejąwszy kontrolę nad pruską policją, otrzymał do ręki szeroki wachlarz środków przymusu, które w najbliższych tygodniach wykorzystał do rozprawy z przeciwnikami swojej partii. Ministerstwo obrony, zapewniające ogromny wpływ na armię, powierzono urzeczonemu charyzmą Hitlera sympatykowi nazistów, generałowi Wernerowi von

Blombergowi. Podwójną tekę ministra gospodarki i rolnictwa otrzymał przywódca ultrakonserwatywnej Ludowej Partii Niemieckich Nacjonalistów (DNVP), Alfred Hugenberg. Hitler jednak ani myślał dzielić się władzą z kimkolwiek. Bezwzględnie zwołał na 5 marca nowe wybory i od razu wykorzystał urząd kanclerski do zdobycia kontroli nad mediami,

gnębienia opozycyjnych partii demokratycznych i prześladowania Żydów i „lewaków”.

27 lutego zapłonął Reichstag, o podpalenie którego nowy kanclerz z miejsca oskarżył holenderskiego komunistę. W rezultacie rozpętania antykomunistycznej histerii von Hindenburg upoważnił go do zawieszenia swobód obywatelskich gwarantowanych przez konstytucję weimarską, co Hitler wykorzystał w kampanii wyborczej, pragnąc dzięki zdobyciu większości w parlamencie uprawomocnić dyktaturę.

Ale w wyborach 5 marca nie udało mu się zapewnić NSDAP absolutnej większości mandatów.

Niemniej dzięki chwilowym sojusznikom w postaci prawicowych nacjonalistów Hugenberga zdołał zebrać liczącą 52 % większość parlamentarną, czyli 340 spośród 647 miejsc w Reichstagu. Przy frekwencji wyborczej 88,7 % na narodowych socjalistów oddało głosy 17 milionów Niemców. Liczba głosujących na socjalistów spadła do 18,3 %, natomiast prowadząca - mimo zastosowanych przez nazistów metod zastraszania -

odważną kampanię wyborczą katolicka partia Centrum utrzymała nader solidne 13,9 %, zwiększając swój stan posiadania w Reichstagu o trzy mandaty.

Tak więc aż do marca 1933 niemiecki katolicyzm, ze swoimi 23 milionami wiernych, stanowił imponujący, niezależny demokratyczny elektorat, który wraz ze swoimi hierarchami kościelnymi wytrwale potępiał narodowy socjalizm. I chociaż partii Centrum brakowało odpowiednio silnych sojuszników, w koalicji z którymi mogłaby sięgnąć po władzę, to Hitler obawiał się reakcji katolickiego bastionu - grupy społecznej oczywiście znacznie liczniejszej od elektoratu centrystów, dysponującej rozległymi powiązaniem i organizacjami w całym kraju. W zadawnionym przekonaniu, że trzeba unikać nowego Kulturkampfu i związanego z tym ryzyka skutecznego biernego i czynnego oporu katolików, nie był skory do bezpośredniego atakowania biskupów. Należało ich jednak jakoś unieszkodliwić i tu w sukurs przyszedł mu konkordat z Rzeszą.

Z jego punktu widzenia wymarzoną środkiem na rozprawienie się z katolickim zagrożeniem była właśnie państwowa umowa z Watykanem, dokładnie taka jak traktat laterański, zakazujący włoskim katolikom działalności politycznej i skutecznie integrujący Kościół z faszystowskim państwem. W oczach Hitlera, w zamian za przyznanie Kościołowi swobód ograniczonych do praktykowania i nauczania religii gwarantowała ona - na własne życzenie Stolicy Apostolskiej i na zasadach narzuconych przez reżim nazistowski - wycofanie się katolików z działalności społecznej i politycznej.

Ale konkordat z Rzeszą nie był możliwy bez odwołania przez niemieckich biskupów potępień rzuconych na narodowy socjalizm. Nie był też możliwy bez udzielenia przez

skazaną na rozwiązanie partię Centrum zgody na ustawę o specjalnych pełnomocnictwach dla rządu, zapewniających Hitlerowi władzę dyktatorską. W republice weimarskiej żaden rząd nie był gotów przyjąć warunków konkordatu podyktowanych przez Pacellego. Urzeczywistnić podobny traktat mógł jedynie dyktatorski dekret führera, układającego się bezpośrednio z reprezentującym papieża watykańskim sekretarzem stanu.

7 marca, na pierwszym po wyborach posiedzeniu gabinetu, Hitler podzielił się z ministrami swoimi obawami co do potęgi katolicyzmu, oświadczając, że partię Centrum da się pokonać tylko wówczas, jeśli wyrzeknie się jej Watykan³. Kiedy przeszedł do sprawy specjalnych pełnomocnictw dla rządu, von Papen oznajmił, że wczoraj rozmawiał z Ludwigiem Kaasem i że, nie robiący niczego bez porozumienia z Pacellim, prątał zaproponować „współpracę swojej partii” i „zerwanie z przeszłością”. Wydarzenia pokazały, w jakiej mierze Kaas, a ściślej Pacelli, uzależnił poparcie specjalnych pełnomocnictw dla Hitlera od podjęcia negocjacji konkordatowych z Rzeszą. Rozwój wypadków ujawnił też, w jakim stopniu watykański Sekretariat Stanu pociągał w tej sprawie za sznurki.

Pierwsze balony próbne wypuszczono stamtąd w stronę Hitlera 13 marca, tydzień po pierwszym posiedzeniu jego gabinetu. W nocy do niemieckiego posła w Watykanie Pacelli zwrócił uwagę führera na niedawną wypowiedź papieża, chwalonego antybolszewicką krucjatę kanclerza Rzeszy. „W Sekretariacie Stanu dano do zrozumienia - skomentował poseł ów fakt - że te słowa należy uznać za pośrednie poparcie dla działań kanclerza i rządu Rzeszy przeciwko komunizmowi”⁴.

Ale schlebujące nowemu kanclerzowi sygnały z Sekretariatu Pacellego ani trochę nie zmieniły niechęci większości niemieckich biskupów do Hitlera. Obecny na konsystorzu w Watykanie, kiedy papież pochwalił wodza nazistów, kardynał Michael von Faulhaber z Monachium, odnotował zaskoczenie wszystkich obecnych: „Ojciec Święty interpretuje to z daleka. Nie pojmuje rzeczywistych implikacji, lecz tylko cel ostateczny”⁵. Perspektywa losu katolików pod rządami Hitlera zaniepokoiła go tak bardzo, że 10 marca w liście do prezydenta von Hindenburga podzielił się z nim „obawami, nie dającymi spokoju szerokim kręgom katolickim”⁶. Co więcej, kiedy 18 marca von Papen odwiedził rzecznika episkopatu, kardynała Bertrama, na pytanie, czy niemieccy biskupi nie zmienili zdania, usłyszał od niego, że nie i że jeśli chodzi o zmiany, to powinien ich dokonać „führer narodowych socjalistów”⁷. To jedynie utwierdziło Hitlera w jego obawach.

Rozmowy z niemieckimi biskupami i z kolektywnym przywództwem partii Centrum nic by mu nie dały, pozostawał więc jej przewodniczący, nieformalny przedstawiciel Pacellego w Niemczech, Ludwig Kaas.

Tuż po marcowych wyborach Kaas, bądź co bądź przywódca dużego ugrupowania parlamentarnego, któremu groziło załamanie, popadł w dziwny marazm. Tydzień po nich, na partyjnym zebraniu w Kolonii, były kanclerz Rzeszy, Heinrich Brüning, wezwał partię, aby nie przykładła ręki do uchwalenia tak niekonstytucyjnej ustawy, jak ta o specjalnych pełnomocnictwach dla rządu. Protokołujący to zebranie świadek zanotował, że Kaas odmówił wyrażenia opinii w tej sprawie, uderzył ręką w stół i krzyknął: „Czy ja jestem przywódcą tej partii?! A jeśli nie, to kto?!”. „A może w negocjacjach z Hitlerem zadał sobie pytanie protokolant - Kaas poczynił obietnice, których musiał dotrzymać?” **8.**

W opinii historyka Owena Chadwicka, „rola [Kaasa] w nakłonieniu swej partii do głosowania w marcu 1933 roku za specjalnymi pełnomocnictwami dla Hitlera pozostaje jednym z najbardziej kontrowersyjnych posunięć w dziejach Niemiec” **9.**

Kaas - w ścisłej łączności z Pacellim - istotnie prowadził zaawansowane negocjacje z Hitlerem, a rozmowy rozwijały się w opinii obu stron pomyślnie. Pomyślnie do tego stopnia, że na posiedzeniu rady ministrów 15 marca Hitler zapowiedział, iż ustawa o pełnomocnictwach przejdzie bez trudności większością dwóch trzecich głosów. Pięć dni później w swoim pamiętniku Goebbels zanotował, że „partia Centrum zaakceptuje [ustawę o pełnomocnictwach dla rządu]”. (W roku 1937 w swojej gazecie „Der Angriff” Goebbels napisał, że Kaas zgodził się na specjalne pełnomocnictwa dla Hitlera w zamian za zgodę rządu na konkordat Rzeszy ze Stolicą Apostolską **10.**)

Kiedy 22-23 marca w Berlinie, przed decydującym głosowaniem nad specjalnymi pełnomocnictwami, Kaas stanął wreszcie oko w oko z członkami koła parlamentarnego swojej partii, poprosił ich o głosowanie

„za”, co moralnie zobowiąże Adolfa Hitlera do spełnienia obietnic danych Kościołowi i potwierdzenia ich -

był tego pewien - na piśmie (do czego nigdy nie doszło). To „najpotworniejsza ustawa, jakiej uchwalenia żądano od parlamentu”, oświadczył Brüning, odmawiając głosowania za nią. W mowie wygłoszonej w

Reichstagu Hitler nie zawahał się obwieścić swojej woli osiągnięcia porozumienia z Watykanem, oznajmiając, że przywiązuje najwyższą wagę do „doskonalenia i umacniania przyjacielskich stosunków ze Stolicą Apostolską”. Brüning twierdzi, że Kaas nazwał deklarację kanclerza Rzeszy „największym sukcesem w stosunkach międzypaństwowych, jakiego w ostatnim dziesięcioleciu nie osiągnęło żadne inne państwo” **11.**

Powtarzając niemal dokładnie słowa Pacellego, które ten wypowiedział przed czternastu laty, przekazując listy uwierzytelniające prezydentowi Rzeszy Ebertowi - „Z

całych sił będę doskonalił i umacniał stosunki pomiędzy Stolicą Apostolską i Niemcami” - Hitler dał jasno do zrozumienia, że zgadza się na unormowanie stosunków z katolicyzmem i ich wynegocjowanie przez stosowne autorytarne władze w Berlinie i Rzymie.

W reakcji na przemowę Kaasa partyjna mniejszość pod przywództwem Brüninga zdecydowanie sprzeciwiła się przyznaniu kanclerzowi legalnych środków sprawowania dyktatury. Jednakże kiedy w próbnym głosowaniu tylko 14 z 74 posłów opowiedziało się przeciw ustawie, Kaas ostrzegł oponujących, że grozi im niebezpieczeństwo. Brüning zareagował na to oświadczeniem, że rezygnuje z mandatu posła, a Wirth, ze łzami w oczach, poszedł w jego ślady. Ale ostatecznie, po wysłuchaniu w częściowo zrujnowanym budynku Reichstagu sprzecznych opinii katolickich kolegów, Brüning dał się przekonać, że rozłam w partii przekreśli możliwość przeciwstawiania się katolików prześladowaniom religijnym **12**. Gwoli zajęcia zdyscyplinowanego, jednolitego stanowiska partyjna mniejszość uległa w końcu większości i między szpalerami szydzących esesmanów przemaszerowała w towarzystwie kolegów na głosowanie w gmachu

Opery Krolla.

Partia Centrum poparła specjalne pełnomocnictwa dla rządu, uznając widać, że pozostający w bliskim kontakcie z Hitlerem Kaas jest najlepiej zorientowany w sprawie.

Przyjęta tego dnia stosunkiem głosów 441 do 94 (przeciwko głosowali tylko socjaldemokraci) ustawa zapewniała Hitlerowi tak wygodną większość w parlamencie, że bez zgody Reichstagu mógł zmieniać prawo i zawierać traktaty z obcymi rządami (pierwszym z nich był traktat z Pacellim). Deklarowała ponadto nienaruszalność władzy prezydenckiej, ale przepisy szczegółowe pozbawiały tę klauzulę znaczenia.

Nazajutrz, nie poinformowawszy nikogo z partyjnych kolegów, dokąd jedzie i po co, Kaas wyruszył pociągiem do Rzymu na tajne rozmowy z Pacellim. Dwa lata później, w liście do niemieckiego posła w Watykanie, przyznał, że zawarcie konkordatu z Rzeszą równało się poparciu pełnomocnictw dla Hitlera. „Tuż po przegłosowaniu specjalnych pełnomocnictw dla rządu, w przyjęciu których, otrzymawszy określone (ogólnopolityczne i kulturalno-polityczne) gwarancje od kanclerza Rzeszy, odegrałem pozytywną rolę, 24

marca pojechałem do Rzymu (...) W rozwinięciu mojego stanowiska, które 23 marca przedstawiłem w

Reichstagu, pragnę wyjaśnić sytuację powstałą w związku z deklaracją kanclerza Rzeszy i zbadać możliwości wszechstronnego porozumienia pomiędzy państwem i Kościołem” **13**.

Tymczasem w swoim sprytnym exposé w Reichstagu Hitler przyrzekł zacieśnić

związki ze Stolicą

Apostolską, dając do zrozumienia, że już je zainicjowano, co oczywiście wprawiło w wielkie zakłopotanie niemieckich biskupów, nie wiedzących w ostatnich tygodniach, co myśleć o szeregu rządowych pochlebstw i zapewnień. W transmisji radiowej na cały kraj Hitler odwołał się do Boga i zapewnił Niemców, że chrześcijaństwo będzie podstawą przebudowy narodu. A 21 marca wydał oświadczenie, w którym wyraził

„wielki żal”, że z powodu zakazu udzielania narodowosocjalistycznym przywódcom sakramentów nie może uczestniczyć w Dniu Poczdamu w katolickiej mszy pojednania. Zmusiło to niemieckich biskupów do reakcji na wypowiedź nowego kanclerza. Część z nich uznała to za dobrą okazję do cofnięcia kościelnych sankcji wobec nazistów, lecz pewna liczba hierarchów, w tym kardynał Schulte z Kolonii oraz biskupi Akwizgranu, Limburga, Trydentu, Moguncji i Paderbornu, wezwała do jeszcze mocniejszych potępień. Niemniej złożona 23

marca w Reichstagu deklaracja Hitlera - wraz ze zgodą centrystów i licznymi zapewnieniami rządu - osłabiła stanowczość czołowych biskupów. A do tego doszły sygnały z Rzymu, wysyłane z sekretariatu Pacellego.

24 marca, w liście do episkopatu południowych Niemiec, kardynał Faulhaber napisał: „Po tym, co spotkało mnie na najwyższych szczeblach hierarchii w Rzymie - o czym teraz nie mogę wam powiedzieć -

muszę znaleźć w sobie mimo wszystko więcej tolerancji dla nowego rządu, który w chwili obecnej nie dość że ma władzę - czemu sformułowane przez nas zasady nie mogły zapobiec - to doszedł do niej drogą legalną” 14.

Wzmianka o konstytucyjnej legalności rządu Hitlera pojawiła się najpierw w „L'Osservatore Romano”. Tak oto legalność, do której dążył Hitler, a którą - za namową Pacellego - zapewnił mu Kaas, stała się batem na niemieckich biskupów, by poparli reżim narodowo-socjalistyczny.

Jeszcze tego samego dnia rzecznik episkopatu, kardynał Bertram, rozdał biskupom pod rozwagę projekt pojednawczego oświadczenia. Do dziś zdumiewa piorunująca szybkość, z jaką musieli udzielić mu odpowiedzi. Jezuicki historyk tego okresu, Ludwig Volk, w swojej oryginalnej analizie tamtych zdarzeń stwierdził, że naciski szły „skądinąd”, czyli z Watykanu. Von Papen poświęcił ponoć cały weekend na przekonanie Bertrama, że publiczne pojednawcze oświadczenie episkopatu dopomoże w zawarciu konkordatu z Rzeszą, a jego brak tylko w tym przeszkodzi. A potem umówił się na spotkanie z Pacellim, który w Rzymie pracował wraz z Kaasem nad przyszłą umową z Hitlerem.

26 marca Kościoły protestanckie w Niemczech oficjalnie poparły führera i jego reżim.

Śledząc zabiegi Watykanu o podpisanie konkordatu z Hitlerem, protestanci postanowili zawrzeć z nim własną, podobną, opartą na katolickim modelu umowę i dopięli swego.

Uzgodnione, pojednawcze wobec nazistów oświadczenie episkopatu opublikowano pośpiesznie w całym kraju 28 marca. Zawierało ono wprowadzenie pewnych warunków, ale przede wszystkim - pomimo widocznego rozdarcia uczuć - katastrofalną w skutkach akceptację biskupów dla Hitlera.

„Nie odwołując swoich, zawartych we wcześniejszych deklaracjach, osądów względem pewnych błędów religijno-etycznych, episkopat wyraża przekonanie, iż rzeczony ogólne zakazy i przestrogi można uznać za nieobowiązujące. Nie ma potrzeby napominać katolików, dla których głos Kościoła jest święty, aby byli lojalni wobec legalnego rządu i świadomie wypełniali obywatelskie obowiązki, odrzucając z zasady wszystko, co niezgodne z prawem i wywrotowe” 15.

Prasa narodowosocjalistyczna powitała to oświadczenie jako wyraz poparcia dla polityki Hitlera, całkowicie ignorując zamierzoną przez niemieckich hierarchów dwuznaczność. Polityków Centrum ogarnęła trwoga, gdyż z wypowiedzi biskupów mogli wyczytać, że naziści są im miłsi od katolickich centrystów.

Wśród szerokich kręgów wiernych zapanowała rozterka i poczucie zdrady. Typowym przykładem była reakcja ojca Franziscusa Stratmana, najstarszego katolickiego kapelana na Uniwersytecie Berlińskim, który 10

kwietnia napisał do kardynała Faulhabera: „Wskutek tyranii narodowych socjalistów dusze życzliwie nastawionych wiernych są wzburzone i kiedy mówię, że niby-poparcie biskupów dla ruchu nazistowskiego podkopało w oczach niezliczonych katolików i niekatolików ich autorytet, to stwierdzam po prostu fakt” 16.

Po powrocie na początku kwietnia z konsultacji z Pacellim Kaas w artykule redakcyjnym powitał mowę Hitlera w Reichstagu jako logiczny krok w rozwoju „idei zjednoczenia” Kościoła i państwa. Oznajmił, że w kraju następuje ewolucyjny proces, w którym „bezsprzecznie nadmierne swobody formalne” republiki weimarskiej zastąpi „surowa i oczywiście przejściowo, nadmierna państwowa dyscyplina” we wszystkich dziedzinach życia. Partia Centrum, dodawał, została zobowiązana do uczestnictwa w tym procesie w roli „siewców przyszłości” 17.

Jakby dla usprawiedliwienia nadzwyczajnej łatwości i nagłości, z jaką katolicka hierarchia kościelna poparła reżim, oraz dla podkreślenia roli, jaką w tej sprawie odegrał Pacelli, 20 kwietnia Faulhaber napisał, że w tak tragicznej sytuacji postawiło niemieckich biskupów „stanowisko Rzymu” 18. Ale ze strony Rzymu, w osobie Eugenia Pacellego, nie

był to bynajmniej koniec ustępstw wobec Hitlera, zdecydowanego zniszczyć w Niemczech katolicyzm polityczny.

Bojkot Żydów

Wkrótce po oświadczeniu niemieckiego episkopatu Hitler zwołał na 31 marca komisję roboczą do spraw stosunków państwa z Kościołem, co zmusiło Kaasa do szybkiego powrotu z Rzymu, żeby stanąć w obronie katolickiego szkolnictwa.

Termin zebrania komisji zbiegł się, co istotne, z rozpoczętym 1 kwietnia bojkotem żydowskich przedsiębiorstw w całym kraju. Nie był to pierwszy przejaw szykujących się prześladowań. Tydzień wcześniej trzydziestu członków brunatnych koszul siłą wdarło się do żydowskich domów w miasteczku na południu Niemiec, zapędziło ich mieszkańców do ratusza i tam pobiło. Napaść powtórzyli w sąsiednim mieście, zabijając dwóch mężczyzn. Ale bojkot był czymś innym. Był, jak napisał Saul Friedlander, „pierwszą w narodowej skali dużą próbą postaw Kościołów chrześcijańskich wobec sytuacji Żydów pod nowymi rządami” **19** A jednak w chwili, kiedy Hitler omawiał z przedstawicielami wyznań chrześcijańskich przyszłe stosunki Kościołów ze swoim reżimem, w Niemczech i w Rzymie nikt jednym słowem nie zaprotestował przeciwko temu pierwszemu zorganizowanemu prześladowaniu Żydów w całym kraju.

Pisząc o atakach nazistów na Żydów, monachijski kardynał Faulhaber w obszernym liście do

Pacellego stwierdził, że taki protest mijałby się z celem, gdyż doprowadziłby tylko do prześladowań katolików. „Żydzi mogą pomóc sobie sami”, orzekł. Niemniej „szczególnie niesprawiedliwe i bolesne w tej akcji jest to - dodał - że Żydzi, nawet ci ochrzczeni przed dziesięciu, dwudziestu laty i będący dobrymi katolikami (...) pozostają w myśl prawa Żydami, a jako lekarze i prawnicy tracą swoje pozycje”. O odpowiedzi Pacellego na ten list nic nie wiadomo, ale żadne z jego zarządzeń w przyszłości nie wskazuje, by w tej kwestii miał inne zdanie niż kardynał. W tym samym tygodniu, w odpowiedzi na prośbę o interwencję w obronie Żydów kardynał Bertram podkreślił, że istnieją „znacznie ważniejsze pilne sprawy: szkoły, utrzymanie stowarzyszeń chrześcijańskich, sterylizacja”. „Żydzi są w stanie pomóc sobie sami” **20**, powtórzył na koniec opinię Faulhabera.

Wśród wielu tysięcy osób, których dotknął bojkot, znalazła się Edyta Stein, pozostająca po wpływie Maxa Schelera niemiecko-żydowska filozofka z uniwersytetu we Fryburgu, gdzie napisała doktorat „O

zagadnieniu empatii”.

Tę we wczesnej młodości ateistkę chrześcijaństwo pociągało emocjonalnie, lecz

pochłonęło ją na dobre dopiero, gdy przeczytała autobiografię szesnastowiecznej karmelickiej mistyczki, świętej Teresy z Avili.

Napisała, że „przez powrót do Boga znów poczuła się Żydówką” i że nawróciła się na chrześcijaństwo „nie tylko w sensie duchowym, lecz i więzów krwi”. Katoliczką została w roku 1922, a przed kwietniem 1933 roku, nim rozpoczął się bojkot, pracowała jako filozof w Niemieckim Instytucie Pedagogiki Naukowej w Moguncji.

Kwietniowy dekret wymierzony w Żydów pozbawił ją stanowiska.

W październiku 1933 roku wstąpiła do zgromadzenia sióstr karmelitek w Kolonii, przyjmując imię

Teresy Benedykty od Krzyża. Z klasztoru napisała żarliwy list do papieża Piusa XI, prosząc go o „potępienie nienawiści, prześladowań i wszelkich przejawów antysemityzmu w każdym miejscu i czasie”. Jej list nie doczekał się odpowiedzi. Dopiero cztery lata potem Pius XI ogłosił spóźnioną encyklikę przeciw rasizmowi, *Mit brennender Sorge*.

Von Papen i Kaas w Rzymie

Tymczasem 2 kwietnia powołana przez Hitlera komisja do spraw stosunków państwa z Kościołem osiągnęła taki postępek, iż papieski nuncjusz w Berlinie zawiadomił Pacellego, że wicekanclerz von Papen pragnie przed Wielkanocą przybyć do Rzymu na rozmowy. W chwili rozpoczęcia poważnych negocjacji w sprawie konkordatu, w pełni poinformowany przez Faulhabera, Pacelli wiedział, że zasiada do nich z winnymi rozpętania w Niemczech prześladowań Żydów. Ponadto na mocy konkordatu z Rzeszą wspomniane wyżej „znacznie ważniejsze” sprawy miały przejść z rąk niemieckich katolików w ręce Piusa XI, a dokładniej, w ręce jego zaufanego sekretarza stanu. Nic dziwnego zatem, że biskupi katoliccy czuli się tak mało odpowiedzialni za los Żydów, gdy Stolica Apostolska w wielkim stopniu pozbawiała ich odpowiedzialności za los Kościoła.

Wieczorem 7 kwietnia von Papen wyruszył do Wiecznego Miasta, zwierzywszy się szefowi wydziału ds. Watykanu w MSZ, że „wśród głównych ustępstw, jakich zamierza się domagać, znajduje się zapis, zawarty także w konkordacie z Włochami [traktacie laterańskim], zabraniający klerowi działać w partiach politycznych i do nich należeć”. Ponieważ partia Centrum, której członkami była tradycyjnie niewielka liczba księży, opierała się w kompleksowy sposób na sieci parafii, to taka klauzula zapowiadała jej koniec, podobnie jak koniec społecznej i politycznej działalności pozostałych organizacji katolickich w Niemczech.

Nazajutrz, 8 kwietnia, w wagonie restauracyjnym ekspresu Monachium-Rzym, von Papen

„przypadkiem” spotkał Ludwiga Kaasa, który również jechał do Rzymu. Niepodobna, by ci dwaj jechali do Pacellego, nie znając - jak twierdził Kass - zawczasu swoich zamiarów. Zgodzili się wtedy, że szansę Watykanu na konkordat z Rzeszą są bardzo realne. Von Papen przedstawił Kaasowi w zarysie podstawowe warunki traktatu z punktu widzenia Niemiec: „ochrona praw wyznaniowych katolików w zamian za odpolitycznienie kleru i rozwiązanie partii Centrum”.

„Stworzenie odpowiednich kulturalno-politycznych gwarancji wymaga dania jakiegoś dowodu. W

takim zaś przypadku nie będę małostkowy” **21**, zapewnił Kaas von Papena przy śniadaniu, podczas którego omówili wzorcowe stosunki 23 milionów niemieckich katolików z rządem Hitlera. W następstwie tej rozmowy nie pełniący żadnej urzędowej funkcji w negocjacjach praelat zaczął w nich odgrywać kluczową rolę.

Gdy za oknami pociągu przesuwiał się włoski pejzaż, von Papen z wdzięcznością zaakceptował propozycję pupila Pacellego, że będzie do jego „dyspozycji” przy pertraktacjach. Duszą i umysłem pozostając wierny Pacellemu, Kaas przyjął więc na siebie rolę pośrednika.

Jak zażyłe stały się kontakty tych dwóch, świadczy szereg uwag, zamieszczonych po ich śmierci w autobiografii siostry Pasqualiny. Pisze ona, że Kaasa, który „regularnie towarzyszył Pacellemu na wakacjach w Rorschach”, wiązały z nim „uwielbienie, szczerą miłość i bezwzględna lojalność”. Opisuje też napięcia pomiędzy Kaasem i ojcem Leiberem z powodu „wzajemnej zazdrości, gdy Pacelli wyróżnił jednego lub drugiego”, napięcia „które nawet przy jego talencie dyplomatycznym niełatwo było rozładować”, jak również nagły

- ku wielkiej przykrości jej zwierzchnika - wyjazd Kaasa do Niemiec” **22**.

W poniedziałek 10 kwietnia, w Wielkim Tygodniu, na spotkaniu z Pacellim w jego gabinecie von

Papen uzgodnił, że do Wielkiej Soboty wraz z Kaasem opracuje projekt dokumentu. Podczas najważniejszego tygodnia w liturgicznym kalendarzu Kościoła dwaj mężczyźni pracowali w zawrotnym tempie nad artykułami, których przygotowanie zajęłoby w innych okolicznościach lata. Wielkanocną niedzielę i poniedziałek Kaas i Pacelli spędzili na analizowaniu punkt po punkcie projektu umowy.

Niemiecką hierarchię kościelną i księży całkiem przy tym pominięto, podobnie jak partię Centrum i niemiecki laikat.

Ale do biskupów, którym nic nie powiedziano o rzymskich pertraktacjach, siłą rzeczy docierały plotki. Kiedy 18 kwietnia w związku z pogłoskami o ich rozpoczęciu

przewodniczący episkopatu Niemiec, kardynał Bertram, zgłosił Pacellemu szereg obaw, ten raczył mu odpowiedzieć dopiero po dwóch tygodniach, przyznając tylko „że podjęto w tej sprawie negocjacje”. Trzy tygodnie później, gdy dyskutowano nad ostatecznymi punktami konkordatu, Pacelli jawnie skłamał kardynałowi Faulhaberowi, że odbyły się jedynie rozmowy w sprawie konkordatu, lecz nie ustalono niczego konkretnego **23**.

Tymczasem z powodu nieobecności w Berlinie przewodniczącego partii Centrum, Ludwiga Kaasa, zadomowionego na dobre w apartamentach Pacellego w Watykanie, jej bezsilność wzrosła. Zasugerowano mu więc rezygnację z funkcji, ale odmówił, argumentując, że „zaszkodziłoby to sprawom w Rzymie”, co jasno wskazywało, że jedna z ostatnich wielkich demokratycznych partii niemieckich znalazła się na łasce watykańskiego sekretarza stanu. W liście do ówczesnego wikariusza generalnego Pasawy Franz Eggersdorfer z Uniwersytetu Monachijskiego stwierdził cierpko: „Okazuje się, że przyszłość niemieckiego katolicyzmu rozstrzyga się w Rzymie. Za sprawą centralizmu postępowego” **24**.

Co skłoniło Pacellego do ukończenia wstępnego projektu konkordatu w tak nieprzyzwoitym pośpiechu i potajemnie? Uważał, że partia Centrum musi zniknąć, zostać rozwiązana. Ale tymczasem jej istnienie (zgodnie z taktyką, jaką stosował od dwóch dekad) zapewniało mu pozycję przetargową w negocjacjach z Hitlerem. Najistotniejszy był czas. Hitlerowi natomiast w tej pośpiesznej pogoni za traktatem przyświecały dwa główne cele. Po pierwsze, był, jak już wspomnieliśmy, zdecydowany - legalnymi środkami i bezzwłocznie - oddzielić katolicyzm religijny od politycznego. Po drugie, zawarcie konkordatu stwarzało szansę na wielki międzynarodowy sukces propagandowy. Albowiem, jak skomentował podpisanie traktatu laterańskiego w roku 1929: „Jeśli papież dochodzi dziś do takiego porozumienia z faszyzmem, to tym samym potwierdza, że faszyzm - a zatem i nacjonalizm - jest odpowiedni dla wiernych i zgodny z wiarą katolicką” **25**. I rzeczywiście, jeśli zważyć na to, że Stolica Apostolska przez całe wieki zwyczajowo podpisywała traktaty z monarchiami i rządami wrogimi jej wierze i wartościom, to traktat laterański istotnie stworzył pozór bezprzykładnego zjednoczenia katolicyzmu z państwem korporacyjnym. Hitler w lot zrozumiał, że konkordat z Watykanem można będzie przedstawić jako papieskie poparcie dla jego reżimu i polityki. Zdając sobie sprawę z niecierpliwości Pacellego i z organicznej słabości jego celów, zogniskowanych na potęgze Stolicy Apostolskiej, mógł dyktować tempo negocjacji i ze znaczną korzyścią dla siebie w pełni nimi manipulować.

Kapitulacja biskupów niemieckich

Von Papen powrócił do Berlina we wtorek po świątach i po rozmowie na tematy „ogólne” z Hitlerem zawiadomił Pacellego, że führer jest gotów „udzielić szerokich gwarancji

w sprawie szkół”, ale że sformułowania w artykule o odpolitycznieniu kleru są „daleko niewystarczające” 26. W przeroście dyplomatycznych ambicji Pacelli, choć zwolennik odpolitycznienia wiary, próbował naciągnąć Hitlera na niedawno rozszerzony artykuł prawa kanonicznego, w myśl którego sprawowanie funkcji przez księży w organizacjach politycznych wymagało zgody biskupa.

Co skłoniło go do mącenia wody w kwestii klauzuli odpolitycznienia kleru? Czyżby skrupuły, że podkopuje pozycję Kościoła w Niemczech? Nic takiego nie przyszło mu chyba do głowy. Był to pewnie fortel negocjacyjny. Jakże dobrze musieli się znać nawzajem ci dwaj. W trzecim tygodniu maja, gdy negocjacje trwały, Hitler podbił stawkę, wpisując do swojego projektu kategorię zakaz wszelkiej politycznej działalności kleru katolickiego.

W trakcie tych dwóch rozstrzygających miesięcy (kwiecień - maj) lekceważona przez Rzym i hierarchię kościelną, pozbawiona przywódcy partia Centrum walczyła o przetrwanie, a setki tysięcy jej wiernych zwolenników traciły wszelką nadzieję. Jednocześnie coraz głośniejsi i bardziej pewni siebie naziści utwierdzali się w przekonaniu o zwycięskiej przyszłości ich partii, która po zdobyciu monopolu w państwie zapewni upokorzonemu przez obcych, wyniszczonemu kryzysami gospodarczymi krajowi pełne zatrudnienie i dobrobyt. Cienki zrazu strumyczek katolików, napływających w ich szeregi po załamaniu się wielkiej niegdyś partii Centrum, zmienił się w rwącą rzekę.

Wreszcie jednak jej przywództwo zażądało od bawiącego w Watykanie Kaasa rezygnacji, na którą ten zgodził się niechętnie przez telefon. 6 maja jego następcą został Heinrich Brüning. Ale niszczycielskiego naporu Hitlera nie dało się już powstrzymać, podobnie jak sił dążących do dobrowolnego rozwiązania się partii Centrum. Mimo to, na przekór wszystkiemu, Brüning zaapelował do członków swojej partii o zachowanie jedności i autonomii.

Właśnie wtedy, gdy negocjacje konkordatowe były już bardzo zaawansowane, Pacelli uznał, że pora włączyć do nich niemieckich biskupów. Okazję po temu stworzył przyjazd 18 maja do Rzymu z wizytą ad limina biskupa Wilhelma Berninga z Osnabrücku i arcybiskupa Gröbera z Fryburga. Na emisariuszy wybrał ich nieprzypadkowo. Obaj byli sympatykami nazistów. Nadszedł czas, oznajmił im, aby niemieccy hierarchowie zwarli szeregi w kwestii konkordatu.

‘ Na wyznaczonej na koniec maja konferencji niemieccy biskupi planowali omówić stanowisko episkopatu wobec Trzeciej Rzeszy. Ale kiedy się zebrali, ich sprawnie wyreżyserowane przez dwóch posłańców Pacellego obrady zdominował temat konkordatu. Berning i Gröber zapewnili zebranych, że konkordat jest właściwie gotowy i do uzgodnienia

pozostaje już tylko zapis o odpolitycznieniu duchowieństwa **27**. W związku z tym papieski sekretarz stanu żąda od nich poparcia - niezwłocznego, gdyż sprawa jest pilna.

Z fragmentarycznych zapisków biskupa Spiry, Ludwiga Sebastiana, wynika, że na tym nader ważnym posiedzeniu doszło do zażartych sporów. „Z takim rządem nie można zawrzeć konkordatu”, bo pod władzą nazistów nie będzie „prawa i porządku”, zaprotestował kardynał Schulte z Kolonii, a biskup Konrad von Preysing, w rozprawczym wśród biskupów memorandum, przypomniał, że światopogląd NSDAP

stoi w całkowitej sprzeczności z kościelnym. „Naszym obowiązkiem jest otwarcie oczu katolików na niebezpieczeństwa, jakie dla wiary i moralności niesie z sobą ideologia narodowosocjalistyczna”, napisał, apelując o wystosowanie do Niemców listu pasterskiego, wymieniającego błędy nazizmu. Taki list, na który można będzie się powołać w „prawdopodobnie zbliżającym się konflikcie”, jest niezbędny, podkreślił **28**. Ale to nie wystarczyło i zostało zrobione za późno.

Protestujący stanowili mniejszość. Podjęcie przez Pacellego bezpośrednich negocjacji z Hitlerem dodało niemieckim biskupom pewności siebie. Niemniej wyraźnie dostrzegali niebezpieczeństwa zawartej w artykule 31 klauzuli o odpolitycznieniu duchowieństwa, umożliwiającej zakazanie wszelkiej działalności społecznej pod patronatem i w imieniu Kościoła katolickiego. Przyparciu do muru przez emisariuszy Pacellego, nie wnieśli jednak zapowiadanych poprawek do warunków, na jakich zaaprobowali konkordat, i za namową arcybiskupa Gröbera poparli traktat, odpowiedzialność za jego następstwa składając na papieskiego sekretarza stanu.

Po tej decyzji, w ogłoszonym 3 czerwca, zredagowanym przez Gröbera liście pasterskim, niemiecki episkopat obwieścił koniec opozycji wobec nazistowskich władz, pod warunkiem poszanowania przez państwo praw i swobód Kościoła, zwłaszcza w odniesieniu do katolickich szkół i stowarzyszeń. „Bogu dzięki, udało mi się uzyskać zgodę na list pasterski (...) - poinformował wówczas Gröber Kaasa. - Wyrazili szereg życzeń, ale ponieważ żądali niemożliwego, z łatwością je odrzuciłem” **29**.

Sprawę zamknął kardynał Faulhaber, zawiadamiając von Papena o swoim ustępstwie w kwestii artykułu 31, ponieważ „konkordat jako całość jest tak ważny, choćby ze względu na szkoły wyznaniowe, że w moim odczuciu właśnie tej kwestii nie wolno zaprzepaścić” **30**. Z punktu widzenia Pacellego decyzja biskupów była zwycięstwem, gdyż postrzegał ją nie jako ustępstwo wobec Hitlera, ale jako poddanie się woli Stolicy Apostolskiej, dające mu - za ich widowym poparciem - wolną rękę w sfinalizowaniu konkordatu z Rzeszą wedle własnych kryteriów.

Ale jego samozadowolenie trwało krótko. Jeszcze w tym samym tygodniu, w którym uzyskał pełną zastrzeżeń, wymuszoną zgodę niemieckich biskupów, do Rzymu dotarły wieści niepozwalające mu dłużej przymykać oczu na okrutne realia nazistowskich rządów i prawdziwą naturę kontrpartnera w negocjacjach.

Sprawił to zaplanowany na 8-11 czerwca zlot uczniów i terminatorów w Monachium, który ściągnął z całych Niemiec 25 000 młodych katolików. Zgodę na ten początkowo zakazany przez dowódcę SS, Heinricha

Himmlera, i jego zastępcę, Reinharda Heydricha, zlot wydano pod warunkiem, że uczestnicy przemaszerują ze zwiniętymi sztandarami. Po sporadycznych atakach brunatnych koszul na pojedyncze osoby w pierwszych dwóch jego dniach w sobotę wieczorem faszystowskie umundurowane zbiry zaatakowały gwałtownie większe grupy. Pobito i przegoniono z ulic setki młodych katolików, zdzierając z nich charakterystyczne pomarańczowe koszule. Zaplanowana na niedzielę rano msza pod gołym niebem została odwołana. Jeśli Pacelli żywił jeszcze jakieś złudzenia, co naziści rozumieją przez „polityczny katolicyzm”, to mu je odebrano.

Stało się bowiem jasne, że zawarty w artykule 31 proponowanego konkordatu zapis o zakazie działalności politycznej kleru i wszelkich stowarzyszeń katolickich, z wyjątkiem ściśle religijnych, rozciągają oni na wszelką publiczną działalność, którą arbitralnie uznają za polityczną.

Reakcja hierarchii katolickiej była dokładnie taka, na jaką liczyli prowokatorzy z SA. W liście do biskupów bawarskich Faulhaber zalecił im rezygnację ze zlotów młodych katolików, „gdyż nie chcemy narażać życia naszej młodzieży i ryzykować rozwiązania przez rząd organizacji młodzieżowych”. Domagał się też surowego karania „księży za nieostrożne wypowiedzi”. Oto jak od samego początku przedstawiała się wczesnym latem 1933 roku umiarkowana polityka niemieckiego katolicyzmu autorstwa Pacellego - paraliż wskutek samocenzury. I to przed podpisaniem konkordatu, w chwili gdy nazistowskie państwo policyjne stawiało pierwsze kroki.

Potężny Kościół z oddanymi kapłanami i mnóstwem organizacji społecznych i politycznych znalazł się w stanie bezwładu, który sam sobie narzucił, oczekując następnych kroków, pomysłów i wskazówek z Watykanu. Tymczasem Hitler w pełni wykorzystał tę inercję do delegalizacji i zniszczenia do reszty społeczno-politycznej katolickiej tożsamości i zdolności działania. W czerwcu na posłów i członków partii Centrum spadła fala terroru - rewizji w domach, aresztowań, zastraszeń. W Monachium pobito prawie na śmierć, a potem zamknięto w obozie koncentracyjnym (i po roku zamordowano) Fritza Gerlicha, odważnego,

piszącego, co myśli, redaktora katolickiego pisma „Der Gerade Weg”. W Bawarii aresztowano około dwóch tysięcy zwolenników i działaczy tradycyjnie bardzo tam silnej Bawarskiej Partii Ludowej, lokalnej odpowiedniczki partii Centrum. „Katolicyzm dąży wszelkimi środkami do sabotowania poleceń rządu i działa przeciwko niemu” 31, usprawiedliwiała ten fakt prasa nazistowska.

22 czerwca von Papen spotkał się z Hitlerem, żeby przed wyjazdem na końcowe rozmowy z Pacellim omówić z nim stan negocjacji w sprawie konkordatu. Ostateczne stanowisko Hitlera wobec artykułu 31

brzmiało: „Z uwagi na zawarte w tym traktacie gwarancje i przepisy prawne, zabezpieczające prawa i swobody Kościoła katolickiego w Rzeszy i jej krajach związkowych, Stolica Apostolska zakazuje klerowi oraz członkom kongregacji religijnych partyjnej działalności politycznej” 32. Artykuł ten uznawał pełnię władzy Stolicy Apostolskiej nad klerem katolickim w Niemczech i sankcjonował podporządkowanie księży prawu kanonicznemu. Było to więc porozumienie dwóch największych organizacji autorytarnych, państwa i

Kościola.

Negocjacje końcowe

Von Papen przybył do Rzymu 28 czerwca, przedkładając Pacellemu, kurii i papieżowi do rozważenia artykuł 31 w chwili, kiedy w Sekretariacie Stanu przez godzinę relacjonowano wieści o nowych prześladowaniach i szykanach wobec Kościoła w Niemczech. Kto wie, czy Pacelli nie przypomniał sobie z tej okazji ostatniego spotkania w czerwcu 1914 roku, kiedy watykańscy kardynałowie, pragnąc oszczędzić większych cierpień katolikom na Bałkanach, nie widzieli sposobu na wycofanie się z konkordatu z Serbią, o który tak wytrwale zabiegał.

Tekst konkordatu uzgodniono w sobotę rano, 1 lipca 1933 roku, i tego samego dnia Pacelli przeczytał go wspólnie z Piusem XI. Uparty papież, w pełni świadom bezprawia, jakiego w minionych tygodniach dopuszczono się na katolikach w Niemczech, postawił nowy - ostateczny - warunek. Pod koniec spotkania z Pacellim upomniał się o „gwarancje zadośćuczynienia za akty przemocy”. Ojciec Święty miał już dość

„zniewag na zmianę z pertraktacjami” i jak przyszła oblubienica, poniewierana przez narzeczonego i głośno domagająca się zagwarantowania nawiązki w kontrakcie ślubnym, zażądał od Hitlera „zobowiązania się do odszkodowań, gdyż w przeciwnym razie podpisu nie będzie” 33. 2 lipca Pacelli z Kaasem wnieśli ostatnie poprawki do warunków traktatu. Ale jeden bardzo ważny nie załatwiony problem wciąż groził, że konkordat spali na panewce.

W Niemczech nowy przywódca zdruzgotanej partii Centrum, Brüning, pewny, że tę

zdemoralizowaną polityczną organizację czekają prześladowania, starał się z niej uratować, co się da. To właśnie jego odmowa rozwiązania partii - powtarzał von Papen Pacellemu i Kaasowi - przeszkodziła w sfinalizowaniu konkordatu i wystawiła Kościół na nowe ataki. Niemieccy biskupi ostrzegli jednak Watykan, by nie wierzył w wersję wypadków przedstawianą przez wicekanclerza. Niemniej kości zostały rzucone i Pacelli z Kaasem zrozumieli, że warunkiem gładkiego przełknięcia przez Hitlera w konkordacie z Rzeszą artykułu o organizacjach kościelnych jest likwidacja partii Centrum. 2 lipca, za zachętą Pacellego, Kaas zadzwonił do reprezentanta jej lewego skrzydła, Josepha Joosa, i z oburzeniem krzyknął do słuchawki: „Co?!

To wy się jeszcze nie rozwiązaliście?!” Joos na resztę życia zapamiętał ów rozkaz z Watykanu, domagający się poświęcenia swojej partii na ołtarzu sukcesu dyplomacji papieskiego sekretarza stanu³⁴.

Dla wyposażonego w pełnomocnictwa Hitlera do zawarcia traktatu von Papena ostatecznie z żądań papieża nie stanowiło problemu, gdyż był pewien, że kwestię odszkodowania można będzie odwlekać w nieskończoność. 3 lipca przesłał Hitlerowi tekst konkordatu wraz z listem, z którego było samozadowolenie.

Wieczorem specjalny kurier wyruszył z dokumentem do Berlina.

Rozwiązanie partii Centrum

Następnego dnia, 4 lipca, po tym, jak wielu członków Centrum zagroziło przejściem do NSDAP,

Brüning z goryczą w sercu zgodził się rozwiązać partię. Likwidacja nie pod przymusem, ale z własnej woli tej ostatejnej demokratycznej partii w Niemczech miała swoje natychmiastowe i dalekosiężne skutki.

Samozagłada Centrum, wraz z jawną zgodą biskupów na jednopartyjne państwo, dodała animuszu nazistom i popchnęła w objęcia narodowego socjalizmu jeszcze więcej katolików.

Do żalostnego samounicestwienia własnej partii walczy przyczynił się prałat Ludwig Kaas, który do końca życia pozostał w Watykanie. Jego oportunizm, służenie dwóm panom i trwająca miesiącami, spędzanymi u Pacellego, nieobecność w kraju były nie do pogodzenia z obowiązkami przewodniczącego wielkiej partii demokratycznej. Najbardziej jednak zawinił tu jego mentor, religijny zwierzchnik i osobisty przyjaciel Pacelli, który nigdy nie zmienił niechętnego nastawienia do niezależnych od Stolicy Apostolskiej, katolickich partii politycznych.

Blisko trzydzieści lat później Robert Leiber wyjawiał, że na wiadomość o rozwiązaniu

Centrum Pacelli zareagował słowami: „Szkoda, że doszło do tego teraz” **35**. Apologeci Piusa XII wykorzystali tę wypowiedź do zdjęcia z niego wszelkiej odpowiedzialności za tragiczny koniec tej katolickiej partii. Niemniej gdzie indziej Leiber przyznał, że bynajmniej nie był to wyraz żalu, ale irytacji po utracie ważnej karty przetargowej przed końcem układów. „[Pacelli] pragnął - napisał w roku 1958 - żeby [partia] zaczekała z rozwiązaniem do podpisania konkordatu. Na etapie negocjacji można było wykorzystać sam fakt jej istnienia, powiedział” **36**. W

1934 roku papieski sekretarz stanu zaprzeczył, że samorozwiązanie Centrum było ceną za konkordat z Rzeszą, ale jak skomentował rzecz Klaus Scholder: „Z tego, co nam wiadomo, to nieprawda”.

Były kanclerz Heinrich Brüning, pilnie obserwujący cały proces, nie miał najmniejszych wątpliwości co do związku tych dwóch spraw. W 1935 roku przytoczono jego wypowiedź: „Za porozumieniem z Hitlerem stał nie papież, ale watykańska biurokracja i jej przywódca, Pacelli. To w jego głowie powstała koncepcja wieczystego przymierza dwóch sił - autorytarnego państwa i autorytarnego Kościoła, kierowanego przez watykańską biurokrację, w imię której bez żalu poświęcono w wielu krajach niewygodne jemu i jego ludziom katolickie partie parlamentarne, takie jak Centrum w Niemczech. Papież [Pius XI] nie podzielał tych pomysłów” **37**.

Hitler dostał zatem do rąk wszystkie karty, wykorzystując je z bezwzględnością wyborczego gracza.

W chwili gdy Pacellemu wydawało się, że od dopięcia sprawy dzieli go tylko godziny, przeciwnik wsadził mu ponownie kij w szprychy. Wezwawszy do siebie urzędnika Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, eksperta od zagadnień prawa, Rudolfa Buttmanna, führer polecił mu wnikliwie zbadać watykański dokument. O tym, jak wielką wagę przykładał do tego traktatu (według Scholdera, konkordatowi ze Stolicą Apostolską poświęcił więcej czasu i wysiłku niż jakiegokolwiek międzynarodowej umowie w historii Trzeciej Rzeszy), świadczy to, że 5 lipca kazał Buttmanowi przedstawić sobie i ministrom spraw wewnętrznych, spraw zagranicznych i finansów jego krytyczną analizę. Tego samego dnia Buttmann poleciał z Berlina do Monachium, a stamtąd do Rzymu, gdzie dołączył do von Papena i spotkał się z Pacellim, aby wyjaśnić ostatnie już wątpliwości i zastrzeżenia kanclerza. Chodziło między innymi o sprecyzowanie różnicy pomiędzy katolickimi organizacjami religijnymi i politycznymi. Hitler pragnął też uściślenia kwestii odszkodowań za nazistowskie ataki.

7 lipca, w dniu przedłużających się sporów, zirytowany Pacelli oświadczył, że w związku z postawą niemieckich negocjatorów, u których wyczuwa „ducha nieufności”,

osiągnięcie porozumienia nie wydaje się możliwe 38. Ale w osobie Buttmana napotkał godnego przeciwnika. Urzędnik niemieckiego MSZ odparł mu spokojnie, że znacznie sensowniej jest usunąć wszelkie niedomówienia przed podpisaniem dokumentu, niż wadzić się o nie później i ku ogromnej przykrości sekretarza stanu dodał, że nie można stawiać znaku równości pomiędzy traktatem laterańskim i konkordatem z Rzeszą, ponieważ w Niemczech istnieją inne wyznania, w tym „przytłaczająca większość protestantów”.

Spornym punktem pozostała sprawa stowarzyszeń katolickich. Chronione przez państwo mogą być tylko organizacje czysto „religijne, kulturalne i dobroczynne”, argumentował Buttman. Wszystkie inne muszą być rozwiązane lub połączone z organizacjami świeckimi i narodowosocjalistycznymi. Rzecz w tym, jak rozróżnić te dwie kategorie - religijną i świecką - i kto ma tego dokonać? Wobec niegotowości Pacellego do przyjęcia jego formuły bez uprzedniego formalnego zdefiniowania różnic, strony postanowiły w końcu włączyć do dokumentu klauzulę o poszukaniu w przyszłości wspólnej definicji. Wydarzenia pokazały, że ze strony watykańskiego sekretarza stanu była to nadzwyczaj nieodpowiedzialna decyzja. Z dokładnym sformułowaniem klauzuli Piusa XI w sprawie odszkodowań też wynikły kłopoty, które wieczorem 7 lipca w trakcie maratońskiej rozmowy telefonicznej z Buttmanem usunął dopiero sam Hitler.

Następnego dnia wieczorem, w sobotę 8 lipca, kiedy dzwony w Bazylice św. Piotra zaczęły wybijać szóstą, obie strony spotkały się w salonie Sekretariatu Stanu, żeby uroczystie parafować umowę. Pacelli i von Papen usiedli obok siebie. Pierwszemu towarzyszyli prałat Giuseppe Pizzardo z Sekretariatu Stanu i Ludwig Kaas, a drugiemu Buttman. Pacelli był wyraźnie zdenerwowany, ponieważ tego dnia otrzymał wiadomość, że z plebanii w Königsbach wyciągnięto bosego księdza i go pobito 39.

Zazwyczaj skrupulatny w sprawach protokołu, tym razem, parafując dokument, przez pomyłkę złożył na jednej ze stron pełny podpis. Kaas, który to zauważył, zaproponował, żeby tę kopię zatrzymać w Sekretariacie Stanu. Kiedy skończyli, Pacelli poruszył sprawę pobitego księdza. W dyplomatycznej odpowiedzi Buttman zasugerował, że najpewniej chodzi o mocno upolitycznionego kleryka. A zresztą, dodał, ludzie z tamtych stron są bardzo krewcy 40.

Hitler wita konkordat

W poniedziałek niemiecka prasa w nagłówkach na całą szerokość strony przyniosła wieść o konkordacie, a Hitler zatwierdził oświadczenie uzgodnione z Pacellim w zeszły piątek. Znalazły się w nim dwa ważne ustępstwa, na które należała Stolica Apostolska, niemniej poprzedzało je nie uzgodnione z Watykanem zdanie, przedstawiające te ustępstwa

jako historyczne zwycięstwo narodowego socjalizmu:

„Zawarcie konkordatu - napisał Hitler - stwarza, moim zdaniem, wystarczające gwarancje, aby obywatele Rzeszy wyznania rzymskokatolickiego mogli od dziś bez zastrzeżeń służyć nowemu narodowosocjalistycznemu państwu. W związku z tym rozkazuję:

1. Bezzwłocznie cofnąć decyzje o rozwiązaniu organizacji uznanych przez niniejszy traktat, a które rozwiązano bez zgody rządu Rzeszy.

2. Odwołać wszelkie środki przymusu wymierzone w duchownych i innych przywódców tych katolickich organizacji. Zabrania się stosowania takich środków w przyszłości, a ich użycie będzie karane zgodnie z obowiązującym prawem” 41.

Traktat podpisali oficjalnie 20 lipca w Sekretariacie Stanu Pacelli i von Papen. Na zdjęciu z tej ceremonii są sztywni i się nie uśmiechają. Po podpisaniu konkordatu wymieniono prezenty. Pacelli dostał

Matkę Boską Miśnieńską, von Papen medal papieski, Buttmannowi wręczono fotografię papieża w srebrnej ramce, a ambasada niemiecka w Rzymie ofiarowała Stolicy Apostolskiej na cele dobroczynne 25 000 lirów⁴².

Co do Rzeszy, to niezwykła historia konkordatu znalazła finał 14 lipca na posiedzeniu gabinetu, kiedy Hitler odmówił dyskusji na ten temat z ministrami, gdyż „wystarczy, że był to wielki sukces”. Wymieniając korzyści traktatu, podkreślił uznanie przez Watykan „narodowego państwa niemieckiego” oraz wycofanie się Kościoła z działalności politycznej. Rozwiązanie partii Centrum „można uznać za ostateczne”, oświadczył⁴³.

Na posiedzeniu tym wyraził też złowieszczą myśl, że konkordat stworzył atmosferę zaufania

„szczególnie istotną w nie cierpiącej zwłoki walce z międzynarodowym żydostwem”. Co prawda nie rozwinął tematu, ale jego wypowiedź podsuwa dwojakie wnioski. Po pierwsze, wbrew zaprzeczeniom

Pacellego z 26 lipca, sam fakt podpisania podobnego traktatu przez Watykan kojarzył się - tak w Niemczech, jak za granicą - z moralnym poparciem katolików dla poczynań Hitlera. Po drugie, konkordat zmuszał Stolicę Apostolską, niemiecką hierarchię kościelną, kler oraz wiernych do milczenia w sprawach uznanych przez narodowosocjalistyczny reżim za polityczne. A konkretnie, odkąd prześladowanie i likwidacja Żydów stały się oficjalną polityką państwową Rzeszy, niemiecki Kościół katolicki był prawnie zobowiązany przez konkordat do milczenia o zbrodniach dokonywanych na tej nacji.

Na posiedzeniu 14 lipca przyjęto również ustawę o „zapobieganiu wydawania potomstwa dziedzicznie obciążonego”. Wprowadzała ona wymóg sterylizacji chorych

umysłowo i dziedzicznie upośledzonych, w tym niewidomych i głuchoniemych. W Trzeciej Rzeszy wysterylizowano od trzystu dwudziestu do trzystu pięćdziesięciu tysięcy pacjentów, w tym wielu bez ich zgody lub zgody rodzin **44**. Taka oficjalna polityka sterylizacyjna, jako forma „oczyszczania rasy”, pokrewna duchem formującej się już koncepcji „ostatecznego rozwiązania” kwestii żydowskiej, stała w jawnej sprzeczności z niedawnymi, zawartymi w encyklice *Casti connubii* (z 30 grudnia 1930 roku) naukami Piusa XI o świętości życia.

Niebawem stało się oczywiste, że konkordat z Rzeszą wciągnął Kościół katolicki w potrzask, zmuszając go do zaakceptowania podobnych praktyk jako politycznych, a więc nie podlegających dyskusji, a cóż dopiero zarzutom.

W dodatku stanowiące największą zdobycz Kościoła konkordatowe zapisy o szkolnictwie katolickim z miejsca postawiły niemieckich wiernych przed dylematem moralnym. Artykuł 21 zobowiązywał Hitlera do zapewnienia i opłacenia edukacji wszystkich katolickich dzieci w szkołach podstawowych i średnich. Władze diecezji miały prawo do kontrolowania w nich nauki religii oraz mianowania i zwalniania katechetów. Mało tego, w myśl artykułu 23 rodzice mogli żądać wprowadzenia wychowania katolickiego tam, gdzie go dotąd nie było. W kwestii rozwoju i zwiększenia miejsc w szkołach katolickie szkolnictwo otrzymało więc od Hitlera *carte blanche*. W tym samym jednak czasie, kiedy on i Pacelli negocjowali edukacyjne dobrodziejstwa dla katolików, 25 kwietnia 1933 roku rząd nazistowski z hałasem obwieścił wprowadzenie ustawy przeciwko przepełnieniu niemieckich szkół i uniwersytetów, obliczonej na ograniczenie liczby Żydów uczących się w tych instytucjach. Ustawa określała ścisłą kwotę (1,5 % przyjętych do szkół i na wyższe uczelnie), uznaną za właściwą dla nie aryjskich i żydowskich uczniów i studentów. A zatem ten sam rząd, z którym Pacelli negocjował korzystne dla katolików prawa edukacyjne, jednocześnie deptał prawa edukacyjne mniejszości żydowskiej. W ten oto sposób papieżstwo, Stolica Apostolska i niemieccy katolicy zostali siłą rzeczy współnikami rasistowskiego, antysemickiego rządu.

Kolejnym przykładem współpracy katolicyzmu z reżimem Hitlera stała się rozpoczęta 25 kwietnia antysemicka procedura administracyjna potwierdzania czystości rasy na podstawie parafialnych rejestrów chrztów i ślubów, w którą włączono tysiące katolickich księży. Zarządzono ją w ramach biurokratycznych posunięć, towarzyszących wprowadzaniu systemu kwot procentowych dla Żydów w szkołach, uniwersytetach oraz niektórych zawodach, zwłaszcza prawnika i lekarza. To potwierdzanie czystości rasy doprowadziło z czasem do uchwalenia ustaw norymberskich, czyli narodowosocjalistycznego systemu odróżniania Żydów od nie-Żydów. Współudział duchownych katolickich w owym procederze

trwał do końca rządów nazistowskich, ostatecznie łącząc Kościół katolicki i Kościoły protestanckie z obozami śmierci⁴⁵. W

przypadku Stolicy Apostolskiej wina była jednak o wiele większa, gdyż do przeciwstawienia się mu nie sięgnięto po środki perswazji i przymusu wpisane w scentralizowane działanie prawa kanonicznego, którego umocnieniu i uświetnieniu Pacelli poświęcił tyle czasu. W rzeczywistości zrobiono, jak się zdaje, coś przeciwnego. „Współpraca Kościoła w tej mierze - pisze Guenter Lewy - trwała przez całą wojnę, kiedy fakt bycia Żydem nie kosztował już zwolnienia z rządowej posady czy utraty środków do życia, ale deportację i fizyczne unicestwienie”⁴⁶. Niektórzy odważni księża wykorzystywali księgi metrykalne do psucia szyków nazistom, lecz były to odosobnione wypadki.

Oto w jaką moralną otchłań wtrącił Pacelli, przyszedł papież, wielki i dumny kiedyś niemiecki Kościół katolicki. On sam też zresztą nie miał już żadnych złudzeń co do brutalności nazistowskiego reżimu. W

„długiej rozmowie”, jaką na początku sierpnia 1933 roku odbyła z nim w Sekretariacie Stanu brytyjska posłanka przy Stolicy Apostolskiej, Yvone Kirkpatrick, kardynał „nie starał się ukryć oburzenia na poczynania rządu Herr Hitlera”⁴⁷. W liście do Roberta Vansittarta z brytyjskiego MSZ napisała, że Pacelli ubolewał z powodu „prześladowań Żydów” przez nazistów, „traktowania przez nich przeciwników politycznych i władzy terroru, której poddali cały naród”. Poczul się nawet w obowiązku „usprawiedliwić się [przed nią], co go skłoniło do podpisania konkordatu z tymi ludźmi”. O swym, wyrażonym wcześniej w „L'Osservatore Romano”, twierdzeniu, że konkordat to triumf prawa kanonicznego i zwycięstwo Stolicy Apostolskiej, jednak nie wspominał, ani o tym, że o taki konkordat z Rzeszą zabiegał od lat. Zwierzył się natomiast, że „do głowy przystawiono mu pistolet i że nie miał wyjścia”, po czym wyznał coś niebywałego. Powiedział jej mianowicie, że „niemiecki rząd zaproponował mu ustępstwa, ustępstwa, trzeba przyznać, szersze od tych, na jakie zgodziłyby się wcześniejsze niemieckie rządy, tak że miał do wyboru albo ich zaakceptowanie, albo praktyczną likwidację Kościoła katolickiego w Rzeszy”. Szybko widać zapomniał o ostrzeżeniu Brüninga, wskazującego na wewnętrzną słabość konkordatów zawieranych z reżimami totalitarnymi.

Pani Kirkpatrick przekazała do Londynu słowa Pacellego, iż „Kościół (...) nie ma żadnej politycznej pieczeni do upieczenia. Nie działa na scenie politycznej”. „Jeżeli niemiecki rząd naruszy konkordat, a tego można się spodziewać, to Watykan będzie dysponował traktatem dającym podstawę do protestu”, powiedział na pożegnanie i z wyraźnym uśmiechem dodał: „Niemcy zapewne nie naruszą wszystkich artykułów konkordatu naraz”

Ucieczka Brüninga

A co z byłym konserwatywnym kanclerzem Niemiec, Heinrichem Brüningiem, z którego Pacelli zrobił niemal radykalnego liberała? Straciwszy bazę polityczną, spędzał czas, namawiając biskupów, aby powstrzymali (podpisaną w końcu 10 września) ratyfikację konkordatu z Rzeszą. Jeżdżąc po całych

Niemczech, czytał na głos raporty o fizycznym znęcaniu się nad Żydami i socjaldemokratami i ostrzegał, że ostatecznym celem Hitlera jest zniszczenie Kościoła. Organizator oporu przeciw reżimowi, jezuita, ojciec Friedrich Muckermann, przyznał, że to właśnie Brüning wyrwał go z moralnego odrętwienia, w które zapadł po tym, jak Watykan poparł nazistowską politykę. Bo taki przede wszystkim skutek, czego Pacelli był chyba nieświadom, wywarł konkordat na wiernych. Potrzebę oporu przeciw nazistom głosił Brüning, gdzie tylko mógł.

W październiku 1933 roku, wykończony ciągłym nadzorem policyjnym, były kanclerz podupadł na zdrowiu. Do szpitala, w którym leczono go na serce, nadchodziły groźby. Zaczął więc co kilka dni zmieniać miejsca zamieszkania. Wiosną 1934 roku, jak wspomina ojciec Muckermann w swojej opowieści o antynazistowskim oporze, Im Kampf, Brüning wyglądał jak zaszczute zwierzę - roztrzęsione, wycieńczone, czekające na „śmiertelną kulę”. Wreszcie jednak pozwolił, aby brat Muckermanna przewiózł go 21 maja przez granicę z Holandią, i z jedną walizką przy duszy rozpoczął nowe życie na uchodźstwie.

Brüning przeżył, by po wojnie przyczynić się do powstania w Niemczech chadecji, „międzywyznaniowej, społecznie postępowej partii o odcieniu konserwatywnym”. Wypromował też na jej przywódcę Konrada Adenauera, czołowego polityka chrześcijańskich demokratów i najodpowiedniejszego kandydata na kanclerza Niemieckiej Republiki Federalnej.

IX. KONKORDAT W PRAKTYCE

Z chwilą podpisania konkordatu z Rzeszą na niemieckich katolikach spoczął formalny obowiązek przestrzegania jego zasad, nakładających na nich moralną powinność posłuszeństwa wobec hitlerowskich władców. Tak więc ich katolicy krytycy zamilkli. Wielki, mogący stać się fundamentem opozycji Kościół zamknął się w zakrystii. Zdarzały się co prawda godne uwagi wyjątki, w rodzaju ogłoszonych pod koniec roku adwentowych kazań kardynała Faulhabera w obronie Starego Testamentu, ale były to pojedyncze (a w

dotadku łagodne) przejawy nieposłuszeństwa. W Niemczech nigdy nie doszło do niczego, co choć trochę przypominałoby zorganizowany protest, nawet przeciwko naruszeniom warunków samego konkordatu.

Jego podpisanie nie przerwało ataków na niepolityczne, wedle kryteriów Kościoła, stowarzyszenia i związki katolickie. Nazistowscy funkcjonariusze nie czuli się w obowiązku przestrzegać ducha traktatu, w którym - wskutek niecierpliwości Pacellego - brakowało definicji, czym jest organizacja „polityczna”. Tak więc przypadki szykan wobec stowarzyszeń katolickich nie ustały i było ich coraz więcej. Zakazów i zastraszania katolickich grup, szczególnie zaś katolickiej prasy, nie brakowało zwłaszcza w Bawarii, kolebce niemieckiego katolicyzmu, gdzie największą aktywność przejawiali Himmler i Heydrich. 19 września w rozpowszechnionym przez bawarską policję polityczną okólniku zabroniono katolikom wszelkich zgromadzeń, z wyjątkiem prób chórów kościelnych i zebrań towarzystwa dobroczynnego pod wezwaniem św. Wincentego a Paulo¹ Ale wskutek zmonopolizowania przez Watykan zadań ich „ochrony” Kościół niemiecki dobrowolnie narzucił sobie bierność. Nie chcąc - w obawie przed narażeniem się Rzymowi poprzez złamanie warunków konkordatu - bezpośrednio i publicznie skarżyć się na jego naruszenia, niemieccy hierarchowie oczekiwali, że zrobi to Pacelli. Ten jednak z braku definicji „polityczności” lub choćby listy stowarzyszeń zasługujących na ochronę mógł zrobić niewiele. Dopóki takiej listy nie było, organizatorzy zbiurokratyzowanego nazistowskiego terroru mogli twierdzić, że atakowanych przez nich stowarzyszeń konkordat nie chroni. Przeciąganie tego stanu było więc im na rękę, gdyż liczyli, że pod ich presją organizacje katolickie rozwiążą się same.

Na początku sierpnia wyczerpanemu i niezdecydowanemu Pacellemu pozostało dopełnienie dzieła -

ratyfikacja konkordatu. Wahając się przed wzięciem na siebie pełnej odpowiedzialności za tę nieodwracalną decyzję, poprosił niemiecki episkopat o zwołanie konferencji i zajęcie wspólnego stanowiska. Wprawdzie w ostatnim tygodniu sierpnia 1933 roku, zebrawszy się w Fuldzie, niemieccy biskupi wyrazili, między innymi, troskę o przetrwanie gazet katolickich, to na wycofanie się z konkordatu było już za późno. Opowiedzieli się zatem za jego bezzwłocznym ratyfikowaniem, w słabej nadziei, że być może poprawi to sytuację. Zarazem jednak poprosili Pacellego o przekazanie reżimowi Hitlera listy skarg i zażaleń, w tym żalostnej w swej wymowie prośby w imieniu Żydów nawróconych na katolicyzm. Fakt, iż uznali za konieczne prosić go o wstawienie się za żydowskimi katolikami, świadczył o wielkiej słabości jego polityki, do której należało bardzo wolne reagowanie Rzymu na prześladowania.

„Czy Stolica Apostolska mogłaby się wstawić serdecznym słowem za tymi chrześcijanami, którzy, nawróciwszy się z judaizmu, sami lub ich dzieci i wnuki znaleźli się w ciężkiej opresji z powodu nie aryjskiego pochodzenia?” 2, napisali.

Przed uroczystą, zaplanowaną na 10 września ratyfikacją konkordatu w watykańskim pałacu apostolskim Pacelli spotkał się z radcą ambasady niemieckiej, Eugenem Klee, aby uzgodnić ostatnie szczegóły umowy. I znów nie udało mu się wyjaśnić różnicy pomiędzy organizacjami religijnymi i politycznymi, w czym dopomogłaby wcześniej ustalona ich lista. Niemiecki rząd, z którym się skontaktował, zapewnił go, że obecne ataki na katolickie instytucje ustaną tylko po szybkiej ratyfikacji traktatu. Tak więc tym razem zareagował szybko - w płonnej nadziei, że to poskutkuje.

Podczas rozmów o ratyfikacji Klee potraktował go z arogancją graniczącą z lekceważeniem. Kiedy

Pacelli wręczył mu memorandum, zawierające skargę na złe traktowanie Żydów katolików, radca odmówił jego przyjęcia, oświadczając, iż watykański Sekretariat Stanu winien poprzedzić je zdaniem: „Stolica Apostolska nie zamierza interweniować w wewnętrzne sprawy Niemiec”, i podkreślił, że Niemcy mogą rozpatrywać tylko skargi odwołujące się do artykułów konkordatu i że zdanie o katolikach pochodzenia żydowskiego należy z dokumentu usunąć³.

W końcu Pacelli wycofał memorandum i przedłożył je później ambasadzie niemieckiej w formie noty, zapewniającej, że „Stolica Apostolska nie zamierza interweniować w wewnętrzne sprawy Niemiec”,

dołączając usilną prośbę „w imieniu tych niemieckich katolików, którzy przeszli z judaizmu na wiarę chrześcijańską lub są potomkami pierwszego bądź wcześniejszych pokoleń Żydów nawróconych na katolicyzm, a którzy z powodów znanych rządowi Rzeszy cierpią z przyczyn społecznych i ekonomicznych”

4. Już sam fakt czynienia takich rozróżnień świadczył o jego dyplomatycznej cichej zgodzie na całościową antysemitką politykę Rzeszy.

Tuż przed ratyfikacją konkordatu Pacelli nie wytrzymał nerwowo i 9 sierpnia, w przeddzień oficjalnej uroczystej wymiany podpisanych dokumentów, wyjechał do swojego ustronnego sanatorium w Rorschach w Szwajcarii. Kiedy Buttman spytał, czy może tam przyjechać, by omówić nie załatwione punkty sporne, spotkał się z odmową. Strona niemiecka twierdziła później, że gdyby tylko jej watykański poseł mógł wtedy spotkać się z Pacellim w Szwajcarii, to niezałatwione rozbieżności usunięto by szybko i łatwo⁵.

W następnym tygodniu ratyfikację konkordatu uczczono podczas mszy dziękczynnej,

którą w berlińskiej katedrze św. Hedwigi odprawił nuncjusz papieski Orsenigo. Nazistowskie flagi mieszały się tam z kościelnymi chorągwiami, a na koniec podniosłej uroczystości odśpiewano Horst Wessel Lied, transmitowaną przez głośniki dla tysięcy wiernych zebranych przed świątynią. Któż mógł dłużej wątpić, że hitlerowski reżim rządzi z błogosławieństwem Stolicy Apostolskiej? Arcybiskup Gröber posunął się do tego, że pogratulował

Trzeciej Rzeszy nowej epoki pojednania. Ale od pierwszego dnia po ratyfikacji było oczywiste, że w różnych częściach Niemiec, a zwłaszcza w Bawarii, brak definicji, czym się różnią organizacje religijne od politycznych, wykorzystywano do gnębienia katolicyzmu.

Protesty za pośrednictwem Rzymu

Zgodnie z przepisowym, chromym trybem wnoszenia skarg niemiecka hierarchia kościelna zaczęła je kierować nie do swoich prześladowców, lecz papieża, a konkretnie do Pacellego. 4 października 1933 roku, podczas grupowej wizyty *ad limina* („do progów apostolskich”, do której zobowiązani są okresowo wszyscy biskupi) kardynał Bertram przedstawił wykaz skarg, dobrze ilustrujący skalę ciągłych, mnożących się nazistowskich prześladowań Kościołów w Niemczech, zwłaszcza zaś katolickiego. Były wśród nich skargi na

„totalitarne roszczenia państwa” wpływające na życie publiczne i rodzinne, na niszczenie organizacji kościelnych, nawet takich jak „kółka szwaczek” szyjących w ramach „pomocy zimowej”, na ograniczenia w wydawaniu prasy katolickiej, surowsze, jego zdaniem, niż w czasach Bismarckowskiego Kulturkampfu, na wyrzucanie katolików z posad państwowych i szeroko zakrojoną dyskryminację Żydów nawróconych na katolicyzm. Bertram przewidywał też poważny konflikt w kwestii prawa o sterylizacji.

Gröber i von Papen starali się zbagatelizować oskarżenia kardynała, ale niezadowoleni biskupi niemieccy wciąż naciskali na Pacellego. I cóż takiego mu mówili? Z jego następnego posunięcia wynika, że przynajmniej część z nich doradzała ostry protest ze strony papieża, a nawet wycofanie się z konkordatu -

kroki zmierzające do odzyskania inicjatywy i, ewentualnie, przeciwstawienia się Hitlerowi, co mimo wszystko nadal groziło mu nieobliczalnymi konsekwencjami. 12 października niemiecki ambasador przy Stolicy Apostolskiej, Diego von Bergen, zaalarmował MSZ w Berlinie, że Pacelli poinformował go o zamiarze złożenia przez papieża protestu „przeciwko wciąż mnożącym się naruszeniom konkordatu i naciskom wywieranym wbrew oficjalnym niemieckim obietnicom na katolików”. Watykański sekretarz stanu zapowiedział ponadto, że Pius XI zajmie publicznie stanowisko „wobec wydarzeń w Niemczech” 6.

Tak zaczęła się przewlekła dyplomatyczna gra w podchody. Głównym chwytem

Pacellego była

„groźba” potępienia nazistów przez papieża, negocjatorzy niemieccy natomiast próbowali zapobiec oficjalnym papieskim protestom, udając gotowość do dalszych rozmów. Swoją postawą Pacelli demonstrował, że bez względu na stopień pogwałcenia przez Trzecią Rzeszę praw człowieka i praw innych religii i wyznań, warunkiem uznania jej przez Stolicę Apostolską jest zostawienie w spokoju Kościoła katolickiego.

Ponieważ Hitlera czekały wkrótce wybory do Reichstagu, a do tego zabiegał o zorganizowanie plebiscytu w sprawie wystąpienia Niemiec z Ligi Narodów, protest papieża mógł zaszkodzić jego interesom.

Do Watykanu wysłano więc pośpiesznie głównego niemieckiego negocjatora traktatu, Buttmana, który odebrał od Pacellego memoriał z listą skarg biskupów. W przedłużających się rozmowach, jakie odbyli w dniach 23, 25 i 27 października, jeszcze raz próbowali się uporać z kwestią „polityczności” organizacji katolickich, znów, tak jak na początku lipca, przerzucając się argumentami. W pewnej chwili Pacelli, zirytowany sugestią Niemca, że wszystkie młodzieżowe, sportowe i zawodowe organizacje katolickie należałoby wcielić do związków narodowosocjalistycznych, oświadczył, iż „byłoby to pogwałcenie prawa międzynarodowego”, a „prawo międzynarodowe jest nadrzędne wobec prawa Rzeszy”⁷.

Wizyta Buttmana w Rzymie odłożyła papieskie potępienie ad calendas Graecas, on sam zaś po powrocie do Berlina zajął się innymi zagadnieniami stosunków państwa z Kościołem, w tym konferencją na temat prawa o sterylizacji. Co prawda katolickich biskupów zachęcono do udziału w dyskusji, lecz i tak ich punkt widzenia nie odegrał najmniejszej roli przy ustalaniu tekstu owej ustawy. Buttmannowi nie śpieszyło się z powrotem do Watykanu, by wyeliminować rozbieżności. Mamił więc Pacellego obietnicą ich usunięcia, a ten powstrzymywał papieża przed publicznym protestem o zasięgu światowym.

Tymczasem z ambony kościoła św. Michała, największego w Monachium, kardynał Faulhaber w imieniu wszystkich niemieckich chrześcijan wyraził łagodny protest, swoim tragicznym, bo odosobnionym, wystąpieniem świadcząc o niewykorzystanych możliwościach katolickiego sprzeciwu. W pięciu kazaniach wygłoszonych pomiędzy pierwszą niedzielą adwentu a Nowym Rokiem wystąpił przeciwko potępieniu przez nazistów Starego Testamentu. Kazania te, których wysłuchały tłumy wiernych (w dwóch sąsiednich kościołach zainstalowano głośniki), rozproszono później po kraju (w roku 1934 ukazały się po angielsku w Nowym Jorku pod tytułem *Judaizm, chrześcijaństwo i Niemcy*)⁸.

Przemawiając zarówno w imieniu protestantów, jak katolików - „wyciągamy ręce do naszych odłączonych braci, aby razem z nimi bronić świętych ksiąg Starego Testamentu” -

dla wszystkich chcących czytać pomiędzy wierszami Faulhaber powtórzył to, co powiedział trzy lata wcześniej: że narodowy socjalizm jest herezją. W czwartym kazaniu ostrzegł, iż zbiera się na niebezpieczną burzę: naziści grożą odrzuceniem Starego Testamentu jako zbioru ksiąg żydowskich. A przecież Chrystus odrzucił „więzy krwi” i zastąpił je

„więzami wiary”. W ostatnim zaś oświadczył: „Nigdy nie wolno nam zapomnieć: to nie niemiecka krew nas zbawi. Zbawi nas drogocenna krew naszego ukrzyżowanego Pana”.

Jego kazania były otwarte i śmiałe, ale niewiele w nich mogło pocieszyć Żydów, nie broniły Talmudu, zawierały natomiast sporo, jak napisał Saul Friedlander, „tradycyjnych antysemitycznych frazesów religijnych”.

W rzeczywistości Faulhaber nie bronił wszystkich Żydów, lecz jedynie Żydów chrześcijan. W swoich kazaniach występował przede wszystkim przeciwko antysemityzmowi teologicznemu **9** i nie było jego zamiarem komentowanie współczesnych aspektów sprawy żydowskiej. „Broniłem Starego Testamentu. Nie zająłem stanowiska wobec obecnej kwestii żydowskiej” **10**, przyznał.

Niemniej w tajnym raporcie himmlerowski funkcjonariusz bezpieczeństwa napisał o nim, że

„uważany jest powszechnie, zwłaszcza przez zagraniczną prasę, za duchowego przywódcę katolickiego oporu przeciwko narodowosocjalistycznemu państwu (...) Sporadyczne napomnienia przez niego księży, by

»współpracowali z państwem«, nie równoważą szkodliwego wpływu jego adwentowych kazań o judaizmie, a szczególnie noworocznego kazania o niemieckości” **11**.

Czyżby w momencie, gdy katolicyzm polityczny dał najwyraźniej za wygraną, kardynał Faulhaber próbował stawiać jeszcze jakiś opór? Jeśli tak, to niebawem zrezygnował. Nie chciał bowiem, jak się wyraził,

„w żadnym przypadku wkroczyć na drogę pryncypialnej opozycji”.

Tak więc Stolica Apostolska zdobyła - na dobre i złe - wpływ na kształtowanie polityki kościelno-państwowej w Niemczech, polityki, której celem było zapewnienie polubownymi środkami równowagi interesów.

Ciąg dalszy ugłaskiwania

Pod koniec listopada Pacellego, coraz mocniej zaniepokojonego brakiem odpowiedzi od Buttmana, tym bardziej zatrwożyła wieść, że wicekanclerz von Papen zamierza włączyć katolickie organizacje młodzieżowe do Hitlerjugend. Taki rozwój wydarzeń zasmucił go nie mniej niż niemieckich biskupów, ale w przekonaniu, że powinien załatwić tę sprawę sam, zwrócił się do nich z prośbą o milczenie i bezwarunkowe poparcie jego stanowiska w

negocjacjach z Berlinem. „W tym państwie obowiązuje zasada wodza, tak samo jak w Watykanie - usprawiedliwił Kaas przed arcybiskupem Gröberem wymóg swojego zwierzchnika, by ów kryzys rozwiązać centralnie przez rozmowy na najwyższym szczeblu. - Jeśli w episkopacie nadal będzie rządził parlamentaryzm, to ucierpi na tym sam Kościół” 12.

Wyczuwając, iż presja na Pacellego może przynieść nieobliczalne skutki, niemiecki poseł w

Watykanie przekonał Buttmana, by przyjechał do Rzymu. Dzień 18 grudnia Buttman spędził głównie z papieskim sekretarzem stanu, który powtórzył mu raz jeszcze, że Ojciec Święty jest zaniepokojony i że wkrótce straci cierpliwość. „[Pius XI] będzie musiał poruszyć sprawę Niemiec w orędziu noworocznym -

ostrzegł Pacelli niemieckiego negocjatora, po czym, obnażając tragiczną słabość swej taktyki, dodał: - Gdybym tylko mógł przedstawić Jego Świątobliwości jakieś miłe wieści, to myślę, że nastawienie papieża by się poprawiło” 13. Z protestu uczynił więc zwykłe narzędzie, którym można straszyć lub które można schować w zależności od sytuacji i stanu dyplomatycznej rozgrywki.

Po rozmowie z nim Buttman zatelefonował do Hitlera i już następnego dnia rząd Rzeszy telegraficznie przesłał list intencyjny, który trudno nazwać pozytywnym krokiem w stronę załatwienia skarg niemieckich biskupów. Oprócz obietnicy „ustnych negocjacji w najbliższej przyszłości” zawierał on tylko decyzje o daniu Stolicy Apostolskiej wolnej ręki co do wyboru biskupów i o zwolnieniu od służby wojskowej alumnów seminariów duchownych. Ale o prześladowaniu katolików pochodzenia żydowskiego czy konstruktywnym postępie w kwestii stowarzyszeń nie było w nim ani słowa. To jednak wystarczyło

Pacellemu, żeby odwieść papieża od skrytykowania reżimu Hitlera w kazaniu bożonarodzeniowym.

Ale gdy tylko niebezpieczeństwo papieskiej reprimendy minęło, rząd Rzeszy wznowił ofensywę.

Niemiecki ambasador przy Stolicy Apostolskiej doradził MSZ w Berlinie, aby ze względu na nawyk Pacellego wgryzania się w dokumenty udzielić Watykanowi drobiazgowej odpowiedzi na wszystkie wniesione skargi.

Jednocześnie minister spraw zagranicznych Rzeszy, Konstantin von Neurath, wystosował protest przeciwko rzekomemu wtrącaniu się księży, zwłaszcza kleru austriackiego, do polityki. Czy Kościół - zadał pytanie -

nie może ukrocić nieusprawiedliwionych ataków na nowo wybrany rząd?

Tak więc przez znaczną część kwietnia Pacelli zajęty był pisanem jednego

memorandum za drugim, przygotowując się do następnych spotkań z Buttmannem, które nie dały. Punktem spornym okazały się organizacje młodzieżowe. Buttmann argumentował, że jeśli tylko katolickiej młodzieży zapewni się czas na wypełnienie powinności religijnych, to nic nie stoi na przeszkodzie w jej gremialnym wstąpieniu w szeregi Hitlerjugend. Podczas kolejnej, zaplanowanej na drugi tydzień kwietnia, rundy rozmów Buttmann - na wyraźne polecenie Hitlera z 29 marca - miał nastawać na kompromis w tej sprawie. Ale Pacelli, w obawie, że młodzi katolicy przesiąkną neopogańską nazistowską kulturą, sprzeciwił się sprowadzeniu katolickich organizacji młodzieżowych do roli „kółek różańcowych”. W lutym, powołując się na antychrześcijański rasizm Mitu dwudziestego wieku, książki, której autorem był nowy szef urzędu narodowosocjalistycznego wychowania światopoglądowego, Alfred Rosenberg, Stolica Apostolska umieściła ją w swoim indeksie ksiąg zakazanych.

Mijały miesiące, a strony nie były ani trochę bliższe rozwiązaniu impasu wokół organizacji katolickich. Pacellego szczególnie frustrowało to, że powodem wyraźnego zastoju w rozmowach jest obowiązkowe konsultowanie przez Rzeszę wszystkiego z rządami poszczególnych landów. 14 maja napisał do Buttmana osobliwy list, który najwyraźniej zdumiał i z pewnością nieźle rozbawił towarzystwo na Wilhelmstraße. Watykański sekretarz stanu zganiał w nim bowiem Rzeszę za to, iż nie użyła dyktatorskiej władzy do nakazania krnąbrnym landom, aby podporządkowały się konkordatowi. W streszczeniu jego listu, przesłanym Hitlerowi, zwraca się uwagę, że „powtarzającą się myślą przewodnią memoriału jest to, że incydenty dające powód skargom Kościoła są, zwłaszcza w autorytarnie rządzonym państwie [Führerstaat], niedopuszczalne. Rząd Rzeszy, w stopniu dotąd nieznanym, dysponuje metodami wywierania nacisku i fizycznego przymusu” 14.

Czy to możliwe, by Pacelli czynił Hitlerowi wymówki, że jest nie dość dyktatorski? A może użył zjadliwej ironii, wskazującej, iż wie, że zwalanie winy za zwłokę na krnąbrne lokalne rządy to zwykły wybieg? W obu tych domysłach tkwi pewnie ziarno prawdy. Tym razem była jego kolej, żeby stanąć okoniem.

27 czerwca, na spotkaniu z trzema niemieckimi biskupami (Gröberem, Berningiem i Nikolausem

Baresem), wyznaczonymi przez Pacellego na łączników pomiędzy episkopatem i rządem Rzeszy w kwestiach stosunków kościelno-państwowych, Hitler zapewnił ich, że po zakończeniu obecnych negocjacji w kwestii stowarzyszeń wyda oświadczenie w sprawie swobodnej działalności Kościoła katolickiego „w swojej dziedzinie”. 29 czerwca, bez porozumienia z Rzymem, trzech biskupi i negocjatorzy rządowi ukończyli projekt dokumentu, który na pierwszy rzut oka tworzył godziwe podstawy do usunięcia istniejących różnic. Za

religijne uznano wiele organizacji kościelnych, w tym stowarzyszenia młodzieży ograniczające się do krzewienia moralności i wiary. Koła sportowe i związki pracownicze miały przejść pod czysto religijny patronat Akcji Katolickiej, ale wychowanie fizyczne podporządkowano państwu. Biskupi obiecali, że młodzież katolicka nie będzie nosić mundurów i urządzić obozów i biwaków.

Choć w tym stanie rzeczy żadna umowa z rządem Rzeszy nie była wiele warta, to wobec pogarszającej się sytuacji Kościoła w Niemczech wydawała się lepsza niż nic. Ale w jej sfinalizowaniu przeszkodziła typowa odgórna decyzja, potwierdzająca kolejny raz, że Stolica Apostolska w żadnym razie nie pozwoli niemieckim biskupom na własną inicjatywę. Projekt dokumentu, który kardynał Bertram przed wysłaniem go do MSW w Berlinie przedłożył Pacellemu, został odrzucony - ponoć przez samego papieża -

pod pretekstem rzezi z 30 czerwca 1934 roku.

Do dziś trudno ustalić, ilu ludzi na rozkaz Hitlera straciło życie tamtej „nocy długich noży”. Wśród osiemdziesięciu pięciu, jak się ocenia, ofiar znalazły się postacie, które odegrały ważną rolę w wyniesieniu go do władzy: Ernst Röhm, Kurt von Schleicher, Karl Ernst i Gregor Strasser. Jednakże tamtej nocy zamordowano również katolickich przeciwników führera, w tym przewodniczącego Akcji Katolickiej, Ericha Klausnera, czołowego działacza tej organizacji, doktora Edgara Junga, szefa katolickich związków sportowych, Adalberta Probst, i wydawcę katolickiego tygodnika „Der Gerade Weg”, Fritza Gerlicha. Ich mordercy bez wyjątku wyparli się zbrodni i spreparowali sobie alibi¹⁵.

Zbrodnicza natura gangsterskiego reżimu hitlerowskiego stała się jasna dla wszystkich. Ku wielkiemu wstydomu niemieckiej hierarchii kościelnej i jeszcze większemu wstydomu Pacellego, zniewoleni przez niego biskupi ani słowem nie potępiли rzezi tych odważnych katolickich przywódców świeckich. Natomiast papież i jego sekretarz stanu ograniczyli się do minimalnego protestu, odmawiając dokończenia rozmów o włączeniu rezolucji trzech biskupów do niekompletnego 31 artykułu konkordatu. Trzy tygodnie później, po zamordowaniu 25 lipca kanclerza Austrii Engelberta Dollfussa, który miesiąc wcześniej podpisał korzystny dla Kościoła katolickiego konkordat z Watykanem, zapał Piusa XI i Pacellego do poparcia ich rezolucji ostygł jeszcze bardziej. Na jej nieprzyjęcie przez Rzym Hitler zareagował odmową publikacji oświadczenia, gwarantującego Kościołowi w Niemczech nietykalność.

2 września Pacelli poinformował niemiecki episkopat, że ustępstwa ze strony rządu Niemiec „nie zapewniają pełni swobód religijnych zagwarantowanych w tekście konkordatu”

16. Co prawda strony -

negocjatorzy z ramienia Rzeszy i wspomniani biskupi - nie zerwały negocjacji, ale odłożono je na czas nieokreślony, gdyż decydujący o losie niemieckich katolików człowiek udał się w długą podróż na drugi koniec świata. Pierwszą z kilku, które odciągnęły go od urzędu w czasie, kiedy nad Europą gęstniały ciemności.

W Ameryce Południowej

Podczas pierwszych czterech lat urzędowania w Sekretariacie Stanu Pacelli zrobił głębokie wrażenie na autokratycznym Piusie XI. Mimo że różnili się temperamentami, podziw papieża dla sekretarza stanu zasadał się na wspólnym im przeświadczeniu, że Kościół jest „społeczeństwem idealnym, najwyższym w swoim rodzaju”. Szczytowym wyrazem tej koncepcji, rozwiniętej i przekształconej przez Leona XIII w model opartej na prawie kościelnym i konkordatowym, centralistycznej biurokracji, była encyklika Piusa XI *Quas primas* (1925), w której ogłosił, że Kościół „nie tylko symbolizuje najwyższą władzę Boga nad wszechświatem, ale stopniowo utwierdza panowanie Chrystusa w świecie, obejmując Jego prawami sprawiedliwości i pokoju ludzi i narody”. W tym samym roku Pius XI ustanowił święto Chrystusa Króla, sprawującego władzę nie tylko nad katolikami, lecz całą ludzkością, nie tylko nad jednostkami, lecz społeczeństwami. W porównaniu z powszechnym królestwem Chrystusa świeckie instytucje w rodzaju Ligi Narodów były, w jego oczach, bez znaczenia. Wobec gromadzących się na horyzoncie burzowych chmur wojny jedyną nadzieją społeczeństw ludzkich było podporządkowanie się Kościołowi i Namiestnikowi Chrystusa Króla na ziemi.

Taką właśnie powszechną duchową i moralną monarchię miał na myśli papież, kiedy w 1934 roku poprosił Pacellego, aby podróżując w jego imieniu, wszędzie przedstawiał się jako reprezentant Namiestnika Chrystusa. Powodowało nim jeszcze jedno. Pragnął, jak sam przyznał, przedstawić swojego faworyta biskupom na całym świecie. „Wysłałem go w tę podróż, żeby poznał świat, a świat poznał jego - zwierzył się w 1936 roku prałatowi Domenicowi Tardiniemu, dodając po chwili: - Będzie wspaniałym papieżem 17.

W świetle tej i innych uwag nie ulega wątpliwości, że już na początku roku 1934 Pius XI próbował wpłynąć na wynik następnego konklawe, moszcząc Pacellemu drogę do tronu.

Mimo nawału obowiązków spoczywających na watykańskim sekretarzu stanu w tym okresie narastających zagrożeń w Europie, jesienią 1934 roku Pius XI wysłał go jako swojego legata na międzynarodowy kongres eucharystyczny w Buenos Aires. Wkrótce Pacellego czekał szereg kolejnych podróży. Wyjazd do Argentyny miał podwójny wymiar: religijny i polityczny. W obliczu antykościelnego komunizującego reżimu w Meksyku i częstych wstrząsów przetaczających się przez ten kontynent papież przychylnie spoglądał na

tradycyjny argentyński katolicyzm i - przypominające demokratyczne - rządy łagodnego wojskowego prezydenta, który wybory wygrał przed rokiem. Czyż Argentyna nie świadczyła dowodnie o harmonii między państwem i Kościołem w tym nękanym rewolucjami regionie? Wizyta legata papieskiego była znakiem, iż ten świat nie wyrzekł się wiary, była żywym świadectwem obecności Chrystusa w eucharystii, którą trzymał w swych rękach przedstawiciel Jego namiestnika na ziemi. Bezprzykładny, triumfalny przyjazd Pacellego do Ameryki Łacińskiej wyprzedzał światowe pielgrzymki dwóch późniejszych papieży, Pawła VI i Jana Pawła II.

Jego podróż przygotowano nadzwyczajnie i wyreżyserowano w najmniejszych szczegółach, tak by wywrzeć jak największy efekt. Z papieską flagą furkoczącą na maszcie, przy akompaniamencie bijących dzwonów, grających orkiestr i wiwatów tłumów ludzi w porcie, łasych jego błogosławieństwa, jakby był samym papieżem, 24 września Pacelli wypłynął z Genui włoskim statkiem pasażerskim *Conte Grande*. Jego apartament na rufie składał się z prywatnej kaplicy, gabinetu, bawialni i dwóch luksusowych kabin. Gabinet wyposażono w duże biurko, część jego prywatnego księgozbioru oraz - by nie stracił kontaktu z

Sekretariatem Stanu - w radiotelefon. W innych częściach statku rozlokowano towarzyszącą mu świtę: sekretarzy, czterech biskupów, grono latynoskich dyplomatów, przedstawicieli różnych zakonów, a ponadto prałata Kaasa, który w szerokim kręgu jego pracowników zdobył pozycję totumfackiego, i siostrzenicę, córkę Elisabetty. Prasa nazwała tę jednostkę „pływającą katedrą”.

Ze sprawozdań z podróży **18** wynika, że papieski legat nie utrzymywał kontaktów z pasażerami i pokazał się im tylko raz, w dniu, w którym statek przekroczył równik, rubaszną zabawę z tej okazji zastępując pasterską posługą. Spod pokładu wyłonił się w złotym ornacie i przeszedłszy przez pokład w asyście swych prałatów i akolitów, stanął, by na cztery strony świata pobłogosławić ocean.

Kiedy po dwutygodniowym rejsie *Conte Grande* zbliżał się do Buenos Aires, na jego pokład z okrętu wojennego *25 de Mayo* przybył prezydent Argentyny, generał Augustin Pedro Justo, witając Pacellego słowami: „Wasza Eminencjo, w osobie legata papieskiego witam przedstawiciela największego władcy świata, przed którego autorytetem duchowym z czcią chylą czoła wszyscy inni władcy”.

W ciągniętej przez konie paradnej karecie, obsypywany ze wszystkich balkonów kwiatami, gość wjechał do miasta niczym cesarz. W czasie następnych pięciu dni jego skupiona pobożność i rysy jak z *El Greca* wryły się w pamięć mieszkańców stolicy

Argentyny. Bardzo długim procesjom i mszom odprawianym w Parco Palermo, gdzie ołtarza i tronu Pacellego chroniły kulooodporne ekrany, za przerywnik służyły rozmowy z przedstawicielami rządów i dyplomatami na tematy polityki regionalnej. Przez ulice Buenos Aires klęczący przed monstrancją legat przemieszczał się na platformie, ciągnionej przez setki księży w białych szatach.

Pewnego wieczoru miał miejsce symptomatyczny epizod - zaproszony do teatru Colon na Cecilię

Reficea Pacelli w ostatniej chwili postanowił zamiast tego przelecieć się w samolocie nad miastem. Ze zdjęć wynika, że w czasie lotu siedział sztywno, jakby połknął kij, i czytał brewiarz. Następnego wieczoru poleciał znowu, tym razem w samolocie wojskowym, który wolał ze względu na szybkość.

W czasie tej bardzo spektakularnej podróży zaznaczyła się już wyraźnie pobożność, cechująca go później jako papieża, „połączenie ascetyzmu z religijnym natchnieniem”, jak określił to Carlo Falconi.

Przedstawicielom lokalnych, cywilnych i kościelnych władz zawsze ukazywał się w niezmiennej pozie, „z rękami złożonymi, jakby uczestniczył w obrzędzie” **19**.

W drodze powrotnej zatrzymał się w Montevideo, żeby pobłogosławić tłumy wiernych w porcie, stamtąd zaś udał się do Rio de Janeiro, gdzie prezydent i rząd powitali go niczym głowę państwa. Tam, ze szczytu wznoszącego się nad miastem wzgórze, na którym - z rozłożonymi rękami, w pozie, którą z czasem zaczął naśladować - stoi posąg Chrystusa Zbawiciela, w imieniu Ojca Świętego pobłogosławił ziemię brazylijską. Gdy odpływał do Włoch, zegnały go saluty z nadbrzeżnych armatnich baterii, defilada lotnicza i eskorta okrętów z włączonymi syrenami.

Conte Grande nie popłynął jednak prosto do Genui, lecz 1 listopada zawinął do Barcelony, gdzie Pacelli odbył rozmowy z wojskowym gubernatorem Katalonii, generałem Domingiem Batetem. Po ogłoszeniu niepodległości tej prowincji przez przywódcę separatystów, Luisa Companysa, w mieście przez cały wrzesień wrzało.

Generał zaaranżował dla gościa przyjęcie, by ten mógł się spotkać z prałatami oraz wojskowymi i cywilnymi dygnitarzami z całej Hiszpanii. Pacelli wydał więc na pokładzie statku uroczystą, po królewsku wystawną kolację dla członków rządu w Madrycie i arcybiskupa Tarragony. Czyż mógł przewidzieć, że w Hiszpanii już niedługo wybuchnie przemoc i nastąpi rzeź, w której życie stracą tysiące księży, zakonników i zakonnice? Śmierć czekała też samego generała Bateta, straconego dwa lata później za odmowę stosowania przemocy, którą Franco uważał za nieodzowną w wojnie domowej **20**.

Do Genui Pacelli dopłynął 2 listopada, a nazajutrz został przyjęty wraz ze świtą przez papieża, który obsypał ulubieńca pochwałami i podziękowaniami. „Nigdy dotąd nie widziałem całego narodu, rządzących i rządzonych, tak pobożnie klęczących pospołu z pochylonymi głowami przed Nim, który rzekł: »Jam jest królem (...) ale moje królestwo nie jest z tego świata« 21, powiedział Pacelli Piusowi XI. Od czasów papiestwa z epoki rozkwitu baroku w pałacu apostolskim nie słyszano o podobnych scenach i porywach uczuć.

Następnego wieczoru, jak pisze pewien hagiograf²², do pokoju Pacellego wszedł sekretarz z pilnym telegramem. Zaniepokojony, bo w środku było ciemno, w wątlym świetle wpadającym przez okno ujrzał, że z marmurowej posadzki wstaje wysoka postać, która leżała tam krzyżem, modląc się. Po zapaleniu światła na widok poruszenia kleryka Pacelli rzekł z uśmiechem: „Bez obawy. Po tak wielu zaszczytach i chwale trzeba przywrzeć do ziemi, aby wiedzieć, że jesteśmy prochem”.

Papieski legat powrócił do Europy znajdującej się na skraju konfliktu. Kiedy był w Buenos Aires, chorwacki nacjonalista zamordował w Marsylii króla Jugosławii Aleksandra i francuskiego ministra spraw zagranicznych. Ślady „spisku” wiodły na Węgry, a od Jugosławii domagano się odwetu. Ze względu na skomplikowane sieci sojuszków w Europie na Francję i Włochy stale czyhało niebezpieczeństwo wciągnięcia w militarny konflikt.

Tymczasem w ostatnich tygodniach 1934 roku Hitler skupił się na przygotowaniach do plebiscytu w spornej kwestii regionu Saary. W przeprowadzonym w styczniu 1935 roku głosowaniu jego w większości katolicka ludność opowiedziała się zdecydowanie za powrotem do Rzeszy. Niedługo potem Hitler ogłosił wprowadzenie obowiązkowej służby wojskowej. Do wzrostu napięcia w Europie przyczyniły się ponadto oficjalny raport rządu brytyjskiego o przyczynach fiaska konferencji rozbrojeniowej i oświadczenie Göringa o utworzeniu Luftwaffe.

W dodatku Mussolini otwarcie wyraził zamiar stworzenia włoskiego imperium przy użyciu siły. 1

lutego 1934 roku oznajmił, że dzieło zapewnienia faszystowskiej kulturze dominacji i potęgi zacznie od podboju Abisynii. Przekonany, że Wielka Brytania się do tego nie wtrąci, nie był jednak pewien reakcji Francji, która zainwestowała w linię kolejową, łączącą, abisyńską stolicę, Addis Abebę, z portem w Dżibuti na terytorium francuskim.

Pacelli i Francja

5 stycznia 1935 roku przybył do Rzymu na rozmowy z Mussolinim, w nadziei na osłabienie napięcia w stosunkach francusko-włoskich, nowy minister spraw zagranicznych Francji, Pierre Laval. Jego wizyta okazała się sukcesem, rozwiewając obawy duce w związku

z Jugosławią i francuską interwencją w Abisynii.

Laval poinformował Mussoliniego o negocjacjach nad układem swojego kraju ze Związkiem Sowieckim i otworzył drogę do specjalnego porozumienia Francji z Włochami.

Francuski minister nie pominął też w trakcie tej wizyty Watykanu. 7 stycznia po południu spotkał się z Pacellim w jego gabinecie w Sekretariacie Stanu. Rozmawiali o rosnącym zagrożeniu ze strony Niemiec i o prawdopodobieństwie Anshlufiu Austrii. Tego samego dnia spotkali się powtórnie na kolacji wydanej na cześć Pacellego w rezydencji francuskiego ambasadora w Palazzo Taverna, gdzie papieski sekretarz stanu otrzymał tego wieczoru wielki krzyż Legii Honorowej. Dzięki jego zręcznym dyplomatycznym zabiegom wizyta Lavalą stworzyła możliwości zbliżenia Francji i katolików francuskich ze Stolicą Apostolską.

Od początku pontyfikatu Piusa XI Kościół francuski był rozszczepiany od środka przez skrajnie prawicowy, dysponujący własną gazetą ruch L' Action française, kierowany przez Charles' a Maurrasa. Ruch ten - z racji swojego anty-republikanizmu, a nie osobliwych przesądów, mający wśród katolików wielu sympatyków i wyznawców - głosił prymat Kościoła nad „hebrajskim Chrystusem”, podporządkowanie jednostki społeczeństwu, przywrócenie monarchii oraz wychwalał nacjonalizm. Antysemitka, a przy tym dążąca, co dziwne, do dechrystianizacji katolicyzmu Akcja Francuska stanowiła dla papieża niebezpieczne kukułcze jajo w katolickim gnieździe. Zdecydowany je zgnieść, Pius XI wyklął gazetę i ruch. Biskupi podporządkowali się mu. Ukarano za to wielu świeckich i duchownych członków ruchu. W roku 1926 L'

Action française skapitulowała, a Pius XI spróbował przygarnąć „najstarszą córę” Kościoła, Francję, do piersi i uleczyć jej otwarte rany.

Teraz zaś wybrał Pacellego, by reprezentował go w pielgrzymce do sanktuarium Matki Boskiej we francuskim Lourdes. Entuzjasta patronatu Marii Panny, Pius XI był kontynuatorem współczesnej tendencji w Kościele do traktowania dogmatu o nieomyślności papieża na równi z dogmatem Niepokalanego Poczęcia -

bezgrzeszności Marii, ogłoszonej w roku 1854 przez Pia Nona. „Wszyscy prawdziwi wyznawcy Chrystusa -

napisał Pius XI w roku 1928 - wierzą w dogmat Niepokalanego Poczęcia Matki Bożej z taką samą wiarą jak w tajemnicę Trójcy Świętej, nieomyślność rzymskiego papieża i Boga Wcielonego” **23**. Posłuszeństwo Marii symbolizowało wspólną i jednostkową uległość wobec Stolicy Apostolskiej, a jej pozycja opierała się na papieskim dogmacie.

Przed wyjazdem do Francji Pacelli został wezwany do łóża swojego umierającego

brata, Francesca, zasłużonego watykańskiego prawnika, który wynegocjował traktat laterański. Jego zgon tak go przytłoczył, że rozważał rezygnację z pielgrzymki. „Ale taka decyzja miałaby zbyt ludzki wymiar”, napisał z wyraźną aprobatą, nic nadto nie wyjaśniając, pierwszy biograf Piusa XII, Nazareno Padellaro.

25 kwietnia Pacelli wyjechał więc do Lourdes, gdzie nazajutrz na dworcu powitały go depeze od prezydenta Republiki i spotkały zaszczyty godne głowy państwa. W asyście ćwierć miliona pielgrzymów przez trzy dni modlił się i przewodził procesjom do świętej grotty. „W złudzeniu wychwalając pod niebiosa nową wiedzę - powiedział w typowym kazaniu o wrogach Kościoła - są jedynie żalonymi naśladowcami, którzy stare błędy pokrywają nowym blichtrzem. Nic to, że skupiają się pod sztandarem rewolucji społecznej.

Ich natchnieniem jest bowiem fałszywa koncepcja świata i życia”. Skrytykował ostro przesady dotyczące krwi i rasy i fałszywe koncepcje społeczno-gospodarcze, oświadczył, że Kościół „na porozumienie z nimi nie zgodzi się za żadną cenę”, choć przecież przez pół 1933 roku próbował ułożyć się z Hitlerem.

W niedzielę, ostatniego dnia pielgrzymki, kazanie poświęcił spowitej w słońce Apokaliptycznej Pani, zbawiającej rodzaj ludzki i Golgocie, „osi dziejów ludzkości”. Potem zaś, mówiąc o „przesądzie rasy i krwi”, zapewnił

- wbrew ustępstwom, do których zachęcał w ubiegłych latach w Niemczech
- że Kościół wybierze krew Kalwarii, a nie zdradzi swej niemieckiej małżonki²⁴.

Podczas pobytu w Lourdes Pacelli nocami długo się modlił, nie śpiąc w normalnym łóżku, lecz na szezlongu. Któregoś popołudnia, pisze Falconi, pozwolił sobie na małą przerwę w ceremoniach, odwiedzając dolinę Labigorre niedaleko Saint-Savin. Jako przewodnik pojechał z nim ksiądz. Ledwie jednak powóz opuścił miasto, Pacelli otworzył brewiarz i zaczął się modlić, nie zwracając najmniejszej uwagi na widoki. A jakąś godzinę potem rzekł: „Wracajmy, księżę prałacie”. W czasie powrotnej jazdy oczy miał zamknięte, jakby zapadł w mistyczny trans. Kiedy dotarli do kwatery, swojemu towarzyszkowi wycieczki powiedział tylko:

„Proszę wybaczyć!” i szybko wszedł do środka.

Ale jego wizyta we Francji okazała się sukcesem i nim jeszcze wyjechał, zaczęto mówić o drugiej. W

opinii francuskiej prasy, następnym razem do dyspozycji papieskiego legata powinno się oddać Wersal.

Do Francji powrócił Pacelli 9 lipca 1937 roku, witany w Paryżu z oficjalną pompą przy akompaniamencie orkiestr wojskowych. Przed wyjazdem pociągiem do Lisieux w

Normandii odprawił w bazylice Sacré-Coeur mszę. Po drodze na peronach wszystkich stacji pozdrawiały go tłumy. Miasto Lisieux powitało go z wojskowymi honorami, kolejnymi orkiestrami, flagami i eskortą kawalerii. Podobno na trasę jego przejazdu do pałacu biskupiego wyległo co najmniej trzysta tysięcy wiernych. Jeden z korespondentów prasowych porównał Pacellego do figury na portyku katedry w Chartres.

Głównym celem jego pielgrzymki do Lisieux było poświęcenie nowej bazyliki, wzniesionej nad grobem św. Teresy, karmelitanki bosej, która, jako piętnastolatka, wstąpiła w roku 1888 do klasztoru, a zmarła w 1897 na gruźlicę. Ta stanowiąca znamioną pochwałę duchowości ceremonia podkreślała wyższość życia wewnętrznego nad społecznym, posłuszeństwa nad inicjatywą, milczenia nad elokwencją.

Św. Teresa zasłynęła z wypowiedzi: „Chcę, aby moje niebo polegało na czynieniu dobra na ziemi”.

Zostawiła po sobie wydaną pośmiertnie duchową autobiografię Historia duszy, odsłaniając w niej świętość, opartą na pokornym wypełnianiu obowiązków w zgromadzeniu klauzurowym.

Jeszcze przed rokiem 1925, w którym Pius XI wyniósł ją na ołtarze, na całym świecie rozwinął się ludowy kult Teresy z Lisieux. Pius ogłosił ją patronką misji katolickich, a największą popularność zdobyła wśród kleru diecezjalnego. Francuski historyk katolicki Daniel-Rops twierdził, że w „skromności” jej życia tkwi odpowiedź minionego wieku na dwie wielkie apostazje epoki, która zrodziła komunizm i nazizm.

„Twierdzeniom Nietzschego i Karola Marksa święta przeciwstawia jedyną nieodpartą odpowiedź (...) »Bóg umarł«, ogłosił prorok z Sils-Maria. [Ale] Teresa (...) choć wszystko mogło ją przekonać, że Boga nie ma, wiedziała, że nic Go nie może zniszczyć, bo jest On jedyną Rzeczywistością” 25.

Osobiste przywiązanie Piusa XI do świętej Teresy nie znało granic. Pacellego poprosił, by mu przywiózł z Lisieux trzy róże, „trzy niezwykle łaski, o które błagamy tą ukochaną małą świętą”. Strażnicy świątyni dostarczyli kwiaty na czas, ale, według Padellara, Pacelli „nie okazując wzruszenia, obejrzał te trzy róże dokładnie niczym botanik” 26.

Przed wyjazdem z Francji powrócił do Paryża, by w wypełnionej po brzegi kościelnymi i świeckimi dygnitarzami katedrze Notre-Dame wygłosić kazanie po francusku. Wstępując na ambonę, był ponoć nieco zdenerwowany. Ale wkrótce, rozgrzany tematem, zawołał: *Vigilate fratres!* (Bądźcie czujni, bracia!).

Przypomniał Francji o jej powołaniu do przestrzegania „prawa miłości”, bo to właśnie ono domaga się

„sprawiedliwego i chrześcijańskiego rozwiązania zasadniczej kwestii proletariatu”. Posługując się licznymi uogólnieniami, odrzucił „falszywych proroków”, którzy doprowadzili świat do nowego średniowiecza, porównywalnego jedynie z ciemnymi wiekami ery przedchrześcijańskiej. Potem zaś oświadczył, że „im szybciej wszyscy uświadomią sobie w pełni ostateczną współzależność pomiędzy misją Kościoła

Chrystusowego a postępem i wielkością narodów, tym pręcej nastanie harmonia, jakiej pragnie Bóg” 27. Na te słowa, co niezwykle w przypadku katolickiej homilii, zgromadzeni wstali i zaczęli klaskać.

W następnym tygodniu ambasador Rzeszy przy Stolicy Apostolskiej, Diego von Bergen, przekazał

Berlinowi, iż Pacelli twierdzi stanowczo, że jego paryskie kazanie miało „ściśle religijny charakter”, a wizyta we Francji „nie służyła żadnym politycznym celom. W Watykanie nie myślano o demonstracji antyniemieckiej, nawet pośredniej” 28.

Pacelli w Stanach Zjednoczonych

Po zwycięstwie socjalistów hiszpańskich w lutowych wyborach w roku 1936 w lecie doszło do rozlania się przemocy i wybuchu wojny domowej. Utożsamiany z reakcyjną stroną ideologicznego konfliktu Kościoła w Hiszpanii padł ofiarą największych okrucieństw, głównie z rąk anarchistów. Według źródeł katolickich 29, w ciągu trzydziestomiesięcznej wojny zamordowano ponad siedem tysięcy księży i członków zakonów. Pacelli z pewnością wiedział o okrucieństwach strony frankistowskiej, ale przecież caudillo oświadczył, że „Hiszpania będzie imperium zwróconym ku Bogu”. Przyjmując we wrześniu w Rzymie grupę hiszpańskich pielgrzymów, Pius XI potępił „szatańskie zakusy” marksizmu, który rozpętał wojnę w ich kraju, i pobłogosławił wszystkich broniących „praw i honoru Boga przed rozszalałymi siłami, tak dzikimi i bestialskimi, aż trudno dać wiarę” 30.

Choć Pacelli wygłosił tego roku wiele mów na temat pokoju i sprawiedliwości, Stolica Apostolska nie potępiła ataku Mussoliniego na Abisynię w dniu 3 października 1935 roku, a Pius XI nie ostudził wojennego zapału włoskiej hierarchi kościelnej. „O duce! - oświadczył biskup Terraciny - Dziś Włochy są faszystowskie i serca wszystkich rodaków biją równo z twoim. Naród jest gotów do wszelkich poświęceń, by zapewnić zwycięstwo pokojowi oraz rzymskiej i chrześcijańskiej cywilizacji (...) Niech Bóg cię błogosławi, o, duce!” 31.

Podobne sentymenty sprzyjały sojuszowi watykańskiej wizji Kościoła jako uniwersalnej „najwyższej wspólnoty” z rojeniami Mussoliniego o powstaniu ziemskiego imperium. Wprawdzie we wrześniu Pius XI zwierzył się przyjacielowi, że wojna z Abisynią będzie „godna pożałowania” 32 to post factum, by uniknąć potępienia jej wprost, wypowiedział

się na ten temat niejasno i zawile.

W takiej to sytuacji 8 października 1936 roku Pacelli w towarzystwie Enrica Galeazziego i siostry Pasqualiny wypłynął na pokładzie luksusowego statku pasażerskiego *Conti di Savoia* z Neapolu do Ameryki Północnej. Po raz pierwszy w historii papieski sekretarz stanu odwiedzał Stany Zjednoczone. Tuż po zawinięciu statku do portu nowojorskiego na jego pokładzie pojawił się znajomy Pacellego, trzydziestosiedmioletni biskup Francis Joseph Spellman, przyszły arcybiskup Nowego Jorku. Przywiózł ze sobą czarny kościelny garnitur i spodnie, ale Pacelli stanowczo odmówił przebrania się w ten uszyty na świecą modłę strój.

Niezwykłe energiczny, sprawny i ambitny Spellman, kiedyś watykański biurokrata, a obecnie biskup pomocniczy w Bostonie, był - wbrew swemu przełożonemu, kardynałowi Williamowi O' Connellowi, który próbował go odsunąć - głównym organizatorem wizyty Pacellego w Ameryce. Podczas trzydziestodniowej podróży po Stanach, w ciągu której przemierzył, głównie samolotami, 6 500 mil, watykański gość zachował kościelne dostojęstwo, sunąc godnie w sutannie i jedwabnym płaszczu przez niezliczone katolickie kolegia, szkoły klasztorne, zakony i kościoły parafialne.

Przemilczanym epizodem tej wizyty była wymiana przysług między nim i prezydentem

Rooseveltem. Roosevelt potrzebował pomocy w uciszeniu ojca Charlesa Coughlina, który co tydzień wygłaszał przez katolickie radio wywrotowe kazania do piętnastu milionów Amerykanów. Coughlin, proboszcz kościoła św. Teresy na przedmieściu Detroit Royal Oak, był wrogo nastawiony do polityki Nowego Ładu, obwiniając o wszystkie nieszczęścia Ameryki prezydenta, Żydów, komunistów i „bezbożnych kapitalistów”. Roosevelt chciał zamknąć mu usta. Pacelli natomiast, którego martwiło, że przed trzema laty Stany Zjednoczone uznały Związek Sowiecki, miał nadzieję, że prezydent rozwieje jego obawy, nawiązując oficjalne stosunki dyplomatyczne pomiędzy Ameryką i Watykanem.

Spotkali się jednakże dopiero pod sam koniec jego pobytu w Stanach, 6 listopada, kiedy wybory rozstrzygnęły, że Roosevelt zachowa urząd. Po wizycie w rezydencji prezydenta przy Hyde Parku stało się jasne, że Pacelli uzyskał obietnicę nawiązania stosunków USA ze Stolicą Apostolską, o co zabiegał. Do roku 1867 Stany Zjednoczone utrzymywały w Watykanie dyplomatę, ale senat cofnął mu pensję po tym, jak Pius IX

w najwyższym stopniu zraził do siebie amerykańskich demokratów i liberałów, ogłaszając swój antydemokratyczny *Syllabus* - spis błędnych twierdzeń i doktryn. W roku 1870 Pio Nono utracił ziemską władzę, a wraz z nią, w opinii rządu Stanów Zjednoczonych,

konstytucyjne podstawy, by utrzymywać z nim stosunki dyplomatyczne. W roku 1929 traktat laterański przywrócił Stolicy Apostolskiej status państwa, lecz senat USA nie palił się do sfinansowania przedstawicielstwa dyplomatycznego. Taka decyzja mogłaby tylko rozgniewać protestancką większość. Roosevelt przyrzekł więc zapewne Pacellemu, że załatwi tę sprawę, wyznaczając osobistego przedstawiciela, nie opłacanego z kiesy państwowej. Nastąpiło to jednak dopiero w roku 1940, kiedy przy Stolicy Apostolskiej akredytowano Myrona Taylora.

Tymczasem, choć Pacelli słowem nie pisał, co powiedział lub co zrobił w tej sprawie, 8 listopada ojciec Coughlin oznajmił, że jest to jego ostatnia audycja. Słowa dotrzymał. Mimo że prasa amerykańska szeroko rozpisywała się o wizycie watykańskiego sekretarza stanu, to - głównie dzięki fachowej ochronie Spellmana - dziennikarzom nie udało się zadać mu pytania ani na ten, ani na żaden inny drażliwy temat.

Resztę amerykańskiej podróży spędził Pacelli w nieustannym wirze mszy, przyjęć, kolacji, przemówień i wykładów w praktycznie wszystkich dużych miastach USA, w tym w stanach południowych.

Odwiedził, pośród wielu innych, Boston, Filadelfię, Baltimore, Waszyngton, South Bend, Cleveland, Saint Paul, Cincinnati, Detroit, Chicago, San Francisco, Los Angeles i Saint Louis. Wjechał na szczyt Empire State Building, obejrzał tamę w Boulder oraz Wielki Kanion. W Hollywood pokazano mu, jak się kręci film, a od różnych uczelni otrzymał honorowe doktoraty. Na ulicach wszędzie witały go entuzjastyczne tłumy, przywodzące na myśl ludzkie masy, gromadzące w drugiej połowie tego stulecia na powitanie podróżujących papieży. W opinii większości świadków Pacelli zasmakował w tym wędrownym spektaklu, w szybko mknących samochodowych karawanach i wyjących syrenach policyjnej eskorty. Nazwany przez prasę

„latającym kardynałem”, rozwinął w sobie upodobanie do samolotów i chyba doznawał wzruszeń, patrząc z wysoka na amerykańskie góry, równiny, pustynie i lasy. W drodze powrotnej do Nowego Jorku zatrzymał się nad Niagara. Jakiś czas stał na samym skraju urwiska, w milczeniu wpatrując się w niesamowity krajobraz.

Już miał odejść, lecz zawrócił i charakterystycznym gestem pobłogosławił wodospady”.

W Nowym Jorku, przed powrotem do Europy, zatrzymał się na Long Island w Inisfadzie, posiadłości pani Brady, bogatej katoliczki, której Stolica Apostolska w podzięce za jej hojność nadała papieski tytuł księżnej. W swojej rezydencji w stylu georgiańskim księżna Brady wydała na cześć kardynała wystawne przyjęcie. Podjazd oświetlono pochodniami, a Pacelli i gospodyni witali szacownych gości przy dźwiękach elektrycznych organów,

ustawionych na tę okazję w wypełnionym różami hallu z kominkami, w których płonęły kłody drewna.

Przed opuszczeniem Stanów Zjednoczonych Pacelli powierzył nieocenionemu Spellmanowi 113 000

dolarów, które podarowali mu bogaci Amerykanie, prosząc, by je dla niego zainwestował. Natomiast zmarła niedługo po jego wyjeździe pani Brady pozostawiła watykańskiemu sekretarzowi stanu w spadku sto tysięcy³⁴.

X. PIUS XI PRZERYWA MILCZENIE

W lecie 1935 roku, po odrzuceniu przez Pacellego kompromisowej propozycji niemieckich biskupów w sprawie 31 artykułu konkordatu, stosunki katolików z nazistowskim reżimem uległy dalszemu pogorszeniu. 28 sierpnia niemiecki episkopat ogłosił - do odczytania z ambon we wszystkich kościołach w kraju - tragiczny w swej niemocy przełożenia ideału na działanie i ironiczny w rozminięciu się zawartych w nim słów z czynami list pasterski. Odrzucając zasadę, że „wiara nie ma nic wspólnego z polityką”, biskupi, cytując ewangelię św. Mateusza, przypomnieli wiernym, że „apostołowie chrześcijaństwa są »solą ziemi« i

»światłością świata«, więc »niechaj świeci światłość ich przed ludźmi«. Kościół winien być jako »miasto na górze«, widoczne w życiu narodu z daleka”. W swym proteście nie wyszli poza ciche napomnienie. W tej mierze bowiem w dalszym ciągu zdawali się na Pacellego, który pilnował, w jaki sposób kanalizują swoje żale nie tylko oni lecz i papież.

11 września na zjeździe nazistów w Norymberdze w odpowiedzi na ich list pasterski biskupów Hitler oznajmił, że nie jest przeciwny chrześcijaństwu jako takiemu, ostrzegł jednak, że: „Będziemy walczyć o uwolnienie naszego życia publicznego od tych księży, którzy minęli się z powołaniem i powinni zostać politykami, a nie kapłanami” **1**.

Cztery dni później zaś wprowadził ustawy norymberskie, które definiowały obywatelstwo niemieckie, przygotowując grunt pod określenie statusu Żydów wedle kryteriów pochodzenia i związków małżeńskich. I znów watykański sekretarz stanu nie zaprotestował ani słowem.

Żeby dalej nęcić Kościoły perspektywą porozumienia i panować nad ich oburzeniem, 16 lipca Hitler utworzył Ministerstwo ds. Wyznań, którego szefem został Hans Kerrl. Na początku września Kerrl spotkał się z kardynałem Bertramem i powtórnie zachęcił episkopat do sporządzenia nowej listy organizacji katolickich, podlegających ochronie z urzędu. Listę tę

dostarczono do ministerstwa 2 października, ale późniejsze negocjacje nic nie dały. Biskupom zależało na zachowaniu struktury istniejących stowarzyszeń, natomiast hitlerowska Rzesza była zdecydowana zlikwidować i zniszczyć wszystkie organizacje katolickie grożące upolitycznieniem. Na razie jednak pozory negocjacji i perspektywa ugody w przyszłości powstrzymywały Watykan od protestów.

Ale bardziej typowa dla nazistowskiej taktyki kija i marchewki była pierwsza fala procesów, jakie Rzesza wytoczyła w latach 1935-1936 duchownym katolickim w sprawach o „moralność”, oskarżając ich o seksualne wykorzystywanie nieletnich i nadużycia finansowe. O pierwsze obwiniano zwłaszcza zakonnice i księży, którzy opiekowali się dziećmi w sierocińcach i szkołach. O drugie kongregacje i zakony, odpowiedzialne finansowo za misje i wspólnoty katolickie za granicą. Kryzys w latach trzydziestych doprowadził do wydania skomplikowanych przepisów o wymianie walut, co stworzyło trudności duchownym, mającym zobowiązania finansowe poza krajem.

Zmuszony do defensywy, spętany odgórną kontrolą Watykanu niemiecki Kościół katolicki w roku

1936 dalej tkwił w stanie bezwładu, dodając sobie otuchy wątpliwym pocieszeniem, że przecież mogło być gorzej. W lecie wieści z wojny domowej w Hiszpanii o okrucieństwach popełnianych na zakonnicach i księżach potwierdziły - co rychło podkreślił sam papież - że „bolszewizm” jest o wiele gorszy.

I temu właśnie tematowi poświęcił Adolf Hitler w październiku trzygodzinną prywatną rozmowę z monachijskim kardynałem Faulhaberem w swojej górskiej rezydencji w Obersalzburgu. Wciąż powracał do komunistycznego zagrożenia, apelując do kardynała, aby nie ustawał w staraniach o porozumienie z Rzeszą.

W notatce z tego spotkania Faulhaber napisał:

„Dyplomatyczne i towarzyskie formy führer opanował lepiej od urodzonego władcy (...) Kanclerz bez wątpienia wierzy w Boga. Chrześcijaństwo uznaje za fundament zachodniej kultury (...) Mniej jasna jest jego koncepcja Kościoła katolickiego jako instytucji ustanowionej przez Boga” 2.

Po tym spotkaniu Faulhaber ogłosił w styczniu 1937 roku list pasterski, który odczytano w kościołach w Bawarii. Popierał w nim współpracę Kościoła i państwa w zwalczaniu komunizmu, ale wzywał też do poszanowania praw Kościoła zagwarantowanych w konkordacie.

Rok 1937 przyniósł jednak wzrost napięć pomiędzy nazistami i Kościołem. W drugim tygodniu stycznia na spotkaniu w Fuldzie biskupi sporządzili listę siedemnastu naruszeń

konkordatu. Uzbrojeni w dobrze znane skargi, aż trzech kardynałowie (Bertram, Faulhaber i Schulte) i dwaj wpływowi biskupi (Clemens August von Galen i Konrad von Preysing) wyruszyli do Watykanu z silnym postanowieniem, że załatwią sprawę. Pacelli przyjął ich 16 stycznia wieczorem. W obliczu tak silnej reprezentacji, domagającej się interwencji papieża, nie miał innego wyjścia, jak zgłosić sprawę Ojcu Świętemu. Cierpiący na cukrzycę, serce i owrzodzenie nóg Pius XI przyjął jego i niemiecką delegację w sypialni. Leżał w łóżku, zmieniony „prawie nie do poznania, blady, wychudzony, z głęboko pobrużdżoną twarzą i spuchniętymi, wółprzymkniętymi oczami” 3. Słuchał ich dłuższy czas i długo do nich mówił. Zwierzył się im, że w czasie choroby wiele dowiedział się o tajemnicy męczeństwa Chrystusa i o zbawieniu poprzez cierpienie. Postanowił, że ogłosi encyklikę na temat sytuacji Kościoła w Niemczech.

Jej napisany naprędce przez Faulhabera szkic dostarczono Pacellemu 21 stycznia rano. Ten zaś go zredagował i dodał rozdział o historii konkordatu 4. Ma to o tyle znaczenie, że ta otwarcie potępiająca traktowanie Kościoła w Rzeszy encyklika, *Mit brennender Sorge* (Z głęboką troską), dla wielu katolików i niekatolików pozostaje symbolem papieskiej szczerości i odwagi, kontrastujących z milczeniem Piusa XII w czasie wojny. Wprawdzie to głównie jemu zawdzięcza ten dokument swój kształt ostateczny i wymagającą skomplikowanych zabiegów publikację w Rzeszy, ale ogłoszono go poniewczasie i zabrakło w nim imiennego potępienia NSDAP i Hitlera.

Niemniej wydanie *Mit brennender Sorge* w Niemczech ujawniło potencjał tkwiący w katolickiej sieci parafialnej i jej niewykorzystane możliwości organizowania protestu i oporu. Encyklikę przeszmuglowano do Rzeszy i wydrukowano potajemnie w dwunastu różnych drukarniach. W końcu tygodnia, w pierwszą

Niedzielę Męki Pańskiej, 12 marca 1937 roku, jej tekst został rozprowadzony przez kurierów, głównie chłopców. Wielu z nich, by uniknąć dróg publicznych, zdążyło pieszo i na rowerach do miejsc przeznaczenia przez pola i lasy. Państwowej poczcie nie powierzono kolportażu na żadnym etapie. Były przypadki, że encyklikę dostarczano proboszczom do konfesjonałów. Wielu księży trzymało ją aż do chwili odczytania pod kluczem w tabernakulum wraz z eucharystią 5. Napisana po niemiecku, skierowana była nie tylko do niemieckich biskupów, ale wszystkich episkopatów na świecie 6.

Po otwierającym ją zdaniu: „Z głęboką troską i rosnącą trwogą patrzymy od jakiegoś czasu na cierpienia Kościoła w Niemczech”, papież kreślił historię negocjacji i swych obaw o sfinalizowanie konkordatu. Doświadczenia ubiegłych lat ujawniły, głosił, że konkordatowy partner Stolicy Apostolskiej

„zasiał kłokol podejrzeń, waśni, nienawiści, oszczerstw i fundamentalnej, skrytej i jawnej, wrogości do Chrystusa i Jego Kościoła, czerpiącej pokarm z tysiąca źródeł i chwytającej się wszelkich sposobów”.

Prawdziwą wiarę w Boga zastąpiono ubóstwieniem rasy, narodu i państwa. Dlatego biskupi winni baczyć na zgubne praktyki płynące z takich doktryn, ostrzegał papież i wzywał do uznania prawa naturalnego:

„Wierzący ma niezbywalne prawo wyznawać swoją wiarę i praktykować ją w sposób odpowiadający jego potrzebom. Prawa, które zakazują bądź utrudniają wyznawanie i praktykowanie wiary, są sprzeczne z prawem naturalnym” 7.

Do młodzieży katolickiej zwrócił się o oczyszczenie swojego kraju z wrogości do chrześcijaństwa.

Księży i członków kongregacji zakonnych wezwał do modlitw o rozbudzenie w ludziach miłości bliźniego. A do świeckich wiernych, zwłaszcza rodziców, zaapelował o zdwojenie wysiłków w wychowaniu dzieci na katolików. „Gdy próbuje się zbezczcić tabernakulum dziecięcej duszy - napisał - (...) to nadchodzi czas duchowej profanacji świątyni, dlatego obowiązkiem każdego chrześcijanina jest wyraźnie odciąć się od czynów drugiej strony i nie kazić sumienia karygodnym przykładaniem ręki do takiego zła i zepsucia”.

Niektóre ze słów encykliki, zwłaszcza poświęconych prawu naturalnemu, można było odnieść do

Żydów, lecz zabrakło w niej otwartego potępienia antysemityzmu, nawet antysemityzmu wymierzonego w Żydów katolików. Co gorsza, jej antynazistowskie podteksty zbladły wobec znacznie ostrzejszego w wymowie potępienia komunizmu w ogłoszonej pięć dni po niej encyklice *Divini redemptoris*. Niemniej w *Mit brennender Sorge*, mimo jej ogólnikowości, znalazły się mocne słowa. Hitlerowcy uznali ów dokument za wywrotowy, zamykając firmy, które go wydrukowały, i aresztując wielu ich pracowników, a protesty kardynała Bertrama i arcybiskupa Orseniga spotkały się z bardzo ostrą reakcją niemieckiego MSZ i Ministerstwa ds. Wyznań.

Heydrich rozkazał skonsfiskować wszystkie kopie encykliki. Kerrl natomiast przesłał niemieckim biskupom list, w którym stwierdził, iż jest ona „całkowicie sprzeczna z duchem konkordatu (...) [zawiera]

niebezpieczne ataki godzące w dobro i interesy narodu niemieckiego” 8. Hitlera encyklika rozgniewała do tego stopnia, że wspominał o niej w mowie z okazji 1 maja. Wzywając cały naród do posłuszeństwa, ostrzegł, że państwo nie będzie tolerować

podważania swojej władzy i „nagnie lub złamie” każdego. Dotyczy to również Kościołów. „Jeżeli tylko spróbują z pomocą innych środków - pism, encyklik i tym podobnych -

zawłaszczyć prawa przynależne tylko państwu, to zagonimy je z powrotem do właściwej im działalności duchowej” 9.

To, że Kościół jest w stanie wstrząsnąć reżimem, pokazała oficjalna reakcja nazistów na mowę, jaką 18

maja 1937 roku wygłosił do pięciuset księży chicagowski kardynał George Mundelein. Z wolną od papieskich sztukaterii, amerykańską szczerością zadał im pytanie: „Spytacie zapewne, jak to możliwe, by sześćdziesięcimilionowy inteligentny naród ze strachu podporządkował się i dał zniewolić obcemu austriackiemu oszustowi, w dodatku marnemu i kilku jego kompanom, w rodzaju Goebbelsa i Göringa, którzy dyktują ludziom każdy krok?”. I w odpowiedzi zasugerował, że sześćdziesięciu milionom Niemców usunięto mózgi i nawet tego nie zauważyli¹⁰.

Göring zareagował na to w następnym tygodniu dwugodzinną perorą, zapowiadając wznowienie zawieszonych w połowie 1936 roku procesów o naruszenie moralności. Ale reżim Hitlera nie musiał się obawiać niemieckiego katolicyzmu, dopóki pociągający za kościelne sznurki Pacelli posuwał się aż do tego, by neutralizować publiczne ekspresywne wypowiedzi papieża. Witając 17 lipca 1937 roku grupę pielgrzymów z Chicago, Pius XI pochwalił ich miasto i kardynała „tak gorliwie broniącego praw Bożych i Kościoła i tak zatroskanego o zbawienie dusz” 11.

„Niemniej w całkowitym przeciwieństwie do zachowania papieża stoi to, co powiedział mi kardynał sekretarz stanu podczas wizyty, jaką złożyłem mu szesnastego, na dzień przed przemową Piusa XI -

przekazał swoim mocodawcom w Berlinie w raporcie z 23 lipca ambasador Rzeszy w Watykanie, von Bergen.

- (...) Rozmowa miała charakter prywatny. Pacelli przyjął mnie zdecydowanie przyjacielsko, zapewniając w trakcie niej z naciskiem, że normalne i przyjacielskie stosunki z nami zostaną przywrócone tak szybko, jak to możliwe. Dotyczy to zwłaszcza jego, powiedział, który spędził w Niemczech trzynaście lat i darzy Niemców dużą sympatią. Jest też gotów w każdej chwili do rozmów z tak wybitnymi osobistościami jak minister spraw zagranicznych i premier Göring” 12.

Raport von Bergena ujawnia, jak bardzo zapatrywania Piusa XI kontrastowały z ugodową polityką jego sekretarza stanu. Niemniej faktem jest, że ogólnikowy styl encykliki *Mit brennender Sorge* stwarzał pole do dwojakiej interpretacji. Można ją było odczytać jako

ostateczną próbę upomnienia się przez Kościół o poszanowanie jego praw w ramach konkordatu albo też, z drugiej strony, jako wezwanie katolików do nieposłuszeństwa i masowego sprzeciwu. Te właśnie przeciwstawne punkty widzenia zaprezentowali oddzielnie kardynał Bertram i biskup von Preysing - pierwszy na użytek kapitulantów, drugi buntowników.

„O zrzeczności Pacellego wiele mówi to - napisał Scholder - iż jedni i drudzy sądzili, że jest po ich stronie” 13.

Jednak nie ulega wątpliwości, że jego polityka była w sumie zdecydowanie ugodowa. W ciągu następných dwunastu miesięcy kryzys pomiędzy Kościołem i Rzeszą pogłębił się na tyle, że w marcu 1938 roku, chcąc uratować konkordat, Pacelli zaproponował, że „jeśli to wskazane”, przyjedzie „do Berlina na negocjacje” 14.

Pacelli w Europie Środkowej

W maju 1938 roku Pacelli zademonstrował swą wolę ugody tak dramatycznie i otwarcie jak nigdy dotąd. Znow wyurzył w podróż, tym razem do Budapesztu, gdzie 25 maja otworzył trzydziesty czwarty Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny. Na kilka dni przed jego przyjazdem premierem został tam Béla Imrédy, zaciekły antysemita, twierdzący, że Żydami są wszyscy nie potrafiący udowodnić, że ich przodkowie urodzili się na Węgrzech. Rozpoczęcie obrad kongresu nie przerwało węgierskiemu parlamentowi dyskusji nad wprowadzeniem ustaw antyżydowskich. Regent Węgier, admirał Miklós Horthy, dążył do zamienienia swojego państwa w satelitę Niemiec.

Kongres odbył się po Anschlussie, aneksji Austrii przez Rzeszę 12-13 marca 1938 roku. Niemcom

Himmler zabronił wyjazdu na Węgry i wzięcia w nim udziału, a prasie katolickiej pisania o jego obradach. Ze strony nazistów była to więc być może manifestacja gniewu na papieża, który na początku tego miesiąca wyjechał z Watykanu do Castel Gandolfo akurat w chwili, kiedy do Wiecznego Miasta przybył Adolf Hitler.

Na budapeszteńskim kongresie, największym tego roku forum katolickim, Pacelli nie tylko nie wspomniał o pieniącym się na Węgrzech antysemityzmie, ale ani słowem nie zganił reżimu w kraju ościennym. W najważniejszym fragmencie kazania, wygłoszonego do dziesiątków tysięcy wiernych, wezwał natomiast do ugodowości, jaką później w tym samym roku w polityce świeckiej zademonstrowały Francja i Wielka Brytania.

„Wypełniając w konkretnych warunkach swój los i potencjał - powiedział - każdy naród podąża - w ramach dzieła Stworzenia i Odkupienia - własną drogą, realizując niepisane prawa i tkwiące w nim możliwości zgodnie z tym, co mu dyktują, a często wręcz nakazują

jego siły, skłonności, cechy i pozycja” 15.

W innym fragmencie o „przesłaniu czynnej miłości” skrytykował Żydów: „W przeciwieństwie do wrogów Jezusa, wołających mu w twarz »Ukrzyżuj go!« my śpiewamy Mu hymny naszej wierności i miłości.

Robimy to nie z urazy, nie z poczucia wyższości, nie z zarożumiałości wobec tych, których usta go przeklinają i których serca odrzucają go nawet dziś”. Cytujący ten passus Moshe Y. Herczl wywodzi w swojej książce *Chrześcijaństwo i zagłada Żydów węgierskich* (1993), iż mówca nie wątpił, że zebrani rozpoznają, kim są owi wrogowie Jezusa, wołający „Ukrzyżuj go!”. „Pacelli - pisze - był pewien, że słuchacze dobrze go zrozumieją”

16. Jako przedstawiciel papieża na kongresie eucharystycznym, nie ukrywał, że „wszechobejmująca miłość”, którą tam zalecał, nie dotyczy Żydów.

Degrengolada katolików

Doprowadzając pod koniec lat trzydziestych niemiecki naród na skraj przepaści, Hitler dalej trzymał niepewny i uległy Kościół katolicki w szachu: wygrywał miejscowych hierarchów przeciwko Rzymowi, notorycznie łamał artykuły traktatu z Watykanem, ale jednocześnie zachęcał do jego utrzymania, gdyż konkordat zabraniał wiernym mieszać się do polityki. To nie góra zachęcała hitlerowskie doły do prześladowań katolików. Niemniej ogólne wrażenie było takie, iż to na jej rozkaz podnoszą się fale represji, przedzielone krótkimi okresami uspokojenia. Kościół był w opałach, ale nie aż takich jak za Kulturkampf w erze Bismarcka. Niezliczonymi restrykcjami nękały go nie tylko władze lokalne, lecz także rozmaite urzędy państwowe. Choć w rządzie za stosunki z Kościołem oficjalnie odpowiadał Kerrl, to na katolicyzm nastawały różne instytucje w Rzeszy: przywódca Hitlerjugend, Baldur von Schirach, osłabiał katolickie organizacje młodzieżowe, ministerstwo pracy zwabiało katolików w szeregi NSDAP, Ministerstwo Finansów prowadziło śledztwa przeciwko zakonom misyjnym o naruszenie prawa dewizowego, wojsko próbowało korumpować katolickich żołnierzy. W całych Niemczech starano się krok po kroku wyrugować katolicyzm ze szkół, począwszy od usuwania ze ścian krzyży i obrazów o treści religijnej, poprzez zakaz podwójnego członkostwa w katolickich i nazistowskich związkach zawodowych po zwalnianie z pracy katolickich katechetów i duchownych.

W połowie lipca 1937 roku władze zarządziły zbieranie informacji na temat działalności Kościołów, ich organizacji i przywódców, szybko rozbudowując sieć donosicieli i konfidentów SS i Gestapo. Wytyczne nakazywały meldować o treści kazań i reakcji wiernych.

A jednak naziści pilnowali się, by w restrykcjach nie przeciągnąć struny. Nie zamykali

więc kościołów ani nie próbowali przeszkadzać wiernym w uczestniczeniu w mszach i przyjmowaniu sakramentów. Stąd też

- idąc za głosem Watykanu - ogół katolików uważał, że mogło być gorzej i że ceną za przetrwanie są ustępstwa. Ale nie wszyscy się podporządkowali. Były przypadki, że wierni nie godzili się z usunięciem ze szkół symboli religijnych i nadal, mimo przeszkód ze strony policji, zbierali się na procesje. Nie brakowało też pojedynczych przykładów odważnych inicjatyw, zwłaszcza ze strony śmiało i szczerze mówiących czasem, co myślą, jezuitów, którzy w parafiach prowadzili działalność misyjną i rekolekcje. Były to jednak wyjątki potwierdzające regułę ogólnej niemocy.

Szczególnie wyróżnił się jako dysydent prałat Bernhard Lichtenberg, proboszcz z diecezji berlińskiej.

Od roku 1933 otwarcie protestujący przeciwko antysemityzmowi i naruszeniu praw człowieka, zmarł dziesięć lat później w transporcie do Dachau. Innym wybitnym wyjątkiem był aktywnie działający w środowisku robotniczym jezuita, ojciec Rupert Mayer, w roku 1937 skazany na pół roku za publiczną krytykę hitlerowskiego antysemityzmu. Ten uczestnik pierwszej wojny światowej, w której stracił nogę, był pierwszym katolickim duchownym odznaczonym Żelaznym Krzyżem. W jego obronie stanął kardynał

Faulhaber, jeszcze raz potwierdzając, że Kościół ma możliwość sprzeciwu. Ale kilka miesięcy później, w orędziu noworocznym na rok 1938, dał przykład zalecanej przez Pacellego od lat ugodości, gratulując nazistom kampanii przeciwko paleniu papierosów i picciu. „Oto dobra strona naszych czasów - powiedział - z najwyższych szczebli władzy płynie przykład stylu życia wolnego od alkoholu i nikotyny”.

Po tym kazaniu ojciec Mayer zrezygnował z wszelkich form protestu. „Coś ścisnęło mnie wtedy w sercu i kazało nie występować więcej publicznie” 17, oświadczył. Lecz i tak wtrącono go do kacetu w Sachsenhausen, a wojnę spędził w areszcie domowym w klasztorze benedyktynów w Bawarii.

Rok ten pokazał, jak drastycznie mylił się w swoich ocenach Faulhaber.

7 października 1938 roku w proteście przeciwko antysemityzmowi polski student zabił sekretarza ambasady niemieckiej w Paryżu, Ernsta von Ratha. 9 października, w rocznicę puczu monachijskiego, Hitler zezwolił na pogrom Żydów w całych Niemczech, dając SA wolną rękę w demolowaniu i niszczeniu synagog i żydowskich sklepów i firm. Zginęło ich wówczas ośmiuset, a około 26 tysięcy wyłapano i zesłano do obozów koncentracyjnych. W rezultacie Żydom zabroniono wstępu do teatrów, kin, na koncerty i wystawy, a żydowskim dzieciom nauki w szkołach państwowych.

„Jedynym powodem tej napaści była bezdenna nienawiść - uważa Saul Friedländer. - Jej jedynym bezpośrednim celem ugodzenie Żydów jak najboleśniej w danych okolicznościach, przy użyciu wszelkich dostępnych środków, ugodzenie ich i poniżenie. Pogrom i podjęte bezpośrednio po nim środki słusznie nazwano »rytuałem degradacji«,»18.

Aż nadto jawne gwałty trwały, powtarzając się w niemieckich miastach i miasteczkach. Friedländer przytacza wymowną relację naocznego świadka, amerykańskiego konsula w Lipsku: „Nienasyceńni sadystyczni prześladowcy wrzucili wielu drżących ludzi do małego strumienia płynącego przez zoo, rozkazując przerażonym widzom pluć na nich i obrzucać błotem (...) Najmniejszy odruch współczucia wzbudzał ich wściekłość”.

Watykan i niemiecka hierarchia kościelna nie zareagowały słowem na Kristallnacht. A przecież wcześniej tego roku na kongresie eucharystycznym w Budapeszcie, stawiając siebie i Stolicę Apostolską na wyżynach moralnej odwagi, Pacelli oznajmił tłumom wiernych i całemu światu: „Na przekór niebezpieczeństwom i cierpieniom kochamy nasze czasy. Kochamy je dla tych niebezpieczeństw i trudnych zadań, jakie nakłada na nas ten wiek. I jesteśmy gotowi poświęcić się im bezwarunkowo i bez reszty, nie dbając o nas samych. Inaczej bowiem nie dokona się niczego wielkiego i doniosłego” 19.

Na kwestię żydowską reagował jednak publicznym milczeniem i obojętnością. Korespondencja pomiędzy niemiecką hierarchią kościelną a jego urzędem po wielokroć ujawnia postawę, streszczającą się w słowach: „Żydzi muszą troszczyć się o siebie sami”. Niemniej istnieją oznaki, że w miarę rozwoju wydarzeń Pius XI zaczął z większym, choć nie bezwarunkowym, współczuciem oceniać ich sytuację.

„Stracona” encyklika

Postępy antysemityzmu, zwłaszcza w drugiej połowie lat trzydziestych w Europie Wschodniej, coraz bardziej martwiły papieża. W końcu, na początku lata 1938 roku, zlecił opracowanie encykliki poświęconej nazistowskiemu rasizmowi i antysemityzmowi. Nigdy jednak jej nie ogłosił, a jej napisany po francusku projekt ujrzał światło dzienne dopiero niedawno dzięki belgijskim uczonym.

Nie ma gwarancji, że projekty encyklik wyrażają prawdziwe poglądy papieży lub ich sekretarzy stanu, niemniej odkryty przez Belgów tekst potwierdza do pewnego stopnia znaną już postawę Watykanu wobec Żydów. Brak wprawdzie namacalnego dowodu, że Pacelli przyłożył do niego rękę, ale trudno przypuszczać, by - jako zaufany doradca w sprawach niemieckich i faworyzowany następca Piusa XI - nie zlecił napisania tego projektu i nie odzwierciedlał on jego poglądów. Na to, że się z nim utożsamiał, wskazuje wielki wkład, jaki w jego powstanie wnieśli jezuita, do których zawsze zwracał się o intelektualne wsparcie.

Sporządzenie dokumentu powierzono generałowi zakonu jezuitów, Polakowi Włodzimierzowi

Ledóchowskiemu, który do jego napisania powołał trzech jezuickich uczonych - Niemca Gustava Gundlacha, Francuza Gustave a Desbuquois i Amerykanina Johna LaFarge'a. (Niedawno został on udostępniony, ale nie w oryginale, po niemiecku, lecz po francusku **20**).

Prowadzący w Stanach Zjednoczonych kampanię przeciw rasizmowi LaFarge napisał na ten temat książkę *Sprawiedliwość międzyrasowa*, znaną papieżowi. Wywodził w niej, że jednym z podstawowych celów Kościoła katolickiego w wieku dwudziestym powinno być doprowadzenie do równości między rasami.

Natomiast Gundlach był autorem hasła o antysemityzmie w *Lexikon für Theologie und Kirche* (wydanie z 1930

r.), w którym potępił etniczny i rasistowski antysemityzm jako niechrześcijański, ale rozgrzeszył

„antyżydowskość” jako etyczny i moralny oręż w walce z „niebezpiecznymi wpływami żydostwa w gospodarce, polityce, prasie, filmie, nauce i sztuce”. Historyk i dziennikarz Roland Hill, który poznał go w latach pięćdziesiątych, twierdzi, że „nie był antysemitą, ale podzielał niechęć swego pokolenia do oderwanych od własnych religijnych korzeni żydowskich imigrantów ze Wschodu, którzy podczas kryzysu w latach trzydziestych w rozpowszechnionej opinii odbierali Niemcom pracę” **21**. Cokolwiek by o tym sądzić, ważniejsza jest odpowiedź na pytanie, w jakim stopniu dzielali takie - obwarowane zastrzeżeniami -

poglądy Pius XI i Pacelli. 22 czerwca 1938 roku, podczas rozmowy z LaFarge'em w letniej rezydencji papieża w Castel Gandolfo, Pius XI powiedział mu: „Napisz po prostu to, co byś napisał, gdybyś był papieżem!”

Więcej o jego intencjach mówią wszakże słowa, które wypowiedział 6 września 1938 roku.

Grupa belgijskich pielgrzymów wręczyła mu wówczas starodawny mszał. Tuż po wzniesieniu hostii, przed drugą mszalną modlitwą, Pius XI odczytał fragment, w którym prosi Boga o przyjęcie ofiary z taką samą wdzięcznością, jak ongiś przyjął ofiarę Abrahama, a potem powiedział: „Ilekcroć czytam słowa o ofierze naszego ojca Abrahama, zawsze głęboko się wzruszam. Zwróćcie uwagę, że Abrahama nazywamy naszym patriarchą, naszym przodkiem. Antysemityzm nie da się pogodzić z tą wzniosłą myślą, ze wspaniałą rzeczywistością, którą wyraża ta modlitwa” **22**. Przeszedłszy do sytuacji Żydów w Europie,

ze łzami w oczach oświadczył, iż „niepodobna, żeby chrześcijanie” uczestniczyli w antysemickich ekscesach. „Uznajemy, że każdy ma prawo do samoobrony i może chronić swoje słuszne interesy przy użyciu koniecznych środków.

Ale antysemityzm jest niedopuszczalny. Duchowo wszyscy jesteśmy semitami”.

W poprzedzającym to bardzo istotne „ale” zdaniu o „samoobronie” i „słusznych interesach” słychać złowieszczą nutę, znane, podzielane przez Gundlacha, antyżydowskie tony katolicyzmu z początku wieku, tak dobitnie wyrażone w pisanych w roku 1917 monachijskich listach Pacellego do Gasparriego. Niemniej pomiędzy Piusem XI a jego sekretarzem stanu zarysowała się, jak można sądzić, znaczna różnica w postrzeganiu kwestii żydowskiej. Zacytowanych słów papieża nie zamieścił ani nadzorowany przez Pacellego

„L'Osservatore Romano”, ani znana z antysemickich poglądów gazeta «Civiltà Cattolica», na którą miał znaczny wpływ. Wypowiedź Piusa XI ocalała tylko dzięki najzagorzalszemu przeciwnikowi faszystów, wypędzonemu z Włoch katolickiemu politykowi, przewodniczącemu zakazanej Partito Popolare, Luigiemu Sturzowi, który po tygodniu ogłosił ją w belgijskiej gazecie „Cite Nouvelle” 23.

Nie jest pewne, czy Pius XI widział kiedykolwiek tekst projektu „straconej” encykliki na temat antysemityzmu, zatytułowanej *Humani generis unitas* (O jedności rodzaju ludzkiego), w owym czasie był już bowiem poważnie chory i miał przed sobą zaledwie kilka tygodni życia. Nie istnieją żadne świadectwa, jak ją przyjął, żadne dowody, by polecił ją ogłosić, nie ma jednak najmniejszej wątpliwości, że pomiędzy jego śmiercią a konklawe Pacelli zaniechał prac nad nią. Później, w roku 1950, wykorzystał jej skrócony do *Humani generis* tytuł, ogłaszając encyklikę na zupełnie inny temat.

Rozdział nie opublikowanej encykliki dotyczący rasizmu jest bez zarzutu, ale refleksje na temat judaizmu i antysemityzmu nasycone są, pomimo dobrych intencji, tradycyjną katolicką antyżydowskością.

Żydzi sami są winni swego losu, stwierdza dokument. Bóg ich wybrał, by dopomogli Chrystusowi w zbawieniu ludzkości, ale oni wyparli się go i zabili. Teraz zaś, „zaślepieni marzeniem o doczesnych zyskach i dobrach materialnych”, zasłużyli na „doczesną i duchową zgubę”, którą sami na się sprowadzili.

W innym rozdziale encyklika daje upust obawom przed „duchowymi zagrożeniami” ze strony

„Żydów, dopóki trwać będą w niewierze i wrogości do chrześcijaństwa”. Dlatego obowiązkiem Kościoła katolickiego jest „ostrzegać i pomagać wszystkim zagrożonym przez ruchy rewolucyjne, do których ci nieszczęśni i zbłąkani Żydzi przystąpili w zamiarze

zburzenia społecznego porządku”.

Oba te poglądy łączą się z przeszłością Pacellego. Pierwszy, nieodrodny od katolickich antyżydowskich uprzedzeń epoki Piusa XI, dotyczył „uporu” i „zatwardziałości” Żydów²⁴. Drugi utożsamiał ich z mającym zniszczyć chrześcijańską Europę „spiskiem bolszewickim”, którego naocznym świadkiem był

Pacelli, w swoim mniemaniu, w Monachium.

Projekt encykliki bronił Kościół katolicki przed zarzutem antysemityzmu w identyczny sposób, jak robił to po wojnie Pacelli. Co więcej, wyprzedzając milczącą postawę Piusa XII podczas niej, podkreślał niebezpieczeństwo „kompromitacji” Kościoła przez „wciągnięcie go w obronę chrześcijańskich zasad i humanitaryzmu w czysto ziemską politykę”. „Kościółowi - rozwijał tę dręczącą refleksję w swym ostatnim twierdzeniu - chodzi wyłącznie o zachowanie dziedzictwa Prawdy (...) Nie zajmuje się czysto doczesnymi problemami, które zaprzatają Żydów”. Innymi słowy, Żydzi ściągnęli na siebie kłopoty nie z powodu swojej religii czy rasy, lecz z powodu czysto świeckich, przyziemnych politycznych i handlowych celów, za które teraz słono płacili.

Dlatego stanięcie w ich obronie w imię „chrześcijańskich zasad i humanitaryzmu” wymagałoby kompromisów nie do przyjęcia - w tym układania się z bolszewizmem, a tym samym działania na szkodę państw narodowych, które pragną go zwalczać.

Jesienią 1938 roku tekst encykliki dostarczono Ledóchowskiemu. Ten przetrzymał ją jakiś czas, po czym przesłał redaktorowi naczelnemu «Civiltà Cattolica», który też ją chyba przetrzymał. Dlaczego encykliki nie dokończono w odpowiednim czasie i nie przekazano papieżowi? Nie wiemy. Pomimo jej wad, takich jak brak stanowczego potępienia antysemityzmu, być może jezuita, albo i sam Pacelli, którego wpływy w Kościele były w czasie choroby Piusa XI największe, nie chcieli przez jej ogłoszenie rozjrzeć nazistów. Do rąk papieża encyklika dotarła niewiele dni przed jego śmiercią 9 lutego 1939 roku. Mimo zawartych w niej uprzedzeń i przesądów mogła jasno unaocznić światu, że Pius XI potępia antysemityzm, ale Pacelli, niebawem jego następcą, pogrzebał ją głęboko w tajnych archiwach Watykanu.

XI. MROK NAD EUROPA

Dysponujący możliwościami odmowy, protestu i czynnego oporu Kościół katolicki był zmartwieniem

Hitlera od połowy lat dwudziestych aż do wojny, gdyż mógł zaszkodzić jego planom. Wodza Rzeszy niepokoił historyczny precedens, jakim była reakcja katolików na

Bismarckowski Kulturkampf, no i lękał się katolicyzmu politycznego. W jakim stopniu realne były jego obawy przed katolicką reakcją na reżim narodowosocjalistyczny? W jakim stopniu możliwy był katolicki opór przed wybuchem wojny?

Źródła Kulturkampfu, czyli walki kultur, jest wiele i są skomplikowane **1**. Po ogłoszeniu przez Piusa IX na Soborze Watykańskim I dogmatu o nieomyślności papieża i *Sylabusa* błędnych twierdzeń i nauk katolików w nowej Rzeszy Bismarcka zaczęto postrzegać jako „wroga wewnętrznego”, potencjalne źródło niezgody. Bismarck nie ufał też polskiej ludności katolickiej w Niemczech i ubolewał nad powstaniem katolickiej partii Centrum. Zdaniem historyka Davida Blackbourne’a, konflikt wynikał również z jego rachub na „zmianę dążeń politycznych liberalnych większości w parlamentach Niemiec i Prus przez wciągnięcie ich do walki z Kościołem katolickim”.

Kulturkampf rozpoczął się od zatwierdzenia przez parlament szeregu ustaw antykatolickich, które ukrócały „nadużywanie” ambon w celach politycznych, likwidowały zakon jezuitów, poddawały kontroli katolickie wychowanie religijne oraz obsadzanie parafii księżmi. Do tego doszło konfiskowanie mienia kościelnego, odwoływanie duchownych ze stanowisk i cofanie państwowych subsydiów kapłanom odmawiającym podporządkowania się nakazom Kulturkampfu. Zamknięto wiele kościołów i seminariów.

Uwięziono setki księży, a inni zaczęli się ukrywać lub zbiegli za granicę. Szacuje się, że w trakcie Bismarckowskiej „walki o kulturę” uwięziono lub wydalono z Rzeszy około 1 800 duchownych. Poddanym szpiegowaniu i infiltracji organizacjom katolickim utrudniano życie, zwłaszcza w przypadku wyjścia na jaw powiązań ich związków pracowniczych z Kościołem. Prasę i wydawnictwa poddawano restrykcjom i nękanom.

W sumie więc w czasach Kulturkampfu Kościół katolicki prześladowano bardziej niż pod rządami nazistów przed wybuchem wojny. Ale w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku katolicy wykorzystywali swoje kluby, zrzeszenia, sodalicje i bractwa do organizowania wraz z proboszczami i biskupami wspólnych akcji. Ich reakcje w miejscach zamieszkania, miejscach pracy i parafiach zaskoczyły rząd i oficjeli w poszczególnych landach. Po aresztowaniu w marcu 1874 roku za nieprzestrzeganie prawa biskupa Eberharda tłumy katolików „padały na ziemię i rwały włosy z głowy, podnosząc rozdzierający lament”. Kiedy zaś tuż przed wejściem do więzienia biskup pobłogosławił wiernych po raz ostatni, „poruszenie wśród mas w tej chwili ostatecznej było tak ogromne, zawodzenie i płacz tak przejmujące, a wzruszenie, które udzieliło się nawet najtwardszym, tak potężne i nieodparte, że trudno opisać tę scenę” **2**.

Fakt, iż solidarność ta wyszła wprost od wiernych, a nie od papieża, dostrzegli i

podkreślili nawet biskupi. Biskup Wilhelm von Ketteler z Moguncji, znany katolicki przywódca polityczny, oświadczył: „Nie pochwalam (...) wynoszenia pod niebiosy potęgi papieża, tak jakby był on w stanie pognać swoich wrogów i jednym słowem skrzyknąć przeciwko nim cały świat” 3.

Do szczególnych cech owej epoki należy gotowość katolickich dołów w wielu częściach Niemiec do odpowiedzenia gwałtem na gwałt. Przychodzące zamykać kościoły władze narażały się na spotkanie z gniewnym tłumem i fizyczny szwank. W 1875 roku w Nadrenii pobito i dźgnięto nożem burmistrza, który nakazał rozpędzić katolicką demonstrację. W 1876 roku w Emsdetten tłum protestujących obrzucił kamieniami areszt, w którym zamknięto dwóch katolików. Uwięzionych uwolniono, a budynek zburzono. W

1874 roku w Namborn tysiąc katolików zaatakowało stację kolejową, żeby odbić aresztowanego księdza.

Niemniej na będące w liczebnej przewadze wojsko na ogół - z powodów taktycznych - nie porywano się. „Katolicy - skomentował formy oporu w Prusach David Blackbourn - odmawiali współpracy z władzami, nie odpowiadając podczas przesłuchań na pytania, a swoją pogardę dla żandarmów i innych przedstawicieli władzy wyrażali pokojowymi środkami, na przykład śmiechem. Komisarzom państwowym utrudniano przejęcie ksiąg parafialnych, ukrywano fundusze kościelne narażone na konfiskatę, a na mienie kościelne przymusowo wystawione na licytację nie było chętnych” 4.

Reszta katolików uprawiała szeroko rozpowszechniony bierny opór - pomagano zbiegłym i ukrywającym się księżom, aresztowanych odprowadzano aż do bram więzienia, a wypuszczonych na wolność fetowano girlandami i strzałami na wiwat. Wobec szpicli i współpracujących z władzami stosowano bojkot towarzyski. W przypadku zamknięcia kościołów wierni spotykali się na mszach odprawianych na leśnych polanach i w piwnicach. Zjawisko Resistenz, oznaczające nie tyle bohaterski czynny opór, co społeczną solidarność w odmowie współpracy z władzą, było widoczne wszędzie.

W porównaniu z czasami Kulturkampfu przejawy katolickiego oporu w latach trzydziestych, takie jak protesty przeciwko usuwaniu symboli religijnych ze szkół w roku 1936, uczestniczenie w procesjach Bożego Ciała i pielgrzymkach do znanych miejsc kultu, w rodzaju sanktuarium Matki Boskiej w Marpingen, były doprawdy rzadkością. Ale najbardziej różnił te dwa okresy przytłaczający wpływ ugodowej polityki Watykanu w latach trzydziestych, idący z samych szczytów władzy i za pośrednictwem biskupów i księży obejmujący wiernych. W latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku przeciwnie, papieństwo nie próbowało kontrolować centralnie wypadków, z jednym wyjątkiem - encykliki Piusa IX

Quod nunquam (z 5 lutego 1875 roku), głoszącej, że katolików prawa Kulturkampfu nie obowiązują.

Oczywiście epoki te zasadniczo różniły się warunkami. Dzięki środkom komunikacji i łączności naziści mogli znacznie sprawniej kontrolować wydarzenia, niż było to możliwe w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku, a wpływ parlamentu i istniejącej w czasach Bismarcka wolnej prasy skończył się w roku 1933. Ponadto czerpiący z doświadczeń Kulturkampfu Hitler starannie wystrzegał się frontalnych ataków na ludowe formy pobożności. Kościoły stały więc otworem, a wiernym nie zabraniano powszednich praktyk religijnych.

Niemniej uderzający kontrast między oddolną aktywnością wierzących w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku a jej brakiem w latach trzydziestych dwudziestego wciąż rodzi pytania. Co można było osiągnąć, gdyby w latach trzydziestych Pacelli nie sterował centralistyczne Kościołem niemieckim? Czy gdyby nie zdrada i odżegnanie się Watykanu od katolicyzmu politycznego, to w Niemczech rozkwitłby opór porównywalny z reakcją wiernych na Bismarckowski Kulturkampf?

Najbardziej w szansę powodzenia wcześniej podjętego, szerokiego i skoordynowanego katolickiego oporu w Niemczech każą wierzyć sporadyczne przypadki ustąpienia SS i Gestapo przed ludowymi protestami. Wybitnym tego przykładem jest epizod na Rossenstraße w Berlinie w lutym 1943 roku, opisany przez Nathana Stoltzfusa w książce *Sprzeciw serca* 5. Szczególnie znamienne, że miał on miejsce tuż po Stalingradzie, w czasie radykalizacji i wyjątkowego rozjuszenia hitlerowskich służb bezpieczeństwa. Gestapo wyłapało wówczas pozostałe dziesięć tysięcy Żydów mieszkających i pracujących w Berlinie, ocalałych przeważnie ze względu na wykonywanie „niezbędnych” prac. Dwa tysiące aresztowanych uwięziono w budynku przy Rossenstraße w centrum miasta. Wszyscy oni (głównie mężczyźni) mieli niemieckich małżonków. Na wieść o łapance przed więzieniem wkrótce zgromadziły się setki żon, skandujących:

„Oddajcie nam mężów!” Demonstrowały dzień i noc przez tydzień. Policja i SS wciąż je przeganiały, grożąc, że je zastrzelą. Ale kobiety zbierały się od nowa i szły ławą na uzbrojonych esesmanów. W końcu Gestapo ustąpiło i wypuściło zatrzymanych. Była to jedyna tego rodzaju publiczna i w pełni skuteczna demonstracja Niemców w sprawie uwolnienia Żydów.

W swojej analizie tych wydarzeń Nathan Stoltzfus porównuje je z podobnymi katolickimi protestami, dowodząc, że oddolny skoordynowany opór ze strony Kościoła katolickiego mógł doprowadzić w latach 1933

- 1934 do powszechnego sprzeciwu wobec reżimu nazistowskiego, który -

argumentuje przekonująco -

potrzebował społecznego poparcia. „Protesty przeciwko tajnym planom nie tylko wyłaniały odmiennie myślących, ale groziły ujawnieniem tego, co reżim pragnął ukryć.

Protesty, zwłaszcza publiczne, zagrażały tajności”. Protest publiczny był więc najpotężniejszą formą oporu, gdyż mógł obnażyć różnice zdań wśród przywództwa. A przecież naziści przedstawiali niemiecki naród jako jednolicie prohitlerowski. W rezultacie płynący pod prąd pojedynczy katolicy dysydenci, zrozpaczeni, natrafiali na wzbierającą, nieubłaganą falę.

Jak już mówiliśmy, publiczne protesty katolików na szczeblu lokalnym skrajnie utrudniała oparta na prymacie papieża centralistyczna polityka Kościoła, która przez dwa dziesięciolecia podkopywała ich polityczną aktywność. W latach dwudziestych i trzydziestych, kiedy partie katolickie - włoska Partito Popolare i niemiecka Centrum - stanowiły dla swoich elektoratów jedyną autentyczną centrową chrześcijańsko-demokratyczną opcję, Watykan, nie mogąc ich kontrolować, wołał się ich wyprzeć.

Bez rozwiniętej politycznej bazy (takiej jak w przypadku polskiej „Solidarności” w latach osiemdziesiątych) trwały i skuteczny opór nie był możliwy.

To, jak wielką tragedią było wycofanie się katolików z polityki, pozwalają dostrzec dwa przykłady katolickiego sprzeciwu - jeden sprzed, drugi z czasów wojny - w 1936 roku wobec usuwania krzyży, w 1941

wobec programu „eutanzji”. Gdyby podobne protesty, od roku 1933 poczynając, powielono i rozmnożono we wszystkich landach, kto wie, czy historia reżimu nazistowskiego nie potoczyłaby się inaczej. Protesty niemieckich katolików, zwłaszcza przeciwko „nocy kryształowej” i antysemityzmowi, mogłyby odmienić los Żydów w hitlerowskiej Rzeszy i całej Europie. Do takiego wniosku doszli przynajmniej trzej historycy tego okresu: Nathan Stolfus, J.P. Stern i Guenter Lewy 6. „Jest pewne - pisze Stern - że gdyby Kościoły przeciwstawiły się zabijaniu i prześladowaniu Żydów, tak jak przeciwstawiły się zabijaniu chorych umysłowo i na choroby dziedziczne, to nie doszłoby do »ostatecznego rozwiązania«,,

W przypadku dwóch wymienionych protestów jeden odważny biskup, Clemens von Galen, pokazał, ile można osiągnąć bez oglądania się na Watykan, gdy zachęci się wiernych do zbiorowego sprzeciwu i oporu.

To on w październiku 1936 poparł protest przeciwko usuwaniu krzyży ze szkół w Oldenburgu w północnych Niemczech. Po wydaniu przez nazistowskiego urzędnika

zarządzenia w tej sprawie w Cloppenburgu wezbrała fala oburzenia. Są dowody, że objęła nawet członków NSDAP i Hitlerjugend, którzy zaoferowali swą pomoc protestującym. 25 października 1936 roku zarządzenie cofnięto, a bardzo wielu katolików uznało to za pierwsze zwycięstwo Kościoła nad państwem faszystowskim.

Do drugiego przypadku doszło w kwietniu 1941 roku w Bawarii, gdzie na rozkaz tamtejszego ministra szkolnictwa, Adolfa Wagnera, zakazano wieszania w szkołach krzyży, odmawiania modlitw i śpiewania pieśni religijnych. Wywołało to protesty i zamieszki - nazwane „buntem matek” - w których prym wiodły kobiety. Ich delegacje masowo naszły szkoły, grożąc zabranieniem dzieci ⁷. W końcu Wagner skapitulował, nakazując „wstrzymać zarządzenie” o usuwaniu krzyży.

W tym samym czasie popierani przez biskupa von Galena zwykli katolicy skutecznie przeciwstawili się hitlerowskiemu programowi „eutanazji”. W ciągu dziewiętnastu miesięcy pomiędzy styczniem 1940 a sierpniem 1941 roku uśmiercono w Niemczech około siedemdziesięciu tysięcy upośledzonych umysłowo, w tym wielu w komorach gazowych, wykorzystanych potem do zabijania Żydów. W lutym 1941 roku przeciwko wywózce autobusami na śmierć ofiar „eutanazji” zaprotestowała cała ludność bawarskiej wioski Asberg, włącznie z członkami partii nazistowskiej. Wraz z narastaniem społecznych niepokojów SD

(Sonderdienst) zaczęła nadsyłać meldunki, świadczące o tym, jak bardzo plotki, złośliwości i dowcipy na temat władz wyprowadzały z równowagi miejscową tajną policję. Szpiclom z SD z całą germańską powagą nakazano przeprowadzić śledztwo: „Każdego rozgłaszającego plotki należy wypytać o ich źródło. A tam, gdzie to możliwe, ustalić nazwisko rozpowszechniającego plotki i dowcipy” ⁸. SD meldowała o „rozsiwianiu licznych politycznych kawałów i plotek szczególnie nienawistnych i szkodzących państwu, na przykład, zjadliwych dowcipów o fűhrerze, czołowych osobistościach, partii, wojsku i tak dalej” ⁹. Tego lata von Galen w trzech kazaniach krytykujących program „eutanazji” i Gestapo postawił tezę, że z czasem „zabijanie z litości” obejmie rannych żołnierzy, kaleki oraz ludzi starych i zniedołężniałych. Kazania te wydrukowano i rozprowadzono wśród wiernych, których tysiące na znak solidarności ze swoim biskupem zaczęło w milczeniu demonstrować w katedrze w Műnsterze.

Osobisty asystent fűhrera, Martin Bormann, i inni przywódcy nazistowscy domagali się egzekucji von Galena. Ale taką decyzję mógł podjąć tylko Hitler. Goebbels, słusznie uznając tę sprawę za arcyważną ze względów społecznych i propagandowych, argumentował, że jeśli von Galenowi stanie się krzywda, to ludność Westfalii przestanie popierać władzę.

Choć programu „eutanazji” nie zaniechano całkowicie, a interwencja biskupa nie wpłynęła, jak wolno sądzić, decydująco na zmniejszenie się liczby egzekucji¹⁰, to program utajniono i ograniczono, a z głosem jego ofiar i tak nikt się nie liczył. W każdym razie von Galen wyszedł z tego cało.

Był to przykład wpływu opinii publicznej na reżim nazistowski, i to w chwili, gdy władza Hitlera sięgała szczytu. Gdyby niemiecką opinię publiczną zmobilizowano w innych sprawach oraz do protestu przeciw innym zbrodniom, historia mogłaby potoczyć się inaczej. Wielu katolików, wspieranych przez lokalnych księży i biskupów, skutecznie przeciwstawiało się wywożeniu krewnych i znajomych do komór gazowych. Gdyby nie ściąganie cugli przez Watykan, ich protesty mogłyby się rozmnożyć i ogarnąć całe Niemcy. Gdyby zaś kościelna biurokracja od samego początku nie patrzyła przez palce na rosnącą antysemityczną propagandę i prześladowania, to być może nie doszłoby do straszliwej katastrofy, która spotkała Żydów.

„Z lekcji, jaką był los hitlerowskiego programu eutanazji, wynika, że niemiecka opinia publiczna i Kościół były siłą, z którą należało się liczyć z zasady, tak więc mogły odegrać rolę w sprawie zagłady Żydów”

11, wnioskuje w swojej książce Kościół katolicki i nazistowskie Niemcy Guenter Lewy.

Pacelli, kandydat na papieża

Pod koniec lat trzydziestych Pacelli zachowywał się tak, jakby był mu pisany najwyższy urząd. W

ciągu roku 1938 zamknął się w sobie jeszcze bardziej i tak uwznioślił, jakby już patrzył na wszystko sub specie aeternitatis. Dziennikarz Nazareno Padellaro, który miał sposobność przypatrzeć mu się z bliska, pozostawił jego żywy opis **12**. Okazję po temu dała kolacja wydana przez generała zakonu salezjanów w Rzymie, w której uczestniczyli liczni kardynałowie i prałaci. Pacelli, w towarzystwie „milczącego” sekretarza, spóźnił się pół godziny. Modlitwę zmówił, „starannie wymawiając każdą sylabę”. Jego twarz „uosabiała skupienie (...) człowieka pogrążonego w głębokiej medytacji, w głębokiej modlitwie”. Podczas gdy wszyscy obecni z apetytem jedli i pili, tocząc ożywioną rozmowę, on „kiedy postawiono przed nim jedzenie (...) zachowywał się, jakby otwierał korespondencję (...) Każde danie było listem, notatką, wiadomością, nad którymi zastanawiał się z jednaką bezstronnością i uwagą, oceniając, jakie korzyści lub szkody mogą wynikać z ich treści”. Pacelli pił bardzo mało, mieszając wino z wodą, i w przeciwieństwie do reszty często śmiejących się gości, „choć był w dobrym humorze, nie śmiał się wcale. Zabawne historyjki do niego nie trafiały, jakby ich nie słuchał”.

Po raz pierwszy odezwał się chyba wtedy, gdy ktoś spytał o zdrowie papieża i przy stole zapadła cisza. „I nagle w tej radosnej - raptem spoważniał ej - atmosferze do uszu wszystkich dotarło pojedyncze słowo, które wypowiedział kardynał Pacelli: »Pokój«. Papież pracował nad pokojem. Ileż razy mieliśmy usłyszeć to zdanie w czasie wojny”.

Kiedy Pacelli wstał od stołu, żeby wcześniej wyjść, a „jego sekretarz pośpieszył ku niemu z płaszczem”, Padellaro zapamiętał minę kardynała. „Jakże odległe zdawało się być widmo głodu, który niebawem miał zajrzeć w oczy milionom wychudzonych dzieci, niedożywionych kobiet i starców w Europie!

Tylko jedna wychudzona twarz wśród nas przypominała, że największą potrzebą świata jest pokuta”.

W tym czasie najbliższe otoczenie przyszłego papieża, pełniące rolę domowej świty, było już dobrane.

Stanowili je matka Pasqualina z dwiema pomagającymi jej zakonnice, doktor Ricardo Galeazzi-Lisi, okulista, zajmujący się wybieraniem mu odpowiednich specjalistów od innych schorzeń, przyrodni brat doktora, „inżynier” hrabia Enrico Galeazzi, który doradzał Stolicy Apostolskiej w sprawach budowlanych, oraz bratanek Pacellego, syn Francesca, Carlo, następca ojca na stanowisku świeckiego zarządcy miasta Watykan. Pacelli miał nadto na zawołanie, jako stałych osobistych sekretarzy, dwóch jezuitów, ojców Leibera i Guglielma Hentricha, oraz swojego zażyłego przyjaciela, prałata Kaasa.

Jego młodsza siostra, Elisabetta, oświadczyła trybunałowi beatyfikacyjnemu, że władza matki

Pasqualiny nad jej bratem stała się „prawdziwym krzyżem, krzyżem, który otrzymał z rąk Boga, by osiągnął świętość”. Pasqualina aż do końca życia swego pana decydowała, kogo do niego wpuścić, limitując wizyty nawet jego rodzinie. Upierała się też, że nikt nie zna się lepiej na jego przypadłościach od dysponującego wątpliwą wiedzą medyczną profesora Galeazziego-Lisi.

Od Elisabetty trybunał beatyfikacyjny usłyszał jeszcze jedną dziwną historię o Pasqualinie, pochodzącą zapewne, gdyż nie podała daty, z połowy lat trzydziestych. Incydent ten ujawnia napięcia, zazdrość i intrygi rozsadzające domowy entourage jej brata. Otóż księżna Brady (ta, która wydała na cześć Pacellego przyjęcie na Long Island) powierzyła hrabiemu Galeazziemu zarząd na swą podrzymską willą, pragnąc oddać ją do dyspozycji kardynała. „Siostra Pasqualina pojechała tam - oświadczyła Elisabetta - i przyjmowała w niej różnych gości. Kiedyś mojemu bratankowi, Carlowi, udało się niepostrzeżenie sfotografować ją w poufalej pozie z hrabią Galeazzim [*un atteggiamento troppo confidenziale verso Il Conte*

Galeazzi]. Carlo przekazał owo zdjęcie swojemu ojcu, a ten don Eugeniowi” **13**. Nie wiadomo, co zaszło po tym wydarzeniu pomiędzy jej bratem a zakonnicą, ale rezultat był taki, że Pacelli jeszcze bardziej odsunął się od rodziny. Można sądzić, że stanął wobec dylematu, komu wierzyć. Pasqualina miała widać tak silną osobowość, że wątpliwości rozstrzygnął na jej korzyść.

Śmierć Piusa XI

W ostatnim roku pontyfikatu Piusa XI liczba katolików w Wielkiej Rzeszy gwałtownie wzrosła. Po włączeniu do niej po Anschlussie Austrii regionu Sudetów ludność katolicka stała się w Niemczech większością. Kardynał Bertram powitał nowych obywateli listem pasterskim, ale niemiecki katolicyzm nie nabrał przez to impetu do sprzeciwów i protestów, przez cały rok 1938 zachowując postawę moralnej ugodowości.

Natomiast znacznie poza nakreślone przez Pacellego ramy wykroczył, jak na ironię, wiedeński arcybiskup, prymas Austrii, kardynał Theodor Innitzer. Ów księżę Kościoła ośmielił się bowiem bez porozumienia z nim ciepło przyjąć Hitlera po jego triumfalnym przejeździe przez Wiedeń. A potem, jeszcze przed plebiscytem, publicznie pochwalił jego reżim. Watykańskiego sekretarza stanu tak oburzył ten przejaw czelności, że bezzwłocznie zawezwał kardynała do Watykanu. Ale Innitzer zwlekał, gdyż nie spieszo mu było do kary, która niechybnie czekała go w Rzymie. W reakcji na to 1 kwietnia, w artykule w „L’Osservatore Romano”, Pacelli oświadczył, że przychylnie przyjęcie Hitlera przez austriacką hierarchię kościelną nie miało aprobaty Stolicy Apostolskiej. Innitzer pośpieszył więc do Watykanu, licząc na spotkanie z papieżem, ale ten z początku odmówił mu audiencji. Zamiast tego 6 kwietnia prymas Austrii został wezwany przed lodowate oblicze Pacellego. Przesłuchanie i ciąg dalszy wyreżyserowano po mistrzowsku. Dokument, który czekał na podpis Innitzera w Sekretariacie Stanu, stwierdzał, że powitanie Hitlera przez podległą Stolicy Apostolskiej austriacką hierarchię kościelną nie powinno być moralnym drogowskazem dla wiernych **14**.

Oto jak Pacelli zademonstrował, tym razem stanąwszy po słusznej stronie, co znaczy mieć władzę. Po podpisaniu dokumentu austriacki prymas szybko trafił przed oblicze papieża. Ta prywatna audiencja należała podobno do „najbardziej burzliwych” w całym pontyfikacie” **15**. Innitzer prędko powrócił do Wiednia jako całkowicie utemperowany i odtąd posłuszny prałat.

Tymczasem kardynał Bertram, zadowolony z Hitlera, „męża pokoju”, przesłał mu wylewny telegram, opublikowany 2 listopada w nazistowskiej gazecie „Völkischer Beobachter”. Napisał w nim: „Wielkie dzieło strzeżenia pokoju między narodami skłania

niemiecki episkopat, występujący w imieniu katolików i wszystkich niemieckich diecezji, do wyrażenia z całym szacunkiem gratulacji i podziękowań i zarządzenia w niedzielę uroczystego bicia w dzwony”.

Pod koniec tego roku promieniujący pewnością siebie Hitler wygłosił w Reichstagu mowę na temat stosunków państwo-Kościół, odpierając zarzuty, iż prześladowe niemieckich chrześcijan. Rzucając liczbami, oświadczył, że naziści przyznali Kościołom więcej pieniędzy, ulg podatkowych i swobód niż poprzednie rządy. Owszem, były problemy, przyznał, lecz wynikały ze skłonności niektórych księży do uprawiania agitacji politycznej. Jeśli chodzi o procesy katolików o naruszenie moralności, to zbrojeńcy seksualni i pedofile muszą ponieść w Niemczech karę, bez względu na to, kim są. Co do reszty duchownych, którzy w inny sposób złamali śluby czystości, zapewnił, że przymyka na to oko, gdyż rząd nowej Rzeszy nie składa się z purytanów. Malkontenci niech rozważą los tysięcy księży i zakonnic zaszlachtowanych w Rosji i Hiszpanii.

Niechże pomną tych wszystkich ochotników broniących ojczyzny, którzy oddali życie, by powstrzymać krwiożerczy bolszewizm. Potem zaś podsumował wspaniałe osiągnięcia nowej Rzeszy i zakończył perorę pobożnym ozdobnikiem, dziwnie przypominającym słowa, które wcześniej tego roku wypowiedział w

Budapeszcie Pacelli: „Podziękujmy Bogu Wszechmogącemu za to, że pobłogosławił nasze pokolenie i nas i pozwolił nam żyć w tych czasach i tej godzinie” **16**.

Umierający na serce i powikłania cukrzycowe papież wreszcie zaczął patrzeć na świat trzeźwiej niż jego sekretarz stanu. Do samego końca, leżąc na łożu boleści, przyjmował na audiencjach gości, ale długimi samotnymi godzinami rozmyślał nad mrokami gromadzącymi się nad Europą. A także nad zjawiskiem antysemityzmu, które dotarło do Włoch we wrześniu 1938 roku, kiedy to Mussolini wprowadził rasistowskie zarządzenia w stylu Hitlera, dające Żydom obcokrajowcom pół roku na opuszczenie kraju. Pius XI mówił również o zbliżającej się wojnie, przepowiadając, że Włochy ją przegrają.

W styczniu 1939 roku przyjął w Watykanie premiera Wielkiej Brytanii, Neville’a Chamberlaina, i ministra spraw zagranicznych, lorda Halifaxa, którzy przyjechali do Rzymu uspokoić Mussoliniego. Według londyńskiego „Timesa”, nazajutrz przedstawił im swoje stanowisko, nie racząc wysłuchać ich opinii. Można sądzić, że chciał ich umocnić w decyzji przeciwstawienia się Hitlerowi. Po wyjściu Anglików nazwał ich

„niezgułami”, którzy w nadchodzących konfliktach okażą się do niczego **17**.

Zbliżając się do śmierci, Pius XI zaczął chyba żałować konkordatowej polityki prowadzonej przez

Pacellego od roku 1913. Kiedy w drugim tygodniu lutego wezwał do siebie na audiencję włoskich hierarchów, rozeszła się pogłoska, że umierający papież przygotowuje apokaliptyczne potępienie antysemityzmu (gdyby to była prawda, niepodobna, by zawierało ostrzejsze sformułowania niż projekt encykliki *Humani generis unitas*).

Spotkanie z biskupami wyznaczono na 11 lutego 1939 roku, w rocznicę jego wyniesienia na tron papieski i dziesiątą rocznicę podpisania traktatu laterańskiego. Dwanaście dni wcześniej Pius XI przystąpił do pisania dwóch przemówień. W ciągu tygodnia przeszedł dwa zawały. Swoich homilii do biskupów już nie wygłosił, bo w przeddzień audiencji, 10 lutego, zmarł. Ale jego ostatnie słowa wskazują, że wycofał się w sferę wzniosłej, papieskiej świadomości. „Zamiast mówić o pokoju i dobrej woli ludziom, którzy nie chcą słuchać, wolę mówić o tym z samym Bogiem”, zwierzył się swojemu przyjacielowi Danielowi Ropsowi.

Przygotowaniami do pogrzebu i konklawe pokierował Pacelli, który przed czterema laty został mianowany Camerlengo, szambelanem Kościoła rzymskokatolickiego. Stojąc przy łożu zmarłego papieża, zgodnie z uświęconą tradycją, obwieścił jego śmierć. „Ci, którzy widzieli kardynała Pacellego pochylającego się nad zmarłym papieżem, żeby pocałować go w czoło - napisał jeden z hagiografów Piusa XII -

zrozumieli, jak bardzo go miłował. Choć raz dał wyraz uczuciom”.

Dwadzieścia lat później fragment jednego z przemówień Piusa XI do hierarchów włoskich udostępnił

Jan XXIII, ale trudno się było z niego zorientować co do ich charakteru. Niemniej zaroilo się od niepotwierdzonych plotek, że homilie te skradli faszyci lub że papieski lekarz, doktor Francesco Petacci -

ojciec kochanki Mussoliniego, Claretty - wstrzyknął Ojcu Świętemu truciznę, by zapobiec ich wygłoszeniu **18**.

„Wreszcie umarł ten uparty starzec!”, zareagował na jego zgon Mussolini. Według włoskiego ministra spraw zagranicznych, hrabiego Galeazza Ciana, duce przyjął śmierć Piusa XI „całkiem obojętnie”. Niemniej 12

lutego Ciano zapisał w swoim pamiętniku, że w „pewnych kołach amerykańskich słyhać, iż Pacelli jest w posiadaniu dokumentu napisanego przez papieża. Duce chce, żeby Pignatti to zbadał i, gdyby to była prawda, postarał się zdobyć jego kopię” **19**.

Miał na myśli hrabiego Pignattiego, ambasadora Włoch przy Stolicy Apostolskiej. „Dokumenty te straciły ważność. Spoczną w naszych tajnych archiwach” **20**, uspokoił Pacelli Pignattiego, kiedy ten w końcu złożył mu wizytę, i podziękował za sposób, w jaki włoski rząd oddał cześć zmarłemu papieżowi.

Nie wiadomo, czy w ręce Mussoliniego wpadły przemowy Piusa XI, pewne jednak, że nawet po jego śmierci duce nie mógł zapomnieć, że zmarły miał możliwość pokrzyżowania mu planów.

XII. TRIUMF

Dwudniowe konklawe (1-2 marca 1939 roku) po śmierci zmarłego 10 lutego Piusa XI stało się niezwykle ważnym wydarzeniem międzynarodowym w epoce, nad którą wisiał konflikt wielkich mocarstw.

Dwa lata wcześniej, w encyklice *Mit brennender Sorge*, Pius XI skrytykował wreszcie reżim w Niemczech, a kiedy umierał jego stosunki z faszystowskimi Włochami były fatalne. Niemniej traktat laterański i konkordat z Rzeszą się ostały. Opowiadanie się nowego papieża za Hitlerem i Mussolinim umocniłoby dyktatorską oś Berlin - Rzym, w oczach świata stanowiąc zastrzyk moralnej aprobaty. Ale nowy papież mógł też pozostać

„człowiekiem modlitwy”, neutralnym duszpasterzem, nie opowiadającym się za nikim, albo stanąć po stronie państw demokratycznych, zachęcając amerykańską opinię publiczną aby w zbliżającym się konflikcie poparła Francję i Wielką Brytanię.

Jego polityka mogła przesądzić o zamiarach wielkich mocarstw podzielonej Europy. W ciągu trzech tygodni od śmierci Piusa XI do rozpoczęcia konklawe i odizolowania kardynałów w pałacu apostolskim i Kaplicy Sykstyńskiej w rzymskich kołach dyplomatycznych wrzało od plotek i intryg. Dyplomaci i oficjele z francuskiego MSZ, świadomi siły głosu dziewięciu frankofońskich kardynałów (w porównaniu z trzema amerykańskimi i czterema niemieckimi), oskarżyli Włochów - chyba bezpodstawnie **1** - o pociąganie za sznurki. Tymczasem to właśnie oni próbowali wpłynąć na wynik konklawe.

„Przyszedłem się dowiedzieć, jak każe mi głosować mój rząd” **2** przywitał się sarkastycznie kardynał

Henri Baudrillart z przedsiębiorczym francuskim ambasadorem w Watykanie, Francois Charles'em-Roux, wypyującym frankofońskich księząt Kościoła, na kogo będą głosować. Natomiast jedyny brytyjski kardynał, Arthur Hinsley, miał skrupuły, czy wypada mu zaprosić na obiad w refektarzu Kolegium Angielskiego -

rzymskiego seminarium dla kleryków angielskich - posła Wielkiej Brytanii przy Stolicy Apostolskiej, Francisca D'Arcy'ego Osbornea.

Do wyboru nowej głowy Kościoła potrzeba było dwóch trzecich głosów kolegium elektorskiego, które w roku 1939 liczyło sześćdziesięciu dwóch kardynałów. A ponieważ trzydziestu pięciu z nich było Włochami, nowy papież musiał zdobyć poparcie włoskiej większości. Niemniej żaden kandydat nie miał szans na wybór bez znaczącego poparcia

kardynałów z innych krajów. Dyplomaci francuscy i brytyjscy po rozmowach postanowili optować za Pacellim, zakładając, że wzorem Piusa XI poprze kraje demokratyczne. Ale jego poparcie dla nich wcale nie było pewne, a on sam bynajmniej nie był przekonany, że zostanie głową Kościoła, gdyż - wedle siostry Pasqualiny - spakował się, by opuścić Watykan. Część rzymskich dyplomatów wierzyła niezłomie, iż kolegium elektorskie zgodnie z tradycją odrzuci kandydaturę dotychczasowego sekretarza stanu, aby powetować sobie to, czego im zabrakło za rządów Piusa XI. Inni zastanawiali się, czy po tak silnym i zdecydowanym papieżu Pacelli nie okaże się za słaby **3**. Uważający go za ugodowca, niemieccy dyplomaci w Rzymie chyba mu sprzyjali, chociaż opinie o nim wśród nazistów w Berlinie były podzielone i raczej letnie.

Bez wątpienia cieszył się poparciem czterech niemieckich kardynałów, natomiast kardynał Innitzer z Wiednia, który jeszcze nie odzyskał równowagi po rozmowie ze zmarłym Piusem XI, był, w opinii radcy ambasady niemieckiej, „bardzo zdezorientowany i przestraszony” **4**.

Jak się zdaje Pacelli od samego początku miał za sobą większość kolegium elektorskiego, lecz daleko nie wszystkich. Zdecydowanie przeciwny był mu - jak odkrył ambasador Francji, Charles-Roux - pracujący w kurii rzymskiej słynny brodaty prałat, kardynał Eugène Tisserant, który sekretarza stanu Piusa XI uważał za człowieka z natury chwiejnego. Z obawy przed znaczącym wpływem Tisseranta na innych Charles-Roux spotkał się z nim powtórnie. Francuzi sądzili, że Włosi podzielą głosy pomiędzy papieża duszpasterza, w rodzaju ascetycznego „świętego” Elii Dalia Costy z Florencji, a polityka, czyli Pacellego, pewnego faworyta w tej kategorii. Wśród opcji propolitycznej swoich zwolenników miał też były nuncjusz papieski w Paryżu, kardynał Luigi Maglione. W opinii francuskiego ambasadora, Tisserant mógł wykorzystać ewentualne podziały do odciążenia sporej grupy zagranicznych kardynałów od byłego sekretarza stanu. Swoim przełożonym w Paryżu Charles-Roux napisał, iż mimo jego starań Tisserant jest „przeciwny wyborowi kardynała Pacellego”, gdyż ma go za „człowieka niezdecydowanego, chwiejnego, bardziej stworzonego do wykonywania poleceń niż ich wydawania” **5**.

Sześćdziesięciu dwóch uprawnionych do głosu kardynałów weszło na konklawe 1 marca 1939 roku o szóstej. Trzech kandydatów zza oceanu - O' Connell z Bostonu, Leme z Rio de Janeiro i Copello z Buenos Aires - przybyło w ostatniej chwili, tegoż ranka zsiadając w porcie w Neapolu z pokładu Neptunii. Zgodnie z tradycją, kardynałów ulokowano w prostych celach, oddając im do dyspozycji księży, by dbali o ich potrzeby. Mieszkający w pałacu apostolskim Pacelli pozostał u siebie pod opieką matki Pasqualiny.

Procedurę głosowania na konklawe otacza najściślejsza tajemnica, której złamanie grozi skazaniem się na ekskomunikę. Ale przecieki istnieją, a konklawe z 1939 roku nie było pod tym względem wyjątkiem.

Wedle wersji Giancarla Zizoli, utrwalonej w jego książce *Quale Papa? 6*, głosowania przebiegały następująco: W pierwszym Pacelli wyprzedził dalla Costę i Maglioneo, otrzymując dwadzieścia osiem głosów. W drugim zwolennicy dalia Costy poparli Pacellego, co dało mu trzydzieści cztery głosy.

2 marca po południu zdążający do Kaplicy Sykstyńskiej na trzecie głosowanie watykański sekretarz stanu upadł na schodach w chwili, gdy chciał coś powiedzieć kardynałowi O'Connellowi. „Namiestnik Chrystusa na ziemi!” zawołał ponoć na to kardynał Vedier z Paryża. Pacelli natychmiast wstał i ruszył dalej, ściskając bolącą rękę 7. Wszedł do kaplicy i o 17.25, w trzecim głosowaniu, został czterdziestoma ośmioma głosami wybrany na papieża. Było to najkrótsze konklawe od trzystu lat. Według Charles'a-Roux, Tisserant głosował przeciwko Pacellemu do samego końca, uważając jego wybór za pomyłkę 8.

Brzemie pontyfikatu nowy papież przyjął, jak wymagał obyczaj, z pobożnym wahaniem. Siedzący blisko niego purpurat odnotował, że przy ostatnim głosowaniu „świętobliwy kardynał, blady i głęboko wzruszony, zamknął oczy i jakby struchlały, pogrążył się w modlitwie. W tej namaszczonej ciszy upłynęły minuty” 9. Z szacunku dla tradycji - zapoczątkowanej przez Pia Nona, a kontynuowanej przez będącego mu wzorem Piusa X oraz Piusa XI Eugenio Pacelli przyjął to samo imię.

„Ci dwaj ogromnie się różnili” - napisał o odmienności poprzedniego i nowego Piusa następcą

Charles' a-Roux na stanowisku ambasadora Francji w Watykanie, hrabia Władimir d' Ormesson. - Po krzepkim mediolańskim alpinieście nastał, bardziej bierny z usposobienia, rzymski mieszczanin. Uczzonego zastąpił dyplomata” 10.

Piusa XII aprobata Hitlera

Cztery dni po wyborze Pacelli odbył rozmowę z czterema niemieckojęzycznymi kardynałami:

Bertramem, Schultern, Faulhaberem i Innitzerem, jasno stawiając sprawę, iż wszystkie kwestie dotyczące Niemiec będzie załatwiał osobiście. Pragnął też zapoznać ich z listem, który zamierzał wysłać do Hitlera w związku ze swoim wstąpieniem na tron papieski. Podczas gdy jego poprzednik przyszykował surową ocenę nazizmu i antysemityzmu oraz zamierzał odwołać z Berlina swojego nuncjusza, Pius XII w następujących słowach zaaprobował wodza Rzeszy:

„Do Szanownego Pana Adolfa Hitlera, Führern i Kanclerza Rzeszy Niemieckiej! Rozpoczynając nasz pontyfikat, pragniemy zapewnić Pana, iż nadal z oddaniem będziemy służyć duchowemu dobru narodu niemieckiego, którego przywództwo Panu powierzono (...) W ciągu naszego długoletniego pobytu w

Niemczech staraliśmy się z całych sił ustanowić harmonijne stosunki pomiędzy Kościołem a państwem. Teraz, gdy nasze duszpasterskie obowiązki zwiększyły nasze możliwości, o ileż zarliwiej modlić się będziemy w tej intencji. Niechaj pomyślność narodu niemieckiego i jego postęp we wszystkich dziedzinach ziści się z Bożą pomocą!” 11.

Wyraźnie rozmiijając się z prawdą historyczną, nowy papież zapragnął wmówić niemieckim hierarchom, że pochlebny list, jaki po śmierci zapalczywego Piusa IX w roku 1878 Leon XIII wysłał do Bismarcka, doprowadził do zakończenia Kulturkampfu 12. Czyż zatem nie powinni wysłać tych pokojowych pozdrowień z nadzieją na podobny skutek? Pozostawiwszy tę niezwykłą wersję historii ojczystej bez komentarza, resztę rozmowy kardynałowie poświęcili błahostkom w rodzaju, czy Hitlera należy tytułować

„szanownym”, czy może lepiej „wielce szanownym panem”.

Po ustaleniu treści listu w zacytowanej formie Pacelli przywołał myśl swego poprzednika, że utrzymywanie nuncjusza papieskiego w Berlinie „jest sprzeczne z naszym honorem”. „Świat nie pojmie -

powiedział mu Pius XI - jak możemy podtrzymywać stosunki dyplomatyczne z państwem, które w taki sposób traktuje Kościół”. „Wasza Świątobliwość, a co byśmy na tym zyskali? - odparł na to papieżowi jako sekretarz stanu. - Jeżeli wycofamy nuncjusza, to jak będziemy się kontaktować z niemieckimi biskupami?”

Pius XI zrozumiał to i „ochłonął”.

„Nie można stworzyć wrażenia, że Stolica Apostolska je [stosunki z Niemcami] zrywa”, zgodził się posłusznie z Pacellim kardynał Bertram.

Potrzebę zachowania stosunków dyplomatycznych z Rzeszą Hitlera nowy papież uzasadnił następująco: „Pewni kardynałowie zwrócili się do mnie z pytaniem, dlaczego po tym wszystkim wciąż udzielam audiencji niemieckiemu ambasadorowi. Jak ośmiela się, zapytują, o nie prosić? Odpowiadam więc:

»A co mi pozostaje? Muszę traktować go przyjaźnie. Nie mam wyjścia. Zerwać negocjacje jest łatwo. Ale odbudować je?... Musielibyśmy pójść na Bóg jeden wie jakie ustępstwa! Ten reżim z pewnością nie wznowiłby ich bez ustępstw z naszej strony«,,

Tak więc od samego początku pontyfikatu Pacelli traktował przywódcę nazistów bardziej uprzejmie, niż wymagały tego względy dyplomatyczne, a niemieccy biskupi poszli w

jego ślady. Niezwykle przyjazny list nowej głowy Kościoła do „szanownego pana Hitlera” minął się z „najserdeczniejszymi gratulacjami führera i rządu” **13**. W następnym miesiącu, 20 kwietnia, na wyraźne polecenie Pacellego nuncjusz papieski w Berlinie, arcybiskup Orsenigo, otworzył uroczyste przyjęcie z okazji pięćdziesiątych urodzin wodza Rzeszy, zapoczątkowując tym samym tradycję składania mu życzeń urodzinowych. Przez kilka rozstrzygających lat, jakie pozostały Hitlerowi i jego Rzeszy, kardynał Bertram z Berlina co roku przesyłał w tym dniu führerowi

„najserdeczniejsze życzenia dla (...) w imieniu niemieckich biskupów i diecezji”, dołączając „żarliwe modlitwy, które katolicy Niemiec ślą do nieba sprzed swoich ołtarzy” **14**.

Przemawiając 20 czerwca 1939 roku do kardynałów z Kongregacji ds. Nadzwyczajnych (czyli publicznych) Pacelli oświadczył, iż zerwanie negocjacji z Niemcami zwolniłoby Hitlera z respektowania pozostałych, dotąd nie złamanych, artykułów konkordatu z Rzeszą **15**.

Koronacja

Pacelli został ukoronowany 12 marca 1939 roku. Pierwsi z czterdziestu tysięcy posiadaczy wejściówek zaczęli gromadzić się na stopniach Bazyliki św. Piotra o trzeciej nad ranem. O szóstej, kiedy przez kopułę Michała Anioła do środka wpadło blade światło wiosennego świtu, otwarto masywne brązowe drzwi i do świątyni zaczęli się wlewać goście. O ósmej napływali nadal, szukając dla siebie miejsca w jej ogromnym marmurowym amfiteatrze.

Na placu przed bazyliką zgromadziły się tłumy rzymian i pielgrzymów z całego świata. Wypełniły całą Via della Conciliazione, upamiętniającą podpisanie traktatu laterańskiego ceremonialną trasę, która wiodła od placu św. Piotra nad Tybr, przez most na rzece i Corso Vittorio Emanuele II po jej drugiej stronie.

Ożywienie ponadmilionowych, jak oceniano, godzinami tłoczących się w chłodnym słońcu ludzkich rzesz rosło.

Urodzony we Francji wojowniczy katolik, angielski pisarz Hilaire Belloc, pracujący dla amerykańskiego koncernu prasowego Hearsta, podniecenie tłumów przypisał głównie odrzuceniu w tym dniu pozorów, których zachowanie wymuszał faszyzm.

„Był to zadziwiająco piękny widok, najpiękniejszy, jaki oglądałem w życiu (...) Większość stanowili rzymianie. Źródłem ich wyjątkowego podniecenia była, jak mniemam, sposobność wyrażenia prawdziwych uczuć. Pod władzą nowoczesnych despotyzmów takie okazje są rzadkością, więc wykorzystuje się je w pełni **16**.

W opinii innych, nastrój tłumów odzwierciedlał wojnę nerwów, podsycaną

gazetowymi i radiowymi wieściami o najnowszych awanturniczych szarżach Hitlera. W chwili gdy na placu Św. Piotra gromadziły się tłumy, w Niemczech zmobilizowano czterdzieści dywizji, a doniesienia mówiły o ruchach oddziałów

Wehrmachtu, które na granicy z Czechosłowacją szykowały się do uderzenia na Pragę.

W powszechnym odczuciu, wyrażanym w prasie katolickiej pomiędzy wyborem a koronacją nowej głowy Kościoła, wstąpienie Pacellego na Tron Piotrowy oznaczało koniec długoletniego silnego kultu papieża.

Czyż nowy papież nie podziwiał Marconiego, konstruktora potężnego nadajnika radiowego, zainstalowanego w ogrodach Watykanu? Czyż nie entuzjazmował się nowoczesnymi środkami przekazu, a zwłaszcza radiem?

Przypominano, że odwiedził Anglię i Paryż, że był papieskim nuncjuszem w Monachium i Berlinie, że jako watykański sekretarz stanu dwukrotnie - w podróżach do Stanów i Ameryki Południowej przepłynął

Atlantyk i gościł w Europie Środkowej. Żaden inny dostojnik w dziejach Kościoła, żaden *papamobile* -

kandydat na papieża - nie podróżował tak często i tak daleko.

Wyczuwając nastrój panujący w Kościele, przekonany, że właściwie ocenia nowego Ojca Świętego, redaktor naczelny międzynarodowego tygodnika katolickiego „The Tablet”, Douglas Woodruff, w sprawozdaniu z koronacji napisał: „Papież, który do tej katedry wjechał w pełni rozkwitu sekularyzmu, znów znalazł się wśród ludzi” 17. Zapowiedział, że Eugenio Pacelli będzie zwalczał zło rosnącego zeświecczenia nie przez triumfalną izolację, ale wychodząc do świata, aby wzmocnić chrześcijańskie przesłanie głoszone wszem i w imieniu wszystkich ludzi dobrej woli na falach radiowych i z migoczących ekranów kin na całym globie.

Eugenio Pacelli, Pius XII - wieszczył redaktor „The Tablet” swym wpływowym czytelnikom - zburzy mur pomiędzy Kościołem i światem. Odsakralizuje, zdecentralizuje i zdemistyfikuje papieństwo, śmiało niosąc ludom ziemi chrześcijańskie przesłanie, by walczyły z neopogaństwem.

Ale tego chłodnego, pogodnego ranka widoki na spełnienie takiej wizji nie były aż tak pomyślne. Pod względem oglądalności koronacja Piusa XII z pewnością nie miała sobie równych. Ale czy ta wspaniała msza koronacyjna była jaskółką nowego papieskiego populizmu? A może gloryfikowała kościelny triumfalizm?

Nowy papież zarządził, aby nie szczędzono kosztów. W roku 1878 Leona XIII

ukoronowano papieską tiarą w Kaplicy Sykstyńskiej. Benedykta XV w równie skromny sposób na początku mrocznych dni pierwszej wojny światowej. Koronacji Piusa XI w roku 1922 dokonano na podium przed grobowcem św. Piotra. Ale takiej mszy koronacyjnej jeszcze nie widziano - była pierwszą, którą transmitowano przez radio na cały świat, pierwszą, którą w całości sfilmowano, pierwszą, którą od wstąpienia w roku 1846 na tron papieski Piusa IX odprawiono na placu św. Piotra, pod gołym niebem w obecności rzesz wiernych. Jej celem było jednak nie tyle zbliżenie papieża do ludzi, co oddalenie go i wyniesienie ponad nich na podziw światu.

Punktualnie o wpół do dziewiątej rano Pacelli wśród gromkich oklasków przybył do atrium, wielkiego przedsionka bazyliki, by pobłogosławić zebranych dygnitarzy i członków rodów królewskich.

Potem zaś ubrani w kapiące od złoceń stroje księżęta, ambasadorowie i wybitni przedstawiciele narodów świata przeszli dwójkami południową nawą do miejsc po lewej stronie wysokiego ołtarza. Byli wśród nich książe i księżna Piemontu, hrabia Flandrii, reprezentujący Wielką Brytanię książe Norfolk, dwóch byłych królów - Ferdynand Bułgarski i Alfons Hiszpański, przedstawiciel Stanów Zjednoczonych, czołowy katolik bostoński i ambasador amerykański w Londynie, Joseph Kennedy, francuski poeta i dramaturg Paul Claudel, a także premier Irlandii, Eamon de Valera, który, „co dziwne”, jak odnotował Woodruff, siedł w parze z zięciem i ministrem spraw zagranicznych Mussoliniego, hrabią Galeazzem Cianem, który potem urządził awanturę o to, że w procesji umieszczono go za angielskim arystokratą. „W organizacji protokołu papieskiego panował znaczny bałagan”, zapisał z przekąsem tego dnia w pamiętniku Ciano. Spośród wielkich mocarstw tylko hitlerowskie Niemcy nie przysłały nikogo znacznego, poprzestając na delegowaniu swojego watykańskiego ambasadora, Diega von Bergena.

A potem wielką nawą środkową nadeszła główna procesja, pochód dostojników kościelnych w błyszczących białych ornatach i mitrach - z przodu kardynałowie kurialni, dalej metropolitalni księżęta Kościoła, a za nimi arcybiskupi, biskupi i opaci kongregacji benedyktyńskich. Na końcu zaś ukazał się Pacelli, w złotej mitrze i szacie sztywnej od złotego filigranu. Tu es Petrus et super hanc petram aedificabo ecclesiam meam, zaśpiewał chór Kaplicy Sykstyńskiej. „Tyś jest Piotr [czyli Skala] i na tej Skale zbuduję Kościół mój”.

Wachlowany ceremonialnymi piórami zwanymi flabelli i niesiony w górze w sedia gestatoria, tradycyjnej papieskiej lektyce, przez grupę Czarnej Szlachty (luminarzy ze szlacheckimi tytułami papieskimi) w białych rękawiczkach, Pacelli z ascetyczną, bladą jak pergamin twarzą, głęboko osadzonymi oczami z powagą spoglądający na wiernych wyglądał

jak przywódca ludu. Pochylony do przodu, lecz ze sztywną szyją, szerokimi, eleganckimi ruchami długich, szczupłych dłoni składnie błogosławił na prawo i lewo klękające falami tłumy. Przed nim kroczył mistrz ceremonii, który co jakiś czas zatrzymywał procesję.

Trzykrotnie obracając się w stronę nowego papieża, zapalał w srebrnym trybularzu kłaczki lnu. Na krótko rozbłyskał płomień i zostawał popiół. Sancte Pater, sic transit gloria mundi, intonował kleryk. „Ojczy Święty, tak przemija chwała tego świata”.

Ale to właśnie jej, chwale, dano tego dnia najpełniejszy wyraz. Mimo wojennych ciemności gęstniejących nad Europą, korespondentów światowej prasy zahipnotyzował ów pokaz antycznych tradycji: przepysznych strojów, dymów kadzideł, lasu zapalonych świec, litanii, śpiewanych po grecku i łacinie lekcji z Pisma Świętego i urywków ewangelii, statecznej choreografii kapłanów w złotych szatach i taftowych albach z brabanckimi koronkami. Dla tych, którzy bezpośrednio lub na kronikach filmowych oglądali wielkie nazistowskie i faszystowskie zgromadzenia, ta, celebrowana przy dźwiękach gregoriańskich chórów i wybuchach barokowych polifonii, liturgia stanowiła wspaniałe wyzwanie dla prostackich neopogańskich wieców dyktatorów.

Widowisko to oczarowało fachowe oko Toma Driberga, londyńskiego dziennikarza lubującego się w teatralnej przesadzie. Była to „jedna z najwspanialszych ceremonii, w jakich uczestniczyłem” **18**, orzekł.

Driberg, który do Bazyliki św. Piotra przybył w nader wykwintnym wieczorowym stroju i rękawiczkach, zafascynowany odnotował, że „kardynałowie całowali papieża w rękę i stopę, arcybiskupi i biskupi w rękę i kolano, a opaci w mitrach tylko w stopę”.

Wielu świadków, katolików i nie tylko, zapamiętało zwłaszcza nagłą zadumę Pacellego, jego uderzającą pobożność. To nie był „ludowy papież”, człowiek pośród ludzi, lecz osoba odmieniona przez Boga.

O wpół do dziesiątej Pacelli przystąpił do mszy, a o trzynastej nadszedł moment koronacji. Zdawało się, że chce ją odwlec, gdyż przedłużające się uroczystości sprawiają mu wielką przyjemność. „Nie było po nim widać najmniejszego śladu zmęczenia, gdy błogosławił na prawo i lewo, a jego głos (...) zachował siłę i czystość głosu srebrnej trąbki”, napisał Douglas Woodruff. Jednego ze świadków zachwyciło, że „przy swojej ascetycznej budowie ciała i postawności, z pierwszymi śladami siwizny na skroniach, ciemnymi oczami i okularami w złotych oprawkach na orlim nosie, wydawał się eteryczny, jakby unosił się między niebem i ziemią - zaiste prawdziwy papież, zawieszony niczym most pomiędzy boskością a człowieczeństwem” **19**.

„Widzieć go, gdy odprawiał mszę na placu Świętego Piotra, było niezapomnianym,

budującym moralnie przeżyciem”, stwierdził inny, gdyż „zdaje się on żyć w nadprzyrodzonym wymiarze” 20. Natomiast Ciano zapisał w pamiętniku, że nowy papież był „prawdziwie natchniony Duchem Świętym”.

Według fikcyjnych prorocत्व Malachiasza, ten dwieście sześćdziesiąty drugi po świętym Piotrze papież miał zasłynąć jako „Pastor Angelicus” (Anielski Pasterz). Pacelli ponoć osobiście zaaprobował ów przydomek. Tak więc w dniu swojej koronacji Pastor Angelicus był na ustach wszystkich.

Dokonano jej w wielkiej loggii wychodzącej na wypełniony tłumami plac. Kiedy kardynał dziekan, jego eminencja Caccia-Dominioni, wkładał na głowę nowego papieża ciężką tiarę, insygnium władzy pochodzące z końca pierwszego tysiąclecia chrześcijaństwa, chór zaśpiewał *Złotą Koronę na twej głowie*.

„Przyjmij tę przystrojoną trzema koronami tiarę - zaintonował kardynał - ażebyś wiedział, iż jest ojcem książąt i królów, namiestnikiem na ziemi naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa, któremu cześć i chwała na wieki wieków. Amen”.

Na koniec nadszedł czas na papieskie błogosławieństwo *urbi et orbi* - miastu i światu. Nie tracąc optymizmu co do populizmu nowego papieża, redaktor „The Tablet” napisał później:

„Jak przystało na nową erę, nadano je przez radio (...) Czy możemy wymarzyć sobie dla religii coś lepszego od wspaniałych wynalazków naszego wieku? W dniu koronacji byliśmy przekonani, że to świetnie, iż głos i gesty papieża usłyszy i zobaczy cały świat. Jego miasto pojednało się z nim, a po jego błogosławieństwo zebrało się pół Rzymu” 21.

Jednakże na placu w dole papieżstwo nie całkiem jednało się z miastem, czego świadkiem był stojący w tłumie angielski pisarz Hugh Walpole.

Policjanci odpychali ciżbę prącą w stronę Bazyliki św. Piotra, strzeżonej na szczycie schodów przez barierki odgradzające szacownych gości, którzy wyszli ze świątyni, aby zobaczyć koronację w loggii.

Rozkołysana ludzka masa „zaczęła falować jakby w rytm muzyki”. A potem dobry nastrój prysł. Ludzie zaczęli się nawzajem kopać i rozdawać ciosy. Walpole w pewnej chwili przestał dotykać stopami ziemi i zląkł się, że zgniotą go na śmierć. Mignął mu niemal siedemdziesięcioletni Hilaire Belloc, uniesiony w powietrze i machający kanapką, a także Tom Driberg w wieczorowym stroju i białych rękawiczkach, „przechylony na bok, lecz wciąż uśmiechnięty i uprzejmy”. Zaraz potem w plecy Walpolea uderzyła potężna fala. „Poleciałem na ścianę tak ochoczo, jakbym witał przyjaciela”, napisał. Stracił dech, porwano mu kamizelkę i doszczętnie stratowano buty. „Spojrzałem na balkon pałacu, ale ceremonia

dobiegła końca. I nie zobaczyłem ukoronowanego papieża Piusa” 22.

Eugenia Pacellego, Piusa XII, odniesiono już bowiem do miejsc świętych pałacu apostolskiego, by rozpoczął długie, obfitujące w wydarzenia panowanie.

Kim jest Pacelli?

Jak dobrze dyplomaci i prasa znali człowieka, który odziedziczył paliusz biskupa Rzymu i papieską tiarę w chwili, gdy świat stanął na krawędzi wojny? Jakiego przywództwa, jakiego wpływu na Kościół katolicki i świeckich mężów stanu po nim oczekiwali?

Patrząc na ogrom środków gromadzonych z myślą o wojnie, Pius XII mógł odwołać się do wierności i oddania pół miliarda dusz - katolikami była przecież połowa ludności Wielkiej Rzeszy Hitlera, jedna czwarta członków SS - i to w czasie, gdy biskupi, księża, zakonnicy, zakonnice i wierni zobowiązani byli do bezprzykładnego posłuszeństwa. Nowy papież nie miał wprawdzie armii, ale dzięki rozrastającej się od pół wieku centralistycznej władzy papieskiej zyskał wielki wpływ na serca i umysły katolików. Będąc, we własnej ocenie, najwyższym sędzią wartości moralnych na ziemi, brał tym samym na siebie ogromną odpowiedzialność. Rodziło się więc pytanie, jak instytucja papieża i on sam, który ją uosabiał, poradzą sobie z wyzwaniem, najtrudniejszym w długiej historii Kościoła.

W dniu, w którym wybrano go na papieża, Pacelli skończył sześćdziesiąt trzy lata. W tym wieku większość ludzi na stanowiskach myśli o emeryturze, a ponieważ był wysokim dostojnikiem kościelnym od lat trzydziestu, jego największe osiągnięcia były dobrze znane.

Lata spędzone w dyplomacji i na wysokim urzędzie w Watykanie oznaczały, że do swoich znajomych mógł zaliczyć większość katolickich hierarchów na świecie. A jednak, pomijając dobrze znane fakty i ogólniki, jego tryb życia, osobowość, talenty i osobiste pasje pozostawały tajemnicą. Mówiono o jego dużej inteligencji, uzdolnieniach językowych, świetnej pamięci i rzucającej się w oczy pobożności. Któż jednak naprawdę mógł powiedzieć, jaki jest lub do czego jest zdolny?

Wszystko wskazuje, że nie miał grona najbliższych przyjaciół, których traktowałby na równej stopie.

Od śmierci brata Francesca w roku 1935 nie zbliżył się z nikim z reszty rodzeństwa. Przez dwadzieścia lat o jego codzienne potrzeby dbały trzy niemieckie zakonnice, a osobisty sekretarz, dyskretny, trzymający się w cieniu niemiecki jezuita, był jeszcze bardziej tajemniczy niż on. Odkąd po wyświęceniu na biskupa i wyjeździe w roku 1917 do Niemiec przyszedł papież wyszedł spod opieki matki, zaczął - wyjąwszy uroczyste przyjęcia - jadać sam.

Podróżując po świecie, poznał wielu polityków, lecz w ostatnich latach jeździł za

ocean jako głowa stanu, przyjmowany z wszelkimi szykanami w postaci czerwonych dywanów i orkiestr dętych. Za granicą oddawano do jego dyspozycji pałace, apartamenty prezydenckie i luksusowe kabiny, przypominające wielkopańskie komnaty i pokoje w Watykanie, a wożono wyściełanymi limuzynami, salonkami i specjalnie zamawianymi samolotami. Od czasu, gdy tuż po czterdziestce odwiedził górniczą osadę w Bawarii, nie widziano go publicznie ubranego inaczej niż w sutannę, karmazynowy pas i obszerną jedwabną pelerynę.

Jako nuncjusz papieski w Berlinie, znany był z potajemnych przejażdżek konnych w majątku pewnej bogatej rodziny. Ale w przeciwieństwie do Piusa XI nie gustował w zdrowotnych spacerach po górach. Przez ponad dwadzieścia lat urlopy spędzał w luksusowym zaciszu szwajcarskiego sanatorium, które prowadziły zakonnice. Jedynymi zwykłymi śmiertelnikami, z jakimi się stykał, byli szoferzy i papiescy szwajcarzy.

Bratanie się z ludźmi niskiego stanu nie leżało w jego naturze.

Tylko tyle, choć zapewne jeszcze mniej, wiedzieli o nim w dniu koronacji ludzie zajmujący się informowaniem rządów i czytelników gazet. Powierzchowne i pochlebne opinie redaktorów, dyplomatów i urzędników państwowych o nowym papieżu świadczyły nie tyle o ich słabym rozeznaniu, co o zwykłym braku informacji o jego charakterze, psychice i życiorysie.

W prasie włoskiej panował powszechny zachwyt. „Wydaje się wprost stworzony do służby w Stolicy

Apostolskiej - pisała „Avenire d’ Italia” - nie tylko z racji zamiłowań i wykształcenia, lecz dlatego, że jest rzymianinem. I tak jak rzymianin w najwyższym stopniu odczuwa powszechną misję apostolskiego Rzymu”.

Hrabia Ciano publicznie powitał wybór Pacellego jako „wielki sukces Włoch”, ale w kołach dyplomatycznych powątpiewano w jego szczerość.

Opinie w Wielkiej Brytanii były najczęściej przychylne i nieodmiennie uprzejme. „Jego pierwszym tytułem do bycia papieżem jest wyjątkowe doświadczenie w kierowaniu sprawami Kościoła i w prowadzeniu polityki Watykanu, które zdobył jako nuncjusz”, napisał czołowy dziennikarz „Timesa”. Gazeta „Sunday Times” pochwaliła jego „sprawdzony charakter”; „Manchester Guardian” - „znakomitą dyplomację”, a

„Observer” umiłowanie „pokoju, miłosierdzie” i „chrześcijańskie ideały”. Natomiast brytyjski poseł przy Stolicy Apostolskiej, Osborne, zapewnił MSZ w Londynie o jego „świętobliwym charakterze”, „ogromnym doświadczeniu politycznym” i „wielkim uroku”. Pacelli - piał z zachwytu - to „wzór doskonałości, jakim powinien być Pastor Angelicus”.

Przyznał się jednak do jednej wątpliwości: nie był „pewien siły charakteru”

podwładnego „takiego autokraty jak Pius XI „23.

Podobnie górnolotnym stylem wyrażali swój entuzjazm Francuzi. „Następca Piusa XI posiada wszystkie niezbędne przymioty, aby zająć swoje miejsce w historii”, napisano w „Le Temps”. Jego wybór

„może otworzyć erę międzynarodowego pokoju”, przypuszczano w „L' Ouvre”.

„Ten wybór jest najlepszą gwarancją utrzymania wysokiego moralnego poziomu papieża, na jaki wzniósł je Pius XI „24, poinformował telegraficznie ministra spraw zagranicznych w Paryżu francuski ambasador w Watykanie, Charles-Roux.

Prasy portugalskiej, fantazjującej przed konklawe na temat szans najmłodszego z kardynałów, patriarchy Lizbony, arcybiskupa Cerejeiry, wybór Pacellego nie uszczęśliwił. Hiszpańscy frankiści też byli skwaszeni, obwiniając nowego papieża - całkiem niesłusznie, gdyż okazał się wiernym obrońcą caudilla - o neutralną postawę Piusa XI podczas wojny domowej. Ale te odosobnione pretensje z naddatkiem wynagrodziły pochwały ze Stanów Zjednoczonych, państw Ameryki Środkowej i Południowej, a nawet protestanckich królestw Skandynawii.

W Rzeszy wybór i koronację nowego papieża przyjęto, jak było do przewidzenia, z mieszanymi uczuciami. 3 marca w „Berliner Morgenpost” napisano: „W Niemczech nie wita się tego wyboru przychylnie ze względu na wrogość Pacellego do narodowego socjalizmu”, a we „Frankfurter Zeitung”: „Wiele jego przemówień świadczy o tym, iż nie w pełni rozumie on polityczne i ideologiczne siły, które rozpoczęły swój zwycięski marsz w Niemczech”. „Pius XII to nie Pastor Angelicus (...) - oznajmiła hitlerowska tuba, „Danziger Verposten” - Pacelli nigdy nie był duszpasterzem, kaznodzieją. Przez blisko czterdzieści lat zajmował się dyplomacją, doczesną polityką Watykanu”. Natomiast austriacka nazistowska gazeta „Graz” nazwała nową głowę Kościoła „niewolniczym utrwalaczem zgubnej polityki Piusa XI „, oświadczając, że „dla niemieckiego narodu nie jest ważne, czy w Watykanie zasiada Pius XI, czy Pius XII”.

W potoku gazetowych depech i telegramów słanych przez dyplomatów do swoich ministerstw zabrakło wszakże szczególnej nuty sceptycyzmu, na jaką zdobył się Heinrich Briining. Były kanclerz Rzeszy i czołowy przywódca potężnej ongiś katolickiej partii Centrum, który rozstał się z Pacellim w gniewie, znał go jako polityka jak mało kto.

2 marca, po wyborze Pacellego na papieża, sir Robert Vansittart z brytyjskiego MSZ zaprosił przebywającego na wygnaniu w Londynie Briininga na lunch. Spytał go wówczas, co myśli o nowym następcy Piotra. „Briining - napisał w sprawozdaniu do ministra spraw

zagranicznych, lorda Halifaxa - nie podziela powszechnego optymizmu względem osoby kardynała”. Sądzi też, że „Pacelli może nadal rozważać możliwość pertraktacji z obecnymi reżimami w Niemczech i Włoszech” 25.

Prawdę mówiąc, Briining od lat mówił każdemu, kto go chciał słuchać, iż Pacelli w zamian za konkordat wymusił rozwiązanie partii Centrum, osłabiając tym samym wolę katolików w Niemczech do stawiania oporu i protestów. Był przekonany nie tylko o tym, że nowy papież w imię zapewnienia pokoju będzie nadszakał Włochom i Rzeszy, ale że już uczyszył i wydał niemieckich wiernych na pastwę władzy i planów Adolfa Hitlera.

XIII. PACELLI, PAPIEŻ POKOJU

Rzadkie i żywe wyobrażenie o zachowaniu się Pacellego na początku pontyfikatu, o gabinecie, w którym udzielał prywatnych audiencji i obowiązującym tam protokole daje opis angielskiego pisarza, Bernarda Walla 1.

Najpierw gość trafiał do małego „brzydkiego, wyłożonego dywanami, przeładowanego ozdobnymi gzymsami, freskami i złoceniami” przedpokoju z „okropnymi” medalionami współczesnych papieży na ścianach, gdzie kazano mu czekać aż do pojawienia się „postaci w fioletach”, tak cicho stąpającej po grubych kobiercach, „jakby na niewidocznych stopach nie miała butów”. Przykazawszy gościowi iść za swoim przykładem, tuż za progiem papieskiego gabinetu sekretarz Piusa XII ukląkł na dywanie i nisko się pokłonił postaci w bieli, siedzącej przy biurku „nieruchomo, ze złożonymi rękami”. Papież podał Wallowi do pocałunku upierścienioną dłoń, a potem wskazał mu fotel po prawej. W gabinecie Wall zauważył i zapamiętał

„grube kotary i marmury, kojarzące mi się tylko z cesarskim pałacem”. Inni twierdzili, że dominowały tam

„czerwień i złoto”. Na biurku piętrzyły się gazety i dokumenty. „W gazetach pozaznaczano fragmenty (...) Nie dostrzegłem żadnych książek, a tylko całe stopy drukowanych dokumentów”.

Pacelli nalegał, by rozmawiać po angielsku. Przygotowane powitanie: „Bardzo lubię Anglię. Byłem w Anglii. Widziałem angielską flotę na kanale Spithead” - formułkę, którą jako papież rozpoczynał rozmowy z wszystkimi Anglikami - wypowiedział „cienkim, wysokim”, niemal piskliwym głosem, nawiązując do uroczystej parady flagowych okrętów brytyjskiej marynarki królewskiej w Portsmouth, której świadkiem był w roku 1907. Wall odniósł wrażenie, że mimo swej sławy lingwisty, Pacelli nie za dobrze zna angielski.

Niemniej, tak ja wielu innych, znalazł się pod jego urokiem.

„W trakcie wygłaszania przemowy wyraz jego ruchliwej, bardzo kulturalnej twarzy zmieniał się od łagodnego uśmiechu po głębokie zainteresowanie osobą rozmówcy. Gestykulował z wprawą aktora (...) Wąskie czoło, pociągła twarz, subtelny, inteligentny, choć, moim zdaniem, niezbyt głęboki (...) Promieniował tak przyjazną troską o mnie, że aż mnie to gnębiło. Byłem ujęty i wzruszony, że troszczy się o mnie bardziej niż ja sam”.

Pacelli wstawał o wpół do siódmej i przed otwartym oknem, które wychodziło na plac św. Piotra, zmagiał krótką modlitwę. Potem brał zimny prysznic i w prywatnej, sąsiadującej z sypialnią kaplicy odprawiał mszę. Do mszy, w których zawsze uczestniczyły matka Pasqualina i pomagające jej niemieckie zakonnice, służyli mu kamerdyner Giovanni Stefanori lub szofer lokaj Mario Stoppa. Składające się tylko z ciepłego mleka i niewielkiej ilości chleba śniadania, tak jak i inne skromne posiłki, jadał sam. Interesował się też i popierał w pełni dodatkowe, oprócz obowiązków domowych, zajęcie matki Pasqualiny, która z prowadzonego przez siebie magazynu w Watykanie rozdawała potrzebującym mieszkańcom Rzymu koce, odzież i jedzenie. Do ich przewozu używano papieskiego samochodu.

Połowę ranka zajmowała Piusowi XII praca w pomalowanym na (jak określił to ojciec Leiber)

„powszedni szary” kolor gabinecie, w którym przyjmował watykańskich dostojników. Potem - w bardziej wykwintnych, znajdujących się piętro niżej, komnatach - udzielał audiencji dyplomatom i ważnym osobistościom bawiącym przejazdem w Rzymie. Po południu zaś w audytorium zwanym Salą

Błogosławieństw zaczął przyjmować na specjalnych audiencjach generalnych małe i duże grupy pielgrzymów.

Każdego popołudnia po obiedzie i krótkiej sjeście Mario Stoppa wioził go wielkim staromodnym cadillakiem ze złotymi klamkami i tronem do watykańskich ogrodów. Tam papież przechadzał się przez godzinę, czytając dokumenty. Szofer zaś niósł je za nim krok w krok w teczce, na wypadek gdyby Ojciec Święty zapragnął uzyskać więcej informacji. Wieczory zbiegały Pacellemu na pracy i modlitwie, w tym różańcu, odmawianym w prywatnej kaplicy wspólnie z zakonnicami. Po kolacji pracował, często do drugiej w nocy, ale do małego łóżka z żelazną ramą kładł się nieodmiennie dopiero po uprzątnięciu biurka i pochowaniu dokumentów.

Jednym z pierwszych jego posunięć jako głowy Kościoła było powierzenie kluczowego stanowiska watykańskiego sekretarza stanu młodszemu odeń o rok kardynałowi Luigiemu Maglionemu, w którym niewielka grupa kardynałów upatrywała, jak już wspomnieliśmy, kandydata na papieża. Maglione urodził się i wychował w wiosce koło

Neapolu, a wykształcili go jezuici. Po okresie służby kapłańskiej w jednej z rzymskich parafii w roku 1909 został mianowany nuncjuszem papieskim w Szwajcarii, a w roku 1926

nuncjuszem w Paryżu. Był stanowczy, bardzo inteligentny, zaprawiony w dyplomacji i obyty w świecie, a jego doświadczenia z Francji uzupełniały, jak można sądzić, wiedzę Pacellego o Niemczech. W gabinecie zafascynowanego historią wojskowości nowego sekretarza stanu wisiały mapy kampanii napoleońskich.

Przez całą drugą wojnę światową śledził bitwy, zaznaczając je na mapie chorągiewkami. Był dyskretny, a w towarzystwie miał deprymujący zwyczaj milczeć, lecz kiedy naszła go fantazja, równie łatwo stawał się elokwentny. Są dowody, że Maglione od samego początku uważał nowego papieża za niemal równego sobie, a łączący ich stosunek za partnerski. Wprawdzie Pacelli nie miał w zwyczaju, jak Pius XI, rozstawiać wszystkich po kątach, to jednak był nie mniejszym autokratą od niego i nie myślał „kolegować się” z własnym sekretarzem stanu. Bez względu na to, jak bardzo Maglione obstawał przy swoim, to on tu rządził.

Zastępcą sekretarza stanu w Kongregacji ds. Nadzwyczajnych, zajmującej się stosunkami z zagranicą, był Domenico Tardini. Przysadzisty, o szerokich, skorych do uśmiechu ustach, pochodził z robotniczej rzymskiej dzielnicy Trastevere. Wszystkie pieniądze oddawał na sierociniec. Nie lubił faszystów i nazistów, a Hitlera przezwiał „zmotoryzowanym Attylą”. Ze względu na śmiałość wypowiedzi zyskał sobie podczas wojny wśród intrygujących dyplomatów w Watykanie dużą popularność, wprowadzając ożywczego ducha.

Jego odpowiednikiem w Kongregacji ds. Zwyczajnych (czyli kościelnych) - zajmującej się z grubsza wszystkim, czym nie zajmowała się Kongregacja ds. Nadzwyczajnych - był Giovanni Montini, przyszły papież Paweł VI. Ten syn właściciela gazety i polityka, zanim poświęcił się urzędniczej i dyplomatycznej karierze w Watykanie, pełnił funkcję studenckiego kapelana na uniwersytecie w Rzymie. Po służbie w nuncjaturze w Warszawie wiele lat przepracował w Sekretariacie Stanu u Pacellego. Skrzywienie jego butów, jak twierdzi brytyjski poseł przy Stolicy Apostolskiej, słychać było z daleka. Był chudym kapłanem z głęboko osadzonymi oczami i gęstymi, ciemnymi brwiami, miłym, spolegliwym, pełnym skrupułów, rozważającym każdy problem ze wszystkich stron, przygniecionym brzemieniem historii - co ćwierć wieku później odbiło się na jego decyzji w sprawie kontroli urodzeń. Pacelli lubił go i faworyzował do czasu, kiedy w latach powojennych Montini za bardzo zbliżył się do socjalizmu.

Plany pokojowe

Konsekwentnie dążąc do rozbioru Czechosłowacji i osobiście upokarzając jej wiekowego i niezdecydowanego prezydenta, Emila Hachę, 15 marca 1939 roku Hitler rozkazał Wehrmachtowi zająć Pragę i przystąpił do podziału kraju. Po konferencji monachijskiej jesienią 1938 roku wódz Rzeszy, łasy nowych zwycięstw, najwyraźniej uwierzył, że mocarstwa zachodnie pogodzą się z jego zapędami, i do nasilającej się kampanii przeciwko Żydom dodał ekspansjonistyczne zakusy wobec sąsiadów ze wschodu. Pomstując na czeski rząd, zagroził poważnymi konsekwencjami, ponieważ „Żydzi w Czechosłowacji wciąż zatrawali naród” 2.

Tydzień po wejściu do Pragi zażądał korytarza do Gdańska, bałtyckiego portu, należącego, jak stwierdził, do Rzeszy. 31 marca, licząc na powstrzymanie Hitlera, brytyjski premier Neville Chamberlain zagwarantował Polsce niepodległość i obiecał pomoc. W obliczu narastającego kryzysu w Europie Pacelli poświęcił się inicjatywom zmierzającym do zwołania konferencji pokojowej, w której papieństwo odegrałoby czołową rolę. Wiele jednak zależało od dyplomatycznego zespołu, który zgromadził wokół siebie.

Jego cel był od początku jasny - koniec z próbami przywołania nazistów i faszystów do porządku.

Publiczne inicjatywy Watykanu miała odtąd zdominować polityka ugodowa, którą scharakteryzował w zdaniu, powtarzającym się echem w latach wojny: „Papież pracuje nad pokojem”. Dla nadania swojemu pontyfikatowi wyrazu wybrał sobie na herb gołębicę z gałązką oliwną 3. Za kanwę swojej pierwszej oficjalnej papieskiej homilii, wygłoszonej 9 kwietnia, w niedzielę wielkanocną podczas uroczystej mszy na placu św.

Piotra, obrał słowa „Chwała Bogu na wysokościach i pokój ludziom dobrej woli na ziemi”. Cytując proroków Starego Testamentu, ewangelie, świętych Pawła i Augustyna, mówił ze swadą po łacinie o teologii pokoju.

Jego nieodzownym fundamentem jest prawo, powiedział, wzywając biskupów i księży, aby wszędzie przypominali wiernym o obowiązku obrony sprawiedliwości. „Czy nie jest tak - zapytał - że kiedy oręż przemocy zastępuje berło sprawiedliwości, świetlaną szansę na pokój wypiera straszliwa i okrutna pożoga wojny?” 4.

W swoim subtelnym papieskim kazaniu nie odważył się jednak wyjść poza abstrakcyjne pojęcia i komunały. Dwa dni wcześniej, w Wielki Piątek, Mussolini, zmierzając do umocnienia potęgi Włoch i uprzedzenia niemieckich zakusów na Bałkany, dokonał inwazji na Albanię. Pacelli nie potępił jej ani nie poparł, nie powiedział nic. Czy było to oznaką zupełnej neutralności?

Zaledwie tydzień potem, w audycji Radia Watykan do hiszpańskich wiernych, swoją

pochwałą

Franco udowodnił jednak, że potrafi być stronniczy. Zwracając się do biskupów hiszpańskich, wezwał ich do wspólnych wysiłków na rzecz „polityki pojednania” wedle „zasad wpajanych przez Kościół i szlachetnie głoszonych przez generalissimusa, a mianowicie: sprawiedliwego osądzenia zbrodni i łaskawej wielkoduszności wobec wszystkich, którzy pobłądzili”. Przemawiając jako „Ojciec”, oświadczył, że współczuje „tym, których zwiodła kłamliwa i przewrotna propaganda” 5. Dwa tygodnie wcześniej przesłał caudillovi telegram, gratulując mu „zwycięstwa katolicyzmu”. Zwycięstwa, które kosztowało pół miliona zabitych, a miało kosztować znacznie więcej.

Ambicję Pacellego, by stać się sędzią sędziów, światowym mediatorem - na tym świecie, lecz nie z tego świata - wspierała nie tyle jego neutralność, co przekonanie o nadrzędnej pozycji namiestnika Chrystusa Króla na ziemi. Czerpał ją z idei „władzy najwyższej” Leona XIII i snów o potędze, wypełniających pustkę po utracie przez papieżstwo władzy doczesnej. W jaki sposób mógł spożytkować tę potęgę w przypadku Polski, katolickiego kraju, który stawał się właśnie ostatecznym testem na pokój i wojnę?

Pomimo brytyjskich gwarancji udzielonych Polsce, część francuskich i angielskich polityków i dyplomatów wciąż była skłonna dać Hitlerowi trochę więcej. Jeśli na drodze między pokojem a pożogą świata stała zgoda na drogowy i kolejowy korytarz do Gdańska, to może lepiej, by Polacy zmiękli? W związku z tym, uznając, że Niemcy zostały „skrzywdzone” w traktacie wersalskim, Pacelli zasugerował, aby na międzynarodowej konferencji pokojowej, zorganizowanej pod auspicjami Watykanu, nakłonić Polskę do ustępstw.

Po wysondowaniu w tej sprawie Mussoliniego, który bardzo zapalił się do jego pomysłu, polecił swoim nuncjuszom w Paryżu, Warszawie, Berlinie i Londynie, aby przedstawili rządowi w tych stolicach możliwość takiego spotkania. Brytyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych zareagowało na to z irytacją.

Lord Halifax spytał papieskiego namiestnika w Wielkiej Brytanii, arcybiskupa Williama Godfrey'a, czemu do rozmów nie zaproszono Rosji. (Pytanie było czysto retoryczne, gdyż bolszewizm był dla Pacellego nie do przyjęcia). I kto przewodniczyłby takiej konferencji? Sam Pius XII pod auspicjami Watykanu? Godfrey odparł, że Jego Świątobliwość nie wystąpiłby o przyznanie mu tej roli, „lecz z pewnością rozważyłby taką propozycję, gdyby wyszła ona od uczestników konferencji” 6.

Hołdując skrajnej dyskrecji, Pacelli nie zdecydował się powiadomić nuncjuszy, że wybadał już w tej sprawie przywódcę Włoch. Kiedy więc 5 maja 1939 roku propozycja

Watykanu trafiła pod obrady brytyjskiej komisji polityki zagranicznej, nieświadomi konsultacji papieża z duce, Chamberlain i Halifax ją odrzucili.

Część dyplomatów była jej zresztą niechętna tylko dlatego, że przypisywali jej autorstwo Mussoliniemu. Na koniec zaś Chamberlain postawił pytanie, czy nie byłoby lepiej, gdyby Pius XII spotkał się oddzielnie z przywódcami zainteresowanych krajów - Francji, Wielkiej Brytanii, Niemiec, Włoch i Polski 7.

W rzeczy samej nuncjusz papieski w Berlinie, arcybiskup Cesare Orsenigo, już wcześniej zabiegał o rozmowę z wodzem Rzeszy. Ich spotkanie ujawniło daremność inicjatywy Pacellego i ogrom cynizmu Hitlera, który rozkazał już swoim generałom szykować się do wojny z Polską. Nuncjusza zawieziono samolotem do Salzburga, a przed wizytą w rezydencji führera na obiad do Grand Hotelu w Berchtesgaden. Po trwającej godzinę rozmowie Orsenigo i gospodarz zjedli podwieczorek. Uczestniczyli w nim Ribbentrop i jego asystent V. Hewel, który pozostawił własną relację z tego spotkania 8. W komplementarnym względem niej liście do Watykanu Orsenigo opisuje, jak Hitler wysłuchał „z szacunkiem” papieskiej propozycji konferencji pokojowej i oświadczył, że nie widzi zagrożenia wojną - ani pomiędzy Francją a Włochami, ani pomiędzy Niemcami a Francją, przed którą chronią Rzeszę „niezdobyte fortyfikacje” 9. Wobec Wielkiej Brytanii führer nie rościł sobie żadnych pretensji, chyba że w sprawie kolonii, co jednak nie mogło być powodem do wojny.

Potem zaś gospodarz przeszedł do kwestii polskiej. „Jeśli chodzi o Gdańsk, jest on zgodnie z werdyktem Ligi Narodów wolnym miastem - oświadczył. - Dyskusje i pertraktacje w sprawie jego statusu wcale nie muszą doprowadzić do wojny. Co do moich innych żądań, to dojrzeją one z czasem, może w roku czterdziestym drugim, może czterdziestym trzecim, a może czterdziestym piątym. Poczekam. Nie widzę żadnego powodu do wojny, chyba że Polacy stracą głowy i przesadzą z żądaniami, domagając się, na przykład, przesunięcia polskiej granicy do Elby. Wszystko zależy od opanowania i spokojnej oceny sytuacji przez Polskę”.

Nawiązując do piękna krajobrazu gór i dobroczynnego wpływu ich spokoju, Hitler podsunął arcybiskupowi myśl, aby uczestnicy proponowanej konferencji pokojowej przygotowali się do niej duchowo. Niebawem jednak zaczął oskarżać Wielką Brytanię, że popycha narody - Włochy, Hiszpanię, Chiny, Czechosłowację - do wojny. A w tej chwili, dorzucił z gniewem, zachęca do niej Polskę.

Nadszedł czas, by poruszyć temat zasadniczy dla Pacellego - kwestię korytarza do Gdańska. Czy zgoda nań Polaków zmniejszyłaby napięcie? - spytał Orsenigo. W tym momencie Hitler zmienił ton.

Oświadczył, że nie boi się Polski i nie chce jej atakować - „chyba że zmuszony nierozsądnymi polskimi prowokacjami” - a zresztą jest dobrze przygotowany i cały czas wzmacnia niemiecką obronę.

Potem zaś, odrobinę rozrzewniony, pochwaliwszy Rzym i artystyczne piękno Włoch, przeszedł do swoich związków z Mussolinim, zapewniając, iż cokolwiek się stanie, wesprze go militarnie. „Ucieszyła go wieść, że Ojciec Święty mówi po niemiecku, i wyraził żal, że podczas zeszłorocznej wizyty nie zobaczył

Bazyliki świętego Piotra”, doniósł arcybiskup. Hitler pił oczywiście do faktu, że na czas jego pobytu w Wiecznym Mieście papież wyjechał do Castel Gandolfo. Pius XI nie chciał pozostać w Rzymie przystrojonym koślawymi krzyżami hitlerowskich swastyk.

Później, w prywatnej rozmowie Orseniga z Ribbentropem, w pełni wyszły na jaw możliwości wzajemnej manipulacji, jakie kryły w sobie ustępliwa polityka Pacellego i zdolności Hitlera do łączenia pochlebstw z groźbami. Minister spraw zagranicznych Rzeszy odczytał nuncjuszowi przesłany 25 kwietnia 1939 roku raport ambasadora Niemiec w Watykanie, „dotyczący kilku pochlebnych, a także, jak je nazwał,

»nowych« słów Ojca Świętego o Niemczech i ich odrodzeniu”. Ribbentrop powiedział też, że nie uszły jego uwagi modlitwy w katolickich kościołach w Niemczech w dniu urodzin Hitlera i że „wszystkie te dowody szacunku wobec głowy państwa z pewnością wywrą dobre wrażenie na samym führerze”. W związku z tym już niedługo, choć jeszcze nie teraz, przyjdzie czas na szczegółowe omówienie „nieznaczonej różnicy zdań pomiędzy Kościołem a państwem”. W osobnej zaszyfrowanej depeszy do kardynała Maglioneo Orsenigo napisał o prośbie Ribbentropa, aby „nie wspominać prasie, w tym gazecie watykańskiej, o mojej rozmowie z kanclerzem” **10**.

Opinia berlińskiego papieskiego rezydenta w pełni pokrywała się z ugodową polityką Piusa XII.

„Myślę - napisał nuncjusz - że gdyby Polska, nie ustępując w żadnej sprawie, na pewien okres uspokoiła się i zamilkła, to - przynajmniej w tej chwili - zniknąłby powód do wojny. Zyskany w ten sposób czas pozwoliłby na podjęcie spokojnych, rzeczowych negocjacji, zwłaszcza w sprawie eksterytorialnej autostrady przez »polski korytarz«, umożliwiającą bezpośrednie połączenie pomiędzy niemieckimi terytoriami”.

Trzy dni potem Orsenigo przeprowadził rozmowę z przedstawicielem ambasady brytyjskiej w

Berlinie. Nie chciał co prawda ujawnić, co zaszło pomiędzy nim a Hitlerem, nie omieszkał jednak wyrazić nadziei, że „rząd Jego Królewskiej Mości dostrzeże, iż od swojego

wstąpienia na tron obecny papież ani słowem nie skrytykował niemieckiej polityki wobec Kościoła. Co więcej, Jego Świątobliwość specjalnie zadbał o to, by to samo zrobił »L'Osservatore Romano«, **11**.

Watykańska informacja

Wraz z rosnącym prawdopodobieństwem wybuchu wojny dostrzeżono w Watykanie ważnego dostarczyciela międzynarodowych informacji i źródło manipulowania opinią w celach propagandowych. A ponieważ publikująca głównie rutynowe informacje o spotkaniach w kurii, działalności Stolicy Apostolskiej oraz homilie i pisma papieża gazeta „L'Osservatore Romano” komentowała też wydarzenia i stosunki międzynarodowe, więc niekiedy cytowano ją błędnie dla poparcia dyplomatycznych interesów europejskich potęg.

Agencje informacyjne wykorzystywały również prowadzone przez jezuitów Radio Watykan, wypaczając jego wiadomości i komentarze, by manipulować nastrojami, a także w celach propagandowych.

Wyposażona w dwudziestopięć kilowatowy niemiecki nadajnik i antenę dookólną radiostacja nadawała na czterech zakresach fal krótkich z najwyższego punktu ogrodów Watykanu, a jej program składał się z wiadomości, analiz oraz homilii i religijnych orędzi w wielu językach.

Nasłuchem Radia Watykan zajmowała się niemiecka Sonderdienst Seehaus, z siedzibą nad brzegiem jeziora Wannsee. Watykańskie audycje śledzono też w ambasadzie niemieckiej w Rzymie. Watykan ściągał więc na siebie liczne protesty, zarzucające Stolicy Apostolskiej ciągłe naruszanie warunków konkordatu z Rzeszą, co w końcu doprowadziło do tego, że Pacelli nakazał jezuitom ograniczyć liczbę audycji w języku niemieckim i wystrzegać się krytykowania nazistów **12**. Ale taka autocenzura przyszła dopiero z czasem.

Jako zarządca Kościoła powszechnego z silną władzą centralną, kuria rzymska (wysocy dostojnicy kościelni zawiadujący watykańskimi kongregacjami) komunikowała się z diecezjami na całym świecie w kwestiach administracyjnych, dyscypliny wśród duchownych, liturgii i szkolnictwa. A ponieważ sprawy kościelne wciąż zazębiały się z interesami państwowymi, dyplomatyczne środki łączności Stolicy Apostolskiej cieszyły się znacznym zainteresowaniem polityków. Przechwytywanie depeusz Watykanu stało się więc dla wielu wywiadów sprawą pierwszorzędnej wagi.

Watykański Sekretariat Stanu kontaktował się ze swoimi nuncjaturami i legacjami na całym świecie za pośrednictwem depeusz i poczty dyplomatycznej. Przed wojną z zasady przekazywał je wraz z pocztą dyplomatyczną Włoch, ale po odkryciu, że są one otwierane, zaprzestał tej praktyki. Później Stolica Apostolska zaczęła korzystać z usług kurierów

szwajcarskich, hiszpańskich, brytyjskich i amerykańskich, większość przesyłek kierując najpierw do Szwajcarii, skąd jechały dalej, do Lizbony i Madrytu.

Tajne wiadomości zwykle szyfrowano i przesyłano drogą radiową z nadajnika w Watykanie. Pod koniec I wojny światowej Sekretariat Stanu zastosował podwójny szyfr złożony z kilku tysięcy czterocyfrowych grup numerycznych, zabezpieczony dodatkowo tabelami krótszych szyfrów, których parami należało zastąpić numeryczne pary w zaszyfrowanej wiadomości¹³. Włochy i Niemcy złamały ów podwójny kod w roku 1918. Następnie aż do roku 1939 Sekretariat korzystał z pojedynczego szyfru, zwanego

„czerwonym”, który składał się z około dwunastu tysięcy grup, wydrukowanych w książce szyfrów po dwadzieścia pięć linijek na stronie.

Dla większego bezpieczeństwa grupy te szyfrowano, zamieniając je na litery, przy czym numer strony zastępowano dwuznakiem zaczerpniętym z dwóch tabel, używanych w dni parzyste bądź nieparzyste. W

czasie wojny do przesyłania ściśle tajnych wiadomości użyto dwóch nowych systemów, znanych jako „żółty”

i „zielony”. W „żółtym”, który był pojedynczym szyfrem składającym się z około trzynastu tysięcy grup, wykorzystano do kodowania numerów stron tabele dwuznaków, a do kodowania numerów wersów pomieszczone litery alfabetów. Tabele i alfabety różniły się w zależności od sieci adresatów i dnia miesiąca.

Szyfr „zielony” nadal stanowi ściśle strzeżoną tajemnicę. Istnieją jednak dowody, że był on kodem numerycznym złożonym z pięciocyfrowych grup, zaszyfrowanych dodatkowo w krótkich tabelach, zawierających po sto pięciocyfrowych dodatkowych grup ¹⁴. W przypadku obu wymienionych szyfrów nie korzystano z maszyn. W późniejszej fazie wojny okazało się, że zakodowane specjalnymi szyframi informacje dostarczali aliantom specjaliści kurierzy.

Służby wywiadowcze Włoch podsłuchiwały radiowe przekazy Watykanu z leżącej blisko Stolicy

Apostolskiej stacji w forcie Boccea, nagrywając ich w czasie wojny około ośmiu tysięcy. Ocenia się, że spośród sześciu tysięcy radiogramów Servizio Informazioni Militare (SIM) rozszyfrowała około trzech tysięcy.

Deszyfраторom bardzo pomogła komórka włoskiego wywiadu, Sezione Prelevamento, zajmująca się włamywaniem do obcych ambasad i przekupywaniem dozorców. Na początku wojny gwardię papieską i sekcję szyfrów watykańskiego Sekretariatu Stanu zinfiltrowali tajni włoscy agenci. Zebrane przez nich informacje potwierdziły po latach niesłuszność zarzutów,

jakoby Watykan usunął tajne informacje z dokumentów z czasów wojny opublikowanych na polecenie Pawła VI.

Pacellego naciski na Polskę

W pierwszym tygodniu maja 1939 roku Wielka Brytania i Francja dokładnie rozpatrzyły zgłoszoną przez Piusa XII propozycję konferencji pokojowej, o której informacje, mimo trzymania jej w tajemnicy, zaczęły przeciekać do prasy w Paryżu, Londynie, a nawet w odległej Nowej Zelandii. I wtedy nagle 10 maja Pacelli wycofał się i plan upadł. Sekretariat Stanu wyjaśnił nuncjuszom, że o decyzji papieża zadecydowało zniknięcie zagrożenia wojną. Zdaniem historyka Owena Chadwicka, pomysł zwołania konferencji pokojowej pogrzebał Mussolini, gdyż nie uśmiechało mu się w obecności Wielkiej Brytanii, Niemiec i Polski starcie z Francją, z którą miał na pieńku z powodu spornych terytoriów w Afryce **15**. Dlatego wspólnie z Ribbentropem oznajmił o spadku międzynarodowego napięcia w Europie. Nieco wcześniej, 7 maja, omówił z nim preliminaria „żelaznego paktu”, zobowiązującego Niemcy i Włochy do wspólnego prowadzenia wojny, który podpisano ostatecznie w Berlinie 22 maja.

Mimo to Pacelli nie zrezygnował z ugodowej postawy. Mocno poruszony paktem Mussoliniego z

Hitlerem, 4 czerwca poinformował posła Wielkiej Brytanii przy Stolicy Apostolskiej, Osborna, o swojej gotowości mediowania w pojedynkę w sprawie różnic pomiędzy Niemcami a Polską.

Zachodni dyplomaci osłupieli. Czyżby papież działał potajemnie w imieniu Mussoliniego? Oto jakie niewiarygodne pytanie padło w Ministerstwie Spraw Zagranicznych w Londynie. Jednocześnie Pacelli dał do zrozumienia, że gwarancje obrony udzielone Polsce przez Wielką Brytanię utrudniły mu zadanie **16**. Jego zapał, by namówić ten kraj do poświęceń w imię ugłaskania Niemiec, skłonił brytyjski MSZ do domysłów, iż papieństwo zrzekło się swojego autorytetu moralnego. Sir Andrew Noble, na przykład, wyraził nadzieję, że

„papież zdoła przekonać świat, iż cześć dla Boga jest nie do pogodzenia z czcią dla państwa”. Jego zdaniem, Pius XII próbował „wypędzić diabła łagodnymi słowami” **17**.

Inny przedstawiciel MSZ, sir Orme Sargent, oskarżył Pacellego w memorandum o niemoc moralną.

Uznał, że pragnie on zachować neutralną pozycję pomiędzy krajami demokratycznymi a dyktaturami faszystowską i nazistowską po to, aby w najdogodniejszym momencie wystąpić w roli mediatora. Innymi słowy, że za jego bezstronnością stoi przerosł dumy i ambicji. „Moim zdaniem - napisał - miałby znacznie większy wpływ na wypadki jako szermierz

określonych moralnych zasad współczesnego świata niż jako ewentualny, acz nieprawdopodobny kandydat na mediatora pomiędzy państwami Osi a państwami demokratycznymi”.

Inicjatywy Pacellego nie przyniosły mu uznania, zwłaszcza w Polsce. Amerykański ambasador w

Warszawie, AJ. Drexel Biddle, doniósł Rooseveltowi, że w opinii Polaków Pius XII postępuje jak Włoch, że jest proniemiecki i nie rozumie Polski i polskiego narodu **18**. Przed latem pogłoski o jego naciskach na Polaków, by poszli na ustępstwa wobec Niemiec, były w europejskich kołach dyplomatycznych tak rozpowszechnione, że Maglione był zmuszony oficjalnie im zaprzeczyć. 15 lipca 1939 roku w liście, który Osborne przekazał

Halifaxowi, zapewnił, że papież nigdy nie występował „do obu rządów z propozycją konkretnego rozwiązania tej sprawy”, lecz jedynie z zachętą, by podeszły do niej „spokojnie i z umiarem” **19**. Kardynał wspominał też o zapewnieniach, iż Niemcy nie zaatakują Polski, na poparcie czego miał tylko wypowiedzi Hitlera i ministra spraw zagranicznych Mussoliniego, hrabiego Ciano **20**.

22 sierpnia okazało się jednak, że Niemcy podpisały układ z Rosją. Wojna wydawała się nieunikniona.

Czy papież mógł w ostatniej chwili użyć swego autorytetu, by zaapelować do rozsądku? Niewątpliwie przez wzgląd na propagandową wartość jego wystąpienia lord Halifax - za pośrednictwem Osborne a - naprzykrzał mu się prośbami, aby przez radio potępił przemoc i zalecił pokój. W końcu w przeddzień podpisania paktu Stalina z Hitlerem Osborne i Domenico Tardini zajęli się doszlifowaniem ostrej krytyki spodziewanych agresorów - nazistów i komunistów. Potem Tardini i Montini przedstawili papieżowi cztery jej warianty.

Pacelli wybrał najłagodniejszy. Niemniej papieski apel był na tyle ważny, że Halifax tego dnia wieczorem zacytował jego fragment w przemówieniu radiowym do narodu: „Niczego nie traci się przez pokój. Wszystko się traci przez wojnę (...) Niechaj ludzie znów zaczną negocjować (...) Jest tu ze mną dusza tej historycznej Europy, dziecko wiary i chrześcijańskiego ducha. Cała ludzkość pragnie chleba, wolności, sprawiedliwości -

nie broni! Treścią swojej religii Chrystus uczynił miłość” **21**.

Pewny swego pod koniec marca rząd brytyjski, gdy zawarte z Polską i Rosją sojusze zdawały się gwarantować powstrzymanie Hitlera, teraz spuścił z tonu. W MSZ zrodziło się pytanie, czy papież nie mógłby mimo wszystko uszczęśliwić Niemców, namawiając Polskę do ustępstw w sprawie Gdańska, i - jako ktoś „stojący ponad wszelkimi publicznymi sporami i namiętnościami”, jak powiedział o sobie światu przez radio 22 sierpnia - odegrać głównej

roli w zapobieżeniu wojnie? 29 sierpnia Maglione wysłał do Mussoliniego Pietra Tacchiego Venturiego, jezuitę, którego dyplomatyczne talenty przeszły do legendy. Polecił mu obsypać duce pochwałami za jego działania na rzecz pokoju i wymóc na nim, aby zrobił wszystko, by powstrzymać Hitlera od wojny.

Mussolini, któremu paliło się do niej nie bardziej niż Francuzom i Brytyjczykom (Tacchiemu

Venturiemu powiedział, że nowa wojna oznacza „koniec cywilizacji”), przygotował dla papieża list, aby ten przekazał go od siebie polskim władzom. Otwierało go zdanie, że „Polska nie przeciwstawia się powrotowi Gdańska do Niemiec”, uzupełnione stwierdzeniem, iż Polacy powinni dążyć do negocjacji z Niemcami w sprawie dwustronnego zagwarantowania praw mniejszości narodowych. Pacellemu zaś, który „w cieniu rosnącego z każdą chwilą niebezpieczeństwa, powodowany wielką miłością do Polski, zwrócił się w mowie radiowej do wszystkich głów państw”, duce zalecił zaapelowanie do polskiego prezydenta w duchu zaproponowanym w liście”.

Zaaprobowaną przez Pacellego i podpisaną przez Maglione depezę, doradzającą Polakom - w słowach zaproponowanych przez Mussoliniego - ugodę w sprawie Gdańska, 30 sierpnia 1939 przesłano nuncjuszowi papieskiemu w Warszawie, Filippowi Cortesiemu. W odpowiedzi Cortesi zakwestionował sens kapitulacji Polski ponieważ, ale Maglione zareagował bezzwłocznie, nakazując mu działać (kopię pilnego apelu Piusa XII do polskiego prezydenta przesłano do Londynu). Nazajutrz Pacelli wystąpił z „ostatnim apelem o pokój”, upraszając „rządy Niemiec i Polski, żeby zrobiły wszystko co w ich mocy, aby uniknąć incydentów, i powstrzymały się od kroków mogących pogorszyć obecną napiętą sytuację”.

Napaść Niemiec na Polskę

1 września 1939 roku Hitler, dysponujący przygniatającą przewagą nowoczesnych czołgów, samolotów i uzbrojenia, najechał na Polskę, wcielając w życie nową wojskową doktrynę Wehrmachtu „wojny błyskawicznej”. 3 września Francja i Wielka Brytania wypowiedziały Niemcom wojnę.

Zakończenie trwającej do 5 października kampanii wojennej w Polsce ogromnie przyspieszyła napaść Armii Czerwonej, która 17 września wtargnęła na wschodnie tereny kraju. Polskie straty oceniono na 70 000

zabitych oficerów i żołnierzy i około 130 000 rannych, Niemcy zaś stracili 8 082 zabitych i 27 278 rannych²³.

1 września Hitler - za pośrednictwem niemieckiego ambasadora przy Stolicy Apostolskiej -

podziękował papieżowi za depezę, zapewniając, że „dwa dni czekał na przyjazd polskiego emisariusza z pokojowym rozstrzygnięciem niemiecko-polskiego konfliktu. (...) W odpowiedzi na jego starania Polska zarządziła powszechną mobilizację. Co więcej, wczoraj Polacy dopuścili się kolejnych niesłychanych naruszeń granicy, tym razem przy użyciu regularnych oddziałów, które wkroczyły na terytorium Niemiec” **24**.

Gehenna Polski dopiero się zaczęła. Do końca wojny wskutek represji, masowych przesiedleń i głodu Polska straciła około sześciu milionów ludzi. Przez cały wrzesień Pacelli, rozstrząsając przerażające wieści, które nadchodziły z tego zamieszkanego głównie przez katolików trzydziestopięciomilionowego kraju, milczał. Czyżby liczył, że dzięki neutralnej postawie w przyszłości odegra rolę supernegocjatora? A może się obawiał, że jego protest sprowokuje odwet na katolikach w Niemczech i Polsce? Co do Polaków, to Hitler nie mógł zrobić im już nic gorszego. Dla Brytyjczyków i Francuzów brak głośnego potępienia führera przez papieża był całkiem niezrozumiały. W poczuciu ogromnego zawodu i w mocnym przeświadczeniu, że za pośrednictwem Stolicy Apostolskiej Polska powinna obwieścić światu, co się w niej dzieje, jej ambasador w Watykanie wymógł na swoim rządzie, aby przysłał do Rzymu polskiego prymasa, kardynała Augusta

Hlonda. Hlond przyjechał tam 21 września, ale choć Pacelli powitał go ciepło, odmówił zabrania głosu w sprawie Polski.

Niemniej kardynał uzyskał dostęp do Radia Watykan - którym kierował generał zakonu jezuitów, ojciec Włodzimierz Ledóchowski - i z dobrym skutkiem wykorzystał tę możliwość. 28 września powiedział przez radio w świat: „Umęczona Polsko, padłaś ofiarą przemocy, gdyś walczyła o świętą sprawę wolności (...) Twoja tragedia porusza sumienie świata. (...) Na tych falach radiowych, które biegną przez świat, niosąc prawdę ze wzgórza Watykanu, płacę nad tobą. Polsko, nie jesteś pokonana! Z woli Bożej powstaniesz w chwale, moja ukochana, moja udręczona Polsko!” **25**. Dwa dni potem Pius XII zwrócił się do grupy pielgrzymów polskich z kardynałem Hlondem na czele. Przemawiał do nich z uczuciem, przewidując wskrzeszenie ich kraju, który wstanie z martwych niczym Łazarz.

Ale polskim pielgrzymom to nie wystarczyło. Oczekiwali od papieża bezwzględnego potępienia

Niemiec i Rosji. Byli rozgoryczeni, a ich rozczarowanie odbiło się w Rzymie głośnym echem. Hlond obszedł kurialnych kardynałów, próbując zdobyć ich poparcie. Ich eminencje słuchały go na ogół ze współczuciem, ale nic nie wskórał. I wtedy swój głos niezadowolenia dołączył premier Francji, Edouard Daladier. W depeży do francuskiego ambasadora przy Stolicy Apostolskiej wyraził zdziwienie, że papież nie potępił agresorów.

Podkreślił, że Pius XII powinien otworzyć oczy Włochom, a jego milczenie uznał za tożsame z poparciem wojny. Opisując gniew Polaków w Rzymie, Osborne doniósł o krążącej tam opinii, iż „wystąpienia papieskie od wybuchu wojny tchórzliwie unikały związanych z nią kwestii etycznych” 26.

„Ciemności kryją ziemię”

Kiedy papież wreszcie zabrał głos, przybrał on formę encykliki *Summi pontificatus*, znanej w Anglii pod nazwą „Ciemności kryją ziemię” 27. Był to najważniejszy, przygotowywany od lipca 1939 roku, dokument na początku jego pontyfikatu, tyle że spóźniony. Ogłoszony 20 października, 28 ukazał się w

„L'Osservatore Romano”.

Na początku Pacelli przedstawił w nim siebie jako namiestnika Chrystusa, który przemawia z wyżyn niedostępnych świata. Nazywając encyklikę Leona XIII *Annum sacrum* przesłaniem „z innego świata”, przywołał rok, w którym papież ten powierzył ludzkość „boskiemu sercu Jezusa”. Po czym, w retorycznym ferworze, potępił rosnące zeświecczenie i „laicyzm”, wzywając do stworzenia nowego ziemskiego ładu, w którym wszystkie narody uznałyby królestwo Chrystusa, „Króla królów i Pana panów”, i zalecił swoim czytelnikom, aby na „zewnątrzne” wypadki spojrzeli „w świetle wieczności”. W pogłębiającym różnicę pomiędzy świętością i świeckością obrazie świata kryła się rozpaczliwa ironia, bo co wspólnego z realizmem -

w chwili gdy świat pogrążał się w wojnie - miał apel do narodów o porzucenie świeckich trosk i skupienie się na sprawach ducha? Zarazem, krytykując kult państwa, Pacelli przeciwstawił państwo narodowe jednostce i rodzinie, tak jakby pomiędzy nimi nie istniały skomplikowane społeczne związki.

Encyklikę przepępiała typowa dla początków jego pontyfikatu retoryka, służąca osłabieniu wymowy przykrych prawd, których nie mógł zmilczeć. „Nasze serce cierpi - napisał - tak jak musi cierpieć serce ojca na myśl o plonie, który z tych mrocznych ziaren gwałtu i wrogości wszędzie spod krwawych skib wyoranych przez wojnę”. Niemniej z całą mocą podkreślił „jedność ludzkiej rasy” i jej wspólnego Stwórcy, trafnie cytując słowa św. Pawła: „gdzie nie ma Greka ani Żyda, obrzezania ani nieobrzezania, cudzoziemca, Scyty, niewolnika, wolnego, bo wszystkim i we wszystkim jest Chrystus”. Nie omieszkał też wspomnieć o Polsce.

„Krew tak wielu okrutnie pomordowanych, choć nie byli żołnierzami, woła do nieba zwłaszcza z umiłowanej Polski (...) Ufa ona Przenajświętszej Pannie, Matce Bożej, pocieszycielce chrześcijan i czeka dnia, kiedy będzie mogła wreszcie wynurzyć się,

nietknięta, z oddechu, który ją pochłonał”.

Niemniej o zaniechaniu przezeń jawnego potępienia hitlerowskich Niemiec najdowodniej świadczą poprawki, jakie wniósł do tekstu - to, co z niego usunął, subtelnie skorygował, zmienił. „Władza, która nie uznaje żadnych granic - napisał w pierwszym szkicu - i [po namyśle, dla osłabienia wymowy, dodał w tym miejscu „pozornie”] ulega niepohamowanemu ekspansjonizmowi, skłonna jest postrzegać stosunki pomiędzy narodami jako walkę, w której wygrywa silniejszy, a zasada siły wypiera szlachetną domenę prawa”. Ale w końcu i tak usunął powyższy fragment z encykliki, uznając go za zbyt ostry **28**. Mimo zawartych w encyklice dwuznaczników, kardynał Hlond przyjął ją z wdzięcznością, londyński MSZ poparł, prezydent Francji pochwalił, a Mussolini zezwolił na opublikowanie. Lotnictwo francuskie zrzuciło na Niemcy dziesiątki tysięcy jej egzemplarzy. W Polsce armia hitlerowska przedrukowała ją, zastępując „Niemcy” słowem „Polska” **29**, a w Berlinie niemieckiemu ambasadorowi przy Stolicy Apostolskiej oznajmiono, że Pius XII zerwał z neutralnością.

Pacelli i spisek przeciw Hitlerowi

A potem pewne niezwykle, otoczone najgłębszą tajemnicą wydarzenie ujawniło, że za dwuznacznym podejściem Pacellego do hitlerowskiej napaści na Polskę nie stało jednak ani tchórzostwo, ani sympatia do Hitlera. W listopadzie 1939 roku Pacelli znalazł się w samym środku niebezpiecznego, choć mającego zapewne najwięcej szans na powodzenie spisku przeciw Hitlerowi, jaki uknuto w czasie tej wojny **30**. Jego sercem był pracownik centrali wywiadu wojskowego w Berlinie, Hans Oster, bardzo bystry oficer z zasadami, w którego kręgu znajomych funkcjonariuszy i wojskowych z Abwehry czołową rolę odgrywał były szef sztabu Wehrmachtu, generał Ludwig Beck, planujący obalić Hitlera w przewrocie wojskowym. Spiskowcom przyświecała wizja powrotu Niemiec do demokracji i utworzenia federacji z Austrią, ale bez Polski i rdzennej Czechosłowacji, które odzyskałyby niepodległość. Zdawali sobie sprawę, iż przewrót grozi wybuchem wojny domowej, stąd też przed zrobieniem czegokolwiek pragnęli uzyskać od rządu brytyjskiego gwarancje, że demokracje zachodnie nie wykorzystają słabości Rzeszy. Chcieli też uszanowania przez nie ustaleń konferencji w Monachium. Za idealnego - kluczowego dla ich planu - pośrednika w tej sprawie uznał Oster znanego mu z czasów nuncjatury w Niemczech Piusa XII.

Na swojego łącznika w kontaktach ze Stolicą Apostolską wybrał Josefa Mullera, katolickiego prawnika z Bawarii, którego do służby w Abwehrze wcielono przed napaścią na Polskę. Jesienią 1939 roku Oster wysłał go do Rzymu z zadaniem sporządzenia raportu na temat włoskiego defetyzmu, a w rzeczywistości po to, by nawiązał kontakty z Watykanem i z

samym papieżem. Jednym z najbliższych powierników Piusa XII w pałacu apostolskim był dawny przewodniczący partii Centrum, niemiecki prałat Ludwig Kaas, obecnie na stałym wygnaniu, zatrudniony tam jako administrator Bazyliki św. Piotra. Kaas skontaktował Mullera z jezuitą Robertem Leiberem, który widywał papieża kilka razy dziennie **31**.

Plan zakładał, że Pius XII (za pośrednictwem brytyjskiego posła w Watykanie, Osborna, będącego w kontakcie z lordem Halifaxem) zwróci się do Neville'a Chamberlaina o udzielenie spiskowcom gwarancji, że po zamachu stanu kraje demokratyczne zawrą z Niemcami honorowy pokój. Odpowiedź zaś - za pośrednictwem Leibera i Mullera - powróci do Oстера.

Niebezpieczeństwo, na jakie taki spisek narażał papieża, kurię i wszystkich związanych z

Watykanem, trudno wyolbrzymić. Historyk Harold Deutsch zaliczył tę intrygę do „najbardziej zdumiewających wydarzeń we współczesnych dziejach papieżstwa”. Ojciec Leiber do końca życia nie otrząsnął się z wrażenia, że Pacelli „posunął się za daleko”. A ryzyko było olbrzymie. Gdyby Hitler dowiedział się o sprawie, najprawdopodobniej srogo by się zemścił na niemieckim Kościele katolickim. Mussolini zaś mógłby uznać, że naruszenie przez papieżstwo zasady neutralności i postanowień traktatu laterańskiego usprawiedliwia zastosowanie wobec niego radykalnych, a nawet drastycznych środków. W końcu państwo kościelne uzależnione było od faszystowskich Włoch nawet w kwestii dostaw prądu i wody, a w dodatku w każdej chwili mogło je zająć włoskie wojsko.

Pacelli na tyle dobrze zdawał sobie sprawę z tych zagrożeń i ze splotu etycznych zasad wchodzących w grę, że poprosił o czas do namysłu. Kaas i Leiber swoje wątpliwości co do niemieckiego planu przelali na papier. Dziwne jednak, że Pacelli nie wspominał o nim swojemu sekretarzowi stanu, kardynałowi

Maglionemu, który do końca o niczym nie wiedział. Po dniu cichej zadumy Pius XII zaskoczył ojca Leibera swoim postanowieniem. 6 listopada 1939 roku poinformowano Mullera, że papież jest gotów zrobić „co w jego mocy”. Do tej przełomowej decyzji Pacelli doszedł w sposób obnażający słabość i ułomność współczesnej władzy papieskiej. Wierząc, że jako papież ma prawo działać, nie radząc się nikogo - nawet osób, takich jak Maglione, zobowiązanych do udzielania rad - podobne historyczne moralne decyzje podejmował sam.

Na wieść o spisku, który w ogólnych zarysach przedstawił mu 1 grudnia 1939 roku podczas lunchu

Kaas, Osborne udzielił mu równie niekonkretnych zachęt. Kiedy spotkali się ponownie 8 stycznia 1940 roku, Kaas poinformował brytyjskiego posła, że spisek wciąż jest

aktualny, był jednak zirytowany i tym razem również nie wymienił nazwiska Mullera.

Cztery dni później Pacelli zaprosił Osborna na prywatną audiencję. W największym zaufaniu zwierzył mu się, że odwiedził go przedstawiciel pewnej grupy niemieckich dowódców wojskowych i przekazał wiarygodną wiadomość o ofensywie, jaką Niemcy przypuszczają w lutym na Zachód. Ale do ofensywy tej nie dojdzie, jeśli dowódcy ci obalą Hitlera, zrobią to jednak tylko wtedy, jeśli Wielka Brytania zagwarantuje Niemcom honorowy pokój. W tajnym memorandum na temat tej rozmowy Osborne poinformował Halifaxa o dziwnym niezdecydowaniu Piusa XII:

„Pragnął jedynie przekazać mi tę propozycję. W żadnym wypadku popierać ją lub zalecać. Po wysłuchaniu moich uwag na jej temat powiedział, że być może mimo wszystko nie warto nadawać tej sprawie biegu, w związku z czym prosi mnie o uznanie owej propozycji za niebyłą. Z miejsca mu jednak odmówiłem, odpowiadając, iż nie mogę się zgodzić, aby Jego Świątobliwość przerzucała na moje sumienie odpowiedzialność spoczywającą na jego sumieniu” **32**.

Kiedy po wyrażeniu swojego sceptycyzmu co do planu Osborne zasugerował papieżowi, że należałoby o wszystkim poinformować Francuzów, usłyszał od niego, że „uspokoiwszy własne sumienie, nie oczekuje żadnej odpowiedzi”.

W poczcie dyplomatycznej z ambasady w Rzymie Osborne napisał do Halifaxa, iż, jego zdaniem, cała ta sprawa jest „ogromnie mętna” i „przypomina aferę Venloo”, fałszywy spisek, w który niemieccy agenci podstępnie wciągnęli w Holandii agentów brytyjskich, a swój raport zakończył uwagą, że zrobiona „po wyrażeniu przeze mnie wątpliwości samorzutna propozycja [Pacellego], by odwołać to, co powiedział, świadczy, iż nie ma chęci pośredniczyć w tej sprawie i nie spodziewa się po niej niczego. Z pewnością jednak nie można mu czynić wyrzutów za to, co zrobił” **33**.

Halifax odczytał jego tajny list 17 stycznia 1940 roku na posiedzeniu gabinetu wojennego, którego członkowie zgodzili się, „że minister spraw zagranicznych winien podjąć stosowne kroki w celu poinformowania francuskiego rządu o propozycji złożonej przez Jego Świątobliwość papieża panu

Osbornebwi” **34**.

6 lutego Pacelli ponownie zaprosił Osborna na audiencję, w środku nocy wysyłając do niego swojego *maestro di camera* (pierwszego szambelana) z informacją, że rozmowa odbędzie się jutro w południe, że nie musi być ubrany formalnie, a tym bardziej rozgłaszać, że spotyka się z papieżem. W liście z 7 lutego **35**

Osborne doniósł Halifaxowi, że spiskowcy ponownie zwrócili się do papieża, lecz

odmówił on podania ich nazwisk, informując jedynie, że do spisku należy pewien dobrze znany niemiecki generał. Rozpoczęcie wyznaczonej przez Hitlera na luty ofensywy na Zachodzie zostało odłożone ze względu na niepogodę.

Tymczasem organizatorzy zamachu stanu nadal szukali potwierdzenia, że w razie brytyjsko-francuskiej inwazji i zawieszenia broni Niemcy unikną rozbioru. „Istotne - napisał Osborne - że tym razem proponuje się nam »demokratyczne, konserwatywne, umiarkowane«, a co ważniejsze, zdecentralizowane i sfederalizowane Niemcy w granicach z [konferencji w] Monachium” **36**.

W trzystronicowym liście z 17 lutego Halifax zalecił mu przyprzeć Pacellego do muru. Brytyjczycy musieli zapoznać Francuzów ze sprawą, lecz nie mogli zrobić tego „na podstawie pomysłów pochodzących z nieujawnionych źródeł (...) Jeżeli w tej sprawie ma nastąpić postęp, konieczne jest przedstawienie konkretnego planu działania, popartego autorytetem” **37**.

List Halifaxa minął się z następnym listem Osborna, który 16 lutego zabrał jego żonę i syna na spotkanie z papieżem. „Na koniec audiencji - napisał Osborne - [Pacelli] odciągnął mnie na bok, aby mi powiedzieć, że niemieckie koła wojskowe, o których wspomniałem w poprzednich listach, potwierdziły swój zamiar, to znaczy pragnienie zmiany rządu”. Na wiadomość od Pacellego zareagował krótko. „Podkreśliłem jedynie - poinformował Halifaxa - że skoro chcą zmienić rząd, to czemu tego nie robią. Dodałem, że nawet w przypadku zmiany niemieckiego rządu nie widzę szans na zawarcie pokoju z Niemcami, dopóki ich machina wojskowa pozostanie nietknięta” **38**.

Po tej rozmowie strony tego osobliwego spisku zamilkły. W Londynie krążyły niewiarygodne plotki, iż Kaasowi nie wolno ufać, bo jest hitlerowskim szpiegiem. Lord Halifax otrzymał wiadomość, że o spisku w celu „sprzątnięcia Hitlera” dowiedział się król Jerzy VI. Muller kursował tam i z powrotem pomiędzy Berlinem i Rzymem. Spiskowcy nadal czekali na brytyjskie gwarancje, a Brytyjczycy na ich nazwiska.

Kiedy 11 marca Ribbentrop, składając wizytę Mussoliniemu w nadziei, że wciągnie Włochy do wojny, wybadał możliwość audiencji u Piusa XII, ten bez wahania zgodził się go przyjąć. W spotkaniu tym minister spraw zagranicznych Rzeszy widział korzyść propagandową (w końcu poprzedni papież wyjechał z Rzymu na czas wizyty Hitlera), ale jego głównym celem było odwieść Pacellego od krytyki reżimu nazistowskiego **39**.

Podczas rozmowy z nim kategorycznym stwierdzeniem, że Niemcy wygrają tę wojnę, uciął wszelką dyskusję na temat inicjatyw pokojowych. A kiedy papież poruszył sprawę napaści na katolików i własność kościelną, odparł, że sytuacja jest „rewolucyjna”, a niemiecki

naród stoi murem za führerem. „Kler wciąż nie rozumie, że wtrącanie się do polityki nie jest jego sprawą - dodał. - Do osiągnięcia pełnego zrozumienia i religijnej ugody, której pragnie Hitler, potrzeba czasu i cierpliwości” **40**.

Kiedy Pacelli poprosił go o pozwolenie na wyjazd watykańskiego legata do Polski, Ribbentrop odmówił, a na jego pytanie, czy wierzy w Boga, odparł: Ich Glaube an Gott, aber ich bin unkirchlich (Wierzę w Boga, ale nie należę do żadnego Kościoła). Pacelli kilkakrotnie z przekąsem powtórzył po niemiecku owo zdanie i wyraził wątpliwość, czy jest prawdziwe **41**.

„Stało się jasne (o czym papież jest głęboko przekonany) - doniósł po tym spotkaniu Mussoliniemu Dino Alfieri, włoski ambasador przy Stolicy Apostolskiej - że Ribbentrop pragnął być przyjęty w Watykanie tylko ze względu na politykę wewnętrzną państwa, szczególnie zaś po to, aby wyrzucić wrażenie na rzeszy katolików niemieckich i z pożytkiem dla Niemiec wykorzystać echa tej rozmowy na świecie” **42**.

30 marca, podczas kolejnej rozmowy z Osborneem o spisku w celu obalenia Hitlera, Pacelli dowiedział się, że propozycje pokojowe dotarły do Londynu także innymi kanałami. To go zasmuciło.

Wprawdzie brytyjski poseł nie rozwinął tego tematu, ale papieża najprawdopodobniej zaniepokoiła tak dziurawa konspiracja i wzburzyła myśl, iż niepotrzebnie wystawił Stolicę Apostolską na niebezpieczeństwo.

Przy braku zaufania i umiejętności przewidywania ze strony Brytyjczyków i niemieckich konspiratorów spisek w końcu stracił impet. Co zaś do Pacellego, to w opinii historyka Owena Chadwicka:

„Papież ryzykował los Kościoła w Niemczech, Austrii, Polsce, a kto wie czy nie więcej. Ryzykował prawdopodobnie zniszczenie niemieckiego zakonu jezuitów (...) Wziął na siebie samotnie to ogromne ryzyko, ponieważ z jego politycznego doświadczenia wynikało, iż bez względu na to, jak wielkim fiaskiem może się skończyć ów plan, to stanowi on zapewne jedyną szansę na powstrzymanie zbliżającej się inwazji na Holandię, Belgię i Francję, zapobiegnięcie niebywałemu rozlewowi krwi i przywrócenie pokoju w Europie” **43**.

Tymczasem w londyńskim MSZ wyrażono opinię, że „Pacelli jest bardziej podatny na wpływy niż jego poprzednik”. To zapewne prawda - zareagował na nią Osborne w liście z końca lutego 1940 roku -

prezentując przełożonym w Londynie inteligentną charakterystykę papieża, „w każdym razie w najlepszym sensie. To znaczy, jest bardziej skłonny słuchać i ważyć opinie, a ponadto jest mniej sztywny i bezkompromisowy w poglądach i działaniu. Z czego bynajmniej

nie wynika, że jest chwiejny i że łatwo nim manipulować”.

Wobec stojących przed Piusem XII ostatecznych wyborów moralnych i zagrożeń niesionych przez wojenną pozołę, w świetle jego centralnej roli w spisku przeciw Hitlerowi u zarania wojny, dwie sprawy wydają się jasne: po pierwsze, swoje decyzje, złe czy dobre, podejmował samodzielnie, a po drugie, z pewnością nie obawiał się o własne bezpieczeństwo. Na tyle mocno nienawidził Hitlera, by bardzo narażać życie - swoje i, jak podkreślił Robert Leiber, wielu innych ludzi. Gdy podjęcie ryzyka wydawało się usprawiedliwione, potrafił działać szybko. Na niektórych robił wrażenie osoby delikatnej, nadwrażliwej, a nawet słabej. Ale strachliwość i niezdecydowanie - wady, którymi starano się tłumaczyć jego późniejsze milczenie i bezczynność w innych sprawach - nie leżały w jego naturze.

XIV. PRZYJACIEL CHORWACJI

Wiosną 1940 roku, gdy w powietrzu wisiała groźba hitlerowskiej inwazji na Zachód, przystąpienie

Włoch do wojny u boku Niemiec wydawało się nieuchronne. W tej sytuacji tym ważniejszy stawał się papież, który mógł wyrzucić wpływ na Mussoliniego i wszystkich Włochów.

Niemniej jeszcze przed wybuchem wojny możliwości papieżstwa w zakresie zbierania i rozpowszechniania informacji znalazły się w zagrożeniu. Pacelli nie widział potrzeby, by zachęcać do protestów przeciwko włoskiej tromtadracji wojennej, ograniczając się do apeli o pokój, głównie za pośrednictwem „L'Osservatore Romano”, którego nakład wzrósł z 80 000 w latach trzydziestych do 150 000 w kwietniu 1940 roku, liczby, jak na krajowy dziennik, niewielkiej, lecz ponieważ gazetę tę czytał kler, jej przesłanie popularyzowano z kazalnicy. Nie mieszała się ona wprawdzie, respektując zapisy traktatu laterańskiego, do wewnętrznej polityki Włoch, ale rozpowszechniała papieskie wezwania pokojowe oparte na zasadach chrześcijańskich. W odpowiedzi na apele z Watykanu duszpasterze w całym kraju zachęcali wiernych do udziału w nabożeństwach poświęconych modlitwom o pokój. Wraz z rosnącą presją Niemców na Włochy, by przystąpiły do wojny, Pacelli próbował powściągnąć Mussoliniego, przy każdej prywatnej i publicznej okazji wieszając mu jego „inicjatyw pokojowych”. Nic dziwnego, że duce się zirytował. W

ostatnim tygodniu kwietnia 1940 roku nazwał Watykan „chronicznym zapaleniem wyrostka Włoch”, a ataki na papieską gazetę wzmogły się. Dla części czołowych faszystów, w rodzaju Roberta Farinacciego, nieustającą prowokacją był sam fakt istnienia w kraju

niezależnego dziennika. Dysponujący własną gazetą, „Regime Fascista”, Farinacci oskarżył „L'Osservatore Romano” o profrancusko-brytyjskie sympatie i antywłoskość, oświadczając, że watykańską gazetę czytają głównie Żydzi i masoni. W pierwszym tygodniu maja rozbito gazetowe budki sprzedające dziennik, a jego egzemplarze zabrano i zniszczono.

W tym samym tygodniu, lecz z całkiem innych powodów, celem faszystowskiego gniewu stał się papież. 3 maja Josef Muller - niemiecki agent i łącznik Osterà w związku ze spiskiem przeciw Hitlerowi -

przekazał mu informację o rychłej napaści Niemiec na Belgię i Holandię. Sekretariat Stanu w zaszyfrowanym telegramie natychmiast ostrzegł o tym nuncjuszy papieskich w Hadze i Brukseli oraz za pośrednictwem Charles'a-Roux i Osborna podzielił się wieściami z Paryżem i Londynem. W dodatku 6 maja na prywatnej audyencji Pius XII wyjawiał najbliższe plany Hitlera włoskiemu następcy tronu, księciu Umbertowi.

Tymczasem deszyfranci z Fortu Boccea przechwycili i odczytali depesze przesłane nuncjuszom w Holandii i Belgii. Księżę Umberto zaś udał się prosto do duce i przekazał mu, co usłyszał od papieża.

W ten oto sposób w przeddzień ofensywy Hitlera na zachodzie Pacelli naraził na szwank uprzywilejowaną pozycję Stolicy Apostolskiej jako odbiorcy informacji i jej możliwości dyplomatycznego oddziaływania. W Berlinie przekazanie rzeczonych informacji nuncjuszom uznano za szpiegostwo. W Rzymie zaś Mussolini stanął przed ogromnym dylematem, gdyż przez chwilę zanosilo się na to, że być może - w sojuszu z papieżem - nie przystąpi do wojny. Okoliczność ta i jej skutki przywiodły Owena Chadwicka do wniosku, iż „nieostrożność” Piusa XII przesądziła o przystąpieniu duce do wojny. Po przekazaniu informacji o niemieckiej ofensywie „Mussoliniemu nie pozostało nic innego, niż udowodnić Niemcom, że zerwał z papieżem” **1**. Tak czy owak rola Pacellego jako neutralnego rozjemcy, a nade wszystko jego wpływ na Mussoliniego skończyły się.

Kiedy 10 maja 1940 roku Hitler najechał Holandię, Belgię i Luksemburg, papież znalazł się natychmiast pod presją Paryża i Londynu, oczekujących, iż potępi ów brutalny akt pogwałcenia prawa międzynarodowego i użyje wszelkich dostępnych mu środków, by zapobiec przystąpieniu Włoch do wojny.

Ułożony przez Tardiniego list papieski potępiał napaść „bez żadnej racji i przyczyny (...) na trzy pracowite małe narody”. „Musimy raz jeszcze - deklarował - pełnym głosem wyrazić nasz żal i ubolewanie z powodu zła i niesprawiedliwości”. Ale Pacelli go nie ogłosił, uznając, że rozgniewa Niemców **2**. Zamiast tego wysłał władcom Holandii, Belgii i Luksemburga telegramy z wyrazami sympatii i współczucia. Adresaci przyjęli je ciepło, w

przeciwieństwie do skonfliktowanych mocarstw europejskich. W Londynie i Paryżu ostro skrytykowano papieża za brak otwartego potępienia agresji, a w Berlinie i Rzymie oskarżono o polityczną ingerencję w chwili największego kryzysu.

Po wydrukowaniu 12 maja w „L'Osservatore Romano” tekstów tych telegramów faszyci postanowili przeszkodzić w kolportażu dziennika. Pobito sprzedawców gazet. Atakowano każdego, u kogo zobaczono egzemplarz. Dwóch czytelników, którzy kupili „L'Osservatore” koło fontanny Trevi, wrzucono do wody.

Tego samego dnia na audyencji u papieża włoski ambasador przy Stolicy Apostolskiej, Dino Alfieri, mający wkrótce reprezentować swój kraj w Niemczech, wyraził ubolewanie z powodu wysłania wspomnianych depeš. Poinformował go też o wściekłości bojówek faszystowskich, ostrzegając, że w każdej chwili może dojść do czegoś bardzo poważnego.

Pacelli odparł, że nie boi się wtrącenia do obozu koncentracyjnego i że czyta właśnie listy świętej Katarzyny Sieneńskiej, która przypominała ówczesnemu papieżowi, iż jeśli nie dopełni obowiązku, to Bóg surowo go osądzi **3**.

Mniej więcej w tym samym czasie (dokładna data nie jest pewna) napadnięto go w drodze do jednej z bazylik, gdzie miał odprawić mszę. Na skrzyżowaniu ulic bojówki faszystowskie obrzuciły jego samochód kamieniami, krzyząc: „Śmierć papieżowi! Precz z papieżem!” **4**. Po tym wypadku Pacelli zamknął do końca wojny papieską rezydencję w Castel Gandolfo, a na ulice Rzymu odważył się wyjechać dopiero po upadku Mussoliniego. Nie mogąc wizytować swej rzymskiej diecezji bez obawy narażenia się na napaść, skazał się na dobrowolne uwięzienie w murach Watykanu. Tym ważniejsze więc stało się dla niego utrzymanie przy życiu

„L'Osservatore Romano”, głównego środka łączności z włoskimi wiernymi, oraz Radia Watykan, które również znalazło się w niebezpieczeństwie.

15 maja 1940 roku, kiedy Wehrmacht przerwał francuską obronę pod Sedanem i ruszył na porty nad kanałem La Manche, Mussolini, nie podając dokładnej daty, obwieścił swój zamiar przystąpienia do wojny u boku Hitlera. Jednakże dopiero 2 czerwca, po ewakuacji angielskiej armii z Dunkierki, oznajmił wreszcie, że dziesiątego wypowie wojnę Francji.

Mimo że 20 maja o mało co nie doszło do skazania „L'Osservatore Romano” na zamknięcie za murami Watykanu, MSZ w Londynie nie zaprzestał naciskać Osborne'a, by przekonał Pacellego do głośnego potępienia niemieckiej ofensywy. Chcąc zapobiec zakazowi sprzedaży swojej gazety we Włoszech, 28 maja Watykan ustalił z włoskim rządem, że ograniczy się jedynie do publikowania bez żadnych komentarzy oficjalnych komunikatów

wojennych 5.

Stolica Apostolska znalazła się więc w oblężeniu, otoczona przez państwo wojujące z najstarszą córą Kościoła, Francją, i z Wielką Brytanią, krajem, który Pacelli darzył wprawdzie szacunkiem, lecz w praktyce znał jedynie z koronacji i parad marynarki wojennej. Zakres działania papieża był ograniczony: jego depesze do nuncjuszy na całym świecie mogły zostać przechwycone, organ prasowy zatrzymany w bramie Watykanu, rozgłoszenia radiowa zagłuszana, a wymierzona w Niemcy encyklika zniszczona lub zmieniona przed publikacją. Dlatego zachowanie pewnej niezależności było dla niego sprawą najważniejszą. Dwa lata później, kiedy dzięki alianckim środkom łączności zasięg jego orędzi i wystąpień się powiększył, ograniczenia te straciły na znaczeniu.

W cieniu wiszącej nad Włochami wojny w Watykanie cały czas trwały dyskusje, jak powinno się zachować małe kościelne miasto-państwo w razie zaangażowania się tego kraju w konflikt. Los papieża był w kołach dyplomatycznych przedmiotem fantastycznych spekulacji, w rodzaju pojawiających i znikających sugestii o jego wyjeździe do Stanów Zjednoczonych, Portugalii lub Ameryki Południowej. Ale bez względu na wszystko Pacelli nie zamierzał opuszczać Watykanu.

Na mocy traktatu laterańskiego Watykan był suwerennym państwem. Pytanie zatem brzmiało:

czyjego suwerenność, personel dyplomatyczny i aparat urzędniczy będą honorowane? W lecie 1939 roku z pytaniem o los posłów i ambasadorów przy Stolicy Apostolskiej mieszkających w Rzymie wystąpiono do Mussoliniego. Na jesieni dał on jasno do zrozumienia, że od dyplomatów z państw wrogich jego krajowi zażąda albo zamieszkania w murach Watykanu, albo opuszczenia Włoch. 30 maja 1940 roku, po tym jak francuski ambasador Władimir d'Ormesson (następca Charles'a-Roux) zdecydował się przenieść do kwatery w mieście Watykan, do kolonii przedstawicieli narodów okupowanych przez Niemcy lub uznanych za wrogię, takich jak Belgowie i Polacy, dołączył też, idąc za jego przykładem, Osborne.

Kwestią było też to, skąd Watykan ma czerpać pieniądze. W następstwie krachu na Wall Street państwo kościelne, pomimo rozsądnej polityki w lokowaniu kapitałów, straciło finansowo jak wszyscy inni.

Jednakże w roku 1935 sytuacja zaczęła się poprawiać, więc Watykan zainwestował na wszelki wypadek w pierwszorzędne papiery wartościowe i akcje w Stanach Zjednoczonych, co po wojnie pozwoliło mu na stworzenie zdrowych i solidnych podstaw finansowych 6. Niemniej w czasie wojny Stolica Apostolska potrzebowała gotówki. W ostatnim tygodniu

maja 1940 roku doszło do intrygującej transakcji, należącej do dobrze strzeżonych tajemnic wojennych: Watykan przetrzymał do Stanów Zjednoczonych złote sztabki wartości 7 655 000 dolarów, z których część natychmiast sprzedano za dolary 7.

Obrona Rzymu

W powszechnej opinii historyków zajmujących się wojennymi dziejami Włoch, w czasie zagrażających Rzymowi działań wojennych papieża Piusa XII obsesyjnie prześladowała przede wszystkim sprawa ocalenia Wiecznego Miasta przed bombardowaniem. Innymi słowy, zdaniem jego krytyków, uratowanie Rzymu obchodziło go znacznie bardziej niż los innych europejskich miast, dotkniętych okropnościami blitzkriegu, deportacji, tortur i „ostatecznego rozwiązania”. Sprawa bombardowania Rzymu uwiarygodniała zatem zarzuty o jego karygodne milczenie i beczynność w innych sprawach podczas tej wojny.

Bo przecież odmówił potępienia bombardowań miast takich jak Coventry i nie zaapelował o oszczędzenie innych ważnych obiektów religii i sztuki. Krytycy jego postępowania doszli więc do wniosku, że winien jest stosowania podwójnych miar, że wyznawana przez niego hierarchia wartości jest skandalicznie zwichrowana i że pewnie bał się zbombardowania. Ale rzeczywistość była bardziej skomplikowana.

10 czerwca 1940 roku, w dniu, w którym Włochy wypowiedziały wojnę Francji, papieski sekretarz stanu zażądał od Osborne'a, by uzyskał od Londynu gwarancje, że RAF nie zbombarduje Rzymu. Maglione ścisłał widać w ręku egzemplarz londyńskiego „Daily Telegraph” z artykułem przewidującym bombardowanie włoskich miast, w tym stolicy. Osborne odrzucił ów artykuł jako bzdurny. Ale zaledwie trzy dni później w Watykanie wylądowało trochę propagandowych ulotek, które zrzucił nad Rzymem brytyjski samolot. Dla Włochów był to złowrogi sygnał, a dla Pacellego wystarczający dowód, że dysponujący samolotami o odpowiednim zasięgu RAF prawdopodobnie zamierza zrównać Rzym i Watykan z ziemią.

Papież nie mógł co prawda oficjalnie zaprotestować w imieniu Włoch, ale polecił Maglionemu, by wytknął

Brytyjczykom naruszenie terytorium Watykanu, a sam nie ustawał w namawianiu Osborne'a, by wyperswadował przełożonym w Londynie bombardowanie Wiecznego Miasta

8. Z upływem miesięcy not w tej sprawie przyrastało.

Londyn przyznawał, że trzeba zrobić wszystko, by uniknąć zbombardowania Watykanu, gdyż

Bazylika św. Piotra i pałac apostolski nie należą do terytorium wroga. Ale Brytyjczycy nie widzieli żadnego powodu, aby obejmować specjalną ochroną stolicę państwa,

które prowadziło z nimi wojnę i którego samoloty do spółki z Luftwaffe dokonywały ponoć nalotów bombowych na ich kraj. Zresztą - niezależnie od ich intencji - mieli wszelkie powody, by nie uznać Rzymu za miasto otwarte, zdemilitaryzowane, a więc w myśl prawa międzynarodowego nietykalne. Najbezpieczniej było trzymać Mussoliniego i rzymian w niepewności, tak by dobrze się zastanowili, czy bombardowanie Londynu, Liverpoolu lub Birmingham im się opłaca. Przede wszystkim jednak Londyn uważał za niestosowne, aby papież, głowa neutralnego państwa, za jakie uważał się Watykan, prosił w imieniu Rzymu, który był częścią Włoch. Czyż to nie wskazywało, że faszyci wykorzystali go w celach propagandowych?

Pacellim kierowała natomiast gorąca miłość do Rzymu jako Wiecznego Miasta - świętego centrum chrześcijaństwa, miejsca grobu św. Piotra i katakumb, celu pielgrzymek, pełnego starożytnych bazylik, kościołów, kaplic i wielowiekowego chrześcijańskiego dziedzictwa artystycznego. Byłoby dziwne, gdyby jako biskup Rzymu nie martwił się o jego los i nie zrobił wszystkiego co tylko można, aby zapewnić mu bezpieczeństwo. Bo chociaż od roku 1870 Rzym był stolicą nowego narodowego państwa, to każda w nim ulica, każdy plac przypominały o jego starożytnym statusie jako ośrodka powszechnego Kościoła katolickiego. A co ważniejsze, orędowanie papieża za Rzymem było w oczach faszystów argumentem do utrzymania suwerenności Watykanu **9**. Po przystąpieniu Włoch do wojny Watykan - z rojem zagranicznych dyplomatów z okupowanych i toczących wojnę krajów - zaczął przypominać szpiegowskie gniazdo. Wśród faszystowskich przywódców podniosły się więc głosy, żeby zająć to miasto-państwo, a obcych „szpiegów”

wyrzucić. Lecz z drugiej strony, zażegnując dzięki swym wpływom bombardowanie Wiecznego Miasta, Watykan wyświadczał rządowi faszystowskiemu przysługę, dając Mussoliniemu podstawy do chronienia państwa kościelnego przed interwencjami z zewnątrz i wtargnięciem na jego teren. Po jakimś czasie włoski rząd wyraził za to papieżowi wdzięczność **10**. Wysiłki Pacellego, aby ustanowić Rzym miastem otwartym, świadczyły zatem, że miał na względzie cel najważniejszy - przetrwanie Watykanu i papieżstwa. Nie mógł jednak prosić Osborna, by takiego argumentu użył wobec Londynu. A zresztą Brytyjczyków zraziła jego, zrodzona z chęci zachowania ściśle bezstronnej postawy, odmowa potępienia bombardowań cywilnej ludności w Anglii.

Sprawy osiągnęły punkt krytyczny w połowie listopada 1940 roku, po zniszczeniu podczas nalotu miasta Coventry i jego starożytnej katedry. Na prośby Osborna, by papież potępił nalot, w londyńskim MSZ

zjawił się ambasador Portugalii, w imieniu Watykanu prosząc Brytyjczyków, aby w

odwecie nie zbombardowali Rzymu. Serwilizm tego apelu zirytował polityków w Londynie i zachęcił do ponowienia sugestii, aby Pius XII potępił naloty Luftwaffe. „Zalecałbym - napisał Robert Vansittart z Ministerstwa Spraw Zagranicznych - żeby [Osborne] użył tego jako riposty, a nie propozycji, po której papież może odpowiedzieć:

»Zgoda, potępię bombardowanie angielskich kościołów, a wy oszczędzicie Rzym«. Trudno wyobrazić sobie gorszą wymianę” 11. Ale niepotrzebnie się martwił, bo na żadne „coś za coś” się nie zanosilo. Po nalotach na Coventry Pacelli zdobył się jedynie na zakamuflowaną wzmiankę w modlitwie za nie wymienione z nazwy

„zniszczone miasta i zabita ludność cywilną”.

Z pełną, choć podszytą złośliwością, dyplomatyczną powagą Londyn poprosił Osborne’a, by zażądał od Watykanu dobrego oświetlenia w nocy, co uchroni Stolicę Apostolską przed nalotami RAF-u z Malty (z czego wynikało, że podświetlona Bazylika św. Piotra naprowadzi angielskie bombowce na Rzym). Kiedy arcybiskup Tardini nazwał tę propozycję „dziecinną”, angielski poseł odparł, że jest ona niewykonalna, owszem, ale nie dziecinna!”. A wtedy Tardini przypomniał mu, o czym on i Londyn zapomnieli: że prąd dla Watykanu płynie z Włoch. Prałat dodał też, że Mussolini i Hitler byliby zachwyceni, gdyby angielskie lotnictwo zbombardowało Rzym, bo dla państw Osi byłby to wspaniały prezent propagandowy. Na Osborne argument ten zrobił widać wrażenie, bo zaczął coraz częściej przypominać o nim Londynowi, zwłaszcza po otrzymaniu przez RAF rozkazów zaplanowania nalotów na włoskie miasta w odwecie za spodziewane bombardowanie Aten podczas włoskiej kampanii wojennej w Grecji.

Wraz z przedłużaniem się wojny prośby Pacellego o oszczędzenie świętości Rzymu nie słabły, tak jak i jego starania o uznanie go za miasto otwarte. Wymagałoby to od Mussoliniego usunięcia ze stolicy rządu wraz z wszystkimi celami wojskowymi. W roku 1942 wiele mówiono o takim planie, a nawet o tym, że popiera go król Włoch, nic jednak z tego nie wynikło aż do czasu, gdy do wyzwolenia Rzymu przez aliantów zostało kilka tygodni. Przez niemal całą wojnę Pacelli nie ustawał w wysiłkach, by przekonać ich do uszanowania świętego charakteru Rzymu, ale i tak miasto nie wyszło z niej nietknięte. On zaś za swoje starania zapłacił bardzo drogo w oczach historii.

Okrutny reżim katolickiej Chorwacji

Pacelli i jego urzędnicy z Sekretariatu Stanu, podobnie jak rządy w całej Europie, byli pewni, że wojna Niemiec ze Związkiem Sowieckim jest tylko kwestią czasu. Wobec perspektywy znalezienia się Europy pod butem Stalina i aż nadto licznych dowodów sowieckich planów likwidacji Kościołów chrześcijańskich, część członków kurii patrzyła na

bałkańską kampanię Mussoliniego w październiku 1940 roku z niejakim optymizmem, postrzegając w tym kontekście Jugosławię jako ostatni włoski bastion na Morzu Śródziemnym.

Niepowodzenie Mussoliniego w walce z Grekami oznaczało wszakże konieczność przyjscia mu z pomocą przez Hitlera. Ale żeby duce uzyskał dostęp do Grecji, należało przekonać Jugosławię do przymierza z państwami Osi. Pakt pomiędzy Niemcami, Włochami i Jugosławią podpisano 25 marca 1941 roku w Wiedniu.

Dwa dni później władzę w Belgradzie przejęła grupa serbskich nacjonalistów i po obaleniu regencji ogłosiła, że ich kraj staje po stronie zachodnich państw demokratycznych. Churchill oświadczył w Londynie, że Jugosłowianie odzyskali „duszę”.

W odwecie 6 kwietnia Hitler najechał Jugosławię i zaatakował Grecję, bombardując miasto otwarte

Belgrad i zabijając pięć tysięcy cywilów. 10 kwietnia, po wkroczeniu Wehrmachtu do Zagrzebia, chorwackim faszystom pozwolono ogłosić powstanie niepodległej Chorwacji. Następnego dnia Włochy i Węgry (jeszcze jedno faszystowskie państwo) dołączyły do Hitlera, aby uszczknąć swoje z jugosłowiańskiego tortu. 12

kwietnia Hitler zarządził podział Jugosławii, przyznając niepodległej Chorwacji pod wodzą Antego Pavelicia, czekającego na rozwój wypadków we Włoszech pod skrzydłami Mussoliniego, status „aryjskości”. Jego grupa, ustasze (od słowa *ustati* - „zbuntować się”), która po pierwszej wojnie sprzeciwiła się utworzeniu królestwa południowych Słowian, Jugosławii, znalazłszy bezpieczny azyl na włoskiej ziemi, organizowała akcje dywersyjne i sabotażowe. To właśnie Pavelić zaplanował zabójstwo króla Aleksandra w roku 1934.

Mussolini udostępnił mu do ćwiczeń wojskowych obozy szkoleniowe na jednej z odległych Wysp Eolskich, a do propagandowych audycji docierających za Adriatyk radiostację w Bari.

Tak przedstawiało się tło kampanii terroru i eksterminacji, rozpętanej w latach 1941-1945 w Chorwacji przez ustaszy przeciwko dwóm milionom prawosławnych Serbów oraz mniejszościom żydowskim, cygańskim i komunistom. Ustaszowskie „czystki etniczne” (ten szkaradny termin spopularyzowano później) były próbą stworzenia poprzez przymusową zmianę wiary, deportacje i ludobójstwo „rdzennie” katolickiej Chorwacji. Morderstwa i tortury były tak potworne, że przerażały nawet zaprawione w wojennych okropnościach oddziały Wehrmachtu. Nawet w porównaniu z obecnymi rzeziami w Jugosławii zbrodnie

Pavelicia na prawosławnych Serbach pozostają jedną z najbardziej odrażających masakr w historii.

W przypadku niniejszej książki wypadki te są istotne dlatego, iż Watykan wiedział o tych potwornościach, a Pacelli, nie interweniując w tej sprawie, tym samym przyczynił się do realizacji hitlerowskiego „ostatecznego rozwiązania” kwestii żydowskiej w północnej Europie.

U podstaw utworzenia NDH (Nezavisnej Drzavy Hrvatskiej), Niepodległego Państwa Chorwackiego, leży dwie historyczne zaszłości: trzynastowieczna tradycja wierności papieżowi i zapiekła nienawiść do Serbów za przeszłe i obecne krzywdy z ich strony. Chorwaccy nacjonaści żywili ciężką urazę do serbskich władz, zamykających im dostęp do uprawiania wolnych zawodów i równych szans w edukacji. Winą Serbów, w oczach Chorwatów, było również uprzywilejowanie prawosławnej wiary, zachęcanie katolików do rozłamu i systematyczne kolonizowanie przez nich historycznie katolickich ziem. Zarówno jedni, jak i drudzy stawiali znak równości pomiędzy tożsamością religijną i etniczną - Serbowie byli prawosławni, a Chorwaci katolikami.

Natomiast tamtejszych Żydów dyskwalifikowano nie tylko z racji rasy, ale także powiązań z komunizmem, masonerią i z powodu domniemanego zachęcania do aborcji.

W listopadzie 1939 roku, gdy do Rzymu przybyła z Jugosławii narodowa pielgrzymka, aby wesprzeć sprawę kanonizacji chorwackiego męczennika, franciszkanina Nicoli Tavelicia, Pius XII życzliwie poparł chorwacki nacjonalizm i potwierdził ustaszowską interpretację historii. Mowę w obecności papieża wygłosił w imieniu pielgrzymów prymas Chorwacji, Alojzije Stepinać. W odpowiedzi Pacelli - za papieżem Leonem X -

nazwał Chorwatów „forpocztą chrześcijaństwa, tak jakby prawosławni Serbowie reprezentujący starożytny odłam Kościoła rzymskiego nie zasługiwali na miano chrześcijan. „Uśmiecha się do was nadzieja na lepszą przyszłość - oznajmił z niezamierzoną okrutną ironią - przyszłość, w której stosunki państwa z Kościołem w waszym kraju nabiorą harmonii z korzyścią dla obu stron” 12.

W granicach nowego chorwackiego państwa znalazły się Sławonia, Słowenia, Bośnia, Hercegowina i duża część Dalmacji. Wśród liczącej 6 700 000 ludności było 3 300 000 Chorwatów (a więc katolików), 2 200

000 prawosławnych Serbów, 750 000 muzułmanów, 70 000 protestantów i 45 000 Żydów. Obecność protestanckiej mniejszości niemieckiej ani też, o dziwo, dużej enklawy muzułmanów nie wadziła ustaszowskim władzom ani trochę. Ale dla prawosławnych Serbów przygotowały „radikalne rozwiązania”, podobnie jak dla Żydów, z miejsca przeznaczonych do likwidacji.

25 kwietnia 1941 roku Pavelić dekretem zakazał wszelkich publikacji i druków

(używaną przez

Serbów) cyrylicą. W maju wprowadzono oparte na kryteriach rasowych ustawy antyżydowskie, zakazujące Żydom małżeństw z aryjczykami i wprowadzające „arianizację” urzędów, wolnych zawodów i żydowskiego kapitału. W tym samym miesiącu wysłano z Zagrzebia do obozu koncentracyjnego w Danicy pierwszych Żydów **13**. W czerwcu zamknięto serbskie podstawówki i przedszkola.

W tej nowej, groźnej dla Serbów sytuacji zrodziło się pytanie, czy skoro prawosławni nie mają w Chorwacji życia, nie lepiej przejść na katolicyzm. W pierwszych tygodniach po utworzeniu państwa chorwackiego katolicy księża zachęcali Serbów do zmiany wiary. Jednakże 14 lipca chorwacki minister sprawiedliwości, uprzedzając selektywną politykę nawróceń na katolicyzm i ludobójstwa, poinstruował biskupów, iż „chorwacki rząd nie zaakceptuje w Kościele katolickim popów, nauczycieli, słowem, nikogo z inteligencji - w tym bogatych prawosławnych kupców i rzemieślników - gdyż stosowne zarządzenia wobec nich zostaną wydane później, a ponadto ich przyjęcie osłabiłoby prestiż katolicyzmu” **14**. Przewidywalnym losem tych Serbów, z góry wykluczonych z programu przymusowych nawróceń, była wywózka i likwidacja.

Ale w obłąkańczym rozlewie krwi, który nastąpił, bezpieczeństwa nie gwarantował nawet katolicki chrzest.

Episkopat chorwackiego Kościoła katolickiego i Akcja Katolicka, świecka organizacja tak energicznie popierana przez Pacellego, kiedy był nuncjuszem w Niemczech i watykańskim sekretarzem stanu, od samego początku dobrze znały poczynania władz, ich oświadczenia dotyczące czystek etnicznych i programy antysemitki. Rasistowskie i antysemitki środki zastosowane w Chorwacji były więc siłą rzeczy znane Stolicy Apostolskiej, a zatem i papieżowi, kiedy przyjmował Pavelicia w Watykanie. Co więcej, o poczynaniach tych wiedzano tam już w chwili nawiązania tajnych dyplomatycznych kontaktów z

Chorwatami. Głównym rysem tej zasadniczo religijnej wojny było przejście przez chorwackich katolików kościołów zawłaszczonych od prawosławnych lub przez nich opuszczonych. Temat ten przedyskutowano w kurii, nakreślając zasady działania.

Ale w Chorwacji od samego początku popełniano inne gwałty, o których wieści rozchodziły się prędko z ust do ust **15**. Wkrótce się okazało, że Pavelić nie jest wierną kopią Heydricha i Himmlera, gdyż do systematycznych masowych mordów nie potrafi podejść tak biurokratycznie i na zimno jak oni. Trudno bowiem jest znaleźć w historii przykłady równie barbarzyńskich, bezplanowych okrutnych rzezi jak te, których dopuścili się przywódcy

ustaszów.

Na początku lat sześćdziesiątych opisanie historii chorwackich mordów na Serbach, Żydach i innych zlecono włoskiemu pisarzowi, Carlowi Falconiemu, który pracowicie zbadawszy stosowne jugosłowiańskie archiwa i dostępne w tym czasie źródła watykańskie **16**, znalazł następujące przykłady szeroko rozpowszechnionych okrucieństw, zapoczątkowanych w Chorwacji wiosną 1941 roku.

28 kwietnia oddział ustaszy napadł na sześć wiosek w rejonie Bjelovaru, uprowadzając 250 mężczyzn, w tym nauczyciela i popa. Ofiary zmuszono do wykopania rowu, a potem skrępowano drutem i spalono żywcem. Kilka dni później, w miejscowości Otocac, ustasze wyłapali 331 Serbów, w tym miejscowego popa z synem. I znów - przed zarabaniem ich siekierami - zmusili schwytanych do wykopania sobie grobów. Popa i jego syna zbrodniarze zachowali na sam koniec. Rąbiąc syna na kawałki, kazali ojcu odmawiać modlitwę za zmarłych. Potem zaś torturując go, wydarli mu włosy z głowy i brody, wylupili oczy, a na koniec żywcem obdarli ze skóry.

14 maja, w miejscowości Glina, setki Serbów spędzono do kościoła na obowiązkową mszę dziękczynną za konstytucję Niepodległego Państwa Chorwackiego. Za nimi do świątyni weszła banda ustaszów z siekierami i nożami i zażądała od obecnych okazania świadectw przejścia na katolicyzm.

Miały je tylko dwie osoby i te wypuszczono. Resztę po zamknięciu drzwi wymordowano.

Cztery dni po masakrze w Glinie poglawnik, czyli führer, Pavelić zjawił się (pod naciskiem Hitlera) w Rzymie, aby podpisać z Mussolinim traktat międzypaństwowy, gwarantujący Włochom dostęp do chorwackich prowincji i miast na wybrzeżu Dalmacji. Podczas tej wizyty Pius XII udzielił Pavelićowi

„religijnej” audiencji, a Stolica Apostolska uznała de facto Niepodległe Państwo Chorwackie. Legatem papieskim w Zagrzebiu mianowano bezzwłocznie przeora klasztoru benedyktynów w Montevergine, Ramira Marconego. Nie ma dowodów na to, że Pacelli i watykański Sekretariat Stanu wiedzieli o okrucieństwach zapoczątkowanych wiosną 1941 roku, tak więc szybkie uznanie swojej państwowości (w czasie wojny

Watykan unikał uznawania nowych państw) zawdzięczała Chorwacja, rzecz jasna, statusowi bastionu broniącego przed komunizmem, a nie aprobachie dla jej polityki eksterminacyjnej. Niemniej w Rzymie od samego początku wiadano, że Pavelić jest totalitarnym dyktatorem, marionetką w rękach Mussoliniego i Hitlera, że wprowadził szereg fanatycznie antysemickich, rasistowskich ustaw i że jest zwolennikiem przymusowego

nawracania prawosławnych na katolicyzm. Przede wszystkim jednak Pacelli był świadom, że nowe państwo nie powstało, jak to ujął Jonathan Steinberg, „w wyniku heroicznego buntu ludu Bożego, lecz wskutek interwencji z zewnątrz”. Świat wiedział, że niepodległa Chorwacja jest owocem niemiecko-włoskiej brutalnej i bezprawnej inwazji i aneksji (utrzymującego oficjalne stosunki dyplomatyczne z Watykanem) królestwa Jugosławii. I oto papież ścisnął rękę Pavelicia i udzielał mu swego błogosławieństwa.

O wspomnianych zbrodniach Stolica Apostolska dowiedziała się dopiero po jakimś czasie. Ale chorwackiemu episkopatowi i klerowi katolickiemu od samego początku znane były szczegóły masakr dokonywanych na Serbach oraz plany unicestwienia Żydów i Cyganów. Co więcej, katolicycy duchowni często odgrywali w tych masakrach czołowe role **17**.

Liczba ofiar była nieprawdopodobna. Wedle najnowszych wiarygodnych szacunków, w Chorwacji w latach 1941-1945 zabito w rzeziach 487 000 prawosławnych Serbów i 27 000 Cyganów. Oprócz nich zginęło około 30 000 spośród 45 000 jugosłowiańskich Żydów - 20 000 do 25 000 w ustaszowskich obozach śmierci oraz 7 000 wywiezionych do komór gazowych **18**. Dlaczego więc pomimo ściśle autorytarnych stosunków łączących papieżstwo z tamtejszym Kościołem - stosunków, do których ustanowienia Pacelli tak bardzo się przyczynił - watykański ośrodek władzy nie zrobił nic, by powstrzymać zabijanie, wymuszanie nawróceń na katolicyzm i rabunek własności prawosławnej? Dlaczego zaraz po tym, jak po Watykanie rozeszła się wieść o chorwackich zbrodniach, Pius XII, jak wykażemy niebawem, nie odciął się zdecydowanie od poczynań ustaszy i nie potępił zbrodniarzy?

Co Watykan wiedział o Chorwacji

Od samego początku arcybiskup Zagrzebia Alojzije Stepinać (beatyfikowany przez Jana Pawła II w

Chorwacji 2 października 1998 roku) w pełni zgadzał się z ogólnym celami nowego państwa, dążąc do uznania go przez papieża. 16 kwietnia 1941 roku złożył wizytę Paveliciowi, odnotowując po niej w swoim dzienniku, iż nowy przywódca oświadczył mu, że „nie będzie tolerował serbskiej Cerkwi prawosławnej, ponieważ nie jest ona, jego zdaniem, Kościołem, tylko organizacją polityczną”. Na tej podstawie Stepinać orzekł, że „pogląbnik jest szczerym katolikiem” **19**. Tego samego wieczoru arcybiskup Zagrzebia wydał na cześć Pavelicia i czołowych ustaszów kolację, aby uczcić ich powrót z wygnania. 28 kwietnia, w dniu masakry 250 Serbów pod Bjelovarem, z ambon w kościołach katolickich odczytano list pasterski Stepinacia, wzywający księży i wiernych do współpracy z nowym przywódcą.

Czyżby Stepinać był aż tak naiwny, by nie rozumieć, co niesie z sobą ta współpraca?

Na początku czerwca 1941 roku Edmund Glaise von Horstenau, niemiecki generał pełnomocny akredytowany w

Chorwacji, poinformował, że według wiarygodnych raportów niemieckich obserwatorów cywilnych i wojskowych, „ustaszów ogarnął szal” **20**. W następnym zaś miesiącu doniósł o zakłopotaniu Niemców, których „sześć batalionów piechoty” przyglądało się bezradnie „ślepej, krwawej furii ustaszów”.

W masakrach tych czołowe role odegrali duchowni, sami franciszkanie. Wielu z nich chodziło z bronią i z ochotą uczestniczyło w rzeziach, Ojca Bożidara Bralowa, znanego z tego, iż nie rozstawał się z pistoletem maszynowym, oskarżono, że w miejscowości Alipasin-Most tańczył przy ciałach 180

zamordowanych Serbów. Niektórzy franciszkanie zabijali, podpalali domy, łupili wioski i na czele ustaszowskich band pustoszyli bośniacką ziemię”. We wrześniu 1941 roku włoski reporter opisał franciszkańskiego mnicha, którego widział na południe od Banja Luki, jak ponaglał oddział ustaszów krucyfiksem.

W archiwum włoskiego MSZ w Rzymie zgromadzono fotograficzne dowody zbrodni - zdjęcia kobiet z obciętymi piersiami, wylupionych oczu, odciętych genitaliów i narzędzi zbrodni: noży, toporów, haków na mięso **22**.

A jaka była postawa i reakcja sił włoskich w tym rejonie? Pod pewnymi względami podobna (przy wszystkich oczywistych różnicach) do niedawnej reakcji oddziałów Narodów Zjednoczonych w Jugosławii, sprowadzającej się do bezradności i zgrozy. Skrępowana sojuszem z hitlerowskimi Niemcami i okolicznościami wojny światowej armia włoska miała ograniczone możliwości działania. Niemniej, wedle szacunków, do 1 lipca 1943 roku w swojej sferze wpływów w Jugosławii Włosi zapewnili ochronę 33 464

cywilom, w tym 2118 Żydom**23**. Ich humanitarność w tym zakresie, spekulował Falconi, mogła wynikać z presji Watykanu, lecz przyznawał, że dowody na to są „wątle i niekonkretne” **24**. Tezę tę wykluczył również Jonathan Steinberg, który dokładnie zbadał i ocenił niechęć Włochów do udziału w deportacjach i eksterminacji na Bałkanach, we wruszającym podsumowaniu skomplikowanego zjawiska włoskiego humanitaryzmu w Jugosławii w latach 1941-1943 stwierdzając: „Długi proces, zapoczątkowany wiosną 1941

roku spontaniczną reakcją poszczególnych młodych oficerów, którzy nie mogli beczynnie patrzeć, jak chorwaccy rzeźnicy wycinają w pień serbską i żydowską ludność, zakończył się w lipcu 1943 roku czymś w rodzaju powszechnego narodowego spisku w celu przeciwdziałania znacznie większemu i systematycznemu okrucieństwu państwa hitlerowskiego (...) Opierał się on na ich wspólnym poczuciu włoskości” **25**.

W latach powojennych wiele się mówiło o osobistej świętości chorwackiego prymasa, arcybiskupa

Stepinacia, i jego protestach przeciwko prześladowaniom i rzeziom. Nawet jeśli się uzna, iż nie można mu zarzucić tolerowania morderczej nienawiści rasowej, to jego dzielona z chorwackim episkopatem pogarda dla swobód religijnych równała się współuczestnictwu w przemocy. W sprawie przymusowych nawróceń i rzezi Stepinać wystosował do Pavelicia długi list, przełożony w roku 1946 z maszynopisu na angielski przez pisarza Huberta Butlera. Prymas przytacza w nim poglądy, bez wyjątku przychylnie, kilku braci biskupów, w tym list od biskupa Mostaru, doktora Miścicia, dający wyraz historycznym tęsknotom chorwackiego episkopatu za masowymi nawróceniami na katolicyzm.

Miścić oznajmia na początku, że „jeszcze nigdy nie było tak dobrej okazji do dopomożenia Chorwacji w zbawieniu niezliczonych dusz”. O masowym nawracaniu pisze z entuzjazmem. Boleje jednak nad „ciasnotą poglądów” władz, które łapią nawet nawróconych i „polują na nich jak na niewolników”. Po czym, wyliczywszy masakry dokonane na kobietach, dziewczętach i dzieciach poniżej ósmego roku życia, które zaprowadzono w góry „i żywcem wrzucono (...) w głębokie jary”, czyni zdumiewające oświadczenie: „W pa rafii Klepca zamordowano siedmiuset odszczepieńców z sąsiednich wiosek. Podprefekt Mostaru, muzułmanin, pan Bajić, publicznie ogłosił (choć jako urzędnik państwowy powinien to przemilczeć), że w samej tylko Ljubinie wrzucono do dołów siedmiuset schizmatyków” 26.

Zacytowany list ujawnia moralne rozchwianie biskupów, którzy pokonanie Jugosławii przez Hitlera wykorzystali do wzmocnienia wpływów i potęgi katolicyzmu w tym rejonie. Jeden po drugim popierali oni nawrócenia, przyznając jednakże, że masowa zwalka odszczepieńców do przepaści nie ma sensu. Ich brak zdystansowania się wobec reżimu, potępienia go i ekskomunikowania Pavelicia i jego kompanów brał się z obaw przed utratą „dobrej okazji” na zbudowanie katolickiej potęgi na Bałkanach. Podobne obawy przed zmarnowaniem okazji do zapewnienia katolicyzmowi panowania na Wschodzie żywił Watykan, a więc sam Pacelli. To właśnie obawa przed utratą niepowtarzalnej szansy na „ewangelizację” doprowadziła go w latach 1913-1914 do forsowania, bez względu na reperkusje i niebezpieczeństwa, konkordatu z Serbią w nadziei na stworzenie przyczółka łacińskiego obrządku na ziemiach wschodnich chrześcijan.

W czasie drugiej wojny o sytuacji w Chorwacji Pacelli wiedział więcej niż o sytuacji w jakimkolwiek innym kraju w Europie, nie licząc Włoch. Jego wysłannik, Marcone, mając do dyspozycji samolot wojskowy, mógł podróżować do woli między Rzymem a Zagrzebiem. Chorwaccy biskupi zaś z których kilku zasiadało w krajowym parlamencie, bez przeszkód

komunikowali się w Watykanem i składali regularne wizyty *ad limina* u papieża w Rzymie 27. To właśnie podczas takich wizyt Pius XII i członkowie kurii mogli im zadawać, i z pewnością zadawali, dociekliwe pytania na temat sytuacji w ich kraju.

Pacelli korzystał też z innych, własnych, źródeł informacji, jak choćby audycji BBC, których przez całą wojnę skrupulatnie słuchał, przekładając mu ich treść, poseł Wielkiej Brytanii w Watykanie, Osborne. BBC

często informowała o sytuacji w Chorwacji, czego typowym przykładem była wiadomość z 16 lutego 1942

roku: „Do najgorszych zbrodni dochodzi w diecezji arcybiskupa Zagrzebia [Stepinacia]. Bratnia krew płynie tam strumieniami. Prawosławnych siłą nawraca się na katolicyzm i nie słyhać głosu oburzenia ze strony tego hierarchy. Doniesienia mówią za to o jego uczestnictwie w nazistowskich i faszystowskich paradach” 28.

Napływ wytycznych dla biskupów chorwackich z watykańskiej Kongregacji ds. Kościołów wschodnich, zajmującej się zwłaszcza katolikami obrządku wschodniego w tym regionie, wskazuje, iż w Stolicy Apostolskiej wiedziano o wymuszaniu od czerwca 1941 roku nawróceń na katolicyzm. Uwagę w tych dokumentach zwraca naleganie Watykanu, aby odrzucać tych kandydatów do nawrócenia, którzy pragną się ochrzcić z jawnie niewłaściwych pobudek, a więc (choć w instrukcjach nie pisze się o tym wprost) ze strachu i z chęci ocalenia życia.

14 sierpnia przewodniczący Związku Społeczności Izraelickiej we włoskim Alatri przesłał watykańskiemu sekretarzowi stanu Maglionemu prośbę w imieniu tysięcy chorwackich Żydów,

„mieszkańców Zagrzebia i innych chorwackich miast, których aresztowano bez powodu, pozbawiono mienia i deportowano”. W liście opisał, jak sześć tysięcy Żydów wywieziono na jałową, górzystą wyspę i pozostawiono tam bez wody, jedzenia i dachu nad głową. Wszelkie próby przyjscia im z pomocą spotkały się z „zakazem chorwackich władz” 29. Związek błagał Stolicę Apostolską o interwencję u rządu włoskiego i chorwackiego. O odpowiedzi czy reakcji Watykanu na ten list nie wiadomo nic.

30 sierpnia 1941 roku nuncjusz papieski we Włoszech, monsignore Francesco Borgongini Duca, napisał do Maglionego o dziwnej rozmowie, jaką odbył w Kwirynale z attache kulturalnym Chorwacji i dwoma chorwackimi franciszkanami. Kiedy powiedzieli mu o 100 000 prawosławnych nawróconych na katolicyzm, odparł, że słyszał o protestach przeciwko „prześladowaniom prawosławnych przez katolików”.

Na co, wspierany przez „kiwających głowami zakonników”, attache zaprzeczył tym

informacjom, podkreślając, że „papież nieustannie powtarza księżom i wiernym, iż powinni podążać za naukami Naszego Pana i upowszechniać wiarę, przekonując do niej po dobroci, a nie siłą” **30**.

W następnym miesiącu przyjechał do Rzymu specjalny ambasador Pavelicia, ojciec Cherubino Seguić, by dowiedzieć się, co się mówi o chorwackim reżimie, i ukreślić łeb nieprzychylnym „plotkom”. W swoich pamiętnikach, w których przedstawił siebie w jak najlepszym świetle, skarżył się na „zaprawione pomówieniami aluzje” krążące na temat Chorwacji w Rzymie, twierdząc, że „są to same przekręcenia i wymysły. Robią z nas zgraję barbarzyńców i kanibali”. W rozmowie z nim Giovanni Montini (przyszły papież Paweł VI) „poprosił o pełną informację o wydarzeniach w Chorwacji. Było o czym mówić. Słuchał mnie z wielkim zainteresowaniem i uwagą. Należało przekonująco zdemaskować kalumnie, które dotarły do

Watykanu” **31**. Tak więc w lecie 1941 roku w Rzymie powszechnie wiedziano o chorwackich zbrodniach, alias

„kalumniach”, a Stolica Apostolska dysponowała kontaktami, dzięki którym Pacelli mógł kontrolować i wpływać na wypadki.

Wybrany przez niego na osobistego przedstawiciela Ramiro Marcone był amatorem, który całą tę krwawą epokę przeżył chyba w lunatycznym śnie. Ów sześćdziesięcioletni benedyktyn, bez żadnego doświadczenia w dyplomacji, większość swego dorosłego życia spędził jako wykładowca w kolegium św.

Anzelma w Rzymie. Jego światem były klasztor i wykłady. W Chorwacji zaś czas upływał mu głównie na uczestniczeniu w ceremoniach, przyjęciach, publicznych paradach i fotografowaniu się z Paveliciem.

Wybrano go najwyraźniej po to, by kadził i popierał.

Chorwackimi dyplomatycznymi odpowiednikami Marconego byli praktykujący w rzymskim szpitalu lekarz, Nicola Rusinovic, i jego planowany następca, papieski szambelan w Watykanie, książę Erwin Lobkowicz (z pochodzenia Czech). Swoją misję sprawowali na wpół tajnie, gdyż Stolica Apostolska utrzymywała stosunki dyplomatyczne z emigracyjnym rządem królestwa Jugosławii. Niemniej, pomimo rozlicznych dowodów masowych rzezi, w marcu

1942 roku Watykan zaproponował Chorwatom nawiązanie oficjalnych kontaktów. „Zalecam pańskiemu rządowi i kołom rządowym łagodność, a wówczas nawiążemy stosunki - zachęcił Rusinovicia Montini. - Jeśli tylko będziecie postępować właściwie, nasze stosunki same się ułożą” **32**.

22 października tego roku Pacelli przyjął na audiencji księcia Lobkowicza, „z właściwą sobie nadzwyczajną łaskawością” wyrażając, według papieskiego gościa, „nadzieję, że już wkrótce przyjmie mnie w innym charakterze” **33**.

Tymczasem za pośrednictwem nuncjusza apostolskiego w Bernie, prałata Filippa Bernardiniego, o pomoc w imieniu prześladowanych pobratymców w Chorwacji zwróciły się do Stolicy Apostolskiej Światowy Kongres Żydów i diaspora izraelska w Szwajcarii. W dobrze udokumentowanym memorandum z 17 marca

1942 roku, sporządzonym niecałe dwa miesiące po przyjęciu na konferencji w Wannsee planów „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej”, reprezentanci wymienionych ugrupowań przedstawili prześladowania Żydów w Niemczech, Francji, Rumunii, Słowacji, Chorwacji i na Węgrzech. Zależało im zwłaszcza na tym, aby papież wpłynął na ostatnie trzy z wymienionych państw, z którymi łączyły Watykan silne więzi dyplomatyczne i kościelne. Na przykład prezydentem Słowacji był w owym czasie katolicki ksiądz. O

Chorwacji napisano w memorandum: „Kilka tysięcy rodzin wywieziono na bezludne wyspy przy wybrzeżu Dalmacji lub wtrącono do obozów koncentracyjnych (...) Spośród Żydów, których zesłano do obozów pracy, bardzo wielu zginęło przy odwadnianiu i robotach kanalizacyjnych (...) Ich żony i dzieci przewieziono do innego obozu, w którym również cierpią straszny niedostatek” **34**. Manuskrypt tego, spoczywającego w Archiwum Syjonistycznym w Jerozolimie, listu opublikował w zbiorze pism poświęconych Pacellemu i Trzeciej Rzeszy Saul Friedlander. Natomiast wciąż żyjący jego sygnatariusz, Gerhard Riegner, w wydanych w październiku 1998 roku pamiętnikach *Ne jamais désespérer* ujawnił **35**, iż nie został on włączony do jedenastotomowej watykańskiej edycji dokumentów z czasów wojny. Wskazuje to, że ponad pół wieku po jej zakończeniu Stolica Apostolska woli nie przyznawać się, co - i od kiedy - wiedziała o zbrodniach popełnianych w Chorwacji i o wczesnych stadiach „ostatecznego rozwiązania”.

Trzej kierujący watykańskim Sekretariatem Stanu prałaci - Maglione, Montini i Tardini - wielokrotnie potwierdzali, iż wiedzą o protestach i prośbach o pomoc, a jednak - jak na podstawie dostępnych mu materiałów stwierdził Falconi - ich rozmowy z Rusinovicem i Lobkowiczem przebiegały według niezmiennego scenariusza: „pozorny atak, cierpliwe wysłuchanie, wielkoduszna kapitulacja”. Stąd też tajni chorwaccy dyplomaci w Watykanie byli bardzo zadowoleni ze sposobu, w jaki ich odpytywano. „Wszystko załatwiłem, ukazując mu w prawdziwym świetle propagandę wroga - napisał po jednej z takich rozmów z Montinim Rusinovic - a w sprawie obozów koncentracyjnych odesłałem go po informacje do

Delegatury Apostolskiej w Zagrzebiu (...) Do odwiedzenia obozów koncentracyjnych zaprosiliśmy zagranicznych dziennikarzy (...) po opuszczeniu ich stwierdzili, że obozy te jak najbardziej nadają się do mieszkania i spełniają wymogi higieny”. Kiedy pod koniec spotkania Rusinović pochwalił się mu, że w jego kraju jest już pięć milionów katolików, Montini odrzekł: „Ojciec Święty wam pomoże, bądźcie pewni” 36.

O wiedzy Watykanu, co naprawdę działo się w Chorwacji na początku 1942 roku, świadczy również rozmowa Rusinovicia z ekspertem od spraw słowiańskich, francuskim kardynałem Eugeneem Tisserantem, nowym - mimo jego wcześniejszych zastrzeżeń do Pacellego podczas konklawe - zaufanym Piusa XII. Wiem na pewno - oświadczył Tisserant przedstawicielowi Chorwacji 6 marca 1942 - że to franciszkanie, jak na przykład ojciec Simić z Knina, uczestniczyli w atakach na ludność prawosławną w celu zniszczenia prawosławia. W ten sam sposób zlikwidowaliście prawosławie w Banja Luce. Wiem o odrażających wyczynach franciszkanów w Bośni i Hercegowinie i to mnie bardzo boli. Tak nie godzi się postępować wykształconym, kulturalnym, cywilizowanym ludziom, a cóż dopiero duchownym” 37. A podczas kolejnego spotkania z Rusinovicem 27 maja powiedział, że według danych niemieckich „zniknęło trzysta pięćdziesiąt tysięcy Serbów” i że „w jednym obozie koncentracyjnym jest ich dwadzieścia tysięcy” 38.

Sam Pacelli natomiast traktował przywódców i przedstawicieli reżimu Pavelicia z niezmienną życzliwością. Liczba audiencji, których udzielił Chorwatom, jest znacząca. W lipcu 1941 roku przyjął stuosobową delegację chorwackich policjantów z szefem policji zagrzebskiej na czele. 6 lutego 1942 roku spotkał się z delegacją ustaszowskiej młodzieży, przebywającej w Rzymie. W grudniu tego samego roku powitał kolejną ich grupę.

Podobnie było w roku 1943, kiedy w rozmowie z Lobkowiczem „wyraził zadowolenie z otrzymania prywatnego listu od naszego pogławnika [Pavelicia]” a później „rozczarowanie, że na przekór wszystkiemu nikt nie chce uznać, kto jest jedynym, rzeczywistym, głównym wrogiem Europy. Że nie podjęto żadnej prawdziwej, wspólnej zbrojnej krucjaty przeciwko bolszewizmowi” 39.

Ale czy Hitler nie rozpoczął takiej krucjaty w lecie 1941 roku? Obserwując meandry rozumowania

Pacellego na temat komunizmu, nazizmu, Chorwacji i katolickiej ewangelizacji Europy, można zrozumieć -

ale nie wybaczyć - to, że milczał o chorwackich rzeziach.

Chrześcijaństwo wschodnie i komunistyczne zagrożenie w latach 1941-1945

Po wcieleniu w życie przez Hitlera planu Barbarossa, jak brzmiał kryptonim inwazji

na ZSRR 22

czerwca 1941, Pius XII stanął w obliczu skomplikowanej mozaiki nadziei i obaw. Bo chociaż jego „jedyny, rzeczywisty, główny wróg Europy” wydawał się skazany tego lata na nieuchronną porażkę, to trudno było przewidzieć, dokąd zaprowadzi taki rozwój wojny. Wobec możliwości, że Związek Sowiecki stanie się sojusznikiem Wielkiej Brytanii, a z czasem Stanów Zjednoczonych, na papieża czyhała perspektywa milczącego popierania wojującego komunizmu. A gdyby Hitler osłabł i mu się nie powiodło? Wtedy Armia Czerwona ruszyłaby na zachód, zwiastując nowy ciemny wiek prześladowań i zagłady chrześcijaństwa.

No, a gdyby zwyciężył i stał się panem Europy? Czy mając do wyboru dwa totalitarne zła, nazistowskie uważał papież za bezwzględnie lepsze? Niektórzy członkowie kurii, na przykład Tisserant, uważali, że większym zagrożeniem jest hitleryzm, a Pacelli doszedł do takiego przekonania już w roku 1942.

„Tak, komunistyczne niebezpieczeństwo istnieje - powiedział jezuita, którego gościł - w tej chwili jednak groźniejsi są naziści. Chcą zniszczyć Kościół, rozgnieść go jak ropuchę”
40.

Ale w skomplikowanym aliażu możliwości istniały jeszcze inne rozwiązania, takie jak sposobność katolickiej ewangelizacji, niesionej w ślad za prącym na Moskwę molochem Wehrmachtu, i perspektywa usunięcia zadawnionych różnic pomiędzy rzymskim katolicyzmem a prawosławnym Wschodem. Jakaż duchowa siła mogła powstać z takiego nowego, zjednoczonego chrześcijaństwa wobec wyczerpania totalitarnych gigantów wojną!

Tymczasem można było odnieść wrażenie, że Wehrmacht wspiera proces ewangelizacji. Po

„wyzwoleniu” Ukrainy w czerwcu 1941 roku niemieckie kroniki filmowe i gazetowa propaganda bębniły o przywróceniu swobód wyznaniowych na Wschodzie. Zamienionym w ateistyczne muzea, magazyny i domy kultury kościołom przywracano ich pierwotne funkcje i wszystko wskazywało na to, że wraz z klęską Sowietów powszechnie odradza się wiara.

Możliwości stojące przed katolicyzmem na nowo podbitych przez Niemców terytoriach zanalizował były katolicki wicekanclerz, Franz von Papen, który niedługo po inwazji na ZSRR przesłał Hitlerowi memorandum w tej sprawie.

Odpowiedź führera z połowy lipca nie pozostawiła żadnych złudzeń, że taki plan jest nie do przyjęcia. „Pomysł z działalnością misjonarską tego »Starego Manipulanta« jest wykluczony - powiedział. - Ale gdyby ktoś to zrobił, musiałby wpuścić do Rosji wszystkie chrześcijańskie wyznania, żeby powybijają się nawzajem krucyfikami” **41.**

Hitler miał inne plany. W tym samym mniej więcej czasie, w połowie lipca 1941 roku, oświadczył:

„Chrześcijaństwo to najcięższy cios, jaki spadł na ludzkość. Bolszewizm to jego bękart. Jedno i drugie jest ohydny wymysłem Żydów” **42**. Już pracował nad likwidacją różnych Kościołów. „Wojna się skończy -

oznajmił w grudniu - i wówczas zajmę się moim ostatnim zadaniem - zrobieniem porządku z Kościołem.

Dopiero wtedy naród niemiecki będzie całkiem bezpieczny (...) W młodości miałem na to jedno rozwiązanie: dynamit! Dzisiaj widzę, że Kościoła nie da się złamać na kolanie. Należy go odciąć jak zgangrenowaną kończynę” **43**.

Tak oto prysł propagandowy mit o sprzyjających religii najeźdźcach niemieckich, a sam führer stanowczo odrzucił myśl o nawróceniu Wschodu na katolicyzm. W listopadzie 1941 roku Hitler za pośrednictwem Bormanna wydał zakaz „aż do odwołania wszelkich publikacji na temat sytuacji wyznaniowej w Związku Sowieckim” **44**.

Po latach von Papen zaprzeczył, jakoby jego początkowy zapał do reewangelizacji ZSRR wznicił w nim Watykan. Niemniej w Stolicy Apostolskiej istniał już wtedy wydział zajmujący się pracą misjonarską na Wschodzie - Kongregacja ds. Kościołów wschodnich, na której czele stał kardynał Eugene Tisserant. Ten pochodzący z Lotaryngii prałat był w kurii - z racji swej niezależności i szczerości - osobliwością. Carlo Falconi nazywa go „księciem Kościoła o świeckich, praktycznych poglądach, dla którego polityka jest niemal wszystkim, a świat składa się wyłącznie z przyjaciół i wrogów. Rzadko wychodzi z niego ksiądz, ale wówczas jego słowa palą jak rozżarzona stal” **45**. To właśnie Tisserant w prywatnym liście do kardynała Emmanuela Suharda w Paryżu napisał w maju 1940 roku: „Boję się, że historia zgani Stolicę Apostolską za jej politykę samolubnego wygodnictwa” **46**.

Jego poczynania w sprawie ewangelizacji wschodu Europy trafiły na forum nazistowskich dyskusji w lipcu 1941 roku. Antykatolicki szef nowo utworzonego Ostministerium, Ministerstwa ds. Wschodu, Alfred Rosenberg, bezzwłocznie zakazał wpuszczania misjonarzy na „wyzwolone” wschodnie ziemie. Ale pokrzyżowaniem planów Stolicy Apostolskiej i ograniczeniem jej działalności zajął się przede wszystkim Reinhard Heydrich, szef Reichssicherheitshauptamt (RSHA), Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy. W

memorandum z 2 lipca 1941, zatytułowanym „Nowa taktyka Watykanu wobec Rosji”, poinformował MSZ, że Kościół katolicki opracował nową koncepcję, którą on nazwał „planem Tisseranta”. W związku z wojną Niemiec ze Związkiem Sowieckim Watykan

postanowił skoncentrować swą polityczną działalność związaną z Rosją na Słowacji i w Chorwacji. Według Heydricha, plan polegał na zwerbowaniu dodatkowych tajnych kapelanów, którzy wraz z hiszpańskimi i włoskimi księżmi towarzyszyliby oddziałom walczącym na wschodnim froncie. Duchowni ci zajmowaliby się zbieraniem informacji wywiadowczych, szukając sposobności do szerzenia katolicyzmu w miarę posuwania się wojsk niemieckich. „Nie wolno dopuścić -

podsumował Heydrich - aby na nowej sytuacji, jaka rozwija się na rosyjskiej ziemi podbijanej za cenę niemieckiej krwi, najwięcej skorzystał katolicyzm” 47.

Hitlera na tyle mocno zaniepokoiła perspektywa ekspansji politycznego katolicyzmu w nowej

Lebensraum (przestrzeni życiowej) Rzeszy, że 6 sierpnia i 6 października wydał rozkazy, zakazujące wszelkiej działalności Kościoła na rzecz tubylców. W rozkazie z 4 września polecano dowódcom meldować naczelnemu dowództwu o wszelkich „przejawach ożywienia się działań Watykanu względem Rosji” 48.

Informacje Heydricha były do pewnego stopnia trafne, ale do zrozumienia znacznie bardziej złożonej polityki wschodniej Piusa XII nie mógł wystarczyć nazistom ograniczony „plan Tisseranta”. Istniał bowiem dalekosiężny projekt upowszechnienia katolicyzmu w Związku Sowieckim, którego autorem był nie kardynał

Tisserant, lecz Pius XI, a bardzo ważnym współautorem Eugenio Pacelli. Z pokazowego procesu przywódców katolickich w Moskwie w roku 1923 Kościół wyciągnął lekcję, że z bolszewizmem nie ma co pertraktować.

Próby nawiązania przez Pacellego negocjacji z sowieckimi dyplomatami, gdy był nuncjuszem papieskim w Berlinie, spełzły na niczym. (Swoje głęboko nieprzyjazne nastawienie do sowieckiego komunizmu, czyli bolszewizmu, wyrobił sobie, jak już mówiliśmy, w roku 1919, po zetknięciu się z „czerwonym terrorem” w nuncjaturze w Monachium. W następnych latach zaś, gdy zapoznał się z prześladowaniami katolików w

„złotym trójkącie” - Rosji, Meksyku i Hiszpanii - jego zawziętość i nieprzejednanie w tej mierze wzrosły).

Do roku 1925 większość biskupów obrządku łacińskiego w sowieckiej Rosji wyrzucono z kraju, uwięziono lub stracono. Tego roku Pius XI wysłał tam z tajną misją wyświęcenia na biskupów kilku zakonspirowanych księży francuskiego jezuitę, Michela d’Herbigny’ego. W drodze do Moskwy d’Herbigny zatrzymał się w Berlinie u Pacellego, który udzielił mu rad i wyświęcił go na biskupa. Misja Francuza powiodła się o tyle, że udało mu się wyświęcić sześciu tajnych rosyjskich biskupów, tyle że wszystkich potem wykryto i

wyeliminowano.

W roku 1929, kiedy Pacelli awansował na papieskiego sekretarza stanu, Pius XI utworzył Komisję ds.

Rosji. Ponadto w tym samym roku, ale później, otworzył w Watykanie Papieskie Kolegium Rosyjskie, lepiej znane jako Russicum, i Papieskie Kolegium Rusińskie, w których przysposabiano duchownych do służby w Związku Sowieckim. W proces kształcenia kapłanów do misji w Rosji zaangażowane były również w tajemnicy inne instytucje, w tym opactwo Grotta Ferrata pod Rzymem, opactwo Chevetogne w Belgii i opactwo w Velehradzie na Morawach. Kilka z najpotężniejszych zakonów katolickich - redemptoryści, augustynianie, jezuita i różne kongregacje w Polsce - rozwinęło własne programy potajemnej ewangelizacji Rosji. Typowy zapał zwyczajnego parafialnego kleru, który zgłaszał się do misji w Rosji nawet z drugiego krańca Europy, uosabiał John Carmel Heenan, ksiądz z londyńskiego East Endu, który później został arcybiskupem Westminsteru. Po uzyskaniu urlopu od swojego biskupa, bez jego wiedzy (choć z błogosławieństwem prymasa Westminsteru, kardynała Hinsleya), w przebraniu handlowca, z ukrytym w wiecznym piórze składanym krzyżykiem, wyruszył on w 1932 roku do ZSRR. Przeżywszy wiele przygód, zakochał się w swojej tłumaczce i w końcu go aresztowano. Po jakimś czasie udało mu się wydobyć z kłopotów i czym prędzej powrócił do swojej bezpiecznej parafii w Anglii **49**.

Po inwazji Hitlera na Związek Sowiecki w roku 1941 księża z watykańskich kolegiów Russicum i

Rusińskiego oraz ochotnicy z Polski, Węgier, Słowacji i Chorwacji wyruszyli na Wschód. Podróżowali jako wojskowi kapelani, niektórzy podawali się za cywilów zwerbowanych przez niemiecką armię, inni zaś, zatrudniwszy się jako stajenni, zajmowali się końmi w niemieckim Dowództwie Transportu. Kiedy tylko znaleźli dla siebie pomiędzy Bałtykiem a Morzem Czarnym odpowiedni teren do pracy duszpasterskiej i misyjnej, zaczęli działać w pojedynkę. Trafiając na ziemie zamieszkałe przez katolików (obrzędki łacińskiego lub wschodniego) stawali wobec pilnych, lecz i niebezpiecznych zadań, przyciągając setki wiernych, którzy od lat nie przyjmowali sakramentów. Większość z nich w końcu złapano i rozstrzelano jako dezertersów i szpiegów albo zesłano do obozów koncentracyjnych, a ci, którzy wpadli w ręce Rosjan, skończyli w gułagach. Do dzisiaj nie opublikowano listy zaginionych, uwięzionych i straconych misjonarzy **50**.

Heydrichowska interpretacja „planu Tisseranta” nie ogarniała więc złożoności polityki Piusa XII w kwestii ewangelizacji Wschodu. Jej cechą zasadniczą było rozróżnienie pomiędzy katolikami obrzędki łacińskiego i wschodniego, zwanego też niekiedy

bizantyjskim lub orientalnym. Katolicy obrządku wschodniego mieli wiele wspólnego z „odszczepieńczym” prawosławiem, a na niektórych ziemiach, takich jak Ukraina, unicy kapłani mogli zenić się zgodnie z praktyką Cerkwi prawosławnej. Kongregacja ds.

Kościółów wschodnich kardynała Tisseranta zajmowała się w zasadzie katolikami obrządków wschodnich, którzy uznawali rzymskiego papieża. W niektórych rejonach, jak na Ukrainie, a zwłaszcza w nowej

Chorwacji, obrządek łaciński i wschodni z sobą koegzystowały. Do „planu Tisseranta” należało popieranie katolickiego obrządku wschodniego przez przysyłanie na te ziemie księży oraz ksiązek katechetycznych i liturgicznych.

Ale dla Pacellego nowa sytuacja tego obrządku w Niepodległym Państwie Chorwackim stanowiła nowy impuls do ambitnych marzeń, które w roku 1913 skusiły jego i kurię rzymską do wynegocjowania konkordatu z Serbią: o dotarciu z ewangelizacją - pod auspicjami obu wiernych papieżowi obrządków - na wschód, do Rumunii, a z niej przez Ukrainę do Rosji, oraz na południe, do Grecji. Możliwość skuszenia

„odszczepieńczych” wyznawców prawosławia do masowych nawróceń dzięki bliskości katolickiego obrządku wschodniego ich wierze wyjaśnia pobłażliwość Piusa XII wobec Pavelicia i jego morderczego reżimu. Zwalczenie jego polityki przymusowych nawróceń, wywózek i rzezi potępianiami i ekskomunikami zagroziłoby bytowi chorwackiego przyczółka na drodze do ewangelizacji Wschodu. W związku z tym Pacelli wybrał oczywiście cierpliwość, ugodowość i patrzenie przez palce.

Dla niego ekumenizm znaczył tylko jedno: że oddzieleni chrześcijańscy bracia pojmą, iż zblądzili, i na powrót w pełni zjednoczą się z papieżem i Rzymem. W roku 1940 arcybiskup Stepinać powiedział jugosłowiańskiemu księciu regentowi Pawłowi: „Najlepszym wyjściem byłoby, gdyby Serbowie powrócili do wiary swoich ojców, to znaczy, skłonili głowy przed namiestnikiem Chrystusa, Ojcem Świętym. Dopiero wtedy moglibyśmy odetchnąć w tej części Europy, gdyż bizantyzm odegrał straszliwą rolę w historii tej części świata” 51. Obwieszczając dokładnie taki właśnie cel w encyklice „Rzym i Kościoły wschodnie”

(*Orientalis ecclesiae decus*, z 23 kwietnia 1944 roku), Pius XII ogromnie liczył na usunięcie „starodawnych przeszkód” pomiędzy Kościołami wschodnim i rzymskim, gdyż, jak napisał, „świta wreszcie dzień, kiedy będzie jedno stado w jednej owczarni, jednakowo posłuszne Jezusowi Chrystusowi i jego Namiestnikowi na ziemi”. Doprowadzenie do tej jedności, wywodził, jest tym bardziej pilne, że „wierni Chrystusowi powinni pracować razem w jednym Kościele Chrystusowym po to, aby stworzyć wspólny, zwarty, zjednoczony,

nieugięty front przeciwko z dnia na dzień coraz silniejszym atakom wrogów religii” 52.

Ale ambicja Pacellego, by zewangelizować Wschód, nie wyjaśnia skwitowania przez niego milczeniem eksterminacji Żydów w Chorwacji, milczeniem analogicznym do braku reakcji z jego strony na los Żydów w innych krajach Europy. Zanim jednak zajmiemy się postawą Piusa XII wobec ich zagłady, na koniec godzi się wspomnieć o związkach losów wojennych bogactw ustaszów z działaniami Watykanu, których echa trwają do dziś.

Chorwackie złoto i ODESSA

Śledztwa prowadzone przez aliantów po wojnie wykazały, że zrabowany, składający się głównie ze złotych monet skarb uciekających ustaszów wart był około osiemdziesięciu milionów dolarów⁵³. O

porozumieniu Watykanu z reżimem chorwackim świadczą gościnność, jaką ustaszom okazało papieństwo, oraz udostępnienie własnych magazynów i sejfów dla ich złota, którego część zrabowali ofiarom eksterminacji - Serbom i Żydom.

Podczas wojny kolegium San Girolamo delii Illirici w Rzymie stało się domem dla chorwackich księży, których wykształcenie teologiczne finansował Watykan. Później było ono kwaterą główną powojennego ustaszowskiego podziemia, organizującą chorwackim zbrodniarzom wojennym trasy ucieczki.

To tu wyposażano ustaszy w fałszywe paszporty i nazwiska, aby mogli uniknąć aresztowania przez aliantów 54. Czołową postacią w San Girolamo był chorwacki profesor seminarium, ojciec Krunoslav Dragonovic, nazwany przez agentów wywiadu amerykańskiego „alter ego” Pavelicia. Do Rzymu przybył w roku 1943 pod pretekstem pracy dla Czerwonego Krzyża, ale, według amerykańskich źródeł wywiadowczych, w rzeczywistości zajmował się koordynacją współpracy włosko-ustaszowskiej. Po wojnie stał się główną postacią w załatwianiu byłym ustaszom ucieczek do Ameryki Południowej, zwłaszcza do Argentyny. Według ówczesnych źródeł CIA, pozwolono mu też ulokować w Watykanie archiwum chorwackiego poselstwa oraz kosztowności wywiezione z Chorwacji przez uciekających ustaszy 55. Ojciec Dragonović współpracował z amerykańskim kontrwywiadem wojskowym (CIC) przy zorganizowaniu ucieczki z Europy antykomunistycznego informatora i hitlerowskiego zbrodniarza wojennego Klausea Barbiego 56. Barbie, szef Gestapo w Lyonie w latach 1942-1944, torturował i mordował Żydów i członków francuskiego ruchu oporu.

Zanim ochraniający go w czasie zimnej wojny CIC pomógł mu się dostać do Boliwii, zbrodniarz od początku 1946 do końca 1947 roku mieszkał w kolegium San Girolamo pod skrzydłami Dragonovicia. Usunięcie

Dragonoviccia z San Girolamo na polecenie watykańskiego Sekretariatu Stanu kilka dni po śmierci Pacellego, w połowie października 1958 roku, podpowiada, iż kapłan ten aż do końca korzystał z osobistej ochrony zmarłego papieża⁵⁷.

Jeśli zasługą Pacellego jest wykorzystanie eksterytorialnych kościelnych budynków w Watykanie jako schronisk dla Żydów podczas niemieckiej okupacji Rzymu, to jego winą jest przechowywanie w tychże budynkach nazistowskich i ustaszowskich zbrodniarzy wojennych.

Nie ma jednak żadnych dowodów na to, by papież i Watykan mieli związek z organizacją znaną szeroko pod nazwą ODESSA, która ponoć sfinansowała i zaplanowała ucieczkę pewnej liczby zbrodniarzy hitlerowskich do Ameryki Południowej. Pewne jest, że postaciom takim jak Franz Strangl, komendant obozu w Treblince, fałszywe dokumenty dostarczył i dopomógł ukrywać się w Rzymie sympatyk hitlerowców, biskup Alois Hudal, ale wysiłki renomowanych dziennikarzy, by powiązać organizację ODESSA z

Watykanem i hitlerowskim złotem, okazały się daremne.

Gitta Sereny w swojej książce *W ten mrok* pisze, że istnienia organizacji ODESSA „dotychczas nie udowodniono” ⁵⁸. Podkreśla jednak konieczność zbadania motywów postępowania ludzi pokroju Hudala, równie skutecznych w działaniu jak organizacja. Trójka brytyjskich dziennikarzy - Magnus Linklater, Isabel Hilton i Neal Ascherson - którzy w swojej książce o Klausie Barbiem zbadali też twierdzenia dotyczące organizacji ODESSA, nie znaleźli wystarczających dowodów jej działalności. „Amerykańskie i brytyjskie badania w tej sprawie wciąż nie dają zadowalających wyników”, napisali, dochodząc do wniosku, że co prawda organizacja ta mogła istnieć, ale „nie znaleziono żadnych dowodów, iż ODESSA tworzyła spójną sieć” ⁵⁹.

XV. ŚWIĘTOŚĆ PIUSA XII

Kiedy wiosną 1942 roku do Piusa XII zaczęły docierać wiarygodne wieści o „ostatecznym rozwiązaniu”, to mimo ponawianych wezwań aliantów i organizacji żydowskich, aby zabrał głos, znowu zagrał na czas, czekając na właściwy moment. Zwlekał z tym aż do 24 grudnia, kiedy to pod koniec długiego bożonarodzeniowego orędzia przez radio wspomniiał „o setkach tysięcy, którzy nie z własnej winy, czasem tylko z powodu swej narodowości lub rasy, są skazani na śmierć lub stopniową zagładę” ¹. Dalej już w publicznym potępieniu „ostatecznego rozwiązania” się nie posunął, choć nazwanie rzeczy po imieniu mogłoby coś zmienić. Ówczesni obserwatorzy podawali różne powody i motywy takiej postawy, a dyskusje nad nią ciągnęły się latami. Wymieniano bojaźliwość, niezdecydowanie, przychylność dla nazistów, antysemityzm, zrozumiałą ostrożność w obawie przed

konsekwencjami działań, chęć pozostania bezstronnym, by w przyszłości móc wystąpić w roli rozjemcy, niepewność co do rzetelności informacji, lęk przed rozprzestrzenieniem się komunizmu w miejsce mniejszego zła, jakim jest narodowy socjalizm. Ale jak z dzisiejszej perspektywy przeniknąć sumienie tak bardzo skrytego papieża? Na początek można zbadać - bez sentymentów, uprzedzeń i źle ulokowanego szacunku - jakim papieżem okazał się dla Kościoła swojej epoki.

Bo przecież całą swą osobowość podporządkował bez reszty własnemu pojmowaniu roli namiestnika

Chrystusa na ziemi. Jeśli miał jakiś papieski program, jakiś plan, to czy sprostał on kryzysowi wojny światowej i reżimowi Hitlera? Czy sprostał „ostatecznemu rozwiązaniu”? To odpowiedzi na te właśnie pytania decydują o naszym osądzie jego reakcji na zagładę Żydów.

Wychowywany od wczesnego dzieciństwa na kulturze i historii papieżstwa, świadom swojej pozycji czołowego *papabile* w latach trzydziestych, Pacelli bynajmniej nie chciał być papieżem, ulegającym presji wyzwań, jakie niosła wojna. Wiemy, że już przed rokiem 1942 dążył do zapewnienia sobie wielkości zgodnie z pewną ideą. O jego doniosłym planie, obmyślonym na długo przed tym, nim wstąpił na tron papieski, powiedział po latach kardynał Giuseppe Siri, który znał go dobrze jako watykańskiego sekretarza stanu **2**.

Po pierwsze, Pius XII żywił ambicję duchową - aspirował do świętości. Po drugie, pragnął poszerzyć i umocnić zakres swej papieskiej władzy wobec Kościoła i świata. Po trzecie, dążył do wniesienia historycznego wkładu w nauczanie Pisma Świętego i reformę liturgii - ustalony wzorzec odprawiania katolickich nabożeństw na całym świecie. Po czwarte, tak jak wszyscy wielcy papieże w przeszłości, chciał zostawić po sobie w Watykanie konkretny ślad - przekopać kryptę św. Piotra (zadanie to powierzył zaufanemu

Ludwigowi Kaasowi) w nadziei na znalezienie kości pierwszego biskupa Rzymu. Wreszcie, po ostatnie, zrobić coś wyjątkowego i okazałego dla Przenajświętszej Dziewicy.

Za pierwszą i ostatnią z tych ambicji stało osobiste wyobrażenie, jaka duchowość przystoi papieżowi.

Druga i trzecia wymagały zaangażowania w głębokie kwestie teologiczne o skutkach doniosłych dla papieskiej władzy. Stąd też w najmroczniejszych dniach wojny, między rokiem 1941 a 1943, Pius XII dzielił wysiłki i uwagę między te, głównie duchowe i teologiczne, dążenia, do czego dochodziły bieżące obowiązki reagowania na wojenne wypadki.

Podstawą jego duchowości była osobista, pielęgnowana przez całe życie pobożność,

przeciwstawiona świeckości i doczesności. Eugenio Pacelli wychował się, jak wspomnieliśmy, na *Naśladowaniu Chrystusa* Tomasza à Kempis. Pamięć, pokora, skupienie na własnej duszy, spokój, czystość, prostota, samozaparcie się, oderwanie od świata - oto jakie cechy rozwijał w sobie od dziecka. Uwydatniał to jego ascetyczny wygląd -

naturalna chudość, cera blada jak pergamin - i wrażenie, jakby cały czas uczestniczył w kościelnym obrzędzie.

Pozy, jakie przyjmował, gdy się modlił, przywodziły na myśl świętych z witraży.

Na tle barokowego wystroju Watykanu jego nieśmiałość i prostota przydawały mu skromności, a żywe zainteresowanie gośćmi - świętobliwości. Ze złożonych przed komisją beatyfikacyjną zeznań wynika, że Pius XII sypiał najwyżej po cztery godziny dziennie **3**. Odmawiał sobie takich życiowych przyjemności jak kawa, rezygnował z ogrzewania w środku zimy, a wiele godzin w dzień i w nocy spędzał, jednocząc się z Panem, odizolowany od świata, jakby wszedł na szczyt góry albo zszedł do katakumb. Giovanni Montini, przyszły Paweł VI, zapamiętał jego modlitwę w środku nocy przy grobach dawnych papieży pod Bazyliką św. Piotra. „Nigdy dotąd nie widziałem równie wzruszającego obrazu wspólnoty świętych i duchowego łańcucha następców Chrystusa (...) - wyznał z podziwem. - Kościół, ta żywa, duchowa i widzialna rzeczywistość, jest obecny bardziej niż kiedykolwiek” **4**. Ciekawe, że przez pomyłkę z „następców świętego Piotra” zrobił „następców Chrystusa”.

Podczas gdy jego poprzedników i następców męczyła samotność związana z urzędem papieża, to

Piusowi XII chyba bardzo odpowiadała. Nie miał najmniejszej potrzeby ani chęci na dyskusje z kościelnymi hierarchami, konsultacje czy krytykę świeckich stosunków międzynarodowych, a cóż dopiero na krytykę powszedniej polityki Kościoła. Z wyniosłości swojego tronu spoglądał na wszystko sub specie aeternitatis.

Prawdziwą rzeczywistością, w której żył, było, jak twierdził, królestwo ducha, a nie nierealny i ulotny ziemski

„padół płaczu”, o czym często przypominał wiernym, spoglądając na walczące strony z bardzo, zda się, wysoka i stawiając między nimi - aliantami i państwami Osi, krajami demokratycznymi i totalitarnymi -

etyczny znak równości.

W osamotnieniu współczesnego przywódcy Kościoła widziano wówczas mistyczny aspekt roli papieża, w żadnym razie słabość czy wadę. Spowiednik Piusa XII przez dziesięć lat, kardynał Agostino Bea, wyrażał się o jego samotności w samych superlatywach. Był on, według niego (podobnie jak według niemieckiego jezuita Leibera), „człowiekiem z gruntu

samotnym w swej wielkości i silnym poczuciu odpowiedzialności, a przez to samotnym także w swej surowej prostocie i w życiu” 5.

Swój pogląd na własną samotność wyraził Pacelli w symbolicznej formie w poświęconym mu filmie, którego nakręcenie zlecił w lecie 1942 roku. Współpraca z Luigim Geddą, przewodniczącym włoskiej Akcji Katolickiej, przy powstaniu filmu rozpoczęła się w chwili, kiedy do Watykanu zaczęły napływać wieści o

„ostatecznym rozwiązaniu”. Przeznaczony do dystrybucji na całym świecie, godzinny obraz *Pastor Angelicus* przedstawiał „codzienne życie papieża” i spełnienie w jego osobie proroctwa irlandzkiego mnicha

Malachiasza, iż dwieście sześćdziesiąty drugi następca świętego Piotra będzie nazwany Anielskim Pasterzem” 6. Zaczynający się i kończący obrazem figury dobrego pasterza (Pacellego lub Chrystusa), który trzyma na ramionach baranka, film opowiadał o budującym życiu Piusa XII od urodzenia do koronacji i o jego dniu powszednim 7. Sprawę trwającej wojny załatwiały dwie sekwencje: strzelających dział i tonącego okrętu.

Kilka kadrów pokazywało watykańskich urzędników z biura poszukiwania osób zaginionych i siostry miłosierdzia opiekujące się rannymi. Dłużej za to film zatrzymywał się na ogrodach, loggiach, marmurowych salach Watykanu i wspaniałości Bazyliki św. Piotra. Śpiewające w tle wielkie chóry podkreślały niezmacony spokój. Kościelni dostojnicy i kardynałowie w olśniewających szatach klękali i kłaniali się papieżowi. W innej sekwencji, sunąc wolno po starym oliwnym gaju, niczym czysty biały duch, samotny Pius XII czytał jakiś dokument, po czym, nie podnosząc oczu, wsiadał do limuzyny z tronem w miejscu tylnego siedzenia, jego szofer zaś padał na kolana i się żegnał. W kolejnym fragmencie witał włoską rodzinę królewską - króla i księżniczki, którzy składali hołd zwierzchnikowi wszystkich królów na ziemi - a w jeszcze innym udzielał pierwszej komunii dziewczynkom z liliami. Obraz śnieżnobiałej sutanny pośród białych komunijnych sukienek stanowił przesłanie: papież jest źródłem czystości. Pius XII rozkładał ręce w geście, który Tardini nazwał „ofiarowaniem”, i błogosławił wielbiące go tłumy. Do późna w nocy w jego gabinecie paliło się światło, bo gdy świat spał, on czuwał, każdą chwilę poświęcając służbie ludzkości.

To właśnie wrażenie, iż bytuje w oddzielnym, pozbawionym czasu ziemskim niebie, które oderwało się i odplynęło od kontynentu życia, zwiodło wiele osób. Ale garstka nieco mniej romantycznych i wrażliwych papieskich gości kładła jego charyzmę na karb własnej autosugestii. Pisarza Johna Guesta, który poznał Piusa XII w czasie wojny, zbił z tropu „przemoczony zapach” wydzielany przez papieża. „Nie zapach w materialnym sensie, w żadnym przypadku wonny czy powabny, lecz chłodny, bardzo czysty (...) Rodzaj

zachwycającego zapachu porannej rosy, którą da się określić jako nagłą nieobecność wszelkich innych aromatów (...) Może to sprawa wyobraźni, może współczulna nerwowa reakcja nosa w chwili silnego pobudzenia innych zmysłów, a może nawet najprawdziwsza, oryginalna »woń świętości«,⁸. Rzecz w tym, że matka Pasqualina zwyczajowo skraplała ręce i chusteczkę Pacellego odkażającym płynem, aby przypadkiem nie zaraził się czymś w kontaktach z ludźmi.

Tak wyglądała zewnętrzna strona jego papieskiej pobożności. Dziwne, że tak mało osób zwróciło w owym czasie uwagę na pozy, które przybierał przed kamerą, i podejrzone źródła jego przydomka Pastor Angelicus⁹. Okazjonalni goście w Watykanie nie mieli też najmniejszego pojęcia, iż wymagał, aby nikt nie mącił mu codziennych spacerów po watykańskich ogrodach (pracujący tam robotnicy musieli w takich razach chować się po krzakach).

Jakie jednak moralne i duchowe treści kryły się pod tą fasadą? Główną cechą powszedniej duchowości Pacellego było uwielbienie dla Marii Panny. Po wybuchu wojny szczególną cześć zaczął żywić dla Matki Boskiej Fatimskiej, której kult zapoczątkowała w czasie pierwszej wojny światowej seria jej objawień trojgu portugalskim dzieciom i przekazanie im przez nią maryjnych tajemnic. Tajemnice te dotyczyły głównie wymogu modlenia się wiernych do niej w celu zażegnania światowego konfliktu, ekspansji komunizmu i wreszcie zagłady świata wskutek gniewu Bożego. Pius XI zaaprobował te objawienia, a dyktatorzy Portugalii i Hiszpanii, Salazar i Franco, uczynili z fatimskiego kultu godło faszystowskiej solidarności. Pacelli nie tylko uwierzył w wizje pastuszków (podobnie jak później Jan Paweł II), ale w fakcie, iż pierwsze z nich miało miejsce 13 maja 1917 roku, w dniu - ustanowionym potem świętem Matki Boskiej Fatimskiej - w którym został biskupem, dostrzegł mistyczny związek z własną osobą. W roku 1940 siostra Lucia, jedyny żyjący świadek objawień, w liście do niego zażądała, aby zgodnie z nakazem Przenajświętszej Panny poświęcił Rosję Niepokalanemu Sercu Maryi.

Ale do Rosji (nie wymieniając jej wszakże z nazwy) i Matki Boskiej nawiązał Pius XII ostrożnie dopiero 31 października 1942 roku, kiedy w audycji dla Portugalii pomodlił się aluzyjnie „za tych (...) u których w każdym domu wisiał Twój czcigodny obraz (...). Daj im pokój i przywieź ich na powrót do jednej owczarni”¹⁰.

Wreszcie, 8 grudnia 1942 roku, odpowiedział na maryjny apel siostry Lucii, choć nie literalnie.

Zebrawszy wokół siebie w Bazylice Św. Piotra czterdziestu kardynałów, poświęcił Niepokalanemu Sercu Maryi nie Rosję, ale cały świat (co, ponieważ nie spełnił życzenia.

Marii Panny co do joty, uznano potem za przyczynę wzrostu potęgi Związku Sowieckiego w czasie zimnej wojny). W roku 1944 siostra Lucia powierzyła mu słynną, zawierającą ponoć datę wybuchu trzeciej wojny światowej, trzecią tajemnicę fatimską, przykazując otworzyć ją w roku 1960. Zapieczętowana, spoczęła w kasetce na biurku Piusa XII i pozostała w niej do jego śmierci. W roku 1960 Jan XXIII przeczytał przepowiednię i bez słowa pogrzebał ją głęboko w archiwach Watykanu.

Znaczenie kultu fatimskiego w myśleniu Pacellego jest ważne ze względu na gnostycki posmak zawarty w koncepcji, że za zwykłą „zasłoną pozorów” istnieją królestwa światła i ciemności, gdzie Panu Bogu, Dziewicy Marii, Michałowi oraz wszystkim aniołom i świętym sprzeciwiają się moce Księcia Ciemności i jego upadli aniołowie, „którzy - wedle słów włączonych przez Leona XIII do modlitwy kończącej msze -

krążą po świecie, żeby gubić dusze”. Z takiej perspektywy to, co się dzieje na świecie, zależy od wstawiennictwa Marii i jej Syna, w których mocy jest tak ukrócić władzę Szatana, by nie było wojen i waśni.

Warunki tego rzeczywistego pokoju opierają się na objawieniach maryjnych, uznanych za autentyczne przez papieża, którego władza jest zatem porównywalna z władzą Matki Boskiej. Odkąd w roku 1854 Pius IX

ustanowił bez zgody biskupów dogmat o niepokalanym poczęciu Najświętszej Marii Panny, w umysłach współczesnych papieży zakorzenił się bliski związek pomiędzy ich władzą a Matką Boską. Krótko mówiąc, rozwój ludzkich dziejów zależy nie od wspólnych, społecznych działań i odpowiedzialności, ale od potwierdzonych przez papieństwo cudownych interwencji, w których pośredniczy Maria Panna.

Taki światopogląd zbiegał się pod pewnymi względami z innym katolickim kultem popieranym przez papieży pierwszej połowy stulecia - królewskości Chrystusa - bliskim zwłaszcza Piusowi XI i nagłośnionym w pierwszej encyklice Piusa XII „Ciemności kryją ziemię”. Według niektórych jego interpretatorów, druga wojna światowa była wyzwaniem rzuconym przez szatańskie moce Królestwu

Chrystusa i przejściowym zawieszeniem Jego najwyższej zwycięskiej władzy”. Zgodnie z tym poglądem -

zeznał przed komisją beatyfikacyjną jeden z siostrzeńców Pacellego - w czasie wojny papież przeprowadzał egzorcyzmy, mające wypędzić diabła, który, w jego mniemaniu, o władną duszą Hitlera, robił to zaś w środku nocy w prywatnej papieskiej kaplicy.

Pacelli, Mistyczne Ciało Chrystusa i zagłada Żydów

Pielęgnując swą duchowość i przywiązanie do kultu Marii Panny, Pius XII, tak jak

jego dwudziestowieczni poprzednicy, uważał się za jedyne strażnika *magisterium* - oficjalnej nauki Kościoła przekazywanej przez wieki. Wszechstronnie wykształcony we wszystkim, co dotyczy spraw kościelnych, najważniejsze dla kształtowania charakteru lata poświęcił nie teologii, lecz prawu kanonicznemu. Niemniej pomiędzy rokiem 1941 a 1943, gdy na wszystkich kontynentach srożyła się wojna, z pomocą belgijskiego teologa z Uniwersytetu Gregoriańskiego, jezuitę Sebastiana Trompa, zajął się dogłębnym i czasochłonnym roztrząsaniem szeregu istotnych, powiązanych ze sobą kwestii. Kiedy Kościół jest naprawdę sobą? W jaki sposób Chrystus pozostaje w nim żywą rzeczywistością? Kto - i jak - naprawdę jest zjednoczony z Kościołem?

Te, zadawane od zarania chrześcijaństwa, pytania zrodziły potężne metafory o Mistycznym Ciele Chrystusa i Prawdziwym Ciele Chrystusa, metafory, a właściwie żywe symbole, których kulminacją jest

„realizm” ofiary mszalnej i „prawdziwa obecność” sakramentu Eucharystii: ofiary z chleba i wina, uświęconej jako ciało i krew Chrystusa i przyjmowanej w postaci komunii świętej. Decyzja Piusa XII, by w samym środku wojennego konfliktu zanurzyć się w historię, Pismo Święte i potężny krąg komentarzy do kościelnych doktryn, może wydać się niebywałym unikiem i wybiegiem. Ale czy przez swój związek z zagadnieniem ofiary - krwi przelewanej za ludzkość - nie stanowiła aby podświadomej reakcji na zagładę „ciała” Ludu Bożego, dokonującą się właśnie w Europie? Czyż nie był to odpowiedni moment na solidarność z macierzystą

- pewnością w katolicyzmie istniały.

Kiedy pod koniec lat trzydziestych świat coraz mocniej parł do wojny, grupa katolickich uczonych francuskich, z jezuitą Henrim de Lubakiem (1896-1991) na czele, przystąpiła do dzieła odnowy teologicznej **12**.

Pragnęli zakończyć długi okres antymodernistycznych i antyprotestanckich uprzedzeń we Francji, a zarazem zwalczać nazistowski neopoganizm i antysemityzm. A robiąc to, powracali do korzeni chrześcijańskiej wiary.

De Lubac wierzył, że katolicyzm zatracił przekonanie, iż Kościół jest naprawdę sobą w obrzędzie Eucharystii, w ofierze i dzieleniu się komunijnym chlebem i winem. Wierzył też, że katolicyzmowi zagraża utrata poczucia duchowej wspólnoty wszystkich ludzi, ich solidarności w osobie Boga wcielonego w Jezusa Chrystusa.

W swoich przedwojennych pismach de Lubac próbował przekonać katolików, że chrześcijaństwo jest religią społeczną. Katolicyzm **13** oznaczał, według niego, nie tylko zbawienie dla jednostek, lecz także wspólnot ludzkich. Ale jednostki nie wolno było

poświęcać w interesie społeczeństwa, tak jak tego chciały ideologie totalitarne, ponieważ każdego Bóg stworzył na swe podobieństwo. Nie oznaczało to jednak, że człowiek szuka obecności Boga lub że Bóg objawia swą obecność ludziom jedynie w intymnych, jednostkowych aktach wiary lub wyłącznie w obrębie zinstytucjonalizowanych form „oficjalnej” religii.

W drugiej książce de Lubaca, *Corpus Mysticum* (Mistyczne Ciało) **14**, ukończonej w roku 1938, ale upowszechnionej w pierwszych latach wojny (choć wydanej drukiem dopiero w roku 1944), myśli te znalazły pogłębiony wyraz w uwagach na temat Eucharystii i Mistycznego Ciała Kościoła. De Lubac wywodził, że w jedenastym wieku poczucie „prawdziwej obecności” Chrystusa w ludzkich społecznościach osłabło. Tylko cud mógł przemienić poświęcony chleb w „prawdziwą obecność”, a obecność Chrystusa we wspólnotach kościelnych stała się symboliczna, a przez to mniej rzeczywista. Następstwem tego było osłabienie społecznego katolicyzmu oraz wzrost siły i potęgi rytuału, widoczny, na przykład, w zjawisku procesji Bożego Ciała” **15**.

Koncepcje de Lubaca zakwestionowały strukturę władzy w dwudziestowiecznym Kościele, kładącym nacisk na „cudowność”, na zindywidualizowaną, sprywatyzowaną pobożność ludową, a zwłaszcza na uprzywilejowaną pozycję kapłanów, z papieżem jako kapłanem najwyższym. Ale przede wszystkim rzuciły wyzwanie jego strukturze organizacyjnej i jurydycznej. Ponadto książka de Lubaca zachęcała katolików do jedności z innymi wyznaniem chrześcijańskimi, a chrześcijan do jedności z innymi religiami, w tym z judaizmem **16**. Z perspektywy czasu jego idee mogą wydać się w kontekście wojny światowej zawile i bez znaczenia, niemniej stanowiły one ważne podłoże dla postawy Pacellego wobec Żydów i ich zagłady.

20 maja 1943 roku Pius XII opublikował encyklikę *Mystici corporis* (O Mistycznym Ciele), której tytuł nawiązywał do rozprawy de Lubaca **17**. Stwarzając pozory poparcia niektórych koncepcji inspirowanych pracami tego filozofa i jego kręgu, w rzeczywistości dokument ten przyznawał papieżowi jeszcze większą władzę i moralną słuszność za sprawą definicji chrześcijańskiej jedności, w której nie ma miejsca dla nikogo, kto nie jest zjednoczony z papieżem. Czyż Kościół nie jest naprawdę sobą - pytał Pacelli - ze względu na swe posłuszeństwo wobec następcy Piotra, który jest przecież namiestnikiem Chrystusa na ziemi, a więc żywą, materialną głową Mistycznego Ciała?

Wojna, dowodził, z jej „nienawiścią, urazami i posiewem waśni”, odwróci ludzkie serca od

„nietrwałych rzeczy ziemskich ku rzeczom wiecznym i boskim”. Dlatego dzieci

Chrystusowe na całym świecie spojrzą „na namiestnika Jezusa Chrystusa na ziemi jak na kochającego ojca wszystkich, który całkiem bezstronnie i bez uprzedzeń, niedostępny wichrom ludzkich namiętności, wszystkie swoje siły poświęca głoszeniu i obronie prawdy, sprawiedliwości i miłości bliźniego”.

Uznając na pozór, iż cała wspólnota ludzka „powołana jest do zbawienia”, podkreślał, że istnieć może tylko jedna wiara, wiara zjednoczona z Rzymem. „W samej naturze schizm, herezji i odszczepieństw leży, iż oddzielają one człowieka od Ciała Kościoła” **18**, obwieścił, w zdumiewającej jak na owe czasy refleksji stwierdzając, że „nie każdy grzech, nawet najcięższy, do nich należy ani też nie tracą życia ci, którzy skutkiem grzechu pozbawili się miłości i łaski Bożej, a tym samym pośmiertnej nagrody, ale zachowali chrześcijańską wiarę i nadzieję”. Innymi słowy, katolicy należeli do Ludu Bożego bez względu na ciężar swych grzechów, w przeciwieństwie do wszystkich, niechby nie wiem jak dobrych i przyzwoitych, którzy nie podporządkowali się papieżowi. „Jest przeto niebezpiecznym błędem twierdzić, że uznaje się Chrystusa za głowę Kościoła, jeśli nie jest się wiernym i posłusznym Jego namiestnikowi na ziemi”, podsumował.

Jak te teologiczne koncepcje mają się do najbardziej niszczącej wojny w historii? W jaki sposób Pius XII łączy potężną symbolikę Mistycznego Ciała ze złem nazizmu i jego ofiarami? Świadom „wielkiej odpowiedzialności, która na Nas spoczywa”, oznajmia, że zobowiązany jest złożyć „ważne oświadczenie”.

„Ku naszemu głębokiemu bólowi, widzimy, że kaleki, umysłowo upośledzonych i obciążonych chorobami dziedzicznymi uśmierca się czasem pod pretekstem, iż stanowią nieznośny ciężar dla społeczeństwa, i że, co gorsza, niektórzy uznają te praktyki za postęp i odkrycie wielce pożyteczne dla wspólnego dobra”. Krew tych

„nieszczęśliwych istot, szczególnie bliskich Odkupicielowi, gdyż szczególnie godnych litości, woła do Boga z ziemi” **19**.

W jego „ważnej” deklaracji nie było nic szczególnie godnego uwagi i śmiałego. Ani słowa o nazistowskich zbrodniarzach, a przecież niemiecki biskup Clemens von Galen w kazaniu 5 sierpnia 1941 roku (jego kopie RAF rozrzucił nad Niemcami) bardzo ostro potępił hitlerowski program „eutanzji”. Na szczególną ironię zakrawa w tej sytuacji fakt - podkreślony w książce Michaela Burleigha *Śmierć i ocalenie* (1994) - iż program ów ograniczono nie ze względu na protest von Galena, lecz dlatego, że pod koniec roku 1941 środki uśmiercania skierowano do likwidacji Żydów. Całkiem jednak niezależnie od tego papieski dokument wymownie odsłania, uwypukla i wzmacnia całkowite milczenie papieża wobec bezmiaru okrucieństw trwającej właśnie Zagłady.

Główną cechą pobożności Piusa XII było zatem jej głębokie uwewnętrznienie, idące w parze z jego gnostyczną w stylu, maryjną wiarą, odrzucającą społeczny obowiązek pracy nad chrześcijańskim zbawieniem.

Co więcej, w swoich rozważaniach doktrynalnych okazał rezerwę wobec współczesnych prób przywrócenia teologicznych podstaw społecznego chrześcijaństwa i solidarności rodzaju ludzkiego. W rzeczywistości jego interpretacja doktryny Mistycznego Ciała utwierdziła go w poglądach na temat papieskiej ideologii władzy i w mniemaniu, że niekatolicy są obcy Ludowi Bożemu.

Przed wszystkim jednak jego papieski program w samym środku wojny - dążenie do świętości i zabiegi, aby przynależność do Ludu Bożego utożsamić z posłuszeństwem wobec papieża - nie sprzyjał rozbudzeniu u wiernych poczucia odpowiedzialności i powszechnej identyfikacji z losem europejskich Żydów.

XVI. PACELLI A ZAGŁADA ŻYDÓW

Rozwój programu „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej” w pierwszych trzech latach wojny zbiegł się z pierwszymi trzema latami pontyfikatu Pacellego. Wiele planowano i realizowano potajemnie, ponieważ reżim nazistowski był wyczulony, a nawet bał się niekontrolowanej opinii publicznej. Ale żaden szeroko zakrojony plan zniszczenia całej nacji nie mógł być długo trzymany w tajemnicy, dlatego 3 stycznia 1939 roku Adolf Hitler wyjawiał swe zamiary względem Żydów. „Jeżeli międzynarodowemu żydostwu uda się, w Europie lub gdziekolwiek, wciągnąć narody w wojnę światową, to zakończy się to nie bolszewizacją Europy i zwycięstwem judaizmu, ale wytępieniem żydowskiej rasy” **1** ostrzegł. Pod koniec lipca 1941 roku, miesiąc po zaatakowaniu 22 czerwca przez Niemców Rosji, Reinhard Heydrich otrzymał rozkaz poczynienia wszystkiego co niezbędne do „całkowitego rozwiązania” kwestii żydowskiej w niemieckiej sferze wpływów w Europie. Przed jesienią 1941 roku podjęto przygotowania do przedsięwzięcia na niespotykaną skalę, jedyne takiego w historii: planowe zniewolenia, deportacji i zagłady całego narodu.

We wrześniu 1941 roku Hitler zarządził, by wszyscy niemieccy Żydzi nosili żółte gwiazdy Dawida, już obowiązujące w Polsce. Takie napiętnowanie działało demoralizująco i niszczyliśko na zmuszonych do ich noszenia ludzi, w tym chrześcijan pochodzenia żydowskiego. W związku z tym niemiecki episkopat zaapelował do władz, by pozwoliły Żydom usunąć gwiazdy, ale nie wszystkim, tylko katolikom. Gestapo odmówiło. W październiku rozpoczęto pierwsze masowe deportacje niemieckich Żydów na wschód, co skłoniło niemieckich biskupów do ponownej dyskusji, czy poprosić o specjalne

potraktowanie Żydów nawróconych na katolicyzm. Postanowili jednak nie drażnić nazistów, nawet w obronie swoich wiernych **2.** W

tym samym miesiącu funkcjonariusze Ministerstwa ds. Terenów Wschodnich postanowili użyć do eksterminacji gazu trującego. W listopadzie Goebbels oświadczył „nikt nie będzie współczuł ani ronił łez nad losem Żydów (...) Każdy Żyd jest naszym wrogiem” **3.**

20 stycznia 1942 roku w willi przy Grossen Wannsee 58, z widokiem na podberlińskie jezioro pod tą samą nazwą, odbyło się spotkanie. Przewodniczył mu Reinhard Heydrich, a uczestniczyło piętnastu wysokich funkcjonariuszy Trzeciej Rzeszy. Heydrich zażądał od zebranych współpracy przy wprowadzeniu

„rozwiązania”. „Realizując ostateczne rozwiązanie, Żydów należy w odpowiedni sposób dostarczyć pod stosownym nadzorem na Wschód celem wykorzystania jako siły roboczej - odczytał z instrukcji przygotowanej przez Eichmanna. - Tam, podzieleni według płci, ustawieni w robocze kolumny, zdolni do pracy zostaną doprowadzeni do miejsc budowania dróg, gdzie duża ich część z pewnością odpadnie wskutek naturalnej redukcji” **4.**

Według przygotowanych przez Eichmanna wyliczeń, miało „odpaść” jedenaście milionów Żydów, włącznie z zamieszkałymi w krajach jeszcze niepodbitych przez Niemców. Chorwację, katolickie państwo cieszące się specjalnymi względami Piusa XII, uznano za kraj, gdzie ów problem zniknął, ponieważ

„zasadnicze kwestie już tam rozwiązano”. Eichmann miał kierować operacją „ostatecznego rozwiązania” ze swojego sztabu w Berlinie, a jego przedstawiciele jeździć po europejskich stolicach i meldować o wszystkich planowanych i przeprowadzonych deportacjach.

Wywózki, które rozpoczęto w marcu 1942 roku, trwały do roku 1944. Obozy śmierci założono i zorganizowano na odludnych terenach okupowanej Polski - w Oświęcimiu-Brzezince, Treblince, Bełżcu, Sobiborze, Chełmnie i Majdanku. Najważniejszy więc stał się transport, wymagający ułożenia skomplikowanego rozkładu jazdy, dostarczenia dodatkowych wagonów, zorganizowania bocznicy i strażników do pilnowania pociągów. Dlatego przedstawiciele Eichmanna wysłano w tym celu do Francji, Belgii, Holandii, Luksemburga, Norwegii, Rumunii, Grecji, Bułgarii, Polski, Czechosłowacji i na Węgry.

Do końca wojny zginęło około sześciu milionów Żydów.

„Ostateczne rozwiązanie” stało się bezprzykładną próbą dla chrześcijańskiej wiary, religii opartej na koncepcji *agape* (miłości), która, niezależnie od różnic dzielących ludzi, każdego szanuje jednakowo jako dziecko Boże i która, jak przypominał w swojej pierwszej encyklice z roku 1941 Pius XII, cytując słowa św.

Pawła o uniwersalności chrześcijaństwa, nie wyróżnia „Greka ani Żyda, obrzezania ani nieobrzezania, cudzoziemca, Scyty, niewolnika, bo wszystkim i we wszystkich jest Chrystus”. Chrześcijanie stanęli więc przed moralnym wyzwaniem. Czyż oczywistym obowiązkiem chrześcijanina nie było bowiem protestować i przeciwstawiać się bez względu na konsekwencje eksterminacji Żydów?

Mającą długą historię, oparty na religijnych podstawach antyjudyzm chrześcijaństwa, a zwłaszcza katolicyzmu, w wieku dwudziestym bynajmniej nie osłabł. Owszem, prześladowanie Żydów na gruncie ideologii rasistowskiej Hitlera, a cóż dopiero rozgrzeszenie zagłady tej rasy, nie mieściło się w kulturze katolickiej. Niemniej katolicyzm był na pierwszy rzut oka powiązany ze skrajnie prawicowym nacjonalizmem, korporacjonizmem i faszyzmem, wyznającym i czynnie wspierającym antysemityzm.

Praktycznie każdy prawicowy dyktator tamtej doby urodził się jako katolik i odebrał katolickie wychowanie -

zarówno Hitler, jak Horthy, Franco, Petain, Mussolini, Pavelic i Tiso (katolicki ksiądz). Zdarzały się też pojedyncze, lecz znaczące przykłady antysemitycznych wypowiedzi katolickich biskupów, i to w połowie lat trzydziestych, kiedy prześladowania Żydów w Niemczech nabrały tempa. W roku 1936 prymas Polski, kardynał Hlond, wyraził opinię, że „problem żydowski istnieje i istnieć będzie, dopóki Żydzi będą Żydami” 5.

Pius XI w swojej słynnej encyklice *Mit brennender Sorge* z roku 1937 wprawdzie odrzucił poniewczasie rasizm, ale nie uniknął, jak widzieliśmy, szczątkowego antyjudyzmu. Dlatego mimo jego oczywistych wskazań biskupi słowaccy, na przykład, powtórzyli w liście pasterskim oskarżenia, że Żydzi są bogobójcami 6. W

czasie wojny antyjudyzm, a nawet antysemityzm zagościł nawet w samym sercu Watykanu, zważywszy na to, że doradca Piusa XII w sprawach teologicznych, czołowy dominikański teolog i neotomista Garrigou-Lagrange, był gorącym zwolennikiem marszałka Pétaina, a poza tym blisko przyjaźnił się z ambasadorem rządu Vichy przy Stolicy Apostolskiej. W nikczemnej depeście dyplomata ten, podpierając się cytatami z Tomasza z Akwinu, zebranych przez rzymskich neotomistów, poinformował swych przełożonych, że

Watykan nie sprzeciwia się antyżydowskim ustawom Etat Français 7.

A co myślał o prześladowaniach, deportacjach i zagładzie Żydów Eugenio Pacelli, obwołany przez innych i samego siebie namiestnikiem Chrystusa na ziemi?

Pacellego podróż w milczenie

Przez cały rok 1942 do Piusa XII napływały wiarygodne informacje o szczegółach „ostatecznego rozwiązania”. Jednocześnie musiał wysłuchiwać nadsyłanych z całego świata

mnożących się próśb o jego wyraźne potępienie.

9 lutego 1942 roku, zaledwie dwadzieścia dni po konferencji w Wannsee, Hitler w historycznym przemówieniu radiowym oświadczył, że „Żydzi zostaną starci z powierzchni ziemi na co najmniej tysiąc lat!”.

Na tę, przedrukowaną przez rzymską gazetę „Il Messagero”, mowę zwrócił uwagę zarówno brytyjski poseł przy Stolicy Apostolskiej, Osborne, jak watykański sekretarz stanu Maglione, wspominając w rozmowie z nim o „nowym wybuchu nienawiści Hitlera do Żydów” **8** - Stan wiedzy i reakcje Pacellego na wydarzenia najlepiej widać, śledząc, jak rezydujący w Watykanie Osborne namawiał go do zabrania głosu.

18 marca 1942 roku do Watykanu, za pośrednictwem papieskiego nuncjusza w Bernie, nadeszło memorandum Richarda Lichtheima i Gerharda Riegnera, przedstawiające drastycznie antysemityczne środki zastosowane na Słowacji, Węgrzech, w Chorwacji i w nieokupowanej części Francji. Ich prośba dotyczyła tych katolickich krajów, w których papież zachował wpływy. Z watykańskich dokumentów wynika, że z wyjątkiem interwencji w Słowacji, której prezydentem był prałat Josef Tiso, i powściągliwych lokalnych inicjatyw nuncjusza apostolskiego we Francji, nie było innych reakcji ani ingerencji ze strony Kościoła **9**.

W tym samym miesiącu z różnych źródeł we wschodniej Europie napłynęło do Watykanu sporo doniesień o losie około dziewięćdziesięciu tysięcy - w tym pokaźnej liczby „ochrzczonych” - Żydów, których wywieziono do obozów w Polsce **10**. Nuncjusz papieski w Bratysławie napisał, że deportacja ta równa się wysłaniu wielkiej liczby ludzi na pewną śmierć.

Wiosną 1942 roku świat zasypały wiadomości o stosowaniu przez hitlerowców na terytoriach okupowanych polityki zabijania zakładników w odwecie za ataki partyzantów. W Watykanie dobrze o tym wiedziano, ponieważ Niemcy, chcąc zniechęcić przeciwnika do dalszych ataków, wcale się z tym nie kryli.

Osborne odnotowywał wszystkie te wieści z zamiarem przekazania ich papieżowi. „Wczoraj, w dniu urodzin Hitlera, na znak żałoby po milionach zabitych i torturowanych włożyłem czarny krawat”, napisał 21 kwietnia do swojej przyjaciółki Bridget McEwan, z którą często korespondował w czasie wojny. Tego samego dnia w rozmowie z kardynałem Maglionem wspomniał o swojej teorii, że „Hitler i wszystkie jego szatańskie dzieła są być może procesem wypędzania diabła z podświadomości niemieckiej rasy i że „kiedy ten bolesny proces dobiegnie końca, [Niemcy] mogą stać się przyzwoitymi członkami wspólnoty narodów”. Ale Maglione „zbył to jako dziecinadę” **11**.

Zbrodnie na zakładnikach osiągnęły apogeum po śmierci kierującego „ostatecznym rozwiązaniem”

Reinharda Heydricha, którego zabili w Pradze dwaj czescy bojownicy ruchu oporu, zrzućeni przez brytyjski wywiad. Z dziesięciu tysięcy aresztowanych stracono tysiąc trzystu. W dniach 9-10 czerwca zniszczono oskarżoną o udzielenie schronienia zabójcom Heydricha wieś Lidice, a wszystkich zamieszkujących ją mężczyzn i chłopców rozstrzelano.

Następnego dnia Osborne napisał do pani McEwan: „Dano mi wyraźnie do zrozumienia, że J.S. [Jego

Świątobliwość] ma złą opinię w [brytyjskim] MSZ i, jak można sądzić, u Brytyjczyków. Wynika to w znacznej części z jego własnej winy, z drugiej jednak strony niezupełnie, zważywszy na to, że jest, jaki jest. Przykro mi z tego powodu, sądzę jednak, iż wiele przemawia za nim” **12.**

Z uwag tych wynika, że wskutek milczenia Pius XII zepsuł sobie opinię w Wielkiej Brytanii, a wśród ludzi otaczających go w Watykanie wzbudzał ambiwalentne uczucia. W przypadku Osborna zmniejszyły się one nieco na widok masy dzieci, które po pierwszej komunii czekały na papieża pod oknami jego komnat. **13**

czerwca Osborne zapisał w swoim pamiętniku, że była to „wzruszająca” scena, „ale, niestety, moralnego przywództwa świata nie da się zachować, udzielając masowych audiencji włoskim pierwszym komunikantom”. Na Hitlera „dobrotliwość Anielskiego Pasterza nie wystarczy, a moralnego przywództwa nie zapewni głoszenie nieprzestrzeganych Dziesięciu Przykazań” **13.**

Kiedy po zbombardowaniu przez Japończyków Pearl Harbor w grudniu 1941 roku Stany

Zjednoczone przystąpiły do wojny, Waszyngton poprosił swojego radcę w ambasadzie w Rzymie, Harolda Tittmanna, żeby zamieszkał w Watykanie na tym samym statusie co Osborne. Po wielu dyplomatycznych przepychankach, gdyż Stolica Apostolska z początku okazała rezerwę, 2 maja 1942 roku Tittmann otrzymał wreszcie stosowną akredytację, co zainauguowało historię stosunków dyplomatycznych papieżstwa z

Waszyngtonem.

Od tej chwili Anglik i Amerykanin zaczęli rozmawiać o postawie Pacellego, utrwalając swe opinie w urzędowych dokumentach. Pius XII jest niepopularny w Wielkiej Brytanii, stwierdził - według Tittmanna - Osborne, a rząd brytyjski żywi przekonanie, że papież asekuruje się na wypadek zwycięstwa państw Osi. **16**

czerwca 1942 roku w raporcie dla Waszyngtonu Tittmann wyraził pogląd, iż Pacelli,

chowając, niczym struś, głowę w czysto religijne sprawy, osłabił moralny autorytet, jaki zdobył dla papieżstwa Piusa XI. Kiedy zaapelował do kardynała Maglioneo o potępienie represji po śmierci Heydricha, ten jedynie pokręcił głową i oświadczył, że to tylko by zaszkodziło **14**. Raport kończyła stała teoria Tittmanna na temat bezczynności i milczenia Pacellego, wedle której wołał on rozgniewać przyjaciół niż wrogów, uznając, że przyjaciele łatwiej wybaczą grzech zaniechania. Widać z tego, iż członkowie korpusu dyplomatycznego w Watykanie nie rozumieli zachowania Piusa XII, w związku z czym szukali wyjaśnień.

W ostatnim tygodniu tegoż miesiąca dzięki prasie i radiu cały świat poznał los Żydów w hitlerowskiej Europie (do tej pory zginęło ich milion). Pierwszą serię wyeksponowanych, głośnych artykułów o ich prześladowaniu i eksterminacji zamieścił londyński „Daily Telegraph”. W pierwszym z nich, 25 czerwca, napisano, że „w największych rzeziach w historii świata Niemcy wymordowali ponad 700 000 polskich Żydów” i że mordów tych - jak wynika z raportu przesłanego tajnymi kanałami Szmulowi Zygelbojmowi, żydowskiemu członkowi polskiej Rady Narodowej w Londynie - dokonano przy użyciu trującego gazu.

Później, w proteście przeciwko obojętności okazanej, w jego odczuciu, przez Zachód, Zygelbojm popełnił samobójstwo. W drugim artykule, opublikowanym 30 czerwca pod tytułem „Ponad 1 000 000 Żydów zabitych w Europie”, stwierdzano, iż celem nazistów jest „usunięcie z kontynentu europejskiego tej rasy”. Oba artykuły omówiono w BBC i za pośrednictwem Osborna usłyszał o nich papież. Kiedy 30 czerwca i 2 lipca na ten sam temat napisał „The New York Times”, 21 lipca w nowojorskiej Madison Square Garden doszło do wiecu protestacyjnego. Mniej więcej w tym samym czasie szczegółowe informacje o obozach koncentracyjnych w Polsce przewieźli na Zachód trzej żydowscy uciekinierzy. Ich relacje również trafiły do amerykańskich gazet.

W ostatnim tygodniu lipca Osborne, Tittmann i ambasador Brazylii, Pinto Accioly, spotkali się, by ustalić plan nakłonienia Piusa XII do wygłoszenia mowy potępiającej hitlerowskie zbrodnie. Dwa dni później Osborne zapisał w swoim dzienniku: „Wiem na pewno, że gdyby to było możliwe, okazałby współczucie innym nacjom. Dlaczego więc nie potępią niemieckich zbrodni na ludności w okupowanych krajach?”.

Historyk Owen Chadwick wątpi jednak, czy mimo potoku informacji Pacelli w pełni zdawał sobie sprawę z prawdziwej sytuacji Żydów, i sugeruje, że nawet Osborne miał co do wspomnianych raportów wątpliwości **15**. Ale odkryte niedawno watykańskie listy brytyjskiego posła mówią co innego. 31 lipca 1942

roku napisał do pani McEwan:

„Czy pamięta Pani swój ostatni list, a przynajmniej ostatni, jaki otrzymałem, z

diatrybą na milczenie Watykanu wobec niemieckich zbrodni w okupowanej Europie? Tak trafnie wyraża to, co odczuwam i mówiłem ja, co mówili inni, że jego - nieco tylko zredagowany odpis - posyłam papieżowi. Mam nadzieję, iż nie poczyta mi Pani tego za nadużycie zaufania. Piszę Mu, że przysłała mi go znajoma katoliczka i że jest interesujący jako wyraz brytyjskiej opinii - katolickiej i protestanckiej. Osobiście zgadzam się z każdym jego słowem i podobnie przedstawiłem to w Watykanie. Bardzo to smutne, ale faktem jest, iż autorytet moralny Stolicy Apostolskiej, z której Pius XI i jego poprzednicy uczynili światową potęgę, niestety zmałał.

Podjeżdżam, że JŚ [Jego Świątobliwość] ma nadzieję odegrać wielką rolę jako rozjemca i z tego właśnie po części powodu stara się zachować neutralną pozycję między walczącymi stronami. Jednakże, tak jak Pani mówi, niemieckie zbrodnie wojenne nie mają nic wspólnego z neutralnością (...) tak więc milczenie papieża z pewnością szkodzi celom, którym miało służyć, przekreśla bowiem jego rachuby na to, że przyczyni się do pokoju. Tymczasem dając upust rozczarowaniu, odgrywa rolę Anielskiego Pasterza, co go bardzo wyczerpuje i osłabia ducha. To fatalne, że ten irlandzki mnich, bodaj Malachiasz, wybrał dla dwieście sześćdziesiątego drugiego papieża przydomek Pastor Angelicus. Gdyby nazwał go Leo Furibundus [Srogi Lew], pewnie wszystko wyglądałoby inaczej. W tej chwili kręcą tu film przeznaczony do rozpowszechnienia na całym świecie, zatytułowany Pastor Angelicus. Nie potrafię wyrazić, jak nad tym boleję. Przypomina to hollywoodzką reklamę” **16.**

Historyk Chadwick wiedział o liście pani McEwan, gdyż cytuje fragment dziennika Osborna, w którym jest o nim mowa. Ale w swojej metodycznie starającej się oczyścić Pacellego z zarzutów książęce wątpi, czy widział on ten list na oczy. „Nie mamy żadnych dowodów - stwierdza - że [Osborne] pokazał ten list papieżowi”. Jednakże 27 sierpnia w liście do pani McEwan brytyjski poseł zapewnia, że przekazał list Ojcu Świętemu, a raczej „jego okrojony wyciąg”, dodając, iż dręczy go z tego powodu małe poczucie winy,

„ponieważ zaiste tak trafnie wyraziła Pani to, co bardzo wielu z nas czuje i co [papież] koniecznie powinien usłyszeć z tak wielu ust, jak to możliwe” **17.** W tym samym liście Osborne pisze, że na swojej cotygodniowej publicznej audiencji papież „wygłosił trzy długie, kwieciste, ale, moim zdaniem, bardzo nudne kazania o stosunkach pomiędzy panem a służącymi. Bardziej odpowiednim i pilnym przedmiotem rozważań i zaleceń byłyby chyba jednak stosunki pomiędzy niemieckimi okupantami a ludnością okupowanych krajów”.

W następnym miesiącu Osborne potwierdził, że przekazał rzeczony list papieżowi, ale nie otrzymał nań odpowiedzi. „W zeszłym tygodniu byłem na audiencji (...) Papież wydał mi się starszy, chudszy i bardziej zmęczony niż poprzednim razem (...) Był jak zwykle skromny i

przyjacielski, nie poruszyliśmy jednak delikatnych kwestii i nie wspomniał o wyciągu z Pani listu, który mu przesłałem. Mam nadzieję, że odwiedliśmy go tej jesieni od rozmów pokojowych” 18.

Dopiero po roku Pacelli przyznał, że jednak zapoznał się z tym wyciągiem. „Wspomniał o Pani liście, który mu przesłałem, a w którym orędownała Pani za nazywaniem rzeczy po imieniu” 19.

Tymczasem we Francji i Holandii zaczęły się deportacje. 16 i 17 lipca 1942 roku Velodrome d’Hiver, paryski kryty stadion sportowy, zamieniono w ośrodek internowania żydowskich rodzin. Czekają je przewiezienie na północne przedmieście Paryża, Drancy, służące jako przedsionek do Oświęcimia. Zadanie wyłapania 28 000 Żydów zamieszkujących teren wielkiego Paryża powierzono 9 000 francuskich policjantów.

Obława powiodła się tylko połowicznie, gdyż złapano niezadowolającą, z niemieckiego punktu widzenia, liczbę Żydów - 12 884. Oszołomione ofiary chyba do samego końca nie wierzyły w to, co się stało. Niemniej według pewnego źródła, podczas owej łapanki i w dniach następnych doszło do ponad stu samobójstw 20.

W lecie 1942 roku do obozów śmierci wywieziono około piętnastu tysięcy holenderskich Żydów.

Niektóre z liczb dotyczących ich eksterminacji były znane w Holandii mimo opanowania mediów przez nazistów. Ale tak jak we Francji, podtrzymywany wśród samych Żydów tragiczny optymizm co do losu czekającego ich w miejscach deportacji tym bardziej podkreślał konieczność podjęcia zdecydowanej inicjatywy przez autorytet moralny o znacznym zasięgu oddziaływania. Nie da się zbagatelizować faktu, iż wiedząc o ogromie zbrodni hitlerowskich, Pacelli nie dał przykładu i nie ostrzegł europejskich Żydów.

Guenter Lewy podsumował to następująco:

„Publiczne potępienie masowych mordów przez Piusa XII, upowszechnione szeroko przez radio

Watykan i odczytane z ambon przez biskupów, odsłoniłoby Żydom i chrześcijanom prawdę, co oznacza deportacja na Wschód. Papieżowi by uwierzono, w przeciwieństwie do audycji aliantów, które często ignorowano, traktując je jako propagandę wojenną” 21.

W Holandii biskupi katolicki wespół z Kościołami protestanckimi w telegramie do komisarza Rzeszy zagrozili powszechnym protestem chrześcijan przeciwko deportacjom Żydów. W odpowiedzi *Reichskomissar* obiecał, że w zamian za ich milczenie zwolni Żydów chrześcijan (lecz tylko nawróconych przed rokiem 1941).

Holenderski Kościół reformowany przystał na to, ale katolicki arcybiskup Utrechtu

odrzucił ten układ, a w kościołach odczytano jego list pasterski, otwarcie potępiający nazistów. W odwecie Niemcy deportowali wszystkich Żydów katolików, jakich zdołali złapać, w tym Edytę Stein, zmarłą później w Oświęcimiu żydowską karmelitkę i filozofkę, która wiosną 1933 roku zwróciła się do Piusa XI z prośbą o pilne wystąpienie przeciwko antysemityzmowi.

To właśnie wydarzenia w Holandii, jak wynika z usprawiedliwiających jego milczenie zeznań w procesie beatyfikacyjnym, skłoniły Piusa XII do nieodwołalnego wycofania się z protestu przeciwko nazistowskim deportacjom. Matka Pasqualina powiedziała trybunałowi beatyfikacyjnemu, że na wieść, iż w reakcji na list pasterski arcybiskupa Utrechtu z rozkazu führera zabito „czterdzieści tysięcy” holenderskich Żydów, papież napisał dokument „potępiający czyn Hitlera”. „Pamiętam - zeznała - że Ojciec Święty wszedł w porze obiadu do kuchni, z dwiema kartkami zapisanymi maczkiem. »To mój protest przeciwko okrutnemu prześladowaniu Żydów, który zamierzałem opublikować w dzisiejszym „L’Osservatore” - powiedział. - Doszedłem jednak do wniosku, że skoro list biskupów kosztował życie czterdziestu tysięcy ludzi, to mój, jeszcze ostrzejszy w tonie, kosztowałby życie nawet dwustu tysięcy Żydów. Nie mogę wziąć na siebie tak wielkiej odpowiedzialności. Lepiej jest publicznie milczeć, a po cichu robić wszystko co możliwe«,**22**. Matka Pasqualina przywołała również słowa kardynała Montiniego, że z uwagi na mogącą nastąpić w każdej chwili inwazję na Watykan najlepiej nie zostawiać na wierzchu ważnych dokumentów. „Pamiętam - powiedziała -

że wyszedł z kuchni dopiero po dokładnym zniszczeniu pisma”.

Nie ma jednak żadnego dowodu na to, że czterdzieści tysięcy żydowskich katolików wyłapano w następstwie protestu holenderskich biskupów. Niedawne, przeprowadzone w Holandii na zlecenie producenta BBC, Jonathana Lewisa, skrupulatne badania w tej sprawie wykazują, iż liczba aresztowanych i wywiezionych Żydów, którzy przeszli z judaizmu na katolicyzm, wyniosła 92 **23**. Według danych ogłoszonych przez Martina Gilberta **24**, do 14 września 1942 roku deportowano z Holandii w sumie 20 588

Żydów. W przypadku nieco niedorzecznego epizodu w kuchni i deklaracji, jaką Pius XII ponoć złożył swojej gospodyni, istotne jest to, iż wszyscy obrońcy jego milczącej postawy traktują tę wypowiedź jako alibi. Jeśli wierzyć zeznaniu matki Pasqualiny, to ciekawe, że w obronie swojego milczenia tak bardzo przesadził wobec niej z liczbą ofiar, którą przy innych okazjach - jak mu się to zdarzyło w Boże Narodzenie - z tej samej przyczyny zaniżał.

W następnym miesiącu wielką łapankę rozpoczęto w nieokupowanej części Francji.

Aresztantów przewożono, tak jak tych z północy kraju, do Drancy. Pasażerów kolei na stacjach, przez które przejeżdżały te transporty, przerażał straszliwy, potęgowany przez letni upał smród bijący z pozbawionych urządzeń sanitarnych wagonów. Do końca roku wysłano z Francji do Oświęcimia około 42 000 Żydów. Opublikowane przez Watykan dokumenty dowodzą, że papieski nuncjusz we Francji szczegółowo informował Rzym o wszystkich etapach deportacji. Próbował też przedstawić Petainowi rozterki Kościoła w tej mierze, lecz marszałek go zignorował. Ważniejsze jednak jest to, że papież dalej milczał - prywatnie i publicznie. W nowy 1943 rok przyjechał do niego z Paryża, w celu omówienia ważnych spraw dotyczących Watykanu i Francji, kardynał Emmanuel Suhard. Pius XII, jak przekazał świadek ich rozmowy, „w ciepłych słowach pochwalił marszałka [Petaina] i wyraził żywe zainteresowanie działalnością rządu, która świadczy o pomyślnej odnowie życia religijnego we Francji” 25.

Tymczasem w połowie września akredytowani w Watykanie dyplomaci reprezentujący Francję, Polskę, Brazylię, Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię postanowili razem i z osobna domagać się od papieża potępienia zbrodni hitlerowskich, w tym, co podkreślił poseł brytyjski, masowego zabijania Żydów. „Taktyka milczenia wobec takich zbrodni na sumieniu świata - napisał Osborne - nieuchronnie wiąże się z rezygnacją z moralnego przywództwa i, co za tym idzie, z utratą wpływów i autorytetu Watykanu. A przecież od zachowania i potwierdzenia tego autorytetu zależą szansę na papieski wkład w przywrócenie pokoju na świecie” 26.

Amerykański poseł

Po tej inicjatywie ambasadorów prezydent Roosevelt wysłał do Rzymu swojego przedstawiciela, by poprosił Piusa XII o jasną wypowiedź w sprawie eksterminacji Żydów. Była to ryzykowna misja, wymagająca przejazdu przez terytorium wroga. Myron Taylor przybył do Watykanu 17 września 1942 roku, przewieziony z lotniska Littario samochodem z oknami zaklejonymi papierem pakowym. Godne uwagi, że Mussolini wpuścił do Rzymu wysłannika przywódcy państwa, z którym był w stanie wojny. Niemcy nie kryli niezadowolenia. „Wczoraj wieczorem - kliprem z Nowego Jorku i samolotem z Lizbony - przybył do Rzymu Myron Taylor - napisał z uznaniem Osborne. - Zadziwiający człowiek, choć dawno przekroczył sześćdziesiątkę, z łatwością zniósł taką podróż. Dobrze podziela na papieża” 27.

Na pierwszej audyencji, w sobotę 19 września, Taylor postanowił przekonać Piusa XII, że prowadząc moralną krucjatę przeciwko gangsterskiemu reżimowi Hitlera, Amerykanie nie mogą przegrać tej wojny.

Przywiózł też nowe informacje o niemieckich zbrodniach wojennych w Europie, a zwłaszcza we Francji.

Jednym z jego celów było zapobieżenie wszelkim inicjatywom papieża, zmierzającym do zawarcia kompromisowego pokoju. „Mamy powody sądzić - powiedział mu - że nasi wrogowie z państw Osi spróbują okrężnymi drogami nakłonić Stolicę Apostolską do poparcia w najbliższej przyszłości propozycji pokojowych, zakładających brak zwycięzców” **28**. Ale jego głównym zadaniem było uproszenie Pacellego, aby przemówił, dlatego zapewnił go, że słuszność jest po stronie Ameryki. „Ponieważ wiemy, że mamy rację, i bezwzględnie wierzymy w swoje siły, jesteśmy zdecydowani bić się do całkowitego zwycięstwa” **29**, powiedział.

W rozmowach z Tardinim i Maglionem, z którymi spotkał się następnie, Amerykanin niestrudzenie podkreślał, że papież powinien zabrać głos. „Pan Taylor mówił o okazji i potrzebie wypowiedzenia się papieża przeciwko wielkim zbrodniom niemieckim - zanotował Tardini. - Powiedział, że zewsząd słychać wołania o to. Z westchnieniem przyznałem mu rację jak ktoś, kto wie o tym aż za dobrze! I odparłem, że papież już kilkakrotnie potępił zbrodnie, bez względu na ich sprawców. (...) »Może to powtórzyć«, powiedział

Taylor” **30**.

Znamienne, że w tej fazie wojny Pacelli i Maglione nie skarżyli się na odcięcie od świata.

Najwyraźniej alianci dbali o to, aby ważne papieskie przesłania docierały do odbiorców.

Podczas ostatniej rozmowy z Maglionem Taylor jeszcze raz podkreślił wagę jasnego publicznego zajęcia stanowiska przez Piusa XII. Opisujący to spotkanie amerykański prałat zanotował: „Pan Taylor powiedział, że zarówno w Ameryce, jak w Europie uważa się powszechnie (...), że papież powinien jeszcze raz potępić nieludzkie traktowanie uchodźców, zakładników, a nade wszystko Żydów w okupowanych krajach. Nie tylko katolicy, ale i protestanci pragną, aby przemówił. Kardynał Maglione odparł na to, że Stolica Apostolska cały czas dokłada starań, żeby pomóc cierpiącym” **31** Kończąc zaś temat, dodał, że przy pierwszej okazji papież „z pewnością jeszcze raz jasno wyrazi swój pogląd”.

Ale na zakończenie wizyty Taylora Pacelli udzielił mu sztamkowej odpowiedzi, świadczącej o wielkiej sztywności jego stanowiska. Przede wszystkim zaznaczył, że Amerykanin przedstawił swoje stanowisko jasno i z wielką moralną mocą, za co należy mu się szacunek. Po drugie, nie zamierzał oceniać moralnych racji walczących stron. „Stolicy Apostolskiej na przepelnionym ciągłą troską sercu zawsze leżał i leży los cywilnej ludności,

bezradnej wobec okrucieństw wojny. Od wybuchu obecnego konfliktu nie było roku, w którym w naszych publicznych wystąpieniach nie apelowaliśmy do wszystkich walczących - ludzi, których serca ukształtowała także matczyzna miłość - aby okazali choć trochę litości i miłosierdzia cierpiącym cywilom, bezbronnym kobietom i dzieciom, chorym i starcom, na których z niewinnego nieba spada deszcz terroru, ognia, zniszczenia i spustoszenia. Nasz apel nie został wysłuchany” 32. Ani słowem nie wspomniał o Żydach, ani słowem nie wspomniał o hitlerowskich Niemczech.

Jeszcze za bytności amerykańskiego wysłannika w Watykanie nadeszły wieści o zniszczeniu warszawskiego getta i eksterminacji jego mieszkańców. Przekazane przez dwóch naocznych świadków żydowskiej agencji w Palestynie, za pośrednictwem Genewy dotarły do Waszyngtonu, a stamtąd do Taylora, który przedstawił je papieżowi i... nastąpiło milczenie.

Tymczasem, mimo alianckich sukcesów na kilku większych teatrach wojny - upokorzenia Niemców pod Stalingradem, wieści z El Alamein, wylądowania Amerykanów w Afryce Północnej - Pius XII wciąż zachowywał ostrożność.

„Papież nadal się zastanawia - doniósł w pierwszym tygodniu listopada brytyjskiemu ministrowi spraw zagranicznych, Anthony’emu Edenowi, Osborne. - Wątpię jednak, czy cokolwiek powie” 33.

Koniec roku zbiegł Pacellemu na tak usilnych staraniach, by na Rzym nie zrzucano bomb, że 13

grudnia Osborne zanotował w swoim dzienniku: „Im dłużej o tym myślę, tym bardziej oburza mnie z jednej strony masakra Żydów przez Hitlera, a z drugiej to, że najwyraźniej jedyną troską Watykanu jest (...) groźba zbombardowania Rzymu”. „Wszystko zdominował włoski punkt widzenia” 34, podsumował. Kilka dni później zaś napisał do papieskiego sekretarza stanu, że Watykan „zamiast myśleć wyłącznie o zbombardowaniu Rzymu, powinien zająć się obowiązkami, które ciążyą na nim w obliczu bezprzykładnej zbrodni przeciwko ludzkości, jaką jest hitlerowska kampania eksterminacji Żydów” 35. Przez cały październik ze wszystkich stron świata nadchodziły do Watykanu listy od społeczności i organizacji żydowskich. Między innymi szczegółowe raporty Jana Karskiego, naoczego świadka, który był w warszawskim getcie i obozie śmierci w Bełżcu 36. Pacelli polecił Montiniemu odpowiedzieć na nie, że Stolica Apostolska robi co może.

18 grudnia, w nadziei, że skłoni to papieża, aby w nadawanym na cały świat radiowym orędziu wigilijnym wyraźnie potępił deportacje i masowe mordowanie Żydów, Osborne wręczył watykańskiemu sekretarzowi stanu akta z danymi w tej sprawie. Tardini przyjął je z komentarzem, że „papież musi pozostać bezstronny”. Swoje głębokie oburzenie

wylał angielski poseł na karty dziennika, pisząc: „Jego Świątobliwość trzyma się za wszelką cenę tego, co uważa za politykę neutralności, nawet w obliczu najcięższych zbrodni przeciwko Bogu i człowiekowi, ponieważ liczy na odegranie roli w przywróceniu pokoju. Nie dostrzega, jak bardzo jego milczenie szkodzi Stolicy Apostolskiej i przekreśla wszelkie szanse na to, by ktoś chciał go wysłuchać” 37.

Osborne nie dał jednak za wygraną. Po opublikowaniu w Londynie, Waszyngtonie i Moskwie wspólnej deklaracji w sprawie prześladowania Żydów zaniósł ją Pacellemu z prośbą, by ją poparł. Spotkał się ze zdecydowaną odmową, o czym oznajmił mu Maglione. Papież nie mógł potępić „poszczególnych”

okrucieństw ani zweryfikować doniesień aliantów o liczbie zamordowanych Żydów 38.

Radiowe orędzie wigilijne

24 grudnia 1942 roku, po wielokrotnych przeróbkach” 39, Pius XII przedstawił światu swoją homilię na Boże Narodzenie 40. Poświęcił ją prawom człowieka i kwestiom stosunku jednostki do państwa. Zaczął od stwierdzenia, że zachwianie równowagi pomiędzy państwem i jednostką to skutek „szkodliwej polityki gospodarczej” ubiegłych dekad, w których wszystko „podporządkowano motywowi zysku”. Zredukowano wartość jednostki do jej „przydatności dla państwa”, rugując „wszelkie etyczne i religijne względy”. W

kazaniu tym nie znajdzie się żadnej refleksji, żadnego rozróżnienia pomiędzy totalitaryzmem a demokracją, socjaldemokracją a komunizmem, kapitalizmem a kapitalizmem opiekuńczym. Z wysokości swojego tronu papież obwieścił, że światu potrzebny jest pokojowy porządek społeczny, który można osiągnąć tylko wspólnie ze Świętą Matką Kościołem. Ale jego odwołująca się do indywidualnej i rodzinnej pobożności koncepcja społeczeństwa idealnego była zlepkiem korporacyjnych panaceów socjalnych i apeli do

„odpowiedzialnego chrześcijańskiego” ducha 41. Wszystko to zaś opierało się na przesłance papieskiego prymatu.

Po tym przydługim i suchym wykładzie katolickiej doktryny społecznej dotarł wreszcie do okrucieństw toczzonej wojny, tematu, na który - poza Europą Hitlera - czekał cały świat. Wojna, oświadczył, to następstwo społecznego porządku, ukrywającego „zgubną słabość i nieokiełznaną żądzę zysku i władzy”. (Ta nieoczekiwana myśl stosowała się do obu stron konfliktu, tak aliantów, jak państw Osi). W tych okolicznościach Ojciec Święty miał do zaoferowania światu prośbę o to, aby ludzie dobrej woli ślubowali sprowadzić narody na powrót do ich niewzruszonego środka ciężkości, jakim są prawa Boże, a wszyscy poświęcili

się w służbie człowieka i ludzkich społeczeństw, które uszlachetnił Bóg.

„Ludzkość winna jest ten ślub - powiedział - tym niezliczonym wygnańcom, których wichry wojny wyrwały z rodzinnej gleby i rozproszyły po obczyźnie i którzy za prorokiem mogliby zawołać: »Dziedzictwo nasze w rękach cudzych, domostwa nasze w rękach obcych!«,

A potem wygłosił słynne stwierdzenie, które w jego intencji, jak oświadczył potem, stanowiło wyraźne potępienie eksterminacji narodu żydowskiego przez nazistów: „Ludzkość winna jest ten ślub tym setkom tysięcy, którzy bez własnej winy, czasem tylko z powodu ich narodowości czy rasy, są skazani na śmierć lub stopniową zagładę”.

Oto na jaki protest i potępienie zdobył się po roku zachęt, namów, próśb, argumentacji i dostarczania dowodu za dowodem na to, co dzieje się w Polsce i w całej Europie. Silniej nad to nie zaprotestował już i nie potępił nazistów aż do końca wojny.

Mało nazwać tę wypowiedź nijaką. Przepaść pomiędzy potwornością zagłady narodu żydowskiego a wymijającymi słowami papieża szokuje. Można je bowiem odnieść do licznych kategorii ofiar konfliktu, w którym uczestniczyło wiele nacji. Dwuznacznego języka użył Pacelli najwyraźniej po to, żeby ułagodzić nakłaniających go do protestu, a zarazem po to, aby nie narazić się nazistom. Ale ważniejsze od tych względów było wyparcie się i strywializowanie przezeń wiedzy o Zagładzie. Miliony zabitych pomniejszyły do

„setek tysięcy” i wykreślił ze swojego słownika słowo „Żydzi”, zastępując je z premedytacją określeniem

„czasem tylko”. Ani razu nie użył słów „nazizm” ani „nazistowskie Niemcy”. Hitler nie mógł sobie wymarzyć mniej nieszkodliwego i bardziej zawilego odzewu namiestnika Chrystusa na największą zbrodnię w dziejach ludzkości.

Być może najwłaściwszym komentarzem do tego orędzia było lekceważąca reakcja Mussoliniego.

Wigilijnej homilii papieża wysłuchał w towarzystwie hrabiego Ciana. „Namiestnik Boga, który jest przedstawicielem Władcy Wszechświata na ziemi, nie powinien zabierać głosu - zadrwił duce. - Powinien pozostać w chmurach. Taką drętwą mowę lepiej wygłosiłby proboszcz parafii Predappio” 42. Predappio było jego rodzinną zapadłą wioską.

28 grudnia Harold Tittmann przekazał Waszyngtonowi, że „przesłanie to nie zadowoli kół, które miały nadzieję, że papież tym razem nazwie rzeczy po imieniu i odstąpi od praktyki mówienia ogólnikami”.

Pacelli był zaskoczony, gdy Amerykanin wyraził mu swoje rozczarowanie. Natomiast na pytanie francuskiego ambasadora, czemu w orędziu nie wymienił „nazistów”,

odpowiedział, że gdyby to zrobił, musiałby też wspomnieć o komunistach **43**. Trafniej jednak byłoby go spytać, czemu nie padło w niej słowo

„Żydzi”. Osborne poinformował Londyn, że watykańscy dyplomaci są rozczarowani, ale papież jest przeświadczony o „jasności i zrozumiałości” swojego orędzia. W cztery oczy powiedział mu, że potępia prześladowania Żydów **44**, jednakże Anglik był pewien, że na więcej Pius XII się nie zdobędzie. Polski ambasador przy Stolicy Apostolskiej, Kazimierz Papee, przyznał, że jeśli papieską mowę „odrzuć z werbalizmu i retoryki”, to można się w niej dopatrzeć ogólnikowego potępienia totalitarnych doktryn. Gdzież więc podziało się słowo „nazizm” **45**.

Obojętność

Pacellemu, jak zresztą wielu duchownym, trudno było zrozumieć i zareagować na masową śmierć

Żydów. Od innych przywódców religijnych odróżniało go oczywiście to, iż setki milionów wiernych widziało w nim namiestnika Chrystusa na ziemi, dlatego dźwigał na swych barkach wyjątkową odpowiedzialność. Ale już sam ogrom potworności wojny poddał wyznawane przezeń wartości, wiarę i widzenie świata próbie, nieznaną żadnemu z dotychczasowych papieży w długiej historii Kościoła. Dlatego naszym obowiązkiem jest przyjrzeć się dokładnie nie tylko jemu jako człowiekowi, lecz także nowoczesnemu papiestwu - instytucji, którą reprezentował i do której ukształtowania na nowo w wieku dwudziestym w tak znacznej mierze się przyczynił. Spytać nie tylko o to, czy papiestwo nie mogło sprostać „ostatecznemu rozwiązaniu”, lecz i o to, czy już od roku 1933 szokująco nie sprzyjało zamiarom Hitlera. Czy nie w nowoczesnej ideologii władzy papieskiej nie zachęcało Stolicę Apostolską do przyzwolenia na hitlerowskie zło, zamiast się mu przeciwstawić?

Eugenio Pacelli, tak jak inni papieże, od Piusa IX poczynając, popierał duchowość, stawiającą duszę ponad ciałem, i najwyższą wartość życia wiecznego, które było tej duszy niechybnym przeznaczeniem. Jego kazania i mowy zdradzały kiepskie rozeznanie w historii i chrześcijańskich naukach społecznych, niedocenywanie obecności Boga we wspólnocie oraz brak otwartości i poszanowania dla innych kultur i wiar.

Wszystko to świadczyło o wąskości jego poglądów na sens życia i śmierci. Jeżeli śmierć człowieka była tylko przejściem duszy przez zasłonę pozorów do wieczności, to cóż znaczyła śmierć sześciu milionów ludzi,

„innych”, nienależących do Kościoła, niebędących częścią jego Mistycznego Ciała? Tradycyjne rzymskokatolickie poglądy, wyznawane przez Pacellego i oczywiście jego ojca,

Filippa - tak przywiązanego do książeczki Massime eterne i pielgrzymek na cmentarz - nie pozwalały zrozumieć losu, który spotkał

Żydów. Nie pozwalały również dostrzec w ich osamotnieniu podobieństwa do samotności Chrystusa w ogrodzie Getsemani, do Jego samotności na Golgocie. „Sam. Oto kluczowe słowo, nie dający spokoju temat -

pisze Elie Wiesel. - Sam, bez sprzymierzeńców, bez przyjaciół, całkowicie, rozpaczliwie sam (...) Świat wiedział i milczał (...) Ludzkość pozwoliła im męczyć się, cierpieć i ginąć samotnie. A jednak, a jednak nie umarli samotnie, ponieważ wraz z nimi umarło coś w nas wszystkich” 46.

Po wojnie rozmiary Zagłady poraziły nie tylko wielu pobożnych chrześcijan, ale nawet przywódców żydowskich. Żydowski uczyony Arthur A. Cohen napisał, że przez wiele lat nie mógł mówić o Oświęcimiu,

„ponieważ nie znajdowałem w sobie słów, które wyraziłyby tę niezmierną ranę” 47. Brak reakcji Piusa XII na ogrom Zagłady był nie tylko jego osobistą porażką, lecz porażką samego urzędu papieskiego i obowiązującej kultury katolickiej. A porażka ta wynikała z wykopanych przez katolicyzm przepaści, których nie zasypywał: pomiędzy świętością i pogańskością, duchowym i świeckim, ciałem i duszą, klerem i laikatem, wyłączną prawdą katolicyzmu przeciwstawioną wszystkim innym wyznaniom i religiom. Co więcej, podstawową cechą wyznawanej przez Pacellego ideologii papieskiej władzy było to, iż wierni, jako katolicy, powinni zrzec się społecznej i politycznej odpowiedzialności za sprawy tego świata i zwrócić oczy na Ojca Świętego i wyżej, ku wieczności.

Ale był też jeszcze mroczniejszy temat - kwestia, którą poruszył Guenter Lewy w swoim eseju w periodyku „Commentary” (luty 1964). „Wreszcie zaś skłania to do wniosku - napisał po zapoznaniu się z dokumentami i argumentami - że pod wpływem długiej tradycji umiarkowanego antysemityzmu, tak szeroko akceptowanego w watykańskich kołach, papież i jego doradcy nie zareagowali moralnym oburzeniem na los Żydów, nie widząc potrzeby szybkiego działania”. „Tezy tej nie wspiera żadna dokumentacja - zaznaczył - ale trudno uniknąć takiego wniosku”.

Pacelli i antysemityzm

Opowiedzenie pełnej historii kariery Pacellego jako dyplomaty i watykańskiego sekretarza stanu nie było dotąd możliwe. Ale nowe materiały pozwoliły odsłonić w tej książce jego zadawnioną antyżydowskość.

To o jego postępowaniu, postawach i podejmowanych przez ćwierć wieku decyzjach dotyczących Żydów można powiedzieć na pewno. Wbrew późniejszym przeciwnym

twierdzeniom, że ich szanował i że wszystko, co robił - i czego zaniechał

- w czasie wojny, wypływało z najlepszych intencji, jego skryta - religijna i rasowa - antypatia do nich wyszła na jaw w Monachium, gdy miał czterdzieści trzy lata. Od roku 1917 po - odzyskaną potem -

„zaginioną encyklikę” *Humani generis unitas* z roku 1939 Pacelli i urząd, za który odpowiadał, dawali dowody niechęci do Żydów, oparte na przekonaniu o związku judaizmu z bolszewickim spiskiem, którego celem było zniszczenie chrześcijaństwa.

Konkordatowa polityka Pacellego, o czym on sam dobrze wiedział, udaremniła katolikom -

traktowane jako „zewnętrzna ingerencja” - protesty w obronie Żydów, także tych ochrzczonych. Zawartą w konkordacie z Rzeszą możliwość usankcjonowania ich zagłady potwierdził na posiedzeniu gabinetu 14 lipca 1933 roku sam Adolf Hitler. Choć w drugiej połowie lat trzydziestych Pacelli publicznie odrzucił rasistowskie teorie, to nie poparł protestu niemieckiego episkopatu katolickiego przeciwko antysemityzmowi. Nie zrobił też nic, by przeszkodzić współpracy niemieckiego kleru przy identyfikacji Żydów na podstawie metryk, dzięki czemu naziści zdobyli podstawowe dane, pomocne w prześladowaniach.

Po ogłoszeniu encykliki Piusa XI *Mit brennender Sorge* Pacelli potajemnie próbował osłabić jej wymowę, udzielając Niemcom osobistych dyplomatycznych gwarancji. Liczne dowody wskazują, że, w jego przekonaniu, Żydzi sami ściągnęli na siebie nieszczęście, a interwencja Stolicy Apostolskiej w ich sprawie wciągnęłaby ją w aliance z siłami, których celem ostatecznym, jak w przypadku Związku Sowieckiego, było zniszczenie Kościoła. Właśnie dlatego po wybuchu wojny postanowił nie występować na szczeblu międzynarodowym z żadnymi apelami w obronie Żydów. Co nie przeszkodziło mu wydawać instrukcji, zalecających wobec nich elementarne miłosierdzie w celu ulżenia ich doli.

Wszystko to każe nam wnioskować, że źródłem milczenia Piusa XII były nie tyle dyplomatyczna strategia i przywiązanie do bezstronności, ile zwyczajna obawa i nieufność wobec Żydów. W maju 1940 roku, po inwazji Niemiec na Holandię, Belgię i Luksemburg, udowodnił przecież, że potrafi być stronniczy. A w napisanym po skargach niemieckich katolików liście do niemieckich biskupów podkreślił, że neutralność to nie to samo co „obojętność i bierność tam, gdzie moralne i ludzkie względy domagają się szczerego słowa”

48.

Czyż więc z moralnych i ludzkich względów wymordowanie milionów nie zasługiwało na „szczerę słowo”?

Brak ze strony przywódcy Kościoła szczerego słowa o dokonującym się właśnie

„ostatecznym rozwiązaniu” ukazał światu, że namiestnik Chrystusa na ziemi nie jest skłonny do gniewu i litości. Z punktu widzenia potwornych planów wodza Rzeszy był papieżem idealnym. Pionkiem w jego ręku. Papieżem

Hitlera. Tylko raz, jak widzieliśmy, przerwał narzucone sobie milczenie w sprawie likwidacji Żydów, w bożonarodzeniowym radiowym orędziu w roku 1942 wypowiadając zacytowane dwuznaczne zdanie, w którym zabrakło słów: Żyd, niearyjczyk, Niemiec i nazista.

Zamierzona dwuznaczność - język dyplomatyczny - jest zrozumiała w przypadkach, gdy sumienie ludzkie podlega bezwzględnej presji, szczególnie w czasie wojny, zmuszającej do ciągłego wybierania mniejszego zła. Nawet gdyby przy użyciu tych argumentów bronić bożonarodzeniowego orędzia papieskiego, to uchylenie się od świętego obowiązku nie uprawnia do odkładania tego obowiązku w nieskończoność. Z powinności potępienia „ostatecznego rozwiązania” mógł się przecież Pius XII wywiązać po

„uwolnieniu” jego sumienia od wspomnianej presji. Wtedy zaś nie dość, że niczego nie wyjaśnił i nie przeprosił za wojenne przemilczenia, to jeszcze przypisał sobie moralną wyższość z racji szczerych wypowiedzi.

„Nie muszę wam mówić - oświadczył 3 sierpnia 1946 roku w przemowie do delegatów Rady

Najwyższej Arabskiego Narodu Palestyny - że jesteśmy przeciwni uciekaniu się do przemocy i siły, skądkolwiek się wywodzą, a w przeszłości przy różnych okazjach potępialiśmy prześladowania, jakim fanatyczny antysemityzm poddał naród hebrajski” 49. Swój tożsamy ze współudziałem w „ostatecznym rozwiązaniu” brak należytego potępienia skwitował próbą przedstawienia siebie jako szczerego obrońcy narodu żydowskiego. Pompatyczne samousprawiedliwienie się Piusa XII w roku 1946 ujawniło, iż był nie tylko papieżem wymarzoną dla nazistów, planujących „ostateczne rozwiązanie”, lecz także hipokrytą.

Jego pontyfikat wystawiono na znacznie bardziej bezpośrednią próbę przed wyzwoleniem Rzymu, kiedy z rodzinnych władz w mieście pozostał tylko on. 6 października 1943 roku do rzymskiego getta wkroczyły niemieckie oddziały i po wyłapaniu wszystkich Żydów, jakich zdołały znaleźć, uwięziły ich w Collegio Militare przy Via delia Lungara, tuż pod bokiem Watykanu. Jak się wtedy zachował?

XVII. RZYMSCY ŻYDZI

W lipcu 1943 roku alianci zdobyli Sycylię. Pomimo nieustannych zabiegów Piusa XII,

aby z Rzymu uczynić miasto otwarte, 19 lipca stolicę Włoch zaatakowało pięćset amerykańskich bombowców, których celem był węzeł kolejowy w pobliżu dworca Termini. Część bomb spadła gdzie indziej. Zginęło pięciuset rzymian, a wielu zostało rannych. Zburzony też został kościół San Lorenzo, wielka bazylika, w której pochowano Pia Nona. Pacelli, który w towarzystwie Montiniego pośpieszył na miejsce bombardowania, spędził pośród uszkodzonych dwie godziny, rozdając im pieniądze i wyrazy współczucia. Klęcząc pośród ruin, zmówił *De profundis* (Z głębokości, o Panie). Kiedy odjeżdżał, na jego długim białym płaszczu dostrzeżono ślady krwi. Nieobecność Mussoliniego rzucała się w oczy. Wydawało się, że papież odzyskał status patriarchy Rzymu.

Zbombardowanie stolicy Włoch oznaczało koniec duce. Tydzień później, 24 lipca 1943 roku, zmęczony i postarzały, mimo zaledwie sześćdziesięciu lat, Mussolini został wezwany przed Wielką Radę Faszystowską i głosami 19 do 8 pozbawiony stanowiska. Rada zażądała przywrócenia monarchii konstytucyjnej, demokratycznego parlamentu i oddania sił zbrojnych pod dowództwo króla Wiktora

Emanuela III. Partię faszystowską oficjalnie rozwiązano, a marszałek Piętro Badoglio, gubernator generalny Libii i wicekról Etiopii, który nigdy nie był za pan brat z Mussolinim, utworzył rząd tymczasowy złożony z generałów i cywilów.

Mussoliniego odstawiono karetką do więzienia, a stamtąd w miejsce odosobnienia. Jednakże 12

września z aresztu domowego w oddalonej miejscowości wypoczynkowej w Apeninach odbiła go grupa niemieckich komandosów, po czym Hitler postawił go na czele marionetkowej republiki Salo w północnej części okupowanych przez Niemców Włoch.

Badoglio nakazał wprawdzie kontynuowanie wojny, ale po cichu zaczął negocjować z aliantami warunki zawarcia oddzielnego pokoju. Zwłoka w dojściu z nimi do porozumienia kosztowała Włochów wiele cierpień. Dopiero 13 października ich kraj przyłączył się do aliantów jako „współwalczący” i wypowiedział wojnę Niemcom. Tymczasem do Włoch wtargnęły niemieckie wojska, 11 września zajmując Rzym.

Obwieszczenia o proklamowanym przez marszałka polnego Alberta Kesselringa stanie wyjątkowym rozlepiono na słupach w całym mieście. Strajkującym, sabotażystom i snajperom groziło natychmiastowe rozstrzelanie. Zakazano wymiany korespondencji i zaczęto kontrolować rozmowy telefoniczne. Na barkach Piusa XII spoczęła więc odpowiedzialność zarówno za Kościół powszechny, jak i (w bezpośrednim sensie) za mieszkańców Rzymu, włącznie z jego starożytną wspólnotą żydowską.

Rzymscy Żydzi stanowili najdłużej istniejącą diasporę w zachodniej Europie, liczącą

sobie 2 082 lata.

Osiedli w Rzymie przed chrześcijanami, mieszkali w nim już w czasach Juliusza Cezara. Byli świadkami upadku imperium rzymskiego, splądrowania miasta przez Wizygotów, pogromów po soborze trydenckim.

Prześladowano ich od pokoleń, ale wielcy i święci papieże kochali ich i chronili jako szczególnych członków szerokiej rodziny w wierze 1. W siódmym wieku Grzegorz Wielki pokrzyżował próby zakazu odprawiania przez nich nabożeństw. W wieku dwunastym Innocenty III powstrzymał wymuszanie na nich zmiany wiary i beczeszczenie kirkutów. W wieku osiemnastym Benedykt XIV potępił oskarżanie ich o rytualne mordy. Ale żadna okresowa życzliwość wobec tej starożytnej wspólnoty nie mogła zetrzeć z chrześcijańskich sumień plam powstałych w ciągu wieków, w tym postanowień średniowiecznych soborów laterańskich, nakazujących konfiskatę Talmudu i zmuszających Żydów do noszenia żółtych oznak na wiele wieków przed tym, nim naziści narzucili im noszenie Gwiazd Dawida. Wprawdzie Aleksander VI życzliwie powitał żydowskich przybyszów z Hiszpanii w Wiecznym Mieście, ale za to w wieku szesnastym Paweł IV założył rzymskie getto. Przez ponad dwa następane wieki podczas dorocznych obchodów karnawału rzymskich

Żydów stale upokarzano i poniżano aż do czasu, kiedy sami w całości zaczęli finansować karnawałowe zabawy. W tymże wieku szesnastym Grzegorz XIII wprowadził do chrześcijańskich kazań obelgi na judaizm.

Zwyczaj ten - wraz z żydowskim gettem - zniósł wprawdzie Pio Nono, lecz po upadku Republiki Rzymskiej w roku 1849 utworzył je ponownie, zmuszając Żydów do pokrycia kosztów własnego powrotu do Rzymu.

Mimo tych zmiennych kolei losu na przestrzeni dwóch tysiącleci, rzymscy Żydzi nie porzucili swojej wiary, obrzędów i świętych pism.

W czasie niemieckiej okupacji w roku 1943 w centrum Rzymu mieszkało ich około siedmiu tysięcy.

Dawne getto nad brzegami Tybru było pod koniec lat trzydziestych całkiem miłą dzielnicą, w której stare, będące siedliskiem chorób czynszówki zburzono lub odnowiono, lecz żyła tutaj przeważnie żydowska biedota.

W tygodniach dzielących rozpoczęcie niemieckiej okupacji Rzymu od masowej oblawy na Żydów w dniu 16 października starli się z sobą w kwestii taktyki i poglądów prezes gminy żydowskiej, Ugo Foa, i naczelny rabin, Israel Zolli. Opanowany prezes, odpowiedzialny za polityczne i społeczne decyzje rzymskich ziomków, doradzał im dalej robić swoje. Natomiast przeświadczony o nadciągającej rzezi Zoili nalegał, żeby wyjechali

albo się ukryli. Foa zdecydował inaczej.

Te same troski co Zollego trafiły całkiem niezależnie barona Ernsta von Weizsäckera, dawnego zastępcę Ribbentropa w MSZ w Berlinie, świeżo mianowanego ambasadorem przy Stolicy Apostolskiej (co uzmysławiało, jaką wagę przywiązywał Hitler do papieskiej dyplomacji). Jego zadaniem w chwili wejścia kampanii wojennej we Włoszech w fazę krytyczną było namówienie papieża do zachowania całkowitej bezstronności, którą dotąd w tak godny podziwu sposób demonstrował pomimo licznych zbrodni nazistów.

Pius XII zdążył już zresztą zaprzeczyć na łamach „L'Osservatore Romano”, jakoby Stolica Apostolska miała cokolwiek wspólnego z zabiegami politycznymi wokół zawieszenia broni przez Włochy **2**.

Czy Watykan można było przekonać do zachowania ugodowej postawy? Weizsäcker poinformował papieża, że jego rząd uszanuje eksterytorialność Stolicy Apostolskiej i stu pięćdziesięciu watykańskich obiektów na terenie miasta **3**. W zamian za to, ma się rozumieć, będzie ona współpracować z władzami okupacyjnymi. Z zależności tej wynikało przemilczenie przez Piusa XII nazistowskich łajdactw na terenach okupowanych, do których należał teraz Rzym.

Weizsäcker był notabene przekonany, że w następstwie okupacji SS wkrótce zgotuje rzymskim

Żydom najgorszy los. Obawiał się ich deportacji, dzieląc przeświadczenie niemieckich władz okupacyjnych, iż poddany nieznośnej presji Pius XII nie zachowa bezstronnej postawy, a zwrócenie się w związku z tym SS przeciwko Watykanowi wywoła ludowe powstanie.

W przewidywaniu kłopotów czekających Żydów Watykan nasilił działalność dobroczynną, pomagając im zwłaszcza w wyjazdach z getta. Do najbardziej znanych z tych, którzy skorzystali z pomocy organizacji kościelnych, należał Israel Zoili z rodziną. Po schronieniu się wraz z żoną i córką w katolickim domu, ostatecznie - ku wściekłości przywódców żydowskiej wspólnoty, oskarżającej go o porzucenie swego ludu - przeniósł się za mury Watykanu.

Złoty okup

Rozkaz przeprowadzenia deportacji rzymskich Żydów dotarł do majora SS Herberta Kapplera z berlińskiej komendy Himmlera w drugim tygodniu okupacji **4**. Jednakże Kappler zwlekał z jego wykonaniem, nie wierząc w „istnienie kwestii żydowskiej we Włoszech”. Podzielający ten pogląd dowódca kampanii włoskiej, feldmarszałek Kesselring, też nie kwapił się z użyciem wojska do takiego zadania. Tymczasem Kappler ustalił własną taktykę, która

brzmiała: trzymać rzymskich Żydów w szachu, by wykorzystać ich do szpiegowania - na przykład, penetracji „międzynarodowego spisku żydowskiej finansjery” - i straszyć deportacją w celu ściągnięcia z nich okupu. „Żeby zapewnić naszemu krajowi nową broń, żądamy waszego złota - oświadczył Ugonowi Foi. - W ciągu trzydziestu sześciu godzin dostarczycie nam pięćdziesiąt kilogramów” 5.

Zbiórkę złota rozpoczęto 27 września o jedenastej przed południem w synagodze nad brzegiem

Tybru. Przyjmowaniem cennego metalu zajmowali się księgowy i trzech żydowskich złotników. Do popołudnia zebrano go bardzo mało, chociaż wieści o kryzysie rozeszły się po Rzymie lotem strzały.

Powstał pomysł, by o pomoc zwrócić się do papieża. W związku z tym do utrzymującego kontakty z kurią rzymską przełożonego Konwentu Świętego Serca wysłano emisariusza. Jednocześnie zaś dla przyspieszenia sprawy przywódcy żydowscy postanowili przyjmować datki w gotówce, aby kupić za nią potrzebne złoto, z wielką chęcią sprzedawane z tej okazji przez chrześcijan. Do zbierających zaczęli się zgłaszać stopniowo najróżniejsi rzymianie, zarówno chrześcijanie, jak Żydzi, przynosząc pierścionki, biżuterię, medaliki - nie na sprzedaż czy pożyczkę, ale w darze 6.

O czwartej po południu nadeszła wiadomość z Watykanu. Papież zgodził się udzielić pożyczki.

Kapłan od Świętego Serca nie pozostawił wątpliwości, że Watykan nie ofiarowuje tego złota, tylko je pożycza.

„To oczywiste, że chcemy je odzyskać”, zaznaczył. Nie określił jednak terminu jego zwrotu ani nie zażądał odsetek. Czy złoto ma być w sztabach, czy w monetach? Żydowscy przywódcy odparli, że pewnie osiągną swój cel bez pomocy Watykanu 7. Niemniej rozeszła się pokutująca po dziś dzień plotka, iż Pius XII w hojnym geście zaofiarował się zapłacić sporą część żydowskiego okupu przetopionymi pośpiesznie w tym celu obrzędowymi naczyniami. W końcu nie podarowano ani nie pożyczono ani jednej uncji watykańskiego złota 8.

Złoty okup zapłacono w całości i na czas. Trzeba go było dwukrotnie ważyć, ponieważ Niemcy zarzucili Żydom oszustwo. Ale nie pokwitowali przejęcia tak ogromnego majątku. „Wrogowi, któremu odbiera się jego broń, nie wydaje się pokwitowań” 9, oświadczył Kappler. Rzymskie złoto wysłano do Berlina, gdzie - w kartonowych pudłach stojących na podłodze w ministerialnym urzędzie - nietknięte przetrwało wojnę.

Deportacja

Za deportację rzymskich Żydów, mimo iż się okupili złotem, odpowiadał w ostatecznej instancji

Adolf Eichmann, szef sekcji IV B4 Gestapo. Na konferencji w Wannsee w styczniu 1942 roku zaproponował, żeby kwestię 58 000 włoskich Żydów rozwiązać w ramach „załatwienia się” z 11 000 000. Do września 1943

roku z włoskiej strefy okupacyjnej, z południowo-wschodniej Francji i Grecji nie deportowano ani jednego Żyda. Jak wykazał Jonathan Steinberg w pracy na temat Zagłady i faszystowskich Włoch zatytułowanej Wszystko albo nic, Włosi z natury nie akceptowali likwidacji swych żydowskich współobywateli i nie współpracowali w jej przeprowadzeniu. Przeciwnie, masa dowodów świadczy o tym, iż robili, co mogli, żeby w tym przeszkodzić **10**.

W ostatnim tygodniu września Kappler poinformował Eichmanna, że w Rzymie nie ma wystarczających sił SS do przeprowadzenia obławy i że należy się spodziewać gwałtownej reakcji ze strony ludności nie żydowskiej. Rzym był jednakże pod okupacją niemiecką, dlatego Eichmann postanowił, że akcja się odbędzie. Odpowiedniego dowódcę do jej przeprowadzenia znalazł w osobie hauptsturmführera SS

Theodora Danneckera, „fachmana” od zabijania Żydów.

Na początku października, uzbrojony w niezbędne pisemne pełnomocnictwa, Dannecker w asyście czternastu oficerów i podoficerów oraz trzydziestu drużyn „trupich czaszek” Waffen SS wyruszył pociągiem do Rzymu. W następnym tygodniu, pomimo ponawianych inicjatyw niemieckich władz stolicy, aby przeszkodzić esesmanom w realizacji planu (jedną z propozycji było skierowanie rzymskich Żydów do robót przymusowych), SS zaczęła szykować się do obławy.

W sobotę 16 października o 5.30 rano Dannecker i 365 esesmanów z policji i Waffen SS, uzbrojonych w pistolety maszynowe, wjechało w otwartych wojskowych ciężarówkach do starego rzymskiego getta. Plan zakładał wyłapanie pierwszego tysiąca Żydów i przewiezienie ich do leżącego niecałe pół mili od placu św.

Piotra, pomiędzy Tybrem a wzgórzem Janikulum, Collegio Militare. Podobnie jak w Paryżu, chodziło o zgromadzenie ich w punkcie zbiorczym, tak żeby po aresztowaniu, sprawdzeniu i przeszukaniu sprawnie załadować ich do pociągów. Wyposażeni w zebrane w ciągu ubiegłego tygodnia nazwiska i adresy oficerowie i podoficerowie SS mieli wręczać głowom rodzin dokument wymieniający rzeczy, które mogą wziąć ze sobą, w tym „prowiant na osiem dni (...) pieniądze i biżuterię (...) odzież, koce itp.”. Tam, gdzie znaleźli ofiary, wrywali kable telefoniczne ze ścian.

Pius XII dowiedział się o obławie jako jeden z pierwszych. Do dobrze znanej mu

młodej arystokratki, księżniczki Enzy Pignatelli-Aragony, zadzwonił znajomy z informacją, że przy Lungotevere stoją wojskowe ciężarówki. Księżniczka pośpieszyła do Watykanu, gdzie przyjął ją maestro di camera - papieski pierwszy szambelan. Natychmiast zaprowadzono ją do prywatnej kaplicy papieża, który właśnie się modlił. Kiedy powiadomiła go o obławie, bardzo poruszony zadzwonił do kardynała Maglioneo, polecając mu skontaktować się z ambasadorem Weizsäckerem **11**.

Tymczasem wypakowane żydowskimi rodzinami ciężarówki z trudem przedzierały się w ulewie do ponurych koszar Collegio Militare. Część z nich przejechała koło placu Św. Piotra, jadąc ponoć umyślnie tą trasą, aby ściągnięci do Rzymu na obławę esesmani mogli rzucić okiem na słynną bazylikę. Mówiono również, że wiezieni tamtędy Żydzi wzywali papieża o pomoc. Relacje świadków pełne były patosu.

„Niewidzące, rozszerzone oczy dzieci zdawały się pytać o przyczynę takiego terroru i cierpienia” **12**, napisał włoski dziennikarz. W trzech ciężarówkach, zmuszonych przystanąć na ulicy, którą przypadkiem przechodziła markiza Fulvia Ripa di Meana, było ich wyjątkowo dużo. „W ich przerażonych oczach, w ich jakby z bólu poblądłych twarzyczkach, w ich trzęsących się rączkach wczepionych w burty ciężarówki dostrzegłam obłędny strach” **13**, relacjonowała.

W czasie ubiegłych dwóch lat sceny, które rozegrały się tego ranka w Rzymie, powtarzały się niezliczoną ilość razy w niezliczonych miejscach w Europie. Z tą różnicą, że w tym mieście mieszkał człowiek o potężnym głosie, który władał pół miliardem wiernych i miał takie możliwości protestu, które zmusiłyby do poważnego zastanowienia się nawet Adolfa Hitlera.

Według Weizsäckera, tego ranka „narastające zewsząd naciski wprost wołały o demonstracyjne potępienie [przez papieża] deportacji rzymskich Żydów” **14**. Szczególnie zaś naciskały niemieckie władze w Rzymie, a zwłaszcza konsul Rzeszy, Albrecht von Kessel, który tego dnia usilnie namawiał Pacellego do wystąpienia z „oficjalnym protestem” **15**. Niemieckie dowództwo obawiało się, że deportacja Żydów wywoła gwałtowną reakcję włoskiej ludności. Zdaniem von Kessela, gdyby natychmiastowy protest papieża odniósł skutek, uspokoiłoby to Włochów.

Z odręcznej notatki Maglioneo z 16 października, opublikowanej później w zbiorze wojennych dokumentów Watykanu, wynika, że tego dnia - o niewymienionej porze, przypuszczalnie rano - do

Sekretariatu Stanu przybył Weizsäcker. Kardynał pisze, że poprosił niemieckiego ambasadora o interwencję w sprawie aresztowanych nieszczęśników w imię

„człowieczeństwa i chrześcijańskiego miłosierdzia” **16**.

Ale jego raport jest dziwnie niejednoznaczny - siebie watykański sekretarz stanu przedstawia w korzystnym świetle jako nieskorego do oficjalnego protestu, pomija jednak szczegóły rozmowy z

Weizsäckerem. Przemilcza, że Niemiec wykorzystał to spotkanie do skłonienia go, aby poprosił papieża o zdecydowany protest przeciwko deportacji Żydów. Weizsäcker z oczywistych względów nie sporządził notatki z tej rozmowy, nie szczędząc trudów, by przekonać kardynała o jej nieoficjalnym, poufnym charakterze, co Maglione zaznacza w swym raporcie aż trzy razy.

Przytacza w nim - dotyczące z całą pewnością porannej obławy - słowa ambasadora, który po dłuższej pauzie spytał: „A co zrobi Stolica Apostolska, jeżeli to będzie trwało?”.

„Stolica Apostolska nie chciałaby znaleźć się w sytuacji, zmuszającej ją do wyrażenia dezaprobaty” **17**

odparł na to wymijająco Maglione.

Następnie Weizsäcker pochwalił ogólnikowo Watykan za jego wyważoną postawę w ciągu czterech lat wojny, a pod koniec rozmowy stwierdził, choć Maglione nie przytacza jego wypowiedzi dosłownie, że Stolica Apostolska powinna rozważyć, czy warto „narażać wszystko, kiedy statek dopływa do portu”. Po czym jeszcze raz poprosił go, by potraktował jego słowa jako ściśle poufne.

Przyrzekłszy mu to, kardynał wypowiedział słowa o historycznym znaczeniu. „Chciałem mu przypomnieć - napisał - że Stolica Apostolska, co sam przyznał, wykazała najwyższą roztropność, by nie sprawić na niemieckim narodzie wrażenia, że w czasie tej strasznej wojny zrobiła - lub chciała zrobić -

cokolwiek wbrew interesom Niemiec” **18**.

Następnie zaś powtórzył niemieckiemu dyplomacie, że nie chce „znaleźć się w sytuacji, zmuszającej do wyrażenia protestu” **19** ale jeśli Stolica Apostolska będzie musiała to zrobić, następstwa tego kroku powierza Opatrzności Bożej. Po czym jeszcze raz go zapewnił, że zgodnie z jego życzeniami nie wspomni o ich rozmowie.

Maglione pozostawił więc potomności świadectwo, z którego wynika, że słownie sprzeciwił się obławie na rzymskich Żydów, niemniej przemilczając prośbę Weizsäckera, by Watykan oficjalnie zaprotestował, kilkakrotnie wspominając o poufności ich rozmowy i cokolwiek dwuznacznie napomykając o niechęci do zmuszania Kościoła do protestu, tym samym uwiarygodnił niemiecką wersję wydarzeń.

Bo przecież papież i jego sekretarz stanu nie zdobyli się na protest tego dnia ani

później, zarówno w imieniu własnym, jak pod szyldem Watykanu. Ich milczenie i całkowita beczynność zdumiały niemieckie dowództwo w Rzymie. W końcu jednak za radą najstarszego stopniem oficera, generała Rainera Stahela, Pius XII zwrócił się do Pankratiusa Pfeiffera, znanego w Rzymie z działalności charytatywnej niemieckiego księdza, jednego z jego osobistych łączników z Niemcami, zezwalając mu na wypowiedź w swoim imieniu.

Jednak z powodu niskiej rangi tego duchownego niemieckie przywództwo uznało, że bardziej wskazany w tej sytuacji byłby list podpisany przez któregoś z niemieckich prałatów, najlepiej biskupa. Tak więc wezwano biskupa Aloisa Hudala, proboszcza niemieckiego kościoła katolickiego Santa Maria dell' Anima w Rzymie. To on zasłynął później jako ten, który w walny sposób - za pośrednictwem katolickich instytucji w Rzymie -

dopomógł hitlerowskim zbrodniarzom wojennym ująć sprawiedliwości” 20.

Kessel i sekretarz niemieckiego poselstwa, Gerhard Gumpert, usiedli i podyktowali - skierowany jednocześnie do generała Stahela i Weizsackera - list, który w imieniu Piusa XII rzekomo wystosował do nich biskup Hudal. Był to pierwszy z dwóch historycznych listów protestujących przeciwko porannej obławie na rzymskich Żydów. Napisano w nim:

„Zwracam się do Pana ze sprawą niecierpiącą zwłoki. Miarodajny watykański dygnitarz, stojący blisko Ojca Świętego, powiadomił mnie właśnie, że dziś rano rozpoczęto aresztowania Żydów narodowości włoskiej. W interesie dotychczasowych dobrych stosunków Watykanu z dowództwem wojsk niemieckich -

nawiązanych dzięki politycznej mądrości i wielkoduszności Jego Ekscelencji, które przejdą do historii Rzymu

- z całą powagą żądam, aby nakazał Pan bezzwłocznie powstrzymać te aresztowania w Rzymie i jego okolicach. W przeciwnym razie obawiam się, że papież publicznie zgani tę akcję [ich fürchte daß der Papst sonst öffentlich dagegen Stellung nehmen wird], co antyniemieccy propagandiści bez wątplenia wykorzystają jako broń przeciwko nam, Niemcom” 21.

Po wielu biurokratycznych opóźnieniach tekst tego listu wysłano do MSZ w Berlinie, dokąd dotarł w sobotę o 11,30 wieczorem. A po nim drugi list, od ambasadora Weizsäckera:

„Co do listu biskupa Hudala (por. telegraficzny raport z biura Rahna z 16 października), to potwierdzam, że wyraża on reakcję Watykanu na deportację rzymskich Żydów. Kurię szczególnie zaniepokoiło, że akcję przeprowadzono, rzecz można, tuż pod oknami papieża. Reakcję tę złagodziłoby nieco skierowanie tych Żydów do robót na miejscu, we Włoszech.

Wrogie kręgi w Rzymie wykorzystują to wydarzenie do naciskania na Watykan, by

zrezygnował z powściągliwości. Mówi się, że po analogicznych wypadkach w miastach francuskich tamtejsi biskupi zajęli jasne stanowisko. Dlatego papież, jako głowa Kościoła katolickiego i biskup Rzymu, musi zrobić to samo.

Papieża porównuje się również z jego poprzednikiem, Piusem XI, który miał żywszy temperament. Wroga propaganda za granicą z pewnością potraktuje to wydarzenie w identyczny sposób, żeby popsuć nasze przyjacielskie stosunki z kurią” 22. Memorandum to wysłano dopiero późno w niedzielę, i to w nocy.

Tymczasem dla rodzin uwięzionych w Collegio Militare czas uciekał.

Nieprzejednany

W sobotę po zapadnięciu zmroku pod bramy koszar przy Via delia Lungara zaczęli się schodzić ludzie, żeby przekazać żywność, odzież, listy lub po prostu czuwać tam i pilnować. Było wśród nich wielu krewnych i przyjaciół aresztowanych, udających na ogół ich chrześcijańskich znajomych lub służących. Nie dopuszczono ich do wejścia i w końcu odpędzono. W koszarach panowały straszne warunki, brakowało urządzeń sanitarnych, nie było co jeść i pić. Rodzącą kobietę wyciągnięto na dziedziniec, by tam urodziła.

Noworodka natychmiast aresztowano i podzielił los matki. Po zmroku pluton esesmanów powrócił do części żydowskich mieszkań z kluczami odebranymi uwięzionym. Pod pretekstem, że przyszli po żywność i ubrania, splądrowali ich domy w poszukiwaniu kosztowności.

Pod naciskiem zatrzymanych Dannecker zbadał dokumenty tych, którzy twierdzili, że nie są Żydami, lub mieli nieżydowskich małżonków. Hauptsturmführer przesłuchiwał każdego z osobna. W ten sposób zwolnienie uzyskały 252 osoby, co zrodziło opowieści o pośrednictwie w tej sprawie Watykanu. Wedle jednej z nich, w Collegio Militare pojawił się jakiś kardynał, który po rozmowie w imieniu papieża z Danneckerem wyjednał łaskę dla tych 252 zatrzymanych. Watykan nigdy nie zaprzeczył tej powiastce, ale badania Roberta Katza całkowicie ją zdyskredytowały. W koszarach pozostało ponad 1 060 osób, przeznaczonych do wywózki do Oświęcimia.

W niedzielę, 17 października, wieści o rzymskiej obławie pojawiły się w gazetach na całym świecie -

wraz z mitami, które pokutują po dziś dzień. Na przykład „The New York Times” zamieścił depezę agencji UPI z Londynu, informującą o zapłaceniu przez papieża okupu, zażądane go przez Niemców za wypuszczenie stu zakładników. „Ale po otrzymaniu złota Niemcy odmówili ich uwolnienia i urządzili masową obławę na Żydów, podczas której w ukryciu się i ucieczce dopomogli ściganym rodzinom Włosi”, napisano.

W poniedziałek, 18 października, przed świtem żydowskim więźniom nakazano przygotować się do wyjazdu. A potem jeżdżące na zmianę ciężarówki przewiozły ich do węzła kolejowego koło stacji Tiburtina, gdzie na bocznicę czekały na nich bydłce wagony. Do każdego z nich załadowano po sześćdziesiąt osób.

Przywiezieni najwcześniej czekali na odjazd osiem godzin.

Transport wyruszył pięć po drugiej i przejechał przez Tyber, skierował się na północ. Niedaleko od Rzymu pociąg zaatakowały alianckie samoloty. W nocy, gdy wjechał w Apeniny, temperatura spadła poniżej zera. Do srogich, wywołanych ponizieniem i strachem cierpienie deportowanych dołączyły zimno, głód, pragnienie i brak urządzeń sanitarnych. Kiedy bydłce wagony przejechały przez Padwę, tamtejszy biskup powiadomił Watykan o oplakany stanie wiezionych nimi Żydów i poprosił papieża o bezzwłoczną interwencję. Po dotarciu pociągu do Wiednia przesłano stamtąd wiadomość, że więźniowie błagali o wodę **23**.

Stolicę Apostolską informowano o wszystkich etapach i warunkach tego transportu.

19 października, kiedy pociąg z deportowanymi podążał wciąż na północ, papież wcale nie myślał o ich losie, tylko o tym, jak na obławę na Żydów zareagują komunistyczni partyzanci (podzielając w tej mierze obawy niemieckich władców Rzymu i ich kolegów w Berlinie). Strach Piusa XII przed „komunistami” - gdyż tak zwyczajowo określał włoską partyzantkę - znacznie przewyższał w tym dniu jego współczucie dla wywiezionych Żydów. Pragnął, aby niemieccy okupanci wzmocnili swoje siły w stolicy, przekreślając możliwość „komunistycznego” przewrotu. Wiadomo o tym, ponieważ 18 października, w dniu wywiezienia rzymskich Żydów do obozów śmierci, zwierzył się ze swych obaw posłowi Stanów Zjednoczonych, Haroldowi Tittmannowi. Ten zaś w depeszy do Waszyngtonu poinformował o nich departament stanu.

Papież martwił się, że „wobec niedostatecznej ochrony policyjnej nieodpowiedzialne elementy (oznajmił, że w okolicach Rzymu stacjonują obecnie niewielkie komunistyczne bandy) mogą wywołać w mieście zamieszki”.

Jego zdaniem, „Niemcy uszanowali miasto Watykan i dobra Stolicy Apostolskiej w Rzymie, a ich naczelny dowódca (Stahel) jest dobrze do niej nastawiony”. Pius XII dodał też, że „wskutek »nienormalnej sytuacji«

czuje się ograniczony” **24**. „Nienormalną sytuacją” była oczywiście wywózka rzymskich Żydów.

Także Osborne spotkał się tego dnia z papieżem i usłyszał od niego, że Stolica Apostolska nie ma żadnych pretensji do niemieckiego komendanta miasta i policji, szanujących neutralność Watykanu. W liście do Londynu brytyjski poseł przytoczył opinię

„pewnej liczby osób, że [Pacelli] nie docenił swojego autorytetu moralnego i niechętnego szacunku, jakim z uwagi na katolików niemieckich darzyli go naziści”. Przekonywał też go, aby miał ten autorytet na uwadze, gdyż „nadchodzące wypadki mogą stworzyć sposobność do zajęcia stanowczego stanowiska” 25.

Pod koniec października Osborne znów napisał do Londynu o deportacji. Poinformował MSZ, że, jak się dowiedział, na wieść o aresztowaniach watykański sekretarz stanu wezwał do siebie niemieckiego ambasadora Weizsäckera i wyraził protest. Według Maglione, Weizsäcker natychmiast zaczął działać, „w wyniku czego zwolniono tak dużą liczbę” zatrzymanych. „Tak więc - podsumował Osborne - interwencja Watykanu przyczyniła się do uratowania większej liczby tych nieszczęśliwych”. Ale kiedy zapytał sekretarza stanu, czy wolno mu ujawnić ten wielkoduszny i odważny krok Stolicy Apostolskiej, poproszono go o dyskrecję. „Powiedziano, że mogę to przekazać wyłącznie do waszej wiadomości - napisał Londynowi - ale pod żadnym warunkiem rozgłaszać, gdyż opublikowanie informacji doprowadziłoby najpewniej do nowych prześladowań” 26.

Nie ulega wątpliwości, że Maglione wezwał do siebie Weizsäckera i słownie zaprotestował, a z rozmowy z nim sporządził notatkę 27. Ale do uwolnienia wspomnianych Żydów w żadnym razie nie przyczynił się jego słaby protest. Twierdzenie, że dzięki temu wielu z nich odzyskało wolność, jest nieprawdziwe.

Pięć dni po odjeździe transportu ze stacji Tiburtina w Oświęcimiu i Brzezince zagazowano 1 060

rzymskich deportowanych, a 149 mężczyzn i 47 kobiet zatrzymano do pracy niewolniczej. Tylko piętnastoro z nich przeżyło wojnę, czternastu mężczyzn i młoda kobieta, Settimia Spizzichino, którą Mengele wykorzystał do eksperymentów medycznych. Po wyzwoleniu obozu Bergen-Belsen, dokąd została przewieziona, znaleziono ją na stosie trupów, gdzie przespała dwa dni.

Inicjatywy podjęte w imieniu Piusa XII przez Weizsäckera i innych powstrzymały prześladowania rzymskich Żydów, ale tylko na jakiś czas. Po 16 października działający pod niemieckim patronatem faszystów, którzy pozostali w Rzymie, wyłapali indywidualnie jeszcze 1 084 Żydów i wysłali do włoskich obozów koncentracyjnych, a stamtąd do Oświęcimia. Przeżyła tylko garstka. Do tych liczb trzeba dodać 70 Żydów zabranych 24 marca 1944 roku z rzymskich więzień i wraz z 265 nieżydowskimi zakładnikami straconych przez gestapo w Jaskiniach Ardeńskich w odwecie za partyzancki zamach bombowy na niemieckie oddziały przy Via Rasella w Rzymie.

Nieokreślona liczba pozostałych rzymskich Żydów uniknęła aresztowania, ukrywając

się w chronionych mocą Stolicy Apostolskiej „eksterytorialnych” instytucjach kościelnych w Rzymie oraz w samym mieście Watykan. Zgodnie z tradycyjną włoską gościnnością i opiekuńczością, jaką przez ubiegłe dwa lata otaczano Żydów we włoskich strefach okupacyjnych, ich ochroną zajmowali się głównie zwykli duchowni i świeccy katolicy. Co jednak z ponad tysiącem Żydów wywiezionych tuż spod murów Watykanu?

Kiedy los aresztowanych został przypieczętowany i za późno już było na pomoc i ratunek, w numerze „L'Osservatore Romano” z 25-26 października 1943 roku ukazał się artykuł, którego autor osiągnął w kadzeniu niewyobrażalne szczyty.

„Dostojny papież, jak dobrze wiadomo (...) na jedną chwilę nie zaprzestał czynić wszystkiego co w jego mocy, aby nieść ulgę w cierpieniu, które we wszystkich swoich przejawach jest następstwem tej okrutnej pożogi.

Wraz z nawałą tak wielkiego zła powszechna, ojcowska miłość papieża tylko się wzmogła - nie zna granic narodowości, religii ani rasy.

Różnorodna, niestrudzona działalność Piusa XII nasiliła się jeszcze bardziej ostatnimi czasy w obliczu pomnożenia się cierpień tylu nieszczęśliwych ludzi”.

Przeczytawszy ów panegiryk, Weizsäcker wysłał jego przekład do Berlina wraz z listem wprowadzającym:

„Pomimo nacisków z wielu stron, papież nie dał się nakłonić do ostentacyjnego skrytykowania deportacji rzymskich Żydów. Choć z całą pewnością ma świadomość, że nasi przeciwnicy wykorzystają to przeciwko niemu, a koła protestanckie w krajach anglosaskich zrobią z tego użytek w antykatolickiej propagandzie, to w tej delikatnej kwestii zrobił wszystko co możliwe, aby nie nadwerężyć stosunków z naszym rządem i niemieckimi władzami w Rzymie. A ponieważ nie będzie dalszych niemieckich akcji przeciw Żydom, można uznać, że ta, tak nieprzyjemna z punktu widzenia niemiecko-watykańskich stosunków, sprawa została załatwiona.

W każdym razie świadczy o tym niezbitcie sygnał z Watykanu. »L'Osservatore Romano« z 25-26

października zamieścił na czołowym miejscu półoficjalną, napisaną w typowym dla tej gazety zawiłym, mętnym stylu enuncjację o miłosierdziu papieża, w której stwierdza się, że Pius XII otacza ojcowską troską wszystkich ludzi bez względu na narodowość, wyznanie i rasę, a jego różnorodna i niestrudzona działalność ostatnimi czasy jeszcze wzrosła w następstwie większych cierpień mnóstwa nieszczęśliwych ludzi.

Oświadczenie to, którego tłumaczenie załączam, można przyjąć bez zastrzeżeń, ponieważ tylko bardzo niewielu doczyta się w nim jakiegokolwiek aluzji do kwestii

żydowskiej” 28.

Powyższy list świadczy o tym, jak subtelną podwójną grę prowadził niemiecki ambasador w sprawie deportacji. To właśnie on przyczynił się do powstrzymania dalszych aresztowań Żydów, strasząc papieskimi protestami, z którymi Pius XII nie zamierzał występować. Kiedy groźba aresztowań ustała, mógł w spokoju ducha mówić o papieskiej gotowości do zachowania milczenia. Co jednak z tysiącem tych, którzy stracili życie? Swoją decyzją z 16 października, aby nie występować z „ostentacyjną krytyką” w ich sprawie, Eugenio Pacelli skazał ich na śmierć, a uczynił to nie tyle ze strachu przed jeszcze większymi represjami, co z obawy przed „komunistami”.

Bezimienny urzędnik w Berlinie podkreślił w liście Weizsackera znamienne zdania:

Papież nie dał się nakłonić do ostentacyjnego skrytykowania deportacji rzymskich Żydów (...) w tej delikatnej kwestii zrobił wszystko co możliwe (...) można uznać, że ta, tak nieprzyjemna z punktu widzenia niemiecko-watykańskich stosunków, sprawa została załatwiona 29.

Jak rzeczywiste było jednak ryzyko odwetu SS w reakcji na papieski „ostentacyjny” protest przeciwko deportacjom z 16 października? Jak dalece możliwe było wkroczenie esesmanów do Watykanu i aresztowanie papieża?

Plan porwania Pacellego

Przedstawiciele władz okupacyjnych w Rzymie nie byli jedynymi Niemcami, którzy jesienią 1943

roku rozważali następstwa gwałtownego odwetu na Watykanie. Kwestię tę był zmuszony rozważyć sam Hitler, planujący schwytać Piusa XII i przywieźć go do Niemiec.

26 lipca 1943 roku (perorując w swojej kancelarii) wypowiedział osławione słowa: „Wejść prosto do Watykanu. Myśli pan, że Watykan robi na mnie wrażenie? Najmniejszego. (...) Wypędzimy stamtąd to stado świń! (...) A przeprosimy potem”. Mocny dowód na istnienie planu porwania Piusa XII jest w posiadaniu jezuitów, zajmujących się sprawą jego beatyfikacji. Stanowi go złożone pod przysięgą oświadczenie generała Karła Wolffa, niemieckiego oficera wyznaczonego do tego zadania. Generał złożył je ojcu Paulowi Molinariemu z zakonu jezuitów, załączając odpowiednią dokumentację wraz z niepublikowanym dotąd listem z 24 marca 1972 roku 30.

W 1943 roku czterdziestotrzyletni Karl Friedrich Otto Wolff był naczelnym dowódcą niemieckiej policji i SS we Włoszech. Kilka dni po rozpoczęciu przez Niemców 9 września okupacji tego kraju Wolff polecił do Wilczego Szańca, kwatery Hitlera w Prusach Wschodnich, by omówić z führerem „okupację Watykanu i przeniesienie papieża Piusa XII

do Lichtensteinu” 31. W trakcie rozmowy z nim Hitler wpadł w furię z powodu, jak się wyraził, „zdrady Badoglia”, „złorzecząc” Włochom i Watykanowi. Wolff uwiecznił na piśmie następującą rozmowę z wodzem Rzeszy³²:

„HITLER: Mam dla pana specjalne zadanie, Wolff, ważne dla całego świata, a jest to sprawa osobista, tylko między nami. Nie powie pan o tym nikomu bez pozwolenia, z wyjątkiem naczelnego dowódcy SS

[Himmlera], który wie o wszystkim. Rozumie pan?

WOLFF: Tak jest, führerze!

HITLER: Chcę - dopóki w Niemczech utrzymuje się oburzenie na zdradę Badoglia - żeby pan ze swoimi oddziałami zajął tak szybko, jak to możliwe, Watykan razem z miastem, zabezpieczył tamtejsze archiwa i bezcenne skarby sztuki i przeniósł papieża wraz z kurią, by nie wpadli w ręce aliantów i nie zdobyli politycznych wpływów. O przewiezieniu go do Niemiec lub osadzeniu w neutralnym Lichtensteinie zadecyduje rozwój sytuacji wojskowej i politycznej. Ile czasu zajmie panu przygotowanie tej operacji?” 33.

Wolff odparł, że nie może udzielić odpowiedzi natychmiast, gdyż „jednostki SS i policji już są bardzo obciążone zadaniami”. Hitler zrobił rozczarowaną minę. Powiedział, że uzbroi się w cierpliwość, ponieważ na południowym froncie potrzebny jest mu każdy żołnierz, a do tego zadania pragnie użyć oddziałów SS. A potem jeszcze raz spytał Wolffa: „Ile czasu zajmie panu sporządzenie tego planu i dostarczenie mi go?”. Wolff odparł, że z uwagi na konieczność oceny i zabezpieczenia watykańskich skarbów, nie widzi możliwości opracowania planu szybciej niż w cztery, sześć tygodni. Na co Hitler oświadczył: „To o wiele za długo. Co dwa tygodnie ma mi pan meldować, jak się posuwa praca. Wolałbym zająć Watykan natychmiast”.

W następnych tygodniach, zapoznając się szczegółowo ze stanem bezpieczeństwa we Włoszech, Wolff przesłał führerowi sześć do ośmiu raportów. Na początku grudnia 1943 roku Hitler znów upomniał się o plan. Mniej więcej w tym czasie Wolff poprosił Weizsackera, żeby skontaktował go z kimś z Watykanu.

Wybrańcem okazał się rektor Kolegium Niemieckiego, jezuita Ivo

Zeiger. „Celem tych rozmów - poinformował Wolff trybunał beatyfikacyjny - było powstrzymanie deportacji papieża i zapewnienie Ojca Świętego, że nie spotka go żadna krzywda” 34.

W pierwszej połowie grudnia Hitler, niespokojny o stan przygotowań, wezwał go ponownie.

„Zakończyłem przygotowania do przeprowadzenia pańskiego tajnego planu przeciw

Watykanowi -

zameldował führerowi Wolff. - Czy mogę scharakteryzować krótko sytuację we Włoszech, zanim wyda pan ostateczny rozkaz?"

A po jego zachęcenie przedstawił mu ocenę stanu posłuszeństwa i ducha ludności włoskiej: upadek sympatii profaszystowskich, nienawiść do Mussoliniego, wrogość wobec Niemców, zniszczenie struktury kraju, zmęczenie wojną, rosnący gniew na jej kontynuowanie. Potem zaś wysunął najmocniejszy argument:

„Jedyną bezsporną władzą we Włoszech pozostaje Kościół katolicki, który zachował swą nienaruszalną pozycję [we włoskim tekście jezuickiego manuskryptu *saldamente structurata*] i któremu głęboko oddane są Włoszki, wywierające wprawdzie pośredni, ale ogromny wpływ, czego nie wolno lekceważyć, mimo że wielu ich mężów, braci i synów nie jest na pozór zbyt życzliwie nastawionych do kleru”.

Wolff dodał, że Włosi będą bronić Kościoła za wszelką cenę. „Podczas trzech ubiegłych miesięcy mojej służby we Włoszech - powiedział - wystrzegaliśmy się wobec nich brutalności, dzięki czemu kler udzielił nam dyskretnej poparcia [*appoggio discreto*]. Bez poparcia Kościoła, utrzymującego w spokoju masy, nie mógłbym tak dobrze wykonać zadania”. Spokój wśród ludności dopomógł, jego zdaniem, w utrzymaniu południowego frontu, gdyż nie trzeba było stamtąd zabierać walczących oddziałów.

Hitler podziękował mu i poprosił o szczerą opinię w sprawie sytuacji w Rzymie.

„Należy zrezygnować z watykańskiego planu, który zrodził się ze słusznego oburzenia na zdradę

Badoglio - odparł Wolff. - Uważam, że okupacja Watykanu i deportacja papieża spotkałaby się z ogromnie negatywną reakcją Włochów, a także części niemieckich katolików w kraju i na froncie oraz wszystkich katolików na świecie, w tym w krajach neutralnych. Ich reakcje kosztowałyby nas w sumie więcej, niż zyskalibyśmy doraźnie na politycznej neutralizacji Watykanu czy przejęciu jego skarbów” 35.

Hitler zgodził się z tą argumentacją i plan porwania papieża upadł.

Wszystkie te fakty świadczą zatem, że próba najazdu na Watykan i kościelne dobra lub porwania papieża w odwecie za jego protest spowodowałyby wybuch w całych Włoszech, mogący poważnie utrudnić Niemcom prowadzenie wojny. Tak więc nawet Hitler uznał to, czego nie chciał dostrzec Pacelli - że jesienią 1943 roku najpotężniejszą siłą społeczną i polityczną we Włoszech stanowił Kościół katolicki, a jego możliwości w zakresie sprzeciwu i niepodporządkowania się nazistom były ogromne.

Milczenie liturgiczne

Podsumowując: ceną za zagwarantowanie przez niemieckich okupantów eksterytorialnego statusu

Watykanu i jego religijnych nieruchomości w Rzymie była uległość i postawa „niemieszania się” - milczenie na temat hitlerowskich zbrodni popełnianych we Włoszech i w całej okupowanej Europie. Mimo to po rozpoczęciu oblawy 16 października niemieckie władze okupacyjne były pewne, że papież prędzej czy później musi zaprotestować. Natychmiastowy sprzeciw z jego strony mógł być dla nich korzystny, gdyż zapobiegłby, w ich mniemaniu, deportacji Żydów, a w konsekwencji spirali papieskich protestów i represji, co skończyłoby się zajęciem terytorium Watykanu przez SS i wybuchem społecznym.

Ale Pius XII bynajmniej nie był skłonny do oficjalnego zaprotestowania przeciwko oblawie i deportacji rzymskich Żydów. Martwił się bowiem tym, jak powiedział Haroldowi Tittmannowi, że protest doprowadzi do starcia z SS, na czym skorzystają wyłącznie komuniści. Innymi słowy, milczał nie z lęklivości czy strachu przed Niemcami, lecz z chęci zachowania okupacyjnego status quo do czasu, aż miasto wyzwolą alianci. Być może prześladowany wizjami bolszewickich bezeceństw w Monachium albo pod wrażeniem listy gwałtów dokonanych na Kościele w „czerwonym trójkącie” - Rosji, Meksyku i Hiszpanii - gotów był zaakceptować śmierć tysiąca rzymskich Żydów, byleby zapobiec przejściu Rzymu przez komunistów.

W tym zaniechaniu krył się jednak znacznie poważniejszy aspekt, świadczący o szczególnej moralnej i duchowej skazie jego pontyfikatu. Małomówność Piusa XII nie była bowiem jedynie dyplomatycznym milczeniem w reakcji na polityczne napięcia tamtych czasów, była ogłuszającym milczeniem religijnym i liturgicznym. Po wyzwoleniu Rzymu przez aliantów papież pośpieszył ponoć na żydowski cmentarz, żeby się w samotności pomodlić **36**. Ale nie znajdzie się dowodu, by publicznie odmówił choć jedną modlitwę, zapalił choć jedną wotywną świecę, wyrecytował choć jeden psalm, lamentację, *De profundis* (jak zrobił to wśród ruin kościoła San Lorenzo), odprawił choć jedną mszę na znak solidarności z rzymskimi Żydami w strasznych dla nich chwilach albo po ich śmierci. Nikt też do tej pory (pomimo inicjatyw Jana Pawła II w roku 1986 i 1998, omówionych w ostatnim rozdziale tej książki) nie wyjaśnił postawy Piusa XII, nikt za nią nie przeprosił, nikt za nią nie zadośćuczynił. Jego duchowe i moralne milczenie w obliczu potworności popełnionej w samym sercu chrześcijaństwa, w cieniu świątyni pierwszego apostoła, trwa do dzisiaj i obciąża wszystkich katolików.

Jego liturgiczne milczenie świadczy o tym, iż nie poczuwał się do prawdziwego duchowego braterstwa z rzymskimi Żydami, swoimi sąsiadami od dzieciństwa. Katolicy,

wierząc, że są członkami Mistycznego Ciała Chrystusa i że Eucharystia stanowi Kościół, muszą też wiedzieć, iż to, co robią i czego nie robią w ich imieniu następcy apostołów, dotyczy ich wszystkich.

Jak więc godzą się z tym, że biskup Rzymu nie zdobył się choćby na jeden liturgiczny gest wobec

Żydów deportowanych z Wiecznego Miasta? A przecież na wieść o śmierci Adolfa Hitlera ówczesny arcybiskup Berlina kardynał Adolf Bertram w odręcznie napisanym poleceniu nakazał wszystkim księżom swej archidiecezji „odprawić uroczyste requiem w intencji Führera i tych wszystkich żołnierzy Wehrmachtu, którzy polegli w walce o naszą niemiecką ojczyznę, i odmówić najszczerze modlitwy za naród, ojczyznę i za przyszłość Kościoła katolickiego w Niemczech” 37.

Żydowskie świadectwo

Niemniej to właśnie Żydzi rozstrzygnęli wątpliwości wobec Piusa XII na jego korzyść i robią to dalej.

W czwartek 19 listopada 1945 roku spotkał się on z około osiemdziesięcioma przedstawicielami żydowskich uchodźców, ocalałych z różnych obozów koncentracyjnych w Niemczech, którzy uznali za „wielki zaszczyt, że mogą osobiście podziękować Ojcu Świętemu za wielkoduszność, jaką okazał prześladowanym w okresie rządów nazistowsko-faszystowskich”. Hołdowi składanemu przez ludzi prześladowanych, którzy uszli śmierci, należy się szacunek. Nie wolno też umniejszać charytatywnych inicjatyw Pacellego ani jego zachęt do pracy wykonywanej przez niezliczonych katolickich duchownych i osoby świeckie, niosących pocieszenie i udzielających schronienia setkom tysięcy.

Ale z równym szacunkiem musimy też wysłuchać głosu Settimii Spizzichino, jedynej rzymskiej

Żydówki, która przeżyła deportację i odnaleziona po dwóch dniach leżenia pośród góry zwłok w roku 1945, mając dwadzieścia cztery lata wróciła do Rzymu. „Z Oświęcimia powróciłam sama - powiedziała w wywiadzie udzielonym w roku 1995 BBC. - Straciłam matkę, dwie siostry, siostrzenicę i brata. Pius XII mógł nas ostrzec, co się stanie. Mogliśmy uciec z Rzymu i dołączyć do partyzantów. Postąpił po myśli Niemców.

Przecież to stało się tuż pod jego nosem. Ale był papieżem antysemitycznym, papieżem proniemieckim. Nic nie ryzykował. Więc kiedy tego papieża porównują do Jezusa Chrystusa, to nieprawda. Nie uratował ani jednego dziecka. Nie zrobił nic” 38.

Musimy pogodzić się z tym, że te przeciwstawne opinie o Pacellim bynajmniej się nie

wykluczają.

Trudno jest katolikowi oskarżyć tego papieża, powszechnego duszpasterza, o godzenie się - z jakichkolwiek pobudek i względów sumienia - z planami Hitlera. Ale największa ironia jego pontyfikatu kryje się w duszpasterskim wizerunku, jaki sam wykreował. Na początku i na końcu jego autoreklamarskiego filmu, *Pastor Angelicus* (Anielski Pasterz), kamera skupia się na posągu dobrego pasterza w ogrodach Watykanu, niosącego w ramionach zabląkaną owieczkę. Przypowieść o dobrym pasterzu w ewangelii św.

Jana traktuje o człowieku, który tak bardzo kocha swoje stado, że, nie bacząc na ryzyko i trudy, zrobi wszystko, aby uratować każdą owcę, która znalazła się w niebezpieczeństwie lub zabląkała. Ku swojemu wiecznemu wstydowni i wstydowni Kościoła katolickiego Pius XII nie raczył uznać Żydów z Rzymu za członków rzymskiego stada.

XVII. ZBAWCA RZYMU

Posuwając się wolno, ale stale naprzód, za broniącymi się na południu Włoch Niemcami, 22 stycznia alianci wylądowali na południe od Rzymu, w Anzio, licząc na utworzenie drugiego frontu. Krążyły plotki, że Niemcy wycofają się z Rzymu, żeby walczyć z najeźdźcami na wzgórzach na północy kraju. Dlatego Pius XII znów się zaniepokoił, że po opuszczeniu miasta przez niemieckich okupantów szczególnie silna w jego okolicach komunistyczna partyzantka dokona przewrotu. Zaczął więc nalegać na aliantów, aby weszli do Rzymu tuż po wyjściu Niemców. Miał jednak w związku z tym dodatkowe zmartwienie, o którym Francis d'Arcy Osborne bez komentarza powiadomił 26 stycznia Londyn:

„Kardynał sekretarz stanu wezwał mnie dzisiaj, aby mi powiedzieć, że papież ma nadzieję, iż wśród skromnego kontyngentu wojsk stacjonujących w Rzymie po wojnie nie znajdą się kolorowi. Pośpieszył dodać, że Stolica Apostolska nie ma nic przeciwko kolorowi skóry, ale liczy, że spełnienie jej prośby będzie możliwe” 1.

Więcej wzmianek o „kolorowych” żołnierzach nie ma ani w dokumentach watykańskich, ani w brytyjskich i amerykańskich archiwach rządowych. *Relator* - czyli biograf - w procesie beatyfikacyjnym Pacellego, ojciec Peter Gumpel, łączy tę prośbę z przypadkiem „czarnego wstydu” po I wojnie światowej w Niemczech, kiedy tamtejsze władze oskarżyły złożone z Murzynów okupacyjne oddziały francuskie o gwałty i grabież. Wedle niego, Pius XII był przekonany, że czarni żołnierze mają większą skłonność do gwałtów niż biali. Co więcej, wierzył, że istnieją dowody podobnych skandalicznych wybryków popełnianych przez amerykańskich Murzynów z oddziałów sprzymierzonych, posuwających się z południa Włoch na północ 2.

Wprawdzie przyczółek w Anzio znalazł się w opałach i Amerykanie tam utknęli, ale wojska alianckie wolno, lecz uparcie posuwały się w stronę Rzymu, w którym byli Niemcy. Zwłoka w wyzwoleniu miasta sprawiła, że tej zimy nasiliły się trudności i wzrosły nastroje rozpacz. Brakowało gazu, elektryczności, oleju opałowego, a nawet wody pitnej. Przede wszystkim jednak żywności. W liście do pani McEwan Osborne nazwał warunki panujące w Rzymie „rodzajem snu, chwilami niebezpiecznie graniczącego z koszmarem” 3.

Ceny żywności na czarnym rynku skoczyły w górę. Żeby ulżyć najbardziej poszkodowanym, papież polecił sięgnąć do zasobów Watykanu. Osborne przekazał Londynowi, że Stolica Apostolska wydaje codziennie około 100 000 posiłków, po lirze od sztuki. Śmierć i rany wskutek alianckich bombardowań były nieszczęściem, ale potem przysła katastrofa, której obawiali się wszyscy rzymianie, a zwłaszcza Pius XII.

23 marca komunistyczni partyzanci dokonali zamachu bombowego na maszerującą Via Rasella w

Rzymie kompanię niemieckich żołnierzy z Górnej Adygi (wielu z nich było w średnim wieku i miało rodziny).

Zginęło trzydziestu trzech Niemców. Następnego wieczoru na rozkaz Hitlera gestapo zamordowało w odwecie w Jaskiniach Ardeńskich na południe od miasta 335 Włochów, w tym około 70 Żydów, których wzięto głównie z rzymskich więzień. Wejścia do jaskiń zabezpieczono dynamitem.

Papieża skrytykowano za brak interwencji, która mogłaby zapobiec tej masakrze. Na dodatek partyzanci oskarżyli go, że nie potępił represji z należyтым oburzeniem. Jego obrońcy po dziś dzień wysuwają argument, iż nie wiedział o rozkazie Hitlera. Tyle że o 10.15 rano po zamachu kardynał Maglione przyjął przedstawiciela niemieckich władz miasta, w notatce z rozmowy z nim utrwalając takie oto zdanie: „O

represjach na razie nic nie wiadomo, ale oczekuje się, że za każdego zabitego Niemca straconych zostanie dziesięciu Włochów” 4. Tegoż dnia w „L'Osservatore Romano” w swoisty dla tej gazety pokrętny sposób, pijąc do zamachu na Via Rasella, potępiono akty terroryzmu. Po południu kardynała wizytującego więzienie Regina Coeli poinformowano o więźniach zabranych na egzekucję. Z tą informacją pośpieszył do papieża.

Pius XII ukrył twarz w dłoniach i wyjącał: „To niemożliwe, nie wierzę” 5.

Weizsäcker zadzwonił w tej sprawie do Kesselringa, naczelnego dowódcy wojsk niemieckich we

Włoszech, by wybadać możliwości powstrzymania lub ograniczenia spodziewanych represji. Natomiast obrońcy Piusa XII twierdzą, że jego łącznik z Niemcami, ojciec

Pankratius Pfeiffer, też próbował prosić o to niemieckie dowództwo 6. 26 marca „L'Osservatore Romano” zamieścił artykuł z wyrazami współczucia dla zabitych niemieckich żołnierzy i żalu z powodu śmierci „320 [sic] ofiar poświęconych za winnych, którzy uniknęli aresztowania”. Niemcy mieli o ten artykuł pretensje, wytykając Watykanowi, że straceni i tak byli skazani na śmierć (w rzeczywistości nie wszyscy). Ale mieli je również partyzanci - o potępienie bojowników o wolność Włoch i współczucie okazane hitlerowskiemu wrogom i okupantom.

Zważywszy na bardzo gwałtowną reakcję Hitlera na zamach na Via Rasella i szybkość, z jaką zażądał odwetu, niepodobna, żeby jakakolwiek inicjatywa papieża w tej sprawie coś dała. Niemniej Pacelli zasygnalizował partyzantom, jeśli w ogóle potrzebowali jakiegoś sygnału, że nie żywi sympatii dla ich metod.

Wyzwolenie

Po wyzwoleniu Rzymu w dniu 4 czerwca 1944 roku Pius XII, Bazylika św. Piotra i plac przed nią znaleźli się w samym centrum ogromnego wybuchu radości Włochów i żołnierzy zwycięskich wojsk sprzymierzonych. W tygodniach poprzedzających wycofanie się Niemców papieżowi wreszcie udało się wynegocjować dla Rzymu status miasta otwartego, dlatego rzymianie przypisali mu zasługę za oszczędzenie stolicy wzmoczonych bombardowań i niszczycielskich walk ulicznych (do których nawoływał przez radio Mussolini ze swojej marionetkowej republiki Salo na północy Włoch). Pacelli ze wszech stron zbierał pochwały jako *defensor civitatis*, zbawca miasta. Okrzyknięto go, jak ujął to Carlo Falconi, „najbardziej natchnionym moralnym prorokiem zwycięstwa”. Ale komuniści też wyszli z wojny w nimbie chwały, ciesząc się znacznym poparciem w całych Włoszech.

Wyzwolenie nie obyło się bez ofiar. Zabrano się za kolaborantów. Na przykład, naczelnika więzienia Regina Coeli zatłuczono wiosłami na Tybrze. Natomiast rabina Izraela Zollego, który schronił się w Watykanie, a w następnych latach stał się największym żydowskim zwolennikiem Piusa XII, wzięli w obroty ci, którzy oskarżyli go o niedopełnienie obowiązku. Świadkiem jego ulicznego starcia z żydowskimi antagonistami był amerykański korespondent Michael Stern.

„Podszedł do mnie świecki przywódca wspólnoty żydowskiej - napisał.

- »Ten człowiek opuścił swój lud w godzinie potrzeby - oświadczył. - Nie jest już naszym rabinem«.

Rabin Zoili spojrzał na mnie błagalnie. »On wie, że moje nazwisko umieszczono na czele gestapowskiej listy Żydów do zlikwidowania

- powiedział. - Jakież pożytek miałby ze mnie martwego mój lud?« W synagodze

rzymskiej mianowano nowego rabina, ale stary nie chciał odejść. Walka skończyła się dopiero wówczas, kiedy po jednym z największych skandali w historii judaizmu Zoili przeszedł na katolicyzm” 7.

Całkowicie zmieniło się też grono osób, którym Watykan udzielał dyplomatycznego schronienia. W

miejsce Brytyjczyków, Amerykanów, Polaków i reszty wprowadzili się tam poseł słowacki, a potem ambasadorowie Niemiec i Japonii, Weizsäcker i Harada, natomiast grupę żołnierzy brytyjskich, głównie jeńców wojennych, ukrywających się w Watykanie i papieskich budynkach w mieście, zastąpili niemieccy zbiegowie z obozów jenieckich w południowych Włoszech.

Pius XII udzielał wielu audiencji generalnych dziennie dla wojska i pojawiał się na balkonie Bazyliki św. Piotra. Zbierał w owym czasie same gratulacje i wyrazy wdzięczności, a krytykowali go tylko komunistyczni partyzanci. Niezliczeni, nieznanący go bliżej goście odchodzili pod wrażeniem jego wyjątkowej charyzmy. Angielski powieściopisarz Evelyn Waugh, służący po wyzwoleniu Rzymu w randze kapitana, napisał później:

„Wszyscy czuli, że nawiązali osobisty kontakt z kimś niezwykłym, jednym z nich, lecz całkiem odmiennym (...) Nie słyszałem o nikim, kto w obecności Piusa XII wypowiedziałby się o nim cynicznie.

Stanowi połączenie ludzkiego geniuszu z Łaską Bożą” 8.

Przez kilka tygodni w kołach alianckich mówiło się o oddaniu papieżowi całego Rzymu, o przyznaniu papieżowi własnego lotniska, a przynajmniej powiększeniu terytorium Watykanu. Watykańskie organizacje charytatywne sprowadzały do stolicy z różnych zakątków kraju żywność, a na masztach przywożących ją łodzi motorowych powiewały papieskie flagi. Krążyły pogłoski o pojawieniu się „papieskiej floty” 9. Ale wszystkie historie o przywróceniu papieżowi jego doczesnej władzy były bez pokrycia.

Kiedy wojna dobiegła końca, nikt nie konsultował z Piusiem XII powojennych porządków w Europie.

Ale wielkie postacie świata zachodniego, włącznie z Winstonem Churchillem i Charlesem de Gaulle’em, ustawiły się do niego w kolejce. Harold Macmillan, wówczas główny oficer polityczny aliantów we Włoszech, pozostawił godną pamięci relację z audiencji u papieża. Pacelli wydał się mu przygnębiony, „przeskakiwał jak ptak z tematu na temat”. Przemawiając „do niego ciepło i cicho jak do dziecka”, przyszły premier Wielkiej Brytanii dostrzegł w nim „świętobliwego człowieka, strapionego, z pewnością całkowicie bezinteresownego i bezgrzesznego - postać zarazem wzruszającą i wielką” 10.

Brytyjskiemu gościowi papież mógł się wydać postacią wzruszającą, niemniej w tym samym czasie był zajęty bezprzykładnym umacnianiem swojej władzy. Kiedy niedługo po wyzwoleniu zmarł sekretarz stanu Maglione, Pius XII przejął jego obowiązki. Nie musiał się już z nikim konsultować. „Nie potrzebuję kolegów, ale ludzi, którzy będą słuchać!” **11** oznajmił Tardiniemu. „Pius XII był wielkim samotnikiem (...) -

napisał Tardini. - Samotnym w pracy, samotnym w walce” **12**.

Po wojnie porządek dnia papieża wyglądał następująco. O 8.50 rano Pacelli wchodził do gabinetu.

Dokładnie za minutę dziewiąta stopą w czerwonym trzewiku naciskał guzik na podłodze, żeby wezwać Tardiniego. Montini był wzywany o 9.14, a wychodził po czternastu minutach. Audjencje zaczynały się dokładnie o 9.23. W latach powojennych Pacelli nie był skłonny marnować nawet chwili. Wszystko odbywało się przepisowo i według sztywnego rozkładu zajęć.

O wpół do siódmej wieczorem stawali przed nim z dokumentami i listami wymagającymi jego podpisu dwaj podwładni. W rozmowach z nim nie wolno im było udzielać żadnych rad, o nic pytać **13**. Jeśli jakiś dokument mu się nie podobał, to, jak zeznał Tardini, odsyłał bez słowa wyjaśnienia. Nie podpisywał niczego, co zawierało choćby najmniejszy błąd, taki jak niewłaściwa spacja na początku paragrafu. W

działalności urzędu papieskiego oczywisty był brak kolegalności i konsultacji w zarządzaniu, chociaż papieżowi nigdy nie zbywało na osobistym uroku i uderzającej skromności. „Któregoś dnia Pacellemu zapodziała się książka, której pilnie potrzebował - powiedział trybunałowi beatyfikacyjnemu watykański biurokrata. - Posłał więc po swojego sekretarza, ojca Hentricha, zarzucając mu, że ją gdzieś przełożył.

»Szukałem wszędzie - zawołał podniesionym głosem - i straciłem na to mnóstwo czasu!«, „Ale wkrótce potem, świadom, że tymi słowami upokorzył podwładnego, odnalazł go w sekretariacie i, klękawszy przed nim, błagał jezuitę o wybaczenie, że go tak uraził. Wstrząśnięty tym ojciec Hentrich rozplakał się **14**. Ale wydarzenie to bynajmniej nie skłoniło Piusa XII do złagodzenia choćby na jotę swojego stosunku do marnowania czasu bądź zniechęcenia kurialnych biurokratów do służalczego płaszczenia się przed nim.

Odtąd watykańscy dygnitarze przyjmowali telefony od niego na klęczkach.

Pacelli i węgierscy Żydzi

Oprócz pilnych problemów we Włoszech Pacelli był zajęty mnóstwem innych spraw związanych z wojną. Po zajęciu przez nazistów w marcu 1944 roku Węgier Eichmann, dysponując trzema tysiącami węgierskich policjantów, osobiście zajął się „ostatecznym

rozwiązaniem” kwestii 750 000 tamtejszych Żydów.

Pomiędzy 23 marca, gdy utworzono nowy rząd okupacyjny, a 15 maja, kiedy zaczęły się masowe deportacje z komitatów, nuncjusz papieski na Węgrzech, Angelo Rotta, często interweniował u członków gabinetu w ich sprawie. 15 maja przedłożył rządowi w Budapeszcie notę potępiającą traktowanie ludności żydowskiej.

„Nuncjatura Apostolska - napisał (...) raz jeszcze prosi rząd węgierski o zaprzestanie wojny przeciw Żydom, która przekracza granice określone przez prawo naturalne i przykazania Boże, i o powstrzymanie się od wszelkich działań, przeciwko którym musiałyby zaprotestować Stolica Apostolska i sumienie całego chrześcijańskiego świata”. Zdaniem Randolpha L. Brahama, uczonego zajmującego się ludobójstwem na Węgrzech, w annałach Watykanu nota ta ma szczególne znaczenie, jako pierwszy oficjalny protest przeciwko deportacji Żydów, złożony przez przedstawiciela Piusa XII **15**. Jej dyplomatyczny charakter - wskazała inna uczona zajmująca się Zagładą, Helen Fein - najlepiej uzmysławia, że „żaden przedstawiciel Watykanu nie powiedział publicznie katolikom, iż nie wolno im współpracować z Niemcami, ponieważ państwo to systematycznie zabija Żydów, i że zabijanie Żydów jest grzechem” **16**.

Od rozpoczęcia okupacji Węgier przez hitlerowców na papieża wywierano naciski, by potępił deportacje w tym kraju. 24 marca 1944 roku poprosiła go o to za pośrednictwem papieskiego legata w Waszyngtonie amerykańska Komisja ds. Uchodźców Wojennych. 26 maja przedstawiciel Stanów

Zjednoczonych w Watykanie, Harold Tittmann, zwrócił się do Piusa XII z prośbą, by przypomniał władzom Węgier o moralnych implikacjach „masowego mordowania bezbronnych ludzi”. Za pośrednictwem legata papieskiego w Kairze zaapelowali też do niego, by użył „swojego wielkiego wpływu (...) dla zapobieżenia szatańskiemu planowi eksterminacji Żydów na Węgrzech” **17** żydowscy przywódcy w Palestynie. Również w maju dwaj zbiegli z Oświęcimia słowaccy Żydzi donieśli, że ten obóz śmierci przygotowano na przyjęcie żydowskich transportów z Węgier. Ich raport dotarł w końcu do rąk prałata Angela Roncallego, nuncjusza papieskiego w Stambule, przyszłego Jana XXIII, a stamtąd do Watykanu i do prezydenta Roosevelta w Waszyngtonie. Pod koniec czerwca szwajcarska prasa zaczęła pisać o grozie wywózek węgierskich Żydów. **25**

czerwca Pacelli wysłał wreszcie do prezydenta Węgier Horthyego depezę, prosząc, aby „użył wszelkich możliwych wpływów w celu położenia kresu cierpieniom i męczarniom, jakich niezliczeni ludzie doznają z powodu swojej narodowości lub rasy” **18**. Następnego dnia prezydent Roosevelt w przesłanej via Szwajcaria nocie do rządu węgierskiego zażądał, grożąc

konsekwencjami, natychmiastowego zakończenia wywózek. W

tym samym dniu Horthy poinformował swoją radę koronną o bezzwłocznym powstrzymaniu „okrucieństw deportacji” **19**.

1 lipca zaś w telegramie do Pacellego potwierdził, iż uczynił wszystko, co w jego mocy, „aby wymogi chrześcijańskich zasad humanitarnych zwyciężyły”. Mimo to wywózki trwały do 9 lipca. Do tego czasu większość regionów Węgier została *judenrein*, „odżydzona” **20**. Polowania na Żydów i deportacje kontynuowano po wodzą Eichmanna, niemniej wiele ich tysięcy w Budapeszcie ocalało dzięki specjalnym listom akredytacyjnym wydanych przez Stolicę Apostolską i ukryciu się w katolickich domach prywatnych i zgromadzeniach. Według jednego ze świadectw: „Podczas jesieni i zimy 1944 roku nie było praktycznie w Budapeszcie katolickiej instytucji kościelnej, w której nie znaleźliby schronienia prześladowani Żydzi” **21**.

Jednakże Randolph L. Braham uważa, iż: „Sukces spóźnionej akcji Horthyego jest kolejnym dowodem na to, że można było odmówić żądaniom Niemców w sprawie »ostatecznego rozwiązania« i sabotować je nawet pod niemiecką okupacją. Gdyby Horthyemu i węgierskim władzom naprawdę zależało na obywatelach wyznania mojżeszowego, to odmówiliby współpracy” **22**. Według poświęconej Zagładzie pracy Davida Cesaraniego, pomiędzy 15 maja i 7 lipca wyłapano i zesłano do kompleksu obozów koncentracyjnych i obozów śmierci Auschwitz-Birkenau na Górnym Śląsku 437 000 węgierskich Żydów. Z ich wybranego do pracy ułamek ocalało zaledwie kilka tysięcy **23**.

Inicjatywy Pacellego na Węgrzech i gdzie indziej z pewnością przyczyniły się do ratowania Żydów przez katolików. Ale jego protest przyszedł za późno, by zapobiec deportacji blisko pół ich miliona z węgierskich komitatów. Co więcej, do samego końca wzbraniał się z używaniem słów „Żydzi” i „naziści”.

Trzeba też wyraźnie powiedzieć, że prócz odważnego nuncjusza Rotty, to zwykle zakonnice i zakonnicy, księża i osoby świeckie, działający w pojedynkę i w małych grupach, bez zachęty papieża podjęli się w lecie 1944 roku ratowania budapeszteńskich Żydów. A przecież wcześniejszy protest ze strony najwyższej katolickiej władzy mógłby wiele zmienić.

Papieska walka z włoskim komunizmem

Wszelkie inne troski Pacellego w roku 1945 przyćmiła sytuacja polityczna Włoch. Wraz z upadkiem ruchu faszystowskiego kraj zaczął szukać nowej tożsamości społecznej i politycznej. Włosi stanęli w obliczu dwóch czołowych, choć w dużej mierze mitycznych systemów. Z jednej strony stała promoskiewska, czcząca Stalina Włoska Partia Komunistyczna uważająca się za prawdziwą obrończynię sprawiedliwości i faktyczną triumfatorkę nad faszyzmem. Z drugiej zaś demokracja - wabiąca wolną przedsiębiorczością

na amerykańską modłę, sławiąca indywidualizm, konsumeryzm i amerykański styl życia. Włochy, w związku ze stacjonowaniem tam dużej liczby wojsk amerykańskich, załaza amerykańska odzież, filmy, muzyka popularna, piwo, papierosy, guma do żucia i coca-cola. Przy poparciu amerykańskiego rządu do rąk pół miliona włoskich rodzin trafiła bezpłatnie gazeta „Reader’ s Digest”.

Publicznie postponując oba te „obce” modele ustrojowe (zwłaszcza komunistyczny), Pius XII zalecał trzecią opcję - pozyskanie Włochów do katolickiej odnowy zgodnej z jego wizją Kościoła. Idealem był w jego oczach hiszpański model monolitycznego państwa katolicko-korporacyjnego (z przywództwem obieralnym, a nie wybieralnym), reprezentujący partnerstwo władzy doczesnej i duchowej, obu katolickich i wiernych papieżowi. Pomimo gotowości Franco do narzucenia Kościołowi swojej woli, Pacelli uhonorował go najcenniejszym odznaczeniem watykańskim, Najwyższym Orderem Chrystusa **24**. Natomiast opłaconym przez caudilla pielgrzymom, skandującym na placu św. Piotra hasło „Hiszpania z papieżem”, odpowiedział:

„A papież z Hiszpanią”.

Ale skomplikowana sytuacja we Włoszech po upadku faszyzmu, mimo obowiązywania traktatu laterańskiego, przyznającego Kościołowi katolickiemu w myśl włoskiej konstytucji uprzywilejowaną pozycję, przekreślała podobne marzenia. W związku z czym Pius XII zajął się manipulowaniem nowo utworzoną partią chrześcijańskich demokratów, którzy pod wodzą Alcida De Gasperiego stali się główną siłą antykomunistyczną. Włoscy chadecy nie byli wprawdzie wyznaniową partią katolicką w stylu dawnej Partito Popolare Luigiego Sturza (rozwiązanej pod naciskiem Piusa XI w roku 1923) czy niemieckiej partii Centrum (rozwiązanej za sprawą Pacellego w roku 1933), ale pod patronatem papieża, popierani przez Akcję Katolicką, przy czynnym udziale duchowieństwa i potężnego elektoratu, który obawiał się komunistów, rozkwitli.

W bożonarodzeniowym orędziu radiowym w roku 1944 Pius XII ostrożnie i z rezerwą pobłogosławił demokrację **25**. Najpierw zacytował swojego poprzednika, Leona XIII, przyznając, że Kościół katolicki nie potępia „żadnej z wielu form władzy, pod warunkiem, że służą one zapewnieniu dobrobytu obywatelom” **26**.

A potem wskazał na niebezpieczeństwa demokracji, jako bezrozumnych rządów „mas”, oświadczając, iż bez protektoratu Kościoła demokracja jest niemożliwa. „[Kościół] stwierdza, że do zaprowadzenia absolutnego, ustanowionego przez Boga porządku, porządku będącego nieodzownym fundamentem i normą przewodnią każdej demokracji, konieczna jest nadprzyrodzona moc łaski”. Próżno by szukać w tym przesłaniu analizy społecznego

katolicyzmu, chrześcijańskich argumentów za kulturalnym, religijnym, politycznym pluralizmem i potrzebą zbudowania skomplikowanej sieci wspólnot, wzbogacających stosunki jednostki z państwem.

Swoje orędzie papież zakończył szczególnymi wyrazami wdzięczności dla Stanów Zjednoczonych za

„ogromną pomoc udzieloną pomimo wyjątkowych trudności transportowych”.

To wstrzemięzliwe ustępstwo na rzecz demokracji przyszło w samą porę, gdyż na arenę wkroczyli podobni Gasperiemu politycy - Robert Schuman we Francji i Konrad Adenauer w Niemczech - reprezentujący ideały i aspiracje chrześcijańskiej demokracji w nowej Europie.

W opinii Piusa XII demokracja prowadziła do wątpliwych amerykańskich wartości, z których wiele, pomimo zalet amerykańskiego dobrobytu, go gorszyło, albo do widma socjalizmu, który uważał za zwiastuna komunizmu. Jego zdaniem, Stany Zjednoczone tolerowały niebezpieczny relatywizm, dopuszczający wszystkie wiary, wyznania i stowarzyszenia, włącznie z protestantyzmem i masonerią, a bezwstydnym materializmem Ameryki był odpowiednikiem ateistycznego materializmu Związku Sowieckiego. W praktyce jednak wybór pomiędzy dwoma wielkimi powojennymi blokami zawężał się do poparcia komunizmu lub jego odrzucenia. Oddzielone od Jugosławii niewielką przestrzenią Adriatyku Włochy znalazły się na frontowej linii podziału Wschód - Zachód. Wróg stał u bram, dlatego Pius XII lękał się, że jeśli władzę we Włoszech przejmą komuniści, Kościół czeka męczeństwo. Stąd też opowiadał się zdecydowanie za Zachodem jako mniejszym złem, czym zasłużył sobie na ironiczne miano „kapelana zachodnioatlantyckiego przymierza”. Wobec włoskich komunistów nie był skłonny do żadnych ustępstw, choć przywódca Włoskiej Partii Komunistycznej, Palmiro Togliatti, publicznie wyrzekł się stosowania przemocy. W Watykanie, gdzie uważnie i z niepokojem śledzono wydarzenia we wschodniej Europie, panował pogląd, że komuniści co innego mówią, dążąc do władzy, a całkiem co innego po jej zdobyciu. To samo dotyczyło socjalistów. Dlatego po utworzeniu po wojnie do czasu wyborów powszechnych włoskiego Zgromadzenia Ustawodawczego

(monarchię zniesiono w referendum przy pełnym poparciu Piusa XII) włoscy chadecy, papież i Stany Zjednoczone zawarli pragmatyczne przymierze, aby, jak głosił slogan, zapobiec „rozbięciu przez kozaków i Stalina obozu na placu Świętego Piotra”.

Przeświadczony, że o powodzeniu komunistów zadecydowały ich podstawowe organizacje partyjne, Pius XII zaangażował do pomocy kierującego masową Akcją Katolicką Luigię Gedde, twórcę *comitati civici* (komitetów obywatelskich), katolickich grup

wyborczych, rywalizujących z komórkami komunistycznymi.

Gedda, który podczas wojny wyprodukował propagandowy film *Pastor Angelicus*, świetnie się nadawał do bliskiej współpracy z papieżem i włączenia Akcji Katolickiej w działalność kontrpropagandową. Dwadzieścia tysięcy lokalnych *comitati civici*, zaangażowanych w rekrutację chadeckiego elektoratu, odegrało decydującą rolę w kampanii wyborczej w roku 1948 po której komuniści wypadli z pierwszego koalicyjnego rządu.

Wyborczą walkę koalicji chadeckiej z komunistyczno-socjalistycznym Frontem Ludowym nazwał

Pius XII batalią o „cywilizację chrześcijańską”. Przeznaczył na nią sto milionów lirów ze swojego (założonego w roku 1942) banku, Istituto per le Opere di Religione, pochodzących najpewniej ze sprzedaży nadwyżek amerykańskiego sprzętu wojskowego i przekazanych Watykanowi na działalność antykomunistyczną **27**. Na rok przed wyborami w dniu 18 kwietnia 1948 roku Stany Zjednoczone przelały do Włoch trzysta pięćdziesiąt milionów dolarów na pomoc i cele polityczne. Na polecenie papieża katolikom oznajmiono, że głosowanie jest ich „obywatelskim obowiązkiem”. Natomiast kardynał Tisserant zapowiedział, że komunistom i socjalistom nie będzie się udzielać sakramentów ani wyprawiać chrześcijańskich pogrzebów **28**.

Przewidywano, że przed wyborami może dojść do zamieszek, a nawet wojny domowej. Irlandzki ambasador przy Stolicy Apostolskiej, Joseph Walshe, którego Pius XII przyjął na audiencji 26 lutego, siedem tygodni przed nimi, ocenił, że papież „wyglądał na bardzo zmęczonego i po raz pierwszy widziałem go w tak bardzo pesymistycznym nastroju”. Był „zgarbiony, niemal fizycznie przytłoczony brzemieniem, jakie dźwigał

(...) niebezpieczeństwem zagrażającym Kościołowi we Włoszech i w całej Europie Zachodniej” **29**. „Jeżeli zdobędą większość, to jak mam kierować Kościołem tak, jak pragnie tego Chrystus?” **30**, spytał irlandzkiego dyplomatę. Walshe odparł, że gdyby poszło źle, to zawsze zostanie serdecznie przyjęty w Irlandii, na co papież odrzekł żywo: „Moje miejsce jest w Rzymie i w Rzymie, jeśli taka będzie wola Pana, jestem gotów dla Niego na męczeństwo”.

Głosowanie 18 kwietnia odbyło się przy powszechnym maksymalnym zaangażowaniu biskupów, księży, zakonników i seminarzystów. Hasłem wyborczym chrześcijańskich demokratów, zaczerpniętym z Ćwiczeń duchownych Ignacego Loyoli, było „Z Chrystusem albo przeciw Chrystusowi”. Surowy arcybiskup Mediolanu, kardynał Ildefonso Schuster, oznajmił wiernym, że „walka Szatana z Chrystusem i Jego

Kościółem weszła w fazę krytyczną” **31**. Natomiast arcybiskup Genui, Giuseppe Siri, w przeddzień wyborów oświadczył w swojej diecezji, że nieuczestniczenie w nich jest

„grzechem śmiertelnym”, „głosowania na komunistów nie da się pogodzić z byciem katolikiem” i że spowiednicy „powinni odmówić rozgrzeszenia wszystkim, którzy nie wypełnili jego wskazań” **32**. Stany Zjednoczone urządziły pokaz siły, wyładowując w Neapolu transport czołgów wieziony do Grecji, a Frank Sinatra, Bing Crosby i Gary Cooper w specjalnych audycjach dla Włochów przypomnieli swoim wielbicielom, że głosowanie oznacza wybór „pomiędzy wolnością a niewolnictwem”.

Obawy Pacellego okazały się jednak bezpodstawne. W wyborach - przy dziewięćdziesięcioprocentowej frekwencji - zwyciężyli chrześcijańscy demokraci, zdobywając 48,5% głosów.

Ich partia zdominowała włoską politykę na następne trzydzieści pięć lat. Front Ludowy komunistów i socjalistów uzyskał 31%. Ale groźba zamieszek wciąż wisiała w powietrzu. Po nieudanej próbie zabicia 14

lipca na Sycylii Palmira Togliattiego komuniści wezwali do strajku generalnego, co skłoniło ambasadę amerykańską do wpompowania za pośrednictwem Geddy funduszy w katolickie organizacje związkowe” **33**.

Pacelli wygrał, ale Watykan stracił mnóstwo gotówki. Są dowody, że w sierpniu 1948 roku kardynał

Francis Joseph Spellman udał się z watykańską tacą do generała Georgea Marshalla, autora planu wspomoczenia gospodarek europejskich 12 miliardami dolarów i zjednoczenia antysowieckich sił w Europie Zachodniej **34**. Rok wcześniej papież udzielił poparcia jego inicjatywie, zezwalając na publikację pozytywnego artykułu na ten temat w „L'Osservatore Romano”. Inny artykuł popierający plan Marshalla, pióra

Giovanniego Montiniego, zastępcy watykańskiego sekretarza stanu, ukazał się w «Quotidiano» **35**. Według biografy Spellmana, Johna Cooneya, amerykański kardynał poinformował Piusa XII w tajnym memorandum, że w wyniku jego spotkania z Marshalllem rząd Stanów Zjednoczonych potajemnie przekazał Kościołowi katolickiemu do Włoch duże sumy w »czarnorynkowej walucie«, **36**.

W sierpniu 1948 roku zaczęło rosnąć napięcie pomiędzy Zachodem a blokiem sowieckim.

Kontynuowano zaopatrzeniowy most powietrzny (zorganizowany po zablokowaniu przez Sowietów lądowego dostępu do zachodnich sektorów Berlina), Ameryka rozbudowywała swój potencjał nuklearny, a w powietrzu wisiała trzecia wojna światowa. Rok później, w sierpniu 1949, Związek Sowiecki przeprowadził pierwszą udaną próbę z własną bombą atomową. Pięć lat wcześniej, na dwa lata przed zrzuceniem bomby atomowej na

Hiroszimę, w mowie do członków Papieskiej Akademii Nauk (wybranej i finansowanej przez Stolicę Apostolską grupy międzynarodowych uczonych) Pius XII przestrzegł przed niszczycielskim wykorzystaniem energii nuklearnej. 3 sierpnia 1948 roku Komitet ds. Działalności Antyamerykańskiej w Izbie Reprezentantów wezwał Whittakera Chambersa, redaktora magazynu „Time”, do złożenia zeznań, którzy z amerykańskich wysokich urzędników są komunistami. Chambers wymienił między innymi byłego pracownika Departamentu Stanu, Algera Hissa. Dało to początek polowaniu na komunistyczne „czarownice”, którym kierował senator Joe McCarthy. W antykomunistycznej krucjacie wsparli go Rycerze Kolumba, męska sodalicja katolicka, współpracująca z „biskupem radiowym” Fultonem J. Sheenem i kardynałem Spellmanem.

Rycerze zbierali „dolary prawdy” na Radio Wolna Europa, a biskup Sheen pieniądze dla Watykanu. W latach pięćdziesiątych w Stanach Zjednoczonych zbierano dla Stolicy Apostolskiej średnio po 12,5 miliona dolarów rocznie” 37. Tymczasem energiczny członek kurii rzymskiej, popierany przez Civiltà Cattolica Alfredo Ottaviani zaproponował, żeby włoski rząd oficjalnie zdelegalizował Partię Komunistyczną. Pius XII instynktownie się temu sprzeciwił. Przypisuje się mu słowa: „Takie posunięcie zachęciłoby do rewolucji, a poza tym nie pozwalają na nie procedury demokratyczne” 38. Niemniej zrobił w tej sprawie, co mógł, i dekretem z 2 lipca 1949 zabronił katolikom należenia do partii komunistycznej, pisania i publikowania artykułów popierających komunizm, a księżom udzielania sakramentów winnym powyższych występków 39.

To, wywieszone na konfesjonalach we Włoszech, zarządzenie, skierowane także do katolików w Europie Wschodniej, nie pozostawiało żadnych wątpliwości, że nie można być jednocześnie katolikiem i komunistą.

Wprawdzie dekret papieski nie przyspieszył upadku Włoskiej Partii Komunistycznej i nie wpłynął na komunistyczny elektorat w latach następnych, niemniej jako moralny straszak wystarczał do trzymania wiernych w ryzach.

Katolicyzm w środkowowschodniej Europie

Spoczywający na Piusie XII pod koniec lat czterdziestych nieznośny ciężar odpowiedzialności, opisany przez Josepha Walshea, brał się po części z jego obaw, że Włochy zrujnuje wojna domowa, taka jak w Hiszpanii. Jednocześnie miał świadomość, jaki los spotkał Kościół katolicki w środkowowschodniej Europie pod butem Stalina.

Z perspektywy pałacu apostolskiego położenie zamieszkanych przez rzesze katolików krajów, takich jak Polska, Słowacja, Litwa, Węgry, przedstawiało się w samych ciemnych barwach, ilustrując przyszłość czekającą resztę kontynentu w razie niepowstrzymania

komunizmu. Ogłaszając swój dekret ekskomunikacyjny, papież wydawał komunizmowi wojnę wszędzie tam, gdzie ten się rozplenił. Tak silna determinacja - złagodzona za rządów Pawła VI i sekretarza stanu Agostina Casarolego - zwiastowała podobną, głęboko z nią związaną bezkompromisowość, którą trzydzieści lat później objawił arcybiskup Krakowa, Karol Wojtyła, przyszły Jan Paweł II.

Pius XII nie widział możliwości ugody z ideologią planowo propagującą ateizm, dyktaturę proletariatu, walkę klasową, zniesienie własności prywatnej (w przekonaniu współczesnych papieży wspierającej wartości rodzinne) i zaprzeczającą „istnieniu nieśmiertelnej duszy”. Postawa komunistów wobec katolicyzmu była nie mniej wroga. W pojęciu wschodnioeuropejskich marksistowskich rządów, katolicyzm siał niezgodę. Zachęcał do nieróbstwa, postaw burżuazyjnych i niesprawiedliwości. Katolików oskarżano, że w czasie wojny trzymali z nazistami. Gwałtowność ataków na katolicyzm różniła się w zależności od kraju, od represji na niskim szczeblu poczynając, po procesy pokazowe, więzienia, tortury i morderstwa. Ale ogólna polityka polegała na usunięciu praktyk religijnych z widoku, zakazaniu nauki religii, likwidacji religijnych wydawnictw i radiostacji, utrudnianiu naboru do seminariów duchownych. Jednocześnie w szkołach zachwalano materializm naukowy, wyśmiewano wiarę i metodycznie propagowano ateizm.

Kościół stanął przed bolesnym dylematem. Czy lepiej pójść na kompromis z komunistyczną władzą, by ocalić strukturę zapewniającą przetrwanie, i czekać na lepsze czasy? Czy też otwarcie mówić, co się myśli, przeciwstawiać się i opierać, ryzykując unicestwienie? W Niemczech w latach trzydziestych Pacelli dokonał wyboru, kiedy NSDAP dopiero dążyła do zdobycia władzy i można było udaremnić jej plany. Od samego początku wiodł tamtejszy Kościół katolicki do kompromisu, dopomagając Hitlerowi w legalnym dojściu do dyktatury. Natomiast reżimy marksistowskie w Europie pod koniec lat czterdziestych były faktami dokonanymi, za którymi stała ogromna wojskowa, totalitarna potęga Związku Sowieckiego. Nadzieja na lepsze jutro wydawała się więc marzeniem ściętej głowy. W przypadku sowieckiego komunizmu Pacelli opowiedział się za bezwzględną odmową współpracy. O układach nie było mowy.

Trudne decyzje stojące przed papieżem, zastanawiającym się nad losem środkowowschodniej Europy po władzę komunistów, ilustruje historia Jozsefa Mindszentyego z Węgier. Z perspektywy czasu widać trwałą siłę moralną i zasługi tych, którzy przeciwstawili się komunizmowi jako formacji wrogiej chrześcijaństwu.

Wolne wybory na Węgrzech pod koniec 1945 roku wygrała konserwatywna partia demokratyczna, która utworzyła rząd. Ale gdy kraj zalała fala inflacyjna, komuniści dokonali

zamachu stanu i przy wsparciu okupacyjnej Armii Czerwonej wprowadzili terror. József Mindszenty został biskupem w marcu 1944 roku, po zajęciu Węgier przez hitlerowców. Za ich otwarte potępienie trafił do więzienia, po czym potępił sowieckich najeźdźców za ataki na Kościoły. Doceniając szczerłość i odwagę nowego biskupa, w październiku 1945 roku Pius XII mianował go prymasem Węgier i zaprosił do Rzymu. W następnym miesiącu Mindszenty z kłopotami dotarł do Bari, a stamtąd autobusem do Watykanu. Żeby go przyjąć, papież przerwał podobno adwentowe ćwiczenia duchowe.

W swoich pamiętnikach Mindszenty napisał, że zawsze uważał „Piusa za wybitną osobowość”, teraz zaś mógł się przekonać na własne oczy, „jak dobrego Ojca Świętego dał nam Bóg”. Kiedy wyraził wielkie zadowolenie, że Rzym uniknął najgorszych skutków tej wojny, Pius XII odparł: „Ty, który wycierpiałeś tak wiele, jeszcze znajdujesz w sobie siłę, żeby się tym radować?” A pod koniec audiencji oznajmił, że mianuje go kardynałem.

Pięćdziesięcioletni węgierski prymas przyjechał do Rzymu ponownie w lutym 1946 roku na uroczystość otrzymania czerwonego kardynalskiego kapelusza. Wkładając mu go na głowę, Pius XII powiedział: „Spośród tych trzydziestu dwóch [nowych kardynałów] jako pierwszy dostąpisz męczeństwa, którego symbolem jest ta czerwień” **40**. W przeciwieństwie do swojej ugodowej postawy wobec nazistów w latach trzydziestych w Niemczech, tym razem otwarcie zachęcał podwładnych do stawiania oporu aż do śmierci. Z jego błogosławieństwem Mindszenty stał się dla - nieczyniącego różnicy między politycznym i wyznaniowym katolicyzmem - reżimu sercem opozycji. Nowy kardynał potępił komunistyczny rząd jako najgorszy w historii Węgier.

Po kampanii propagandowej przeciwko niemu w kontrolowanych przez rząd mediach Mindszenty został aresztowany pod zarzutem współpracy z nazistami, szpiegostwa, zdrady i oszust finansowych. Żaden z tych zarzutów nie był prawdziwy. Torturowany fizycznie i psychicznie, codziennie bity gumowymi pałkami prymas Węgier w końcu podpisał rzekome przyznanie się do winy. 2 lutego 1949 roku zaczął się jego proces pokazowy, potępiony przez Narody Zjednoczone i publicznie bardzo ostro przez Piusa XII. Sfingowana rozprawa, relacjonowana szczegółowo na Zachodzie, przykuła uwagę i zatrwożyła katolików na całym świecie. Wyraźnie odurzony narkotykami (przypuszczalnie „actedronem” ponoć żeby skruszyć jego

„fizyczny opór”), Mindszenty przyznał się do wszystkich postawionych zarzutów i po trzydniowym procesie został skazany na dożywocie.

Tydzień po zakończeniu jego procesu Pius XII wygłosił mowę do kardynałów w Watykanie.

„Uważamy za nasz obowiązek - powiedział - napiętnować, jako całkowicie fałszywe, wysunięte w trakcie tego procesu oskarżenia, jakoby Stolica Apostolska, dążąc do politycznego zdominowania narodów, zaleciła przeciwstawić się Republice Węgierskiej i jej władzom, a zatem ponosi pełną odpowiedzialność za wydarzenia. Powszechnie wiadomo, że Kościół katolicki nie kieruje się w swym działaniu pobudkami doczesnymi i akceptuje wszelkie formy świeckiej władzy, pod warunkiem że nie godzi ona w prawa ludzkie i prawa boskie. Jeśli jednak im zaprzecza, to obowiązkiem biskupów i samych wiernych jest przeciwstawić się niesprawiedliwym prawom zgodnie z własnym sumieniem” 41.

Były to słowa wojownicze, całkiem niepodobne do tych, w których zwracał się w latach trzydziestych do biskupów i wiernych w Niemczech. Ale na węgierski episkopat wpływu nie miały. 22 lipca 1951 roku Mindszentyego bracia w biskupstwie poddali się, składając władzom - czemu media nadały wielki rozgłos -

przysięgę na wierność. Węgrów otwarcie praktykujących wiarę wyrzucano z pracy. Zakony rozwiązano, a zakonnice i zakonników wyrzucono z konwentów i klasztorów. Kościół katolicki otrzymywał subwencje z własnych dawnych funduszy. Katolicy księża i świeccy tzw. „postępowi katolicy” współpracowali z komunistami. Ale Mindszenty w więzieniu i Pius XII w Rzymie nie pogodzili się z tą sytuacją. „We wszystkich krytycznych chwilach [papież] potępiał machinacje komunistów i tak zwanych »postępowych katolików«,” 42, napisał po zwolnieniu z więzienia węgierski prymas.

Mindszenty przesiedział w zamknięciu do października 1956 roku, uwolniono go w czasie węgierskiego antykomunistycznego powstania. W Budapeszcie został powitany jak bohater, ale kiedy rosyjskie czołgi wjechały na ulice miasta i otoczyły budynek parlamentu, zmuszony był się schronić w ambasadzie amerykańskiej. Pius XII publicznie potępił zduszenie węgierskiego zrywu.

Mindszenty pozostał w budapeszteńskiej ambasadzie Stanów Zjednoczonych przez następne piętnaście lat. Rząd węgierski chciał go usunąć z kraju i proponował bezpieczny wyjazd, ale kardynał nie skorzystał z żadnej okazji przenosin do Rzymu. Kiedy jednak nowa administracja watykańska zaczęła dążyć do ułożenia stosunków z komunistami w ramach tzw. *Ostpolitik*, nowej polityki wschodniej, stał się w końcu dla Stolicy Apostolskiej kłopotliwy. Wreszcie w roku 1971 Paweł VI, na mocy umowy z rządem Kadara, polecił mu opuścić Budapeszt. Mindszenty zamieszkał w seminarium węgierskim w Wiedniu, gdzie napisał swoje szczere pamiętniki. Papież Paweł VI odradził mu ich publikację, obawiając się, że książka zakłóci wyważone, coraz lepsze stosunki Watykanu z krajami bloku sowieckiego. Ale kardynał i tak je opublikował.

Watykański sekretarz stanu za pontyfikatu Pawła VI, Agostino Casaroli, powiedział, że Mindszenty jest „jak granit i potrafi być oporny jak granit” 43.

XIX. KOŚCIÓŁ TRIUMFUJĄCY

Wrogość Pacellego do komunizmu wcale nie oznaczała zdecentralizowania i urozmaicenia wewnętrznej polityki Kościoła. Przeciwnie, na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych jego poglądy w sprawach wewnątrzkościelnych jeszcze się usztywniły. Miał triumfalistyczną wizję Kościoła i władzy papieskiej. Powszechny poklask, jaki zebrał przy końcu wojny, utwierdził go w poczuciu własnej nieomylności. Mimo całej osobistej pokory i skromności, w papieżstwie widział niekwestionowaną potęgę z mistycznego nadania Boga, służącą przetrwaniu i jedności Kościoła katolickiego.

Asystujący mu przez czterdzieści lat Robert Leiber pokusił się o opis szczególnego połączenia motywów, którymi się kierował: „Ponieważ Pius XII był realistą, miał wyraźne poczucie władzy. Planów, choćby najbardziej idealistycznych, lecz nie popartych władzą, nie cenił (...) Ale jego rzeczowość bynajmniej nie oznaczała nieczułości. Przeciwnie, Pius XII był nadzwyczaj wrażliwy i wyrozumiały” 1.

Triumfalizm Piusa XII znalazł godny uwagi materialny i historyczny wyraz w roku 1950, który, zgodnie z tradycją sięgającą roku 1300, ogłosił Rokiem Świętym, zachęcając miliony pielgrzymów z całego świata do odwiedzin Wiecznego Miasta. Ideę roku świętego zapożyczono od Żydów, obchodzących takie jubileusze co pół wieku. W Kościele katolickim zaczęto je obchodzić dwakroć częściej, co dwadzieścia pięć lat.

Pielgrzymów koczujących na wzgórzach wokół Rzymu było wielu. Nagrodą dla odwiedzających określone bazyliki w Wiecznym Mieście był odpust zupełny, oznaczający, że nie będą musieli pokutować w czyśćcu. Dla ułatwienia pielgrzymom tych wędrówek uruchomiono specjalne tramwaje. Sklepy sprzedawały dewocjonaalia, w tym także mechaniczną gipsową figurę Pacellego, automatycznie podnoszącą rękę w geście błogosławienia.

Plac św. Piotra stał się areną regularnych masowych zgromadzeń i wielkich papieskich parad. Upodobanie Piusa XII do pokazów sportowych i gimnastycznych przypominało pochody na placu Czerwonym w

Moskwie. Gigantyczne zgromadzenia grup Akcji Katolickiej na placu przed bazyliką miały więcej wspólnego z demonstracją czci wobec papieżstwa niż ze wspólnotowym, społecznym katolicyzmem.

Temu zewnętrznemu potwierdzeniu monolitycznego, autokratycznego katolicyzmu

towarzyszyła głęboka ideologiczna reakcja w życiu intelektualnym Kościoła. W roku 1943, gdy wojna trwała w najlepsze, Pius XII ogłosił encyklikę *Divino afflante spirita* (Z natchnienia Ducha Świętego), poświęconą badaniu Pisma Świętego, aby zachęcić do korzystania z nowoczesnych metod w biblistyce, a teologów nakłonić do powrotu do biblijnych źródeł. Napisana podobno przez jego spowiednika, uczonego w Piśmie jezuitę Agostina Beę, stanowiła z dawna oczekiwany sygnał odrzucenia antymodernistycznej kampanii, odwilż w podejściu rzymskiej kurii do nowoczesnego komentowania Biblii. W dodatku w roku 1947 papież opublikował encyklikę *Mediator dei* (Pośrednik pomiędzy Bogiem i ludźmi), ogłaszając reformy w liturgii rzymskokatolickiej, czyniące ją przystępniejszą i bliższą wiernym. Obie te encykliki, zdające się zachęcać do tak bardzo potrzebnego w Kościele twórczego podejścia i otwartości, okazały się jednak fałszywą wiosną. W

światle późniejszego usztywnienia postawy Piusa XII napisanie encykliki *Divino afflante* wydaje się zagadkowe. W roku 1950, w środku wielkiego Roku Świętego, ogłosił bowiem dokument który zamroził wszelkie twórcze naukowe inicjatywy, zapoczątkowując intelektualne polowania na czarownice, porównywalne z antymodernistyczną kampanią z pierwszej dekady dwudziestego wieku. Wymierzona w nowe idee teologiczne, głównie rodem z Francji i nazywane powszechnie „nową teologią”, encyklika *Humanigenis* (o rodzaju ludzkim) nawracała do przedwojennych sztywnych ortodoksyjnych poglądów.

Opublikowana 2 września 1950 roku **2**, była krytykancka i małostkowa. „Poza owczarnią

Chrystusową można oczekiwać jedynie błędów i niezgody” w świecie, znajdującym się, wedle propagowanej przez komunistów opinii, „w stanie ciągłej ewolucji”, na domiar złego pełnym starych błędów filozoficznych w nowych przebraniach, włącznie z „egzystencjalizmem” który zajmował się „tylko istnieniem poszczególnych rzeczy, całkowicie ignorując ich niezmienną esencję”. Do tego zaś dochodził „nieokreślony historycyzm” (przytyk do uwypuklenia roli historii przez „nową teologię” we Francji), zaliczony przez Piusa XII wraz z racjonalizmem i pragmatyzmem do intelektualnych chorób naszych czasów - nowoczesnych postaw umysłowych, wojujących z absolutnymi prawdami i niezmiennymi dogmatami „magisterium”

Kościła rzymskokatolickiego.

Błędów tych, stwierdzał papież, nie da się „skutecznie naprawić bez ich właściwego zdiagnozowania”. Wskutek „nieroztropnej nadgorliwości w pozyskiwaniu dusz” w błąd zostali wprowadzeni nawet uczeni katolicy. Oddali się „nagannej pogoni za nowinkami (...)

a inni, bardziej śmiali, się ją zgorszenie, zwłaszcza wśród młodych kapłanów, ze szkodą dla władzy kościelnej”. Są też uczeni kwestionujący dosłowną prawdę Pisma Świętego i lansujący jego nową „egzegezę, którą raczą nazywać symboliczną lub duchową”, inni zaś powątpiewają w grzech pierworodny Adama, sugerując, że było „wielu Adamów”

(herezja znana jako „poligenizm”). Ale najgorsze ze wszystkiego, że uczeni ci, chciwi nowinek, popierają

„dogmatyczny relatywizm”, uważając, że dogmaty, choć dobre na swój czas, weszły w stadium zaniku.

Lekarstwem na te rozmaite choroby było, według niego, wyjaśnienie Kodeksu Prawa Kanonicznego, podręcznika dekretów kościelnych, do którego powstania sam przed blisko pół wiekiem się przyczynił. „Nie wystarczy unikać herezji - cytował kanon 1324 (łączy w jedno herezję i błąd) - lecz należy starannie wystrzegać się wszelkich błędów, które są jej bliskie” i „przestrzegać konstytucji i dekretów, na mocy których Stolica Apostolska zakazuje i zabrania głoszenia takich poglądów” 3. Miał tu na myśli dokumenty w rodzaju encyklik. Potem zaś rzucił dogmatyczną bombę, oświadczając, iż encykliki, uważane zazwyczaj za „zwykłe nauczanie papieskie”, a więc nie nieomyłne, mają być odtąd, jeśli papież uzna je za ostateczne, przyjmowane bez dyskusji nawet przez kompetentnych teologów. Grunt pod taki pogląd przygotował kanon 1323 kodeksu z roku 1917, mimo że Sobór Watykański I uchwalił przecież aż nadto jasno, że tylko „uroczyste definicje”, dogmaty kościelne ogłaszane ex cathedra, są „nieodwołalne”. Wszystkie furtki, z których mogliby skorzystać teologowie, szczerze zatrzęsnięto zdaniem:

„Jeśli papież w swoich oficjalnych dokumentach celowo wyda osąd w sprawie do tej pory spornej, jest oczywiste, że zgodnie z jego decyzją i wolą nie może być ona dłużej przedmiotem otwartej dyskusji między teologami” 4.

Pius XII nie oświadczał wprost, iż każda encyklika, list apostolski i dokument papieski są nieodwołalne, ale że jest to kwestia użytych tam sformułowań. Tak więc jeżeli zabierał głos w jakiejś sprawie, nie ukrywając, że rozstrzyga spór, to ucinał dalsze dyskusje na ten temat, nawet wśród specjalistów na tyle kompetentnych, by się do nich włączyć. W ten oto sposób kuchennymi drzwiami wprowadził do Kościoła ideę nieomyłności papieża, którą później nazwano „pełzającą”.

Celem tej niezwyklej ekspansji papieskiej bezbłędności było apodyktyczne przeciwstawienie się nowemu myśleniu, stworzenie reakcyjnej aury na modłę antymodernistycznej kampanii sprzed pół wieku.

Albowiem tak jak uczeni w rodzaju Louisa Duchesnea i Alfreda Loisyego

doprowadzili w pierwszej dekadzie stulecia do niepokojących zmian w postrzeganiu przez Rzym katolickiej ortodoksji, tak francuscy uczeni po II wojnie światowej zatrwożyli papieża i kurię rzymską, nalegając na reformę liturgii i nowe podejście do dziejów Kościoła, badań Pisma Świętego i teologii.

Przymusowa służba tysięcy francuskich katolickich duchownych w wojsku podczas pierwszej wojny światowej i ich praca w hitlerowskich obozach koncentracyjnych w czasie drugiej zrodziły szeroko rozpowszechnione pragnienie, aby Kościół bardziej związać ze współczesnym światem. Równocześnie grupa francuskich kapłanów zainicjowała ruch księży robotników, apostołat wtopiony w przemysłową rzeczywistość powojennej Francji. W obawie przed utratą przez Rzym intelektualnej kontroli nad „nową teologią”, co groziło flirtem duchownych z socjalizmem i komunizmem, Pius XII zdyscyplinował księży robotników i uciszył uczonych za pośrednictwem Świętego Oficjum (dawnej Inkwizycji), któremu przywoził kardynał Giuseppe Pizzardo, wywierając nacisk na biskupów i generałów zakonów.

Do najznamienitszych ofiar intelektualnych represji Pacellego w latach pięćdziesiątych należał Pierre Teilhard de Chardin, francuski jezuita i paleontolog, który podjął próbę zintegrowania ewolucji biologicznej i kosmologicznej z teologią Mistycznego Ciała Chrystusa. Postawiony przed wyborem - życie pod ścisłym dozorem w odciętych od świata wiejskim domu lub emigracja do Stanów Zjednoczonych - wybrał wyjazd do Nowego Jorku. Wszystkich jego sympatyków pozbawiono stanowisk na uczelniach i odseparowano od siebie i studentów ⁵. Usunięto też, aby rozbić domniemane koterie, jezuitów o liberalnych poglądach, w tym orędującego za katolicyzmem społecznym Henriego de Lubaca, obejmując ich zakazem nauczania i publikacji.

Ich książki znalazły się na indeksie. „Widziałem z bliska, jak fala ortodoksji kruszy w stylu wielkich stalinowskich czystek intelektualną doskonałość - powiedział kronikarzowi tych wydarzeń amerykański jezuita Daniel Berrigan. - Uderzyła mnie bezpośrednio, ugodziła bardzo boleśnie i skłoniła do kontynuowania dzieła tych, którym zamknięto usta” ⁶.

Podobny cios wymierzono innemu intelektualnemu zgromadzeniu katolickiemu, dominikanom ⁷.

Wśród szeregu zarzutów, jakie kardynał Pizzardo przesłał generałowi ich zakonu, ojcu Emmanuelowi Suárezowi, był następujący: „Dobrze znane są Waszej Ekscelencji nowe, nie tylko przesadzone, ale błędne, idee i tendencje, które rozwijają się w dziedzinach teologii, prawa kanonicznego i nauk społecznych, znajdując duży oddźwięk w niektórych zakonach (...) Ten godny ubolewania stan napełnia troską Stolicę Apostolską, jeśli zważyć na to, że

zgromadzenia religijne są siłami, na których Kościół może i musi w szczególny sposób polegać w swojej walce z wrogami prawdy” 8.

Doszło do tego, że nad zakonem dominikanów we Francji zawisła groźba likwidacji. Jego najstynniejszymi „nowymi teologami” byli ojcowie M.-D. Chenu i mający znaczne wpływy w zakonie, zwłaszcza wśród młodszych braci, Yves Congar. Oznajmiono im, że muszą wyjść naprzeciw „oczekiwaniom Stolicy Apostolskiej, okazać posłuszeństwo i dyscyplinę”. Chenu podpadł dlatego, że napisał o ruchu księży robotników, zachęcając kapłanów do zatrudniania się w fabrykach, wstępowania do związków zawodowych i aktywności politycznej. Congar zaś propagował ekumenizm i reformę Kościoła. Rzym powstrzymał wznowienia ich prac. Congarowi zabroniono publikować i zesłano go do Anglii.

Pacelli wyrządził krzywdę temu pokoleniu uczonych - w latach sześćdziesiątych wielu z nich zostało doradcami Soboru Watykańskiego II - nie tylko pozbawiając ich wpływów za pośrednictwem uczelni i książek, ale także uniemożliwiając intelektualny rozwój poprzez wymianę myśli w środowisku naukowym.

Równie tragiczny los spotkał gnębionych przezeń księży robotników. Ich działalność miała dwojaki źródło: przymusową pracę kapłanów w niemieckim przemyśle w czasie wojny oraz raport dwóch młodych księży na temat warunków życia klasy robotniczej we Francji, zatytułowany France, pays de Mission. Jednym z najwierniejszych zwolenników ich ruchu był arcybiskup Paryża, kardynał Emmanuel Suhard, który w roku 1946 napisał: „Kiedy wchodzę do fabryk, serce kraje mi się ze smutku (...) Od tych mas Kościół dzieli mur” 9.

Zaowocowało to powstaniem Mission de Paris, misyjnego programu pracy wśród robotników Paryża, podchwyczonego przez niektóre diecezje francuskie. Seminarzyści przygotowywali się do misjonarskich zadań w fabrykach i warsztatach, a młodzi księża pracowali na pełnych zmianach, żyjąc w okręgach przemysłowych w takich samych warunkach jak ich towarzysze pracy. W artykułach pisanych na ich użytek Chenu dowodził, że drogę księżom robotnikom wskazały średniowieczne zakony żebracze. „Prawdziwa ewangelizacja - pisał -

nie sprowadza się do instytucji czy ludzi z nią związanych, lecz jest samą naturą Kościoła, nauczaniem, które jest nowym sposobem myślenia, wpajania podstaw teologii, objaśniania wiary” 10.

Z niezadowoleniem Piusa XII księża robotnicy zetknęli się już w roku 1949, nadal ochraniani przez licznych francuskich biskupów, przychylnie patrzących na ich misjonarski zapał i utożsamianie się z potrzebami i duchowymi aspiracjami robotników. Ale po roku 1950 naciski Watykanu na nich zaczęły rosnać, aż wreszcie trzy lata później paryskiej grupie

księży robotników zakazano dalszych powołań, a kardynał

Pizzardo oświadczył francuskiej hierarchii kościelnej, że seminarzyści nie powinni pracować w kopalniach i fabrykach. W rezultacie trzech kardynałów (Lienart, Gerlier, Feltin) udało się w pokorze do Rzymu szukać kompromisu i... skapitulowało. Zgodzili się, że księża robotnicy powinni mieszkać w domach parafialnych albo zgromadzeniach, a nie w środowisku towarzyszy pracy, pracować tylko dorywczo i wystąpić ze związków zawodowych. Mniej zgodni od nich okazali się dominikanie, których uporczywe nieposłuszeństwo doprowadziło w końcu do dymisji trzech prowincjałów tego zakonu - w Paryżu, Tuluzie i Lyonie. W styczniu 1954 roku ruch księży robotników został zakazany. Episkopat francuski rozesłał do wszystkich ich komórek list, nakazując im pod groźbą ekskomuniki porzucić pracę w pełnym wymiarze godzin. Kapłani musieli zrezygnować z członkostwa w związkach, dołączyć do wspólnot religijnych i wyrzec się organizowania grup¹¹. „Nasz lodowaty papież Pius XII jednym pociągnięciem rozwiązał ten ruch, nakazując wszystkim bez wyjątku księżom robotnikom we Francji zameldować się u swoich biskupów”¹², skomentował to Daniel Berrigan.

W katastrofie tej zabito tęsknotę za społecznym, bardziej pluralistycznym Kościołem katolickim, który wyciąga rękę do swych oddzielonych braci, znosi bariery pomiędzy świętością i świeckością, duchownymi i wiernymi, i uznaje ważność pracy duszpasterskiej wśród robotników. Przede wszystkim jednak, występując przeciw ożywieniu w Kościele, w imię interesów kościelnych norm i władzy Pacelli zdusił miłość. Znakomity ówczesny angielski katolicki teolog, nieżyjący już Charles Davis, ujął to następująco: „Nieustanne niweczenie dynamicznego dążenia ku prawdzie przeszkadza w rozwoju jednostki i tamuje źródło osobistej wolności. A przecież to na prawdzie opiera się wszelka autentyczna miłość. Miłość chrześcijańska nie jest wyjątkiem”¹³.

Poskromienie wspomnianych pionierów nie obyło się bez kosztów. Wielu z nich, jak na przykład Davis, wówczas albo później, w latach sześćdziesiątych, porzuciło stan kapłański i Kościół katolicki. Wpływ represyjnych posunięć Piusa XII na tych, którzy pozostali, utrzymywał się aż do pierwszych sesji Soboru Watykańskiego II.

3 czerwca 1951 roku przeniesiono go w papieskiej lektyce od brązowych drzwi do schodów Bazyliki św. Piotra, gdzie odczytał homilię poświęconą beatyfikacji Piusa X, papieża, który w pierwszej dekadzie tego wieku, rozpętawszy antymodernistyczną kampanię, poddał prześladowaniom i zamknął usta setkom katolickich uczonych. „Jeżeli dzisiejszy Kościół Boży - powiedział - ani myśląc ustąpić pola siłom, które chcą zniszczyć jego wartości duchowe, cierpi, walczy i dąży do Boskiej prawdy, zawdzięcza to w wielkiej mierze

dalekowzrocznym działaniom i świętości Piusa X”.

Mariologia Pacellego

Nawet tłumiąc wszelką autentyczną twórczą teologię, Pius XII zdawał sobie sprawę z pilnej potrzeby duchowej i liturgicznej odnowy Kościoła. Poparł, na przykład, praktyczne zmiany w liturgii Wielkiego Tygodnia i zasadach poszczenia przed przyjęciem komunii. Ale jego najbardziej trwałą, niezaprzeczalną zasługą jest przywrócenie wieczornego nabożeństwa przed świętem Wielkanocy. Ustanowienie mszy wieczornej ułatwiło pracującym w święta udział w nabożeństwach i prawdopodobnie powstrzymało w latach pięćdziesiątych większy odpływ wiernych z Kościoła. Niemniej jego wysiłki, by ożywić duchowość katolicką, skupiły się na osobliwym połączeniu ludowej pobożności z autokratyzmem urzędu papieskiego.

Zaszczepiony mu w młodości kult Matki Boskiej, pielęgnowany w dorosłym życiu odmawianiem co dzień różańca i dwa razy dziennie modlitwy Anioł Pański, zyskał mocą papieskiego dogmatu pompatyczny wymiar.

1 listopada Roku Świętego 1950 Pius XII z balkonu nad placem św. Piotra obwieścił przy gromkich oklaskach miliona wiernych, że „Niepokalana Matka Boża, Maria zawsze Dziewica, gdy żywot jej dobiegł kresu, ciałem i duszą dostąpiła niebieskiej chwały”. Oficjalną definicję dogmatu Wniebowzięcia, zatytułowaną *Munificentissimus deus* (Najszczodroblwszy Bóg) **14**, opublikowano trzy dni później. Jest to pierwszy (i do tej pory jedyny) uroczysty i nieodwołalny dekret papieski zgodny z definicją nieomylności papieża, przyjętą w roku 1870 na Soborze Watykańskim I.

Głosił on, że Maria, jak licuje urodzonej bez skazy grzechu pierworodnego, nie umarła, by czekać na Zmartwychwstanie, a jej ciało nie uległo rozkładowi, lecz została zabrana, czyli *wzięta*, wprost do Nieba, gdzie króluje na tronie w otoczeniu aniołów i świętych. To uroczyste stwierdzenie opierało się wprawdzie na kontrowersyjnej wczesnochrześcijańskiej tradycji, nie mającej podstaw w Piśmie Świętym, ale z pewnością popieranej przez biskupów, teologów i wiernych, a Pius XII trzymał się reguł nakreślonych na pierwszym Soborze Watykańskim.

Dogmat ten był brzemienny w znaczenia. Jego istotą był triumf osoby, która, łącząc w sobie czystość i posłuszeństwo, przewyciężała czas, cielesny rozpad i śmierć. Innymi słowy, metafora uwypuklająca zasadnicze przeciwieństwo pomiędzy niszczącą naturą czasu i seksualnego zaspokojenia a niezniszczalnymi królestwami ducha i czystości. W tekście bulli papieskiej Pius XII przytoczył słowa jednego z wczesnych Ojców Kościoła, Jana Damasceńskiego: „Trzeba było, by Jej ciało, które przy porodzie zachowało dziewiczość, pozostało nietknięte po śmierci”. Podobnie jak w przypadku Piusa IX, który w roku 1854

zdefiniował dogmat Niepokalanego Poczęcia, dogmat Wniebowzięcia przydał splendoru papieżowi, który go ustanowił. Tak stanowcze odwołanie się Piusa XII do własnej nieomyślności wskazywało, że bardziej od rozstrzygnięcia spornej kwestii istotnej dla Kościoła zależało mu na ceremonialnym zademonstrowaniu papieskiej władzy. W

końcu Wniebowzięcie otaczano kultem od wczesnych wieków chrześcijaństwa, a święto Matki Boskiej od niepamiętnych czasów obchodzono 15 sierpnia. Jednak w chwili wybranej na ogłoszenie dogmatu w świecie przeważały nastroje wojowniczości i nieufności. Generalissimus Franco od 1940 roku wykorzystywał kult Wniebowzięcia, w Hiszpanii łączony z Marią Królową Niebios, w hasłach mobilizujących do walki z komunizmem. Stanowiło ono główny atrybut Przenajświętszej Marii Panny, czczony przez rozmaite hiszpańskie sodalicje i stowarzyszenia maryjne. Święte obrazki i medaliki przedstawiające Wniebowzięcie mieli ze sobą ochotnicy frankistowscy, walczący z Armią Czerwoną na froncie wschodnim.

Dogmat w efektowny sposób przysłużył się Matce Boskiej, inspirując i ożywiając jej masowy kult, a zarazem zachęcając do wierności wobec papieża, władnego przesądzać o sprawach na ziemi i w niebie. Tyle że stał on, niestety, w sprzeczności ze żmudnymi staraniami współczesnych katolików, protestantów i prawosławnych o osiągnięcie jedności chrześcijan. Protestanci nie widzieli powodu, aby tradycję

Wniebowzięcia traktować na równi z, na przykład, dogmatem Trójcy Świętej. A prawosławiu nie podobało się takie ubóstwienie Marii, które oddzielało ją od ludzkości. „W stworzeniu dogmatu Wniebowzięcia widzi się zasadniczy sprzeciw Kościoła katolickiego wobec starań o zbliżenie między Kościołami” **15** stwierdził pewien protestancki teolog.

Ogłoszenie dogmatu zbiegło się w czasie z osobistym „mistycznym” przeżyciem Piusa XII, które nasiliło jego maryjny zapał. Ujawnił, że podczas spaceru po watykańskich ogrodach ujrzał zjawisko wirującego słońca, kojarząc je sobie z „publicznym cudem” objawienia Matki Boskiej Fatimskiej w roku 1917.

O wydarzeniu tym, zadziwiającym u papieża wystrzegającego się wzruszeń i uczuciowości, powiadomił w roku następnym milionową rzeszę pielgrzymów w Fatimie kardynał Federico Tedeschini (oficjalny opiekun hiszpańskiego stowarzyszenia religijnego Opus Dei) **16**.

Dogmat o Wniebowzięciu i słoneczna wizja Piusa XII poprzedziły ogłoszenie roku 1954 Rokiem

Maryjnym, w którym doszło do rozpowszechnienia się „krucjat” modlitw do Matki Boskiej, zgromadzeń, koronacji figur, specjalnych mszy, poświęcania świątyń oraz

niezliczonych widzeń i objawień Najświętszej Panny. „Nad narodami wschodniej i zachodniej Europy harczą porywy objawień - napisał z przekazem hiszpański jezuita - a »cudomania« dotarła aż do Azji i Ameryki, gdzie rozkwitła niemniej wspaniałymi dziwami” 17. W Stanach Zjednoczonych kampanii ojca Patricka Peytona o odmawianie w domu różańca towarzyszyły hasła: „Rodzina, która razem się modli, razem się trzyma” i „Modlący się świat to świat pokoju”.

Próżnię powstałą po zduszeniu powojennej prężnej, twórczej teologii wypełnił więc kult maryjny, odwołujący się do popularnego zespolenia osobistej pobożności z masowym demonstrowaniem wiary i religijnego zapału. Jego głównymi cechami w Kościele były wywyższenie urzędu papieża i triumfalizm, a propagowanymi przezeń cnotami dyscypliną posłuszeństwo, pokora i czystość. Kult maryjny stał się podstawową bronią w zimnej wojnie. Podczas „ogłoszenia różańca” w Kadyksie w roku 1954 jezuicki kaznodzieja oświadczył, że tylko „rozmowy niebiańskiej dyplomacji” w Fatimie i Lourdes mogą doprowadzić do „pacyfikacji zimnej wojny” 18. Kult Matki Boskiej Fatimskiej trwał, wraz ze swoją niepokojącą „trzecią tajemnicą”, strasząc groźbą trzeciej wojny światowej, która „unicestwi narody”, jeśli wierni nie posłuchają wezwania o modlitwy do Matki Bożej. Potrzeba zwrócenia się do Niej o pomoc i opiekę jeszcze bardziej wzrosła po pierwszej próbie sowieckiej bomby wodorowej w roku 1953. W roku następnym w mowie do narodu Franco tak powiedział ó groźbie sowieckiej broni nuklearnej: „W nadziei, że godzina ta nigdy nie nadejdzie, z pełną wiarą powierzamy siebie niezawodnej obronie naszej świętej patronki i wstawiennictwu Niepokalanego Serca Maryi” 19.

Maria Goretti, czysta święta

Wyniesienie przez papieża czystości na najwyższy tron cnót znalazło swój dobitny wyraz w Roku

Świętym 1950, gdy wieczorem 24 czerwca w obecności największego tłumu, jaki z podobnej okazji zebrał się na placu Św. Piotra, kanonizował Marię Goretti. Transmitowaną przez megafony, umieszczone wzdłuż całej Via delia Conciliazione aż do zamku Św. Anioła, ceremonię odprawiono na schodach przed bazyliką. „Czy weźmiecie z niej przykład?!”, zawołał Pius XII. „Si, si!” odkrzyknęły tłumy.

W roku 1902 jedenastoletnia Maria Goretti, córka wieśniaka z Kampanii, stała się obiektem pożądania Alessandra Serenellego, sąsiada, mieszkającego w tym samym domu co ona. Lubieżnik zagroził dziewczynce, że zabije ją, jeśli wspomni o tym matce. Pięć tygodni po pierwszej komunii Marii dopadł ją po raz trzeci.

Wedle relacji, zginęła, bo nie chciała spełnić jego seksualnych żądań. Morderca zadał

jej w furii czternaście ciosów nożem. Przed śmiercią zdążyła mu jednak przebaczyć i przyjąć komunię świętą. W homilii Pius XII powiedział, że na kanonizację zasłużyła sobie gotowością do przelania własnej krwi, nie chcąc utracić niewinności”. Ustąpienie przed groźbą uznał za nieprawość, pouczając młodzież, że powinna być gotowa na męczeństwo, zamiast godzić się na gwałt, by ocalić życie. Zasadę tę rozszerzyli rozmaici pobożni komentatorzy, w tym autor wydanego w roku 1958 „Zwięzłego słownika biograficznego świętych”. „Ludzi takich jak Maria Goretti (...) - napisał - nigdy nie opuszcza świadomość, że łatwa rezygnacja z czystości cielesnej, nawet w chwili najbardziej nieodpartej potrzeby, zakłóca rytm wszechświata”. W latach pięćdziesiątych w klasach katolickich szkół na całym świecie wszędzie było miejsce dla podobizn i figurek tej młodocianej świętej.

Uderza, że papież, niewymagający moralnego zachowania od winnych uczestnictwa w masowych mordach Żydów, nie zawahał się doradzać męczeńskiej śmierci tym, których seksualną moralność poddano próbie.

XX. WŁADZA ABSOLUTNA

W połowie lat pięćdziesiątych Pius XII rządził olbrzymim Kościołem. Nigdy jeszcze w historii świata jeden człowiek nie władał powolnymi mu sercami i umysłami tylu wiernych. Według oficjalnych danych Watykanu, w roku 1958 na około dwa miliardy ludzi na świecie praktykujących katolików było 509 milionów.

Papieża otaczała biurokracja kurialna skupiona w dwudziestu departamentach. Po wojnie kuria rzymska szybko rozszerzyła działalność, dzięki nowoczesnym środkom łączności łatwiej docierając do Kościoła obejmującego cały świat. Objętość wydawanych przez Stolicę Apostolską roczników „dokumentów”, *Acta Apostolicae Sedis*, wzrosła z trzystu stron w roku 1945 do tysiąca w roku 1953.

Rolą Piusa XII, jako jedyne go głosu Namiestnika Chrystusa na ziemi, było nauczać i poprawiać wiernych. Watykańskie departamenty - rozmaite kongregacje, trybunały i urzędy - nie służyły mu konsultacją ani radą. One tylko interpretowały jego myśli i wolę i posłusznie wykonywały polecenia.

Strzegące Kościoła przed herezjami i błędami Święte Oficjum zajmowało się cenzurą. Jego oczom i uszom nie umykało nic, choć niekiedy reagowało z niedorzecznym opóźnieniem (np. katolickiego pisarza Grahama Greena za „błędy” w powieści *Moc i chwała* skarcono czternaście lat po jej wydaniu). Kongregacja ds. Krzewienia Wiary kierowała działalnością misjonarską Kościoła aż po krańce ziemi. Kongregacja ds.

Obzędów pilnowała jednolitości liturgicznej, Kongregacja ds. Seminariów

Duchownych i Uniwersytetów Katolickich nadzorowała programy nauczania. Kongregacja ds. Kleru i Zgromadzeń Zakonnych regulowała życie 400 000 księży, 250 000 zakonników i 1 000 000 zakonnice. Księża i zakonnice obowiązani byli żyć w celibacie i posłuszeństwie. W tamtych czasach powszechnie dotrzymywali ślubów i praktycznie nie słyszało się o zakonnikach, których by z nich zwolniono, ani o kapłanach czy zakonnicach, którzy by porzucili swój stan.

Zakonnice wciąż nosiły zakrywające je od stóp do głów habity, a zgromadzenia żeńskie dostarczały Kościołowi nie tylko katechetek i pielęgniarek, ale licznych, pełniących funkcje służebne, sprzątaczek i praczek, często usługujących księżom. W Stanach Zjednoczonych, gdzie przyrost ludności katolickiej należał do najszybszych na świecie (26 milionów w roku 1950), 260 różnych zakonów skupiało 141 000 zakonnice.

W samym sercu watykańskiej biurokracji tkwiła Kongregacja ds. Konsystorza, zajmująca się badaniem kandydatów na biskupów. Do Rzymu trafiały jedynie nazwiska kapłanów absolutnie pewnych i całkowicie posłusznych. Co dwa lata papiescy legaci i nuncjusze (reprezentujący papieństwo w poszczególnych krajach) przekazywali nominacje na biskupów do Watykanu, gdzie Kongregacja dokładnie je sprawdzała. Ale wyłączne prawo do mianowania i zatwierdzenia kandydatów miał papież. Stąd wziął się obowiązek wszystkich biskupów na świecie do składania papieżowi co pięć lat wizyty *ad limina*.

Na pozór Pacelli poparł sformułowaną przez Piusa XI zasadę decentralizacji władzy, głoszącą, że instytucje nadrzędne nie powinny przejmować zadań, które instytucje podrzędne mogą wykonać same. 20

grudnia 1946 roku powtórzył formułę swojego poprzednika, dodając: „Słowa te zaiste oświecają: stosują się nie tylko do społeczeństwa, lecz również do życia Kościoła”. Niestety, na zasadę tę powołał się jedynie po to, aby podnieść znaczenie jednostki wobec wspólnoty 1.

Choć Pius XII dysponował najwyższą autokratyczną władzą na świecie, to jego styl życia pozostał prosty, mnisi i ściśle uregulowany. Oznaki pretensjonalności widać było u niego jedynie w skłonności do rozprawiania na coraz więcej specjalistycznych tematów. Liczba tych przerastających jego kompetencje przemówień, albo „alokucji”, wskazywała na nasilający się symptom złudnej wszechwiedzy. Pouczał odwiedzające go grupy na temat stomatologii, gimnastyki, ginekologii, lotnictwa, kinematografii, psychologii, psychiatrii, rolnictwa, chirurgii plastycznej i sztuki czytania dzienników w mediach. Nie wahał się też udzielać porad z dziedziny techniki. Jednemu z gości, który zwrócił uwagę na stosy grubych podręczników leżących na jego biurku, wyjaśnił, że przygotowuje pogadankę na temat centralnego ogrzewania. Kiedy w roku 1948 przyjechał do Watykanu na prywatną audiencję

T.S. Eliot, czołowy poeta anglojęzyczny i krytyk literacki swoich czasów, Pacelli wygłosił mu wykład o literaturze **2**.

Swą szeroko zakrojoną, acz pozorną wiedzę czerpał z liczącej ponad pięćdziesiąt tysięcy woluminów biblioteki, pełnej ksiązek technicznych, encyklopedii i kompendiów. W wyszukiwaniu wiadomości pomagali mu ojciec Hentrich i zawsze wierny ojciec Robert Leiber, a ponadto doraźnie grupy chętnych jezuitów. Jako pedant, zaprzął ich do służby, sprawdzając wciąż od nowa każdą informację i cytat. „Obowiązkiem papieża jest być we wszystkim lepszym - oświadczył pewnemu prałatowi - Innym można wybaczyć uchybienia, papieżowi nie. Nigdy!” **3** Leiber, który mieszkał i pracował na Uniwersytecie Gregoriańskim, pięć kilometrów od Watykanu, po śmierci Piusa XII skarżył się, że na każde jego wezwanie musiał odrywać się od zajęć i pędzić do pałacu. W dodatku, mimo iż cierpiał na ostrą astmę, nigdy nie zaproponowano mu podwiezienia papieskim samochodem, więc przez najruchliwszą część miasta tłukł się tam i z powrotem tramwajami.

Pacelli układał swoje przemówienia po północy, szkicując je wpierw ręcznie atramentem, a potem przepisując na przenośnej białej maszynie. Miał taką obsesję na punkcie porządku, że, jak świadczy asystent sekretarza jego gabinetu, czasem był na nogach do drugiej nad ranem, odkładając na miejsce przed snem wszystkie dokumenty i książki **4**. Cierpki opis jego pedanterii, widocznej nawet przy podpisywaniu dokumentu, pozostawił Tardini: „Starannie sprawdzał stalówkę, by upewnić się, że żaden malutki pyłek nie zeszpeci pisma. Widząc - lub choćby podejrzewając - że coś do niej przyłgnęło, wyjmował czarną ściereczkę (trzymaną zawsze w tym samym miejscu) i starannie polerował stalówkę”. Dalszymi punktami rytuału były.

ostrożne zanurzenie stalówki w kałamarzu i staranne sprawdzenie, czy nie ma na niej za dużo atramentu, który mógłby zaplamić biurko albo papier. „Aż wreszcie Ojciec Święty przystępował do złożenia podpisu (...) potem starannie wycierał stalówkę tą samą czarną szmatką i upewniał się, czy nie pozostał na niej ślad atramentu. (»W przeciwnym razie - zwykł mówić - stalówka zardzewieje i nie będzie się nadawać do użycia«). A na koniec odkładał pióro i szmatkę na właściwe miejsca” **5**.

Innym, ujawnionym w starszym wieku, przejawem jego ambicji do wszechstronności było pragnienie, by uchodzić za poliglotę. Poza włoskim i łaciną posługiwał się francuskim i angielskim, a dzięki trzynastoletniemu pobytowi w Niemczech mówił stosunkowo płynnie po niemiecku. W trakcie pontyfikatu dorzucił do nich hiszpański i portugalski, następnie duński, holenderski, szwedzki i rosyjski, a swoich zamorskich gości lubił witać we wszystkich możliwych językach. Miał dużą kolekcję gramatyk i słowników, do których stale zaglądał. A

jednak Evelyn Waugh - podobnie jak Bernard Wall - podejrzewał, że Pius XII słabo zna angielski. „Smutne - napisał Waugh w liście do żony - że papież uwielbia mówić po angielsku i nauczył się na pamięć jak papuga kilku eleganckich recytacji, lecz choć wygłasza je bez obcego akcentu, to nie rozumie ani słowa” 6. Pacellemu ulżyło, gdy pisarz przeszedł na francuski.

Pod coraz bardziej stęchłą z biegiem lat atmosferą w pałacu apostolskim kryło się jednak napięcie. W

swoich wspomnieniach o Piusie XII Robert Leiber napisał, że jego zachowanie zawsze cechowała „trzeźwa rzeczowość” 7. Niemniej można też dostrzec w nim symptomy zjawiska nazwanego kiedyś przez pisarzy religijnych gnuśnością - wyjąłowieniem ducha - charakterystyczne dla neuroz, a czasem nawet psychoz: różnorodne fobie na punkcie własnego zdrowia i sporadyczne wizje lub halucynacje. 30 października 1950

roku Pacelli ujrzał zmieniające się kolory jak na pirotechnicznym pokazie, wirujące słońce (choć towarzyszący mu szofer, Giovanni Stefanori, nie widział nic) 8, a przy innej okazji uwierzył, że w sypialni ukazał mu się Jezus Chrystus. O przeżyciach tych mówił publicznie i pisały o nich gazety na całym świecie. Lecz niebawem odzyskał „trzeźwą rzeczowość” i na nagabywania pobożnych gości o swoje widzenia zdecydowanie ucinął rozmowy na ów temat. Niemniej istniały oznaki, że myśl o pisanej mu świętości nie była Piusowi XII niemiła.

W zeznaniach przed trybunałem beatyfikacyjnym wspomina się o cudownym uleczeniu dokonany za jego sprawą. Wskazuje też na to, że noszony na papieskim tronie, stale wymieniał się piuskami - w okamgnieniu zmieniając je w drugorzędne relikwie! - z pielgrzymami, którzy zakupili je u Gamarellego, w firmie specjalizującej się w konfekcji dla kleru.

Po wojnie regularnie spotykał się ze swoim siostrzeńcem Carlem i hrabią Galeazzim, głównie, aby omówić kwestie związane z zarządzaniem watykańskim miastem-państwem. Lubił też rozmowy z prałatem Kaasem, dawnym przewodniczącym partii Centrum, któremu zapewne jako jedynemu wolno było przy nim mówić szczerze, co myśli, choć nie na tematy dotyczące wiary 9. Po śmierci Kaasa w roku 1952 popadł w towarzyskie osamotnienie. Nawet jego bliska i dalsza rodzina spotykała się z nim tylko raz do roku, w dzień Bożego Narodzenia. Było to ściśle zaplanowane spotkanie. Dokładnie o szesnastej pod czujnym okiem matki Pasqualiny trzy pokolenia Pacellich wprowadzano do papieskiego gabinetu. Najpierw papież pokazywał dzieciom niemiecką szopkę betlejemską, którą kupił podczas pobytu w Monachium, potem zaś wręczał prezenty, a zakonnice wносиły ciasteczka i gorącą

czekoladę. Po ugoszczeniu siedzących kręgiem dorosłych odprowadzał ich do drzwi i powracał do swojego samotniczego, niezmiennego trybu życia.

Mówiono, że matka Pasqualina, (w opinii młodszej siostry Eugenia) „jego krzyż Pański”, coraz bardziej kontrolowała rozkład dnia papieża, decydując, kogo do niego dopuścić. W swoim zeznaniu przed trybunałem beatyfikacyjnym zaprzeczyła plotce, jakoby podczas audiencji amerykańskiego sekretarza stanu Johna Fostera Dullesa wtargnęła do gabinetu, aby przypomnieć Ojcu Świętemu, że mu stygnie zupa **10**.

Niemniej podobne anegdoty, którym z upływem lat dawano coraz większą wiarę, niepokoiły trybunał beatyfikacyjny.

W latach pięćdziesiątych zaczęto dostrzegać osobliwe zachowania Ojca Świętego. „Ręce papieża Piusa XII były jak jaszczurki - napisał znany aktor i reżyser Orson Welles. - Niemal namacalnie wibrowały, tak silną miał osobowość! Spędziłem z nim sam na sam trzy kwadranse. Pochwyił moją rękę i już nie wypuścił.

Siedzieliśmy we dwójkę, gdy wtem spytał: »Czy to prawda, że Irenę Dunne zastanawia się nad rozwodem?

Co pan myśli o planowanym małżeństwie Tya Powera?«
Poruszyliśmy wszystkie gorące hollywoodzkie tematy” **11**.

Pius XII chyba coraz mniej ufał następnemu pokoleniu. Odmówił, jak wspomnieliśmy, mianowania nowego sekretarza stanu, dołączając jego zadania do swoich licznych obowiązków. Tardini w swoim pamiętniku ujawnił jego niechęć do mianowań i promocji. Za swojego pontyfikatu zwołał tylko dwa konsystorze, w roku 1946 i 1953, podnoszące biskupów do godności kardynałów. Po wojnie - pod naciskiem Amerykanów - awansował ich w sumie trzydziestu dwóch, po raz pierwszy w historii Świętego Kolegium reprezentujących tak wiele krajów. Na drugim konsystorzu przywrócił równowagę narodowościową, gdyż wśród dwudziestu czterech nowych purpuratów znalazło się dziesięciu Włochów, przeznaczonych głównie do pracy urzędniczej w kurii rzymskiej.

Rzadko udzielał regularnych audiencji prefektom jej kongregacji. Podkreślało to jego wyniosłe osamotnienie, lecz dawało również wolną rękę silniejszym osobowościom w kurii. Ofiarami byli biskupi diecezjalni, „ignorowani - jak ujął to Falconi - przez papieża i ponizani przez [kuralne] urzędy”. Ten podział władzy na szczytach Kościoła prowadził do zaniedbania spraw szeregowego kleru, jego wykształcenia, warunków bytowych i rosnących problemów w obliczu prędko zmieniającego się świata.

W październiku 1954 roku Pius XII pozbył się za pomocą „kopniaka w górę” swojego dotychczasowego faworyta Giovanniego Montiniego, powierzając mu trudną, przeludnioną

diecezję mediolańską, a zarazem pozbawiając wszelkich nadziei na otrzymanie kardynalskiego kapelusza.

Sugerowano, że Montini, przyszły papież Paweł VI, naraził się mu, wyciągając na wierzch nieprawidłowości w Banku Watykańskim, prowadzonym przez siostrzeńców papieża. Co więcej, wrogowie Montiniego w kurii uważali, że wykazuje on coraz większą słabość wobec socjalizmu” **12**.

Im Pacelli był starszy, tym węższe miał horyzonty. W 1952 roku poskarżył się na wybory miss Europy i miss Włoch **13**. Uznał je za lubieżne i chciał, by ich zakazano. W następnych latach nieustannie gromił jazz i filmy o tematyce miłosnej. W procesie beatyfikacyjnym wspomniano o jego prośbie do dziennikarzy, aby nie pisali, że „pieścił” główki dzieci, tylko że „kładł” na nich rękę. „To zły świat”, wyjaśnił. Odmówił zatwierdzenia kandydata do beatyfikacji, gdyż ów „sługa Boży” był palaczem, innego zaś odrzucił, gdyż użył

„nieprzyzwoitego słowa” **14**. Zawiadującemu Bazyliką św. Piotra Kaasowi kazał zakryć nagie posągi i obrazy w świątyni. Sprzeciwił się też, aby na czele pielgrzymujących do Rzymu grup młodych kobiet stali księża, gdyż taka duszpasterska działalność stwarza okazję do grzechu **15**. Nadto zaś wydał walkę palaczom z Towarzystwa Jezusowego. Od zakończenia wojny, w uznaniu badań prowadzonych przez jezuitów z

Uniwersytetu Gregoriańskiego, regulował ich rachunki za tytoń. Jednakże gdy w połowie lat pięćdziesiątych zapoznał się z wydatkami, przerażony liczbą wypalanych przez nich papierosów, nakazał wszystkim członkom tego zakonu na świecie zerwać z nałogiem, sprzecznym ze świętym ubóstwem. Ale będący zagorzałymi palaczami jezuita z pomocą kazuistyki w mig opanowali sytuację i dalej palili w najlepsze **16**.

Pius XII zrobił niewiele albo zgoła nic, aby zmniejszyć dyskryminację kobiet w Kościele. Wprawdzie z oporami zgodził się, by chórzystki mogły śpiewać w świątyniach, lecz nie przy ołtarzu **17**, gdyż przepis, że

„kobiecie pod żadnym warunkiem nie wolno zbliżać się do ołtarza, a uczestnicząc w nabożeństwie, winna zachować stosowną odległość” **18**, pozostał w mocy.

W kwestii współczesnej moralności seksualnej przyszło mu zabrać głos w związku z odkryciami farmakologii, zwiastującymi wyprodukowanie pigułki antykoncepcyjnej. Jego werdykt zmusił dwadzieścia lat później papieża Pawła VI do ostatecznego potępienia tej pigułki w encyklice *Humanae vitae*.

Poprzednik Pacellogo, Pius XI, na początku lat trzydziestych ostrożnie zatwierdził tzw. metodę kalendarzyka małżeńskiego, dzięki której małżeństwa mogły wykorzystywać

kobiece dni nieplodne na stosunki seksualne bez ryzyka zajścia w ciążę. Dało to początek tyranii wykresów i mierzenia temperatury, która odtąd naznaczyła życie seksualne niezliczonych milionów katolickich par, pragnących uniknąć (częstokroć bez powodzenia) niechcianych ciąż i grzechu śmiertelnego. Ale w roku 1934 biolodzy wyodrębnili naturalny hormon progesteron (związany z początkiem owulacji), a pobożny amerykański katolik, farmaceuta John Rock, zaczął badać terapeutyczne możliwości regulowania owulacji u kobiet mających kłopoty z zajściem w ciążę. W latach pięćdziesiątych Rock zainteresował się bliżej progesteronem jako środkiem zapobiegania ciąży, argumentując, że działa on jak układ hormonalny, a więc w sposób „naturalny”, a w roku 1955 wraz z kolegami przeprowadził w Porto Rico udaną próbę kliniczną **19**. Pius XII znalazł się więc pod rosnącą presją oczekiwań, że wypowie się na ten temat.

12 września 1958 roku, na miesiąc przed śmiercią, ogłosił ostateczny werdykt, ucinający dalsze spory.

Pytanie brzmiało: czy w celu powstrzymania owulacji wolno zastosować terapię progesteronową (w owym czasie nie produkowano jeszcze na masową skalę wygodnej w użyciu pigułki antykoncepcyjnej), jeśli kobieta wie, że gdyby nawet zaszła w ciążę, i tak jej nie donosi. „Jeśli owulacji zapobiega się po to - orzekł papież - by zabezpieczyć organizm przed konsekwencjami ciąży, której nie może donosić, to dokonuje się bezpośredniej i niedopuszczalnej sterylizacji” **20**. W interpretacji feministycznej teolog Uty Ranke - Heinemann równało się to stwierdzeniu, że: „W żadnym razie nie wolno ingerować w rozrodcze zamiary natury, nawet jeśli natura nie jest w stanie ich zrealizować i ciężarna kobieta umiera” **21**. Za stwierdzeniem Piusa XII stał wszelako potwierdzony przez jego poprzednika w encyklice *Casti connubii* (1930) tradycjonalistyczny pogląd, że ludzie nie mogą czerpać przyjemności ze stosunku seksualnego bez pełnego „współdziałania” w boskim akcie prokreacji.

Hipochondria

Mimo wrażenia purytańskości dominującej w Watykanie od połowy do końca lat pięćdziesiątych, panująca tam atmosfera wcale nie była aż tak budująca i zdrowa. W roku 1954 wybuchł głośny skandal, kiedy cieszący się prestiżem „asystenta tronu papieskiego” książę Filippo Orsini podciął sobie żyły po zerwaniu romansu z angielską aktorką Belindą Lee. Watykan w porozumieniu z żoną księcia, który oczywiście stracił swój „papieski” status, dopomógł umieścić go w szpitalu dla nerwowo chorych, ale wrażenie nieświeżego zapachu w pałacu apostolskim pozostało”.

Coraz bardziej grymaśny i hipochondryczny Pius XII nabrał przekonania, że jest

poważnie chory, choć jego przypadłości były, jak można sądzić, psychosomatycznej natury. Na znaczeniu zyskały teraz jego stosunki z doktorem okulistą, profesorem Ricardem Galeazzim-Lisim, bratem przyrodnym hrabiego

Galeazziego. Galeazzi-Lisi został osobistym lekarzem papieża pod koniec lat trzydziestych. Na Pacellim, który zwrócił się do niego w sprawie nowych okularów, jego wiedza medyczna zrobiła takie wrażenie, że mianował go archiatra, oficjalnym lekarzem papieskim. W opinii wielu, doktor był szarlatanem i w kurii często doradzano pozbycie się go. Jak jednak wynika z zeznań złożonych w procesie beatyfikacyjnym Piusa XII, zwłaszcza zaś ze świadectwa jego młodszej siostry, okulistę chroniła matka Pasqualina, uważająca go za idealnego lekarza dla papieża. Ignorancja, niedbałość i dziwne zalecenia lekarskie doktora musiały się kiedyś odbić na zdrowiu jego pacjenta. Według papieskiego siostrzeńca, księcia Carla Pacellego **23**, wuj często korzystał z usług stomatologów, obawiając się, że utrata zębów powiększy jego kłopoty z trawieniem i pogorszy dykcję, tak istotną przecież ze względu na liczne przemowy, które wygłaszał w różnych językach.

Pius XII był przekonany, że mu miękną dziąsła, i nie wierzył zapewnieniom specjalistów, że wszystko jest w porządku. Namówiony przez Galeazziego-Lisiego, skonsultował się z nieznanym z nazwiska rzymskim dentystą, który przepisał mu kwas chromowy, używany w garbarstwie. Po jakimś czasie zażywanie sporych dawek tej substancji doprowadziło do komplikacji z przełykiem, a te prawdopodobnie do uporczywych napadów czkawki które dręczyły go dniem i nocą, aż wreszcie stały się chroniczne. Do Watykanu nadeszły setki tysięcy listów od dzieci z całego świata, ofiarujących papieżowi swoje modlitwy i sposoby na pozbycie się czkanki²⁴.

W październiku 1953 roku Pius XII zapadł na kilka bliżej nieokreślonych chorób naraz. Nie potrafiąc postawić diagnozy, Galeazzi-Lisi zaproponował rozwiązanie modne w kręgach ówczesnych gwiazd filmowych i narcystycznych przywódców państw. Sprowadził szwajcarskiego lekarza Paula Niehansa, wynalazcę tak zwanej terapii komórkowej. Leczenie, w tym przypadku przeprowadzone nie w jego klinice nad Jeziorem Genewskim, lecz w Watykanie, polegało na wstrzykiwaniu pacjentowi pod skórę „żywych”-

najlepiej, jeśli pobranych z przednich części mózgów - komórek płodów owiec i małp. Niehans twierdził, że terapia ta jest dobra na wszystko: marskość wątroby, zapalenie nerek, raka i niemoc seksualną **25**. A ponadto, że odwraca proces starzenia. Na szczęście dla jego opinii w Watykanie, nie przyniosła żadnych szkodliwych skutków, a Pacelli ozdrowiał i powrócił do zajęć... aż do nawrotu dolegliwości w listopadzie 1954 roku.

Wówczas ponownie wezwano Szwajcara, który zaordynował następną serię

zastrzyków 26.

W roku 1956 Galeazzi-Lisi został zwolniony z funkcji nadwornego lekarza papieskiego. W Rzymie mówiono o jego długach hazardowych i „zmianie osobowości” 27. Zastąpił go doktor Antonio Gasbarrini. Ale okulista nie przestał nawiedzać Watykanu i pokazywał się na audiencjach publicznych. Jesienią 1958 roku Pius XII ponownie dostał napadu czkawki. 5 października w audiencji dla chirurgów plastycznych w papieskiej rezydencji w Castel Gandolfo uczestniczył aktor Alec Guinness. „Siedzieliśmy w złożonych fotelikach naprzeciwko Jego Świątobliwości, bladego i mizernego”, napisał. Papież swoim zwyczajem udzielił gościom fachowych porad, przerywanych czkaniem, a kiedy zszedł z podium, by ich pobłogosławić, Guinness zapamiętał następującą wymianę zdań pomiędzy nim a parą Amerykanów: „Mężczyzna rozplakał się w głos (...) »Tak się wzruszył, Wasza Świątobliwość - powiedziała [jego żona]. - Proszę tylko pomyśleć, przyjechaliśmy tu aż z Michigan!«. Papież opanował czkawkę (...) »Znam Michigan - powiedział i zdolawszy się oswobodzić z uścisku chirurga plastycznego, podniósł rękę do błogosławieństwa. - Specjalne błogosławieństwo dla Michigan!«,28. Były to, jak się domyśla aktor, prawdopodobnie ostatnie słowa, jakie Pius XII wypowiedział po angielsku. Grupa pośpiesznie opuściła salę audiencji, a za nimi papieski lekarz, obrzucając gniewnymi spojrzeniami wszystkich „chirurgów plastycznych” po kolei, zwłaszcza zaś Guinnessa.

Śmierć i pogrzeb Piusa XII

6 października 1958 roku, dwa dni po audiencji udzielonej chirurgom plastycznym, Pius XII

zachorował i położył się do łóżka. Tego wieczoru, pół godziny po północy, wezwano do niego jego sekretarza, ojca Hentricha. „Wskazał na małą hiszpańską książeczkę *Ćwiczeń duchownych* i zaczął powtarzać ze łzami w oczach: »W tym tygodniu czytałem tę książkę bez przerwy i wciąż odmawiałem modlitwę *Anima Christi*

[Dusza Chrystusa]«,,. Nazajutrz stan papieża się pogorszył. Pod ręką byli co najmniej trzech papiescy lekarze, a do jego sypialni udało się też wśliznąć zwolnionemu Galeazziemu-Lisiemu z aparatem fotograficznym. Do łóża chorego przybył również pośpiesznie ze Szwajcarii Paul Niehans, ale tym razem nie zaaplikował mu terapii komórkowej. Nad umierającym czuwały jego trzy zakonnice. Prałat Tardini odprawił mszę i w obecności ojca Leibera udzielił papieżowi ostatniego namaszczenia. W którejś chwili agonii Pius XII nagle się ożywił, wołając: „Do roboty! Akta! Dokumenty! Do roboty!”.

W czwartek 9 października za dziesięć czwarta rano doktor Gasbarrini oznajmił, że papież zmarł z powodu „zaburzeń krążenia”. Wkrótce potem jego zgon potwierdził

camerlengo (szambelan) Świętego Kościoła Rzymskiego, kardynał Tisserant, któremu z chwilą tą przypadł obowiązek zajęcia się zwłokami i przygotowaniem do pogrzebu. To właśnie on na konklawe w roku 1939 do końca głosował przeciwko

Pacellemu, przekonany, że jest niewłaściwym kandydatem. Patrząc na zmarłego, być może pomyślał sobie, że nie mylił się w swoim sądzie.

Następnego wieczoru, trasą wypełnioną szpalerami pogrążonych w żałobie wiernych, ciało papieża przewieziono w samochodzie karawanie do rzymskiego kościoła św. Jana na Lateranie. Przyszły Jan XXIII, Angelo Giuseppe Roncalli, który oglądał ów przejazd w telewizji, zastanawiał się w swoim dzienniku, czy jakiegokolwiek rzymskiego cesarza spotkał podobny triumf. Mieszkańcy Rzymu, odpowiedział sobie, czcili w odchodzącym nie doczesnego władcę, lecz ucieleśnienie „duchowego majestatu i religijnego dostojęstwa” **29**.

W godzinach po śmierci Piusa XII hołd jego pamięci złożyli liczni zachodni mężowie stanu. „Świat zubożał, tracąc człowieka, który odegrał tak ogromną rolę w obronie wartości duchowych i działaniach na rzecz pokoju”, powiedział konserwatywny premier Wielkiej Brytanii, Harold Macmillan. „Swoje życie w pełni poświęcił Bogu i służbie bliźnim (...) był świadomym i wymownym wrogiem tyranii”, oświadczył prezydent Eisenhower. On i brytyjski premier znali papieża zarówno osobiście, jak z wystąpień publicznych. „Kiedy w dekadzie nazistowskiego terroru nasz naród spotkało straszliwe męczeństwo, papież wystąpił w obronie ofiar

- napisała minister spraw zagranicznych Izraela, Golda Meir. - Ten wypowiadający wielkie moralne prawdy ponad zgiełkiem powszednich konfliktów głos wzbogacił współczesne życie. Opłakujemy wielkiego sługę pokoju” **30**.

O zmierzchu, przy wtórze ponurego bicia dzwonów w setkach dzwonnicy Wiecznego Miasta, ciało

Piusa XII ponownie przetransportowano w zmotoryzowanym karawanie, za którym szły procesje kleryków i zakonnic odmawiających różaniec, trasą biegnącą koło Koloseum i brzegiem Tybru do Bazyliki św. Piotra.

Chodniki wypełniały setki tysięcy milczących rzymian, którzy żegnali się, gdy mijała ich trumna. Oceniano, że w ciągu trwających trzy dni i noce egzekwii w bazylice przed wystawionym ciałem zmarłego przechodziło szybko w dwóch rzędach piątkami po pięćset osób na minutę.

Wedle jednego z szacunków, przed mszą żałobną w poniedziałek 13 października zmarłego obejrzało ponad milion wiernych **31**.

Gazeta „L'Osservatore Romano” nazwała pogrzeb Piusa XII „najwspanialszym w

długiej historii

Rzymu, przyćmiewającym nawet pogrzeb Juliusza Cezara”. Na spoczywające na katafalku pod ogromnym baldachimem Berniniego ciało czekały z prawej trzy trumny.

Wnioskując, że Pius XII dostąpił szczęścia wiecznego, jeden z papieskich sekretarzy, prałat Antonio Bacci, powiedział w mowie pochwalnej: „Wraz z jego śmiercią na ziemi zgasło wielkie światło, a na niebie zapłonęła nowa gwiazda”. Mszę żałobną transmitowano za pośrednictwem łącz Eurowizji na całą Europę.

Dla BBC komentował ją z należąca powagą najbardziej doświadczony specjalista od relacjonowania ważnych wydarzeń, Richard Dimbleby.

Kiedy zwłoki składano w pierwszej trumnie, kamery dyskretnie skierowały się w inną stronę. Twarz zmarłego przykryto białym jedwabiem, a ciało spowito czerwonym całunem. Mowę pochwalną, wraz z sakiewką ze złotymi, srebrnymi i brązowymi monetami wybitymi za jego pontyfikatu, zamknięto w mosiężnej tubie, po czym wewnętrzną trumnę, zabezpieczoną jedwabnymi, zaopatrzonymi w pieczęcie wstęgami, umieszczono w ołowianej, a tę w ostatniej, zewnętrznej z wiązu. Po zabiciu ciężkiej potrójnej trumny złotymi gwoździami przewieziono ją do wielkiego ołtarza i spuszczone na bloczkach do grot, gdzie spoczęła sześć metrów od grobu św. Piotra.

Tak odszedł jeden z najbardziej godnych uwagi papieży w historii Kościoła, zachowując po sobie szacunek i miłą pamięć. Trzeba było kilku lat, żeby przez chroniącą cześć i pontyfikat Piusa XII autocenzurę przebiły się do szerszej wiadomości bardziej szczerze relacje o jego śmierci i pogrzebie.

Na przykład, wielu gazetom zaoferowano zdjęcia umierającego Eugenia Pacellego, które zrobił były papieski lekarz, Galeazzi-Lisi. Co więcej, ów poczwiec zajął się zabalsamowaniem zwłok - nową eksperymentalną metodą, bez usunięcia z nich wnętrzości. W rezultacie w jesiennym cieple ciało natychmiast zaczęło się rozkładać.

Gdy wiozący zmarłego karawan zatrzymał się przed kościołem św. Jana na Lateranie, z wnętrza trumny dobiegły serie straszliwych pierdnięć i czknień, spowodowanych gwałtowną fermentacją.

W czasie egzekwii w Bazylice św. Piotra twarz papieża najpierw przybrała szarzielony, a potem sinofioletowy kolor, smród zaś był tak nieznośny, że jeden ze szwajcarów zemdłał. A na domiar wszystkiego przed pogrzebem zmarłemu szerniał i odpadł nos **32**.

W następnych latach krytycy jego rządów zatrzymywali się nad tymi niemiłymi okolicznościami, jakby specjalnie chcieli unaocznić zepsuty finał tego najbardziej

absolutystycznego pontyfikatu we współczesnej historii. Jednakże z czasem wyłoniły się inne kwestie - dokonań i zaniechań - bardziej wstydlive i szkodzące instytucji papieżstwa i pamięci Piusa XII, niż ktokolwiek przypuszczał za jego życia.

Pierwsze słowa jego osobistego testamentu brzmiały:

„Zmiłuj się nade mną, Boże, w miłosierdziu swoim. Świadom niedociągnięć, zaniedbań i grzechów, które popełniłem w tej trudnej epoce w czasie tak długiego pontyfikatu, jasno widzę moje braki i niedoskonałość. Pokornie więc proszę o przebaczenie wszystkich, których obraziłem, skrzywdziłem i zgorszyłem”.

XXI. PIUS XII REDIVIVUS

Pius XII przekazał w spadku scentralizowany Kościół, twierdząc z wiecznie czujnym, dzierżącym najwyższą władzę sprawcą papieżem, samotnie obcującym z Bogiem. Ale ten monolityczny, zdyscyplinowany, triumfalny, pod wieloma względami godny podziwu Kościół stracił kontakt ze światem.

Pacelli nie potrafił oddzielić socjaldemokracji od bolszewizmu, pluralizmu od relatywizmu.

Przyznawał wprawdzie niechętnie, że źródłem wolności i rozwoju Kościołów chrześcijańskich jest pluralizm demokratycznych społeczeństw zachodnich, lecz za idealne społeczeństwa nadal uważał Hiszpanię i

Portugalię rządzone przez Franco i Salazara. Nic nie wskazywało na to, żeby doświadczenia z hitlerowskimi Niemcami w latach trzydziestych cokolwiek go nauczyły.

Wspomnieliśmy już wcześniej o sporej grupie księży robotników i teologów, głównie we Francji, którzy pod sztandarem „nowej teologii” zachęcali wiernych w ośrodkach przemysłowych do udziału w apostołstwie świeckim pod kierunkiem nowych duszpasterzy, w pluralistycznym Kościele otwartym na ekumenizm, i do wspólnego działania przeciwko totalitaryzmowi. Ich zainteresowania społeczne i polityczne były ściśle związane z nowym podejściem do badań biblijnych, reformą liturgii (w tym wprowadzeniem do niej języków narodowych) i dialogiem między wyznaniem.

Krótko mówiąc, pragnęli Kościoła zaangażowanego w świat i dotrzymującego kroku czasom, a nie przeciwstawiającego się im. Po śmierci Piusa XII przedstawiciele nowej teologii stali się katalizatorem głębokich przemian. Gwałtowny pęd do reform i odnowy panował również pośród wiernych. Katolicy tęsknili za inną formą Kościoła. Pragnęli końca legalistycznego monolitu, który ukształtował i którym władał zmarły papież.

Angelo Roncalli, Jan XXIII, był chłopskim synem spod Bergamo. Większą część

swego kapłańskiego życia spędził jako nuncjusz papieski i dobrze poznał Kościoły prawosławne. W czasie wojny starał się pomagać Żydom. Jednym z jego pierwszych posunięć po objęciu władzy było zwrócenie się do Żydów o przebaczenie za chrześcijański antyjudaizm. 25 stycznia 1959 roku, trzy miesiące po wyborze na papieża, zwołał sobór generalny z myślą o dokonaniu duszpasterskiej odnowy Kościoła i poparciu idei jedności chrześcijan.

W Watykanie inicjatywa ta napotkała znaczny opór. Kiedy czołowi watykańscy dygnitarze nie zdołali powstrzymać zwołania soboru, spróbowali przejąć kontrolę nad jego obradami i decyzjami. Stara gwardia pragnęła zgromadzenia, które potępiłoby nowoczesną herezję. To jej się nie udało. Interwencja papieża Jana zapobiegła rzucaniu anatem i ekskomunik, a na sobór zaproszono przedstawicieli innych Kościołów chrześcijańskich. Przywiązanie nowego papieża do zasady *aggiomamenta* (głoszącej, że Kościół powinien rozwijać się i zmieniać wraz ze społeczeństwem i historią) zapowiadało radykalne reformy.

Decyzje Soboru Watykańskiego II zapoczątkowały wiele historycznych zmian - doszło do nich w liturgii i badaniach biblijnych, nawiązano dialog z Kościołami protestanckimi i prawosławnymi, ogłoszono deklarację wolności wyznania. Sporo rzeczy - takich jak msza w języku łacińskim - odeszło bezpowrotnie w przeszłość.

Afe najważniejszym postanowieniem było wezwanie do „kolegialności” - uznanie, że papież powinien podzielić się władzą z biskupami. To od niej zależały trwałość klimatu i sukces tego soboru. Łączyło się to z wiarą w obecność Ducha Świętego nie tylko w centrum Kościoła, lecz także w katolickiej - lokalnej i globalnej - wspólnocie wiernych. Innymi słowy, dragi sobór zasygnalizował zmierzch zatwierdzonej na Soborze Watykańskim I ideologii władzy papieskiej, która po siedemdziesięciu latach za pontyfikatu Piusa XII osiągnęła swoje apogeum. Wyrażona przez ojców soborowych kolegialność stała się nową metaforą Kościoła, całkowicie odmienną od jego wizerunku jako niewzruszonej, nieruchomej twierdzy. Mówili oni o „Kościele pielgrzymim”, podkreślającym wpływ historii, ludzką grzeszność mimo opieki Bożej, poszanowanie dla duchowego autentyzmu innych Kościołów ¹. Zapożyczając określenie z hebrajskich pism świętych, mówili o Kościele jako „Ludzie Bożym”. „Pod przewodem Ducha Pana Naszego” zalecali, aby wierni starali się

„dostrzegać w wydarzeniach, potrzebach i pragnieniach dzielonych ze współczesnymi prawdziwe znaki obecności i zamysłów Boga” ².

Fiasko kolegialności

Ale kolegialność napotkała sprzeciw i opór w samym centrum watykańskiej władzy. Po części za sprawą reakcyjnych frakcji w kurii rzymskiej, zwłaszcza Świętego Oficjum

(strażników doktrynalnej ortodoksji), a po części wskutek utrzymujących się następstw zdławienia twórczej teologii i sztywnego intelektualnego i instytucjonalnego konformizmu, sięgającego czasów Piusa X. Niemądrze było oczekiwać, że sześćdziesięcioletnia zmarzlina odtaja w ciągu dekady. Biskupi i ich doradcy przybyli na sobór z bagażem lat ostrożności. Papież Jan XXIII wiele zrobił, by zapobiec przejściu kontroli nad soborem przez reakcjonistów, ale 3 czerwca 1963 roku zmarł i 21 czerwca zastąpił go Paweł VI, Giovanni Battista Montini, były watykański podsekretarz stanu za pontyfikatu Piusa XII. Przewodniczył on trzeciej i czwartej sesji soboru i przewodził

Kościółowi w krytycznej epoce posoborowej. W owym czasie w Kościele katolickim zarysował się podział na postępowców, przekonanych, że sobór zatwierdził decentralizację kościelnej władzy, choć nie wcielił jej w życie, i tradycjonalistów, obstających przy tym, że nic takiego nie miało miejsca.

Ojcowie soborowi nie rozebrali strukturalnych fundamentów ideologii papieskiej władzy. Nie dokonano żadnych reform w działalności kurii (na dobrą sprawę watykańska biurokracja tylko się wzmocniła), nie zrobiono nic, by uchylić Kodeks Prawa Kanonicznego z roku 1917, a przynajmniej jego przepisy chroniące scentralizowane rządy. Pełnia władzy pozostała więc w Watykanie. Papieże mieli wprowadzić moralny obowiązek popierać kolegialność, lecz nie istniał żaden instytucjonalny mechanizm jej wdrażania. Następcy papieża Jana nie byli skorzy do ustępstw.

Kwestią zasadniczą był - i pozostaje do dziś - sposób wybierania biskupów. Ponieważ przywilej ich mianowania i kontrolowania należy do głowy Kościoła, kolegialność nie może się rozwinąć. To właśnie ta, wpisana do Kodeksu Prawa Kanonicznego z roku 1917, dalekosiężna i poważna w skutkach prerogatywa jest źródłem odebrania głosu duchowieństwu i laikatowi, ich degrengoladzie, deprecjacji synodów (specjalnych zgromadzeń biskupów, powołanych przez Pawła VI do kontynuowania prac soboru), zgubnego braku pluralizmu i swobody decyzji na szczeblu lokalnym.

Z początku balansujący pomiędzy tradycjonalistami i postępowcami, w gruncie rzeczy liberalny papież Paweł VI wdał się w końcu w dyskusję nad zapobieganiem ciąży. W tym celu powołano stosownych konsultantów, którzy wraz z większością biskupów na świecie pragnęli usankcjonować stosowanie pod określonymi warunkami środków antykoncepcyjnych, co przyniosłoby duchowe pocieszenie milionom i zasypało powiększającą się wyrwę pomiędzy katolicką doktryną a praktyką. Ale papież rozwiązał tę kwestię sam autokratycznym dekretem w postaci encykliki *Humanae vitae* (1968). Watykański beton doradził mu nieugiętość, powołując się na deklaracje jego poprzedników.

Decyzję Paweł VI podjął jednak samodzielnie, po komunii z Wszechmogącym, tak jakby nie było soboru i związanych z nim zmian. Przez następne dziesięć lat swego pontyfikatu nie ogłosił już żadnej encykliki. Skutki zduszenia przez niego procesu kolegalizacji w przypadku sprawy o największym znaczeniu dla świeckich wiernych okazały się fatalne. Decyzja ta zapoczątkowała bowiem potężny rozłam pomiędzy katolickimi postępowcami i tradycjonalistami, odziedziczony przez Jana Pawła II, kiedy 16 października 1978 roku, po trwającym trzy tygodnie pontyfikacie Jana Pawła I, został wybrany na papieża.

Jan Paweł II

W przeddzień Zielonych Świąt, w sobotę 2 czerwca 1979 roku Karol Wojtyła, Jan Paweł II, niespełna rok po wyborze stanął przed milionem wiernych zebranych w samym pępku komunistycznej Polski, na placu Zwycięstwa w Warszawie. „Niech zstąpi Duch Twój! Niech zstąpi Duch Twój! I odnowi oblicze ziemi”, zaintonował. „Tej ziemi!”, dodał przy ekstatycznej wrzawie mas, prawą ręką wskazując swój kraj i rodaków.

To właśnie to orędzie w sercu uciemnionej ojczyzny określiło charakter jego pontyfikatu. Historia przyzna mu szczodre zasługi w rozbudzeniu i podtrzymaniu narodowego ruchu, który wyzwolił Polskę spod władzy ateistycznego komunizmu, inicjując przemiany zakończone upadkiem systemu sowieckiego. Jego wizja solidarności, współpracy infrastruktur Kościoła z wiernymi w Polsce w dziele obalenia tyrana, nawiązuje do katolickiego oporu wobec Kulturkampu, oddolnego protestu wiernych przeciwko prześladowaniom Bismarcka. Jednocześnie różni się zasadniczo od ugodowości Pacellego wobec Hitlera i zduszenia przezeń politycznego katolicyzmu w Niemczech w latach trzydziestych. A jednak w sumie pontyfikat Jana Pawła II odznacza się głębokimi sprzecznościami. Orędownik i animator społeczno-politycznej aktywności w Polsce w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, okazał się tradycjonalistycznym autokratą, równie despotycznym w zarządzaniu Kościołem jak Pius XII.

Trudno jednak wyobrazić sobie postać mniej podobną do Eugenia Pacellego.

Wojtyła, barczysty narciarz i turysta górski, a w młodości aktor i poeta, stanowi zupełne przeciwieństwo tego ascetycznego, „lodowatego” papieża. Wniósł ze sobą do pałacu apostolskiego wigor, humor i ludzkie ciepło. Bardzo żywe wrażenie wywarł na irlandzkim sekretarzu, który tak opisał ich pierwsze spotkanie:

„Siedział przy *moim* biurku - *zuchetto* [piuska] leżała z boku, sutannę miał rozpiętą na piersiach, żadnej koloratki - i zwrócony bokiem pisał, ale nie jak papież Paweł VI, wyprostowany i elegancki, tylko zgarbiony, z ręką na głowie, jak ktoś nawykły bardziej do fizycznej niż umysłowej aktywności. Na moje pukanie odwrócił się i ujrzałem człowieka z

tego świata, całkiem niepapieskiego. Ogromnie ludzkiego i zwyczajnego. Zerwał się na nogi i podszedł do mnie. Nie pozwolił mi ucałować pierścienia. Otoczył mnie ramionami i uścisnął”

3.

Bracia kardynałowie wybrali Wojtyłę w ósmym głosowaniu ogromną przewagą głosów: 104 do 7.

Kiedy wyszedł na balkon nad placem Św. Piotra, przedstawił się jako człowiek „z dalekiego kraju” i oświadczył, że jego pontyfikat będzie „świadectwem powszechnej miłości”. Postępowcy wierzyli, że nowy papież wcieli w czyn reformy Soboru Watykańskiego II. Tradycjoniści zaś ufali, że wychowany w katolickiej Polsce hierarcha przywróci dawną dyscyplinę i wartości. Tylko garstka domyślała się, jak bardzo Jan Paweł II rozczaruje postępową część coraz bardziej podzielonego Kościoła.

Politycy z całego świata ustawiali się do niego w kolejce, szukając rozgłosu, rady, aprobaty. On zaś przypominał im - Reaganowi, Bushowi, Clintonowi, Gorbaczowowi, Jelcynowi - o moralnej odpowiedzialności rządzących wobec biednych, pozbawionych praw i upośledzonych. Był wrogiem wszelkich form totalitaryzmu. Sporo czołowych powojennych dyktatorów - Marcos na Filipinach, Baby Doc na Haiti, Pinochet w Chile, Jaruzelski w Polsce, Stroessner w Paragwaju - straciło władzę po tym, jak Karol Wojtyła ucałował ziemię w ich krajach.

W kwestii wewnętrznej polityki Kościoła jego pontyfikat był zrazu żywym zaprzeczeniem wzniosłej samotności jego poprzedników. Nim zachorował na chorobę Parkinsona, z upodobaniem śniadał z zakonnicami, księżmi i świeckimi, a na roboczych obiadach i kolacjach przyjmował teologów i biskupów.

Posilając się zaś, słuchał (lub przynajmniej sprawiał takie wrażenie).

Ale za jego pontyfikatu znów wyłonił się historyczny dylemat współczesnego papieża, wciąż, mimo zbliżania się Kościoła do trzeciego tysiąclecia, nierozwiązany. Czy Kościół rzymskokatolicki to piramida, którą władza z jej szczytu człowiek w białej szacie? Czy też jest Kościołem pielgrzymim, wędrującym ludem, jak nazwali go ojcowie soborowi Vaticanum II?

Karol Wojtyła urodził się 18 maja 1920 roku w Wadowicach, targowym miasteczku około pięćdziesięciu kilometrów na południowy zachód od Krakowa, niedaleko granicy z Czechami. Niespełna dwudziestoletni, doświadczył okrucieństw hitlerowskiej okupacji w Polsce i szybko poznał prawdę o ludobójstwie Żydów. Oświęcim był zaledwie czterdzieści kilometrów od jego rodzinnego miasta.

Po otrzymaniu święceń kapłańskich w roku 1946 podjął intelektualne poszukiwania,

które ukształtowały jego charakterystyczną, apokaliptyczną wizję działań Boga w świecie. W Rzymie, dokąd pojechał, napisał pracę doktorską na temat św. Jana od Krzyża. W Ciemnej nocy duszy św. Jan dowodzi, że wiedza o Bogu jest wlewana do świadomości oczyszczonej przez cierpienie, wątpliwości i modlitwę. Jan Paweł II - napisał o nim zmarły kardynał z Filadelfii John Król, komentując pracę doktorską Karola Wojtyły -

„studiował teologię na klęczkach”.

Po powrocie do Polski, pełniąc rozmaite funkcje jako kapłan i nauczyciel uniwersytecki, przez siedem następnych lat studiował filozofię. Na jego rozważania o „osobie i czynie” oddziaływała myśl wpływowego w latach dwudziestych filozofa niemieckiego, Maxa Schelera, o którym już mówiliśmy. Niemniej kiedy okrzepł myślowo, pozostał wierny wąsko pojmowanej filozofii neotomistycznej, zwłaszcza w kwestiach moralności -

stanowczo obstając przy tym, iż „niedozwolone” stosunki seksualne są złem. W swoim myśleniu, wyostrzonym nieustanną potrzebą polemik z marksizmem-leninizmem, odizolowany intelektualnie od

Zachodu, tylko z pozoru życzliwie traktował pluralizm, ukrywając pod tą wierzchnią warstwą nieugięte absolutystyczną umysłowość.

Swoje dociekania skupił na rozwiązaniu zagadki, mającej źródła w jego przeżyciach z młodości: jakże ludzie, których wspólnym wyższym przeznaczeniem jest dążyć do Boga, byli zdolni do potworności

Oświęcimia? Osiągnąwszy wiek średni, utwierdził się w przekonaniu, że zło świata jest poza ludzkim rozumem i odpowiedzialnością. „Zło, które istnieje na świecie - powiedział w jednym z kazań - wydaje się większe niż kiedykolwiek, większe od zła, za które każdy z nas czuje się osobiście odpowiedzialny”. W czasie, kiedy wielu teologów zwracało się ku bardziej racjonalnym, socjologicznym rozwiązaniom, Jan Paweł II odnawiał wiarę w pozaziemski konflikt sił światła i ciemności i w skuteczność interwencji Marii Panny w wydarzenia - podzielany z Piusem XII kult Matki Boskiej Fatimskiej, która w roku 1981 ocaliła go, jak wierzył, od śmierci. „Jedna ręka strzelała - powiedział ogromnemu tłumowi zgromadzonemu w sanktuarium w

Fatimie w roku 1982 podczas święta tamtejszej Matki Boskiej - ale Inna Ręka prowadziła kulę”. Rok po zamachu umieścił tę kulę w koronie na Jej posągu.

Wyświęcony we wrześniu 1958 roku na biskupa - jako jeden z ostatnich mianowanych przez Piusa XII

- w roku 1964 objął arcybiskupstwo Krakowa. Zręcznie przeciwstawiając się represyjnemu reżimowi komunistycznemu w Polsce, w wieku czterdziestu sześciu lat został

kardynałem. Śmiało odświeżył koncepcję międzyludzkiej solidarności jako praktycznej inspiracji do ludowego, pokojowego powstania. Poparcie, jakiego udzielił związkowi zawodowemu „Solidarność”, jedynej niezależnej organizacji pracowniczej w bloku wschodnim, wyzwoliło w ludziach odwagę, aby rzucić wyzwanie komunizmowi w Polsce i poza jej granicami, i znacząco wspomogło siły, które w dużym stopniu przyczyniły się do gruntownych zmian w pejzażu politycznym środkowowschodniej Europy. Z typową dla siebie skromnością powiedział wówczas:

„To drzewo było przegniłe. Ja tylko mocno nim potrząsnąłem”.

Kierowała nim wszakże jeszcze jedna siła - brzemień samej historii. Spoglądając na Kościół z samego jej epicentrum, obarczony niezliczonymi ciężarami tej liczącej miliard wiernych instytucji i krytykowany z różnych stron, coraz częściej skłaniał się do działania na własną rękę. Im dłużej trwał jego pontyfikat, tym bardziej podążał w ślady swych dwudziestowiecznych poprzedników. Klucz do tej jawnej sprzeczności tkwi w dwoistym poglądzie Jana Pawła II na naturę ludzką. Wierzy, jak to ujął papieski biograf Michael Walsh, że osoba ludzka „potrzebuje społeczeństwa i zarazem je przekracza”. Stąd działania społeczne i polityczne najlepiej pozostawić ludziom świeckim, a rzeczywistość transcendentną Kościołowi, w którym decyduje i sprawuje władzę namiestnik Chrystusa na ziemi. Dlatego Karol Wojtyła przywrócił ideologię władzy papieskiej. Uważa, że pluralizm może doprowadzić jedynie do odśrodkowego rozbicia Kościoła, który ocalić może wyłącznie rządzący silną ręką papież.

W ciągu swoich rozpoczętych w listopadzie 1978 roku, najdłuższych w tym stuleciu papieskich rządów Jan Paweł II raz po raz bez wytchnienia, jakby wszystko zależało wyłącznie od niego, stawał przed kolejnymi globalnymi kryzysami, zagrażającymi integralności i przetrwaniu Kościoła powszechnego. W

Ameryce Łacińskiej zdecydowanie przeciwstawił się „inspirowanej marksizmem” teologii wyzwolenia, wedle której grzech nie jest nieposłuszeństwem wobec przykazań Bożych, lecz wynika z niesprawiedliwych struktur społecznych i politycznych. Już w czwartym roku pontyfikatu, podczas mszy pod gołym niebem w stolicy Nikaragui, Managui, zatrząsł się z oburzenia na sandinistów, którzy przeszkadzali w jej odprawianiu. Bardzo mocno uraziło go oszczerstwo, iż nie poparł „opcji dla biednych”. Dlaczego nie rozumieli, że to Chrystus, a nie Karol Marks, jest wyzwolicielem uciskanych? Upadł komunizm, Amerykę Łacińską zalewali misjonarze Kościoła zielonoświątkowców, a tamtejszy katolicyzm u schyłku stulecia wciąż rozsadał wybuchowy konflikt pomiędzy katolicką lewicą i prawicą.

W liczących sześćdziesiąt milionów katolików Stanach Zjednoczonych grupy

interesów skupione wokół jednorodnych celów - homoseksualiści, lesbijki, feministki, zwolennicy zalegalizowania aborcji i wyznawcy New Age - parły do indywidualnego wyrażania wiary. Podczas pielgrzymki po Ameryce

Północnej w roku 1987 na głoszoną przez papieża w homiliach cnotę przebaczenia katolicy dysydenci odpowiedzieli transparentami i okrzykami odrzucającymi jego współczucie. Jeśli Ameryka Łacińska szukała wyzwolenia spod społeczno-politycznego ucisku, to katolicy północnoamerykańscy sprawiali wrażenie, jakby chcieli się wyzwolić nie tylko spod władzy papieskiej, ale i od grzechu pierworodnego. W 1993 roku w Denver Jan Paweł II zaapelował do zgromadzonej młodzieży, by „odrzucała fałszywych proroków i fałszywych nauczycieli wiodących drogami, które nie prowadzą do wyzwolenia”. Zaatakował aborcję, antykoncepcję, hedonizm i rozpasany kapitalizm.

Może następne pokolenie przyjmie te ostrzeżenia, zdaje się mówić, ponieważ obecnego chyba nie da się zbawić. Uwielbia masowe demonstracje katolickich ruchów młodzieżowych, podobnych do Akcji

Katolickiej z lat trzydziestych i pięćdziesiątych.

Tymczasem w Afryce i Azji rzymskokatolicki model kultu i wiary ściera się z tradycyjnymi miejscowymi religiami, włączającymi do niego elementy animizmu i kultu przodków. Są naciski, by złagodzić celibat księży w krajach i kulturach, w których brak seksualnych oznak męskości uchodzi za perwersję. W

Afryce Środkowej już zresztą ciężko pracują misjonarze rozdający prezerwatywy, by powstrzymać epidemię AIDS.

Do tego dochodzą kwestie doktrynalnej ortodoksji. Jan Paweł II na oczach postępowców w widowiskowy sposób użył swej imponującej władzy do upokorzenia teologów. W pierwszym roku pontyfikatu cofnął prawo do nauczania ojcu Hansowi Küngowi, szwajcarskiemu teologowi, który zakwestionował nieomyślność papieża. Szacownego flamandzkiego uczonego Edwarda Schillebeeckxa trzykrotnie wzywano do Watykanu na przesłuchanie w sprawie jego interpretacji Pisma Świętego. W połowie lat osiemdziesiątych za umiarkowane poglądy na seksualizm pozbawiono możliwości nauczania Charlesa Currana z Uniwersytetu Katolickiego w Waszyngtonie. Arcybiskupa Raymonda Hunthausena z Seattle, znanego przeciwnika broni atomowej, zmuszono do zaakceptowania kuratora, kontrolującego jego wypowiedzi na temat unieważniania małżeństw i kontakty z miejscowym środowiskiem homoseksualnym.

W roku 1997 Jan Paweł II ekskomunikował za podkopywanie doktrynalnej ortodoksji księdza i pisarza ze Sri Lanki, Tiszę Balasuriyę, którego pisma podważały dogmaty o grzechu

pierworodnym i dziewictwie Matki Boskiej. W końcu jednak Cejlończyka zrehabilitowano.

Atakowany ze wszystkich stron Karol Wojtyła utrzymuje w napięciu mnóstwo odśrodkowych sił.

Jego, idąca w parze z niezwykłym przeświadczeniem o mistycznym charakterze własnego powołania, wielka fizyczna i psychologiczna energia, upewnia go w zasadniczej strategii zachowania jedności Kościoła - kontroli nad dobrem wszystkich biskupów i ich zachowaniem.

Na publiczne zgromadzenia wiernych na stadionach świata ściąga ogromne tłumy. A za zamkniętymi drzwiami ostro strofuje biskupów za to, że nie potępiają antykoncepcji, aborcji, homoseksualizmu i rozwodów. Na biskupstwa częstokroć wybierał najbardziej reakcyjnych kandydatów, wielokrotnie też odmawiał krajowym Kościołom zaakceptowania ich wybrańców. W reakcji na mianowanie na biskupa diecezji Chur w Szwajcarii nie lubianego arcykonserwatywnego Wolfganga Haasa wierni utworzyli przed katedrą dywan z własnych ciał, zmuszając celebrantów do przejścia przez nie w drodze do świątyni. Równie silną reakcję wywołało powołanie ultrakonserwatywnego Hermanna Gróra na arcybiskupa Wiednia. Wierni Kościoła austriackiego musieli wbrew woli zaakceptować trzech innych reakcyjnych biskupów narzuconych przez papieża. Tymczasem Gróra oskarżono o pedofilię i zesłano do klasztoru, gdzie czeka na kościelne śledztwo.

Mianowany nuncjuszem apostolskim w Stanach Zjednoczonych osobisty legat papieża, arcybiskup

Pio Laghi, z miejsca wprowadził sprawdzanie nowych biskupów pod kątem walki z liberalnymi tendencjami w Kościele północnoamerykańskim. W tej chwili trzy czwarte amerykańskich i brytyjskich biskupów stanowią wybrańcy Wojtyły. „Nie wolno wam dopuścić do siebie żadnych wątpliwości w kwestii prawa papieża do swobodnego mianowania biskupów”, zaznacza im Jan Paweł II.

Świeccy i niekatolicycy obserwatorzy i komentatorzy gratulowali mu obrony bezwzględnych norm moralnych przed zalewem relatywizmu. W roku 1994 tygodnik „Time” przyznał mu tytuł „człowieka roku”

właśnie za jego „niezrównaną” autorytarność. „W roku, w którym tak wielu biadało nad upadkiem cnót moralnych bądź szukało usprawiedliwienia dla złych zachowań - brzmiał werdykt - papież Jan Paweł II skutecznie przedstawił swoją wizję godziwego życia i zachęcił świat do jej naśladowania”. Tradycjonalistów niezmiernie ucieszyła tak bezwarunkowa pochwała ze strony świata niekatolickiego. Ale niekatolicycy zwolennicy papieża ze środków masowego przekazu przeoczyli fakt, że Wojtyła okazał się przyjacielem Opus Dei, założonej

w Hiszpanii, współczesnej prawicowej organizacji religijnej, i orędownikiem podobnych do sekt ruchów masowych, w rodzaju *Comunione e Liberazione*, wyspecjalizowanych w militarystycznym wzorcu sprawowania władzy i krytykujących pluralistyczne media.

Po ponad dwudziestu latach pontyfikatu Jana Pawła II i trzydziestu pięciu od rozpoczęcia Soboru

Watykańskiego II, wielka fala wzbudzona przez drugi sobór - jak ocenia Adrian Hastings - przynajmniej instytucjonalnie straciła impet” 4. Znowu utwierdził się wzmocniony przez Piusa XII piramidalny monolityczny model Kościoła katolickiego, metafor o „pielgrzymim Kościele w drodze” i o „Ludzie Bożym”

używa się rzadko, a pluralizm i kolegialność uważane są za wrogi centralistycznej władzy.

Wielu wiernych, których zapewne przybywa, właściwie w pełni popiera potwierdzenie przez Jana

Pawła II ideologii papieskiej władzy, widząc w niej największą nadzieję na zachowanie jedności i przetrwanie Kościoła. Ale oznacza to jedynie tym głębszy jego podział w przyszłości i nieuchronne starcie. Wczesne oznaki tytanicznej walki widać już w Ameryce Północnej, gdzie konformistyczny episkopat milczy, a w środowisku pozostających na razie poza kontrolą Watykanu teologów na większości katolickich uczelni wzrasta jawna „nieprawomyślność”.

Z jednej strony mamy więc wiernych, potwierdzających prawo człowieka w białej sutannie do autokratycznych rządów ze szczytu papieskiego tronu, apodyktyczną, narzucającą konformizm kurię i rezygnujących z należnej im władzy i wolności biskupów. Jest to model Kościoła coraz bardziej wrogi chrześcijańskiemu ekumenizmowi, obstający przy dominacji mężczyzn i celibacie. Triumfuje w nim kult maryjny oparty na cudownych objawieniach w gnostycznym stylu, a głównym zajęciem jest mnożenie świętych. Za swojego pontyfikatu Jan Paweł II kanonizował więcej świętych niż pozostali papieże razem wzięci od chwili ustanowienia procesów kanonizacyjnych. Istnieje wyraźny związek pomiędzy kanonizowaniem przez Pacellego antymodernistycznego papieża, Piusa X, a beatyfikowaniem przez Karola Wojtyłę założyciela *Opus Dei*, Escrivy de Balaguera, oraz jego chęcią kanonizowania Piusa XII. Uczynienie Eugenia Pacellego świętym byłoby decydującym zwycięstwem tradycjonalistów nad postępowcami w interpretacji *Vaticanum Secundum*.

Postępowcy, również bardzo liczni, nie przestają głosić, że papież i kuria rzymska nie zrealizowali zasadniczej decyzji soboru o kolegialności. Z chęcią obyliby się bez jego pewników, na które pozwala mu w razie potrzeby mechanizm nieomyślności. Nie odpowiada

im maszynaria, dzięki której może on nominować, często wbrew życzeniom Kościołów lokalnych, wszystkich biskupów na świecie, gdyż nie tak powstaje i działa kolegalność. Pragną papieża, który przewodziłby Kościołowi w duchu życzliwości i miłości bliźniego, jako najwyższy sąd apelacyjny. Argumentują, że współczesnej ideologii władzy papieskiej nie wspiera tradycja, że odrzuca ona wiedzę historyczną i autorytet Kościoła soborowego.

Tęskniący za urzeczywistnieniem kolegalności Kościoła katolickiego mogą po lekturze tej książki uznać, że powrót do modelu władzy Piusa XII jest odrzuceniem surowej lekcji najnowszej historii świata - że skrajnie autorytarna władza papieska może tylko zdeprawować i osłabić wspólnoty chrześcijańskie.

W wielu częściach świata Kościół katolicki korzysta z dobrodziejstw pluralizmu powszechnie niedocenianych przez tradycjonalistów. W epoce w tak znacznej mierze sprzyjającej swobodom religijnym trudno jest oszacować w pełni społeczne i moralne osłabienie lokalnych Kościołów. Ale przecież najistotniejszą tezą tej książki jest, że kiedy papieństwo potężnieje kosztem Ludu Bożego, to moralny i duchowy wpływ Kościoła katolickiego maleje ze szkodą dla nas wszystkich.

ŹRÓDŁA, DYSKUSJA O „MILCZENIU”, ŚWIĘTOŚĆ

Badanie najnowszej historii papieństwa nie jest łatwym zadaniem, ponieważ dokumenty Watykanu objęte są siedemdziesięcioletnią klauzulą tajności. Ponadto samotny i skryty Eugenio Pacelli, nim został papieżem, nie prowadził, o ile wiadomo, pamiętnika i napisał tylko kilka prywatnych listów. Żaden nie jest dostępny uczonym. Niemniej badacze wojennej historii Watykanu ogromnie skorzystali na jedenastu tomach dokumentów opublikowanych w latach 1965-1981 z polecenia Pawła VI, choć, jak już mówiłem, istnieją wątpliwości, czy ów zbiór jest pełny.

Nieocenionym źródłem były również prace zmarłego jezuita Ludwiga Volka i innych, dokumentujące długi proces, który doprowadził do podpisania w lipcu 1933 roku konkordatu Stolicy Apostolskiej z Trzecią Rzeszą. Wielotomową dokumentację dotyczącą stosunków pomiędzy Watykanem, Kościołami i reżimem

Hitlera udostępniono mi w archiwach państwowych w Paryżu, Londynie i Niemczech (zwłaszcza zaś w

Archiwum Katolickim w Monachium).

Popartą nowymi dowodami historię Pacellego mogłem opowiedzieć w tej książce dzięki bezprecedensowemu udostępnieniu mi w rzymskich archiwach dwóch niepublikowanych źródeł. Jedno z nich to zbiór przechowywanych przez Towarzystwo

Jezusowe świadectw, które zgromadzono z myślą o beatyfikacji Piusa XII. Zważywszy na to, że we współczesnych procesach beatyfikacyjnych i kanonizacyjnych usilnie poszukuje się dowodów przeciwko świętości „sługi Bożego”, to te siedemdziesiąt sześć zeznań (liczących w sumie tysiąc stron tekstu) złożonych przed ćwierć wiekiem pod przysięgą, okazało się bardzo istotne. Przytaczam je jako pierwszy.

Dostęp do drugiego zbioru, obejmującego dokumenty dotyczące działalności Pacellego jako watykańskiego biurokraty w latach 1913-1917 i nuncjusza papieskiego w Niemczech w latach 1917-1922, zawdzięczam uprzejmości *monsignore sostituto* w watykańskim Sekretariacie Stanu, arcybiskupa Jean-Louisa Tourana, i uprzejmej pomocy archiwisty tego urzędu, jezuitę Marcela Chapina.

Dzięki wielkoduszności lady Christian Hesketh mogłem zacytować szereg prywatnych listów, które w czasie wojny napisał do jej matki, pani Bridget McEwan, brytyjski poseł w Watykanie, Francis D' Arcy Osborne. Uzupełniają one jego pamiętniki, cytowane w książce Owena Chadwicka *Brytania i Watykan podczas II wojny światowej* (Cambridge 1986), kreśląc jedyny w swoim rodzaju portret Piusa XII z tamtych lat i wyjaśniając kwestie, które podniósł Chadwick.

Zważywszy na to, jak istotną rolę odegrał Pacelli w uformowaniu *Codex Juris Canonici* z roku 1917, miałem szczęście, że z wkładem przyszłego papieża w ów dokument i procesem, który doprowadził do jego ogłoszenia, zapoznał mnie profesor Giorgio Felliciani z Katolickiego Uniwersytetu w Mediolanie. Prześledził on historyczne źródła kodeksu, korzystając z kopii mikrofilmowych.

Najwięcej jednak zawdzięczam Klausowi Scholderowi, przed którego mistrzowską erudycją chyłę czoło. Jego praca o konkordacie Pacellego z Hitlerem i wpływie tego układu na Kościół katolicki w Niemczech rzuciła nowe światło na brak sprzeciwu niemieckich katolików wobec dojścia nazistów do władzy.

Każdy, kto przystępuje do badań nad Piusiem XII, musi podążyć śladami poprzedników, którzy próbowali odgadnąć przyczynę jego milczenia w czasie wojny. Tasiemcowe zaciekle spory o jego reakcję na

„ostateczne rozwiązanie” wybuchają wśród uczonych i w mediach od ponad trzydziestu pięciu lat, a każda próba wydania ostatecznego wyroku wywołuje gwałtowną polemikę strony przeciwnej. Podstawą do formułowania sądów o postępowaniu papieża i jego wiedzy o Zagładzie były spory wokół dat i dokumentów, a czasem także nie poparte dowodami oskarżenia o celowe ich ukrywanie oraz spekulacje dotyczące sumienia Piusa XII. Test to, jak napisał Jonathan Steinberg, „straszna tajemnica, której nie wolno traktować w

sposób nieprzemyślany”. Ale niesłabnące zainteresowanie tą sprawą świadczy o tym, że ponad pół wieku od zakończenia II wojny światowej nowe pokolenia wciąż próbują uporać się z zadłużonym sumieniem papieżstwa i Kościoła katolickiego. Niemieckie Kościoły ewangeliczne, podobnie jak katolicka hierarchia Niemiec, w Deklaracji Stuttgarckiej z października 1945 roku, przyznały się do winy za zbrodnie hitlerowskiego reżimu **1**. Stolica Apostolska nigdy nie wydała takiego oświadczenia.

Papieże podejmowali jednak próby naprawienia rozbratu między dwiema religiami. Jan XXIII

potwierdził istnienie wielowiekowego religijnego antyjudajizmu w Kościele, Paweł VI odwiedził Izrael, Jan Paweł II dwie synagogi, a wiosną 1998 roku, w Dniu Pamięci, wspomniął o historycznych przewinach wobec Żydów. Ale przy tej okazji rozgrzeszył Pacellego za jego postawę w czasie wojny, oświadczając, że nie ma on za co przepraszać, ma za to same powody do dumy. „Mądrość dyplomacji papieża Piusa XII potwierdziły przy różnych okazjach publicznie reprezentatywne organizacje żydowskie i osobistości - napisał. - Na przykład, 7 września 1945 roku reprezentujący włoską Komisję Hebrajską dr Joseph Nathan oświadczył:

„Nade wszystko potwierdzamy, że papież i duchowni, którzy zgodnie z wolą Ojca Świętego uznali prześladowanych za swych braci, z zaangażowaniem i samozaparciem pośpieszyli nam z pomocą, nie bacząc na grożące im straszliwe niebezpieczeństwa” **2**.

Najwcześniejszy i najgłośniejszy atak za postawę Piusa XII w czasie wojny nastąpił w roku 1963,

kiedy w Berlinie wystawiono sztukę Rolfa Hochhutha *Namiestnik* **3**. W tym samym roku pojawiła się ona również w Londynie, w następnym w Nowym Jorku, a z czasem przełożono ją na ponad dwadzieścia języków. Napisana białym wierszem, przypominającym Schillera, kształtuje po dziś dzień popularną opinię na temat Pacellego, nawet pośród tych, którzy nigdy jej nie widzieli ani nie czytali.

Postawę Stolicy Apostolskiej ukazuje pierwsza scena sztuki, kiedy postać historyczna, Kurt Gerstein, który na własne oczy widział komory gazowe, opowiada o nich nuncjuszowi papieskiemu w Berlinie, arcybiskupowi Orsenigowi. Ale Orsenigo nie chce przyjąć tego do wiadomości i odmawia przekazania informacji o komorach papieżowi **4**. W końcu emisariusz Gersteina dociera do Watykanu i zostaje przyjęty na audiencji. Ale Pacelli, który po raz pierwszy pojawia się w czwartym akcie sztuki, nie okazuje zainteresowania. Autor przedstawia papieża jako nieczulego, chciwego cynika, rozgniewanego na Zachód, a przyjaznego Niemcom, zaabsorbowanego swoimi inwestycjami, które cierpią wskutek

alianckich nalotów na włoskie fabryki. Pacelli Hochhutha zastanawia się nad korzyściami ze sprzedaży części swoich inwestycji wpływowym Amerykanom, licząc, że powstrzyma to bombardowania Rzymu. Ignoruje informacje o obozach śmierci w Polsce. Wymowę jego postawy dramatycznie wzmacnia okoliczność, że w chwili gdy wysłannik Gersteina prosi go o pomoc, w Rzymie trwa oblawa na Żydów.

Namiestnik jest fikcją historyczną opartą na skąpej dokumentacji 5. Gerstein nie znał Orseniga i nie odbył z nim długiej rozmowy, przedstawionej w sztuce. Co więcej, sportretowanie Piusa XII jako pazernego hipokryty jest tak mocno chybione, że aż niedorzeczne. Na dodatek dramat Hochhutha urąga najbardziej podstawowym kryteriom dokumentu, wedle których takie historie i opisy przekonują tylko wówczas, kiedy są wiarygodne. Niemniej *Namiestnikowi* uwierzono na tyle, że wymazanie uproszczonej, lecz silnie oddziałującej opinii o Pacellim okazało się trudne lub wręcz niemożliwe.

Dla historyków sztuka Hochhutha miała też jeszcze inne dalekosiężne skutki. Rozgorzała po jej wystawieniu wojna na słowa, oskarżenia i kontroskarżenia przyśpieszyły poszukiwanie autentycznych dokumentów. Kontrowersje wzniewały także badania podjęte przed wystawieniem *Namiestnika*. Pisarz Elie Wiesel, który przeżył Oświęcim i Buchenwald, opisał swoje spotkanie w Paryżu w roku 1962 z przygnębionym Saulem Friedländerem. Urodzony w 1932 roku Friedländer był historykiem epoki hitlerowskiej. Jego rodzice zginęli w Oświęcimiu, on zaś przeżył wojnę w katolickim klasztorze we Francji.

„Kiedy usiedliśmy w kawiarni pod gołym niebem przy Boulevard Saint-Germain - pisze Wiesel - zażył valium i opowiedział mi o swoich kłopotach”. Zbierając materiały do pracy doktorskiej na temat dyplomacji Trzeciej Rzeszy, natknął się na sensacyjne dokumenty dotyczące polityki papieża. Piusa XII wobec nazistowskich Niemiec. „Od razu zrozumiałem, w czym problem, ponieważ sam go doświadczyłem - dodaje Wiesel. - Wydawcy przestali się interesować tym okresem”. Nazajutrz Wiesel przedstawił Friedländera paryskiemu wydawcy Paulowi Flamandowi w Editions Du Seuil, co „zapoczątkowało karierę” tego historyka 6.

Jego pracę *Pius XII i Trzecia Rzesza*, która ukazała się w Paryżu w roku 1964, gdy wciąż jeszcze opadał radioaktywny pył po bombie Hochhutha, dwa lata później wydano w Nowym Jorku i Londynie. Jest ona surową próbą oddania głosu dostępnym dokumentom. Oparta głównie, choć nie wyłącznie, na raportach przechodzących przez ręce niemieckich ambasadorów przy Stolicy Apostolskiej w czasie wojny, wywarła głęboki wpływ na Watykan, gdyż ujawniła, jak ostrożnie stwierdza w konkluzji autor, że „papież wykazywał szczególne upodobanie do Niemiec, którego nie osłabił nawet charakter reżimu nazistowskiego i którego nie wyparł się aż do roku 1944”. Friedländer miał oczywiście

nadzieję, że Watykan otworzy swoje archiwa, gdyż

„prawdziwość [tych dokumentów] można zweryfikować jedynie, porównując je z odpowiednimi dokumentami z archiwów watykańskich”. I tak właśnie się stało.

W roku 1964 Paweł VI zlecił grupie jezuickich uczonych przygotowanie do szybkiego wydania watykańskich dokumentów z czasów wojny. Wyszły one w jedenastu tomach w latach 1965-1981. Zebrane pod wspólnym tytułem *Actes et Documents du Saint Siège relatifs à la Seconde Guerre Mondiale*, zostały opublikowane w językach, w których je napisano, i zaopatrzone we francuskie przypisy. Tylko jeden tom, pierwszy, ukazał się po angielsku. Udostępniona dokumentacja robiła wrażenie i była kształcząca, ale czy kompletna? Czy pośród bitwy na słowa wokół tego, o czym Pius XII wiedział i od kiedy, Watykan nie usunął przypadkiem któregoś z obciążających dowodów? Od ostatniego żyjącego z czterech wydawców tych dokumentów, historyka Kościoła z Uniwersytetu Gregoriańskiego, jezuitę Pierrea Bleta, uzyskałem niedawno informację, że przechowywano je, zapomniane od czasów wojny, w pudłach zamkniętych w obrosłym kurzem pokoju w Watykanie. W jego przekonaniu, nikt nie preparował i nie przesiewał tych akt przed udostępnieniem ich wydawcom. „Zresztą - zaznaczył lakonicznie Blet - Włosi złamali nasze szyfry i mieli praktycznie wszystko, co wysyłaliśmy. Nie znaleziono niczego, co byśmy zataili” 7.

To stanowcze twierdzenie podważyły ostatnio, jak już mówiłem, wspomnienia Gerharda Riegnera *Ne jamais désespérer* 8. Riegner, który w czasie wojny koordynował w Szwajcarii informacje napływające z całej Europy, zwrócił uwagę na brak w dokumentach Stolicy Apostolskiej bardzo istotnego memorandum, które 18

marca 1942 roku przekazał do nadania w Radiu Watykan nuncjuszowi papieskiemu w Bernie, prałatowi Filippe Bernardiniemu. „Nasze memorandum - napisał - ujawniło katastrofalną sytuację Żydów w katolickich krajach, takich jak Francja, Rumunia, Polska, Słowacja, Chorwacja (...) Przedstawiliśmy ją szczegółowo kraj po kraju. Udało nam się też ukazać środki zastosowane przez nazistów, aby zniszczyć cały naród żydowski” 9.

Z wydanych przez Watykan dokumentów - *Actes et Documents* - wynika, że watykański Sekretariat Stanu otrzymał memorandum Riegnera i jego kolegi, Richarda Lichtheima, że ocalało ono i jest w jego posiadaniu, a świadczy o tym przypis w tomie 8, informujący, że w piśmie tym jest mowa o *des mesures antisémites* 10. A jednak tekstu samego dokumentu nie opublikowano.

Riegner dodaje, że pominięcie memorandum jest tym bardziej godne pożałowania, że wraz z kolegami podkreślił, iż „w niektórych z tych krajów przywódcami politycznymi są katolicy, podatni na inicjatywy Watykanu”. Stwierdza jednak, że tylko w przypadku Słowacji,

której prezydentem był katolicki ksiądz Josef Tiso, Watykan interweniował, doprowadzając do „złagodzenia tych antysemickich praktyk” **11**, i kończy wyrażeniem nadziei, że Stolica Apostolska udostępni wszystkie posiadane dokumenty związane z Piusem XII i Shoah.

Kiedy w latach sześćdziesiątych Watykan kontynuował prace nad jedenastotomową edycją dokumentów, rozmaici autorzy zaczęli poddawać go ocenom. Wyróżniła się w tej mierze zwłaszcza praca Guentera Lewyego *Kościół katolicki i nazistowskie Niemcy* (wydana w Nowym Jorku w roku 1964), której fragment ukazał się tegoż roku również w lutowym numerze „Commentary”. Lewy rzetelnie ocenia bolesny dylemat Piusa XII, przyznając, że jego protest mógłby pogorszyć sytuację zarówno Żydów, jak katolików.

Niemniej w wymowny, choć nie pogłębiony sposób kwestionuje etykę stosowania dyplomatycznego - czyli umyślnie dwuznacznego - języka w walce z bezprzykładnym złem. „Katolicy teologowie długo dyskutowali nad linią podziału między chrześcijańską odwagą a niechrześcijańskim tchórzostwem - pisze. - Granicę tę często jest trudno ustalić, ale żadna kazuistyka o dopuszczalności milczenia w obliczu zbrodni, jeśli zapobiega ono jeszcze gorszemu złu, nie zwalnia od żmudnego obowiązku jej nakreślenia. Zdarzają się sytuacje, kiedy zaniechanie wyzwala poczucie winy. Milczenie ma więc swoje granice” **12**.

Jako następny bardzo interesująco potraktował ów temat dziennikarz i były ksiądz, Carlo Falconi, w wydanej w roku 1965 po włosku i pięć lat potem po angielsku książce *Milczenie Piusa XII* **13**. Jego szczególnym wkładem do dyskusji o Pacellim były obfite i obciążające dokumenty związane z Chorwacją, stanowiące podstawowe źródło wiedzy dla każdego polemisty i świadczące o tym, że wiedząc o zbrodniach ustaszy, papież milczał i niczego nie zrobił w tej sprawie, a w dodatku zaaprobował ich reżim. Ale wnioski autora w kwestii Piusa XII i „ostatecznego rozwiązania” są ostrożne; nie był gotów wykroczyć poza to, co mówiły dokumenty. „Watykan był bardzo dobrze poinformowany, a (...) papieża wciąż nakłaniano do zabrania głosu (...) Nie przemawia to z pewnością za usprawiedliwieniem ostrożności i milczenia Piusa XII”, napisał, zastrzegając się jednak, że temat nadal „skrywa nieprzewidywalne tajemnice”, i wyraził nadzieję, iż

„niebawem inni podążą za odkrytymi przeze mnie wątkami i wykorzystają je z jeszcze lepszym skutkiem” **14**.

Po dziele Falconiego pojawiła się książka Pinchasa E.Lapidea *Ostatni trzech papieże i Żydzi* (Londyn 1967), będąca entuzjastycznym oczyszczeniem Piusa XII z win. Autor, na początku lat sześćdziesiątych konsul Izraela w Mediolanie, w poszukiwaniu szczegółów watykańskiej pomocy Żydom w czasie wojny przekopał archiwum instytutu Yad Vashem, Centralne Archiwa Syjonistyczne i Główne Żydowskie Archiwa

Historyczne w Jerozolimie. Uzbrojony w dowody uznania dla Watykanu ze strony różnych środowisk żydowskich, stwierdził, że w niesieniu pomocy Żydom Stolica Apostolska zrobiła więcej niż jakakolwiek organizacja na Zachodzie, w tym Czerwony Krzyż. Obliczył, że Pius XII, pośrednio i bezpośrednio, ocalił życie 860 000 Żydów. Szczególne uznanie żywił dla Jana XXIII za jego wysiłki, by przeprosić za wielowiekową tradycję katolickiego antyjudajizmu, czemu dał wyraz, zamieszczając na stronie tytułowej swojej książki jego modlitwę o przebaczenie: „Wybacz nam klątwę, którą fałszywie obłożyliśmy ich jako Żydów. Wybacz nam, że ukrzyżowaliśmy cię drugi raz w ich postaci. Bo nie wiedzieliśmy, co czynimy” 15.

Lapide najwyraźniej nie skorzystał z badań poprzednika, mimo że książka Falconiego ukazała się dwa lata wcześniej niż jego praca. Nie wspomniał też w ogóle o otwierającej listę spraw przemilczanych przez Piusa XII Chorwacji, która na początku lat pięćdziesiątych przykuła powszechną uwagę ze względu na proces kardynała Stepinacia w Jugosławii marszałka Tity. Wątpliwe jednak, by na autora mogły wpłynąć jakiegokolwiek dowody źle świadczące o Piusie XII, gdyż jego głównym celem była pochwała przyjętego na Soborze Watykańskim II „schematu żydowskiego”, mającego w sobie, jak napisał, „całą siłę oficjalnego uznania przez katolików narodu żydowskiego, jego równych praw i nierozzerwalnych więzi łączących chrześcijaństwo ze starszą wiarą”. Wysławianie nowego początku było dla niego nieodłączne od pragnienia uznania Izraela przez Watykan. Stąd jego przywołanie na końcu książki „Papy Roncallego (...) Pontificis Maximi, największego budowniczego mostów, który powiedział Mauricebwi Fisherowi, ambasadorowi

Izraela w Rzymie: »Z tą chwilą uznaję państwo Izrael«, 16. Stanowiąca potężną i uczoną ripostę wobec wszystkich, którzy w Piusie XII i Stolicy Apostolskiej widzieli złoczyńców, książka Lapidea nie uniknęła dyplomatycznej interesowności. Niemniej jej, czytany między wierszami, autor nie wydawał się całkiem pewien swoich racji. Najsmutniejszą refleksją w jego książce była zrobiona mimochodem uwaga, że Piusowi XII brakowało odwagi mniej niż innym, że był mniej dotknięty „chorobą toczącą duszę wolnego świata” 17.

Trzy lata po ukazaniu się pracy Lapidea pisarz Robert Katz w swojej książce *Czarna sobota* podjął się rekonstrukcji wydarzeń z 16 października. (Wcześniej opublikował książkę *Śmierć w Rzymie* o zamordowaniu 24 marca 1944 roku 335 rzymian, w tym 70 Żydów, w jaskiniach Ardeańskich. Pacelli, który nie wyraził współczucia ofiarom, zdaniem Katza, wiedział o nazistowskim odwecie). Im dłużej Katz badał postawę Piusa XII wobec okrucieństw hitlerowskich w Rzymie, tym bardziej umacniał się w przekonaniu, że papieństwo

powinno się z tego wytłumaczyć. Jego pierwsza, opublikowana w roku 1969, antropologiczna praca poświęcona deportacji rzymskich Żydów, zaopatrzona w podtytuł: *Podróż przez zbrodnie przeciwko ludzkości*, analizowała w nowym świetle stosunek pomiędzy prześladowcą i ofiarą. Zbieranie materiałów do niej rozpoczął w roku 1964, w czasie gdy trwały kontrowersje wokół książki Hanny Arendt *Eichmann w Jerozolimie*.

Raport o banalności zła, w której autorka zakwestionowała teorię o „nazistowskim potworze”, odsłaniając różne stopnie współudziału w zbrodni nie tylko zwykłych obywateli Rzeszy, ale także członków społeczności żydowskiej. Deportacja rzymskich Żydów ujawniła znacznie więcej o tej starożytnej wspólnoty niż przyjęta wersja hitlerowskiej tyranii, pisze Katz, „bardzo wiele o prawdziwej wartości tego, co ceniono w Rzymie” i o

„wszystkim, co mieściło się pomiędzy tym a dnem moralnym. Nikt w Europie, Żyd czy nie-Żyd, nie żył poza systemem wartości stworzonych i przekazanych przez dwudziestowieczne społeczeństwo”. Subtelnie eksponując oszczędność Piusa XII w słowach, autor wyciąga wniosek o cichej zмовie papieża z nazistami, którzy jego milczenie nagrodzili pozornym uszanowaniem eksterytorialności Watykanu i najważniejszych instytucji kościelnych w Rzymie, oraz wywodzi, że dla ratowania Kościoła gotów był poświęcić życie grupy Żydów. Po nakręconym według książki Katza filmie produkcji Carla Pontiego *Śmierć w Rzymie* we Włoszech, gdzie sprawy o zniesławienie można wnosić w imieniu zmarłego, siostra i siostrzeniec Piusa XII pozwalają autorowi do sądu. Proces przegrali, wnieśli apelację, ale kwestię uznano w końcu za nierozstrzygniętą.

Kolejne zarzuty przeciwko postawie Piusa XII w czasie wojny, wysunięte przez Waltera Laqueura w książce *Straszna tajemnica* (Londyn 1980), skupiły się na tym, co Watykan wiedział o „ostatecznym rozwiązaniu” i od kiedy. Chociaż Laqueur miał do dyspozycji kilka tomów watykańskich dokumentów wojennych, to raczej z nich nie skorzystał, choć cytuje - za Friedlanderem - wspomniane memorandum Riegnera. W jego przeświadczeniu, z racji swojej „znakomitej struktury organizacyjnej i rozległych międzynarodowych powiązań” Stolica Apostolska „była poinformowana najlepiej w Europie” **18**, a Watykan metodycznie kłamał, iż z początku nie wiedział o „ostatecznym rozwiązaniu”, co było polityką krótkowzroczną, bo „prędzej czy później przynajmniej część faktów wyjdzie na jaw” **19**. Chociaż ten przemyślany domysł wysunął wybitny uczonek i historyk, zrobił to w nadziei na ujawnienie obciążających dowodów zawartych we włoskich i niemieckich archiwach szpiegowskich, przechowujących informacje nadchodzące i wychodzące z Watykanu. Osiemnaście lat później takich dowodów wciąż nie ma, chociaż memorandum Riegnera świadczy dowodnie, że Watykan zataił ważne dokumenty. Swoją ocenę Piusa XII

oparł Laqueur również na domysłach. Dlaczego Pacelli milczał? „Przypuszczam, że powodem nie był antysemityzm, lecz lęklivość - napisał. - Skoro Watykan nie odważył się przyjść z pomocą setkom polskich księży, którzy także zginęli w Oświęcimiu, to trudno oczekiwać, by większą odwagę i inicjatywę wykazał w sprawie Żydów” 20.

Tak więc chyba nie wiedział o spisku generała Ludwiga Becka przeciwko Hitlerowi i ryzykownie śmiałej roli pośrednika, jakiej się podjął Pius XII. Uchwycenie istoty charakteru Eugenia Pacellego jest kluczem do zgłębienia tajemnic jego zachowania w równym stopniu, co polowanie na dokumenty. Ale żaden z autorów nie pokusił się o wszechstronną analizę jego skomplikowanej osobowości.

Pierwszą i - do chwili, gdy piszę te słowa - jedyną poważną próbę szerszej charakterystyki osoby Piusa XII z czasów wojny podjął bezstronny historyk Kościoła w Anglii, Owen Chadwick w książce *Brytania i Watykan podczas drugiej wojny światowej* (Cambridge 1986). Miał on do dyspozycji nie tylko wszystkie papieskie *Actes et Documents*, ale korzystał też z dokumentacji rządu i MSZ przechowywanej w archiwum akt państwowych w Kew oraz z archiwum dyplomacji francuskiej przy Quai d'Orsay. Udostępniono mu, co ważniejsze, pamiętniki (własność Elżbiety, królowej matki) Francisa Osborne' a, brytyjskiego posła przy Stolicy Apostolskiej, w czasie wojny przymusowo mieszkającego blisko Piusa XII.

Chadwick przedstawia papieża widzianego oczami arystokratycznego angielskiego dzentelmena i dyplomaty. Osborne był pod urokiem Pacellego, oczarowany jego „świętością”. Czasem skarżył się gorzko na jego milczenie w pierwszych latach wojny, ale po skandalu w związku ze sztuką Hochhutha osądził go następująco:

„Daleki od bycia chłodnym (co sugeruje, że zimnokrwistym i niehumanitarnym) dyplomata, Pius XII był najserdeczniejszym, najżyczliwszym, najbardziej wielkodusznym, miłym (a przy okazji świętym) człowiekiem, jakiego miałem zaszczyt poznać w moim długim życiu. Wiem, że będąc z natury wrażliwy, wciąż głęboko przeżywał tragiczny ogrom ludzkich nieszczęść, które przyniosła wojna, i chętnie oddałby życie, aby wybawić ludzi od jej następstw. I to niezależnie od ich narodowości i wiary. Ale cóż mógł zrobić?”

21.

Życzliwe przedstawienie przez Chadwicka reakcji papieża na wieści o „ostatecznym rozwiązaniu”

nie różni się wiele w tonie od powyższej oceny. Pius XII to dla niego nieśmiały, wrażliwy, świątobliwy człowiek, postawiony przed problemem, który go przerastał. Czy powinien przemówić i pogorszyć los zarówno Żydów, jak chrześcijan? Swój sąd o nim opiera autor na bezwzględny przekonaniu, że Pacelli nie był zdolny do podstępów, narcyzmu,

przerostu ambicji, zachłanności na władzę i tchórzostwa. Jeżeli się mylił, o czym Chadwick wcale nie jest przekonany, to z pewnością w najlepszej wierze.

Utożsamienie się Chadwicka z poglądem Osborna na Piusa XII skrytykował recenzent jego książki

Jonathan Steinberg, który w „The Journal of Ecclesiastical History” z października 1987 napisał: „Brak w niej wstępu, w którym [autor] zwraca się bezpośrednio do czytelników, i zakończenia, w którym skierowałby naszą uwagę na najważniejsze punkty swojego wywodu. Z wyjątkiem końcowych podziękowań, nie używa słowa »ja«. Mówią w tej książce wyłącznie postacie, a jedyny bezpośredni komentarz do oskarżeń Hochhutha wypowiada nie Owen Chadwick, lecz Osborne”. „Profesor Chadwick - konkluduje Steinberg - podobnie jak Pius XII, milczy”.

W czasie gdy na przestrzeni ponad dwudziestu lat wydawano powyższe „świeckie” prace o Pacellim, w rzymskiej siedzibie jezuitów w Borgo Santo Spirito toczyło się - i toczy nadal - całkiem inne śledztwo.

Składają się na nie badania i pisanie *positio*, specjalnej „świętej” biografii, w celu wsparcia beatyfikacji i - w ostatecznej instancji - kanonizacji Piusa XII. O beatyfikacji i kanonizacji decyduje nieomylnie papież, ogłaszając, że zmarły był wzorem bohaterskich cnót i przebywa w niebie. Beatyfikacja oznacza usankcjonowanie przez głowę Kościoła lokalnego kultu „świętości” jakiejś osoby, do której można się odtąd modlić. Kanonizacja oznacza kult globalny. Licząca nawet wiele tysięcy stron *positio* jest więc historią czyjejś świętości. Musi ona być dokładna i uwzględniać poglądy wielu ludzi, którzy znali danego „sługę Bożego”.

Proces beatyfikacyjny Piusa XII ma duże znaczenie polityczne, zarówno w samym Kościele, jak poza nim. Jeśli zakończy się sukcesem, taktyka Pacellego znajdzie dramatyczne wsparcie - potwierdzi współczesną ideologię władzy papieskiej i usprawiedliwi jego wojenną przeszłość. Proces rozpoczęto jesienią 1964 roku, kiedy postępowi ojcowie Soboru Watykańskiego II postanowili przez aklamację, z pominięciem przewlekłej, mogącej trwać wieki procedury, kanonizować Jana XXIII, aby utrwalić tym sposobem reformistycznego ducha soboru. Ale papież Paweł VI uprzedził tę inicjatywę, ogłaszając, że trybunał właśnie otworzył procesy beatyfikacyjne dwóch papieży, Piusa XII i Jana XXIII. „Sprzęgając ze sobą sprawy Piusa i Jana - skomentował ów fakt Kenneth L. Woodward - papież Paweł VI nie rozwiązał delikatnej kwestii kościelnej polityki, on ją po prostu odroczył” 22.

Proces beatyfikacyjny papieża Jana XXIII wziął na siebie zakon franciszkanów, jezuitom zaś powierzono los papieża Piusa XII. Do pokierowania procesami wyznaczono w roku 1965 dwóch wyspecjalizowanych „świętotwórców”, ojców Paula Molinariego i Petera

Gumpela, którzy, choć przekroczyli siedemdziesiątkę, nadal pracują nad tym zadaniem.

Kluczową rolę odgrywa Gumpel, Niemiec arystokratycznego pochodzenia, którego rodzinę prześladowali naziści.

Jest *relatorem* (sprawozdawcą), niezależnym, autonomicznym sędzią wyznaczonym przez papieża do badania materiałów dostarczonych przez promotorów procesu beatyfikacyjnego. W ciągu dwóch lat, kiedy przyjeżdżałem pracować w rzymskich archiwach, wielokrotnie z nim rozmawiałem, szukając informacji. To człowiek ogromnej inteligencji, dysponujący rozległą wiedzą o Piusie XII i jego czasach, fascynujący i zarazem zagadkowy. Zadaniem *positio*, czyli biografii, Eugenia Pacellego, którą nadzoruje, jest zebrać jak najwięcej różnorodnych uczonych („naukowych”, jak lubi je nazywać) rozpraw. Po dowody trybunał beatyfikacyjny zwrócił się do setek osób, a złożone pod przysięgą szczegółowe zeznania zebrano w wielu krajach świata.

Zgromadzono i zbadano mnóstwo dokumentów z licznych archiwów europejskich. Materiały gromadzi się nadal, ale nikt poza członkami trybunału beatyfikacyjnego nie ujrzy *positio* aż do chwili pomyślnego zakończenia beatyfikacji.

Ale zanim do tego dojdzie, niewątpliwie nastąpi okres wielkiej niepewności, czy i kiedy papież uzna Pacellego za „sługę Bożego”, czyli zatwierdzi przedostatnią fazę procesu, w trakcie której trybunał zbada przypisywane kandydatowi cuda, wspierające ogłoszenie jego „świętości”. Znający Pacellego osobiście Molinari i Gumpel czterdzieści lat po jego śmierci nie mają wątpliwości, że był święty. Zapewne lepiej z nich dwóch obeznany z dokumentami Gumpel, który wojowniczo broni sprawy Piusa XII, na stronach międzynarodowego tygodnika „The Tablet” bardzo ostro zaatakował jego krytyków **23**.

W trakcie naszych licznych prowadzonych na przestrzeni miesięcy rozmów nie pozwolił sobie na najmniejszą krytykę wobec Pacellego. Może to oczywiście oznaczać, że do niepodważalnego wniosku na korzyść kandydata przywiodła go ogromna wiedza. Mam jednak wrażenie, że swoje informacje zbierał nie dość wszechstronnie, a „ekspertów” dobierał nader selektywnie. Przyznał mi się na przykład, że nie tylko nie przeczytał obszernej i bardzo ważnej pracy Klausa Scholdera o konkordacie Watykanu z Trzecią Rzeszą, ale nie miał pojęcia o jej istnieniu.

W dyskusji o wojennej przeszłości Pacellego, porównując konkurujące ze sobą książki, pochwalił

Piusa XII: wielkość pohańbione (1981) ojca Michaela O' Carrola i *Ostatnich trzech papieży i Żydów* (1967) Pinchasa Lapide'a, za to z pogardą wyraził się o pracach Roberta Katza, Guentera Lewy'ego i Saula Friedländera, nazywając je „nieuzasadnionymi i

oszczerczymi atakami na wielkiego i świętego człowieka” 24.

Proces beatyfikacyjny Piusa XII wzbudził w ubiegłych latach krytykę z powodu zniknięcia roli

„adwokata diabła”, niezależnego badacza, którego zadaniem było gruntowne rozważenie wątpliwości wobec

„sługi Bożego”. Ów brak adwersarza ma skompensować włączenie do procesu krytycznych analiz kandydata, na które pozwalają nowe - datujące się od 1983 roku - zasady sporządzania *positio*. Wydaje mi się jednak, że ojciec Gumpel stał się tak zaprzysięgłym orędownikiem Pacellego, że nawet najbardziej naukowe krytyczne argumenty, jak w przypadku Friedländera, uważa za „niczym nieuzasadnione ataki” 25.

Ostatnie jego słowo w tej kwestii - w eseju opublikowanym w „The Tablet” - brzmi, iż krytycy Piusa XII (tacy jak Katz, Lewy i Friedländer) „powinni zdać sobie sprawę, że depczą uczucia katolików, a tym samym przeszkadzają w dążeniach do budowy lepszych stosunków Kościoła katolickiego z Żydami”.

Podobne wywody (katolickich krytyków Pacellego, o czym Gumpel dobrze wie, jest przecież bardzo wielu) jedynie oddalają relatora jego sprawy od roli uczonego historyka, umieszczając go pośród apologetów.

Jeżeli pomiędzy Kościołem katolickim a Żydami powstaną lepsze stosunki, to nie za sprawą ślepej wiary w pojedynczy proroczy głos katolickiej apologetyki, lecz uważnego wsłuchania się przez katolików w rozmaite wersje dziejów.

Dotarłszy do końca mojej podróży po życiu i czasach Pacellego, nie wątpię, że łączny wyrok historii ukazuje go nie jako wzór świętości dla przyszłych pokoleń, ale niedoskonałego człowieka, na przykładzie którego my, katolicy - oraz nasze stosunki z innymi religiami - zyskamy najwięcej poprzez wyrażenie szczerzej skruchy.

PODZIĘKOWANIA

Informacjami i radami szczerze wspomogło mnie wielu uczonych i przyjaciół. Szczególnie dziękuję dr Mary Heiman z uniwersytetu w Glasgow, lady Christian Hesketh, profesorowi Jonathanowi Reillyemu Smithowi z uniwersytetu w Cambridge, Michaelowi Walshowi, bibliotekarzowi w londyńskim Heythrop College, dr.

Adamowi Toozebwi z uniwersytetu w Cambridge, profesorowi Owenowi Chadwickowi z uniwersytetu w

Cambridge, Peterowi Glazebrookowi z Jesus College w Cambridge, Johnowi

Thompsonowi z uniwersytetu w Cambridge, Marjorie Weeks z Watykańskiej Komisji Środków Społecznego Przekazu, zmarłemu Philipowi Caramanowi z Towarzystwa Jezusowego, Danowi Grisewoodowi, Robertowi Boasowi, Jonathanowi

Cornwellowi, Gabrielle Cornwell, Dorothy Wade, Cathy Galwin, Pecie Dunstan z biblioteki Divinity School w Cambridge, Johnowi Heilpernowi, Ianowi Harrisowi z uniwersytetu w Leicester, dr Johnowi Pollardowi z Anglia University, jezuicie Pierrebwi Bletowi, jezuicie z Uniwersytetu Gregoriańskiego, zmarłemu Robertowi Grahamowi z Towarzystwa Jezusowego, Rollandowi Hillowi, dr. Gerardowi O'Collinsowi z Uniwersytetu Gregoriańskiego, dr. Paulowi MacPartlanowi z Heythrop College w Londynie, zmarłemu Peterowi

Hebblethwaitebwi, prałatowi Charlesowi Sciclunie, Johnowi Wilkinsowi z „The Tablet”, Peterowi Gumpelowi z Towarzystwa Jezusowego, Paulowi Molinariemu z Towarzystwa Jezusowego, Marcelowi Chapinowi z

Towarzystwa Jezusowego, archiwście w watykańskim Sekretariacie Stanu, Felicity O'Brien, profesorowi Johnowi Milbankowi z uniwersytetu stanowego w Wirginii, dr Catherine Pickstock z Emmanuel College w Cambridge, prałatowi Charlesowi Burnesowi, byłemu archiwście watykańskiego Tajnego Archiwum, Davidowi Willeyowi z rzymskiej sekcji BBC, Jonathanowi Lewisowi, Simonowi Kiddowi, Henningowi

Grunwaldowi, Paulowi Masonowi i Carole McCurdy. Maszynopis tej książki wspólnie przeczytali dr Eamon Duffy, profesor Nicholas Lash i dr Jonathan Steinberg, wszyscy z uniwersytetu w Cambridge. Ich wyczerpujące uwagi niekoniecznie pokrywają się z moimi wnioskami, ale tylko ja odpowiadam za błędy w tej książce. Muszę również podziękować Peterowi Carsonowi i Robertowi Lescherowi oraz redaktorkom, Wendy Wolf i Juliet Annan. Podczas zbierania materiałów do tej książki w Rzymie korzystałem z gościnności rektora, personelu i studentów czcigodnego Kolegium Angielskiego. Dokończyłem ją pisać w Cambridge, w Jesus College, którego dyrektorowi i gronu naukowemu chcę podziękować za stworzenie idealnych warunków do pracy. Przede wszystkim zaś jestem wdzięczny Crispinowi Ropebwi, bez którego niezmiordowanych zachęt książka ta nie ujrzałaby światła dziennego.